

Krystyna Heska-Kwaśniewicz
Zdzisława Mokranowska



JA I MOJE KSIĄŻKI – TO JEDNO

Rozważania o pisarstwie Zofii Kossak



**PROGRAM
WSPIERANIA
PAMIĘCI
NARODOWEJ**



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

JA I MOJE KSIĄŻKI – TO JEDNO
Rozważania
o pisarstwie Zofii Kossak

Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy
nad serią wydawniczą „Literatura i Pamięć”



Krystyna Heska-Kwaśniewicz
Zdzisława Mokranowska

JA I MOJE KSIĄŻKI – TO JEDNO

Rozważania o pisarstwie Zofii Kossak



Warszawa 2024

**PROGRAM
WSPIERANIA
PAMIĘCI
NARODOWEJ**



Koncepcja serii wydawniczej
dr Jarosław Szarek, prof. dr hab. Andrzej Wasko

Redakcja naukowa
prof. dr hab. Krzysztof Dybciak, prof. dr hab. Janusz Gruchała

Recenzenci
prof. dr hab. Agnieszka Czajkowska, prof. dr hab. Dariusz Pachocki

Koordynatorzy serii
dr Natalia Cichocka, Krzysztof Szwałek

Redakcja
Hanna Trubicka

Korekta
Justyna Zdziennicka

Projekt graficzny i projekt okładki
Elżbieta Waga-Krajewska

Skład
Katarzyna Szubka

Indeks osób
Hanna Trubicka

Ilustracja na okładce
Zofia Kossak, 1946 r. (zbiory Anny Fenby-Taylor)

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu & Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji, 2024

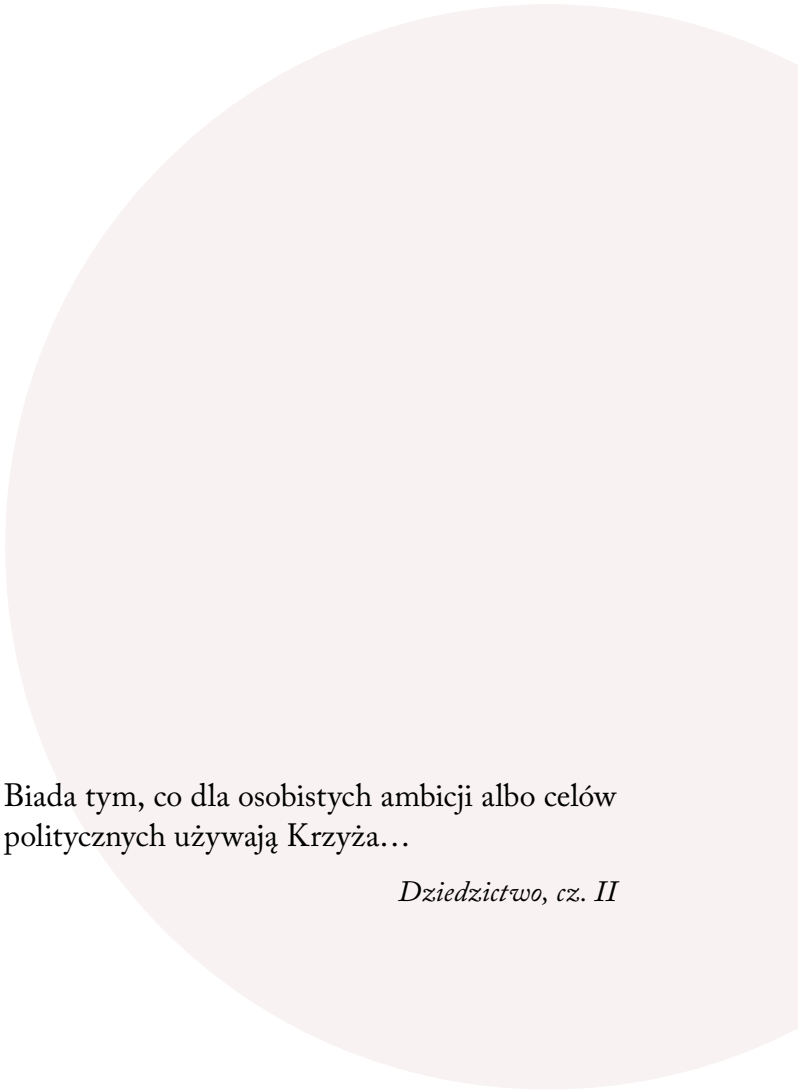
© Copyright do tekstów Zofii Kossak Anna Fenby-Taylor, Wojciech Szatkowski,
Ewa Mc Sperrin, Marek Szatkowski, Maria-Anna Bruggisser, Jan Rosset,
Michel Rosset, François Rosset, 2024

ISBN dla pdf: 978-83-8229-984-7

Zapraszamy
ipn.gov.pl
ksiegarniaipn.pl



Wydawnictwo
Instytutu Pamięci
Narodowej



Biada tym, co dla osobistych ambicji albo celów
politycznych używają Krzyża...

Dziedzictwo, cz. II

Spis treści

Krystyna Heska-Kwaśniewicz <i>Wprowadzenie</i>	9
Krystyna Heska-Kwaśniewicz <i>Twórcze życie Zofii Kossak</i>	32
Krystyna Heska-Kwaśniewicz <i>Gdy milczą muzy. O pisarstwie czasu wojny i okupacji</i>	108
Zdzisława Mokranowska <i>„Kochać Boga i ludzi” – świętość i hagiograficzność</i>	164
Zdzisława Mokranowska <i>Natura historii</i>	234
Krystyna Heska-Kwaśniewicz <i>„Żywiół, którego formą jest barwa”. Zofia Kossak jako malarka krajobrazów</i>	293
Powieść historyczna i nie tylko...	333
Zdzisława Mokranowska <i>Raj utracony – „Pożoga”; piekło – „Z otchłani”</i>	334
Zdzisława Mokranowska <i>Wokół Kresów</i>	383
Zdzisława Mokranowska <i>Reportaż religijny – „Pątniczym szlakiem”</i>	396
Krystyna Heska-Kwaśniewicz <i>Rok Pański przez barwy czasu odmieniany, czyli o „Roku polskim”</i>	405
Zdzisława Mokranowska <i>Nieoczywistość gatunkowa – „Troja Północy”</i>	422
Krystyna Heska-Kwaśniewicz <i>„Jaka moc bije z tych listów...”</i>	435
Krystyna Heska-Kwaśniewicz <i>O „Nieznanym kraju” i śląskich sprawach</i>	462
Krystyna Heska-Kwaśniewicz <i>„Nareszcie na starość dorozumiewam się, jak trzeba pisać”. O twórczości dla dzieci i młodzieży</i>	496

Krystyna Heska-Kwaśniewicz, Zdzisława Mokranowska <i>Zamknięcie</i>	587
Bibliografia	594
Nota edytorska	619
Aneks	621
Zofia Kossak, <i>Wigilia w Nawsiu</i>	624
Zofia Kossak, <i>Jesteś katolikiem... Jakim?</i>	641
Zofia Kossak, <i>Do redakcji „Folks Sztyme”</i>	666
Zofia Kossak, <i>List do Ireny Rybotyckiej</i>	668
Zofia Kossak, <i>Zmartwychwstał prawdziwie</i>	680
Maria Przyłęcka, <i>Zofia Kossak, jaką pamiętam</i> (wspomnienia łączniczki)	686
Podziękowanie	700
Serwis ilustracyjny	701
Indeks osób	711



Krystyna Heska-Kwaśniewicz

Wprowadzenie

Kim była Zofia Kossak? Wybitną pisarką, autorką cenionych powieści historycznych, znakomitą osobowością twórczą i bardzo silną kobietą, wywodzącą się z rodziny będącej zjawiskiem osobnym w polskiej kulturze. Teodor Parnicki, twórca nowoczesnej powieści historycznej, stwierdził spokojnie, bez emocji, że jej wielki cykl powieściowy o krucjatach uznawany był za „bezspornie najważniejsze wydarzenie posienkiewiczowskiego okresu dziejów polskiej powieści historycznej”¹.

A kim była jako człowiek? Poza wymiarem rodzinnym, w którym realizowała się jako córka, żona i matka, była przede wszystkim współtwórczynią „Żegoty” – jedynej w okupowanej Europie organizacji ratującej Żydów – i ofiarną działaczką Polski Walczącej, więźniarką Pawiaka i Auschwitz-Birkenau. Czy uosabiała ponadto polski katolicyzm i antysemityzm?² Jako „...polska nacjonalistka, pełna wiary w bożą opatrzność i wyższość narodowej wspólnoty Polaków”³ i „antysemitka, która ratowała Żydów”⁴? „Może zatem lepiej odczuwała i czyniła, niż pisała? Może w istocie była szlachetniejsza od własnych tekstów? Trudno to pojąć, ale najprawdopodobniej tak

¹ T. Parnicki, *Literatura piękna katolickiego humanizmu* [w:] *idem, Szkice literackie*, Warszawa 1978, s. 171.

² S. Buryła, *Katoliczka, patriotka, antysemitka*, „Gazeta Wyborcza”, 24–26 XII 2008.

³ *Ibidem*.

⁴ C. Tonini, *Czas nienawiści i czas troski. Zofia Kossak-Szczucka – antysemitka, która ratowała Żydów*, tłum. T. i W. Jekiel, Warszawa 2007.

właśnie było”⁵. Szlachetniejsza od własnych tekstów? Oryginalna teza, trąca naiwnym biografizmem, ale jak ją pogodzić z faktem, że gdy młody Władysław Bartoszewski przeczytał po wyjściu z Auschwitz broszurę *W piekle*, zapragnął koniecznie poznać autora, bo broszura tchnęła takim autentyzmem i prawdą osobistego przeżycia, że mówiła w imieniu wszystkich, którzy doświadczyli lagrowego cierpienia?

Czy była „najszlachetniejszym płomieniem Polski Podziemnej”? Czy po prostu była „...ortodoksyjnie katolicka i właśnie dlatego żądała od bliźnich najwyższej powagi w traktowaniu spraw wiary”⁶. I jeszcze z wyważonym namysłem: „Jeśli Kossak udawało się jakoś bezkonfliktowo łączyć niechęć wobec Żydów i zdolność do ofiary z życia w ich obronie, to można śmiało powiedzieć, że jej chrześcijaństwo przeszło zwycięsko próbę czasu. W ostatecznym rozrachunku być może tylko to się liczy”⁷. O iluż osobach można tak powiedzieć?

I jak się właściwie nazywała? Zofia Kossak? Zofia Kossak-Szczucka? Zofia Szczucka? Zofia Szatkowska? Zofia Kossak-Szczucka-Szatkowska? Nawet obecnie funkcjonuje pod co najmniej trzema nazwiskami! Żoną Stefana Szczuckiego była osiem lat, żoną Zygmunta Szatkowskiego czterdzieści trzy lata, na dokumentach urzędowych podpisywała się: Zofia Szatkowska. Obecnie wszystkie jej książ-

⁵ M. Janion, *Zagadka Zofii Kossak-Szczuckiej* [w:] *Porzucić etyczną arogancję. Ku reinterpretacji podstawowych pojęć humanistyki w świetle wydarzenia Szoa*, red. B.A. Polak, T. Polak, Poznań 2011, s. 70.

⁶ W. Bartoszewski, *Środowisko naturalne. Korzenie*, spisał M. Komar, Warszawa 2010, s. 163.

⁷ S. Buryła, *Zofia Kossak odpowiada na (dwa) pytania* [w:] *Krzyżowcy i nie tylko. Studia i szkice o twórczości Zofii Kossak*, red. K. Heska-Kwaśniewicz i K. Uniłowski, Katowice 2011, s. 137. W tym samym tekście autor stwierdza, że nie wiemy, jaki miała stosunek do tej nacji po wojnie, sądzić można, że dwa teksty: „List do Ireny Rybotyckiej” i list *Do redakcji „Folks Sztyme”*, zamieszczone w aneksie, stanowią dobre wyjaśnienie tej kwestii.

ki wydawane są pod nazwiskiem Zofia Kossak, ale badacze wciąż piszą o Kossak-Szczuckiej. W Górkach Wielkich, gdzie mieszkała z przerwami od 1922 r. i gdzie spoczęła na miejscowym cmentarzu, na mogile jest napis: „Zofia Kossak-Szatowska”. A zwiedzający muzeum poświęcone pisarce dopytują, czy Kossak-Szczucka i Kossak-Szatowska to te same osoby. Czy może być większy bałagan?

Była postacią wielowymiarową, a pisarstwo jej można czytać według różnych stylów odbioru⁸, na wielu poziomach czytelniczego wtajemniczenia, choć czytane jest głównie w stylach mimetycznym i instrumentalnym, niestety najczęściej – w stylu instrumentalnym, który gubi po drodze autonomię dzieła literackiego i jego artyzm. W ten sposób bywa tylko lekturą utylitarną, światopoglądową, nawet moralizatorską. I niezależnie od swego rzeczywistego charakteru jest czymś w rodzaju budującego przykładu. I nawet jeśli nie ma w sposób oczywisty takiego charakteru – przeprowadza się liczne linie demarkacyjne, dzieląc wszystko na czarne i białe.

Ojciec Święty Jan Paweł II, przecież także poeta, a wcześniej jeszcze aktor Teatru Rapsodycznego, w którym najważniejsze było słowo, w jakimś momencie powiedział o Zofii Kossak: „W ogóle zaniedbano propagowanie jej książek, a to taka świetna pisarka”⁹. „Świetna pisarka” – czyli jednak sztuka pisania, czyżby to nie wystarczyło, by przykuć uwagę badaczy i czytelników? A jeśli nie wystarczyło – to dlaczego?

Nie wiemy, czy nam się uda odpowiedzieć na tyle pytań, wyjaśnić to, co zaciemnione, a czasem przegadane. Książka niniejsza jest taką próbą. Na ile pełną i na ile udaną – oceni łaskawy czytelnik.

⁸ Według typologii Michała Głowińskiego (M. Głowiński, *Świadectwa i style odbioru*, „Teksty” 1975, nr 3, s. 2–21).

⁹ W. Półtawska, *Beskidzkie rekołeksje. Dzieje przyjaźni księdza Karola Wojtyły z rodziną Półtawskich*, Częstochowa 2009, s. 572–573.

* * *

Zofia Kossak, autorka *Nieznanego kraju*, *Krzyżowców*, *Przymierza* i wielu innych książek, które weszły do kanonu lektur polskiego inteligenta i trwale zapisały się na kartach historii literatury i w narodowej historii, współtwórczyni *Żegoty*¹⁰, była niewiastą arcydzielną. To do niej można odnieść urzekające słowa z Księgi Przysłów: „Mulierem fortem quis inveniet” (Prz 31,10–31).

Co to jest dzielność? Otóż Aleksander Kamiński, autor niezapomnianych *Kamieni na szaniec*, napisał, że „dzielność jest jakby energią w służbie wartości moralnych”¹¹ i należy do najważniejszych polskich słów¹², takich jak odwaga, honor czy duma. Dzielność pisarki to nie tylko życie przykrojone na najwyższą miarę, ale też zgodność życia z pisarstwem, czynu i słowa, jedność wartości realizowanych w biografii i twórczości. Można więc wyodrębnić w jej życiu role, tematy, zadania i patrzeć, jak całość układa się we fragmenty, konsekwentne, spójne, jakby zamierzone i wyreżyserowane, tworzące zgodną całość. Jakie to były role i dzieła?

Przede wszystkim dziełem był dom, wartość w życiu ludzkim podstawowa, tracony, odzyskiwany i z uporem budowany (w sensie Heideggerowskim¹³) na nowo. Dom gniazdo¹⁴. Najpierw utrac-

¹⁰ Organizacja ratująca Żydów, działająca w latach 1942–1945, jej nazwę wymyśliła pisarka. Żegota formalnie była organem Rządu RP na Uchodźstwie, nazwą swą nawiązywała do postaci Żegoty z II części *Dziadów* Adama Mickiewicza, której pierwowzorem był Ignacy Domejko.

¹¹ A. Kamiński, *Narodziny dzielności*, Katowice 1958, s. 144–145.

¹² Zob. J. Puzynina, *Słowo – wartość – kultura*, Lublin 1997.

¹³ Zob. M. Heidegger, *Budować, mieszkać, myśleć. Eseje wybrane*, tłum. K. Michalski, K. Pomian, Warszawa 1977.

¹⁴ Na temat takich domów zob. Jan Prokop, *Dom rodzinny* [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 163–166.

ny na Kresach i oplakany w *Pożodze*, gdzie młoda męzatka i matka doświadczyła biedy i upokorzenia, sięgając dna:

Pijany żołdat wylegiwał się w łóżku mojej matki; brudne dzieci wśród chichotów darły wyblakłe dagerotypy, dawne listy i mnóstwo dawnych pamiątek niezmiernie drogich. Wielkie szafy, niegdyś źródło nienasyconej ciekawości, niezliczone drobiazgi, z których każdy miał historię, piękne i dobierane książki w ogromnej ilości – wszystko to zostało gorzej niż spalone, bo sprofanowane i sponiewierane¹⁵.

Pożoga, debiut z cechami dojrzałości, choć przez samą pisarkę oceniany bardzo krytycznie¹⁶, nieprzeznaczony do druku, wyznaczył w naszej kulturze pewną miarę wyobrażenia o utracie polskich Kresów i o samych Kresach, ich urodzie i bogactwie. Joseph Conrad, urzeczony książką, pisał o *Pożodze* do Anieli Zagórskiej: „Dziękuję Ci za *Pożogę*. *C'est très, très bien*. Chwyta i zajmuje tak treścią, jak i pisaniem, a jako dokument ma ogromną wartość, bo autorka umie patrzeć i ma duszę *grandement humaine* [ogromnie ludzką]”¹⁷. Jednak pisarka powróci do tematu, gdy nabierze dystansu i gdy opadną emocje. Powróci w pięknej, mądrej książce dla

¹⁵ Z. Kossak, *Pożoga*, Katowice–Cieszyn 1999, s. 72.

¹⁶ W liście do Józefa Birkenmajera z dnia 23 III 1931 pisała: „*Pożoga*, choć pełna dla mnie bolesnych, ale najdroższych wspomnień – literacko nie jest bynajmniej moją ulubioną książką. Raczej przeciwnie. Przede wszystkim poglądy moje na wiele spraw, zwłaszcza na kwestię ruską, uległy zaraz potem zasadniczej przemianie i irytuje mnie dzisiaj mój ciasny, partykularny osąd, choć rozumiem, że inny wówczas być nie mógł” (Z. Kossak, *Listy*, Lublin 2018, s. 14). Interesujące, że podobny sąd wyraził Michał Głowiński w wywiadzie rzece *Czas nieprzewidywany*, przeprowadzonym przez Grzegorza Wołowca (Warszawa 2018), protestując przeciwko włączeniu *Pożogi* przez ówczesnego ministra edukacji narodowej Romana Giertycha do lektur szkolnych.

¹⁷ J. Conrad, *Listy*, wybór i oprac. Z. Najder, Warszawa 1968, s. 431.

młodzieży *Ku swoim*, gdzie tragedię osobistą przetworzy w dzieło literackie, niosące oprócz wiedzy o wydarzeniach pytanie: dlaczego do nich doszło? A także – pokrzepienie dla czytelników, zawierające ważną myśl, że po stracie, po zniszczeniu jest radość budowania i tworzenia, że czasem tracąc ojcowiznę, możemy odzyskać ojczyznę. Tak będzie w jej całym życiu: będzie tracić i odbudowywać po stracie, także samą siebie.

Po ucieczce z Wołynia w Górkach Wielkich na Śląsku Cieszyńskim stworzy dom gościnny i otwarty, w którym wszyscy odwiedzający od razu czują się dobrze i chętnie do niego powracają. Po wojennym wygnaniu z Górek Wielkich powoła do życia dom w Warszawie, okupacyjnej, niebezpiecznej, dom – znajdzie w nim miejsce nie tylko jej najbliższa rodzina, ale i Aleksander Kamiński i wdowa po Witkacym, Jadwiga Unrug i prof. Zygmunt Wojciechowski, wielu duchownych i każdy potrzebujący, witany pytaniem, czy nie jest głodny i czy ma gdzie mieszkać. Dla zmarzniętych i głodnych przybyszów zawsze w piecyku czekały gorąca woda i ciepłe, pachnące mleko¹⁸.

Zapewne nie jest dziełem przypadku, że w okresie okupacji niemieckiej, choć zawiesiła pióro, gdyż *inter arma silent musae*, napisała jednak *Gościa oczekiwanego* (1942), wcale nie naiwną powiastkę, lecz piękny moralitet zbudowany na kanwie Ewangelii św. Mateusza (25), zawierający dramatyczne wołanie o pomoc dla ludzi głodnych i bezdomnych, szukających dachu nad głową podczas okupacji. W piątej odsłonie powie Jezus, który wcielił się w postać żebraka, do Filipa: „Byłem głodny, nie nakarmiłeś mnie... Byłem spragniony, nie napoiłeś mnie... Byłem bezdomny,

¹⁸ A. Kamiński, *Wspomnienie o pani Zofii* [w:] *Zwyczajna świętość. Wspomnienie o Zofii Kossak*, wstęp, opracowanie, wybór tekstów K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice–Cieszyn 1997.

nie przyjąłeś mnie...”¹⁹, przywołując słowa z Ewangelii Mateuszowej o Sądzie Ostatecznym (Mt 25,31–46). W ten sposób w ludową opowieść wpisała autorka nieprzemijające prawdy ewangeliczne o miłości Boga i bliźniego. Jezusa spotyka się w biedzie, wtedy najłatwiej Go rozpoznać, Jego przesłanie było aktualne w każdym czasie, zwłaszcza w latach okupacji, gdy wciąż w domach pojawiali się goście „nieoczekiwani”, których przyjęcie bywało nie tylko miarą miłosierdzia, ale i odwagi. Wspomnienie Aleksandra Kamińskiego, mieszkającego w okresie okupacji w domu Zofii Kossak²⁰, poświadcza dowodnie, że pisarka realizowała taką postawę w sensie dosłownym. Zapewniała też swoim gościom inną opiekę, o której wspomina łączniczka pisarki, Maria Przyłęcka „Urszula” – była to jej modlitwa u progu dnia: „W domu, gdzie mieszkała »Ciotka« (będę teraz używać pseudonimu Zofii Kossak), często ukrywali się w charakterze pomocników do ciężkich robót – księża. Wtedy w godzinach przed świtem zwykle około 3–4 nad ranem, gdy cały dom był jeszcze uśpiony, w domowej kaplicy odprawiali Mszę św. Ciotka zawsze służyła im w charakterze ministranta...”²¹.

Potem były kolejne budowania, w Częstochowie, Szwecji, ale przede wszystkim w Trossell w Kornwalii, gdzie przyszło państwu Szatkowskim podjąć ciężką pracę fizyczną: długie, wąskie palce inteligenta, nienawykłego do pracy fizycznej, twardniały aż do bólu, udój, spędzanie bydła, wyrzucanie obornika, odbieranie porodu

¹⁹ Ewangelia według św. Mateusza 25,31–46 [w:] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, przekład z języków oryginalnych opracował zespół biblistów polskich, Poznań 2003, s. 1174.

²⁰ A. Kamiński, *Wspomnienie o pani Zofii* [w:] *Zwyczajna świętość...*, Katowice–Cieszyn 1997.

²¹ M. Przyłęcka, *Zofia Kossak, jaką pamiętam (wspomnienia łączniczki)* [w:] *Zwyczajna świętość...*, s. 61.

owcy przez majora Szatkowskiego – historyka wojskowości. Pisarka pracująca w oborze, na pastwisku, w domu. A w tle, jak pisała,

Kornwalia, patetyczna, romantyczna, piękna, osobliwa, wzgórze Dartmoor porośnięte żółto kwitnącymi krzakami, ocean z »rozjuszonymi falami« i piękno wieczorów. Cudowna gra obłoków pędzonych tchnieniem oceanu. Ciska wśród owiec. Jakby całe stworzenie czekało zapowiedzianego w Pawłowym liście wyzwolenia Synów Bożych²².

Właśnie tam, z dala od kraju, w czasie wolnym od pracy fizycznej, tworzyła *Rok polski*, czytany w odcinkach w Radiu Wolna Europa, pokazując, jak czas Boski przełamuje się z ludzkim, a także z rytmem całej przyrody, wyznaczanym przez zmianę pór roku, świadomie wpisując swą książkę w ten długi szereg polskich dzieł, które „widzą i opisują, bo tęsknią”. Ukazuje, jak głębokie jest zakorzenienie naszego życia i kultury w tradycji religijnej i jak głęboko wrosła ona „w żywą tkankę organizmu narodowego, jak idealne obrazy piękna, owiane sentymentem składniki rytuału zachowań społecznych i najdoskonalsze wzory postaw moralnych”²³ wypełniają treść naszych dni. *Rok polski* malarsko i nastrojowo udowadnia, że odwieczny system prawd i symboli oficjalnej religijności nie jest pusty, martwy, że mową polską można wyrazić „wiarę żywą”, nadzwyczajność napotkania Stwórcy w krajobrazie, obyczaju, przyrodzie, w drugim człowieku. Właśnie w Trossel, w trudnych warunkach, gdzie wiały silne, przenikliwe wiatry od oceanu, potrafiła przedstawić życie jako pasmo nieustannego zachwyty nad cudem istnienia. A jed-

²² Z. Kossak, *Wspomnienia z Kornwalii. 1947–1957. Niepublikowane wspomnienia znanej pisarki*, Kraków 2007, s. 70 i n.

²³ A. Hutnikiewicz, *Motywy religijne w poezji lat międzywojennych* [w:] *Polska liryka religijna*, red. S. Sawicki, P. Nowaczyński, Lublin 1983, s. 183.

nak *Rok polski* nie jest ani patetyczny, ani sentymentalny, bo pokazuje, że są klęski i niepowodzenia, kataklizmy i wojny, one jednak mijają, a gdy miną – radość życia staje się jeszcze silniejsza. Podczas tego pisania i tej ciężkiej fizycznej pracy zniecka przypływa wspomnienie: „Kiedys na Śląsku...”, a potem pojawia się Czorsztyn, Niedzica, na krajobraz widziany nakłada się pamiętany, tworząc nieporównywalny z niczym nastrój, któremu ulegamy nawet po latach.

W Kornwalii Zofia Kossak znowu tworzy dom, inny od angielskich, sąsiedzkich, zdystansowanych i z chłodem odnoszących się do nieznanych przybyszów. Tym razem jest to dom dla dwóch osób, ale zaraz przyciągnie nawet nieufnych Anglików. Podczas samotnych wieczorów przy płonącym kominku Zofii i Zygmuntowi zawsze towarzyszą wierne psy. Sąsiedzi zauważyli jednak jakąś głęboką godność w nieznanym Polakach, myśleli, że to jakaś „arystokracja”, a to po prostu była odwaga bycia sobą w każdej sytuacji i wszędzie, gdzie los rzucił. Tam też pisarka wypowiedziała profetyczne słowa, odpowiadając sąsiadowi: „Widzisz, my bardzo nie lubimy Włochów, a papież jest zawsze Włochem [...]. A wy Polacy, tacy katolicy, mieliście choć jednego papieża waszej narodowości?”. „Nie – przyznała – ale mamy czas, doczekamy się”²⁴ – i tak się stało. *Wspomnienia z Kornwalii* (do polskiego czytelnika dotarły dopiero w 2007 r. i nie doczekały się zbyt wielu recenzji), zaskakują dziś jeszcze głębią prze-myśleń, żarem uczuć i wspaniałą, obrazową narracją.

Powrót do Polski i znów dom w Górkach Wielkich – już nie dwór, lecz skromny domek ogrodnika, ale przecież dom. W najpiękniejszej baśni polskiej napisanej w 1926 r. przez Zofię Kossak, *Kłopotach Kacperka góreckiego skrzata*, czytamy:

Wszystkich nakrywał jeden wspólny, stary i gościnny dach, nad dachem zaś, bardzo wysoko i daleko, a jednakże bardzo blisko, był

²⁴ Z. Kossak, *Wspomnienia z Kornwalii...*, s. 53.

Bóg, który wiedział wszystko i patrzył jednak na mocnych ludzi i ich sprzeczne sny jak na maleńkiego drzewnika, toczącego chodnik w belce²⁵.

A zatem znowu dom, zwornik życia i twórczości, gdziekolwiek znajdujemy się pod jego dachem jest bezpiecznie, i to chciała przekazać swoim czytelnikom pisarka. Melchior Wańkowicz, odwiedzający jeszcze przed wojną autorkę w Górkach Wielkich, zapisał:

„Zosia, na której głowie wszystko”, kraje właśnie synkowi chleb; patrzę na ręce dokonywujące najświętszego misterium – krajania chleba, i jasnym mi się staje, że zawierucha dziejowa na śląską glebę rzuciła ziarno pełne, że nastrój domu, który mnie uderzył, przyszedł wraz z tymi rękami z dalekiego Wołynia, z sumiastym wąsem Pana Majora, z dobrym pańskim uśmiechem starszej pani z Lubelszczyzny²⁶.

Święte misterium krojenia chleba przywołuje wielki mit agrarny o sianiu i jego plonach, o chlebie, jedynym pokarmie stanowiącym sacrum. Ten chleb w sensie dosłownym i przenośnym rozdawała pisarka wszystkim potrzebującym przez całe życie, także jako więźniarka Pawiaka i Auschwitz. A zatem kobieta dzieląca się chlebem. Nietknięty badawczo temat postaci kobiecych w pisarstwie autorki *Legnickiego pola* otwiera bogactwo problemów. Cała galeria postaci kobiecych – kobiety matki, chroniące swoje dzieci, wspomagające mężów, pani Turska z *Ku swoim*, silna, nielekąjąca się żadnej pracy fizycznej, choć wychowana w dworze, mądra i wrażliwa. To ona powie zarozumiałemu siedemnastolatkowi Włodkowi i nieuf-

²⁵ Z. Kossak, *Kłopoty Kacperka góreckiego skrzata*, Górki Małe, b.d.w., s. 21.

²⁶ M. Wańkowicz, *W Górkach Wielkich* [w:] *Zwyczajna świętość...*, s. 20.

nej Irce, podejrzewającym, że stary Żyd, Icek Silbermann, sprzeniewierzy cenny klejnot, będący ostatnim ratunkiem uciekinierów, pamiętne słowa. Warto przytoczyć ten krótki dialog: „A powiadają, że każdy Żyd musi być oszust... – Et, moje dziecko, wszędzie jest ten sam odsetek ludzi złych i dobrych, we wszystkich sferach i wśród wszystkich wyznań...”²⁷ – i Żyd dotrzymał słowa, pomógł uciekinierom i doprowadził do bezpiecznej ucieczki do Polski. To piękna kreacja, namalowana czystymi barwami, z wielką sugestywnością, przypomina Jankiela z *Pana Tadeusza* i Szymusza z *Kurzy z Nocy i dni* Marii Dąbrowskiej. Takich mądrych matek, zapewniających swym dzieciom chleb i dających im pierwszą lekcję, dziś powiedzielibyśmy, demokracji i szacunku dla każdego człowieka, jest w pisarstwie Zofii Kossak sporo.

W *Roku polskim*, wspominając świętą Annę, pisarka zauważa:

...Polska była zawsze i będzie krajem „mężnych niewiast”, dzielnych kobiet, oddanych matek, wiernych żon, żon-przyjaciółek, współniczek trudów mężowskich. Słowa Pisma Świętego, przeznaczone na dzień Świętej Anny, dadzą się w całości zastosować do bardzo wielu kobiet polskich. W boju walczą obok mężów, w dobie niewoli – podtrzymują ducha, w szare codzienne dni – chleba próżnując nie jedzą²⁸.

I tak też jest w całym jej pisarstwie. Za sukcesami mężczyźni stoją zawsze mądre, wspierające kobiety. Pana Sapię z *Błogostawionej winy*, wyklętego przez papieża i króla za porwanie cudownego obrazu Matki Bożej z Rzymu, z prywatnej kaplicy papieskiej, cały czas podtrzymuje na duchu małżonka wojewodzina –

²⁷ Z. Kossak, *Ku swoim*, Łomianki 2016, s. 98.

²⁸ *Eadem, Rok polski*, Warszawa 1997, s. 77.

modlitwą i wiernym trwaniem. W *Puszkarczy Orbano* piękna Damarą daje ostrą lekcję siłaczowi Cyprianusowi, próbującemu się wymigać od podjęcia oręża, mówiąc: „Tam nie trzeba umiejętności, tylko siły i odwagi...”²⁹, po czym z pogardą spogląda na mężczyznę, którym wcześniej była zafascynowana. W *Przymierzu* przy Abrahamie trwa mądra i mężna Sara. Choć jej przeciwniczka, Hagar, nie zawsze posługuje się prawymi metodami, to przecież też jest postacią wyrazistą, waleczną i bezgranicznie kochającą swego syna. W *Trembowli* komendantowa Anna Dorota Chrzanowska, żona Jana Samuela, jest faktycznym dowódcą obrony twierdzy. Silna, wyniosła, bohaterska, wymusza posłuszeństwo na wszystkich. To o niej powie Jan III Sobieski w następujący sposób:

My, Polacy – zauważył – miłujemy nasze ślubne białogłowy bardziej pono, niżli to w innych nacjach we zwyczajach. Pono i ulegamy im bardziej. Dworują sobie z tego różni po świecie mędrkowicie. Owóż ja mniemam, że tak dobrze czynim, bo niewiasta polska przoduje wszystkim innym białogłowom w rozumie, męstwie i statku³⁰.

To jakby summa cnót wszystkich postaci kobiecych wykreowanych przez Zofię Kossak. Włożyła pisarka te słowa w usta króla³¹, by zabrzmiały dostojnie. Jednak znajdziemy jeszcze inny model kobiecości. To postać Idy de Haineaux, pełnej miłości i pokory, a zarazem będącej uosobieniem tajemniczej siły, której postać przewija się przez wszystkie tomy *Krzyżowców*, wyznaczając jeszcze inną dynamikę cyklu.

²⁹ Eadem, *Puszkarczy Orbano*, Częstochowa 2003, s. 136.

³⁰ Eadem, *Trembowla*, Lublin 2019, s. 280.

³¹ Sam Jan III Sobieski wszakże żony Polki nie miał, ożenił się z Marią Kazimierą d'Arcquien, z pochodzenia Francuzką.

Jednak najsilniejszą osobowością kobiecą w całej twórczości autorki *Legnickiego pola* wydaje się Jadwiga śląska (dziś już uznana za świętą), z jednej strony uosabiająca chrześcijański ideał kobiety, z drugiej – żywy i czujący człowiek, o wielkiej sile wewnętrznej. Poznajemy ją, gdy już zmęczona życiem, głęboko religijna, lecz pozbawiona jakiegokolwiek fanatyzmu, cierpi jako matka ostro poróżnionych synów, których bezskutecznie namawia do zgody. Twarda, rozdarta wewnętrznie, odmawia pomocy swemu umierającemu mężowi, można ją podziwiać lub się z nią nie zgadzać, ale nie sposób jej nie zauważyć. Właśnie przez cierpienie jest żywa i nie ma w niej nic z papierowej świętej. *Legnickie pole* to jedna z pierwszych w naszej literaturze prób realizacji artystycznej wątku Jadwigi śląskiej – jedna z pierwszych i jak dotąd najpełniejsza. A postać Jadwigi jest niezwykle kreacją kobiecą – w odwadze, determinacji, samodzielności wyprzedzającą swój czas.

Odwaga to cnota obecna w całym pisarstwie Zofii Kossak. Ona sama też była wielorako odważna, w twórczości i w życiu. Niewątpliwie trzeba było odwagi, by w *Krzyżowcach* podjąć fascynujący, lecz trudny temat krucjat krzyżowych będących odpowiedzią na wezwanie papieża Urbana II, by wyzwolić Jerozolimę z rąk pogan. Oprócz żywiołu historii, podniosłego celu i świętych zamiarów, pisarka pokazała ludzi, zwykłych pątników psychologicznie prawdziwych, cierpiących po ludzku, miotanych różnymi pożądaniami i pokusami, często im ulegających. Po prostu grzesznych, choć pielgrzymujących w podniosłym celu. A wszystko razem prowadzi do ukazania wymiaru uwikłania ludzkich dziejów w bieg historii. Teodor Parnicki³² nazwał *Krzyżowców* najwybitniejszą powieścią historyczną dwudziestolecia międzywojennego, przepowiadając autorce Nobla. Kreując własną wizję dziejów,

³² T. Parnicki, *Krzyżowcy* [w:] *idem, Szkice literackie*, Warszawa 1978, s. 82 i n.

wiedziała, że będzie porównywana z Sienkiewiczem, że będzie posądzana o rewizjonizm, a przecież podejmowała tę tematykę po wielu badaniach, podróżach, w pełni świadoma rangi tematu i odpowiedzialna za swoje słowa. Podobnie było ze świetnie napisaną *Złotą wolnością* (1928), powieścią o XVII w., w której pisarka podjęła temat arian, Braci Polskich, ze znakomitymi scenami batalistycznymi i mądrze przedstawioną kwestią wolności, nie politycznej, ale wewnętrznej, wolności sumienia. Najprawdziwsi są w niej ludzie, mniej wydarzenia. W rozmowie prowadzonej z prof. Januszem Tazbirem przez Eugeniusza Sternę-Wachowiaka padło pytanie o powieść historyczną, a uczony zachwycił się *Złotą wolnością*:

Natomiast jeśli chodzi o powieść historyczną, ja nie wymagam wierności. Istnieją dwie powieści o arianach. *Złota wolność* Koszak-Szczuckiej, bardzo nieprawdziwa, wielokrotnie wznawiana, świetnie napisana zresztą, i powieść Edwina Jędrkiewicza *Wender, wender aryjani*, której jestem współwinowajcą, bo mu dostarczyłem źródła. Powieść Jędrkiewicza jest wierna źródłom, ale nie da się jej czytać, jest tak nudna [...]. Powieść historyczna, według mnie, żeby była dobra – powinna pokazywać swoich bohaterów od wewnątrz, to znaczy ich reakcji nie powinno się modernizować³³.

Ma też na swoim koncie Zofia Kossak inną odważną pozycję, *Nieznany kraj* (1932) – powieść pokazującą trudną drogę Śląska do Polski. Jest to książka piękna i jednoznaczna w swej wymowie, a zarazem bardzo rzetelna faktograficznie, za którą autorka będzie poszukiwana przez hitlerowców przez całą okupację. Pisarka nie była naiwna, wiedziała, co się dzieje za zachodnią gra-

³³ Polskie miody z łyżką dziegciu. Z prof. Januszem Tazbirem... rozmawia Eugeniusz Sterna-Wachowiak. Część II, „Odra” 2017 nr 9, s. 23.

nicą Polski – miała przecież odwagę odwiedzać obozy harcerskie na Śląsku Opolskim, oglądać Hotel Lomnitz, plebiscytową twierdzę Wojciecha Korfanteo w Bytomiu, gimnazjum polskie w tym samym mieście. Zwiedziła Toszek, Błotnicę, Gogolin, Leśnicę u podnóża Góry św. Anny, o której tyle razy ze wzruszeniem pisała. Podróżując przez Opolszczyznę, Zofia Kossak z radością odnotowywała żywe dowody polskości: polską piosenkę, lilijkę i znak rodła na obozach harcerskich, upór harcerzy (wyrzuceni z jednego obozu przez żandarmów, w innym miejscu robili nowe obozowisko), troskliwie pielęgnowane mogiły powstańców. Pisała: „Niespożyta, bohaterska polskość Śląska to właśnie owoc długich wysiłków germanizacyjnych. Napór zwiększa odpór”³⁴. Wiedziała, że w razie dekonspiracji pobyt w Niemczech mogła przypłacić uwięzieniem, a nawet życiem. Wszystko to przedstawiła w *Lasce Jakubowej* – pierwszorzędnym reportażach podróżniczych, zarazem ważnej karcie z dziejów polskiego harcerstwa.

W przywoływanym powyżej *Nieznanym kraju*, pisząc o polskich protestantach, Pawłowi Stelmachowi przypisała następującą, jakże współcześnie brzmiącą, refleksję: „...każda wiara chrześcijańska jest dobra, byle płynęła ze szczerego przekonania i uczciwego serca. Bóg miłosierny mniejszą zapewne uwagę zwraca na formy, niż to zwykli czynić ludzie”³⁵. Napisała te słowa Zofia Kossak na początku lat trzydziestych, gdy polski ekumenizm był dopiero na początku drogi i daleko było do przełomowego pontyfikatu Jana XXIII. Mieszkając na Śląsku Cieszyńskim i zapewne obserwując różne antagonizmy wyznaniowe, sama musiała wiele przeżyć, zanim sformułowała powyższy sąd, w którym tak bardzo wyprzedzała swój czas.

³⁴ Z. Kossak, *Laska Jakubowa*, Katowice 1957, s. 85.

³⁵ *Eadem*, *Nieznany kraj*..., s. 203.

I jeszcze inny rodzaj odwagi – napisanie *Przymierza* (1952), apokryficznej opowieści o Abrahamie i Sarze, a właściwie o wielkim przymierzu, który Bóg zawiera z człowiekiem bez reszty mu ufającym. To bardzo trudne zawierzenie, nadające sens ludzkiemu istnieniu w każdym czasie. Któż odważyłby się podjąć taki temat? W Stanach Zjednoczonych powieść zrobiła furorę, pojawiły się nawet zamiary ekranizacji, w Polsce jest niestety mało znana.

Odwadze pisarskiej towarzyszyło męstwo innego wymiaru – to nieefektywne, codzienne, gdy przyszło owdowiałej młodej kobiecie z dwójką dzieci uciekać z Kresów. Ale i to, gdy trzeba było się zmagać z zadłużeniem folwarku w Górkach Wielkich, łątać budżet rodzinny, na zamówienie wydawców pisać kolejne czytanki do nowych podręczników szkolnych i z pogodną twarzą mierzyć się z prozą życia. Może warto wspomnieć o jeszcze jednej „próbie charakteru”, związanej z pisaniem (Tomasz Mann nazwał je kłęczeniem na grochu). Musiała sobie narzucać ostry rygor pracy, gdyż ciągnęło ją do ogrodu, kwiatów, ptaków i ziemi. Na wpół żartobliwie wyznała: „Co za pech, mieć talent i tzw. misję, a równocześnie prostackie usposobienie przekładające (o ileż!) pielenie grządki kwiatów nad pisanie! Niestety!”³⁶. Miała pochodzenie ziemiańskie i zapisaną w genach miłość do ziemi.

Czas najtrudniejszej próby w jej życiu miał dopiero nadejść. Książd profesor Konstanty Michalski napisał:

Na wielki, górzysty krajobraz należy spojrzeć z najwyższego szczytu, bo tylko w ten sposób wzrok ogarnia całość, ogarnia każdą górę i każdą dolinę. Także na życie wielkich ludzi najlepiej spojrzeć ze

szczytu, z kulminacyjnego punktu ich działalności, bo tylko w ten sposób ogarnie się całość i oceni trafnie każde zdarzenie³⁷.

Takim czasem w życiu pisarki z pewnością była wojna i okupacja 1939–1945, sama pisarka zresztą tak to oceniała: „Według mego osobistego mniemania osiągnięcia mam następujące: praca w konspiracji i przebycie Oświęcimia. Z tego ostatniego wyszłam w najgorszej formie fizycznej, ale najlepszej duchowej”³⁸. Konspiracja, „Żegota”, prasa podziemna, kolportaż, lęk o rodzinę, męża, ukochaną matkę, dzieci, ukrywanie zbiegów i uciekinierów, narażanie własnego życia, także swoich najdroższych dzieci Witolda i Anny. Sama poszukiwana przez gestapo, odważyła się pojechać do Krakowa³⁹, aby przywieźć osierocone żydowskie dziecko, z którym ktoś nie wiedział, co zrobić. W prywatnym liście do Ireny Rybotyckiej, córki Ryszarda Wagnera, znanego przedwojennego wydawcy, pisała:

Pamiętam, jak kiedy przeprowadzałam z Powiśla na Śniadeckich Żydówkę. Witold osobno na ten sam punkt prowadził jej męża, a Anna – córkę, swoją rówieśnicę. Cała rodzina miała typ jaskrawo semicki, bijący w oczy. Boże, jakże się bałam o te moje dzieci! Patrzyłam z okna, jak Witold wychodził, prowadząc przyjacielsko pod rękę skulonego niskiego Żyda, pochylał się nad nim jak śliczny anioł opiekunczy, opowiadając „coś ogromnie ciekawego”. Potem Anna roześmiana, w podskokach, ciągnąc za rękę swoją niby koleżankę, słaniającą się ze strachu. Nigdy nie zapomnę tego okropnego uczucia lęku, tego poczucia, że własne najukochańsze dzieci

³⁷ K. Michalski, *Między heroizmem a bestialstwem*, Częstochowa 1984, s. 323.

³⁸ Cyt. za: A. Szafrńska, *Kossak-Szatowska*, Warszawa 1968, s. 87.

³⁹ W. Bartoszewski twierdzi, że pisarka pojechała do Bochni.

narażam na śmierć prawie pewną. A z drugiej strony przeświadczenie, że to przecież obowiązek. A potem ta radość szalona i wdzięczność Bogu, gdy po półtorej godzinie spotkaliśmy się na Powiślu cali i zdrowi, ze świadomością, że podopieczni zostali szczęśliwie doprowadzeni, gdzie należy...⁴⁰

W prasie podziemnej twierdziła, że nie można oszczędzać własnych dzieci, gdy codziennie inne matki oplakują najboleśniejszą stratę. Mocne to słowa, jeszcze dzisiaj wywierają wrażenie. Cała twórczość okupacyjna pisarki, mało znana, bo drukowana w prasie podziemnej – w drukach ulotnych i w niewielkich nakładach – jest taka bezkompromisowa.

W lipcu 1942 r., nie bacząc na to, że jest poszukiwana przez gestapo, pojechała do Krakowa na pogrzeb stryja Wojciecha Kossaka. Zważywszy na fakt, że odmówił on namalowania portretu Hansa Franka rezydującego na Wawelu, można było się spodziewać, że pogrzeb będzie miał „obstawę” władz okupacyjnych.

Przeszła i Pawiak, i Auschwitz, poznała więc najgorszy, najstraszniejszy wymiar hitlerowskiej okupacji. Świadcstwa o jej pobycie i zachowaniu w obozie, np. Marii Przyłęckiej, ale przede wszystkim Ireny Pannenkowej⁴¹, świadczą o sile wewnętrznej pisarki i bezgranicznemu zawierzeniu Najwyższemu. Literackim dokumentem tych przeżyć jest książka *Z otchłani*, będąca nie tylko wspomnieniem, lecz także świadectwem. Pisana na gorąco, jak przed laty *Pożoga*, była bardzo emocjonalna. Zirytowała ona wiele osób i irytuje nadal – wywołała m.in. słynną polemikę z Tadeuszem

⁴⁰ Cyt. za: W. Bartoszewski, *Z Zofią Kossak w Podziemiu* [w:] *Zwyczajna świętość...*, s. 39.

⁴¹ I. Pannenkowa, *Prawda o pobycie Zofii Kossak w Oświęcimiu...*, s. 57–59.

Borowskim⁴². Może właśnie taka reakcja na nią dowodzi jej ważności? Sama pisarka musiała wiele spraw przemyśleć i zweryfikować, bo wydanie pierwsze z 1946 r. różni się od edycji z 1947. Ale ta książka do dzisiaj budzi emocje i wywołuje ostre spory, nie tylko wśród badaczy, ale i zwykłych czytelników, bo choć nie należy do największych osiągnięć literackich Zofii Kossak, to w długim szeregu literatury lagrowej zawsze zajmuje ważne miejsce i omawiana jest we wszystkich dyskusjach. Po wyjściu napisała: „Tam, gdzie ja byłam, to nie jest Oświęcim. Protestuję! Oświęcim to miłe, pocziwe miasteczko. Obóz koncentracyjny jest w Auschwitz. Nie wolno mówić Oświęcim”⁴³. Minęły lata, dzisiaj mówimy już „Auschwitz”, nie pamiętając, kto przestrzegał przed nazywaniem obozu zagłady „Oświęcimiem”.

I jeszcze inny wymiar odwagi – powrót do Polski Ludowej w 1957 r. Zamiast wygodnego mieszkania w Warszawie, Szatkowscy, jak już wspomniano, wybrali wieś Górki Wielkie, domek ogrodnika i jeden z najpiękniejszych polskich krajobrazów – Beskid Śląski. Nie wiadomo, czy pisarka, wracając do Polski, była dość świadoma faktu, że w latach stalinowskich wszystkie jej książki były na listach purgacyjnych, niektóre były zaś dla władzy ludowej „szczególnie groźne”. W realiach powojennych przeciw jej pisarstwu spryszczało się wszystko: katolicki światopogląd autorki, jej antysowieckie pisarstwo, fascynacja harcerstwem, pobyt na emigracji, związek z Armią Krajową i Delegaturą Rządu. Dlatego niektóre z jej książek nie miały szans na wznowienie. Na przykład wspomniana tu już książka *Ku swoim* ukazała się pierwszy

⁴² Zob. B. Pytlos, „Córa Sienkiewicza” czy „Alicja w krainie czarów”. Z dziejów recepcji twórczości Zofii Kossak, Katowice 2003, s. 127–182.

⁴³ Z. Kossak, [List do Ireny Rybotyckiej], Tressel II 1954 [w:] *Zofia Kossak w Polsce Podziemnej*, red. M. Pałaszewska, J. Jończyk, Warszawa 1991, s. 338.

raz po wojnie dopiero w 2016 r. – dzięki Wydawnictwu LTW Łomianki. Podobnie było z *Pożogą*, która musiała wiele lat czekać na wznowienie.

Gdy wróciła, najwyraźniej lęk wydawców przed Zofią Kossak trwał nadal, musiała też znieść wiele nietaktów krytyki, ale także – o czym mniej czytelników wie – bezsensowne zastrzeżenia cenzury, nie tylko np. w stosunku do *Nieznanego kraju*, którego powojenni odbiorcy już nie poznali w jego pierwotnym kształcie, ale nawet w stosunku do książek dla młodzieży. Nawet przygodowa książka *Topsy i Lupus* budziła zastrzeżenia cenzora.

Pisarka sama jednak nie ułatwiała życia wydawcom i *de facto* skazana była na Wydawnictwo „PAX”, którego nakładem ukazało się zresztą wiele znakomitych dzieł pisarzy emigracyjnych, książek katolickich, filozoficznych *etc.* Ksiądz prymas Stefan Wyszyński napisał: „Była rzetelną katoliczką. Jeśli drukowała swoje książki w PAX-ie, to tylko dlatego, że nie było innych możliwości”⁴⁴. Dodajmy dzisiaj, że bardzo dobrze, że wydawała w PAX-ie, bo dzięki temu polski czytelnik mógł sięgnąć po znakomitą literaturę. W 1963 r. Zofia Kossak podpisała „List 34” będący protestem przeciwko cenzurze. Później, w 1966 r., odmówiła przyjęcia Nagrody Państwowej I stopnia w proteście przeciwko szykanowaniu peregrynującej po diecezji katowickiej kopii obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej. W liście do prof. Janusza Groszkowskiego, przewodniczącego kapituły nagród, z niezwykle spokojem i z godnością, a jednocześnie bardzo prosto napisała:

Jestem pisarką katoliczką, związaną wiernie z Kościołem, żywiącą szczególną miłość i cześć dla Królowej Polski, Marii Matki Bo-

⁴⁴ Cyt. za: J. Jurgała-Jureczka, *Zofia Kossak. Opowieść biograficzna*, Warszawa 2014, s. 270.

skiej, którym to uczuciom dawałam i daję częsty wyraz w moich pracach. W ostatnich dniach przebieg apolitycznych, religijnych obchodów milenijnych zakłóciły wypadki znieważania Kultu Matki Bożej, raniąc boleśnie serca wierzących Polaków, w tej liczbie moje. Uświadomiłam sobie wtedy, że rozdźwięk między lekceważeniem przez Władze Państwowe uczuć religijnych ludności a równoczesnym przyznawaniem przez te same władze nagrody literackiej pisarce katolickiej jest tak wielki, że zdaje się być pomyłką, nieporozumieniem. Gorąco proszę o podejście obiektywne do mego stanowiska. Nie mogę przyjąć nagrody od Władz Państwowych, wprowadzie własnych, prawowitych, lecz odnoszących się wrogo do spraw dla mnie świętych⁴⁵.

Ileż taktu, opanowania i roztropności jest w powyższych słowach, jaka wysoka jest kultura ich autorki, przy jednoczesnej stanowczości emanującej z tego listu. Są tu odwaga i rozważa. Jeszcze dzisiaj, po tylu latach, uderza nas godność piszącej, stawiającej sprawę kategorycznie, lecz szanującej respondenta. Dodajmy, że była to wysoka nagroda pieniężna, która tak bardzo przydałaby się w sytuacji, gdy dwoje starszych ludzi marzło zimą w domku ogrodniczka w Górkach Wielkich, ze względu na niskie deputaty węglowe. Takie stanowisko było jednak konsekwencją całej linii życia i wierności wybranej drodze.

Była pisarką katolicką, do tego sama się przyznawała i tak ją postrzegano, ale jakże skłonna była do dialogu z Innym. W liście do „NN” napisała: „Jeśli chodzi o odnowę moralną, współpracuję również z pełnym przekonaniem z marksistami i wolnomysłicie-

⁴⁵ Pełny tekst w: K. Heska-Kwaśniewicz, *Niezwykłe konsekwencje odrzucenia nagrody państwowej. (O Zofii Kossak)*, „Tygodnik Powszechny” 1996, nr 30, s. 12.

lami⁴⁶. Taka Zofia Kossak nie bardzo mieści się w ortodoksyjnym światopoglądzie, który powszechnie jej przypisywano, a przecież to jej autentyczna wypowiedź. I jeszcze jedno świadectwo, Aleksandra Kamińskiego: „Wiele czasu i dobrej woli wiązała ze społecznością katolicką – w tym wypadku parafią górecką, w której kłopotach i uroczystościach brała żywy udział. Ale – i to jest piękną miarą jej tolerancji – nigdy nie dała odczuć swemu góreckiemu sąsiadowi, że nie spotyka go na tym terenie⁴⁷. Jest to kolejny element, który może zaskoczyć. We wszystkim piękna, także w tolerancji, i prawdziwie ludzka.

Maria Przyłęcka, pseudonim „Urszula”, łączniczka konspiracyjna Zofii Kossak o pseudonimie „Ciotka”, napisała: „Ciotka była najdzielniejsza z dzielnych, mężnie znosiła wszystkie trudy i niewygody, nigdy nie tracąc swego człowieczeństwa, ale jeszcze je jakby rozwijając⁴⁸. Jan Karski stwierdzał, że była najszlachetniejszym płomieniem Polski Podziemnej i kochał ją, nie będąc w niej zakochany⁴⁹, a Władysław Bartoszewski pisał: „Gdybym nie spotkał Zofii Kossak, nie byłbym tym samym człowiekiem”⁵⁰. Doktor Edyta Korepta wspomina, że gdy z grupą studentów z cieszyńskiego Wydziału Uniwersytetu Śląskiego pojechała śladami pisarki do Górek Wielkich, na cmentarzu podeszła do nich starsza mieszkanka wsi i powiedziała: „Nie wiecie pewno, kim była pani Zofia – to była Nasza Pani. Bez niej nawet we wsi krowa się nie ocieśliła.

⁴⁶ Z. Kossak, *Listy...*, s. 158.

⁴⁷ A. Kamiński, *Wspomnienie o pani Zofii...*, s. 107.

⁴⁸ M. Przyłęcka, *Zofia Kossak, jaką pamiętam (wspomnienia łączniczki)* [w:] *Zwyczajna świętość...*, s. 65.

⁴⁹ Cyt. za: J. Jurgała-Jureczka, *Zofia Kossak. Opowieść biograficzna...*, s. 151, 164.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 151.

Była na wszystkich chrzcinach. Weselach i pogrzebach. Nazywaliśmy ją »Nasza Pani«⁵¹. Dla młodych ludzi to była ważna lekcja, która zmieniała ich sposób myślenia o pisarce.

Czytelników też zmienia lektura książek Zofii Kossak, a jej biografia wciąż na nowo pobudza do myślenia o życiu i jego sprawach. Na wortalu „lubimyczytać.pl” czytelnik o nicku „kurzy” 2 kwietnia 2022 r. napisał o *Krzyżowcach*: „Oj, ubogie by było nasze życie literackie bez przeczytania tej wspaniałej powieści pani Zofii. Panorama najbardziej kontrowersyjnego wydarzenia średniowiecza to też doskonała analiza ludzkich namiętności i słabości, ale też wzorów cnót wszelkich”⁵².

⁵¹ E. Korepta, *Międzypokoleniowe rozmowy na temat Zofii Kossak-Szczuckiej (Realizacja programu poszerzania wiedzy o Śląsku w Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Rybniku)* [w:] *Zofia Kossak i jej czasy*, red. E.M. Kur, L. Sadzikowska, Siedlce 2019, s. 127.

⁵² <https://lubimyczytac.pl/ksiazka/4927659/krzyzowcy>, dostęp 6 VII 2022.



Krystyna Heska-Kwaśniewicz

Twórcze życie Zofii Kossak

Pisarka urodziła się 8 sierpnia 1889 r. w Kośminie koło Dęblina na Lubelszczyźnie, w rodzinie ziemiańskiej. Była córką Anny z Kisielnickich i Tadeusza, majora Wojska Polskiego, i wnuczką słynnego Juliusza Kossaka, malarza batalisty. Tadeusz miał bliźniaczego brata Wojciecha, również znanego malarza, którego córkami były Maria – wybitna poetka – i Magdalena – satyryczka, syn Jerzy został malarzem, jak ojciec i dziadek.

Początkowo uważano, że Zofia Kossak urodziła się w 1890 r., jednak obecnie mamy już pewność, że był to 1889 r. Prababcia przyszłej pisarki, Aniela z Kurnatowskich Gałczyńska, w książeczce do nabożeństwa wydanej w 1844 r. – „dla wygody katolików archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej” – na stroniczkach z notatkami starannie zapisała: „Córeczka Tadeuszków Zosia urodziła się 10 sierpnia 1889 r., podawana do Chrztu Świętego przez Ciotkę Kisielnicką – Dziembowską i stryja Wojciecha Kossaka”. To tę datę przyjmujemy za rok urodzenia pisarki, choć wiele źródeł wciąż podaje 1890 r. Odkrycie przez Annę Fenby-Taylor, wnuczkę pisarki, w Archiwum w Lublinie aktu urodzenia Zofii, potwierdza 1889 r. w sposób ostateczny.

Urodziła się na pięknej, lekko pofalowanej przestrzeni Lubelszczyzny, wśród bujnych, gęstych lasów, nad kapryśną i nieprzewidywalną rzeką Wieprz. Tam upłynęły jej dzieciństwo i wczesna młodość. Podobno osoby urodzone w ładnym krajobrazie są bardziej wrażliwe na piękno; istotnie przyszła pisarka będzie ukazywała urodę świata w każdej ze swoich książek. Tam poczuła pierwszy raz dotyk śmierci, gdy w 1891 r. zmarł mały braciszek Stefan,

parę lat później w 1899 r. w odmętach rzeki zginął dwunastoletni brat Witold. Jerzy Kossak, syn Wojciecha, bliźniaczego brata Tadeusza, nierozważnie kąpiąc się w rzece, zaczął tonąć, wówczas stryj Tadeusz rzucił mu się na ratunek, a gdy i on zaczął tonąć, na ratunek ojcu skoczył w fale rzeczne syn Witold i utonął. Pozostał po nim nagrobek w Rykach. Inskrypcja na nim głosi: „Witoldek Kossak, przeżywszy lat 12, skończył dni swoje w nurtach rzeki Wieprza, spiesząc na ratunek ojcu. Cześć jego pięknej i szlachetnej duszyczce”¹. Pisarka miała czterech braci, z których jedynie Zygmunt, zresztą młodszy od niej, dożył dorosłości (zmarł w 1933 r. w bliżej nieznanych okolicznościach). Z jego żoną – „Marychną” (z domu Musielewicz) – pisarka utrzymywała kontakt do końca życia.

Początkowo Zofia odbierała staranne wykształcenie domowe, chłonąc znajdującą się w bogatym księgozbiórze rodzinnym literaturę polską i francuską. Wspominała: „Wzrastałam wśród książek o tematyce historycznej, przemycanych z Galicji. Fakt, że były zakazane, podnosił ich urok”².

Jej największą fascynacją czytelniczą było pisarstwo Henryka Sienkiewicza, które wpłynęło nie tylko na postrzeganie przez nią narodowej przeszłości, ale też urzekło ją warsztatem pisarskim. Jeszcze w czasie pobytu w Kośminie uczyła miejscowe dzieci w wiejskiej szkole. Zajęcie to kontynuowała następnie w szkole Polskiej Macierzy Szkolnej na Powiślu w Warszawie, gdzie od 1906 r. korzystała z wykładów tzw. Latającego Uniwersytetu i gdzie rozpoczęła studia malarskie w Szkole Sztuk Pięknych pod kierunkiem znanego malarza i projektanta Karola Tichego. Tymczasem ojciec

¹ Cyt. za: J. Jurgała-Jureczka, *Dzieło jej życia. Opowieść o Zofii Kossak*, Częstochowa 2007, s. 15.

² Cyt. za: A. Fenby-Taylor, B. Bittner-Burkot, *Zofia Kossak Szczucka-Szatowska*, Górk Wielkie 2016, s. 12.

jej, Tadeusz Kossak, został za udział w rewolucji 1905 r.³ oraz za zaangażowanie społeczno-polityczne uwięziony przez carskie władze. Kłopoty finansowe spowodowane tą sytuacją zmusiły rodzinę do szukania lepszych warunków życiowych na Wołyniu.

W latach 1913–1914 kształciła się w szkole rysunków École des Beaux Arts w Genewie. Okres ten okazał się przełomowy dla pogłębienia życia religijnego przyszłej pisarki. Właśnie tutaj w 1914 r. wysłuchiwała porywającego wykładu znanego francuskiego historyka religii i eseisty Georges’a Goyau na temat chrześcijańskiej, katolickiej filozofii dnia codziennego, który wygrał plebiscyt młodzieży akademickiej. Zrobił na młodej słuchaczce wielkie wrażenie, wspominając go, napisała w „Gościu Niedzielnym”:

Wrażenie odniesione wówczas przeze mnie, wchłonięte dziecinny prawie umysłem, było silne i dwojakie. Pierwsze to właśnie dziecinne, naiwne, duma i radość ze zwycięstwa odniesionego przez swój Kościół. Drugie to oszołomienie na widok otwartych nagle horyzontów. Dotychczas mój stosunek do wiary był czysto uczuciowy, jak to zresztą bywa i dzisiaj u wielu ludzi. Przywiązanie bezkrytyczne w którym atawizm i przyzwyczajenie grały niemałą rolę. Wtedy po raz pierwszy owionął mnie wielki dech chrześcijaństwa rzeczywistego. Zobaczyłam, że wiara to nie tylko majowe nabożeństwo lub złota legenda, ale najdoskonalszy system filozoficzny, jaki kiedykolwiek wydał świat. Że nie tylko zapewnia zbawienie duszy, ale jest poważną siłą, żywotną, siłą realną, zdolną przeobrazić świat w Królestwo Boże, gdyby... ach, właśnie, gdyby! Gdyby przynajmniej połowa ludzi, choćby czwarta ich część stała się katolikami nie tylko ze chrztu, nie tylko z praktyk religijnych, ale ze

³ Tak podaje Zofia Kossak w odpowiedzi na ankietę Instytutu Badań Literackich PAN w Warszawie w 1956 r. (Zofia Kossak, *Listy*, Lublin 2017, s. 163).

ścisłego stosowania w życiu filozofii chrześcijańskiej. Realizowania jej w każdym czynie i słowie⁴.

Odtąd będzie starała się nieustannie poznawać filozofię chrześcijańską, a zwłaszcza tomizm, co być może w przyszłości, podczas okupacji hitlerowskiej, poskutkowało przybraniem imienia Akwinata, gdy stała się tercjarką drugiego zakonu św. Benedykta od Pokuty. Nieustanne pogłębianie wiedzy religijnej miało w przyszłości zaowocować nie tylko *Krzyżowcami*, ale także monumentalnym *Przymierzem*, nieustannym poszukiwaniem znaków Bożych w losach świata i własnym życiu. Będzie się to pogłębiało wraz z nowymi doświadczeniami osobistymi i wypadkami dziejowymi.

Kolejne lata życia przyszła pisarka spędziła we wsi wołyńskiej Skowródk, którą dzierżawił jej ojciec od 1910 r.⁵ od hrabiego Józefa Potockiego, ponieważ zbliżająca się I wojna światowa wymusiła przerwanie studiów i powrót do domu rodzinnego. W 1915 r. w Starokonstantynowie wyszła za mąż za Stefana Szczuckiego, administratora majątku Nowosielica, sąsiadującego ze Skowródkami i osiadła – wydawało się, że już na dłużej – na Wołyniu. Tutaj na świat przyszli dwaj synowie: w lipcu 1916 r. narodził się Juliusz, a w sierpniu 1917 r. Tadeusz. Jednak zaczęły się rozruchy rewolucyjne i rodzina Kossaków została wypędzona z Wołynia. Skala okrucieństwa i nienawiści, którą wówczas młoda mężatka zobaczyła, była porażająca. Przeżycia te stały się tematem *Pożogi* (Kraków 1922; tłumaczenia angielskie, francuskie, japońskie, węgierskie), opowieści o utracie podstawowego miejsca dla ludzkiej egzystencji – domu. Pisała te wspomnienia prywatnie, na prośbę męża – walczącego w oddziale partyzanckim Feliksa Jaworowskiego – nie

⁴ Z. Kossak-Szczucka-Szatowska, *Nasze drogi*, „Gość Niedzielny” 1935, nr 7, s. 86.

⁵ Niektóre źródła podają 1911 r.

myśląc o publikacji⁶, i nigdy nie była z tej książki zadowolona. I dodajmy, książka dwa lata czekała na druk, a potem od razu stało się o niej głośno. Sam Joseph Conrad chciał ją tłumaczyć na język angielski⁷. W 1922 r. zmarł, wyczerpany przeżyciami i poniewierką we Lwowie, Stefan Szczucki, którego pochowano na Cmentarzu Łyczakowskim. Wówczas Zofia wraz z dziećmi i rodzicami pożegnała z wielkim bólem Kresy, pisząc o nich w pięknej apostrofie zamykającej *Pożogę*:

Kresy... Bogate, stare, piękne słowo. Jest w nim obszar i przestrzeń, bezkres równin falujących, oddalenie od świata i wicher stepowy. Dla każdego z tamtej strony zawiera w sobie treść ojczystej ziemi, jej barwę, kształty, woń. Jak klejnot bezcenny ta ziemia bogata mogłaby legnąć u stóp Rzeczypospolitej, zakwitnąć ładem, zapłynąć mlekiem i miodem, być karmicielką ojczyzny...⁸

Młoda Zofia Kossak dość długo zastanawiała się nad wyborem powołania, wahając się między pędzlem a piórem. W przyszłości miała surowo osądzić spadkobierców talentu dziadka, Juliusza Kossaka, tj. przedstawicieli swojego pokolenia. Siebie i swoje kuzynostwo nazywała „talentami epigońskimi” i żałosnymi naśladowcami, suchej nitki nie zostawiając na kuzynie Jerzym Kossaku⁹ – synu stryja, Wojciecha Kossaka. To też tłumaczy dlaczego odłożyła w młodości pędzel, a sięgnęła po pióro. Choć pisać za-

⁶ Sama nie lubiła tej książki, uważała ją za niedojrzałą, raził ją stosunek do sprawy „ruskiej”, tj. ukraińskiej.

⁷ Zob. B. Pytlos, „Córa Sienkiewicza” czy „Alicja w krainie czarów”. *Z dziejów recepcji twórczości Zofii Kossak*, Katowice 2002, s. 16.

⁸ Z. Kossak, *Pożoga*, Katowice–Cieszyn 1990, s. 298.

⁹ Jerzy Kossak (1886–1965), malarz, syn Wojciecha i Marii z Kisielnickich.

częła wcześniej, publikując już w 1913 r.¹⁰ pod krypt. „Kos” opowiadanie o losach psa – *Bulli zaginął* („Wieś i Dwór” 1913, t. 4) – to ani ono, ani inny jej wczesny tekst (pt. *O wilku mowa*) publikacji książkowej się nie doczekały. Dopiero *Pożoga* rzecz przesądziła. Tadeusz Sinko napisał w entuzjastycznej recenzji, że „takie książki zdarzają się raz na kilkadziesiąt lat”¹¹. Być może tak odezwano się w córce dziedzictwo ojca Tadeusza, który we *Wspomnieniach wojennych. 1918–1920*¹², opisujących dramat zmagania z bolszewikami na przedprożu niepodległości, początkowo jeszcze w Antoninie, w I Korpusie Polskim w Rosji, a potem na froncie wschodnim, w składzie tzw. Grupy Zaniemeńskiej, biorącej udział m.in. w bitwie pod Możejkowem, ujawnił dar żywej narracji, barwnej i mieniącej się nastrojami.

Po wyjeździe ze Lwowa Tadeusz Kossak wraz z rodziną znalazł się bez dachu nad głową i bez środków do życia. Zwrócił się więc o pomoc do swego bliźniaczego brata Wojciecha, słynnego już wówczas malarza, wiodącego barwny żywot w Zakopanem (choć jego żona i trójka dzieci mieszkali w krakowskiej „Kossakówce”). Wraz z żoną Anną zajęli pracownię na górze, z małym piecykiem gazowym. W *Zalotnicy niebieskiej* Magdalena Samozwaniec, kuzynka pisarki, wspominała z sobie właściwym poczuciem humoru –

Stryj opowiadał mi później, że nie chcąc być dla brata ciężarem i nie mając dla siebie żadnych perspektyw, postanowił wraz z wierną małżonką popełnić samobójstwo. Tego dnia, kiedy to w nocy mieli zrealizować ową dramatyczną decyzję, Tadeusz spotyka na ulicy swego

¹⁰ Jej juvenilia, także takie jak młodzieńcza powieść *Jak pedagog chorował*, zdradzały żywy zmysł obserwacji i dużą wrażliwość na przyrodę.

¹¹ T. Sinko, *Niepospolita książka*, „Czas” 1922, nr 221, s. 2.

¹² T. Kossak, *Wspomnienia wojenne. 1918–1920*, Lublin 2018.

sąsiada, tak jak on obywatela ziemskiego, który mu radzi, aby starał się o dzierżawę starego dworu na Śląsku koło Skoczowa, wraz z całym gospodarstwem. Informuje go, gdzie może otrzymać kredyty na dzierżawę tego majątku, i nawet oświadcza, że zna kogoś, kto może mu udzielić pożyczki na początek. Tadeusz nie raz potem wspominał owo niezwykle zrzęczenie losu. Zamieszkali więc wraz z córką Zofią Szczucką, później Szatkowską, w majątku Górki Wielkie koło Skoczowa, gdzie Zofia urodziła kilka swoich wspólnych powieści historycznych i dwoje dzieci¹³.

W barwnej narracji znanej humorystki zapewne niektóre szczegóły zostały podkoloryzowane, ale dobrze ta opowieść oddaje niezwykłość zdarzenia, ponieważ los rzucił przyszlą pisarkę z Kresów Wschodnich na Zachodnie. Obolała podwójnie: po utracie domu i śmierci męża, Stefana Szczuckiego, tutaj próbowała odnaleźć swe miejsce na ziemi. Po latach pisała:

Cudnyż mi się wydał ten kraj. [...] Wówczas stosunki panowały tu patriarchalne, prymitywne, lecz nacechowane swoistą kulturą, charakterystyczne dla ziemi cieszyńskiej, ojczyzny bibliofilów. Kobiety nosiły się po śląsku i ten szlachetny strój podnosił nadzwyczajnie ich urodę. Gdy w niedzielę ciągnęły do kościoła w Górkach przez wysoką łąkę (mostek dla pieszych) na Brennicy, w śnieżnych bufiastych kabotkach, wyszywanych złotem renesansowych żywotkach, w szeleszczących jedwabiem fartuchach i chustkach – gdy to wszystko skrzyło się i mieniło w słońcu – oczu nie można było oderwać. Obyczaj panował stary, a sporadyczne wybryki potępiała surowo zwarta opinia. Ludzie pogodni, życzliwi, mówili gwarą pełną staropolskich słów. Kradzieże zdarzały się bardzo rzadko i były przed-

miotem zgorszenia. [...] Przyroda była wspaniała i sobiepańska. [...] Poznać ten kraj, a nie pokochać go, było niemożliwe¹⁴.

A więc pokochała. Dla pisarki i malarki ta ziemia, jej pejzaż, ludzie i przeszłość – stali się miejscem na ziemi i wyzwaniem. Góry dawały możliwości wycieczek pieszych i rowerowych, a Zofia Kossak turystką była wytrawną, lubiła też jazdę na nartach i była dumna, że po Ferdynandzie Goetlu jest najlepszą narciarką wśród pisarzy.

Związała się więc ze Śląskiem Cieszyńskim właściwie na resztę życia, wrastając w miejscową społeczność i wprowadzając wątki śląskie do swego pisarstwa. Stworzyła tu dom, do którego tęskniła, gdziekolwiek rzucił ją los, tętniący życiem, otwarty, przyjazny dla ludzi i zwierząt. Zaczynał się dla niej dobry, twórczy czas. W 1924 r. wydała powieść *Beatum Scelus* (Kraków, tłumaczenia chorwackie, niemieckie i włoskie; od 1953 r. wydawana jako *Błogostawiona wina*), opowiadającą o dziejach obrazu Matki Bożej Kodeńskiej i obrazoburczym czynie Mikołaja Sapiehy, inicjując nią nurt powieściopisarstwa historycznego z wyraźnym wątkiem religijnym. Następnym utworem z tego cyklu była powieść poświęcona św. Stanisławowi Kostce – *Z miłości* (Kraków 1926, tłumaczenia chorwackie, czeskie, niemieckie, włoskie). Jednak wcześniej, w 1925 r., całkowicie odmieniło się życie prywatne pisarki, poślubiła majora Wojska Polskiego i historyka wojskowości Zygmunta Szatkowskiego, z którego wiedzy historycznej nierzadko korzystała. Przystojny, wysoki wojskowy robił bardzo poważne wrażenie. Właściwie znali się od dawna, bo zakochał się w Zofii jeszcze

¹⁴ Z. Kossak, *Jak się to stało, że Morcinek nazywa mnie matką chrzestną* [w:] *Gułstaw Morcinek w 70-lecie urodzin*, red. T. Kijonka, J. Górdziałek, Katowice 1961, s. 16–17.

w Skowródkach, gdy miał dziewiętnaście lat, ale ona, będąc od niego siedem lat starsza, nie potraktowała go wówczas poważnie. Był przecież przyjacielem i korepetytorem brata. Teraz sytuacja się odmieniła i oświadczyzny zostały przyjęte. Zygmunt, który był ewangelikiem, przed ślubem przyjął wiarę katolicką. Już z perspektywy czasu, w 1960 r., pisarka wyznała:

Na koniec uwaga dotycząca mego męża. Otóż jego współpraca nie zaczęła się od Troi Północy. Datuje się od wczesnych lat naszego małżeństwa. Dzielimy te same zamięłowania historyczne, tę samą (wygaszoną niestety przez kataklizmy wojenne) pasję bibliofilską. Do tego mój mąż posiada dobrą znajomość łaciny i kilku języków, oraz ukończoną Wyższą Szkołę Wojenną¹⁵.

Nie ustalimy już dzisiaj rozmiarów owej współpracy, z wyznaniem samej pisarki wiemy o „wspólnym” pisaniu *Nieznanego kraju* i *Krzyżowców*. Zawsze byli razem, budowali i odbudowywali w najtrudniejszych czasach kształt własnego życia.

W rok po ślubie na świat przyszedł syn Witold, a dwa lata później – córka Anna. Niestety, także w 1926 r. dosięgła Zofię Kossak kolejna tragedia życiowa. Zmarł syn Juliusz, śliczne, wrażliwe dziecko. Na jego grobie zrozpaczona matka kazała napisać słowa św. Stanisława Kostki: „Ad maiora natus sum”.

W tym samym roku ukazały się *Kłopoty Kacperka góreckiego skrzata. Baśń* (Kraków) – pierwszy utwór związany tematycznie ze Śląskiem Cieszyńskim, uniwersalny w przesłaniu, mocno osadzony w cieszyńskich realiach przestrzennych. Do tej problematyki nawiązywać będą opowiadania *Wielcy i mali* (Kraków 1927). W 1929 r. Zofia Kossak napisała przedmowę do tomu nowel Gustawa Mor-

cinka *Serce za tamą*, wprowadzając w ten sposób Śląsk do literatury polskiej. I o tym patronacie trzeba napisać trochę szerzej. Wspomniano już, że pisarka poczuła się w tym regionie dobrze i zaczęła wrastać w miejscowe środowisko. Poznawała ludzi, miejscową kulturę i czytywała prasę, w tym czasopismo „Gwiazdka Cieszyńska”, w którym ukazywały się teksty pisywane przez młodego nauczyciela – Gustawa Morcinka. Pisarka zwróciła na nie uwagę, dostrzegając w nich iskrę talentu, coś świeżego i niebanalnego. Zainteresowała się autorem i zapagnęła go poznać, ktoś to Morcinkowi powiedział i pewnego dnia ten zjawił się w góreckim dworze. Po latach wspominała: „Bardzo nieśmiały, zapewnienia, że posiada niewątpliwy talent, przyjmował z niedowierzaniem”¹⁶. Nieśmiałość i niewiara we własne możliwości, ale też ambicja i lęk przed porażką, to te rysy charakteru Morcinka, które utkwiły w pamięci pisarki. Poprosiła go o pokazanie innych „rzeczy, które pisywał w wolnych chwilach”, a gdy się z nimi zapoznała, miała ponoć zawołać: „Na Boga, toż to trzeba wydać!”. W komentarzu stwierdziła m.in., że „pisarz zawsze wyczuje drugiego pisarza”¹⁷.

Autorka *Pożogi* namawiała Morcinka do poważnego potraktowania pisarstwa i niemarnowania talentu. Jej zdaniem z tekstów nauczyciela „wyzierał samorodny talent, surowy jeszcze i niewyrobiony, lecz autentyczny, wyrosły z beskidzkiego podglebia, jako jego wykwit, i z tą glebą nierozzerwalnie związany”¹⁸. Była już wtedy uznaną autorką i jej nazwisko na „rynku” literackim zaczynało coraz więcej znaczyć. Zaproponowała Morcinkowi pomoc w darciu do poznańskiego wydawnictwa Księgarnia św. Wojciecha,

¹⁶ Z. Kossak, *Dlaczego Gustaw Morcinek...*, s. 17–18.

¹⁷ W audycji radiowej nagranej po śmierci Gustawa Morcinka; nie udało się ustalić bliższych danych; rozmowa w posiadaniu dr Joanny Jurgały-Jureczki.

¹⁸ *Ibidem*.

w którym dyrektorem był bardzo światły i życzliwy ludziom Szczepan Jeleński, i tak doszło do wydania *Serca za tamą*. A jego autor w liście do zaprzyjaźnionego krytyka, Alfreda Jesionowskiego, wyznał:

Odkryła mnie p. Kossak-Szczucka, która przypadkowo czytała jakąś tam drobnostkę moją w gazecie, jakiś narwany felieton. I Ona skłoniła mnie do pisania. W ogóle Jej zawdzięczam dużo. To było jakoś przed pięciu laty. Długo więc czekałem na kogoś, kto by mnie pchnął do pisania rzetelnego. Gdyby nie ona, pisałbym tylko piękne listy dziewczynom¹⁹.

Kolejna książka Morcinka, *Byli dwaj bracia*, też wydana w tym wydawnictwie, otrzymała nagrodę w konkursie „Przewodnika Katolickiego”, potwierdzając opinię pisarki. A między autorami rodziła się coraz większa przyjaźń. Pisarka ze wzruszeniem wspominała pełną godności matkę pisarza, Mariannę, bardzo dumną ze swego syna, niemogącą tylko pojąć, „jak on potrafi tyle wycyganić? Bo on cygani, paniczko. To było całkiem inaczej... A tych boroków to on wcale na oczy nie widział...”. „Cygan” Morcinek uśmiechał się czule do swojej staruszki. Teresa, nieoceniona siostra, wносиła znakomity poczęstunek, w domku i naokoło niego pełno było kwiatów (też dział Tereski)²⁰. Córka pisarki, Anna, po wielu latach dawała do tych wspomnień z wielkim ciepłem i odrobiną nostalgii:

Zaprzyjaźnionym sąsiadem zza rzeki był nauczyciel i literat Gustaw Morcinek. Spacerując, zachodziliśmy do niego kładką przez Brennicę i mostkiem przez Wisłę. Jego siostra częstowała nas pysz-

¹⁹ Gustawa Morcinka listy do Alfreda Jesionowskiego z lat 1932–1935, red. S. Wilczek, Katowice 1973, s. 17.

²⁰ Z. Kossak, *Dlaczego Gustaw Morcinek...*, s. 18.

nymi domowymi ciasteczkami, a on opowiadał różne ciekawe historie o kopalniach i górnikach, czasem nas fotografował. Dostaliśmy od niego parę książek jego pióra, między innymi ofiarował mi *Serce za tamą*²¹.

Pisarka stworzyła w Górkach Wielkich dom otwarty, gościnny i przyciągający nawet nieznane wcześniej osoby. W kręgu jego oddziaływania znalazło się wielu wybitnych Ślązaków, by tylko wymienić: Ludwika Brożka, słynnego cieszyńskiego polihistora, w młodości zapraszanego do Górek na wakacje, Agnieszkę Pilchową, słynną „jasnowidzącą z Wisły”, zielarkę i uzdrowicielkę. Świat się o niej dowiedział dzięki audycjom radiowym Zofii Kossak²². Bywała Maria Wardasówna, początkująca pisarka, autorka *Maryśki ze Śląska*. Często gościem był wreszcie „miłośnik użytecznego konkretnego”, bp Stanisław Adamski, serdecznie z Zofią Kossak zaprzyjaźniony. W parafii cała rodzina Kossaków była zaangażowana we wszystkie wydarzenia i co niedzielę w pełnym składzie zasiadała w ławie kolatorskiej przy ołtarzu. W gościnnym domu bywali liczni księża, a bp Stanisław Adamski darzony był specjalnymi względami. Już po latach doczekał się takiej charakterystyki:

...miał doskonałą znajomość człowieka, życiowe podejście do wszelkich strat i poczucie rzeczywistości. Lubił dokonania pożyteczne i konkretne. Posiadał w wysokim stopniu zdrowy rozum, ów bezcenny *common sense*, którego częsty brak w psychice polskiej jest przyczyną tylu nieszczęść. Umiar i prostota nowego biskupa, równowaga bijąca z czerstwej postaci, zwieńczona gęstą szpakowatą czupryną, działała kojąco na otoczenie. Zresztą wiedziiano, nim przybył, że to

²¹ A. Szatkowska, *Był dom. Wspomnienia...*, Kraków 2006, s. 41.

²² S. Hadyna, *Przez okna czasu. Jasnowidząca z Wisły*, Kraków 1993.

geniusz finansowy, jeden z twórców Związku Spółek Zarobkowych, obkuty w sprawach ekonomicznych jak rzadko. Pod jego spokojną, gospodarną dłoń wyrównały się trudności, znikwały zobowiązania. Wbrew pesymistom, ukończono szczęśliwie prace koło fundamentów i zarys przyszłej świątyni [katedry – K.H.K.] wychynął nad poziom placu. Gdy podciągnięto mury do pewnej wysokości, biskup poniechał katedry, cały nacisk kładąc na szybkie skończenie gmachu pomyślanego przez budowniczych jako pałac biskupi, a przeznaczonego przezeń na śląskie seminarium duchowne. „Co mi po wielkim kościele – mawiał – jeżeli nie będzie do niego młodych, śląskich księży? Seminarium winno iść przed katedrą”. Najwyższą uwagę, dobrą wolę i wysiłki poświęcał sprawie pogodzenia zwaśnionych dwóch partii, *pro* i *contra* rządowej. Doprowadzenie do zgody poczytywał za swoje zadanie życiowe. Nawoływał, łagodził, pośredniczył, przedkładał. Nie zrażał się brakiem powodzenia i wierzył, że cel osiągnie. Zanim to się jednak stało, przyszyła wojna²³.

To bardzo trafna i głęboka analiza, celnie wskazująca istotne cechy katowickiego dostojnika kościoła. Zjawiali się również uznani twórcy, tacy jak Maria Dąbrowska (która w nieodległym Jaworzu, w sanatorium dr. Czopa, pisała *Noce i dnie*), Melchior Wańkowicz, Jan Dobraczyński, Jan Sztaudynger czy słynny Witkacy – Stanisław Ignacy Witkiewicz (który namalował portret pisarki na zwykłym papierze pakunkowym i który był spowinowacony z Kossakami poprzez żonę Jadwigę Unrug, także wnuczkę Juliusza Kossaka). Z Krakowa zjawiały się kuzynki Zofii Kossak: Magdalena Samozwaniec (Magdalena Anna Kossak) oraz Lilka Pawlikowska-Jasno-

²³ K. Heska-Kwaśniewicz, *Zofia Kossak o katowickich biskupach: Arkadiuszu Lisieckim i Stanisławie Adamskim*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” 2002, t. 36, z. 1, s. 252–257.

rzewska (Maria Janina Teresa Kossak), i oczywiście przyjeżdżał ich ojciec, bliźniaczy brat Tadeusza Kossaka, Wojciech. Z Wisły przybywał znany malarz portrecista – Czesław Kuryatto. Dodajmy jeszcze, że w Grodźcu mieszkał prawnik i dyplomata Ernest Habicht, z którym rodzina Kossaków bardzo się zaprzyjaźniła. O znajomości z Marią Dąbrowską trzeba dodać kilka słów. Z zachowanych listów²⁴ wynika, że obie pisarki polubiły się i szanowały nawzajem swoją twórczość. Listy mają ciepłą, przyjazną tonację, świadczą o pewnej bliskości. Gdy ukazywały się *Noce i dnie* Kossak-Szatowska zachwycała się kreacjami bohaterów, pisała: „...ta wspaniałość i wielkość długich Pani nocy i dni”²⁵. W roku jubileuszu Marii Dąbrowskiej (1962) Zofia Kossak była na konferencji zorganizowanej przez Instytut Badań Literackich w Warszawie. Dziękując jej za obecność, autorka *Nocy i dni* bardzo refleksyjnie wspominała:

Pani list z Górek Wielkich obudził kupę wspomnień, choć z natury nie jestem wspominalska. – Ale tak żywo stanęło w oczach, jak Pani przyjeżdżała do Jaworza na rowerze, silna i młoda, jak myśmy jeździli „końmi” do Górek – dziecinna Wisła, kawowe krowy z gęstymi [nieczytelne – K.H.K.] rzęsami w trawach wysokich na [nieczytelne – K.H.K.] jakieś frymuśne owsy z gigantycznym ukłosem, „oścista” pszenica, Pani rodzina – najmłodszy chyba synek, zwany wówczas „Plagą” – gdzie się to wszystko podziało w ilu czasach, w ilu światach żyłyśmy od tej pory²⁶.

²⁴ Na temat korespondencji pisarek zob. M. Pałaszewska, *Listy Zofii Kossak do Marii Dąbrowskiej*, „Ruch Literacki” 1994, z. 5–6, s. 540.

²⁵ *Ibidem*. Data dzienna listu: 4 I 1932.

²⁶ List Marii Dąbrowskiej z dnia 16 VIII 1963, Muzeum Zofii Kossak-Szatowskiej w Górkach Wielkich MG/R/D1/0001. Pani kustosz Dianie Pieczonco-Giec dziękuję za pomoc w odnalezieniu tego listu.

Piękny opis góreckiego dworu zawdzięczamy Melchiorowi Wańkowiczowi:

A wreszcie wjeżdżamy... w kasztel ochronny? W resztki bastionu? W mury poforteczne?

To tylko dawny spichlerz Komory Cieszyńskiej, nabyty przez państwa Kossaków. Mury grube, okna niby strzelnice, dach obsadzisty...

Przed dom wychodzi imponujący polonus, imci pan major Kossak, brak Wojciecha, który to oto w tej ziemi po znojnym żywocie *tusculum* sobie znalazł, w czym zresztą dalej „Zosi głowa”.

A oto i ona staje w drzwiach, z jednej strony pięcioletnia Hania uwieszona u spódnicy, z drugiej sześcioletni Wicio.

– Dziwiecie się roztomiło, przyjechaliśmy...

– Dzień dobry – śmieje się z mojej śluszyczyny gospodyni – chodźcie na obiad, chodźcie na obiad, bo zaczęliśmy już jeść bez was.

Z obszernej sieni wnętrza uderza chłodem i zapachem zboża, ziół, suszonych owoców i grzybów... Nie wiem, czy tam „Zosia” ma i to na głowie, może nikt tego domu nie patrzy, ale domy są uparte i niełatwo tracą swą aurę.

W obszernej jadalni siadamy przy nieskończenie długim stole, którego szary koniec wieńczy szereg dziecinnych główek, idzie stamtąd ciągle gadanie jak z żabiego rowu. Pani Majorowa, matka pisarki, staropolskim obyczajem, prezentuje z drugiego końca stołu²⁷.

Ta przyjaźń pisarska trwała zresztą do końca życia twórców. Dopełnieniem tej charakterystyki jest wspomnienie Jana Izydora Sztaudyngera, którego na beskidzkich szlakach Morcinek dość „boleśnie” uczył suszowania na nartach. To właśnie ze Skoczowa

²⁷ M. Wańkowicz, *W Górkach Wielkich* [w:] *Zwyczajna świętość. Wspomnienia o Zofii Kossak...*, s. 19–20.

fraszkopisarz odwiedził dom Kossaków w Górkach, bardzo się dziwiąc wyglądowi pisarki, gdyż zwiedziony karykaturą Zbigniewa Pronaszki²⁸, wyobrażał sobie ją całkiem inaczej. W jego opisie jest dużo zauroczenia i ciepła.

– Ale, proszę Pani, jak Pani mogła zgodzić się na umieszczenie kiedyś tam w „Czartaku”²⁹ swojej karykatury? Ta karykatura jest krzywdząca. Rozumiem karykaturę, która powiększa, wykoślawia pewne rysy istniejące, tymczasem w owej karykaturze nie ma z Pani nic.

– Pan Pronaszko robił tę karykaturę z mej fotografii, mnie nie widział na oczy.

– Moim zdaniem – ciągnę dalej – nie wolno robić takich rzeczy. Ta Pani karykatura ciąży nad Pani książkami. Trudno mi ukryć, że jako powieściopisarce oddał on Pani niedźwiedzią usługę tym portretem. – I po tych słowach z prawdziwą przyjemnością przyglądam się drobnej, dziewczęcej i filigranowej gospodyni, którą z winy Pronaszki wyobraziłem sobie przed laty jako mężczyznę w spodnicy, jako drugie wydanie Rodziewiczówny, bez wdzięku jednak autorki „Szarego prochu”³⁰.

²⁸ Zbigniew Pronaszko (1885–1958), polski malarz, scenograf, karykaturzysta.

²⁹ „Czartak” (1922–1928) – czasopismo literackie związane z Emilem Żegadłowiczem i grupą artystyczną o tej samej nazwie. Wypowiedź Sztudyngera może sugerować związek pisarki z „Czartakiem”, jednak Zofia Kossak nigdy nie była z pismem ani z grupą związana, tylko raz na prośbę Gustawa Morcinka ogłosiła w piśmie utwór literacki. Tu trzeba sprostować twierdzenie Krzysztofa Dybciaka (K. Dybciak, *Pisarz, który został papieżem. Twórczość Karola Wojtyły – Jana Pawła II*, Warszawa 2020, s. 16).

³⁰ J.I. Sztudynger, *U Pani Kossak-Szczuckiej [w:] Zwyczajna świętość. Wspomnienia o Zofii Kossak...*, s. 16.

W tej rozmowie pisarka ujawniła duży krytycyzm wobec własnej twórczości i wskazała jej zdaniem nieudane książki, zwłaszcza *Dzisiejszy dzień*. Sztadynger był też autorem pełnej uroku fraszki:

Klacz jej mleko dawała
Ogier dodał podkówkę.
Gdy powieść napisała,
Przetrzywała przednówek,
Sienkiewicz przestał straszyć,
Poszedł przespać się w grobie,
Nowy Henryk w spódnicy
Historyczec jął sobie³¹.

W tę relację wdarło się dziwne nieporozumienie, gdy w 1934 r. Sztadynger wydał tom liryków pt. *Kantyczki śnieżne*³², wśród których znalazł się wiersz *Matka Boska na nartach*, dedykowany ks. Emanuelowi Grimowi, proboszczowi w Istebnej. Był to śliczny delikatny poemacik, który zirytował autorkę *Błogosławionej winy*. Określiła go jako „parodię akatoliczną” i dostrzegła w nim „poufalenie się z bóstwem”³³, nie zobaczyła zaś zachwyty nad urodą świata ani radości z czystego i iskrzącego śniegu. Fraszkopisarz odpowiedział jej z wielkim żalem, że chciał przedstawić piękno przyrody, w którym ziemskość łączy się z pierwiastkiem nadziemskim. Pisał też mądrze i wzruszająco o swoim uczuciu do Boga, że jest ono przede wszystkim dziękczynieniem za radość i cud życia. Autorka *Krzyżowców* wytaczała też swoje racje i tak śliczny, pełen lekkości wiersz stał się powodem poważnej dyskusji o relacji człowie-

³¹ Culture.pl/pl/tworca/zofia-kossak-szczucka, dostęp 15 IV 2022.

³² J.I. Sztadynger, *Kantyczki śnieżne*, Poznań 1934, s. [nlb. 22].

³³ Zofia Kossak-Szczucka o powołaniu pisarza katolickiego, „Dziennik Poznański”, 10 IV 1938, s. 10.

ka do Boga. Nikt nikogo nie przekonał, a spór położył się cieniem na ich przyjaźni.

Inny krąg przyjacielski wiązał się z harcerstwem, tak intensywnie rozwijającym się w dwudziestolecie międzywojennym, którego twórcy dziwną koleją losu także związali swe życie z Cieszyńskiem, z Nierodzimem, Górkami Wielkimi i Buczem³⁴. To właśnie dzięki nim: Janinie i Aleksandrowi Kamińskim, Zofii i Józefowi Kretom³⁵, Józefinie Łapińskiej, Janinie Lasockiej, Emilii Węglarzównie, Marii i Henrykowi Kapiszewskim i wielu innym zrozumiała pisarka istotę harcerstwa i poczuła się harcerką. W licznych felietonach publikowanych w latach góreckich w „Na Tropie”, „Harc mistrzu”, „Gazecie Polskiej”, a potem też na kartach książek Zofii Kossak pojawiło się harcerstwo, właśnie w kontekście śląskim. Pisarka ceniła je jako najdoskonalszy system wychowawczy i najlepszą „szkołę” przyjaźni. W pięknym *Wspomnieniu o Pani Zofii* twórca ruchu ruchowego w Polsce i autor niezapomnianych *Kamieni na szaniec* zauważał:

Rozmawiając z ludźmi, patrzyła zwykle gdzieś w przestrzeń, jakby w dalekim punkcie szukając koncentracji myśli. Miała głęboki głos, podkreślany gestem. Mówiła poprawnymi, pełnymi zdaniem, nie wymawiała dobrze „r”, często uśmiechała się – była na ogół bardzo pogodna. W rozmowach ujawniała bardzo wielostronne zainteresowania, okazywała uderzającą spostrzegawczość i częsty zmysł humoru, przejawiający się m.in. w autoironii. Nie wahała się pokpiwać ze siebie i ze swych kłopotów. Przejmowała się ludzkimi troskami.

³⁴ Bucze – znana Szkoła Instruktorek Harcerskich kierowana przez hm. Józefinę Łapińską.

³⁵ Józef Kret (1985–1982), pedagog, harcerz, twórca Uniwersytetów Ludowych w Polsce.

Nierzadko usiłowała pomagać sąsiadom ze wsi. Była bardzo dziel-
nym człowiekiem, biorącym odpowiedzialność za ludzi i bieg spraw³⁶.

„Dzielność”, jak wiemy, była kategorią etyczną bardzo wysoko przez Kamińskiego cenioną. Dodawał też, że pisarka chętnie przy-
chodziła na ogniska harcerskie i wygłaszała nastrojowe gawędy, a cza-
sem była nawet wykorzystywana jako tłumaczka, gdyż biegle знаła
język francuski. W końcu w 1933 r. pisarka wzięła udział, wraz z de-
legacją śląskiego harcerstwa i redakcją harcerskiego czasopisma „Na
Tropie”, z którym blisko współpracowała, w wielkim ogólnoswiatow-
ym zlocie skautów – zwanym jamboree – w Gödöllö na Węgrzech,
a parę lat później wyjechała na wielki skautowy zlot do Holandii.

Jednak niezależnie od tego zaangażowania w sprawy górcekie dużo
podróżowała, gdyż, jak zauważył wspomniany już „Kamyk”, pchał
ją ku światu „temperament Kossakowski”, a przede wszystkim pisa-
ła, ponieważ podróże często wiązały się właśnie z potrzebami twór-
czymi. W 1932 r. ukazał się *Nieznany kraj* (Warszawa), opatrzone
wstępem Zygmunta Szatkowskiego – książka, która prezentowała
drogę Śląska do Polski i wzbudziła żywe zainteresowanie, nie tyl-
ko w Polsce, lecz także w Niemczech, i której tytuł stał się wkrót-
ce obiegowym określeniem Śląska. Autorka otrzymała za nią śląską
nagrodę literacką. Obraz średniowiecznego Śląska zawiera *Legnickie
Pole* (Kraków 1930, przekłady: czeski, niemiecki, słoweński), osnute
wokół tematu konfliktu chrześcijaństwa z mongolskim Wschodem.

Tematykę historyczną pisarka podjęła też w *Złotej wolności* (Kraków
1928, tłumaczenie szwedzkie), poświęconej arianńskiej rodzinie Piele-
szów, usytuowanej w pięknym krajobrazie Sądecczyzny oraz Pienin.
Powieść ta była wyrazem fascynacji pisarki XVII wiekiem, sarma-
tyzmem i arianami. Świat przedstawiony został wykreowany w spo-

sób zgodny ze światopoglądem katolickim i dobrze wpisany w górską przestrzeń. Do tej powieści przebieg bitwy po Kircholmem i Kłuszy-nem opracował właśnie „dyplomowany sztabowiec”³⁷, czyli mąż pi-sarki. W 1929 r. ogłosiła tom opowiadań pt. *Szaleńcy Boży* (Kraków, tłumaczenia niemieckie, słowackie, włoskie), stanowiących klasykę hagiografii, a zarazem przynoszących barwną i pełną życia opowieść o ludzkim dążeniu do świętości.

A później utwory płynęły jeden po drugim, dla odbiorców doro-słych i niedorosłych. Dla młodych czytelników powstał więc obrazek sceniczny pt. *Na drodze* (Kraków 1927) oraz powieści: piękna, zbudowana na tym samym temacie co *Pożoga*, powieść *Ku swoim* (Poznań 1930) oraz przygodowa, pełna napięć, zwrotów akcji i pogodna *Tę-p-sy i Lupus* (Poznań 1931). Z myślą o młodym odbiorcy powstał tak-że dramat: *Przekłęte srebro*, którego prapremiera odbyła się w Teatrze Polskim w Katowicach 22 kwietnia 1933 r. Do młodzieży były także adresowane kolejne teksty, m.in. powieść *S.O.S. Ratujcie dusze nasze* (Poznań 1934), niezbyt udana, ze zbyt oczywistą tezą. Aby podrepe-rować budżet rodzinny, Zofia Kossak uprawiała – jak to sama nazy-wała – twórczość „czytankową”. Wiedziała, że jest to dla jej pisarstwa niszczące, ale takie było zapotrzebowanie rodzinne. Były to zresztą dobre czytanki, wydawane zwykle przez Juliusza Balickiego i Stani-sława Maykowskiego. W latach 1929–1939 Kossak-Szatkowska na-pisała do przygotowywanych przez nich „wypisów” trzydzieści sie-dem opowiadań z dziejów Polski oraz kilka drobniejszych tekstów³⁸. Ale i tak dorobek literacki tamtych lat jest imponujący. Kolejne plany pisarskie Zofii Kossak łączyły się ze średniowiecznymi krucjatami,

³⁷ Cyt. za: A. Fenby-Taylor, B. Bittner, *Zofia Kossak Szczucka-Szatkowska...*, s. 149 [nlb].

³⁸ Pisze o tym obszerniej Zofia Budrewicz (Z. Budrewicz, *Czytanka literacka w gimnazjum. Geneza, struktura, funkcje*, Kraków 2003).

toteż wyjechała do Paryża, aby zapoznać się z materiałami historycznymi. Te poszukiwania trwały sześć lat, pisarka dotarła też – aby poznać drogę rycerzy – do Ziemi Świętej. Zwiedziła ponadto Ateny, Egipt i Stambuł. Wrażenia zawarła w książce *Pątniczym szlakiem* (Poznań 1933), będącej efektem II Pielgrzymki Narodowej, organizowanej w marcu 1933 r. pod patronatem bp. Teodora Kubiny. Temat krucjaty mającej na celu zdobycie Jerozolimy opracowała w czterotomowym cyklu *Krzyżowcy* (1935 Poznań; tłumaczenia: angielskie, chorwackie, czeskie, hiszpańskie, holenderskie, niemieckie, słoweńskie, włoskie). Powieść pokazywała, jak splatają się świętość i podłość, jak w najpiękniejsze idee wkrada się zło, i wywołała żywą dyskusję. Podziwiano zarówno kreację świata przedstawionego, jak i warsztat pisarski. Za *Krzyżowców* autorka uzyskała w 1937 r. nagrodę czytelników „Wiadomości Literackich” oraz Hiszpański Krzyż Zasługi Zakonu Rycerskiego św. Łazarza I klasy. Tematykę *Krzyżowców* kontynuowała w *Królu trędowatym* (Poznań 1937; tłumaczenia: angielskie, czeskie, duńskie, hiszpańskie, litewskie, fińskie, norweskie, portugalskie, szwedzkie i włoskie). W tej powieści o krótkotrwałym Królestwie Jerozolimskim i cierpiącym na trąd królu Baldwinie pokazała tragiczne uwikłanie człowieka w historię.

Do wątków *Krzyżowców* powróciła w *Bez oręża* (Poznań 1937; tłumaczenia czeskie, duńskie, fińskie, francuskie, hiszpańskie, niemieckie, norweskie, portugalskie, słowackie, szwedzkie), książce poświęconej krucjacie dziecięcej z XIII w., z ładnie zarysowaną postacią św. Franciszka z Asyżu. Za tę powieść Zofia Kossak także otrzymała Hiszpański Krzyż Zasługi Zakonu Rycerskiego św. Łazarza I klasy. Był to ostatni tom trylogii o Krzyżowcach i przepowiadano jej teraz Nagrodę Nobla. Dodajmy jeszcze, że w Stanach Zjednoczonych *Bez oręża* odniosło wielki sukces, w Hollywood planowano nawet sfilmowanie tej książki.

W 1936 r. przyznano Zofii Kossak „złoty wawrzyn” Polskiej Akademii Literatury, Złoty Krzyż Zasługi i Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski. Wkrótce po tym powróciła do pisarstwa dla dzieci i młodzieży, tworząc cykl opowiadań o przeszłości Polski – od czasów najdawniejszych aż po 1918 r. – pt. *Bursztyny* (Poznań). Także w 1936 r. wydała powieść o zdobyciu Konstantynopola w 1453 r. przez Turków, zatytułowaną *Puszkarz Orbano* (Lwów, tłumaczenia czeskie i słowackie), stawiając w niej fundamentalne pytanie o to, czy wolno przedkładać własne aspiracje nad sprawy narodowe. Wydana w 1938 r. opowieść o Biskupinie i życiu prasłowiańskiej osady, zatytułowana *Gród nad jeziorem* (Warszawa), adresowana była także do młodzieży. Delikatnie zarysowany wątek miłosny czyni tę powieść atrakcyjną. W tym samym roku ukazały się także kolejny tom reportaży ze skautowego jamboree (*Laska Jakubowa*) oraz szkic powieściowy *Warna*. Z roku następnego pochodzi powieść historyczna *Trembowla* (Poznań), osnuta ma tle wydarzeń z wojny polsko-tureckiej (1672–1676) i ukazująca oblężenie kresowej twierdzy Trembowli oraz piękną bohaterską postawę Jana i Anny Doroty Chrzanowskich. Następnie pisarka zaczęła tworzyć większą powieść – osadzoną znowu w realiach XVII w. – o Kazimierzu Korsaku (*Suknia Dejaniry*), szlachcicu, który dobrowolnie przywdział chłopską sukmanę i nosił ją do końca życia. Widać w niej było wyraźny wpływ średniowiecznej *Legandy o św. Aleksym*. Drukowała ją w odcinkach „Gazeta Polska” w 1939 r. Wydanie książkowe ukazało się dopiero po wojnie (Poznań 1948, tłumaczenie angielskie) i wywołało żywą dyskusję, głównie na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Najbardziej cenna i interesująca była wypowiedź prof. Stanisława Pigonia zatytułowana *Z czego została utkana Suknia Dejaniry*³⁹.

³⁹ Zob. S. Pigoń, *Z ogniw życia i literatury. Rozprawy*, Wrocław 1961, s. 420–448.
Zob. też A. Czajkowska, *Z czego są zrobione powieści wybitne? Przykład*

Zygmunt Szatkowski, mąż pisarki, był – jak już wspomniano – wojskowym, szybka kariera spowodowała, że musiał dużo czasu spędzać w Katowicach, a później także w Warszawie. Wówczas dzieci pozostawały pod opieką babci Anny Kossakowej i wiernej niani Heleny Szafarzówny z Lipowca, ciągle bardzo tęskniąc za matką. Jednak dla Zofii Kossak Górki były najważniejszym miejscem na ziemi i wracała tu w każdym wolnym momencie. Ten dobry, twórczy czas przerwał wybuch II wojny światowej.

Jeszcze 11 sierpnia 1939 r. Zofia Kossak przebywała w Warszawie, jej mąż Zygmunt wyjechał do Paryża z misją wojskową, a ona powróciła do Górek, skąd pojechała na kilka dni z dziećmi do Zakopanego. Wielkim przeżyciem było wchodzenie po kłamrach na Świnicę, a tymczasem schodząc, napotkali zapłakaną góralkę idącą do męża, by powiadomić go o mobilizacji i powołaniu do wojska. Na wiadomość o mobilizacji pisarka znów znalazła się w Górkach, a 30 sierpnia wraz z dziećmi i matką była już w Warszawie. 5 września z rodziną i całą rzeszą uciekinierów wyjechała ze stolicy przez Żelechów, Radzyń, Łuków w stronę Włodawy, tam przekroczyli Bug, kierując się do Dolska w Hrubieszowskim, gdzie dotarli 16 września. Następnego dnia zdecydowali się na powrót – woleli okupację niemiecką od sowieckiej. Zbyt świeże i bolesne były wspomnienia przeżyć z okresu rewolucji październikowej. W *Roku polskim* pisarka wspominała:

Tysiące oszalałych ludzi wędruje na wschód, tysiące wraca na zachód. Świat się kończy, zapada, gdy cofają się nazad w ręce samego nieprzyjaciela, przed którym pierzchli. Zdarza się, że w tej ucieczce od ucieczki docierali do brzegu rzeki, pięknej polskiej rzeki Wieprz

Sukni Dejaniry Zofii Kossak [w:] *Sztaluga i pióro. Księga pamiątkowa ku czci profesora Wacława Pyczka*, red. Wojciech Kruszewski, Lublin 2020, s. 41–52.

(Wieprz był kiedyś bóstwem opiekuńczym wód, przeto dostojna nazwa wyróżniała ten bieg wody spośród innych bystrzyc, pilic [*sic!*]). Stanęli nad brzegiem w miejscu, gdzie był bród dzięki niskiej wodzie, a na drugim brzegu na drągach rozpięta widniała płachta z olbrzymią czarną swastyką. Zabrakło już ojczyzny pod stopami. Już nie znajdziesz, Polaku, skrawka swojej ziemi, na której czułbyś się wolny. Nawet tyle, co na grób⁴⁰.

Podziwiać należy, jak w wydaniu krajowym książki pisarka zręcznie „omówiła” przyczynę, dla której uciekinierzy musieli się cofnąć, by nie wpaść w ręce Sowietów dochodzących do linii Bugu, skazując się na okupację niemiecką. Gdyby napisała, że za Bugiem zaczynała się druga okupacja, książki nie wydałoby w Polsce żadne wydawnictwo. Jednak w pierwszej edycji, wydanej w Londynie, dwa fragmenty brzmiały zupełnie inaczej, o czym będzie mowa w rozdziale o *Roku polskim*. Cofnęły się i pod koniec września byli z powrotem w Warszawie. Pisarka musiała uciekać ze Śląska i całą okupację spędziła w stolicy, która dzięki gęstości zaludnienia wydawała się bezpieczniejsza. Zwłaszcza że cały dorobek twórczy autorki *Nieznanego kraju* znajdował się na gestapowskiej „Liście książek zakazanych” (*Liste des deutschfeindlichen, schadlichen und unerwünschten polnischen Schrifttums*), wydanej przez Hauptabteilung Propaganda der Regierung des Generalgouvernementes.

Mąż Zygmunt został zmobilizowany i wyruszył z 73 pułkiem piechoty, 30 września dostał się do niewoli i resztę okupacji spędził w Oflagu VII-A Murnau w Bawarii, skąd wyzwolili go Amerykanie w kwietniu 1945 r. Syn Witold trafił do majątku znajomych – państwa Bispingów we wsi Zagórki na Lubelszczyźnie, bo wydawało się, że tam będzie bezpieczniejsz dla młodego

⁴⁰ Z. Kossak, *Rok polski*, Warszawa 1997, s. 96.

człowieka. Córka Anna znalazła się w „Szymanowie” – znakomitym zakładzie wychowawczym Sióstr od Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Najstarszy syn Tadeusz – uzdolniony rzeźbiarstwo – zamieszkał w domu krewnej matki, Zofii Kamińskiej-Trzcińskiej, i jej męża, Zygmunta Kamińskiego. Oboje byli wybitnymi rzeźbiarzami, początkującego artystę uczyli więc tej pięknej sztuki. Autorka *Nieznanego kraju* od razu zaangażowała się w konspirację, przybierając pseudonimy „Zofia Sikorska”⁴¹, „Zofia Śliwińska”, „Weronika”, „Ciotka”, a w jej kolejnych mieszkaniach znajdowali schronienie ludzie, którzy znaleźli się bez dachu nad głową, uciekinierzy z innych dzielnic okupowanego kraju i konspiratorzy. Już w październiku 1939 r. współredagowała młodzieżową gazetkę „Orlęta” i czasopismo konspiracyjne „Polska Żyje”. Pisana w tym czasie powieść dla młodzieży pt. *Orlęta* – o życiu i działalności konspiracyjnej młodzieży warszawskiej w 1940 r. – uległa niestety zniszczeniu.

Na przełomie października i listopada 1939 r. pisarka spotkała przypadkowo na ulicy Aleksandra Kamińskiego „Kamyka”, swego drogiego sąsiada z Górek Wielkich, który – bezdomny – poszukiwał bezpiecznego lokum. Podjął właśnie obowiązki redakcyjne w „Biuletynie Informacyjnym”, więc pisarka chętnie zaproponowała mu własne mieszkanie na Powiślu. Właśnie tam powstał pierwszy numer „Biuletynu Informacyjnego” z 5 listopada 1939 r.⁴², współpraca z tym ważnym pismem podziemnym będzie trwała z prze-

⁴¹ Był to pseudonim zupełnie kuriozalny, ponieważ kojarzył się natychmiast z gen. Władysławem Sikorskim. Władysław Bartoszewski twierdzi, że pod jego wpływem pisarka zmieniła pseudonim na „Śliwińska” (W. Bartoszewski, *Środowisko naturalne...*, s. 157).

⁴² *Biuletyn „Kamyka”*, Z prof. Marią Straszewską o „Biuletynie Informacyjnym” i jego naczelnym redaktorze Aleksandrze Kamińskim rozmawia Paweł Wroński. „Gazeta Wyborcza” 8–9 II 2003, s. 16.

rwami aż do końca Powstania Warszawskiego. W świetle tych faktów specjalnego znaczenia nabiera informacja podana w „Biuletynie Informacyjnym” w styczniu 1940 r., że „Zofia Kossak i Dąbrowska siedzą na wsi”⁴³. Można przypuszczać, że była to także próba wprowadzenia w błąd okupanta, gdyż obie autorki przebywały w Warszawie. Inaczej było z Morcinkiem. Zapewne to pisarka była autorką jego nekrologu w „Biuletynie Informacyjnym”, w maju 1940 r., który brzmiał następująco: „Gustaw Morcinek, znakomity pisarz śląski, zmarł z wyczerpania w jednym z obozów koncentracyjnych w Niemczech”⁴⁴. W 51/52 numerze konspiracyjnego czasopisma „Polska Żyje!” z dnia 20 maja 1940 r. znalazł się nekrolog:

Śp. Gustaw Morcinek – Ze Śląska donoszą nam o śmierci Gustawa Morcinka, znanego pisarza, niezmiernie popularnego w Polsce, szczególnie pośród młodzieży. Morcinek w młodości pracował jako górnik w Zagłębiu Karwińskim. Znał więc dobrze trud górnika i pracę pod ziemią. Jego opisy tchnęły życiem, czuło się w nich nie fantazję literacką, ale własne przeżycia. Morcinek był wielkim patriotą, który brał czynny udział w odzyskaniu niepodległości Śląska. Kapitałem jego dziełem jest dwutomowa praca *Wyrąbany chodnik*, opisująca dzieje zmagania Śląska w latach 1918–1920. Poza tym był to człowiek wyjątkowej dobroci, nawet dla wrogów mający wyrazy współczucia i zrozumienia. Ton nienawiści był nieznany jego dziełom. *Ludzie są dobrzy* – to było hasło całej twórczości Morcinka. Nie uchroniło go [to – K.H.K.] przed prześladowaniem. W październiku uwięziony w więzieniu w Mor.[awskiej] Ostrawie, stamtąd przeniesiony został do Dachau. System panujący w obu tych katowniach znany jest powszechnie z głośnej już w świecie martyrologii

⁴³ „Biuletyn Informacyjny” 19 I 1940, s. 3.

⁴⁴ „Biuletyn Informacyjny” 3 V 1940, s. 66.

profesorów uniwersytetu krakowskiego⁴⁵. System jest tak obliczony, że najsilniejszy organizm nie może wytrzymać go dłużej niż półtora roku. Nie wytrzymał i Morcinek. Do długiej listy ofiar niemieckich morderców dołączyło się jego piękne imię.

Poetyka tekstu oraz zawarte w nim informacje pozwalają sądzić z dużym prawdopodobieństwem, że autorką była Zofia Kossak, blisko z „Peżetką” związana. Na szczęście trzy numery później (8 VI 1940, nr 55, s. 13) „Polska Żyje” donosiła: „Gustaw Morcinek żyje w obozie koncentracyjnym. Wiadomość o jego śmierci podana przez nas z pewnego źródła śląskiego została teraz na szczęście przez to samo źródło zdementowana”. Najwięcej kontaktów ze Śląskiem Cieszyńskim miała Zofia Kossak, może przez Floriana Berka, o którym będzie jeszcze mowa. Skądinąd podawanie imienia i nazwiska autora *Wyrąbanego chodnika* było dużą nieostrożnością, okupant poszukiwał go, podobnie jak Zofii Kossak. Pisarz w Dachau przebywał jako Augustyn Morcinek, a Niemcy szukali Gustawa, ale Morcinek był podobnie nieostrożny, pisząc w liście do siostry Teresy 12 marca 1944 r.: „Pani Kossak mieszka w Oświęcimiu”⁴⁶. Widocznie oboje mieli przeżyć, gdyż po tych enuncjacjach nic się nie wydarzyło!

Pisarka nie była dobrą konspiratorką. Już Bartoszewski zwrócił uwagę, że miała źle – bardzo jaskrawo – ufarbowane włosy. Kilka-

⁴⁵ Mowa o aresztowaniu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (S. Urbańczyk, *Uniwersytet za kolczastym drutem (Sachsenhausen – Dachau)*, Kraków 1946).

⁴⁶ *Listy z Dachau. Gustaw Morcinek do siostry Teresy Morcinek*, wstęp i opracowanie K. Heska-Kwaśniewicz, L. Sadzikowska, tłum. M. Szalonek, Katowice 2016, s. 103, Oddział Instytutu Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

krotnie niemal cudem uniknęła „wsypy”⁴⁷. Jan Karski twierdził, że wypowiedziała takie słowa: „Jeśli Bóg zechce, abym została aresztowana, żaden pseudonim ani ukrycie mi nie pomogą”⁴⁸, jednak wiedziała, że ze względu na bezpieczeństwo organizacyjne musi zmieniać miejsca pobytu, czasem nawet po kilka dni pomieszkując u znajomych. Na dłużej zatrzymała się w niewielkim pokoiku w domu opieki dla staruszek, prowadzonym przez Zgromadzenie Księży Misjonarzy przy ulicy Radnej 14. Największą troską pisarki była matka, Anna Kossakowa, która wymagała bezpieczeństwa i spokoju. To właśnie z nią zamieszkała na ulicy Radnej. Z okresem ukrywania się na ulicy Radnej wiąże się działalność pisarki na rzecz więźniów. Przede wszystkim zorganizowała dostarczanie komunikantów do Pawiaka oraz Serbii (więzienie dla kobiet) w pierwsze piątki miesiąca. Biskup piński, ks. Czesław Bukraba, wyraził zgodę i łączniczki (Maria Tomaszewska „Urszula” oraz pisarka Maria Kann „Halina”), odbierały hostie z kościoła Świętego Krzyża lub z kaplicy siostr Franciszkanek przy ul. Elektoralfnej, które przez inne łączniczki albo strażniczki z Pawiaka były przekazywane w kolejnym punkcie kontaktowym, niekiedy odbierała je sama pisarka. Przenoszono je czasem w specjalnej puderniczce o podwójnym dnie, należącej do Zofii Kossak, i tak przez „wachę” docierały do więźniarek. Po wojnie puderniczka została złożona przez pisarkę w skarbcu na Jasnej Górze.

Z początkiem 1942 r. Maciej Kalenkiewicz (ps. „Kotwicz”), zrzucony do Polski nocą z 27 na 28 grudnia 1941 r., przez Marię Kann szukał kontaktu z autorką *Krzyżowców*, by przekazać prośbę I Samodzielnej Brygady Spadochronowej, której zamarzył się sztan-dar od mieszkańców Warszawy. Pisarka bardzo się w tę inicjatywę

⁴⁷ Wszystkie te przypadki opisuje J. Jurgała-Jureczka, *Dzieło jej życia...*

⁴⁸ Cyt. za: *Eadem, Zofia Kossak. Opowieść biograficzna*, Warszawa 2014, s. 149.

zaangażowała i zrobiła wszystko, by doprowadzić do szczęśliwego finału. Sztandar był biało-czerwony, uszyty z purpurowej kapy kardynała Dunajewskiego i ślubnej sukni babki pani Madalińskiej. Znalazły się na nim napisy „Bóg i Ojczyzna” oraz „Surge Polonia”. Uroczyste przekazanie sztandaru odbyło się w kościele Panien Kanoniczek w dniu 3 listopada 1942 r. w obecności cichociemnych: Macieja Kalenkiewicza, por. Mieczysława Eckharda i ppor. Marka Jana. Matkami chrzestnymi były Zofia Kossak i Maria Kann. Ksiądz Edmund Krauze sztandar pobłogosławił. Opisała potem pięknie to wydarzenie pisarka w opowiadaniu *Krety i orły*, ogłoszonym w „Gazecie literackiej” w Londynie w 1950 r., wydobywając jego niezwykłość. Na ulicach Warszawy łapanki i szalejące gestapo, a przy blasku dwóch świec w kościele przy ul. Bielańskiej odbywała się podniosła uroczystość⁴⁹.

Rok 1942 w ogóle obfitował w wiele wydarzeń – właśnie w tym czasie autorka *Nieznanego kraju* zaangażowała się w działalność Frontu Odrodzenia Polski (kontynuacja Akcji Katolickiej), a od końca 1942 r. stała na jego czele, jednocześnie będąc redaktorką miesięcznika „Prawda” (do sierpnia 1943 r.). Pisywała też do „Prawdy Młodych”, redagowanej przez Władysława Bartoszewskiego, i do innych katolickich czasopism konspiracyjnych.

Front Odrodzenia Polski nie stanowił jedyngo pola działalności pisarki; pod koniec 1942 r. zaangażowała się również w Społeczną Organizację Samoobrony (SOS), swego rodzaju związku wszystkich konspiracyjnych organizacji politycznych, społecznych, zawodowych oraz innych, które zgłosiły swoje przystąpienie i zostały przyjęte. Zofia Kossak kierowała Wydziałem Ochrony Człowieka.

⁴⁹ Dokładnie przebieg wydarzenia opisała Mirosława Pałaszewska (Z. Kossak, *Konspiracyjna „Weronika”*, słowo wstępne i wybór M. Pałaszewska, Warszawa 2021, s. 76–80).

Stefan Korboński – szef Kierownictwa Walki Cywilnej – pozwolił, aby Zofia Kossak bezpośrednio z nim się kontaktowała. Cenił ją za aktywną działalność w FOP-ie. W książce *Bohaterowie państwa podziemnego – jak ich znałem* napisał:

Założyła własną organizację i to katolicką, Front Odrodzenia Polski, i szła swoją drogą, apelując do uczuć religijnych ludności katolickiej, przestrzegając ją przed biernością i wzywając do udziału w walce cywilnej z Bogiem w sercu. Nie znam żadnej innej organizacji konspiracyjnej o manifestacyjnym obliczu katolickim. Poza tym Kossak-Szczucka weszła głęboko w akcję ratowania Żydów przed zagładą i należała do Żegoty. Brała udział w dostarczaniu pieniędzy, dokumentów, organizowaniu kryjówek, transportu i wydała we własnym zakresie, tj. jako Front Odrodzenia Polski, odezwę do społeczeństwa o ratowanie Żydów. Odnosiłem się do niej z szacunkiem między innymi dlatego, że nie domagała się ode mnie wprowadzenia do Delegata Rządu ani do Komendanta Głównego AK. Widocznie nie było to jej potrzebne do kroczenia własną, wybraną przez siebie drogą, co czyniła samodzielnie. Stąd oceniałem ją jako wybitną jednostkę i działaczkę podziemia⁵⁰.

Współpracowała też z Delegaturą Rządu Polskiego na Kraj w Londynie, Komisją Walki Cywilnej, współtworzyła Komitet Ratowania Żydów im. Tomasza Żegoty i aktywnie w nim działała, do czego jeszcze przyjdzie nam powrócić. Tu zaznaczymy tylko, iż „Żegota” była jedyną tego typu organizacją w okupowanej przez Niemcy hitlerowskie Europie. Około 1942 r. napisała broszurę pt. *W piekle* – na podstawie relacji osób zwolnionych

⁵⁰ S. Korboński, *Bohaterowie Państwa Podziemnego – jak ich znałem*, Warszawa 1990, s. 86–87.

z Auschwitz i innych obozów zagłady oraz wywiadu podziemia – tak sugestywną i faktograficznie rzetelną, że robiła wrażenie relacji świadka. I tak właśnie odebrał ją Władysław Bartoszewski, który po wyjściu z Auschwitz koniecznie chciał poznać autora wspomnianego tekstu. Bartoszewski opisał zresztą pierwsze spotkanie z pisarką i wydaje się, że zawiera ono tak ważne spostrzeżenia, że warto fragment przytoczyć:

Ja zaś olśniony pojąłem, że siedzę na przeciwko Zofii Kossak, autorki *Pożogi* i *Krzyżowców*, książek, które pochłaniałem w czasach licealnych, wielkie przeżycie! Ja, zapalony czytelnik, mól książkowy, siedzę naprzeciwko słynnej pisarki! Mam z nią współpracować w konspiracji...! Odtwarzam sobie ówczesny stan mego ducha... Byłem zauroczony, to pewne. A w trakcie naszych częstych spotkań przez następny rok coraz wyraźniej uświadamiałem sobie, że ją kocham. Powtórzę za Karskim: nie, nie byłem w niej zakochany, ale ją kochałem⁵¹.

Wolno sądzić, że niejedna młoda osoba tak w czasie okupacji odebrała autorkę *Z otchłani* – że znajomość przechodziła od fazy zaskoczenia, przez zauroczenie, do głębokiego, kształtującego związku emocjonalnego. Bartoszewski w wielu swoich publikacjach wspomina, że cała twórczość publicystyczna pisarki była przez młode podziemie czytowana i odgrywała ważną rolę w kształtowaniu nastrojów i utwierdzaniu poglądów.

Pisarka sama kolportowała wydawnictwa podziemne, zajmowała się teatrem, czuwała nad artystycznie uzdolnioną młodzieżą, ale największą aktywność wykazywała w akcji ratowania Żydów. Cór-

⁵¹ W. Bartoszewski, *Środowisko naturalne. Korzenie...*, s. 156; zob. też J. Karski, *Tajne Państwo*, Warszawa 1999.

ka po latach wspominała: „Mama była bardzo zajęta, jak zawsze. Wieczorami pisała artykuły do prasy podziemnej, w dzień biegła po Warszawie, organizując pomoc dla najbardziej potrzebujących, ludzi wysiedlonych ze swoich mieszkań, a przede wszystkim dla ukrywających się Żydów”⁵².

27 września 1942 r. w porozumieniu z Delegaturą Rządu powstał Tymczasowy Komitet im. Konrada Żegoty, w którego kierownictwie znaleźli się Zofia Kossak i Wanda Krahelska-Filipowiczowa. Pisarka była twórczynią kryptonimu; nie mógł on zawierać słowa „Żyd”, lecz wyraz zaczynający się na literę „Ż”. Imię to dla wtajemniczonych stanowiło wystarczający znak rozpoznawczy i niosło skojarzenia Mickiewiczowskie – dla niewtajemniczonych było zwykłą organizacją charytatywną. Komitet im. Konrada Żegoty został rozwiązany 4 grudnia 1942 r., a w jego miejsce powstała Rada Pomocy Żydom im. Konrada Żegoty. W jej skład pisarka już nie weszła, jej delegatem był Władysław Bartoszewski.

W sprawozdaniu sporządzonym przez Witolda Bieńkowskiego, „Jana”, podano, że Komitet udzielił pomocy ponad stu osiemdziesięciu osobom, w tym około stu trzydziestu dzieciom. Badaczka zagadnienia – Teresa Prekerowa – w swym opracowaniu podaje natomiast, iż przez cały okres funkcjonowania organizacji, z różnego rodzaju pomocy mogło skorzystać w sumie nawet około 40–50 tysięcy Żydów⁵³. Pomoc polegała m.in. na wspieraniu potrzebujących doraźnymi zasiłkami pieniężnymi, zaopatrywaniu w odzież, żywność i pracę, lokowaniu ukrywających się w bezpiecznych mieszkaniach i znajdowaniu noclegów czasowych, a także umożliwianiu legalizacji (czyli wyrobienia fałszywych dokumentów). Na pomoc

⁵² A. Szatkowska, *Był dom...*, s. 100.

⁵³ T. Prekerowa, *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942–1945*, Warszawa 1982, s. 111 i n.

dla ukrywających się Żydów Komitet otrzymał od Delegatury Rządu 70 000 złotych.

Niezależnie od tego Zofia Kossak aktywnie starała się o fundusze i pomoc. Pisarka nie była zwolenniczką organizacyjnego reżimu, sądziła, że dla konspiracji najkorzystniejsze są działania indywidualne. Tak też rozumiała swoją pracę. Bardzo bolał ją los żydowskich dzieci i wielu z nich uratowała życie. Wśród inteligencji i ziemiaństwa zdobywała fundusze dla uciekinierów z getta. Dzięki przedwojennym kontaktom z wojskowymi mogła pomagać w wyrabianiu fałszywych dokumentów, a zaprzyjaźnieni księża służyli pomocą w dostarczaniu fałszywych metryk chrztu lub w umieszczaniu dzieci w domach prowadzonych przez siostry zakonne.

Wcześniej jeszcze napisała odezwę – wydaną przez FOP jako ulotka (pt. *Protest*) – wyrażającą stanowczą niezgodę na zagładę Żydów polskich. Był to wówczas akt wielkiej odwagi. Sam tekst dzisiaj jest bardzo krytycznie oceniany przez niektórych badaczy⁵⁴ i wywołuje nieustające polemiki, często oderwane od realiów historycznych, a przecież zaangażowanie w „Żegotę” było nieustannym narażaniem życia własnego i najbliższej rodziny, czynami pisarka potwierdzała prawdę swoich słów, że nie wolno być obojętnym wobec zbrodni. „Protest”, jeśli nawet budzi pewne kontrowersje, był przecież pierwszym tekstem nazywającym wprost zbrodnie niemieckie na narodzie żydowskim i ostrzegającym Polaków przed jakąkolwiek formą uczestniczenia w Zagładzie. Słowa: „Wobec zbrodni nie wolno pozostawać biernym. Kto milczy w obliczu mordy – staje się współnikiem mordercy. Kto nie potę-

⁵⁴ Zob.: J. Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków 1996, s. 97; M. Janion, *Do Europy – tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Warszawa 2000, s. 144–145; S. Buryła, *Katoliczka, patriotka, antysemitka*, „Gazeta Wyborcza” 24–26 XII 2008; A. Klich, współpraca E. Furtak, *Spór o Zofię Kossak*, „Wysokie Obcasy”, dodatek do „Gazety Wyborczej” 26 III 2007.

pia – ten przyzwała”⁵⁵ brzmiało mocno i jednoznacznie. Tenże *Protest* stał się bezpośrednią inspiracją do powstania „Żegoty”. Sama pisarka zresztą nie przeceniała swego wkładu w Żegotę i oponowała, gdy o jej zasługach mówiono zbyt wiele.

Nosiła różne pseudonimy konspiracyjne, między innymi nazywano ją „Ciotką”, co znakomicie oddawało charakter związków uczuciowych łączących ją z ludźmi konspiracji. Dodajmy jednak, że pseudonimy o charakterze rodzinnym były w podziemiu dość częste; wydawały się one bardzo bezpieczne. Znana autorka książek dla młodzieży i harcerka, Maria Kann, wspominała: „Na Weronikę zawsze można było liczyć, jeśli trzeba było zdobyć dla kogoś pieniądze czy też ubrania. Kierowała bowiem konspiracyjną komórką zwaną popularnie Ochronką Ciotki albo Wydziałem Zdychulców, czyli ludzi wynędzniałych, głodnych, potrzebujących natychmiastowego ratunku”⁵⁶. Krążył wówczas taki wierszyk napisany przez łączniczkę, Zofię Janiczkową:

Tam mieszka Ciotka, najlepsza ciocia,
 Tam konspiracji świat ma rendez-vous
 I już od rana elita sama
 Gada i gada, gada bez tchu.
 Do Cioci biegnie się po informacje
 Ciocia odpowie dlaczego, gdzie i kto
 Ciocia rozstrzygnie kto ma rację
 Ciocia zaradzi na każde zło⁵⁷.

⁵⁵ *Protest* [cyt. za:] Zofia Kossak w *Polsce Podziemnej*, oprac. M. Pałaszewska, S. Jończyk, Warszawa 1999, s. 207.

⁵⁶ M. Kann, *Na Weronikę można było zawsze liczyć* [cyt. za:] *Zwyczajna świętość...*, s. 42–43.

⁵⁷ Cyt. za: B. Bitner-Burkot, A. Fenby-Taylor, Zofia Kossak Szczucka-Szatkowska, s. 98–99 [nlb.]

Kierownikiem duchowym pisarki był ks. Edmund Krauze, prefekt kościoła Świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu, a po jego śmierci charyzmatyczny kapelan Szarych Szeregów i naczelny kapelan Armii Krajowej, ks. Jan Zieja, tak pięknie opisany w *Kamieniach na szaniec*. Po wojnie, w tekście z 1953 r., poświęconym księdzu Ziei, Zofia Kossak dała świadectwo jego świętości i oddaniu wobec drugiego człowieka: „Nędzy nigdy nie brakło, w owe zaś czasy widmo jej straszyciło zewsząd. Ludzie byli obdarci, a zimy szły srogie, jakich nie pamiętano od lat. Ksiądz Jan oddawał przygodnym znajomym ubranie, bieliznę, zatrzymując tylko płaszcz”⁵⁸. To właśnie ks. Zięę poleciła jako spowiednika młodemu Władysławowi Bartoszewskiemu, który po wyjściu z Auschwitz poszukiwał głębszej pomocy duchowej⁵⁹. Gdy zaś już po wojnie Jacek Moskwa zapytał księdza Jana Zięę o rzekomy antysemityzm autorki *Bez oręża*, ten odpowiedział: „Nie pamiętam, aby pani Kossak wypowiadała się w tym duchu, chociaż stale z nią obcowałem. W ogóle trudno sobie wyobrazić, aby ktoś argumentował w ten sposób, ja tego nie przyjmuję!”⁶⁰. I dodał jeszcze, że w czasie okupacji dużo na ten temat z pisarką rozmawiali.

23 września 1943 r. pisarka i łączniczka „Urszula” (Maria Przyłęcka) zostały zatrzymane przez żandarmerię niemiecką, gdy nio-

⁵⁸ Z. Kossak, *Przepełniona miara*, „Przegląd Katolicki”, 1991, nr 24 s. 4–5. Wspomnienie o księdzu Janie Ziei pt. *Przepełniona miara* powstało w 1953 r. w Anglii, opublikowane zostało w 1991 r., po śmierci duchownego, na łamach „Przeglądu Katolickiego”; cytaty pochodzą z: Z. Kossak, *W Polsce Podziemnej...*, s. 324–329.

⁵⁹ Ks. Jan Zieja, *Życie Ewangelii: Spisane przez Jacka Moskwę*, Kraków 2010, s. 166. Pisze o tym też J. Moskwa, *Niewygodny prorok. Biografia ks. Jana Ziei*, Kraków 2020, s. 181–182.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 189.

sły w koszyku ulotki. Zabrano je do siedziby gestapo w alei Jana Chrystiana Szucha i poddano przesłuchaniom, a następnego dnia przekazano na Pawiak. Tam już znajdowała się kuzynka pisarki, Wanda Wilczańska, która spowodowała, iż autorka *Krzyżowców* została otoczona specjalną opieką. Niemcy nie odkryli, że aresztowana przez nich „Zofia Śliwińska” to poszukiwana pisarka Zofia Kossak. 5 października 1943 r. o piątej rano Zofię i Urszulę przewieziono do Auschwitz-Birkenau, wraz z prawie 250 innymi kobietami. Noc spędziły w pustej szopie zwanej przejściówką. Następnego dnia autorka *Bez oręża* otrzymała numer 64491, który wykłuto jej na lewej ręce poniżej łokcia. Jej przyjaciółka i łączniczka otrzymała numer 64505. Ogolona, w podartych łachach pisarka została skierowana na kwarantannę do bloku 31 a. Po obozie szybko rozniosła się wieść o przybyciu autorki *Krzyżowców* i z ogromną życzliwością spieszono jej z pomocą. Kontakt ze współwięźniami był tu łatwiejszy niż na Pawiaku, a otwarta przestrzeń, po więziennej celi, dawała złudzenie pewnej swobody. Zofia Kossak była dzielna i pogodna, życzliwa wszystkim. Otrzymywanymi od rodziny paczkami dzieliła się z towarzyszkami. Po latach w liście do syna Witolda pisała, że po przyjeździe do Londynu: „...po staremu zatrzymam się prawdopodobnie u Dady, z którą zawsze mamy do gadania późno w noc i z którą tyle czasu sypiałam pod jednym kocem na jednej pryczy”⁶¹. Owa „Dada” to Jadwiga Szylling, również więźniarka Auschwitz-Birkenau, z którą pisarka utrzymywała przyjazny kontakt do końca życia. Podobnie było z Idą Kotową, Stanisławą Rachwałową czy Janiną Kolendo, późniejszą szwagierką Bolesława Piaseckiego, przebywającą w lagrze jako Krystyna Grzybowska, z którymi więzy przetrwały próbę czasu. Ta przyjaźń narodziła się w lagrze.

⁶¹ List do Witolda Szatkowskiego pisany z Trossell 8 I 1949 r.; za informację dziękuję także dr Joannie Jurgale-Jureczce.

Wybitny znawca tematyki obozowej prof. Antoni Kępiński twierdził, że z obozu koncentracyjnego nie można wyjść. To tego typu przeżycie egzystencjalne, które uwięzionego już nigdy nie opuści. W *Refleksjach oświęcimskich* tak ową „pamięć” opisał:

Jeżeli u byłych więźniów, mimo wpływu spraw przeżytych w okresie blisko ćwierćwiecza, obóz pozostał centralną osią ich egzystencji, a więzi przyjaźni są nieraz silniejsze niż wszelkie inne związki z ludźmi [...], to nie działa się tak na skutek koszmaru obozu, bo koszmar człowiek od siebie oddala, lecz dzięki jasnym chwilom obozowego życia⁶².

I to się sprawdziło w życiu pisarki. W trakcie kwarantanny, gdy więźniarki jeszcze nie pracowały, samorzutnie powołały „uniwersytet obozowy”, w którym prelegentki dzieliły się wiedzą, wspomnieniami, opowieściami z wolności; np. Łucja Charewiczowa – docent Uniwersytetu Jana Kazimierza, doskonała znawczyni Lwowa – opowiadała o historii miasta, profesor psychologii – Joanna Kunicka – poruszała problematykę religijną, intelektualistka – Maria Sadowska – recytowała z pamięci teksty klasyków. Autorka *Nieznanego kraju* opowiadała o Beskidzie, którego zarysy przy dobrej pogodzie widać było na horyzoncie, a który tak dobrze znała z pieszych wycieczek. „Beskid!... Ukochane góry cieszyńskie, wiślańskie! [...] Wolne, słoneczne góry”⁶³. Przynajmniej połowa transportu znała je z różnych wycieczek. Tak przenosiły się choć na moment w przestrzeń wolności, co uwalniało od obozowego koszmaru i pozwalało odzyskać siły psychiczne. W Wigilię 1943 r. urządziła „gwiazdkę” w obozie z gawędą i kolędami, jak wspominała bohaterka i dzia-

⁶² A. Kępiński, *Refleksje oświęcimskie*, Kraków 1968.

⁶³ Z. Kossak, *Z otchłani*, Częstochowa–Poznań 1946, s. 24.

łaczka niepodległościowa – Stanisława Rachwałowa⁶⁴. Dodawała, że pisarka zwracała uwagę „swoim taktem”⁶⁵.

Najwiarygodniejszym świadkiem była jednak Irena Pannenkowa. Publicystka, dziennikarka, pedagog, działaczka, od listopada 1941 r. była więziona na Pawiaku, skąd w maju 1943 r. przewieziono ją do obozu kobiecego w Ravensbrück, gdzie przebywała do 2 lutego 1944 r. Przetransportowana do Majdanka, potem do Auschwitz, gdzie doczekała wyzwolenia, jest w sprawie Zofii Kossak świadkiem pierwszorzędnym, gdyż w 1944 r. przebywała także w lagrze. Właśnie ona stwierdziła, że pisarka nie korzystała z żadnych przywilejów w obozie.

Zofia Kossak podjęła obowiązki Nachtwachy (stróżki nocnej), pilnowała porządku i wynosiła kubel z nieczystościami, dzięki czemu mogła w dzień przebywać w baraku i być mniej widoczna. Oddajmy głos Pannenkowej, by sytuacja stała się jasna, niebudząca żadnych wątpliwości:

Do obowiązków Nachtwachy należało utrzymywanie porządku w nocy, oddawanie usług chorym, przynoszenie wody na rano – i wynoszenie kublów z odchodami. Działo się to w jesienno-zimowe noce, długie, ciemne i zimne, dżdżyste lub mroźne. Gliniasty teren Birkenau w jesieni pokrywał się kałużami i bajorami, w zimie – grudą. Trzeba było dobrze uważać, żeby się nie potknąć, nie poślizgnąć, dźwigając pełen kubel do odrażającego, ohydnie brudnego zbiorowego ustępu, gdzie go się też bardzo ostrożnie musiało wypróżnić. [...] Nachtwachy mogły gotować w nocy. Kartoflanka ze „zorganizowanych” kartofli, ugotowana na margarynie z cebulą,

⁶⁴ Por. S. Rachwałowa, *Pobyt w KL Auschwitz i działalność w Ruchu Oporu* [w:] *Zwyczajna świętość...*, s. 73.

⁶⁵ *Ibidem*.

rozgrzewała, była posilna, stanowiła w obozie przysmak nie lada. Tyle że to kosztowało. Za półlitrowy kubek zupy chore dawały porcję chleba albo margaryny, albo dużą cebulę. Ale od Nachtwachy Zofii Kossak dostawały darmo. Z paczek swoich stale też dożywiała dzieci z Zamojszczyzny. Za najlepsze przysmaki paczkowe kupowała trudne do zdobycia w obozie zastrzyki, które stanowiły nieraz o uratowaniu życia chorej⁶⁶.

Pannenkowa pisze więcej, ale powyższe przytoczenia winny dać już wyobrażenie o sytuacji pisarki. Dokumentują też jej heroizm, są świadectwem zdania egzaminu z człowieczeństwa. Około dwa miesiące po przybyciu więźniów z Pawiaka w obozie wybuchła epidemia tyfusu płamistego. Pisarka odwiedzała zaprzyjaźnione osoby w więziennym szpitalu („Urszula” zachorowała jako jedna z pierwszych), przynosząc jedzenie czy opłatek w Wigilię Bożego Narodzenia. Będąc zaszczepioną szczepionką Weigla, sama nie bała się zarażenia. A jednak pod koniec grudnia 1943 r. zapadła na tyfus brzuszny. Przy niesiono ją do szpitala w bardzo ciężkim stanie i lekarki nie wierzyły w możliwość jej uratowania. Ona sama wydawała się już psychicznie nieobecna. Ogromne starania obozowych lekarek i chyba cud Boski pozwoliły jej przetrwać moment krytyczny i wrócić do sił, potem do zdrowia. Czas rekonwalescencji spędzała na modlitwie⁶⁷. Przez dwa miesiące jeszcze przebywała w szpitalu, leżąc na pryczy obok swej dawnej łączniczki. 1 kwietnia 1944 r. blokowa Jugosłowianka poinformowała ją, że zostaje wypuszczona na wolność. Zdumionej pisarce współwięźniarki musiały pomóc unieść się z łóżka, tak była

⁶⁶ *Ibidem*, s. 57.

⁶⁷ Nieustanna modlitwa pisarki irytowała niektóre więźniarki (M. Ślisz-Oyrzyńska, *Życie religijne więźniarek*, [w:] *Zwyczajna świętość...*, s. 72).

osłabiona⁶⁸. Zapamiętały ją, jak w za dużych butach i z kocem narzuconym na ramiona, ledwie poruszając nogami, podtrzymywana przez lekarki, znika za progiem baraku przeznaczonego na kwarantannę dla więźniów mających wyjść na wolność. Wychodząc nie wiedziała, że w obozie oświęcimskim przebywał też jej najstarszy syn, Tadeusz Szczucki, zatrzymany w Krakowie w czasie łapanki. Zmarł 17 marca 1943 r. Pisarka nigdy nie poznała okoliczności jego śmierci. Anna Szatkowska we wspomnieniach *Był dom* pisze, że dopiero w 2001 r., gdy Rosja zwróciła Polsce oświęcimskie archiwa, rodzina otrzymała informację, że Tadeusz Szczucki zmarł na „ogólne zakażenie”⁶⁹.

Teraz przez miesiąc przebywała w budynku dla osób zwolnionych z obozu i była intensywnie odżywiana oraz leczona. Tam odwiedzała ją dr Katarzyna Łaniewska⁷⁰, która informowała też, co się dzieje w obozie. Pisarka jednak nie wyszła na wolność. Z Birkenau przewieziono ją do Krakowa, do więzienia na ul. Montelupich, a stamtąd dopiero do Warszawy, do więzienia na ul. Daniłowiczowską w Warszawie, a potem 20 kwietnia znów na Pawiak, gdyż Niemcy znali już jej prawdziwe nazwisko i wydawało się, że cała katorgia rozpoczyna się na nowo. Do jej dekonspiracji niechlubnie przyczynił się hr. Henryk Zyberk-Plater, powiązany rodzinnie z krakowskimi Kossakami. Pisarka nie chciała o tym pobycie opowiadać, można sądzić, iż było to gorsze od lagru. Syn pisarki Witold i jej kuzynka Anna Lasocka, którzy uzyskali pozwolenie na widzenie

⁶⁸ Kopia oryginalnego dokumentu przechowywanego w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, Dział Dokumentacji Archiwalnej, Akta Instytutu Higieny, seg.14, s. 30, znajduje się w posiadaniu dr Beaty Gdak, za którą cytuję informację.

⁶⁹ A. Szatkowska, *Był dom...*, s. 344.

⁷⁰ Zob. <http://daszynski2018.pl/2018/11/27/wspomnienie-janusza-rolickiego-o-katarzynie-laniewskiej/>, dostęp 15 IV 2022.

z nią, byli wstrząśnięci. Anna Lasocka tak wspominała jej wygląd: „Zobaczyłam z przerażeniem jej małą, wychudzoną, wyniszczoną twarzyczkę, w której tylko oczy, niezwykle wtedy wielkie, miały ten sam blask, była w nich głębia i niebo, szczęście i cierpienie”⁷¹. Wręczyła im pisarka płaszcz zimowy całkowicie podszyty grypsami, które zostały doręczone adresatom. Na Pawiaku przedwzrostnym zbiegiem okoliczności oraz dzięki wyjątkowej przytomności umysłu Leona Wanata, będącego pisarzem kancelarii więziennej, została zarejestrowana jako Zofia Śliwińska⁷², pisarka bowiem zapomniała konspiracyjnego nazwiska. Anna Czuperska-Śliwicka, lekarka z Pawiaka, we wspomnieniach *Cztery lata ostrego dyżuru*, relacjonując powtórnie bytność autorki *Bez oręża* w więzieniu, pisała:

Wiosną 1944 r., gdy ponownie przewieziono na Serbię panią Zofię Kossak-Szczucką, słuchałyśmy często w szpitalu jej mówionych powieści. Natchniona, z przymkniętymi oczyma opisywała nam piekło oświęcimskie, gdzie rządziły bestie – ubermensche. Wchłaniałyśmy każde zdanie, każde słowo znakomitej pisarki, każdą jej filozoficzną uwagę. [...] Wróciła teraz w stanie dużego wycieńczenia, z awitaminozą i czyrakami na całym ciele. Bezpośrednio z kąpielowego zabrałam panią Kossak-Szczucką do szpitala i tu z każdym dniem przybierała coraz bardziej ludzki wygląd. Intensywne leczenie ogólnie wzmacniające, produkty żywnościowe z paczek, które otrzymywała, bogate w witaminy i wszelkie składniki potrzebne do odbudowy komórek, zlikwidowały wreszcie obrzęki, awitaminozę i czyraczność. Główną i najtroskliwszą „karmicielką” Cioci Zosi, jak nazywałyśmy panią Kossak-Szczucką, była spokrewnio-

⁷¹ Cyt. za: Zofia Kossak w *Polsce Podziemnej...*, s. 45.

⁷² Wydarzenie zostało dokładnie opisane w książce Leona Wanata (L. Wanat, *Za murami Pawiaka*, Warszawa 1976).

na z nią Wanda Wilczańska. Widmo codziennych egzekucji zagrażało również Cioci Zosi. Kamień spadł nam z serca, gdy wreszcie 29 lipca 1944 r. została wywołana na wolność⁷³.

Jednak nim Zofia Kossak opuściła Pawiak, upłynęło trochę czasu. Współwięźniarki zapamiętały jej barwne opowieści. Janina Dunin-Wąsowicz, która leżała razem z nią w szpitalu, pamiętała, że w dzień jej imienin, 24 czerwca, pani Zofia opowiedziała żywot świętej Katarzyny Sienieńskiej, co stanowiło jej prezent imieninowy. Była to bardzo szczególna opowieść. W dniu imienin syna Krzysztofa pani Janina poprosiła o opowiedzenie żywota św. Krzysztofa. Do pisarki docierały różnymi kanałami informacje o zdarzeniach w Warszawie i na świecie, docierała do niej jej prasa konspiracyjna. Wieczorami przekazywała współwięźniarkom informacje, czasem snuła opowiadania, a także głośno odmawiała ułożone przez siebie modlitwy. Współwięźniarki wysłuchiwały jej komunikatów, opowiadań czy modlitw przez nią ułożonych. Dzięki staraniom Delegatury Rządu, która wykupiła Zofię Kossak, opuściła ona Pawiak między 28 i 29 lipca 1944 r. Przede wszystkim udała się na Radną, do matki Anny Kossakowej, której na prośbę pisarki nie informowano o uwięzieniu córki, lecz utrzymywano w przekonaniu, iż wyjechała ona w ważnych sprawach z Warszawy. Mama pisarki udawała, że w to wierzy. Tam doczekała do wybuchu powstania. Mimo że była schorowana i wyczerpana, natychmiast powróciła do spraw wydawniczych. Znowu służyła piórem, pisała teksty do „Biuletynu Informacyjnego”, „Barykady Powiśla”, do miesięcznika „Prawda”, współpracowała z powstańczym radiem.

Już w sierpniu 1944 r. ponownie zaczęła ukazywać się „Prawda. Pismo polskich katolików świeckich”, wypełniana w dużej części tekstami napisanymi przez autorkę *Bez oręża*, która po raz kolejny

⁷³ A. Czuperska-Śliwicka, *Cztery lata ostrego dyżuru*, Warszawa 1978, s. 126.

nauczała o miłowaniu nieprzyjaciół, o obowiązkach wobec Ojczyzny, o bohaterstwie i odwadze, życiu i śmierci. Pisywała także artykuły do redagowanej przez Stanisława Wąsowicza („Dubieckiego”) „Barykady Powiśla”. Do grona współpracowników tego pisma należał także zaprzyjaźniony Jerzy Braun. Redakcja mieściła się niedaleko Radnej, przy ul. Tamka 48. W piśmie tym ukazały się jej artykuły z serii *Migawki: Piwniczne rozmowy* i *List do przyjaciółki*.

Na zaproszenie Aleksandra Kamińskiego dotarła do drukarni powstańczej, w której był drukowany „Biuletyn Informacyjny”⁷⁴. Opisał tę wizytę sam autor *Kamieni na szaniec*:

Przyszła w odwiedziny do instytucji i do ludzi sobie bliskich. Byliśmy z Marią Straszewską (teraz znów sekretarką „Biuletynu”) bardzo przejęci – gość był wybidzony, wymizerowany, jakby szary, w zniszczonym ubraniu. Tylko oczy mrużące się w świetle żarówki błyskały dawną ciekawością świata, tylko ruch palców na stole zdradzał tłumiony niepokój, ale i energię. Po dłuższej rozmowie, po odreagowaniu niepokoju o los dzieci zaproponowaliśmy Pani Zofii, aby podzieliła się swymi przeżyciami oświęcimskimi. Zgodziła się. Zebraliśmy się więc wszyscy w hali maszyn drukarskich, które o tej porze stały bez ruchu – personel redakcyjny, pracownicy drukarni, zespoły kolporterskie, warta, stali mieszkańcy domu oraz „koczujący” na podwórzu ludzie z innych części miasta. Pani Zofia zaczęła mówić o Oświęcimiu na pozór spokojnie, ale zacinanie się w toku tych wspomnień oraz nienaturalnie wydłużające się przerwy wskazywały, że dzieje się z nią coś niezwykłego. Wreszcie z oczu zaczęły płynąć łzy. Nie przerywała opowiadania, tylko zdania stawały się coraz krótsze. Mówiła – płacząc. To było wstrząsające. Żadnego

⁷⁴ Nieco inaczej zrelacjonował tę wizytę Michał Wojewódzki w książce *W tajnych drukarniach Warszawy 1939–1944. Wspomnienia* (Warszawa 1978).

szlochu – tylko kapiące z oczu łzy. Nie mogliśmy słuchać spokojnie. Zamykaliśmy oczy, pochylaliśmy głowy, trudno było oddychać⁷⁵.

W tych dniach powstańczych uczestniczyła też w mszach św. sprawowanych przez ks. bp. Adamskiego, którego, jak wiemy, dobrze znała z lat przedwojennych. Nazywano go kapelanem powstania warszawskiego. Po latach, jeszcze w czasie pobytu na emigracji, we wspomnieniu pisała:

Widywano codziennie jego mleczną już siwiznę i fioletową piuskę na najbardziej zagrożonych odcinkach. Jeszcze pył wzniesiony wybuchem bomby nie opadł, gdy biskup dźwigał rannych, udzielał absencji konającym. Zwykły dobrotliwy spokój nie opuszczał go wśród niebezpieczeństwa. Mszę św. odprawiał na Wareckiej w na wpół rozwalonym domu i rozdawał Komunię św. tłumom klęczącym na zasłanej gruzem ulicy. Samoloty niemieckie rozpoczynały codzienne bombardowanie. Na twarzy biskupa malowała się obawa, czy zdąży rozdać Ciało i Krew Pańską nim nad Śródmieście nadlecą i czy wystarczy dla wszystkich komunikantów? Tych ostatnich zawsze brakło. Więc łamał je w palcach na dwoje, na czworo, kładł okruchy w usta ludzi głodnych Boga, a mogących łada chwila przed Bogiem stanąć. Złowrogie „szafy”, przypominające skrzypienie wrót, zapowiadały serię pocisków, słowa: *Corpus Domini... custodiat animam tuam...* Otwierały wrota, również żywota wiecznego⁷⁶.

Wspomnienie to jest tak charakterystyczne dla jej pisarstwa, są w nim sensualizm: mleczna siwizna i fioletowa piuska, wybuchy

⁷⁵ A. Kamiński, *Wspomnienie o Pani Zofii...*, s. 113.

⁷⁶ Dokument znajduje się w zbiorach Muzeum Zofii Kossak-Szatkowskiej w Górkach Wielkich.

bomb, dobrotliwy spokój, podniosłość i groza przełamane w jednym obrazie.

Pisarka brała też udział w walkach na Starówce, gdzie walczyły również jej dzieci: Witold i Anna. Szesnastoletnia Anna Szatkowska, „Anka”, służyła jako sanitariuszka w IV kompanii „Harcerskiej” batalionu NOW-AK „Gustaw” zgrupowania „Róg”⁷⁷. Potem skierowano ją do organizowanego od 8 sierpnia szpitala w klasztorze Sióstr Sakramentek przy Rynku Nowego Miasta. Przetrwiała fotografia (wykonana przez Edwarda Świdarskiego), przedstawiająca kompanię harcerską „Gustaw” w Południowym Śródmieściu, na ul. Kruczej, wykonana 9 września. Jest na niej także i Anna Szatkowska. Po latach w książce wspomnieniowej *Był dom...* napisała o przeżyciach tamtego czasu: „Dotknęliśmy ideału życia całkowicie oddanego Słusznej Sprawie, bez wyrachowania, bez zastrzeżeń, w niezrównanej przyjaźni, przejrzystej, serdecznej i bezinteresownej – ideału wręcz niedoścignętego w zwykłych, codziennych okolicznościach”⁷⁸. W tym czasie osiemnastoletni syn pisarki Witold w batalionie „Dzik” brał m.in. udział w zdobyciu budynku „Pastry”, czyli Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej przy ul. Zielnej, a następnie aż do kapitulacji w walkach w Śródmieściu, skąd trafił do niewoli niemieckiej.

Powisłe zostało zdobyte przez Niemców we wtorek, 6 września, w 37. dniu powstania. O szóstej rano rozpoczął się szturm na ostatnie pozycje powstańcze, w godzinach wieczornych Powisłe zostało przez nich całkowicie opanowane. W nocy nadali komunikat kilkakrotnie czytany po polsku, w którym powiadomiono ocalałych

⁷⁷ Ten czas Anna Szatkowska – związana z Hufcami Polskimi – opisała w znakiem „dzienniku powstańczym”, włączonym do wspomnieniowej opowieści *Był dom. Wspomnienia* (Kraków 2006).

⁷⁸ A. Szatkowska, *Był dom...*, s. 274.

mieszkańców dzielnicy, że mogą się schronić pod opiekę władz niemieckich. W tym celu należy wyjść z mieszkania z białą chusteczką w rękę i iść w stronę ulicy Karowej. Równocześnie uprzedzano, że Powiśle będzie spalone, a domy zostaną wysadzone w powietrze. Pisarka jednak pozostała na Powiślu, na ul. Radnej. Stan jej matki był już tak ciężki, że nie przetrzymałaby wędrówki. Schroniły się wraz z innymi mieszkańcami w piwnicy, w której ocalało trochę żywności, i tak przetrwały do końca września. Gdy trafił tam przypadkowo patrol niemiecki, żołnierze byli zdumieni, że zastali jeszcze żywych ludzi. Do końca czuwała przy schorowanej matce. Anna Kossakowa zmarła w płonącej Warszawie 8 października 1944 r. i została pochowana na dziedzińcu szpitala. Dopiero po zakończeniu wojny przeniesiono ją na Powązki. 10 października Zofia Kossak opuściła Warszawę wraz z załogą Szpitala Wolskiego. Jediną rzeczą, jaką ocaliła, był obraz Matki Bożej Częstochowskiej⁷⁹. W Milanówku spotkała się z córką Anną oraz z bratową, Marychną Kossakową. Wydawało się im, że znalazły bezpieczne schronienie u państwa Baudów, przyjaciół bratowej pisarki⁸⁰. Były to tylko pozory, już po kilku dniach pisarka zetknęła się na ulicy z gestapowcem, przez którego była przesłuchiwana. Lepiej było stamtąd wyjechać. Postanowiono udać się na południe, do Częstochowy, ponieważ Kraków był przepełniony, chociaż i w Częstochowie pełno było warszawiaków. Jednak pani Zofia знаła dobrze tułejczego biskupa Teodora Kubinę i księdza Antoniego Marchewkę, z którymi była razem na pielgrzymce do Ziemi Świętej w 1933 r.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 265. Niezwykła historia tego obrazu stała się tematem opowiadania *Nagłące wołanie*, poświęconego ocaleniu wizerunku Maryi, który miał niewielką „wartość artystyczną”, lecz przedziwną moc.

⁸⁰ Ciocia Marychna – Maria Kossak z d. Musielewicz, żona Zygmunta Kossaka – młodszego brata Zofii Kossak (A. Szatkowska, *Był dom...*).

W latach okupacji wspólnie z ks. Marchewką opiekowała się żydowskim chłopcem, Arturem Dreifingerem⁸¹. Ksiądz Marchewka został po wojnie redaktorem wysoko przez pisarkę cenionego tygodnika „Niedziela”. A przebywający w Częstochowie wspominali już artyści Zofia i Zygmunt Kamińscy też zachęcali Zofię i jej córkę do przyjazdu pod Jasną Górę. Wybrały więc z córką Częstochowę i tak kończył się czas okupacyjnej grozy, a zaczynały się lata powojenne, pełne lęku i niepewności.

Pierwsze lokum matka i córka znalazły w domu Filomeny i Edwarda Usakiewiczów, u których zatrzymało się wielu uchodźców z Warszawy. Następnie zamieszkały w małym pokoiku na probostwie w parafii św. Barbary, w końcu dla autorki *Błogosławionej winy* znalazły się lepsze warunki niedaleko kościoła św. Barbary w jasnym i ciepłym pomieszczeniu⁸². Obie, matka i córka, bardzo tęskniły za Górkami i wreszcie Anna z dalszą krewną Genią pojechały tam, z zachowaniem wszelkiej ostrożności. To, co zobaczyły, było porażające. Anna Szatkowska wspominała:

Wszędzie pozostałości pożaru, pełno w trawie kawałów blachy, nadwęglonych belek i desek, brył rozbitego cementu, gruzu, żelastwa i osmalonych cegieł... Dobrze znajomy widok, niestety! Ogień musiał być gwałtowny, bo drzewa są przypalone i zrudziałe aż do połowy parku. Pożar był dwa, trzy tygodnie temu, lecz swąd unosi się jeszcze wokoło. Z domu pozostały tylko mury i kominy (jedne-

⁸¹ Zob. <https://czestochowa.niedziela.pl/artukul/64819/48-rocznica-smierci-ks-A-Marchewki>, dostęp 16 VI 2022.

⁸² Nie jest prawdą, że pisarka mieszkała w tzw. pokojach królewskich Klasztoru Jasnogórskiego, jak twierdzi Tomasz Polak (https://repozytorium.amu.edu.pl/bitstream/10593/4788/1/Porzucic_etyczna_arogancje.pdf, dostęp 16 VI 2022, s. 74). Por. E. Wróbel, *Zofia Kossak i Częstochowa. Dopowiedzenia*, „Nowe ślady”, oprac. i red. L. Dudkiewicz, Częstochowa 2019, s. 87–105.

mu brak górnej części), nieproporcjonalnie wysokie, odkąd dachu nie ma. Wewnętrzne ściany nieźle wytrzymały, natomiast wszystko, co było drewniane, spłonęło bez śladu: ciesielka, podłogi, przepierzenia i meble. Gdzieś leżą połamane kafle dużych pieców pokojowych i kuchni, kamienne płytki podłogowe... Smutny obraz, ale wzbudza we mnie nieopartą chęć zakasania rękawów i wzięcia się do oczyszczenia parku i odgruzowania domu⁸³.

Na początku kwietnia 1945 r., obie, matka z córką, wyjechały do Warszawy, aby uzyskać informacje o losie Zygmunta Szatkowskiego – męża pisarki, oraz Witolda – syna, który po upadku powstania warszawskiego również dostał się w ręce Niemców. W Warszawie ekshumowano szczątki Anny Kossakowej i złożono na warszawskich Powązkach⁸⁴. Była to pierwsza wizyta w Warszawie po wyzwoleniu stolicy. Następny wyjazd wiązał się z wezwaniem do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. List zaadresowano na nazwisko Kossak, choć pisarka wciąż używała konspiracyjnego „Sikorska”, i już to stanowiło powód do niepokoju, gdyż sama nazwa tej instytucji budziła grozę. Jednak Jakub Berman – odpowiedzialny za działalność represyjną Urzędu Bezpieczeństwa, szara eminencja PRL-u – wzywał pisarkę de facto po to, by ją ocalić⁸⁵.

Jakub był bratem Adolfa Bermiana, członka Rady Pomocy Żydom „Żegota”, człowieka, któremu Zofia Kossak pomogła uratować dzieci z warszawskiego getta, tzw. dzieci Bermiana. Chcąc

⁸³ A. Szatkowska, *Był dom...*, s. 303.

⁸⁴ Szczątki Anny z Kisielnickich Kossakowej zostały ponownie ekshumowane i pochowane na cmentarzu w Górkach Wielkich obok męża – Tadeusza Kossaka – zmarłego w 1935 r.

⁸⁵ A. Szatkowska, *Był dom...*, s. 308 i n.; zob. też A. Bugnon-Rosset, *Z „białych plam” w życiorysie Zofii Kossak. (Wspomnienia córki)*, „Tygodnik Powszechny” 1988, nr 15–16.

odwdziżyć się za pomoc okazaną bratu, zaproponował pisarce ułatwienie wyjazdu z kraju, jeżeli tylko by się na to zdecydowała. Zasugerował zresztą autorce *Protestu*, że w jej położeniu byłoby to najlepsze wyjście, inaczej nie ręczy za jej bezpieczeństwo. Wówczas Zofia Kossak nie bez wahania, po rozmowach z przyjaciółmi, także z prymasem Augustem Hlondem, przystała na tę propozycję⁸⁶.

W sierpniu samolotem Szwedzkiego Czerwonego Krzyża odleciały do Sztokholmu, gdzie na wystawie księgarni Zofia Kossak zobaczyła szwedzką edycję *Bez oręża*, i to był ratunek. Wydawca uwierzył, że ma do czynienia z autorką i wypłacił honorarium oraz zwołał konferencję prasową. Te wydarzenia ułatwiły zdobycie wizy do Anglii, do której pisarka koniecznie chciała się dostać, gdyż wiozła ważne „depozyty”: dla PCK w Londynie listy (ponad trzysta) i fotografie zburzonej Warszawy, a dla Delegatury Rządu raport o sytuacji w Polsce oraz dolary nadpalone podczas powstania, które po wymianie w banku miały powrócić do kraju. 3 września brytyjskim samolotem wojskowym poleciały do Londynu. Spotkanie na ulicy polskiego oficera, Chabina, znajomego

⁸⁶ Jednak córka Bermana, Lucyna Tychowa, w rozmowie z Andrzejem Romanowskim stwierdziła, że ojciec „cenił Kossak-Szczucką jako pisarkę, wzruszył się jej odezwą z czasów okupacji – mimo że dowiedział się z niej, że jest odwiecznym wrogiem Polski i że po wojnie będzie jeszcze większym wrogiem. Tak, wiedział o tym wszystkim, ale jednocześnie chciał ją uchronić jako człowieka”. Lucyna Tychowa była pełna żalu do Anny Szatkowskiej, że przedstawiła Jakuba Bermana jako osobę interesowną. Podobno nie mógł mówić „otwartym tekstem” i nie powiedział za co i jakie niebezpieczeństwo grozi (L. Tychowa, A. Romanowski, *Tak, jestem córką Jakuba Bermana*, Kraków 2016, s. 151). Z kolei Anna Sobór-Świdorska, autorka książki *Jakub Berman. Biografia komunisty* (Warszawa 2009), twierdzi, że było to polecenie bezwzględne (s. 161–162). Zob. też: P. Skibiński, *Boży szaleniec w czasach Zagłady. Zofia Kossak-Szczucka*, „Biuletyn IPN” 2017, nr 12, s. 59–70; M. Stępień, *Wyproszona z kraju. O Zofii Kossak-Szczuckiej*, „Zdanie” 2004, nr 1/2, s. 73–75.

mjra Szatkowskiego, uratowało je od dalszej poniewierki, ponieważ od niego też dowiedziały się, że mjr Szatkowski wraz z synem Witoldem znajdują się w Armii Andersa we Włoszech. Jednocześnie dziwnym trafem dotarło do emigracji londyńskiej pomówienie, jakoby pisarka była „sekretarką Bieruta”⁸⁷, a fakt, że przybyła legalnie, tę nieufność pogłębił. Zaczynał się czas „za późnych żalów, potępieńczych swarów”. Prym w atakach na pisarkę i jej twórczość wiódł Zygmunt Nowakowski (właśc. Zygmunt Jan Błażej Tempka), znany z niewybrednych epitetów i napastliwych zachowań. Pisarkę szczególnie obrał sobie za cel swych napaści⁸⁸.

W lutym 1946 r. pojechała wraz córką do Rzymu na spotkanie z mężem i synem Witoldem. Tam zobaczyła się z Gustawem Morcinkiem, który po pięcioletnim pobycie w Sachsenhausen-Dachau i po rekonwalescencji obozowej we francuskim Biviers przyjechał do „wiecznego miasta”. Musieli mieć sobie wiele do powiedzenia, z korespondencji pisarza do siostry Teresy zachowanej w skoczowskim muzeum dowiadujemy się trochę o ich spotkaniach, aczkolwiek pojawiająca się powściągliwość świadczy o tym, że Morcinkowi wiedza o peerelowskiej cenzurze nie była obca. W liście do Tereski z 26 lutego 1946 r. czytamy o wspólnych planach pisarzy: „...pojedziemy na Monte Casino, Pani Zofia z Anulą i mężem, Państwo Wańkowiczowie, ks. Metropolita Sapieha, no i moja małuczkosc”⁸⁹. W kolejnym liście opisywał, jak na Forum Romanum i na Palatynie zbierał kwiaty razem z Panią Zofią i jej córką Anną. Dodał: „Pani Zofia i Anula, przepraszam, Panna Anna, jej córka

⁸⁷ Z. Nowakowski, *Z. Kossak-Szczucka pisze o Oświęcimiu*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1945, 28 VIII 1945.

⁸⁸ M. Wańkowicz, *Nowakowski contra Zofia Kossak* [w:] *idem, Zupa na gwoździu doprowadzona*, Warszawa 1972, s. 377–379.

⁸⁹ List w zbiorach Muzeum Gustawa Morcinka w Skoczowie.

przesyłają Ci wiele serdeczności i ucałowania, Jankowi [Kuglinowi – K.H.K.] też. [...] Pani Zofia wraca przez Francję do Anglii, a następnie wyjeżdża do Ameryki z odczytami”⁹⁰. Jednak nieco wcześniej, bo 12 marca tegoż miesiąca, w liście do przyjaciela z lat młodości, ks. Leopolda Biłki, pisał w nieco odmiennym tonie:

Pani Zofia Kossak przyjeżdża w tych dniach do Rzymu. Ogromnie się tu na nią krzywiono, lecz w końcu jakoś się udobruchano i pozwolono na przejazd na teren 2. Korpusu, tym bardziej że jej mąż Szatkowski jest w 2. Korpusie z synem. Anusia znajduje się na uniwersytecie w Anglii. Pierwszy syn Pani Zofii, Tadeusz Szczucki, którego Teresa tak bardzo lubiła, zaginął gdzieś podczas zawieruchy. Miał być w Oświęcimiu i rodzice nie wiedzą, czy jeszcze żyje⁹¹.

Był to zawołany komentarz do intryg komunistycznej władzy, które i na emigracji osiągnęły pisarkę. Z późniejszej korespondencji Morcinka z Aleksandrem Kamińskim, już z 1947 r., dowiadujemy się jeszcze, że rozmawiali także o losie przyjaciół, „Kamyka” i Józefa Kreta⁹². *Z otchłani* należały do książek, które wywarły na nim najsilniejsze wrażenie; sam doświadczył obozo-

⁹⁰ List z 1 III 1946, w zbiorach Muzeum Gustawa Morcinka w Skoczowie. Do wyjazdu do Stanów Zjednoczonych nakłaniał Zofię Kossak Marian Kister, który był znanym wydawcą warszawskim, wraz z Melchiorzem Wańkowiczem prowadził Towarzystwo Wydawnicze „Rój”. W 1939 r. służbowo wyjechał do Londynu i na wieść o wybuchu wojny zdecydował się z rodziną na zamieszkanie w Stanach Zjednoczonych. Tu założył wydawnictwo Roy Publishers, które dopiero po wydaniu w 1944 r. *Bez oręża* Zofii Kossak odniosło wielki sukces na rynku amerykańskim. Kister był pewien, że Zofia Kossak cieszyłaby się w Stanach pewnym powodzeniem.

⁹¹ J. Jurgała-Jureczka, *Zofia Kossak. Opowieść biograficzna*, Warszawa 2014, s. 192.

⁹² List Morcinka do Aleksandra Kamińskiego z dnia 20 I 1947, w zbiorach Muzeum Gustawa Morcinka w Skoczowie.

wej udręki, więc mógł ocenić wiarygodność tej relacji, widocznie odnalazł w niej jakąś uniwersalną prawdę o losie więźniów obozów koncentracyjnych. Zapewne rozmawiali także o perspektywach powrotu do Polski, gdzie Morcinek był milej widziany niż autorka *Krzyżowców*, wszakże ona sama o powrocie do Polski i do Górrek nieustannie marzyła. Niestety, droga była dla niej zamknięta. Za odmówienie zeznań w sprawie dr. Wacława Deringa⁹³, lekarza z Auschwitz, niesłusznie oskarżanego przez władze PRL-u o okrucieństwo wobec więźniów pacjentów i współpracę z władzami lagru, została pozbawiona obywatelstwa polskiego. Jeszcze raz pokazała swoją odwagę, bez względu na grożące jej konsekwencje⁹⁴.

W 1946 r. przyjechał do Anglii Zygmunt Szatkowski z synem Witoldem, który wkrótce zaczął studia w Irlandii, a córka Anna wyjechała na studia do Szwajcarii. A tymczasem trwała emigracyjna rzeczywistość. Dwa lata spędziła pisarka w Londynie na rekonwalecencji i zbieraniu materiałów do powieści o Abrahamie pt. *Przymierze*⁹⁵ (Londyn 1952, tłumaczenia: angielskie, duńskie, niemieckie), zdumiewającej parabolicznej opowieści o człowieku bez reszty ufającemu Bogu i zawierającemu Mu swój los. Książka wyszła, gdy pisarka była już w Kornwalii. Świadczyła ona też o znakomitej znajomości aktualnego stanu badań z wielu dziedzin, m.in. archeologii⁹⁶.

⁹³ Dr Adam Cyra, *Dr Władysław Dering. Auschwitz. Brytyjskie więzienie. Nie-sprawiedliwe oskarżenia*, <https://www.tysol.pl/a29886-dr-adam-cyra-dr-wladyslaw-dering-auschwitz-brytyjskie-wiezienie-niesprawiedliwe-oskarzenia>, dostęp 20 VI 2022.

⁹⁴ Zob. też: M.J. Olszewska, *O wierności sobie. Zofii Kossak-Szczuckiej trudne doświadczenia emigracyjne: przypomnienie*, „Język – Szkoła – Religia” 2014, nr 9/2, s. 84–105.

⁹⁵ Mimo iż powieść została napisana po polsku, pierwsze wydanie ukazało się w języku angielskim.

⁹⁶ Z korespondencji z Romanem Lasockim dowiadujemy się, że pisarka zamierzała napisać większy cykl powieściowy, w którym kolejne tomy miały

Jednocześnie pracowała nad nową wersją powieści *Beatum Scelus*, która pod zmienionym tytułem *Błogosławiona wino* ukazała się w Londynie w 1953 r. Kolejna jej książka emigracyjna to zbiór gawęd o polskich tradycjach i obyczajach pt. *Rok polski. Obyczaj i wiara* (Londyn 1955), będący wyrazem nostalgii za krajem. Przywoływała bardzo sensualistycznie wspomnienie ojczystych stron poprzez barwy, zapachy, kształty z taką dokładnością i jakąś bolesną namiętnością, że czytelnik zanurza się w tekście jak w rzeczywistości. W Anglii powstał także pierwszy tom sagi rodzinnej *Dziedzictwo* (Londyn 1956), opisujący dzieje rodziny Kossaków do czasu powstania styczniowego, opowieści gęsto utkanej z faktów historycznych.

19 lipca 1946 r. pisarka została przyjęta przez królową Elżbietę Bowes-Lyon na *afternoon party* w Windsorze. Dość zdenerwowana niecodziennym zaproszeniem, zapomniała walizki z wizytowym ubraniem i był spory kłopot z dostarczeniem jej spakowanej już walizki. Ale wizyta się udała i królowa bardzo pięknie podziękowała za otrzymane książki. Jednak nieufność emigracyjna trwała dalej i państwo Szatkowscy czuli się w stolicy źle. Nie wytrzymując więc dłużej „londyńskiej mgły”, postanowili zakupić wspólnie ze znajomymi farmę i w listopadzie 1947 r. wyjechali do Trossell Cottage do Kornwalii. Tę decyzję dobrze znający Szatkowskich Wańkowicz skomentował następująco: „Jest to jakby ucieczka do Górak Wielkich, cel Anteusza, uchylającego się od ciosów przez przytulenie się do ziemi”⁹⁷. Wprawdzie w latach 1953–1955 pisarka była członkiem PEN-Club Polish Writers in Exile, ale w jego sprawy się nie anga-

nosić tytuły *Prawo* (o Mojżesz), *Dom Anny* i *Córki Zofii*. Tam też znajduje się bardzo interesujące wyznanie o procesie twórczym (Zofia Kossak. *Na emigracji*, oprac. M. Pałaszewska. Warszawa 1998, s. 182).

⁹⁷ M. Wańkowicz, *Wspomnienia o Zofii Kossak* [w:] *Zwyczajna świętość...*, s. 122.

W tym tekście także znakomita charakterystyka sytuacji pisarki na emigracji.

zowała. Zdecydowali się na ciężką pracę fizyczną, ponad ich siły, w oborze i na pastwisku, doświadczając boleśnie tzw. prozy życia. Pisarka karmiła świnię i poila cielęta, jej mąż Zygmunt doił krowy i wyrzucał nawóz. W liście do Zofii Wańkowiczowej wyliczyła cały „żywy inwentarz”: 4 koty, 2 psy, 20 owiec i tyleż jagniąt, 8 świń, 120 kur, planowali jeszcze dokupienie 6 krów i 10 opasów⁹⁸. Zwierzała się więc Melchiorowi Wańkowiczowi: „...w ogóle jesteśmy oprymowani przez zwierzaki, które dosłownie łążą nam po głowie. Inwentarza dużo, a wszystko oswojone jak psy i ogromnie ważne. Do oporządzenia tego dwoje starych ludzi, tj. mój mąż i ja, niktogo więcej”⁹⁹. Na pisanie pozostawało niewiele czasu, ale było więcej przestrzeni, spokoju i ciszy, co zwłaszcza dla Zygmunta Szatkowskiego, wyczerpanego psychicznie po przejściach wojennych, było bardzo ważne. Mimo ciężkiej fizycznej pracy tutaj jednak powstało *Oblicze Matki*, na zamówienie szwajcarskiego wydawnictwa katolickiego *Orient und Okcident*, i zostało wydane w Zurychu w 1948 r. Drukiem ukazało się tylko niemieckie tłumaczenie książki pt. *Das Antlitz der Mutter Bilder und Gedanken zur Geschichte Polens*, przygotowane na prośbę ks. Neuwirtha. Na emigracji oczywiście przyjęto książeczkę źle i pisarkę obrzucono obelgami. Sama Zofia Kossak jej nie przeceniała, twierdziła, że „literacko książczyzna słaba, ideologicznie słuszną”. W Muzeum Zofii Kossak w Górkach Wielkich znajduje się notatka¹⁰⁰ odręczna pisarki, w której czytamy:

W 1948 r. wydałam małą książeczkę *Oblicze Matki*, która ukazała się tylko po niemiecku [...]. Polskie wydanie nie mogło się ukazać

⁹⁸ Z. Kossak, *Na emigracji*, oprac. M. Pałaszewska, Warszawa 1998, s. 221.

⁹⁹ *Ibidem*, s. 227.

¹⁰⁰ Notatka znajduje się w zbiorach Muzeum Kossak-Szatkovskiej w Górkach Wielkich, MG/R/N/30.

w kraju [...] [i] na emigracji z powodu oburzenia, jakie wywołał jej obiektywizm, przypisujący nasze nieszczęścia polityczne w głównej mierze naszym własnym błędom. Mnie obrzucono obelgami, książkę uznano za zbrodniczą. Trudno. Kiedyś będzie jej oddana sprawiedliwość. Literacko książeczyna słaba, ideologicznie słuszna.

W 1955 r. w dyskusji z Janem Bielatowiczem na temat literatury emigracyjnej napisała:

Pisałam ją w 1948 r. Wyrażałam w niej pogląd, że przyczyną nieszczęść Polski był fakt odwrócenia się od Wschodu, miast korzystając z postawienia nas przez Boga na pomoście dzielącym dwa światy, wyciągać życzliwe dłonie zarówno na Wschód, jak i na Zachód. W wyniku tego błędu, zamiast stać się niezbędnym punktem wymiany dóbr materialnych i duchownych, zesłaliśmy dobrowolnie do roli oddalonej Pipidówki Zachodu¹⁰¹.

Ta zaskakująco trafna diagnoza wywołała prawdziwą burzę. Ogólnie pisarka była jednak w dobrej formie twórczej i choć dochodziła do 60 lat, to pomysłów miała, jak wyznawała w liście do Hanny i Mariana Kistnerów, co najmniej na lat 20¹⁰².

Rzeczywistość Kornwalii, jej codzienność została najlepiej opisana w książce *Wspomnienia z Kornwalii. 1947–1957. Niepublikowane wspomnienia znanej pisarki*, wydanej staraniem rodziny dopiero w 2007 r. Znajdziemy w niej charakterystykę otoczenia Szatkow-

¹⁰¹ Obszerniej na temat *Oblicza matki* piszę w: *Co się stało z Obliczem matki Zofii Kossak?* [w:] *Krzyżowcy i nie tylko: studia i szkice o twórczości Zofii Kossak*, red. K. Heska-Kwaśniewicz, K. Uniłowski, Katowice, 2011, s. 179–182.

¹⁰² Z. Kossak, *Na emigracji...*, s. 247.

skich w Kornwalii, celne obserwacje natury socjologicznej, a czasem pełną dystansu, ironiczną uwagę na własny temat: „On wysoki, o wydatnych rysach, pesymista. Ona znacznie niższa, przysadkowata optymistka”¹⁰³. Z takim poczuciem humoru zetkniemy się wielokrotnie. Najbardziej chyba jednak urzekają opisy krajobrazu, bardzo nastrojowe i malarskie: „Kornwalia, piękny to kraj, kraj osobliwy. Romantyczny, staroświecki i wspaniały. Ocean wygryza granitowe brzegi na przestrzeni mil nie posiadających żadnego portu prócz dawnej pirackiej przystani w Boscastle”¹⁰⁴. Romantyzmu było tak dużo, że potęgował tęsknotę za Polską. Z tej tęsknoty narodził się właśnie wspomniany już *Rok polski*, książka o której Melchior Wańkowicz napisał: „Otrzymałszy od Niej *Rok polski* w dalekiej Ameryce, przeżyłem wstrząs z gatunku tych, które kazały latarnikowi przeoczyć biegnący czas”¹⁰⁵. Autor *Ziela na kraterze* zobaczył wtedy kolejny erem pisarski, w którym na krajobraz widziany nakłada się pamiętany. *Rok polski* był pisany na prośbę Jana Nowaka-Jeziorańskiego dla „Radia Wolna Europa” i tam czytano go w odcinkach, mógł go więc wysłuchać polski odbiorca, w czasie, gdy nie było szans na wydanie książki w Polsce. I to było dla pisarki najważniejsze, bo nieustannie wychylona była ku ojczyźnie. Tak często w jej wspomnieniach pojawia się porównanie „jak w Górkach”, tzn. pięknie i najbardziej „u siebie”. Uważnie śledziła wydarzenia polityczne i na wieść, że tygodnik „Dziś i Jutro” (związany z Bolesławem Piaseckim) w oświadczeniu po aresztowaniu prymasa Stefana Wyszyńskiego i bp. Czesława Kaczmaraka pt. *Doniosły zwrot* (4 listopada 1953 r.) poparł zachowanie rządu

¹⁰³ Eadem, *Wspomnienia z Kornwalii. 1947–1957. Niepublikowane wspomnienia znanej pisarki*, Kraków 2007, s. 264.

¹⁰⁴ *Ibidem*, s. 5.

¹⁰⁵ M. Wańkowicz, *Wspomnienia o Zofii Kossak...*, s. 124.

prześladującego hierarchów Kościoła, napisała jednoznaczny w wymowie list do „Moich dawnych przyjaciół z tygodnika »Dziś i Jutro«”¹⁰⁶, który kończyła słowami:

Bezbożny sąd oskarżający biskupów polskich o urojone przestępstwa – w rzeczywistości, że bali się Boga więcej niż ludzi – nie zaskoczył nikogo. Lecz jakież stanowisko zajmujecie wobec zbrodni dokonanej wy, katolicy? Zabieracie głos, by przywrócić oskarżycielom. Artykuł wasz *Doniosły zwrot* („Dziś i Jutro”, nr 40) przesądził o waszym wyjściu z katolickiej społeczności. Jak łączycie nazwę swą (katolicki) z postępowaniem? Zawsze można ze złej drogi nawrócić i wrócić. Niech was Bóg ma w swej opiece – Zofia Kossak, Anglia, październik 1953 r.¹⁰⁷

Poetyka tekstu, tak znamienita dla autorki *Błogosławionej winy*, sprawiała, że ocena czynu nie pozostawiała wątpliwości, że był jednoznacznie zły, ale ludziom Zofia Kossak wskazywała drogę poprawy. Związki pisarki z PAX-em to sprawa bardziej skomplikowana i cytowany fragment jest tylko elementem dokumentującym dłuższy i pełen meandrów proces, w którym niekoniecznie najlepszą rolę odgrywał Jan Dobraczyński¹⁰⁸. Słusznie napisała Joanna Jurgała-Jureczka, twierdząc: „Najbliższy prawdy był zapewne kardynał Stefan Wyszyński, który zanotował w dniu śmierci pisarki:

¹⁰⁶ Do tych przyjaciół należeli min. Jan Dobraczyński i Wojciech Żukrowski; Bolesława Piaseckiego, inicjatora wydawania pisma, Zofia Kossak także dobrze знаła.

¹⁰⁷ Z. Kossak, *Listy*, Lublin 2017, s. 114. List został opublikowany w londyńskim „Życiu” 1 XI 1953.

¹⁰⁸ Trafnie ocenia całą sytuację Joanna Jurgała-Jureczka (*Zofia Kossak. Opowieść biograficzna...*, s. 234 i n.).

»Była rzetelną katoliczką. Jeśli drukowała swoje książki w PAX-ie, to tylko dlatego, że nie było innych możliwości«¹⁰⁹.

Czas emigracji jednak dobiegał końca. Już w 1955 r., po śmierci „wodza rewolucji”, jakby w przeczuciu nadchodzących przemian pisała do córki Anny: „Uważamy śmierć Stalina za bardzo ważne wydarzenie, rodzaj »Deus ex machina«. To przyspieszy rozwiązania. Jakie one będą? [...]»¹¹⁰. Faktycznie w Polsce zmiany po przełomie październikowym w 1956 r. zarysowały możliwość powrotu, pisarka, zresztą jak wiele osób, nieco naiwnie widziała we Władysławie Gomułce męża opatrznociowego. W tym też roku otrzymała od Stowarzyszenia PAX nagrodę literacką im. Włodzimierza Pietrzaka, co miało umocnić jej związki z tym stowarzyszeniem. Już z perspektywy wyjazdu w liście z 5 sierpnia 1956 r. do córki Anny i zięcia Jeana Marie Rosseta stwierdziła: „Inwektywy powitały mnie na emigracji, inwektywy pożegnają. Zawsze byliśmy tutaj jak Twardowski na księżycu»¹¹¹, dobrze określając obcość

¹⁰⁹ *Ibidem*, s. 270.

¹¹⁰ Z. Kossak, *Wspomnienia z Kornwalii...*, s. 226. Celną wydaje się też refleksja Jerzego Zawieyskiego, który w *Dziennikach* pisał: „3 marca – Wizyta u Zofii Kossak Szczuckiej na jej zaproszenie. Dopiero pod koniec rozmowy poruszyła sprawę »rozbicia« obozu katolickiego, na co wygłosiłem dłuższą replikę o PAX-ie. Nie oponowała w niczym, chociaż wiadomo, że nieogłędnie wszystkie prawa wydawnicze oddała PAX-owi i związała się z tą grupą w zakresie spraw »bytowych« Zrobiła to na pewno przez nieświadomość. Podejrzewam, że przeżywa niepokój, dlatego mimochodem rozmawiała ze mną o tej sprawie i na marginesie jakby to był szczegół w ogólnych rozważaniach. Mamy się jeszcze z nią spotkać” (J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 1, Warszawa 2011, s. 361).

¹¹¹ *Ibidem*, s. 241. Po latach wnuk pisarki François Rosset podobnie zatytułował referat o aksjologii autorki *Przymierza*: „*Jak Twardowski na księżycu*”: o kodeksie wartości Zofii Kossak [w:] Zofia Kossak. *Bezcenne dziedzictwo*, red. E. Hurnik, A. Wypych-Gawrońska, E. Dziewońska-Chudy, przy współpracy A. Warzochy, Częstochowa, 2020, s. 69–77.

środków emigracyjnych wobec wybitnej pisarki, tłumaczonej przecież na większość języków europejskich, która jednak odważyła się myśleć inaczej i być mądrą w duchu prawdziwie chrześcijańskim. 22 stycznia 1957 r. państwo Szatkowscy pozostawili romantyczną Kornwalię, sąsiadów i – z największym bólem – ukochane psy. To był dla pisarki prawdziwy problem. Po kilku latach pisała do bliższej jej Józefiny Łapińskiej: „Nie uwierzysz, jaką tragedią było dla nas rozstanie z naszymi psami w Anglii”¹¹² – psy i konie zawsze były ważne w jej życiu i tyle razy musiała je żegnać. Miesiąc później, 21 lutego, wylądowali na warszawskim Okęciu.

Na lotnisku witała ich mieszkająca w Polsce rodzina, przedstawiciele władz państwowych, środowiska literackiego i mnóstwo kwiatów. Jerzy Zawieyski kąśliwie zauważył: „21 II [19]57: o drugiej wyjazd na lotnisko ze Słonimskim, aby powitać wracającą do kraju Zofię Kossak-Szczucką. Był cały Pax, trochę dziennikarzy, film, radio. Kossak-Szczucka była bardzo wzruszona, wygląda już staro. Jest gruba, siwa, ale robi dobre wrażenie. Powitanie było dla wszystkich wzruszające”¹¹³. Zawieyski najwyraźniej się mylił lub był mało spostrzegawczy, gdyż na lotnisku nie było przewodniczącego PAX-u, Bolesława Piaseckiego. Nie było go – bo pisarka sobie jego obecności nie życzyła. W muzeum w Górkach Wielkich pod sygnaturą MG/K/P1/100 60 znajduje się list Piaseckiego z dnia 21 lutego 1957 roku, czyli dnia powrotu Zofii Kossak do Polski, w którym m.in. czytamy: „Szanowna i Droga Pani, w związku z Pani życzeniem niewitania Jej oficjalnie, pozwalam sobie tą drogą wyrazić głęboką radość z powrotu w imieniu Stowarzyszenia PAX i własnym”. Ta informacja zaprzecza enuncjacjiom Zawieyskiego, gdyż najważniejszej osoby z PAX-u nie było!

¹¹² Z. Kossak, *Listy...*, s. 84.

¹¹³ J. Zawieyski, *Dzienniki...*, s. 355.

Ponadto nawet po latach widać piękne, pełne życia i błyszczące wzruszeniem oczy Zofii Kossak. Zapomniał też Zawieyski dodać, że pisarka zakończyła swoje przywitanie na lotnisku: „tysiącletnim polskim pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”¹¹⁴, co cenzura ze wszystkich relacji skwapliwie wycięła, i był to czytelny sygnał, że „władza ludowa” czuwa. Szatkowscy byli powitaniem bardzo ucieszeni, a mowa polska na ulicach wywoływała wielkie wzruszenie.

Zaczęły się męczące spotkania w całej Polsce, na większość z nich przychodziły tłumy czytelników, starszych i młodszych. Przywoływany już Zawieyski notował 26 marca 1957 r. w *Dziennikach*: „Zabrałem Zofię Kossak i jej męża do Klubu na wieczór autorski. Tłumy ludzi, nie mogliśmy się docisnąć do stołu przydzielonego. Powitałem Zofię Kossak, podkreślając, że mimo odległości zawsze była z nami, że jej książki były i są czytane, co dla pisarza zawsze jest rzeczą najważniejszą”¹¹⁵. Jeśli pisarz na własnym wieczorze autorskim nie może się dopchać do stołu przydzielonego, to taka sytuacja najlepiej świadczy o poczytności jego – oficjalnie zakazanych – książek. Było to tym bardziej zdumiewające, że przecież książki pisarki od dawna były nieobecne na rynku księgarskim, a z bibliotek zostały usunięte. Z pisarzy, na nazwisko których istniał specjalny zapis cenzury w Polsce Ludowej (np. Juliusza Kadena Bandrowskiego, Ferdynanda Ossendowskiego, Ferdynanda Goetla czy Melchiora Wańkowicza), największymi restrykcjami objęto właśnie Zofię Kossak. A przecież wierni czytelnicy nie zawiedli, Zofia Kossak była zasypywana prośbami o spotkania, także od młodzieży szkolnej.

¹¹⁴ J. Jurgala-Jureczka, *Zofia Kossak. Opowieść biograficzna...*, s. 236.

¹¹⁵ J. Zawieyski, *Dzienniki...*, s. 175.

Wreszcie 28 marca państwo Szatkowscy dotarli do Górek Wielkich¹¹⁶.

Byliśmy na cmentarzu, w kościele, w szkole [...], potem u siebie. Drzewa porosły jak wieże. Wierzby nad pustym dziś basenem ogromne. Dom odbudować się nie da, bo na murach buja gaj brzozy, korzenie rozsadzają. Chciałam ucałować próg, ale gąszcz tarniny zarósł wejście [...]. W ruinach i wokoło domu pełno było kwitnących fiołków, tych babciny, które się tak powysiewały. Na zbierałam ich mnóstwo¹¹⁷

Tak pisała Zofia Kossak do swoich dzieci, które zostały za granicą. A więc znowu krajobraz po zagładzie, znowu ruina domu i wszechobecna w całym rozkwicie wiosny zieleń drzew. Kiedyś autorka *Ku swoim* policzyła tracone domy, pisząc do dzieci: „Kośmin, Skowrońki, Nowosielica (pierwsze moje mieszkanie „zamężne”), Starokonstantynów, Lwów, Brody, Krasiczyn, Krasiczyn-Korytniki, Górki, Katowice, Warszawa, Ludna, Warszawa, Idzikowskiego, Radna, Częstochowa, Manor, teraz Trossell”¹¹⁸. A właśnie zaczynał się ciąg dalszy; dawny dwór nie nadawał się do zamieszkania, pozostawał skromny domek ogrodnika, zaniedbany, źle ogrzany, zaczęły się w nim niekończące się remonty, ale miał być już własny i w ukochanym góreckim pejzażu. Jednak nawet dostać się do „domku” było problemem, bo mieszkał w nim pracow-

¹¹⁶ W warszawskim mieszkaniu przy ul. Polnej zamieszkała Maria Kossakowa, Szatkowscy zatrzymywali się tam, gdy pisarka przyjeżdżała w sprawach wydawniczych itp.

¹¹⁷ Cyt. za: B. Bittner-Burkot, A. Fenby-Taylor, *Zofia Kossak Szczucka-Szatkowska (1889–1968)*..., s. 129.

¹¹⁸ J. Jurgała-Jureczka, *Zofii Kossak dom utracony i odnaleziony*..., s. 3.

nik Prewentorium. Trzeba było interwencji u władz województwa i płk. Ziętka. Ostatecznie więc państwo Szatkowscy zamieszkali w „domu ogrodnika”, gdzie zaczęli budować nowy kształt własnego życia. Jak pisał Wańkowicz, domy są uparte i niełatwo tracą swą aurę, a dom był dalej w Górkach, tyle że mniejszy. Radością był widok z okna na ogród wiosną i w lecie kolorowy od kwiatów, w zimie pełen ptaków, które obserwowała pisarka z radością. Przylatywał nawet kolorowy dzięcioł, bo państwo Szatkowscy bardzo dbali, by zwierzęta nie cierpiały głodu. Radością były też dwa jamniki, Miki i Zorro, wyjątkowo inteligentne i przyjacielskie. Pisarka nawet wyznała, że pisze w rytm stukających psich ogonów. W liście do córki Anny o swoich jamnikach napisała:

Mają się doskonale. Są gładkie, lśniące, wesołe i mają okropnie przewrócone w głowie. Ich ulubionym miejscem w domu jest parapet okna przy moim biurku, stanowiący doskonały punkt obserwacyjny na ogród. Ponieważ jednak dla dwojga jest ciasno, połowę są na oknie a połowę na biurku. Połowę zadnią. Gdyby odwrotnie, pewnie by już umiały nieźle pisać. Pamiętajcie o tym, szczególnie w mojej biografii. Dwa psy na biurku, wachlujące ogonami maszynę¹¹⁹.

Niejako więc na życzenie pisarki wprowadza się do jej biografii tę informację. A przecież zarzekała się już, że nie będzie miała więcej psów! „...Przecież w naszym wieku nie możemy liczyć na to, by żyć dłużej niż pies. Przeciwnie. Co z nim wtedy będzie? Pies to odpowiedzialność. Zbyt dużo musiałam zostawiać psów (jedna wojna, druga wojna, Powstanie, Anglia)”¹²⁰. Jednak bez psów nie dało się żyć.

¹¹⁹ Zofia Kossak..., s. 279.

¹²⁰ List Zofii Kossak do Józefiny Łapińskiej [w:] Z. Kossak, *Listy...*, s. 84.

Autorka *Roku polskiego* lubiła pracę w ziemi, kochała jej zapach, z fascynacją obserwowała, jak się budzi nowe życie. Był w tym ślad etosu polskiego ziemiaństwa i miłość do ziemi zapisana w genach. W jej listach znajdziemy nawet wyznanie, że musi się zmuszać do pisania, bo tak bardzo ciągnie ją do ogrodu. Wielką radością nadchodzących lat miały być właśnie praca w ogrodzie, obserwowanie licznie zlatującego się ptactwa i czekanie na przyjazdy wnuków. Ale też miała świadomość, że twórczość jest rodzajem Służby, trudnej i odpowiedzialnej. „Pisanie jest moim zawodem otwierającym drogę do serc czytelników; w czasie wojny formą walki z nieprzyjacielem, w pracy fizycznej wytchnieniem; zawsze poczuciem wykonywania służby społecznej”¹²¹. Trud pracy twórczej, nieustanna walka o chwilę czasu, o spokój, wysokie poczucie misji – właściwie walka z samą sobą przez całe życie przewija się w listach i wywiadach pisarki. To też istotna cecha jej osobowości, praca nad sobą.

Za chwilę radości, wytchnienia trzeba było płacić pełną mobilizacją – i tak było zawsze i wszędzie. Wróćmy jednak do głównego wątku naszych rozważań.

Wnuki miały przyjechać już w lecie, więc pośpiech był wskazany. Pisarka bardzo szybko odwiedziła skoczowskiego sąsiada – Morcinka, bo już 22 marca 1957 r. znalazł się jej wpis w skoczowskiej „Księdze Gości”: „Z najżywszym wzruszeniem podpisuję się ponownie Zofia Kossak-Szatkowska”, a tydzień później, 29 marca, pisarka zjawiła się w Skoczowie u Morcinka już z mężem Zygmuntem Szatkowskim oraz przyjaciółmi, Stanisławem Kunickim i Zdzisławem Sobocińskim, poświadczając znowu swą obecność wpisem w „Księdze Gości”. Tegoż roku 21 sierpnia zjechała do skoczowskiego sąsiada wraz z liczną rodziną: córką Anną, jej mężem Jeanem Marie Rosettem i dziećmi: Marią-Anną (4 lata), Jan-

kiem (3 lata) i Michałem (1,5 r.) oraz bratem Witoldem Szatkowskim i jego córką Anną Marią. Autorka *Krzyżowców* podpisała się żartobliwie „szef ekipy”. Tak odnowiona znajomość z dużą intensywnością będzie trwała aż do śmierci autora *Wyrąbanego chodnika*. Morcinek zresztą nieraz poświadczy nieustającą wdzięczność dla góreckiej sąsiadki. W różnych sprawach pomagał państwu Szatkowskim, czasem doradzał w załatwieniu spraw urzędowych i formalnych, w których zapewne orientował się lepiej i więcej mógł wskórać. A tych było co niemiara. Dopiero w grudniu 1958 r. wstawiono właściwy piec do centralnego ogrzewania, ale często brakowało węgla, ponieważ utrudnienia trwały dalej. Zupełnie kurozalne było np. pismo, które autorka *Wielkich i małych* otrzymała 26 października 1959 r. z Wydziału Architektury i Nadzoru Budowlanego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach. Żądano w nim rozebrania i uprzątnięcia „ruin dworu”. Oczekiwanie, że dwoje starszych ludzi zajmie się taką ciężką i bezsensowną pracą fizyczną graniczyło z okrucieństwem. Odpowiedź pisarki, bardzo kulturalna i rzeczowa¹²², stanowi dzisiaj dokument tamtego czasu, ale też pokazuje, ile „trudu” włożono w niszczenie psychiczne państwa Szatkowskich.

Cały tom można byłoby napisać na temat „epopei węglowej”, gdyż deputaty opału były bardzo niskie i mieszkańcy „domku ogrodnika” wiecznie marzli. Mirosława Pałaszewska odnotowuje następujące wspomnienie Anny Kazek:

Poznałam Panią Zofię osobiście i to w dosyć dziwnych okolicznościach. Pracowałam kiedyś jako fakturzystka. Przyszła niepozorna kobiecina w chustce na głowie i bardzo pokornie prosiła o dodatkowy przydział węgla. Zapytałam o nazwisko. „Szatkowska” –

¹²² Pismo opublikowano w: Z. Kossak, *Listy...*, s. 164–165.

odpowiedziała. Sprawdziłam, okazało się, że przydział już został wykorzystany, o ona nie dyskutowała, nie protestowała, tylko jeszcze raz powtórzyła: „Proszę, my tam bardzo marzniemy”. Kierownik zgodził się, żeby dać jej dodatkowe 500 kg węgla, chociaż było to niezgodne z przepisami (takie były czasy). Nie mogłam się nadziwić, kiedy dowiedziałam się, że ta niepozorna, pokorna kobieta w chustce, to nikt inny, tylko sławna Zofia Kossak¹²³.

O skromności znakomitej pisarki świadczyły też świadectwa innych mieszkańców. Józef Jaworski, który palił w piecach u państwa Szatkowskich i dbał o ich ogród, we wspomnieniu napisał:

Lubiła psy, z którymi chodziła na spacer po Górkach. Była drobna, ubrana w wiejska, z chustką na głowie, uprzejmie rozmawiająca z ludźmi, wydawała się taka skromna, aż trudno uwierzyć, że reprezentuje sobą tak wiele. Jednakowo traktowała ludzi, niezależnie od ich pozycji społecznej. Chodziła na spacer w gumiakach. Ludzie dziwili się, że taka wielka pisarka chodzi w gumiakach nawet do kościoła, kiedy padał deszcz¹²⁴.

Wróćmy do spraw zaopatrzeniowych. I w zbiorach muzeum w Skoczowie, i w muzeum góreckim zachowały się ważne dokumenty świadczące o zaangażowaniu pisarza w sprawy „grzewcze” domku ogrodnika. Wprawdzie Gustaw Morcinek nie był już posłem, to jednak jego nazwisko nadal wiele znaczyło. Poprosił o pomoc inż. Antoniego Burę, przyjaciela z lat młodości¹²⁵,

¹²³ Zofia Kossak..., s. 277–278.

¹²⁴ *Ibidem*, s. 227.

¹²⁵ Morcinek i Bura znali się od wczesnej młodości, gdy na kopalni „Głębocka” w Karwinie Morcinek był ładowaczem, a Bura w czasie wakacyjnych

związanego z Ministerstwem Górnictwa i Energetyki, a jednocześnie wykładowego w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Krakowie. Bura był człowiekiem kulturalnym, czytającym, znał powieści Zofii Kossak i wysoko je cenił. Gdy Morcinek opisał mu skomplikowaną sytuację mieszkaniową pisarki, natychmiast zaangażował się w pomoc. W grudniu 1960 r., gdy mrozy były wysokie, Morcinek wskazywał drogę do zdobycia opału: uzyskanie zaświadczenia z gminy, ile trzeba koksu do ogrzania domku plus informacja, że nie ma takiej ilości w składnicy w Górkach, a następnie trzeba przesłać oba pisma wraz podaniem do Okręgowego Przedsiębiorstwa Handlu Opalem na adres inż. Bury w Katowicach, który pokieruje dalej sprawami. Antoni Bura wkrótce zaprzyjaźnił się z autorką *Dziedzictwa* i od 1960 do 1967 r. wysyłał listy, układające się w swoistą opowieść węglową z Morcinkiem w tle¹²⁶. Bura radził, kiedy i do kogo adresować pisma, zawsze pośredniczył w ich przekazywaniu, troskliwie wypytywał, czy koksu starczy, pisarka odwdzięczała się nowo wydanymi książkami, które inżynier zawsze przyjmował z wielką radością. Przytoczmy tylko dwa fragmenty listów. I tak, w październiku 1960 r. Antoni Bura pisał: „Wielce Szanowna Pani, za bardzo miły list bardzo serdecznie dziękuję! Zarazem... donoszę, iż w sobotę tj. 8 X br. o godz. 15-tej razem z p. Gustawem Morcinkiem pojawimy się w Górkach”, rok później zaś, 13 października 1961 r., informował: „Uprzejmie donoszę, iż w najbliższą niedzielę tj. 15 października zamierzamy razem z p. Gustawem Morcinkiem urządzić zajazd na Państwa spokojny

miesiący pracował jako taczkarz. Należeli także do tego samego chóru przy stowarzyszeniu robotników „Praca” i korzystali ze zbiorów tej samej czytelnicy i biblioteki.

¹²⁶ O znajomości pisarzy Zofii Kossak-Szatkowskiej i Gustawa Morcinka pisze obszerniej w: *Miedzy Górkami Wielkimi a Skoczowem. Dlaczego Morcinek nazywał Zofię Kossak „matką chrzestną”*, „Biblioteka Nostra” 2021, nr 2.

dom i zakłócić panującą w nim ciszę”. Podobnych fragmentów świadczących o pogłębiającej się znajomości można by przytoczyć o wiele więcej; takich mówiących o zapotrzebowaniu na koks też. Znajomość i korespondencja trwały także po śmierci autora *Wyrąbanego chodnika*; cezury czasowe wyznaczały kolejne książki Zofii Kossak, zwłaszcza *Troja Północy* i tomy *Dziedzictwa* – przyjmowane z wdzięcznością, oraz chłody doskwierające mieszkańcom Górek od jesieni po wiosnę. Dzisiaj taka sytuacja może się wydawać absurdalna, może się kojarzyć z kiepskim socem o tępieniu wroga klasowego, ale jeszcze dzisiaj tamte słowa autorki *Krzyżowców*: „...bo my tu marzniemy” brzmią przejmująco i boleśnie.

W związku z Morcinkiem należy napisać o jeszcze dwóch sprawach. W sierpniu 1961 r. autor *Wyrąbanego chodnika* obchodził siedemdziesiąte urodziny. Uroczystości zaczęły się w Skoczowie 23 sierpnia, w Sali Ratusza, a wśród zgromadzonych osób była oczywiście Zofia Kossak. Wtenczas właśnie do skromnej książeczki przygotowanej przez katowickie Wydawnictwo „Śląsk” napisała bardzo ważny tekst pt. *Jak to się stało, że Morcinek nazywa mnie matką chrzestną?* Zawarła w nim w równym stopniu pochwałę pisarza, jak i hymn na cześć Śląska Cieszyńskiego. W muzeum góreckim znajduje się bardzo interesujący tekst: widzimy u góry pierwszej strony notatkę „Spotkanie z czytelnikami” i datę „25 sierpnia 1961”, więc pisany był w nurcie uroczystości rocznicowych autora *Wyrąbanego chodnika*. Postać i twórczość Morcinka zostały usytuowane na szerokim historycznym tle, a dokonana przez pisarkę analiza wskazała najważniejsze momenty w biografii Morcinka, decydujące o całym jej kształcie. W czasie jubileuszu doszło też do nieporozumienia, gdy pojawiła się zazdrość ze strony autora *Czarnej Julki*, ponieważ bp Bolesław Kominek przekazał gratulacje jubileuszowe jedynie nieoficjalnie przez Zofię Kossak, a nie w sposób oficjalny.

W liście do Jana Kuglina¹²⁷ z goryczą pisał: „ks. biskup Kominek, dlatego nie wysłał mi życzeń depeszą czy listem, by mnie nie narażać na jakiekolwiek nieprzyjemności ze strony władz czy zgoda partii...”. Zupełnie nie rozumiał, dlaczego z autorką *Błogosławionej winy* duchowieństwo katolickie utrzymuje oficjalne kontakty, a z nim nie. Wszak jak kiedyś przyjeżdżał do Górek bp Adamski, tak teraz przyjeżdżał bp Herbert Bednorz i nawet długo przy furtce rozmawiali z pisarką, budząc niepokój funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa¹²⁸, a zaufanie bp. Kominka potwierdza tę sytuację.

Kontakty z Morcinkiem to nie była jednak jedyna forma uczestniczenia pisarki w życiu literackim. Góreckie archiwum pełne jest listów nie tylko Jana Dobraczyńskiego, Władysława Grabskiego czy Marii Dąbrowskiej, ale często nawet przygodni autorzy prosili ją o radę, a niektórzy o wsparcie finansowe (np. Maria Wardasówna); tylko katowickie środowisko literackie nie utrzymywało z nią żadnych kontaktów. By jednak dokończyć wątek Morcinkowy, trzeba jeszcze dodać, że pisarz zmarł 20 grudnia 1963 r. W audycji radiowej nagrywanej zaraz po podaniu wiadomości o śmierci autora *Ondraszka* Kossak-Szatkowska mówiła z bólem i bardzo osobiście o autorze *Narodzin serca*. Także o tym, ile jeszcze mógł napisać, jaki był w nim potencjał twórczy. Państwo Szatkowscy na świecką ceremonię pogrzebową do Cieszyna ostatecznie nie pojechali, ze względu na bardzo ostrą zimę. Magdalena Samozwaniec na wiadomość od Zofii Kossak napisała: „Szkoda Morcinka! Ale cóż – starzy odchodzą – młodzi płodzą – czasem utwory nikczemnie nieudane (to tak na pociechę). Trzymajmy się!”¹²⁹. W owym

¹²⁷ List z dnia 16 X 1961 znajduje się w zbiorach Muzeum Gustawa Morcinka w Skoczowie.

¹²⁸ J. Jurgała-Jureczka, *Kossakowie. Biały mazur*, Poznań 2018, s. 97 i n.

¹²⁹ Kartka pocztowa z dnia 5 I 1965, znajdująca się w zbiorach Muzeum Zofii Kossak-Szatkowskiej w Górkach Wielkich.

„Trzymajmy się!” była swoista pociecha, ale słowa świadczą zarazem o sporej sympatii dla autora *Wyrąbanego chodnika*. Zofia Kossak wspominała, że ilekroć przejeżdżali przez Skoczów, patrzyli z sentymentem w okna Morcinkowego domu i nawet jeśli do niego nie wstępowali, to cieszyli się, że „Gustlik pracuje” – teraz i to się zamknęło.

Napisano tu trochę więcej na temat relacji między autorką *Nieznanej kraju* i autorem *Wyrąbanego chodnika* celowo, by uwydatnić ten rys jej charakteru, jakim było bezinteresowne wspieranie drugiego człowieka, któremu mogła pomóc radą i doświadczeniem. I choć w jej życiu pojawiło się wiele osób parających się pisaniem, to ta sytuacja była wyjątkowa: można zaryzykować twierdzenie, że gdyby nie pomoc i rady Zofii Kossak, Morcinek nie zaistniałby w literaturze ogólnopolskiej. Mógłby zostać jednym z wielu lokalnych twórców.

Bez względu jednak na istniejące warunki Zofia Kossak powróciła do pracy literackiej. Już w 1958 r. wydawnictwo Iskry zwróciło się z propozycją wznowienia *Topsego i Lupusa* po dokonaniu korekt koniecznych w nowej rzeczywistości politycznej. Kolejną pozycją była wydana, wspólnie z Zygmuntem Szatkowskim, *Troja Północy*, książka bardzo erudycyjna, oparta na rzetelnych materiałach źródłowych opowieść o Słowianach połabskich i ludach serbskich, nawracanych przemocą na chrześcijaństwo przez Germanów od X do XII w. Wówczas ta tematyka była słabo obecna w świadomości badaczy i czytelników i książka Szatkowskich jako pierwsza podejmowała zagadnienie. Trzy lata później ukazał się *Ognisty wóz*, czyli osiem opowieści – od biblijnych czasów Balaama, poprzez dzieje Księstwa Cieszyńskiego, a potem okupacyjną i powstańczą Warszawę, aż po czasy stalinowskie – pokazujących obecność Najwyższego w świecie. Czasem tajemnie, w znakach prawie niedostrzegalnych, a czasem z porażającą siłą. Sama pisarka nazwała je „drobiazga-

mi”, ale to drobiazgi piękne i nakłaniające do refleksji. W tomie miały się jeszcze znaleźć *Boże motory*, opowieść o św. Stanisławie ze Szczepanowa, ale cenzura tekst zakwestionowała¹³⁰. Podobnie było z bardzo interesującym opowiadaniem *Zmartwychwstał prawdziwie* o starej Jewdokji Maksymownej, która komentuje polecenie władz sowieckich o modlitwie za umierającego Stalina.

Były też nieustające powroty do *Dziedzictwa*, gdyż zamierzeniem pisarki było doprowadzenie sagi do czasów jej współczesnych, ale w tomie trzecim, napisanym już wspólnie z mężem, akcja dochodzi tylko do czasów powstania styczniowego. Część druga ukazała się w 1964 r., trzecia w 1967 r. Na resztę nie starczyło już życia i sił. Dla dzieci napisała także popularne gawędy o Kochanowskim: *Pod Lipą* (Warszawa 1962) oraz tom opowiadań *Prometeusz i garn-carz* (Warszawa 1963).

Generalnie jednak pisarka była zadowolona z „zakopania” się w Górkach, o czym wielokrotnie pisała w listach do bratowej Marychny. To bycie „zakopaną” pozwalało na dystans do zachowań PAX-u, jak i do wielkiej polityki, choć czasem Zofia Kossak musiała zabrać głos. I tak było w 1964 r., gdy podpisaniem „Listu 34”, będącego protestem przeciwko cenzurze obejmującej wszystkie dziedziny twórczości, jasno określiła ona swój stosunek do rzeczywistości. List został skierowany do premiera Józefa Cyrankiewicza i złożony 14 marca przez Antoniego Słonimskiego w Urzędzie Rady Ministrów. Mimo różnych podszeptów pisarka podpisu nie wycofała ani się go nie wyparła. Był to gest bardzo radykalny¹³¹.

¹³⁰ Dokładniej pisze o tym J. Jurgała-Jureczka, *Nieznane rękopisy i maszynopisy Zofii Kossak (ze zbiorów Muzeum w Górkach Wielkich)* [w:] *Krzyżowcy i nie tylko...*, s. 184–185.

¹³¹ Janina Kolendo (1919–1977), więźniarka Pawiaka i Auschwitz pod pseudonimem Jasia Zofia Grzybowska, prywatnie szwagierka Bolesława Piaseckiego; w czasie pobytu w Birkenau zaprzyjaźniła się blisko z Zofią Kossak, uwięzioną

Jeszcze większą odwagą Zofia Kossak wykazała się, odrzucając w 1966 r. Nagrodę Państwową z okazji „Święta Odrodzenia Polski 22 lipca”, przyznaną za osiągnięcia w „dziedzinie powieści historycznej”¹³². Pisarka nagrody nie przyjęła, spokojnie i z wielkim taktem odmówiła, pisząc, że jest pisarką katolicką i w sytuacji, gdy peregrynacja obrazu Najświętszej Maryi Panny związana z obchodami tysiąclecia chrztu Polski została zakłócona przez władze państwowe, przyjęcie nagrody nie może. Użyła określenia „znieważenie kultu Matki Bożej”, nie pozostawiając złudzeń co do własnej oceny wydarzeń. Komitet Nagród Państwowych nie krył zasko-

w tym samym okresie. Po wojnie była redaktor naczelną w Instytucie Wydawniczym PAX. Do pisarki, jak wszystkie osoby znające ją z konspiracji, zwracała się per „Ciociu”. Z jej listów, zachowanych w góreckim muzeum, możemy się dowiedzieć, że po podpisaniu przez autorkę *Z otchłani* w 1964 r. listu do premiera Józefa Cyrankiewicza w sprawie ograniczeń cenzury PAX miała spore kłopoty. Janina Kolendo z niepokojem pytała w liście z 26 III 1964: „Kochana Ciociu! W związku z listem do premiera, jaki Ciocia podpisała, chciałam prosić o wyjaśnienie, czy znany był dokładnie tekst listu, który nabiera szczególnego znaczenia. Byłabym wdzięczna – oczywiście, jeśli Ciocia uzna za stosowne, gdybym mogła otrzymać jakieś wyjaśnienia, gdyż na zapytanie z zewnątrz, muszę odpowiadać faktami wydanych książek w roku ubiegłym i 64...” (MG/K/K3/0022). W dalszej części listu dowiadujemy się, że na te zapytania „z zewnątrz” Wydawnictwo musiało podać dokładne informacje o liczbie wydanych książek i ich nakładach. W innym z listów (MG/K/K3/0031), już z 1967 r., dowiadujemy się, że PAX-owi obcięto przydział papieru o sto ton [sic!], więc będą mogli wydać tylko siedemdziesiąt pozycji, otrzymali też zakaz wydawania książek dla młodzieży. Z wielką goryczą była więźniarka pisała: „[...] do bicia po twarzy, i gryzienia psów na badaniach w Małkini też wytrzymałam więc się nie załamalam”.

¹³² Wydarzenie zostało dobrze opisane: K. Heska-Kwaśniewicz, *Niezwykłe konsekwencje odrzucenia nagrody państwowej. (O Zofii Kossak)*, „Tygodnik Powszechny” 1996, nr 30; M. Pałaszewska, *Zofia Kossak*, Warszawa 1999, s. 264 i n.; J. Jurgała-Jureczka, *Zofia Kossak, Opowieść biograficzna*, Warszawa 2014, s. 281 i n., D. Kulesza, *Kossak-Szczucka. Służba*, Łódź 2021.

czenia, prof. Janusz Groszkowski, skądinąd wybitny uczony, podjął się mediacji i próbował nakłonić pisarkę do zmiany decyzji, ale ona zdania nie zmieniła. Postawa autorki *Roku polskiego* spotkała się z wielkim uznaniem zarówno czytelników¹³³, jak i duchowieństwa. Prymas Stefan Wyszyński odczytał list Zofii Kossak na spotkaniu episkopatu Polski i zebrani nagrodzili go brawami. A katowicki hierarcha ks. Herbert Bednorz był pod wrażeniem zarówno ewolucji poglądów pisarki, bacznie obserwującej wszystko, co się w „Polsce Ludowej” dzieje, jak i jej „odwagi i bojowości”¹³⁴. Jak wiadać, czas i przejścia nie osłabiły ducha autorki *Protestu*¹³⁵.

W 1967 r., 13 sierpnia, na terenie obozu koncentracyjnego Auschwitz odbywały się szczególne uroczystości i kanadyjscy więźniowie poprosili pisarkę, by została matką chrzestną ich sztan-daru; ojcem chrzestnym był Franciszek Gajowniczek, za którego o. Maksymilian Kolbe poszedł na śmierć. Zofia Kossak wyraziła

¹³³ Listy od czytelników znajdują się dzisiaj w archiwum w Muzeum Zofii Kossak-Szatkowskiej w Górkach Wielkich.

¹³⁴ J. Jurgała-Jureczka, *Zofia Kossak...*, s. 278 i n.; tam też dokumenty Instytutu Pamięci Narodowej Oddziału w Katowicach.

¹³⁵ Do sprawy nieprzyjęcia Nagrody Państwowej w roku bardzo ważnym przyczynkiem wydaje się list (MG/K/K2) Janiny Kolendo, w którym czytamy: „Droga, Kochana Ciociu. Piszę krótko, ale b. ważna sprawa. Otóż wg wszelkich danych, jakie są w naszym posiadaniu, Ciocia otrzyma nagrodę państwową w tym roku. (Już jest po kilkakrotnych posiedzeniach jury i tzw. decyzjach). To jest tajne/poufne. Moja prośba: błagam, niech przypadkiem Ciocia nie podpisze czegoś (słyszałam, że Słonimski zbiera jakieś podpisy, ale nie wiem dokładnie, o co chodzi), co by tę decyzję – tak pozytywną – mogło odmienić. Licho nie śpi. To nie jest namawianie do oportunistyzmu, bo nagroda dla Cioci to nie jej prywatna sprawa, ale element równouprawnienia literatury wynikającej ze światopoglądu katolickiego...”. Dopiero ten list jest właściwym komentarzem do sprawy, gdyż pokazuje, jak pisarka swoim zachowaniem psuła „szyki” wydawnictwu, z którym współpracowała, i jak była wewnętrznie niezależna. To jest kropka nad „i” do całej sprawy.

zgode, ale przypłaciła to pogorszeniem stanu zdrowia. Wzruszona, po mszy świętej zasłabła. Nasiliły się dolegliwości kardiologiczne. Zmarła 9 kwietnia 1968 r. w szpitalu w Bielsko-Białej. Ceremonię pogrzebową prowadził biskup Herbert Bednorz, który mówił o autorce *Krzyżowców* pięknie i mocno, że „była zbudowaniem dla swoich”.

„Wielki Czwartek 1968 r. Jeszcze się zima z wiosną przesila, jeszcze na pobliskich górach leżą śniegowe płaty, ale wieje już zapachem pobudzonej słońcem przedwiosennym ziemi i w zacisznych nasłonecznionych miejscach wyrasta nieśmiałą zielenią pierwsza trawa”¹³⁶ – pisał ks. Andrzej Sapiński w „Gościu Niedzielnym”, w stylistyce tak bardzo przypominającej *Rok polski*, ale to był dzień pogrzebu autorki *Nieznanego kraju*, którą tak żegnały Górk Wielkie i cały beskidzki świat.

Na górecki cmentarz odprowadzali ją tłumnie duchowni, siostry zakonne, mieszkańcy Górek, młodzież, delegacje i literaci, choć tych ostatnich było niewiele – z Katowic nie przyjechał nikt. Telegramami pożegnali ją kardynał Stefan Wyszyński, ks. Jan Zieja, bp Kazimierz Majdański, Roman Brandstaetter, Jarosław Iwaszkiewicz, Władysław Jan Grabski, Kazimiera Iłakowiczówna, Jan Parandowski, a także Zofia i Melchior Wańkowiczowie, których list tchnął prawdziwym bólem. Napisali: „Uderzeni w samo serce wiadomością o zgonie wielkiej pisarki, człowieka bez skazy, wiernego przyjaciela, czujemy się jeszcze bardziej osamotnieni, brak nam na co dzień świadomości, że żyje, pisze [...] jesteśmy myślami przy Was wszystkich i przy tej trumnie”¹³⁷.

¹³⁶ Ks. A. Sapiński, *Pogrzeb Zofii Kossak-Szatkovskiej w Górkach Wielkich*, „Gość Niedzielnym” 1968, nr 20, s. 4.

¹³⁷ Cyt. za: A. Fenby-Taylor, B. Burkott, *Zofia Kossak...*, s. 134.

Te uczucia podzielało zapewne wiele osób, przyszło przecież mnóstwo listów i telegramów. Wojciech Żukrowski, przemawiając nad otwartą mogiłą, zawołał dramatycznie: „Ludzie, czy wiecie, kogo żegnamy? Znaliście ją ze sklepu, z autobusu, z drogi, z kościoła, przyzwyczailiście się do Niej jako do współparafianki, do sąsiadki. A to był wielki pisarz! Z tych największych, na miarę Sienkiewicza!”¹³⁸. Wielka pisarka została na zawsze w Górkach Wielkich, jak sobie tego życzyła, otoczył ją krajobraz, który wydał się kiedyś najpiękniejszy na świecie, choć były głosy, że powinna spocząć koło Henryka Sienkiewicza w krypcie katedry św. Jana w Warszawie.

Kończyło się wszystko, tylko nie słowo, zostało na zawsze, wciąż odnajdywane przez kolejne pokolenia czytelników. A napis na jej mogile – „Niech mowa wasza będzie: tak, tak – nie, nie, a co nad to jest, od Złego pochodzi, Ew. Mt. 5,37” – przypomina, że najważniejsza jest prawda.

* * *

Owdowiały mjr Zygmunt Szatkowski (zmarł w 1976 r.), gdy podniósł się z najcięższej żałoby, podjął starania o stworzenie w „domku ogrodnika” Muzeum Zofii Kossak-Szatkowskiej, do czego zachęcali go krewni i przyjaciele. Przy wsparciu i pomocy dr. Ludwika Brożka, wówczas kierownika Oddziału Zabytkowego Biblioteki Śląskiej w Katowicach z siedzibą w Cieszynie, podjęto decyzję o wyborze materiałów i nadano im pewien ład. Muzeum otwarte zostało w 1970 r., a w trzy lata później stało się częścią Muzeum Śląska Cieszyńskiego, a Pan Major był dożywotnio jego kustoszem. O pamięć pisarki z wielkim zaangażowaniem dbał też proboszcz grecki, ks. Szczepan Wróbel.

¹³⁸ Cyt. za: M. Pałaszewska, *Zofia Kossak...*, s. 276.

Zofia Kossak za działalność na rzecz Żydów otrzymała pośmiertnie, w 1982 r., odznaczenie *Sprawiedliwy wśród narodów świata*, przyznawane przez Instytut Pamięci Bohaterów i Męczenników Yad Vashem w Izraelu od 1962 r.¹³⁹ Medal przyznano pisarce na podstawie świadectwa Maurycego Gelbera (nazwisko z czasu okupacji – Aleksander Artymowicz), który w czasie okupacji przez pół roku ukrywał się w mieszkaniu Zofii Kossak¹⁴⁰.

Od 2010 r. działa Fundacja im. Zofii Kossak, powołana przez dzieci pisarki, Annę i Witolda, prowadząca Centrum Kultury i Sztuki „Dwór Kossaków”. Fundacja przestała działać w 2023 r.

W dniu 24 kwietnia 2018 r. Senat RP uczcił pamięć Zofii Kossak specjalną konferencją poświęconą życiu oraz twórczości autorki *Legnickiego pola*, a 11 listopada tegoż roku Prezydent RP Andrzej Duda odznaczył Zofię Kossak pośmiertnie Orderem Orła Białego.

Do kolejnego upamiętnienia doszło w 2022 r., gdy w siedemdziesiątą rocznicę powstania „Żegoty” i pięćdziesiątą czwartą roczni-

¹³⁹ Informacja zaczerpnięta z oficjalnej, międzynarodowej strony internetowej Instytutu Yad Vashem, zob. http://www1.yadvashem.org/yv/en/righteous/pdf/virtual_wall/poland.pdf. Początkowo odznaczenia – drzewka w Alei Sprawiedliwych – przyznawano jedynie osobom żyjącym, dlatego w książce Terezy Prekerowej *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942–1945* widnieje informacja, iż Zofii Kossak miana Sprawiedliwej Wśród Narodów Świata nie przyznano (zob. T. Prekerowa, *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom...*).

¹⁴⁰ C. Tonini, *Czas nienawiści...*, s. 135–136. W opracowaniu Michała Grynberga, *Księga Sprawiedliwych*, w którym przybliżone są postaci Polaków odznaczonych medalem Instytutu Yad Vashem, nie ma szczegółowych informacji na temat, w jakich okolicznościach i za sprawą czyich świadectw przyznano odznaczenie. Opracowanie zawiera ogólne informacje na temat wojennej działalności Zofii Kossak na rzecz Żydów – krótkie informacje o tekstach publicystycznych: *Protest, Jesteś katolikiem... Jakim?, Dzisiejsze oblicze wsi* oraz o Tymczasowym Komitecie Ratowania Żydów Żegota (M. Grynberg, *Księga Sprawiedliwych*, Warszawa 1993, s. 254–255).

cę śmierci pisarki jej mogiłę w Górkach Wielkich Instytut Pamięci Narodowej odznaczył plakietką „Grób weterana walk o wolność i niepodległość Polski”.

Książki Zofii Kossak nieustannie wznawia w starannym opracowaniu Instytut Wydawniczy PAX w Warszawie, podobnie jak lubelski Instytut Edukacji Narodowej Servire Veritati. A zainteresowanie nimi, jeśli sądzić po opiniach z wortalu „lubimyczytać.pl”, jest na stabilnym poziomie. Może nie jest to wielka popularność, ale istnieje grono osób o wyrobionym smaku literackim, które w lekturze dzieł autorki *Przymierza* znajduje sporą satysfakcję.

Gdy milczą muzy. O pisarstwie okresu wojny i okupacji

Jak już wspomniano, pisarka od początku okupacji włączyła się w nurt pracy konspiracyjnej, pojmując swoją powinność głównie jako walkę słowem. Pod koniec października 1939 r. Witold Hulewicz¹ został redaktorem pisma konspiracyjnego „Polska Żyje!”, zwanego „Peżetką” – organu Komendy Obrońców Polski – i zaproponował pisarce współpracę, na co chętnie wyraziła zgodę. Ponieważ wyznawała maksymę *inter arma silent musae*, na czas okupacji zaniechała pisania. Wprawdzie zaczęła tworzyć powieść o losach młodzieży, głównie o Małym Sabotażu, zatytułowaną *Orlęta*, lecz rękopis wkrótce spłonął i autorka nie podjęła już żadnych innych prób literackich (nie licząc *Gościa oczekiwanego*, o którym będzie mowa w innym miejscu). Hulewiczowi dostarczała artykuły co tydzień², a dla Aleksandra Kamińskiego, mieszkającego jakiś czas w jej mieszkaniu, przygotowywała korespondencję z życia literackiego. Redakcja „Polska Żyje” pracowała do stycznia 1941 r., gdy nastąpiła „wsypa”. Witold Hulewicz został aresztowany już 31 sierpnia 1940 r. i rozstrzelany w Palmirach 12 czerwca roku następnego. Przed aresztowaniem mianował on swoim następcą Witolda Bienkowskiego³, a pisarkę współredaktorką. To właś-

¹ Witold Hulewicz (1895–1941), poeta, krytyk literacki, wydawca, kapitan łączności Wojska Polskiego, ojciec duchowy Teatru Polskiego Radia. Zginął rozstrzelany w Palmirach.

² Pisze obszerniej o tym Mirosława Pałaszewska w: Z. Kossak, *Konspiracyjna „Weronika”*, słowo wstępne i wybór M. Pałaszewska, Warszawa 2021.

³ Witold Bienkowski (1906–1965), oficer kontrwywiadu AK, publicysta i polityk, kierownik Referatu Żydowskiego Delegatury Rządu na Kraj.

nie jej pióra był *Dekalog Polaka*, opublikowany w „Kalendarzyku KOP-u” w grudniu 1940 r. Kończą go słowa: „Będziesz miłował Polskę pierwszą po Bogu miłością. Będziesz ją miłował więcej niż siebie samego”⁴. Bardzo kateryczny dzięki podwojonemu trybowi rozkazującemu, zawierający więcej nakazów niż zakazów oraz pochwałę altruizmu, przeciwstawionemu egocentryzmowi, jest właściwie wskazaniem jedynej etyki na czas okupacji. Jest w nim duża dynamika, nie pozwala na bierność, nakazuje walkę, ruch ku górze, ku wartościom. Ta właśnie „góra” jest wyraźnie zdefiniowana w pierwszym punkcie „Dekalogu”: są to Bóg i Polska. „Jam jest Polską, Ojczyzną twoją, ziemią Ojców, z której wzrosłeś. Wszystko, czymś jest, po Bogu mnie zawdzięczasz”⁵. *Dekalog Polaka* kończy nakaz kateryczny, podwójny, co podkreśla jego stanowczość: „Będziesz miłował Polskę pierwszą po Bogu miłością. Będziesz ją miłował więcej niż samego siebie”. Tryb rozkazujący wzmacnia dwukrotne użycie go w drugiej osobie liczby pojedynczej czasu przyszłego, a wyraźna stylizacja biblijna potęguje wrażenie i przydaje siły całości. *Dekalog Polaka* można potraktować jako credo ideowe i etyczne samej pisarki. Jest w nim wyznanie wiary człowieka, pisarza i konspiratora, a przede wszystkim prawdziwego humanisty i chrześcijanina, obejmującego swą refleksją wszystkie przejawy ludzkiego istnienia. Nie można go streścić, bo tekst nie poddaje się opisowi. Nie sposób też oddać całej głębi intelektualnej i emocjonalnej, piękna i bogactwa języka, można go tylko cytować. Jest to wezwanie do czynu, stanowcze, patetyczne i romantyczne. Powiedzmy jednak, że *Dekalog*, choć uniwersalny

⁴ Cyt. za: Z. Kossak, *W Polsce podziemnej. Wybrane pisma dotyczące lat 1939–1944*, wybór i oprac. S. Jończyk, M. Pałaszewska, Warszawa 1999, s. 189; *eadem*, *Konspiracyjna „Weronika”*...

⁵ Cyt. za: *ibidem*, s. 211.

w przesłaniu, pisany był na czas okupacji i sama pisarka po wojnie już nigdy do niego nie wracała.

Autorka *Krzyżowców* nawiązała również współpracę z redakcjami innych pism konspiracyjnych: ze „Znakiem”, redagowanym przez Lucjana Rościszewskiego⁶ oraz „Mieczem i Pługiem”, założonym przez księdza Leona Poeplaua⁷ z Pomorza. O jego męczeńskiej śmierci w Auschwitz wspomniała Zofia Kossak w broszurze pt. *Golgota*, wydanej we wrześniu 1942 r. nakładem Frontu Odrodzenia Polski, a poświęconej męczeństwu wojennemu Polaków. Inne pismo, z którym współpracowała, to „Orlęta” – adresowane do młodzieży, również redagowane przez Witolda Bieńkowskiego od października 1940 r. do stycznia 1941 r.

Autorka *Krzyżowców* ceniła rolę prasy podziemnej i choć była świadoma ryzyka, jakie niesła ona zarówno dla redaktorów, autorów, jak i czytelników, pisała na ten temat:

Owe „gazetki”, docierające wszędzie, do każdego, cudownie zespoliły społeczeństwo. Właśnie przez to ryzyko, niezależnie od wartości podawanych przez dane pismo artykułów i komunikatów. Tajna prasa scementowała wszystkie warstwy skuteczniej niż wszelka inna akcja⁸.

Z wypowiedzi widać też, że dobrze znała podziemny obieg prasy i celnie charakteryzowała poziom poszczególnych tytułów.

⁶ Lucjan Rościszewski (1912–1943), dziennikarz, działacz konspiracyjny.

⁷ Leon Poeplau (1910–1940), kapłan katolicki, duszpasterz środowisk młodzieżowych, założyciel konspiracyjnych organizacji, kapelan w oddziałach gen. Kleeberga.

⁸ Z. Kossak, *Ogólne uwagi o prasie konspiracyjnej* [w:] *eadem, Konspiracyjna „Weronika”*..., s. 429–430.

Inną formą aktywności były wydawane przez FOP broszury konspiracyjne, drukowane w dość wysokim nakładzie 3000–4000 egzemplarzy. Zarówno artykuły, jak i broszury koncentrowały się wokół kilku tematów, którymi były: sprawy bieżące, zbrodnie okupanta, sytuacja w okupowanym kraju (zwłaszcza na wsi) i samopoczucie ludności (*W piekle, Golgota, Dzisiejsze oblicze wsi*), sprawy Kościoła katolickiego polskiego i niemieckiego. Znajdywały się tam także teksty stricte religijne (*Prawdziwe oblicze Piusa XII, Jeszcze o Papieżu, Wierzymy, Modlitwa na dzień dzisiejszy, Do kobiet polskich, Jesteś katolikiem... Jakim?*). Osobny nurt stanowiły teksty piętnujące działania okupanta wobec Polaków i Żydów. W kilku tekstach znajdziemy ostre potępienie kobiet zdradzających mężów uwięzionych w jenieckich obozach (*Co najgorsze?*), jak również Polaków uczestniczących w prześladowaniu Żydów (*Proroctwa się wypełniają*), w innych – krytykę wszelkiej bierności, odcinania się od konspiracji (*List do przyjaciółki, Piwniczne rozmowy*). Wśród jej okupacyjnych publikacji znajdziemy informacje na temat zarówno strat, jakie Polska poniosła w wyniku działań okupanta, jak i sukcesów konspiracji. Przeważnie zwarte w strukturze, pełne form apelatywnych, pisane były językiem literackim, jednak na tyle prostym, by mógł być zrozumiały dla mniej wykształconego odbiorcy. Czasem było to błaganie, czasem potępienie, często znajdziemy próbę potrząśnięcia sumieniem drugiego człowieka lub zmuszenia go do samodzielnego myślenia. Także dodania odwagi i sposobem wsparcia psychicznego, pocieszenia.

Zaznaczyć należy na wstępie, że nie znamy wszystkich tekstów i nasza wiedza jest bardzo wybiórcza. Zestawienie dokonane przez Mirosławę Pałaszewską i Stefana Jończyka zawiera kilkadziesiąt pozycji, z czego w opracowaniach⁹ przedrukowuje się kilkanaście,

⁹ Zofia Kossak w *Polsce Podziemnej. Wybrane pisma dotyczące lat 1939–1944*, słowo wstępne W. Bartoszewski, wybór i opracowanie S. Jończyk,

co daje bardzo wybiórcze wyobrażenie o całości. Może więc już czas ogłosić drukiem wszystkie publikacje, co stworzyłoby możliwość opisania całej publicystyki okupacyjnej Zofii Kossak. Wybrano więc do analizy publikacje, które wydawały się najcenniejsze i najlepiej trafiające w sedno sprawy.

Najważniejsze ze znanych wydają się: *Prawdziwe oblicze Piusa XII* (1941), *Nieuleczalni* (1941/1942), *Jesteś katolikiem... Jakim?* (1942; wyd. 2, 1943, wyd. 2), *Golgota* (IX 1942), *Pod dyktando Berlina* (1942), *W piekle* (1942; wyd. 2, 1943, wyd. 2), *Sprawiedliwie* (1943; wyd. 2, 1944, wyd. 2). Wszystkie zostały bardzo rzeczowo, z dużą starannością i namysłem omówione w nieopublikowanym doktoracie Beaty Gdak, o którym była już wcześniej mowa, zatem do tej rozprawy, dostępnej w internecie, odsyłamy zainteresowane osoby, a w tym miejscu omówimy zagadnienie w sposób bardziej skrótowy.

Zacząć trzeba od bardzo ważnej broszury *W piekle*. Ukazała się ona w nakładzie pięciu tysięcy egzemplarzy i na trzydziestu jeden stronach zawierała opisy życia więźniów w Auschwitz, Dachau, Mauthausen-Gusen, Oranienburg, Ravensbrück oraz Forcie VII w Poznaniu, gdzie zgładzono profesorów Uniwersytetu Poznańskiego oraz inteligencję wielkopolską. Oparte na autentycznych relacjach więźniów i dokumentach Podziemia pod piórem znakomitej pisarki nabrały wstrząsającej wymowy. Już w 1943 r. pojawiło się drugie wydanie, a w 1944 r. w Londynie ukazał się przekład pt. *In Hell*. *W piekle* pokazywało w formie reportażowej bardzo realistycznie rzeczywistość obozów koncentracyjnych. Duża więźność wypowiedzi powodowała większą ekspresję słów, a umiejętne

M. Pałaszewska, Warszawa 1999 oraz Z. Kossak, *Konspiracyjna „Weronika”...*

W tym drugim opracowaniu znalazło się więcej tekstów, a wstęp jest bogatszy i odznacza się znacznie poszerzonym zakresem informacji.

stopniowanie napięcia i niespodziewane zwroty wydarzeń wywoływały u czytających poruszenie emocjonalne. Broszura miała charakter moralistyczny i uwznioślała cierpienie ludzkie, łącząc je z Ofiarą Najwyższą, w której człowiek zbliża się do Boga, zarazem wskazując, że szansa na uratowanie ludzkości jest tylko w religii katolickiej/chrześcijańskiej i w jej zasadach¹⁰. Źródła niemieckich teorii rasistowskich Zofia pisarka dostrzegała w pismach niemieckich filozofów Friedricha Nietzschego, Georga Hegla i w doktrynie Alfreda Rosenberga, a także w poglądach kanclerza Otto von Bismarcka, które zatruły naród groźną ideologią. Thelma Cazaliet-Keir, angielska tłumaczka (1944), także aktywnie zajmująca się polityką i działająca na rzecz praw kobiet, napisała we wstępie do broszury: „Z tego niczym nieupiększonego zapisu brutalności i ludzkiego upodlenia wyłania się świadectwo siły polskiego ducha i jego triumfu nad cielesnym cierpieniem. Znajdziemy tu ponadto zapewnienie, że zło dopóty nie odniesie ostatecznego zwycięstwa, dopóki pomimo zagłady ciała dusza się nie ugnie, ani nie przejdzie na stronę zła”¹¹.

Broszura była tak sugestywna, że młody Władysław Bartoszewski był przekonany, że tekst został napisany przez osobę, która przeszła przez te wszystkie katownie. Spotkanie z pisarką, której *Krzyżowcami* się zachwycił zaś jeszcze jako uczeń, zaważyło na całym jego życiu¹².

¹⁰ Bardzo interesująco pisze na jej temat Beata Gdak, *Święty Patrycy po wędrowce skroś czyściśca płakał nieustannie do końca swych dni. O utworze „W piekle” Zofii Kossak [w:] Krzyżowcy i nie tylko, Studia i szkice o twórczości Zofii Kossak*, red. K. Heska-Kwaśniewicz i K. Uniłowski, Katowice, 2011, s. 112–123.

¹¹ *Ibidem*, s. 114.

¹² Spotkanie zostało opisane w: *Władysław Bartoszewski. Skąd pan jest? Wywiad rzeka*, red. M. Komar, Warszawa 2006, s. 74. Powracał do niego Bartoszewski w większości swoich publikacji.

Zofia Kossak dużo pisała na tematy religijne. Interesujące są dwa druki zawierające obronę papieża. Pius XII był w okupowanej Polsce wielokrotnie atakowany za sprzyjanie Hitlerowi, podpisanie z nim konkordatu i brak reakcji na Holocaust. Pisarka broniła głowy Kościoła katolickiego rozważnie i przy pomocy rzeczowych argumentów. W jej rozumowaniu znać pewną znajomość dokumentów, ale jest i sporo intuicji w ocenie działań papieża. Wróciła do tematu rok później, pisząc *Jeszcze o papieżu*, gdzie przypomniała encyklikę *Summi Pontificatus* (20 X 1939 r.), będącą „apelem do sumienia świata” i niewątpliwym potępieniem faszyzmu oraz pochwałą konkretnych działań i gestów Piusa XII, a zwłaszcza odprawienia w Bazylice Piotrowej uroczystego nabożeństwa za gen. Władysława Sikorskiego, Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych („Osservatore Romano”), co odczytywała jako wsparcie okupowanej Polski. Na ten fakt zwrócił też uwagę Władysław Bartoszewski, przypominający, że tak krytykowany papież jednoznacznie potępił totalitaryzm i faszyzm.

Była osobą myślącą i szukającą prawdy, poza emocjami i w sposób dość wyważony; jej przeczucia co do faktycznych działań papieża potwierdziły czas i otwarcie archiwów watykańskich przez papieża Pawła VI¹³. Zofia Kossak była także autorką apelu kobiet polskich do Ojca Świętego, ogłoszonego przez powstańcze Polskie Radio 21 sierpnia 1944 r. Jedną z sygnatariuszek apelu była znana pisarka Maria Rodziewiczówna. Jest to tekst mało znany, więc warto przytoczyć go w całości. Oto jego treść:

Ojcze Święty! My kobiety polskie walczymy w Warszawie, kierując się patriotyzmem, przywiązaniem do ziemi ojców naszych. Brak

¹³ P. Blet, *Pius XII i druga wojna światowa w archiwach watykańskich*, Katowice 2000.

nam żywności i środków opatrunkowych. Twierdzy naszej bronimy już trzy tygodnie. Warszawa jest w gruzach. Niemcy mordują rannych, pędzą kobiety i dzieci przed swoimi czołgami. Nie są przesadzone wiadomości, że na ulicach Warszawy walczą dzieci, niszcząc czołgi nieprzyjacielskie butelkami benzyny. My, matki, patrzymy na naszych synów, którzy giną za wolność i za naszą ziemię. Nasi mężowie, synowie i bracia, walczący ze śmiertelnym wrogiem ludzkości, nie mają do dnia dzisiejszego pełnych praw kombatanów.

Ojciec Święty – świat nie chce wiedzieć o naszej walce, jedynie Bóg jest z nami.

Ojciec Święty! Namiestniku naszego Pana i Władcy, jeśli nas usłyszysz – udziel nam błogosławieństwa Bożego, nam, kobietom polskim walczącym o Kościół i Wolność¹⁴.

Siła tego apelu, jego wielka godność tkwi między innymi w tym, że „ja” zostało zamienione na „my”; wspólnotowość wołania do papeieża jest pełna mocy płynącej z cierpienia. To „my” pozwala wytrwać w męce i walce, ale też wzmacnia owo wołanie i dodaje mu pewnej kategoryczności. Warto przypomnieć, że w tym czasie dzieci pisarki walczyły z bronią w ręku, nie była to więc patetyczna metafora, a słowa te dyktowała świadomość niebezpieczeństw działań powstańczych i zagrożenia najdroższych istot.

Wśród zagadnień religijnych poruszanych przez autorkę *Nieznanego kraju* znalazły się kwestie duchowości i istoty wiary, ale także problematyka instytucjonalności Kościoła katolickiego – tworzonego przez katolików świeckich, duchownych i papieża. Bardzo istotne wydają się odniesienia do zachowania katolików i duchowieństwa niemieckiego wobec wojny i okupacji w Polsce. Pisarka winiła katolików niemieckich za bierność i sprzyjanie nazizmowi,

¹⁴ Cyt. za: Z. Kossak, *Okupacyjna „Weronika”*..., s. 106–107.

które pozwoliło Hitlerowi przejąć władzę. W 1942 r. w broszurze *Sprawiedliwie*, a potem w felietonie *Tylko oni* z 1943 r., czyniła ich odpowiedzialnymi za błąd bierności, „tak ciężko i boleśnie opłacany [...] przez cały świat”¹⁵. Warto zacytować dłuższy fragment:

Katolicy niemieccy mają wiele win na sumieniu. Pierwszą i zasadniczą było niedostrzeżenie w porę właściwej istoty ruchu nazistowskiego. Użyczyli mu swego poparcia (kardynał Innitzer¹⁶), względnie życzliwej neutralności. [...] Wprawdzie katolicyzm polski jest sam wyjątkowo bierny [...], niemniej krytykowano, potępiano ostro. Fala oburzenia sięgnęła aż po Watykan, nieskory do rzucenia klątwy na niemieckich współwyznawców¹⁷.

Podobny ton znajdziemy w szesnastostronicowej broszurze *Sprawiedliwie* (1942), gdzie autorka *Z otchłani* kieruje pod adresem katolików niemieckich gorzkie i pełne bólu słowa, oskarżające zarówno kler, jak i świeckich, że:

zamykali oczy na wszystko, co ujawniało właściwe dążenia nazizmu, podnosząc w niebo jego zasługi jako pogromcy komunizmu. Potem nadszedł czas, że czad doktryny totalistycznej, wizja materialnej potęgi uderzyły do głowy katolikom niemieckim. Milcząco zgodzili się na wszystkie wymogi tej doktryny, wszystkie konsekwencje tej wizji. [...] Milczeli przyzwalając, gdy okrucieństwa niemieckie w Polsce napęłniły echem grozy cały świat. [...] Milczeli, gdy rzesze polskie

¹⁵ Z. Kossak, *Tylko oni* [w:] „Prawda” 1943, IV, s. 4 [cyt. za:] B. Gdak, *Okupacyjna twórczość literacka i dziennikarska Zofii Kossak...*

¹⁶ Theodor Innitzer (1875–1955), kardynał, arcybiskup Wiednia, zaakceptował aneksję Austrii i poparł rządy Hitlera.

¹⁷ *Ibidem*, s. 4.

wysiedlano z domów, wypędzając nocą na mróz bez prawa zabrania czegokolwiek. Milczeli, gdy owe rzesze wygnańców zamykano w barakach bez pożywienia i opału, milczeli, gdy matki polskie kąpały nowonarodzone dzieci w czarnym płynie zwanym kawą, a stanowiącym jedyne ciepłe pożywienie współtowarzyszy, milczeli wobec masowych zbrodni dokonywanych w Wawrze i Aninie, w Palmirach, w ogrodzie Sejnowym. Milczeli, gdy rozstrzeliwano umysłowo chorych w Owińsku i Chełmie. [...] Milczeli, gdy po wsiach i miastach polskich odbywały się oblawy na ludzi [...], gdy dzieciom polskim odciągano krew dla transfuzji. Katolicy obowiązani bać się więcej Boga niż ludzi milczeli, milczeli, milczeli...¹⁸

Ostre to oskarżenie, budzące grozę, a zarazem świadczące o dużej wiedzy pisarki o tym, co robił okupant na ziemiach polskich. Jeszcze dzisiaj poraża i przeraża. Bardzo sugestywna stylistyka, pełna powtórzeń, stopniująca grozę w obrazach niemal apokaliptycznych i budująca napięcie prowadzące do krzyku pełnego przerażenia i trwogi. Zwarta w formie, jest oskarżeniem ostatecznym, nie tylko samych hitlerowców, lecz wszystkich, którzy przez swoją bierność dawali im przyzwolenie. W innym tekście, zatytułowanym *Zły posiew*, oskarżała Niemców o stworzenie „ewangelii nienawiści i odwetu”¹⁹ – ten oksymoron, będący najgłębszym zaprzeczeniem chrześcijańskiej nauki miłości i miłosierdzia, ostrzegał przed straszhliwymi konsekwencjami i trującym jadem tego uczucia. A w publikacji *Niszczyciele* opisywała niszczenie kultury polskiej, pomników, dzieł i ich twórców. Trzeba jednak dodać i to, że właśnie w broszurze *Sprawiedliwie* przypomniiała odważne antyhi-

¹⁸ Cyt. za: B. Gdak, *Okupacyjna twórczość literacka i dziennikarska Zofii Kosak...*, s. 177.

¹⁹ Z. Kossak, *Zły posiew* [cyt. za:] *eadem*, *Konspiracyjna „Weronika”...*, s. 274.

tlerskie homilie bp. Klemensa von Galena²⁰ i jego protest przeciwko zarządzeniom eutanazyjnym Rzeszy.

Generalnie jednak obraz Niemca jest w publicystyce autorki *Protestu* jednoznacznie pejoratywny, to „zły Niemiec”, o jakim pisze Tomasz Szarota. Dzielił on świat antynomicznie na swój/obcy. Swój był szlachetnym Polakiem – obcy był Niemcem-okupantem²¹. W konsekwencji Polak stawał po stronie Dobra, Niemiec zła. I dotyczyło to wszystkich Niemców, wszyscy przypominali esesmanów. Według Zofii Kossak naród niemiecki świadomie, z wyboru czynił zło, co zbliżało ją do poglądów psychiatry i filozofa niemieckiego Karla Jaspersa, który pisał, że za najgorsze zło uchodzi „wola czynienia zła, to znaczy wola destrukcji jako takiej, skłonność do dręczenia, okrucieństwa, unicestwiania, nihilistyczna wola niszczenia wszystkiego, co jest i posiada wartość”²². Widać więc, że w takim postrzeganiu narodu niemieckiego jako uosobienia wszelkiej niegodziwości w latach okupacji pisarka nie była osamotniona, choć nie można wykluczyć i tego, że znała pisma autora *Filozofii egzystencji*. Nigdy nie zwywała do nienawiści, odwetu ani okrucieństw.

Jednak i pod adresem polskich katolików kierowała gorzkie słowa, zapytując *Jesteś katolikiem... Jakim?* W długich, pełnych goryczy rozważaniach ostro, bezlitośnie pisarka analizuje wszystkie wady polskiej religijności, jej płytkość, niedouczenie, powierzchowność sprowadzającą się do tradycyjnych obrzędów, bez żadnej głębi, rzec by można religijność „opłatkowo-jajeczną”. Ten gorz-

²⁰ Clemens August von Galen został błogosławionym Kościoła katolickiego.

²¹ T. Szarota, *Niemcy i Polacy. Wzajemne postrzeganie i stereotypy*, Warszawa 1996, s. 158; zob. też: *Niemiecki Michel. Dzieje narodowego symbolu i stereotypu*, Warszawa 1988.

²² K. Jaspers, *Wprowadzenie do filozofii. Dwanaście odczytów radiowych*, Wrocław 1995, s. 40.

ki rachunek sumienia polskiego katolika zawierał same konkrety i najwyraźniej wypływał z uważnej obserwacji rzeczywistości, z wyczuwania wszystkich zagrożeń duchowości Polaków. Gdy pisze, że polski katolik, tzw. gorący, to człowiek „praktykujący, jawnie głoszący swą wiarę, nienawidzący niektórych bliźnich równie mocno jak miłujący Boga. Na przykład. Jesteś katolikiem, więc bij Żyda! Głoszący to hasło wierzą święcie, iż Żydzi nie są objęci Odkupieniem. Nakazy miłości bliźniego nie dotyczą Żydów”²³. Tak opisana hipokryzja, lecz i głupota, nie mają gorszych sobie, bo jest w nich tępe okrucieństwo. Osąd pisarki jest bezwzględny. Z przeobrażeniem pisała o tzw. porządnym ludziach, żyjących w zakłamaniu i egoizmie, myślących tylko o własnym przeżyciu, nawołując do rewolucji sumień, do katolicyzmu „rzeczywistego”²⁴, opartego na znajomości Ewangelii, na głębokim życiu wewnętrznym i codziennej Eucharystii. Zacytujmy:

Eucharystia otwiera oczy na rzeczywistość życia nadprzyrodzonego, ustala kontakt między człowiekiem a Bogiem. Przeobraża duszę. Nie jest łatwo o tych rzeczach pisać ani mówić. Człowiek wtajemniczony, znający te cuda, nie potrzebuje słów. Wypowiada się milczeniem. Człowiek, który ich nie doznał, nie doświadczył, nie zrozumie, chociażby go zapewniać najwymowniej. Wielką przeszkodę stanowią niedomogi języka ludzkiego. Byle chcieć sięgnąć wyżej, poza drobne sprawy ludzkie, a już treść przerasta brzmienie słów²⁵.

²³ Z. Kossak, *Jesteś katolikiem... Jakim?* [cyt. za:] *eadem*, *Konspiracyjna „Weronika”*..., s. 280.

²⁴ Widać tu wyraźnie wpływ młodościowego przeżycia podczas słuchania wykładów Georges’a Goyau.

²⁵ Z. Kossak, *Jesteś katolikiem... Jakim?*, s. 287.

W całym tekście widać trud zmagania się z oporną materią słowa i chęcią wyrażenia tego, co niewyrażalne. Chwilami pisarka wkracza w rejony mistycyzmu, zwłaszcza gdy pisze o cierpieniu w stanie „Łaski” i mocy, która z niej płynącej, o wartości modlitwy, o wielkiej pracy wewnętrznej, wysiłku, który powinien towarzyszyć wierze, „wszczepieniu w Łaskę”, o której pisało wcześniej tylu mistyków, i o nieustannej gotowości do walki ze złem. To długi, poważny tekst, jakby swoiste credo samej Zofii Kossak, do którego musiała dojść własną, nikomu nieznaną, trudną drogą, a które może było zbyt trudne dla współczesnych²⁶. Pewien szczyt w realizowaniu zasad Ewangelii osiąga pisarka jednak w *Modlitwie na dzień dzisiejszy*, prosząc, by cierpienie składać w ofierze za swoich prześladowców:

Czy myślimy o tym czasem, że za tego gestapowca z alei Szucha, za tego oprawcę z Oświęcimia Chrystus poniósł śmierć krzyżową tak samo jak za nas? Wszak to są żywi ludzie, którzy choć się Chrystusa teraz wyparli, mają jeszcze możliwość nawrotu z obranej drogi zbrodni. Może ofiarowane za nich cierpienie, właśnie to, które oni zadają, lub szczerą, z głębi serca płynącą modlitwa zdolna będzie uratować ich dusze?²⁷.

„Zło dobrem zwyciężaj” – tak silnie wybrzmiewające w nauczaniu Jana Pawła II – jest wyraźnie obecne także w myśleniu Zofii Kossak. Jednak musiało to być bardzo ciężkie w realizacji, gdy powszechnym uczuciem wobec okupanta była nienawiść i takie myśle-

²⁶ Księdzu dr. Bartłomiejowi Kuźnikowi dziękuję serdecznie za konsultację teologiczną.

²⁷ Cyt. za: B. Gdak, *Okupacyjna twórczość literacka i dziennikarska Zofii Kossak...*, s. 137 i n.

nie wymagało heroizmu, właśnie zaparcia się samego siebie i wielkiej pokory. Było dosłowną realizacją nauczania Chrystusowego, a samej pisarce zapewne niełatwo było napisać te słowa. Wiedziała przecież o wszystkich zbrodniach okupanta, o tym, co się działo na Szucha i na Pawiaku; jeszcze dzisiaj takie słowa mogą być trudne do przyjęcia.

Sporo tekstów (*Bądź katolikiem, Wierzymy*) łączyło tematykę religijną i patriotyczną, co w sytuacjach zagrożenia i zagubienia jednostek, tak częstych w rzeczywistości okupacyjnej, wynikało samo z siebie i było oczywiste. Do społeczności katolickiej apelowała przy każdej okazji i w każdej sprawie – gospodarczej, politycznej, socjalnej, ideowej. I tak, nakazywała świadomą uczciwość we wszystkich dziedzinach życia społecznego (*Kto z nami? Walka o uczciwego człowieka, Komu pomagamy?, ...byłem głodny, Najbiedniejsi, Co trzeba zmienić*). Tłumaczyła podstawowe pojęcia etyczne (np. „uczciwość”, „obowiązkowość”, „odpowiedzialność”), operowała konkretnymi, a gdzie trzeba było – dla wzmocnienia ekspresji – tam używała metafory. Znalazł się też w jej wypowiedziach cały rejestr grzechów narodowych i tego, co trzeba zmienić. Pochopność w rzucaniu oskarżeń, brak rzetelności, serwilizm, rozwarstwienie społeczne, pogarda dla pracy – długi katalog naszych win, aktualny w każdym czasie, brzmiał gorzko i boleśnie. Tu też znajdziemy oskarżenie tych, „którzy dla osobistych ambicji i ordynarnego karierowiczostwa udają, że służą Polsce, służąc sobie”²⁸ – brzmiające wyjątkowo ostro.

Publikowany w stałej rubryce w „Prawdzie” dział *Pręgiarz*, piętnujący kolaborantów, zdrajców, tchórzy, przyniósł krótki felieton *Co najgorsze?* – poświęcony w całości wadom kobiet, które nawet w tak tragicznym czasie myślały tylko o wyglądzie i romansowały

²⁸ Z. Kossak, *Kto z nami?*...

z niemieckimi oficerami. Wprawdzie pisarka zagalopowała się, winiąc za wszystko Tadeusza Boya Żeleńskiego²⁹, bardzo wziętego lekarza i publicystę, związanego z liberalnymi kręgami polskiej inteligencji, ale generalnie od kobiet żądała jeszcze większej dzielności i męstwa, bo to one były podstawą rodziny. Pisała:

Ale był dom rodzinny, który ratować trzeba, i były dzieci. Musiała być zachowana polskość w rodzinnym domu, przechowywana, jak skarb najdroższy, w duszach dzieci. To był najpotężniejszy czyn kobiecy, owa nieustępliwa walka o polskość młodych serc, o polską mowę, o polską modlitwę³⁰.

Jest w tym pogłos *Roty* Marii Konopnickiej i słów o „progu – twierdzy”, ale jest też romantyczny dom-gniazdo, chroniący przed złem i broniący polskości³¹. W ślad za tym szły poglądy pisarki na prawa i obowiązki młodzieży w okupacyjnym czasie. W jednym z bardziej istotnych felietonów, noszącym tytuł *Prawa i obowiązki młodzieży* („Prawda”, lipiec 1942 r.), kategorycznie stwierdzała:

Młodość ma nie tylko prawo do radości (czyż radość musi być jednym z bezmyślności, a wesołość czyż idzie w parze z upodleniem?) – ma ona również prawo do wielkości, bohaterstwa i po-

²⁹ Eadem, *Co najgorsze* [w:] „Prawda” 1942, nr 7, s. 10. Autorstwo stwierdzone przez Stefana Jończyka i Mirosławę Płaszewską w: Zofia Kossak. *W Polsce Podziemnej...*, s. 357; Z. Kossak, *Konspiracyjna „Weronika”...*, s. 441.

³⁰ Eadem, *Do kobiet polskich* [w:] eadem, *Konspiracyjna „Weronika”...*, s. 221–222.

³¹ Por. J. Prokop, *Dom rodzinny* [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 2002, s. 163–166.

święcenia. Tego prawa nie można jej pozbawiać ze względu na przyszłe losy kraju³².

Może to był apel do rodziców najbardziej chroniących swe dzieci przed udziałem w konspiracji? Związana z Aleksandrem Kamińskim, więc znająca środowisko szaroszeregowce, знаła też młodzież z *Kamieni na szaniec* – dojrzałą i bohaterską – więc nie do takich ludzi te słowa adresowała. Oni dobrze znali swe „prawo do bohaterstwa”, ta wypowiedź świadczy raczej o szerokim kręgu adresatów, do których kierowała swe słowa.

Niepokoili ją sytuacja wsi polskiej, stan świadomości jej mieszkańców, czasem dla doraźnego zysku współuczestniczących w zbrodniach okupanta. Większość życia spędziła na wsi, a z Wołynia zapamiętała najstraszniejsze obrazy chłopskich rozruchów. W wydanej w 1942 r. broszurze *Dzisiejsze oblicze wsi. Reportaż z podróży* dała wnikliwą analizę socjologiczną aktualnej sytuacji. Wskazywała na duże rozwarstwienie powodowane stanem majątności, spotęgowane sprawą kontyngentów, stronniczość wójtów i przywary podobne do szlacheckich. Wszystkie błędy międzywojnia pozostawiły trwałe urazy, ale można zauważyć nastrój oczekiwania na „naszych”, na powrót Polski. Wypunktowała też bardzo rzeczowo sprawy jej zdaniem najważniejsze: stan oświaty, niechęć do wysiedleńców.

Jednak za najpiękniejszy tekst przyjdzie uznać *Najbardziej-szych*, swoisty apel ogłoszony w powstańczym wydaniu „Biuletynu Informacyjnego” (numer 59 z 22 sierpnia 1944 r.) i podpisany pseudonimem konspiracyjnym „Weronika”. Trzeba mu poświęcić chwilę uwagi. Otwierał go fragment Ewangelii św. Mateusza

³² Z. Kossak, *Prawa i obowiązki młodzieży* [w:] eadem, *Konspiracyjna „Weronika”*..., s. 226–227.

o bezdomności Syna Człowieczego (Mt 8,18–22), a w dalszych partiach zostaje w nim w sposób przejmujący ukazana bezdomność dziesiątków tysięcy warszawiaków, wygnanych po powstaniu ze zburzonego miasta, niemających gdzie głowy złożyć. Pisarka z własnego doświadczenia wiedziała, „że brak domu należy do najcięższych udręk ludzkich”³³. Bardzo sugestywnie apelując do ludzkich sumień, nawoływała do otwierania jeszcze ocalałych domów przed tymi, którzy stracili dach nad głową. Obecnie apel zyskał zaskakującą aktualność, potwierdzając zarazem powtarzalność wydarzeń w linearnym biegu dziejów. I dzisiaj można powtórzyć słowa: „Przyjmując w dom wygnańców niech nikt sobie nie wyobraża, że wyświadcza łaskę, że jest czymś dobrodziejem. To nie łaska, lecz obowiązek. Nie dobrodziejstwo, lecz powinność”³⁴. Wyjątkowo zwarty, operujący zdaniami różnej długości tekst, który cechuje przechodzenie od spokojnej narracji do form apelatywnych, od obrazów – do zwrotów bezpośrednich. Dużo ekspresywizmów, czasem tryb rozkazujący, czasem perswazja, płynne przejście od akapitu do akapitu – to wszystko sprawia, że każdy czytający odnosi wrażenie, jakby apel kierowany był do niego.

Specjalne miejsce w publicystyce Zofii Kossak zajmowała kwestia żydowska, o której już wielokrotnie wspomniano i która budzi nieustanne kontrowersje. I w tych rozważaniach ich nie unikniemy. Wiele publikacji autorki *Z otchłani* jest wewnętrznie sprzecznych, sprawiających wrażenie, jakby pisały je dwie osoby: szlachetna altruistka, chrześcijanka ratująca tych najbardziej zagrożonych, osoby żydowskiego pochodzenia i ktoś inny, niechętny Żydom, pełen uprzedzeń do nich, choć nigdy nienawołujący do agresji. W do-

³³ Z. Kossak, *Najbardziej* [w:] *eadem*, *Konspiracyjna „Weronika”*..., s. 327.

³⁴ *Ibidem*, s. 328.

robku pisarki znajdujemy teksty, które świadczą o pewnym dystansie, czy nawet antysemityzmie, głównie gospodarczym, ekonomicznym, ale także religijnym, co z kolei kłóci się z obrazem kobiety skłonnej nawet oddać życie swoje, a także najbliższych, za tych najbardziej prześladowanych, bez względu na wcześniejsze uprzedzenia. Jest to najpiękniejsza ewolucja wewnętrzna, jaką można sobie wyobrazić.

Profesor Maria Orwid, członkini Stowarzyszenia Dzieci Holokaustu, pochodząca z rodziny żydowskiej wybitna specjalistka w zakresie psychiatrii, która wraz z Antonim Kępińskim stworzyła tzw. program oświęcimski, stwierdziła: „[...] nie demonizuję faktu, że ktoś się wypowiada tak, a nie inaczej. [...] To zależy, jacy ludzie, w jakiej sytuacji, w jakim kontekście, o co im chodzi. Nie każda wypowiedź krytykująca Żydów jest antysemitka, choć na pewno wiele z nich jest antysemityzmem podszyte”³⁵. Tę opinię należy wziąć pod uwagę i może ona choć częściowo tłumaczy wydźwięk *Protestu*. „Sytuacja” i „kontekst” oraz „o co chodzi” – chodzi o zmobilizowanie ludzi do ratowania ginących Żydów i nic więcej! Komplementarne do wypowiedzi Marii Orwid wydają się słowa Władysława Bartoszewskiego³⁶, wyjaśniającego, że autorka *Protestu* miała świadomość faktu, że trafi on do odbiorców o różnej mentalności i różnym poziomie intelektualnym, i że być może szukała w związku z tym „właściwego kontaktu językowego”³⁷. Niemniej o tych publikacjach trzeba pisać bez ich zafałszowywania, bo przemilczanie owych fragmentów, swoiste „kastrowanie”

³⁵ M. Orwid, *Przeżyć... I co dalej? Rozmawiają Katarzyna Zimmerer i Krzysztof Szwajca*, Kraków 2006, s. 303.

³⁶ W. Bartoszewski, *Skąd pan jest?...*, s. 79.

³⁷ Por. A. Markowski, J. Puzynina, *Współczesny język polski*, Wrocław 1993, s. 56.

tekstów do niczego dobrego nie doprowadzi³⁸. Nie rozstrzygniemy już dzisiaj tego, dlaczego tak się stało, więc zajmijmy się samymi tekstami, ich budową i stylem.

Chronologicznie rzecz biorąc felietony należy omawiać w następującej kolejności: *Proroctwa się wypełniają* („Prawda”, maj 1942 r.), *Protest* (sierpień 1942 r.), *Wokół płonącego getta* (kwiecień–maj 1943 r.). Widać w nich pewien wzrost natężenia emocjonalnego, przechodzenie od poruszających obrazów, poprzez stopniowanie makabry i coraz większych zbrodni, do krzyku przerażenia. Tekst pierwszy pokazuje codzienne sceny z getta, mordowanie mężczyzn, kobiet, niemowląt, starców – wszystkich – i bezmiar okrutnej śmierci. Można by powiedzieć: bezmiar „śmierci ulicznej”, obok której przechodzi się każdego dnia. Ten obraz prowadzi do apelu: „Przymusowo bierni, musimy jednak zdać sobie sprawę z doniosłości dokonywanej tragedii, zająć w stosunku do niej stanowisko jako katolicy i jako Polacy”³⁹. I choć pisarka nie zwraca się wprost z apelem o zaangażowanie w ratowanie Żydów, organizowanie ucieczek z getta etc., to przecież jej cały wywód myślowy zmierza do konstatacji, że „[...] człowiek zdolny powiedzieć, iż Żydom dobrze uczyniono, a Niemcy mordując ich, oddają Pola-

³⁸ Pisze o tym B. Gdak, *Okupacyjna twórczość literacka i dziennikarska Zofii Kossak...*, s. 244 i n. Także Justyna Kowalska-Leder twierdzi, że milczenie na temat wątków antyżydowskich w publicystyce Zofii Kossak dzisiaj stawia pisarkę w roli „obiekta badań” nad polskim antysemityzmem. Niestety, w obu wydaniach pism z okresu okupacji – *Zofia Kossak w Polsce Podziemnej. Wybrane pisma dotyczące lat 1939–1944*, słowo wstępne W. Bartoszewski, wybór i oprac. S. Jończyk, M. Pałaszewska, Warszawa 1999 oraz Z. Kossak, *Konspiracyjna „Weronika”*... – teksty zostały pocięte i „ocenzurowane”.

³⁹ Z. Kossak, *Proroctwa się wypełniają*, „Prawda” 1942, nr 5, s. 5 [cyt. za:] B. Gdak, *Okupacyjna twórczość literacka i dziennikarska Zofii Kossak...*, s. 243.

kom przysługę – człowiek taki byłby niegodny nazwy katolika⁴⁰. W ustach Zofii Kossak brzmi to bardzo groźnie. I nie trzeba żadnych wezwań, wskazań (wszak obowiązywała konspiracja!), by poczuć ciężar tych słów. Ma to ogromne znaczenie, jeśli pisarka katolicka grozi eliminacją ze społeczności wierzących!

Choć tekst nie jest wolny od krytyki środowisk żydowskich – wypływającej z uprzedzeń, o których już wcześniej pisano i formułowanej w związku z ich innością religijną i zapewne konkurencyjnością w gospodarce – to jednak jego końcowy wydzwitek jest biciem na alarm i krzykiem: „Nie wolno!”. Tekst jest dość ostry, autorka ostrzega, że nie wystarczy się modlić, trzeba zrobić rachunek sumienia. I o ile dzisiaj nasze zastrzeżenia budzi stwierdzenie, że Izrael jest słusznie karany przez Boga, to postawa Polaków, która wahała się między „poddawaniem się” Żydom a pałkarstwem, też była błędna. To pojęcie „pałkarstwo”, w którym jest potępienie i pogromów, i *numerus clausus*, pozwala już dostrzec inne myślenie o całej sytuacji. I dalej czytamy: „hekatomba żydowskich dzieci, które na pewno nie zawiniły, ściska serca niepokojem”⁴¹ i to jest głos rozpacz, przypominający, że dzieci nie wolno wrywać z dzieciństwa, głos kobiety i matki, sprawiedliwej i kochającej. Znajdziemy tu także fragment pozwalający sądzić, że autorka *Krzyżowców* wiedziała, co się stało w Jedwabnem:

W wielu miejscowościach (Kolno, Stawisko, Jagodne [być może właśnie chodzi o Jedwabne – K.H.K.])⁴², Szumów, Dęblin)

⁴⁰ *Ibidem*, i n.

⁴¹ Z. Kossak, *Proroctwa się wypełniają...* [cyt. za:] *eadem*, *Konspiracyjna „Weronika”*..., s. 356.

⁴² O tym, że mogło to być faktycznie Jedwabne, pozwala sądzić informacja Władysława Bartoszewskiego, piszącego, że w Warszawie było dużo kresowych

w masakrze udział brała na ochotnika miejscowa ludność. Przeciwnie podobnej hańbie trzeba przeciwdziałać wszelkimi możliwymi środkami. Uświadamiać ludzi, że stają się Herodowymi siepaczami, piętnować w tajnej prasie, nawoływać do bojkotowania katów, grozić, zapowiadać na morderców surowe sądy wolnej Rzeczypospolitej. Na razie nikt tej sprawy nie porusza; prasa wstydliwie ją przemilcza, a zło się szerzy jak epidemia, zbrodnia przechodzi w nałóg⁴³.

To już brzmi złowrogo; sąd za zbrodnie po zakończeniu wojny był bardzo poważnym ostrzeżeniem. Pisarka wyraźnie stopniuje formy zapobiegania przestępstwom: uświadamiać, piętnować, grozić, a w ślad za tym idą określenia ze słownictwa etycznego: hańba, Herodowi siepacze, kaci, „wspólnicy mordercy” – to słowa semantycznie precyzyjne, w języku polskim jednoznacznie pejoratywne, a tu zostały użyte celowo. Wzmacniają je jeszcze dwa pojęcia „masakra” i „zbrodnia” – „zbrodnia przechodząca w nałóg”! Trudno sobie wyobrazić większą potworność. To właśnie ten fragment przytoczył Tomasz Szarota jako dowód najwyższego napiętnowania „zdrajców własnego narodu”, uczestniczących w okrucieństwie Za-

ziemian, wśród nich „siostra cioteczna Zofii Kossak, Anna Maria Lasocka. W pobliżu zresztą Jedwabnego mieli majątek. Wracała i opowiadała o tym, co się dzieje. Oni właśnie mieli już pierwsze wiadomości i rozeznanie o spontanicznych i autentycznych przejawach niechęci. Na ile te przejawy się rozchodziły po województwa centralnej, a szczególnie zachodniej Polski, można dyskutować, bo mam wrażenie, że to bardzo zależało od losu każdej rodziny. Jeżeli ktoś miał tam kuzynów, szwagra, ciotkę, to się interesował...” (W. Bartoszewski, *Polacy, Żydzi, okupacja. Fakty, postawy, refleksje*, Kraków 2016, s. 21; zob. też T. Szarota, *Mord w Jedwabnem. Dokumenty, publikacje i interpretacje z lat 1941–2000. Kalendarium* [w:] *Wokół Jedwabnego. Studia*, red. P. Machcewicz, K. Persak, t. 1, Warszawa 2002, s. 467).

⁴³ Z. Kossak, *Proroctwa się wypełniają...* [cyt. za:] *eadem*, *Konspiracyjna „Weronika”...*, s. 356.

głady⁴⁴. Drugim tekstem, chronologicznie rzecz biorąc, był *Protest*, o którym już wcześniej sporo napisano. *Protest* powstał w chwili, gdy terror na ziemiach polskich osiągał apogeum, a za pomoc niesioną Żydom płaciło się życiem całej rodziny. Za pomaganie Żydom karano śmiercią i rodzina Ulmów była tego najokrutniejszym przykładem! Dlaczego? Bo pomoc przybierała rozmiary, wobec których okupant był bezradny? Bo jeśli nie – to dlaczego? Wydaje się, że te pytania stanowią właściwy kontekst dla analizy *Protestu*⁴⁵.

Zaczyna się on od przerażającego obrazu sytuacji w warszawskim getcie, tak wstrząsającego, że nie można go czytać bez ściśniętego gardła. Każdy kolejny akapit potęguje grozę i taka konstrukcja wydaje się bardzo celowa. Dopiero w siódmym akapicie pojawia się oskarżenie Anglii, Francji i wpływowego międzynarodowego żydostwa. Przeczytamy: „Żydzi otoczeni są przez umyślających ręce Piłatów”, i to odniesienie ewangeliczne, tak znamienne dla światopoglądu Zofii Kossak, wzmacnia siłę oskarżenia. Po tem pojawi się tak często cytowane zdanie o charakterze sentencji: „Kto milczy w obliczu mordu – staje się współnikiem mordercy. Kto nie potępia, ten przyzwala”⁴⁶. Jest w tym wielka mądrość

⁴⁴ T. Szarota, *Mord w Jedwabnem. Udział ludności miejscowej w Holokauście. Karuzela na Placu Krasińskich. Studia i szkice z lat wojny i okupacji*, Warszawa 2007, s. 184.

⁴⁵ Cytowana już Maria Orwid stwierdziła: „Ogromna liczba ludzi ratowała jednak Żydów w czasie wojny. Jak ogromna, tego nie wiemy do dzisiaj, bo długo nie badano tych zjawisk. Instytut Yad Vashem w Jerozolimie odznacza medalami tych, którzy z narażeniem własnego życia ratowali innych, a osoby w ten sposób wyróżnione – lub ich potomkowie – sadzą symboliczne drzewka w Parku Sprawiedliwych. I trzeba wyraźnie powiedzieć, że najwięcej, bo ponad trzy tysiące, jest drzewek polskich” (M. Orwid, *Trauma*, Kraków 2009, s. 87).

⁴⁶ Z. Kossak, *Protest. Zofia Kossak...* [cyt. za:] *eadem, Konspiracyjna „Weronika”...*, s. 238.

i dalekowzroczność, a kategoryczność stwierdzenia przydaje mu siły. Gdyby na tym tekst się kończył, nie poddawano by go żadnej krytyce, bo byłby w potępieniu mordu dokonywanego na narodzie żydowskim jednoznaczny. Jednak kolejny akapit przynosi odmienne treści – wskazuje przyczyny niechęci wobec Żydów, choć jednocześnie kończy się apelem, że „nie wolno mordować bliźnich bezkarnie”! W sumie zdecydowane akcenty antysemickie zawiera tylko ten jeden akapit, a przedostatnie słowo („bliźnich”) łągodzi tę wymowę. Obecność tych akcentów niestety stoi w pewnej sprzeczności z pięknym i szlachetnym wydźwiękiem tych tekstów.

Zatrzymajmy się przez chwilę przy słowie „bliźni”. W Ewangelii św. Łukasza (Łk 10,29) nauka Chrystusa o bliźnim obejmuje miłością i odpowiedzialnością każdego człowieka, bez względu na narodowość, przekonania, wyznanie, nie tylko przyjaciół. Nazywając przedstawicieli cierpiącego narodu żydowskiego „bliźniemi”, autorka jakby przełamuje wcześniejsze uprzedzenia, znowu przypomina, że kto tego nie rozumie, nie jest ani katolikiem, ani Polakiem. W *Proteście* to słowo „bliźni” ma znaczenie kluczowe, wskazuje pewną ewolucję poglądów pisarki, która musiała w sobie całą sprawę przepracować, i teraz była zdolna do wszechogarniającej miłości, także tych, których parę akapitów wcześniej nazywała „politycznymi, gospodarczymi i ideowymi wrogami Polski”. Nikt właściwie nie zwrócił wcześniej uwagi na fakt, że na końcu *Protestu* o Żydach napisała bliźni! Także nie zwrócono uwagi na lapidarność i kategoryczność tytułu.

Trzeci z tekstów *Wokół płonącego getta* został napisany już w czasie powstania w getcie, autorka ponownie nawołuje w nim do niesienia pomocy Żydom, walczącym już tylko o godną śmierć. Wzywała wszystkich wierzących: „My katolicy, rozumiejący doniosłość tych wypadków, słysząc jęki mordowanych, patrząc na łunę pożaru – nie możemy wobec nich zachować się biernie. Naszym obowiąz-

kiem jest pomagać prześladowanym Żydom [...]”⁴⁷. Posługiwała się oczywiście motywacją religijną, ale warto podkreślić, że pisząc „my katolicy” przemawia już w imieniu wspólnoty wierzących, podkreślonej słowem „naszym”. Wzmacnia to siłę apelu i sprawia, że słowo autorki staje się głosem społeczności zjednoczonej w pomocy prześladowanym, gdyż znika podział „my – oni”. Jest w tej odezwie też przypomnienie o obowiązku modlenia się za ginących i uświadamienia im, „że z męki obecnej mogą uczynić wielki stos ofiarny przyspieszający odrodzenie”⁴⁸. Pisarka wielokrotnie pisała o wartości ludzkiego cierpienia, w które teraz włączała walczący w getcie naród żydowski. Do kwestii cierpienia i jego wartości, będącej *lejtmotywem* tej twórczości, jeszcze powrócę. W tych poglądach pisarka zbliżała się do Maxa Schelera z czasów jego rozprawy o sensie cierpienia⁴⁹, w której filozof pisze m.in. o chrześcijańskiej koncepcji cierpienia, a także do Victora E. Frankla, profesora neurologii i psychiatrii, byłego więźnia obozów w Auschwitz i Dachau⁵⁰.

Na koniec pewna refleksja natury ogólnej: można zauważyć stałą zasadę, jaką pisarka stosowała przy konstruowaniu tych tekstów. Na początku każdego z nich mamy do czynienia ze swoistym makabrycznym „obrazem”, ukazującym w sposób bardzo plastyczny dantejskie sceny, do jakich dochodziło w getcie – śmierć tysięcy ludzi, mężczyzn, kobiet, dzieci. Czytamy o „dzieciatkach z roztrzaskanymi głowami” (*Proroctwa się wypełniają*), „trupach na ulicach”,

⁴⁷ Z. Kossak, *Wokół płonącego getta*, „Prawda Młodych” 1943, nr 4–5 [cyt. za:] B. Gdak, *Okupacyjna twórczość literacka i dziennikarska Zofii Kossak...*, s. 246.

⁴⁸ *Ibidem*.

⁴⁹ M. Scheler, *Cierpienie, śmierć, dalsze życie*, Warszawa 1994, s. 3–60.

⁵⁰ V.E. Frankl, *Człowiek w poszukiwaniu sensu. Głos nadziei z otchłani Holocaustu*, Warszawa 2009.

„obłąkanych z rozpacz”, „śmiertelnych pociągach wiozących trupy” (*Protest*) czy o „płonących ludziach”, „rzucających się z okien desperatach” i „padających na bruk żywych pochodniach” (*Wokół płonącego getta*). Autorka przechodziła więc od obrazów, poprzez refleksje natury moralnej, do wezwań i apeli. Zapewne tak najlepiej trafiało się do odbiorcy, z miejsca przykuwając jego uwagę.

Do tego materiału trzeba jeszcze dodać list do prezydenta Władysława Raczkiewicza, wysłany w formie grypsu z Pawiaka 24 maja 1944 r. Sponiewierana, wciąż chora po wyjściu z Birkenau teraz wspierała się na szczyty solidarności ludzkiej; sama cierpiąca bezgranicznie, upokorzona do ostatnich granic, pisze Zofia Kossak, że „bodaj czy nie najcięższą udręką pobytu w lagrze był widok straszliwej tragedii żydowskiej, rozgrywającej się na oczach całego lagru”⁵¹, a więc nie własne cierpienie, a widok cudzego cierpienia i bezsilność wobec niego były najbardziej porażające. Pisany w warunkach więziennych list jest ważnym gestem etycznym, opisem bezmiaru zbrodni i krzywd, o których świat nie chce wiedzieć. Pisarka uświadamia Władysławowi Raczkiewiczowi, ale właściwie całemu wolnemu światu, że w Auschwitz-Birkenau złamano wszystkie zasady moralne, których wcześniej nikt nie śmiał przekroczyć. Tekst pisany wkrótce po wyjściu z lagru, a wciąż w sytuacji uwięzienia, zachowuje gorącą temperaturę emocji i niezłagodzoną przez oddalenie czasowe pamięć cierpień. Zofia Kossak pisze jako świadek i uczestniczka wydarzeń, świadoma makabry, którą przychodzi jej opisywać i nieprzystawalności języka do rozmiarów zła, zastrzega:

⁵¹ Cyt. za: K. Heska-Kwaśniewicz, L. Sadzikowska, „Najcięższa udręka w lagrze”, *czyli o jednym liście Zofii Kossak*, „Arcana: kultura, historia, polityka” 2021, nr 3 (159), s. 115–131.

Na wstępie pragnę stwierdzić, że szczegóły podane niżej są ściśle prawdziwe i autentyczne. Nie dyktuje ich chęć propagandy, nienawiść lub zamiłowanie do przesady. Przesada!!! Wręcz przeciwnie, miał wyjaskrawiać, starać się będę łagodzić obrazy, by się stały możliwymi do uwierzenia. Bo rzeczywistość, o której chcę pisać, jest tak straszliwa, że trudno oczekiwać, by uwierzyli jej ci, co własnymi oczami zdarzeń tych nie oglądali⁵².

Autorka językiem konkretnie pisze o odczłowieczeniu człowieka – o specyfice terenu, warunkach sanitarnych, jeńcach bolszewickich, którzy z głodu wygryzali trawę i pożerali sami siebie, nędznych racjach żywności, świerzbie i tyfusie. Pisze bez metafor, hamując emocje, choć językiem nacechowanym literackością, więc skutecznym w oddziaływaniu na czytelnika. Naznaczona lagrową traumą, stworzyła opis, który ma nie tylko funkcję informującą, ale zarazem sprawia, że tamta rzeczywistość niejako staje się na oczach czytelnika. List, zachowujący wszystkie cechy gatunku⁵³, adresowany do jednej osoby, jest zarazem dialogiem ze wszystkimi czytającymi i odezwą do całego wolnego świata. Niezwykle sugestywny, zawierający w sobie wszystkie treści okupacyjnej publicystyki, ale przez swą konkretność i zwięzłość – wyrazistszy i wstrząsający. W tym liście już nie ma śladu dawnych uprzedzeń do Żydów. Pobyt w Birkenau – wolno sądzić – poglądy pisarki odmienił definitywnie. Już po wojnie, w 1957 r., zapytana o to przez redakcję czasopisma „Folks Sztyme” odpowiedziała:

⁵² *Ibidem*.

⁵³ Zob.: K. Cysewski, *Teoretyczne i metodologiczne problemy badań nad epistolografią*, „Pamiętnik Literacki”, 1997, z. 1; S. Skwarczyńska, *Teoria listu*, Białystok 2006; *eadem*, *Wokół teorii listu (Paradoksy)* [w:] *Pomiędzy historią a teorią literatury*, Warszawa 1975, s. 178–186; A. Kałkowska, *Struktura składniowa listu*, Wrocław 1982.

„Jeżeli, jak mniema Redakcja »Folks Sztyme«, są w społeczeństwie polskim jednostki szerzące nienawiść do Żydów, mogą to być tylko wrogowie obu narodowości, polskiej i żydowskiej”⁵⁴. Wolno mieć nadzieję, że słowa te zamykają rozważania o Zofii Kossak i kwestii żydowskiej.

* * *

Podczas okupacji powstały także dwa utwory sceniczne, bardzo odmienne i zrealizowane w różnych estetykach, dla kompletności naszych wywodów o obu należy jednak napisać. Pierwszy z nich to „obraz sceniczny” *Gość Oczekiwany*, jest on bardziej znany, także dlatego, jego udziałem stała się zadziwiająca kariera związana z wizytą Jana Pawła II w Polsce. Drugi natomiast *Dialogi o życiu i śmierci*, czyli rozmowa dwóch przyjaciół Piotra i Pawła na temat okupacji niemieckiej i moralnej sytuacji Polaków – jest zupełnie nieznany. Oba utwory tematycznie są komplementarne wobec całej publicystyki okupacyjnej, choć posługują się innymi środkami ekspresji i posiadają inny ciężar gatunkowy.

Wiele miejsca w całej twórczości okresu okupacji zajmuje „nauka krzyża”, próba wytłumaczenia sensu ludzkich cierpień oraz swoista teodycea, dla osób wierzących – zrozumiała i oczywista, dla innych – trudna i niejednokrotnie nie do zaakceptowania, rodząca bunt i pytanie o to, jak pogodzić istnienie zła z nauką o Bożym Miłosierdziu. W obu utworach dramatycznych teraz ta problematyka wysunie się na plan pierwszy.

Gość oczekiwany napisany został na podstawie popularnej na Śląsku Cieszyńskim opowieści ludowej i miał charakter moralitetu; jego przesłanie jest ponadczasowe, lecz w latach okupacji, gdy wciąż

⁵⁴ Z. Kossak, *Do redakcji „Folks Sztyme”* [w:] *eadem, Listy*, wybór i oprac. A. Załęska, Lublin 2017, s. 154.

w domach pojawiali się goście „nieoczekiwani”, których przyjęcie bywało nie tylko miarą miłosierdzia, ale i odwagi, nabierało dodatkowej wymowy. W 1942 r. w Warszawie, w parafii Świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu w sali widowiskowej znajdującej się na parterze, odbyła się premiera. Pana Jezusa grał Florian Berek, uczeń Juliana Przybosa z lat cieszyńskich, który opublikował w „Zaraniu Śląskim” w latach 1936–1938 trzy wiersze, a także nauczyciel domowy dzieci pisarki, przebywający w czasie okupacji w stolicy. Reżyserem był poeta Jan Janiczek, zamordowany przez Niemców w 1944 r.

Pisarka przetworzyła w widowisko sceniczne śląską opowieść ludową (stała się ona też podstawą baśni Morcinka *O ubogim szewcu i o chciwym młynarzu*), zawierającą motyw Jezusa zagląającego do domów ludzkich w postaci żebraka, dziecka, bezdomnego, zawsze proszącego pokornie o pomoc. W utworze autorki *Nieznanego kraju* wędrujący Dziad-żebrak przyjęty i ugoszczony został przez nędzarzy, a uboga sierota została poszczuta psem i odtrącona przez bogatego młynarza Filipa. Biedny gospodarz Józef Kurek, dręczony przez młynarza Filipa, bezwzględnie domagającego się spłaty długu, idzie do lasu, by popełnić samobójstwo, ale po drodze zatrzymuje się przypadkiem przed figurą drewnianą Chrystusa Frasobliwego, który, widząc rozpacz Kurka, odzywa się do niego i obiecuje, że odwiedzi jego dom wieczorem. Ale wieczorem, gdy z ostatniej kury przygotowano rosół i z ostatniej garści mąki upieczono podplomyk, zamiast oczekiwanego gościa zjawił się wędrowny żebrak, którego posadzono za stołem, nakarmiono i zaproszono do rozmowy. Rozmowa Dziada z Józefem Kurkiem zawiera motywy ośmiu błogosławieństw. Na skargi Kurka i jego żony na niesprawiedliwość, biedę, cierpienia, ślepotę jedynej córki Dziad odpowiada ewangeliczną mądrością, a całość układa się w przejmujący dialog: „Powiadam wam, że błogosławieni cisi, albowiem

oni posiedzą ziemię...”⁵⁵, na co żona Kurka odpowiada: „Niewiele posiedzą biedaki... Cichemu płakać tylko teraz wolno...”⁵⁶, jednak Dziad przypomina, że płaczący będą pocieszeni.

Cały dialog przebiega w podobnej konwencji, a rodzina Józefa słucha uważnie nauki Dziada, choć w sytuacji wielkiego ubóstwa trudno je przyjąć. Słuchają uważnie, z szacunku dla Gościa. Po jego wyjściu odmienił się los Józefa i rodziny: niewidoma córka odzyskała wzrok, bieda przemieniła się w dobrobyt. Odwrotnie było u bogatego młynarza Filipa, co dla bogactwa jedyną córkę był skłonny wydać za diabła Rokitę. On nawet w *Modlitwę Pańską* wplatał prośbę o bogactwo, mówiąc: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj... Tego złota na chleb powszedni daj mi z łaski swojej, Panie”. Oczekując na przybycie Jezusa, odpędził płaczącą sierotę w burzę i deszcz i stracił wszystko, bo nie rozpoznał w cierpiącym dziecku Gościa, na którego oczekiwał. Widowisko rządzi się logiką baśni, która z natury swej pokazuje wzory prawidłowych więzi społecznych i czarno-białe zachowania. Zło w niej jest brzydkie, dobro piękne i z nim współdziałają siły nadprzyrodzone i świat przyrody. Dobro zawsze musi zwyciężyć, a zło zostać ukarane. Tak jest i tym razem.

Tylko postaci Józefa i Filipa są zarysowanymi osobowościami. Reszta to raczej typy, nosiciele cech aktualnych w każdym czasie: Policjant, Dewotka, Dziennikarz, Społecznik, Polityk z wzniosłymi hasłami na ustach, nieprzekładającymi się na czyny. Jednak wszystkie personifikują walkę dobra ze złem. Pisarka kapitalnie uchwyciła właściwości języka przedstawicieli poszczególnych profesji. I obecnie mówią oni tak samo! Oto słysząc „zeznania”

⁵⁵ Eadem, *Gość oczekiwany. Obraz sceniczny w pięciu odsłonach*, Częstochowa 2002, s. 48.

⁵⁶ *Ibidem*.

Józefa Kurka, mówiącego, że bogactwo otrzymał od Chrystusa, że w jego ubogiej chacie przydarzył się cud, policjant oświadcza: „W imieniu władzy żądam od was, Józefie Kurek, zeznania protokolarnego, co to za pieniądze, skąd są i za co?”⁵⁷. Społecznik na prośbę biedaka o pomoc, który wpadł w nędzę, odpowiada: „Właśnie projektujemy zawiązanie komitetu, którego działalność będzie obejmowała tego rodzaju wypadki... Świadczenia pieniężne i w naturze... Opieka domowa i lekarska...”⁵⁸. Polityk twierdząc natomiast, że „kler zmontował tę całą historię dla agitacji wyborczej...”⁵⁹. Wszyscy pochłonięci są gadaniem i własnymi interesami, nikt nie myśli o realnej pomocy dla potrzebującego. Uniwersalność owych słów bez pokrycia polega m.in. na tym, że pod podniosłymi frazesami nie kryją się żadne konkretne zobowiązania, a mówiący upajają się ich brzmieniem, nie wiążą się owe wyrażenia z żadnym konkretem ani z żadnym czasem. Zwroty pełnią wyłącznie funkcję fatyczną.

W słowie umieszczonym *Zamiast wstępu* autorka wyznała, że nie chciała niczego uronić z głębokiej mądrości ludowej zawartej w starej baśni śląskiej i starała się jej być jak najwierniejsza, niczego nie upiększać, niczego nie komentować, choćby sztuka miała się wydawać naiwna. Pragnęła tylko oddać dramat, jaki toczy się codziennie w świecie i rozgrywa między Bogiem a ludźmi, którzy Go nieustannie odrzucają, a On wielokrotnie powraca. We *Wstępie* napisała: „Celem przedstawienia jest, by każdy widz, wychodząc, zadał sobie pytanie, jak przyjął kołaczącego doń Boga wczoraj, przedwczoraj, dziś i jak Go przyjmie nazajutrz”⁶⁰.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 56.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 22.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 74.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 6.

Gość oczekiwany, jak już wspomniano, znakomicie koresponduje z publicystyką okupacyjną Zofii Kossak, a zwłaszcza z anonimowo wydaną w 1943 r. ulotką „...byłem głodny...”⁶¹, zbudowaną na Ewangelii św. Mateusza o sądzie, z której wersety przewijają się przez całą ulotkę, a która jest dramatycznym wołaniem o pomoc dla ludzi, którzy w czwartym roku okupacji codziennie umierają z głodu. Pisze autorka *Z otchłani*:

...byłem głodny, a nie nakarmiliście mnie... Niczego innego Chrystus nie wypomina potępionym. Nie stawia im innych zarzutów. Jak gdyby nieludzkość w stosunku do bliźniego przesądzała już z góry o losie człowieka. Nie mówi mężobójcom o mężobójcach, bluźniercom o bluźnierstwach, nie wylicza wielkich zbrodni i wielkich grzechów. Dla usprawiedliwienia, względnie potępienia, wystarczy to jedno: że „nakarmili lub nie nakarmili głodnego...”⁶²

To ten sam język, który znamy z *Gościa Oczekiwanego*, ta sama argumentacja i podobna stylistyka. Można by wydawać sztukę wraz z tą ulotką i obie by się wzajemnie znakomicie dopełniały, obie apełujące do ludzkiego sumienia w imię Dobra Najwyższego. Joanna Jurgała-Jureczka, autorka rozprawy o *Śląsku w życiu i twórczości Zofii Kossak*, napisała: „Zofia Kossak po raz kolejny przedstawiła oryginalną wizję świętości. Człowiek święty to człowiek pokorny, o nieskomplikowanej osobowości, a zdarza się, że jest to człowiek, który nieraz był daleko od Boga. Prawdziwa wiara oznacza często przyjęcie postawy ufego dziecka. Taka wiara rodzi świę-

⁶¹ Z. Kossak, ...byłem głodny... [cyt. za:] eadem, *Konspiracyjna „Weronika”*..., s. 323–326.

⁶² *Ibidem*, s. 326.

tych”⁶³. I tacy są bohaterowie *Gościa* Józef Kurek i jego rodzina, ufni i z otwartością przyjmujący biednego wędrowca. To ludzie, którzy nie pozostawiają drugiego w biedzie, bez względu na to, w jakiej sytuacji sami się znajdują. Wspomnienie Aleksandra Kamińskiego, mieszkającego w okresie okupacji w Warszawie w domu Zofii Kossak⁶⁴, poświadcza, że pisarka sama realizowała taką postawę.

Z tego zamierzenia zapewne wyniknęły wizja całego spektaklu, piękne, malownicze didaskalia, jakby zatrzymane kadry z filmu, lecz zbudowane z elementarnych wiejskich motywów pejzażowych. Wprowadzają one znakomicie w klimat poszczególnych odsłon, a ponadto jest to ta sama proza, znana z powieści i opowiadań pisarki. W scenie pierwszej mamy najpierw opis przestrzeni, w której będzie się toczyła akcja. Wypunktowane zostały wszystkie miejsca: las, młyn, chatka, kapliczka. Najwięcej uwagi poświęciła jednak Zofia Kossak odmalowaniu figury Chrystusa Frasobliwego:

Chrystus Pan Frasobliwy siedzi szerniały od wieku, podpira wspartą na kolanie ręką zatroskaną głowę. W drugiej trzyma trzcinę. Figura jest bardzo stara, spłowiła. U trzciny kołysze się pajęczyna. Na kolanach Jezusowych ptaszki uwiły sobie gniazdko i żyją bezpiecznie pod Jego dłonią, trzcinę trzymającą⁶⁵.

Zwierzęta są mądrzejsze niż ludzie, intuicyjnie wiedzą, gdzie szukać schronienia. Ale np. opis burzy szalejącej, gdy Filip odgonił sierotę, jest dramatyczny, pełen grozy. Zdania są krótkie, rwane,

⁶³ J. Jurgąła-Jureczka, *Oswajanie „nieznanego kraju”. Śląsk w życiu i twórczości Zofii Kossak*, Cieszyn 2002, s. 158.

⁶⁴ A. Kamiński, *Wspomnienie o pani Zofii...*, s. 110 i n.

⁶⁵ Z. Kossak, *Gość oczekiwany...*, s. 9.

gęsto w nich od wyrazów dźwiękonaśladowczych i czasowników oddających gwałtowny ruch. Znakomicie ukazują one nastrój chwili.

Podobnych refleksji dostarczają też wskazówki reżyserskie, z których choć fragment warto przytoczyć:

Gość Oczekiwany nadaje się więcej do grania przez amatorów niż przez zawodowych aktorów, trzeba go bowiem grać bardzo prosto, a równocześnie z przejęciem. Trzeba wierzyć, że w tej pozor- nie naiwnej sztuce zawarta jest prawda. Jezus istotnie przychodzi do każdego, kto Go wezwie, ale rzadko gdzie dłużej zostaje... Istotnie, nie wiemy, czy to nie On wyciąga rękę proszącą za pośrednictwem biedaka, włóczęgi, chorego, który nas o pomoc prosi. Istotnie odmawiając komukolwiek pomocy, odmawiamy jej jemu⁶⁶.

To przecież nie tylko wskazówka dla reżysera, ale także autor- ski komentarz właśnie do *Ośmiu błogostawieństw*. W piątej odsłonie mówi Jezus do Filipa: „Byłem głodny, nie nakarmiłeś mnie... By- łem spragniony, nie napoiłeś mnie... Byłem bezdomny, nie przy- jąłeś mnie”, przywołując słowa z Ewangelii Mateuszowej o Sądzie Ostatecznym. A nic nierozumiejący Filip odpowiada: „Panie Jezu Chryste! To są niesłuszne pretensje. Jedna pomyłka! Gdzież ja tyle wywaliłem na Twoje przyjęcie! Kiedy tyle się po Tobie spodziewa- łem! Nie byłeś u mnie...!”, a Chrystus wyjaśnia: „Ta dziewczyna sie- rota to ja byłem, Filipie”⁶⁷. W ten sposób w ludową opowieść wpi- sała autorka nieprzemijające prawdy ewangeliczne o miłości Boga i bliźniego. Jezusa spotyka się w biedzie, wtedy najłatwiej Go roz- poznać, powie to ubogi Józef do bogacza Filipa w ostatniej odsło-

⁶⁶ *Ibidem*, s. 93.

⁶⁷ *Ibidem*.

nie *Gościa oczekiwanego*. Powie, gdy role życiowe się odmieniły, ale prostota i wynikająca z niej mądrość zostały w Józefie.

Gość oczekiwany wydany został po wojnie tylko w 1948 r. i na ogół był pomijany przez krytykę. Przylgnęła do niego opinia naiwnej opowiastki, nadającej się jedynie dla zespołów amatorskich. Zresztą już szybkimi krokami nadchodził czas niedobry i dla Zofii Kossak, i dla literatury religijnej, i o *Gościu* po prostu zapomniano, z jednym wszakże wyjątkiem. W małopolskiej Niegowici koło Gdowa, będącej miejscem pierwszego wikariuszowania Karola Wojtyły w 1948 r., w miejscowej grupie teatralnej przy Stowarzyszeniu Katolickim przyszły papież zaproponował przygotowanie tej sztuki i sam był jej reżyserem. Zapewne poznał od razu wartość sceniczną utworu, ponieważ zanim został kapłanem, był aktorem w Teatrze Rapsodycznym Mieczysława Kotlarczyka, tak bardzo wyczulonego na wartość słowa. O przypadkowości wyboru nie może więc być mowy.

W latach dziewięćdziesiątych sztuka powróciła na scenę, zrazu w teatrach amatorskich, potem wystawiła ją Scena Polska teatru w Czeskim Cieszynie. Następnie w 1994 r. Artur Hofman wyreżyserował spektakl telewizyjny z gwiazdorską obsadą (Anna Dymna, Krzysztof Globisz, Andrzej Grabowski i inni). Największym sukcesem jednak było wystawienie spektaklu w Łagiewnikach, w drugim dniu wizyty Jana Pawła II w Polsce. 17 sierpnia 2002 r. o godzinie 21 na dziedzińcu sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach wykonano *Oratorium beskidzkie* bielskiego kompozytora Janusza Kohuta, według obrazu scenicznego Zofii Kossak *Gość Oczekiwany*. Adaptacji tekstu dokonała Aleksandra Chrystowska, udział wzięli Chór i Orkiestra Filharmonii Śląskiej pod dyrekcją Mirosława Jacka Błaszczyka, a wśród solistów znaleźli się znani instrumentalisci i śpiewacy: Józef Broda, Jacek Wójcicki, Andrzej Cudzych, Radosław Kuliś. Spektakl

łagiewnicki spina piękną klamrą twórczość Zofii Kossak z życiem polskiego Kościoła i trudno widzieć w tym zwykły przypadek. Wreszcie częstochowska Edycja Świętego Pawła w 2002 r. wydała *Gościa oczekiwanego* w formie książkowej.

Wśród okupacyjnych tekstów Zofii Kossak znajdujemy cały szereg artykułów czy utworów z pogranicza publicystyki i literatury, które w sposób spójny i nadzwyczaj przemyślany poruszają jedno z najważniejszych, o ile nie najważniejsze, filozoficzne zagadnienie dotyczące ludzkiego istnienia – tzw. sytuacje graniczne. To dzięki nim człowiek może doznać przebudzenia i osiągnąć pełną świadomość swojego życia i swojej śmiertelności⁶⁸. Drugi z wymienionych utworów dotyka tego problemu najgłębiej. *Piwniczne rozmowy* mają wydzźwięk głęboko filozoficzny, znać w nich zarówno znajomość Augustyna z Hippony i Tomasza z Akwinu (wszak pisarka przybrała imię zakonne Akwinata), jak i filozofów jej współczesnych: Karla Jaspersa i Clive’a Staplesa Lewisa, a może także osiemnastowiecznego Immanuela Kanta, którego imperatyw kategoryczny widoczny jest w wypowiedziach bohaterów *Dialogów*. Już na początku konieczne jest jedno zastrzeżenie: utwór jest możliwy do przyjęcia tylko ze stanowiska człowieka wierzącego, w dodatku przygotowanego tak pod względem teologicznym, jak i filozoficznym do zrozumienia wszystkich kwestii.

Dialogi o życiu i śmierci są rozmową dwóch przyjaciół, Piotra i Pawła, na temat okupacji niemieckiej i moralnej sytuacji Polaków, zwłaszcza gdy znajdują się w sytuacji granicznej⁶⁹, np. u kresu ludzkiej wytrzymałości, u kresu ludzkiego życia czy w przekraczaniu czegoś dozwol-

⁶⁸ K. Jaspers, *Wprowadzenie do filozofii...*, s. 13.

⁶⁹ Pojęcie sytuacji granicznej zostało sformułowane przez Karla Jaspersa, który twierdził, że w sytuacji granicznej człowiek musi stanąć w prawdzie wobec samego siebie. Krańcowe sytuacje „rozjaśniają” ludzką egzystencję.

lonego. Dwie repliki uzupełniają się wzajemnie, tworząc razem „układ znaczeniowo kompletny i samodzielny”⁷⁰. Aspekt dramatyczny wynika z tego, że każda replika zderza się z kategoriycznym punktem widzenia partnera, budując specyficzne napięcie, w nim także mieści się układ „ja–ty”, bo choć uczestnicy dialogu dość zażarcie bronią swoich racji, to nigdy nie dochodzi między nimi do kłótni, obaj dobrze znają zasady erystyki. Wprawdzie w utworze nie ma akcji *sensu stricto*, ale w jej temacie, w relacjach o kolejnych wydarzeniach, o losach ludzi w okupowanym kraju (te partie spełniają także ważną rolę informacyjną) widać napięcie dramatyczne będące odpowiednikiem akcji. Można w tych wypowiedziach także dostrzec pewne ślady dialogu sokratycznego, gdyż wypowiedzi obu rozmówców zmierzają do sformułowania prawdy absolutnej – o bezwzględności Bożych nakazów i praw etycznych. Do pokrewieństwa z Platonem, ale i z Alfredem Musselem, przyznaje się autorka wprost we wskazówkach dla scenografa w akcie ostatnim, choć próbę naśladowania ich nazywa nieudolną, to jednak wybraną z namysłem. *Wyzwolenie* Stanisława Wyspiańskiego i postaci Masek to kolejny trop, wskazany przez samą pisarkę. Jeszcze jednej aluzji można się dopatrywać w tytule trzeciej odsłony: *Dzielność i męstwo – bojaźń i strach*, który stanowi aluzję do dzieła Sørensa Kierkegaarda *Bojaźń i drżenie*. *Choroba na śmierć*, z tym że Zofia Kossak pisze przeciw rozpacz i tak wchodzi w dialog z duńskim filozofem.

Dialogi o życiu i śmierci zostały opublikowane w konspiracyjnym czasopiśmie „Prawda” jako przedruk z tajnego katolickiego pisma holenderskiego „Płomienny Tulipan”. Ukazywały się tam od kwietnia 1943 do sierpnia 1944 r. Informacja o holenderskim czasopiśmie była oczywistą mistyfikacją spowodowaną względami konspiracyjnymi. Utwór składał się z czterech odsłon, zatytułowanych kolejno:

⁷⁰ *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław–Warszawa–Kraków 1988, s. 89.

Zamknięta czy otwarta brama? (trzy odsłony), *Dzielność i męstwo – bojażń i strach* (jedna odsłona).

Sytuacje graniczne (strata, cierpienie, śmierć), pojawiające się w życiu ludzkim w każdym czasie, w latach wojny pojawiały się częściej i z większą siłą. Analizowana rozmowa wynika właśnie z takiej sytuacji, z której nie ma dobrego wyjścia, a obaj przyjaciele szarpani są sprzecznymi emocjami. Dyskusja między Piotrem, dobrym psychologiem, będącym po studiach teologicznych, a Pawłem, który do zagadnień wiary podchodzi w sposób ortodoksyjny i bezwzględny, dotyczy kwestii prawa do życia i prawa do śmierci, odwagi i rozważy, honoru i granic, których przekraczać nie wolno. Jeśli więzień, który nie otrzyma od przyjaciół będących na wolności trucizny i w czasie tortur wyda towarzyszy, spowoduje ich uwięzienie, a nawet śmierć, czy potrafi później żyć? Pawłowi wydaje się, że się nigdy nie myli, Piotr jest w nieustającym konflikcie sumienia wynikającym z niemożności uzyskania jednoznacznej odpowiedzi, jak postąpić w sytuacji, gdy nie ma dobrego, czystego, jednoznacznego moralnie wyboru, co często przytrafiało się w latach okupacji. Charakterystyczne są imiona dyskutantów – Piotr i Paweł⁷¹. Kamień, opoka, skała – Petrus, to najwyraźniej zarysowana postać apostoła w *Nowym Testamencie*, dzięki cechom charakteru przewodził apostołom i Chrystus nadał mu imię Kefasa – Opoki, po wniebowstąpieniu Pana, istotnie stanął na czele małej wspólnoty chrześcijańskiej⁷², stał się symbolem wierności i niezłomności, mimo wcześniejszego załamania. Inaczej jest z Pawłem, dobrze

⁷¹ Świętych pojawiających się w martyrologiach i innych zapisach hagiograficznych i noszących takie imiona jest bardzo wielu, tu jednak nasuwa się skojarzenie z apostołami Piotrem i Pawłem, których wspólne święto obchodzimy 29 czerwca.

⁷² Zob. H. Fros, F. Sowa, *Twoje imię. Przewodnik onomastyczno-hagiograficzny*, Kraków 1995, s. 446–448.

wykształconym faryzeuszem i początkowo prześladowcą Kościoła, który po wstrząsie psychicznym⁷³ stał się żarliwym wyznawcą Chrystusa. Imię jest pochodzenia łacińskiego („Paulus”) i oznacza człowieka drobnego wzrostu. W *Rozmowach* bohaterowie zostali wyposażeni w dodatkowe cechy, poszerzające kontekst ewangeliczny.

Przyjaciół Pawła – Jan, który znalazł się we więzieniu, wytrzymał bohatersko trzy pełne okrutnych tortur badania, boi się jednak, że nie znieśie już czwartego i prosi Pawła o przesłanie do więzienia trucizny, cyjanku potasu. Paweł ma wątpliwości, czy ma prawo to uczynić, wspomóc samobójstwo. Pytanie „czy wolno” brzmi zresztą w całej polskiej literaturze okupacyjnej, choć nigdzie nie tak kategoriycznie postawione jak u Zofii Kossak. W *Dialogach* mamy do czynienia z autentycznym węzłem tragicznym. Fundamentalna kwestia prawa do życia i śmierci na życzenie każe stawiać pytania, na które nigdy nie ma dobrej odpowiedzi. Czy można w tym pomóc? Max Scheller stwierdza:

Istnieje wypadek, w którym całkowicie spełnia się nasz warunek, żeby zachodził spór między podmiotami wysokich wartości dodatnich i żeby w nim zginął jeden z tych podmiotów. Dzieje się to wtedy, gdy podmioty wartości nie stanowią wcale różnych zdarzeń, rzeczy osób, lecz zlewają się w jedno zdarzenie, w jedną rzecz, w jedną osobę; co więcej, o ile to możliwe, w jedną i tę samą właściwość lub w jedną i tę samą siłę, w jedną i tę samą zdolność⁷⁴.

Z tej sytuacji wynika właśnie konieczne, nieuniknione zniszczenie wielkiej wartości, jaką jest ludzkie życie: albo w wypadku śmierci

⁷³ Ojciec Henryk Fros nazywa to „oślepiającym oświeceniem” (zob. *ibidem*, s. 441).

⁷⁴ M. Scheller, *O zjawisku tragiczności* [w:] *Arystoteles, D. Hume, M. Scheller: O tragedii i tragiczności*, oprac. W. Tatarkiewicz, Kraków 1976, s. 70.

torturowanego Jana, albo w wyniku męki, której nie wytrzyma, śmierć zdradzonych przez niego konspiratorów. W takim położeniu sam akt wyboru jest tragiczny, bo obiektywnie niemożliwy. Emanuel Ringelblum, osoba jak najbardziej kompetentna, uważał, że „ludzie głodni, chorzy, przerażeni, umierający – nie mogli dokonywać aktów moralnych, gdyż ich wolna wola i możliwości podejmowania decyzji były ograniczone”⁷⁵. Podobny w argumentacji wydaje się aktualny *Katechizm Kościoła katolickiego*, wprowadzie ocenia on-samobójstwo jako czyn zły⁷⁶, ale z uwagą, że sytuacja strachu, poważnej obawy przed próbą, cierpieniem, torturami może zmniejszać winę samobójcy⁷⁷. Jednak rozumowanie Piotra było słuszne i nie on błędził w ocenie sytuacji. Bo przecież przerażony, storturowany więzień nie ma takiej jasności widzenia, która pozwala na podjęcie wyboru „moralnie” słusznego. Ten fakt niczego nie tłumaczy i nie usprawiedliwia, ale potęguje tragizm sytuacji.

W dodatku nie można mówić o czyjejkolwiek winie, gdyż Jan znalazł się w więzieniu, bo konspirował w słusznej sprawie; jest postacią czystą. Władysław Tatarkiewicz zauważa:

Los może mieć źródło w człowieku, w samej naturze czy w postępowaniu, jeśli dał się rozwinąć potrzebom, których nie może potem zaspokoić, lub powziął niewłaściwą decyzję, związał się z ludźmi, z którymi potem nie może zgodnie żyć. Ale może też mieć źródło w przypadkowych wydarzeniach, które uderzają w niego jak w Hioba. Są tragedie, które wytworzyły się bez omyłki, bez fałszywego posunięcia, bez niewłaściwego wyboru, bez winy⁷⁸.

⁷⁵ *Ibidem*.

⁷⁶ *Katechizm Kościoła katolickiego*, Poznań 1994, s. 518.

⁷⁷ *Ibidem*.

⁷⁸ Arystoteles, D. Hume, M. Scheller, *O tragedii i tragiczności...*, s. 15–16.

Na tym polega właśnie czysty tragizm sytuacji więźnia. W toczącym się dialogu argumenty będą przede wszystkim natury religijnej. Paweł mówi: „Nazywajmy rzeczy po imieniu. To jest samobójstwo. Samobójstwo, jedna z najcięższych zbrodni, grzech przeciw Duchowi Świętemu”⁷⁹, a dalej stwierdza: „...żądanie truczyny to brak ufności w Boga. Przecież wierzymy, iż nic nas nie spotka, co by nam nie było od wieków przeznaczone, zasadzone i do naszych sił dostosowane? Pokusa i próba nie mogą okazać się wyższe od siły, jeżeli człowiek się modli”⁸⁰. Tak też zapewnia św. Mateusz, u którego czytamy: „Nawet wasze włosy na głowie wszystkie są policzone” (Mt 10,30, zob. też Łk 12,2–9). Na wszystkie Piotrowe próby innej interpretacji sytuacji Paweł odpowiada: „Nie stanowczo nie ma żadnego, ale. Sprawa jest jasna. Wszelki byt jest dobrem. Wszystko, co niszczy – jest złem. Dlatego każdy grzech łączy się ze zniszczeniem czegoś... I dlatego samobójstwo, podobnie jak mężobójstwo, jest najcięższym złem, gdyż niszczy człowieka, byt najdoskonalszy po Bogu...”⁸¹. Wszelki Byt jest dobrem, bo Bóg stwarzając świat, powoływał do istnienia dobro. W Piśmie Świętym znajdziemy wiele stwierdzeń, które mogą być źródłem argumentacji Pawła. I tak w Księdze Rodzaju w opisie stworzenia świata czytamy: „I spojrział Bóg na wszystko, co uczynił, a było to bardzo dobre” (Rdz 1,1–31). „Nikt nie jest dobrem, tylko jeden Bóg” (Łk 18,18–19) – pisze św. Łukasz, jakby pogłębiając argumentację Pawła, głęboko wierzącego, że „życie każdego człowieka od samego początku przebiega zgodnie z bożym замы-
słem

⁷⁹ Z. Kossak, *Zamknięta czy otwarta brama* [w:] *eadem, Konspiracyjna „Weronika”*..., s. 361.

⁸⁰ *Ibidem*, s. 362.

⁸¹ *Ibidem*, s. 363.

słem”. Jednak bezsprzecznie najwięcej w argumentacji Pawła pochodzi z pism św. Tomasza z Akwinu⁸².

Choć Piotr próbuje tłumaczyć, że nie wszystko, co wydaje się samobójstwem, jest nim faktycznie – czasem jest to np. ucieczka przed niebezpieczeństwem – Paweł trwa przy swoim stanowisku nawet wówczas, gdy Piotr próbuje sytuację usprawiedliwić dramatyzmem przeżywanych wydarzeń. Rozmowa bowiem toczy się na tle ponurej rzeczywistości okupacyjnej: list skazanych, zbiorowych egzekucji, wysp, utraty przyjaciół. Obaj rozmówcy są świadomi, że sami w każdej chwili mogą zginąć. Mimo to w kolejnych aktach powraca pytanie, czy otrucie się w sytuacji, gdy grozi komuś wpadnięcie w ręce okupanta, też jest ciężkim grzechem? I jak to się ma na przykład do sprawy honoru i złożonego w konspiracji ślubowania? Mówi Piotr: „...przez wiele pokoleń hodowaliśmy w sobie ten honor żołnierski, aż stał się wrodzonym instynktem godnym szacunku. »Ostatnia kula dla mnie...« – to hasło dobrych wojowników...”⁸³, przywołując nawet *Redutę Ordona*. Wtedy Paweł z wyraźnym wzburzeniem replikuje, że to było wykonywanie obowiązku, samobójstwo nie było celem samym w sobie i taka argumentacja nie wydaje się przekonująca – jakby stracił impet i już tylko na siłę bronił swego stanowiska. Powoływanie się na św. Augustyna i dziesiątki przykładów historycznych też robi wrażenie sztucznych. Paweł usłyszy w końcu od Piotra słowa okrutne, bezwzględne, będące oskarżeniem o brak miłosierdzia: „Chcesz być

⁸² Jednak Jan Paweł II w *Encyklice Evangelium Vitae – encyklika ocalenia współczesnej rodziny i świata* (Międzynarodowy Kongres zorganizowany przez Instytut Studiów nad Rodziną ATK, Warszawa–Łomianki 22–24 XI 1996, Warszawa 1997) używa bardzo podobnych argumentów, nie będzie więc nadużyciem interpretacyjnym stwierdzenie, że pisarka i tym razem wyprzedziła swój czas.

⁸³ Z. Kossak, *Piwniczne rozmowy...*, s. 367.

nadludzki, a jesteś nieludzki ...”⁸⁴, co przypomina teorie Nietzsche-
go o nadludziach będących uosobieniem zła. To stopniowanie ar-
gumentów nie tyle prowadzi do pokazania siły wywodów rozmów-
ców, ile świadczy o epistemologicznym kryzysie znaczeń i wartości.
Piotr, przecież realista świadomy całej grozy okupacji, okrucień-
stwa okupanta i tego, że na taką skalę eksterminacji jeszcze naród
nie przeżywał, wskazuje, że nawet pojęcie honoru wchodzi w kon-
flikt z nakazami wiary. I to jest kolejna sytuacja tragiczna. Realia
przywoływane przez rozmówców, często w formie nawet natura-
listycznej, mają charakter „komunikatu” kierowanego do szerszego
odbiorcy, a nie tylko do bezpośredniego interlokutora. Są konkret-
ne i ich wprowadzenie ma zapewne charakter informacyjny, ale jest
tym prawdziwsze, że pisarka sama doświadczyła owych okropności.

Kolejna kwestia przywołana w dialogach wynika z pytania:
czy samobójstwo jest gorsze od skrytobójstwa, jakim jest rzucenie
w Niemca granatem zza węgła lub dosypanie mu do potrawy tru-
cizny, i w ogóle od zabijania wroga?⁸⁵ Piotr stwierdza:

Wszystkim rządzą imperatywy, wewnętrzne przekonanie. To prze-
konanie mówi mi, ci chłopcy, o których wspominaliśmy od począt-
ku, stanęli przed Bogiem nieobciążeni grzechem – natomiast trucie
wrogów jest mi wstrętne, odrażające. Nie mógłbym mieć zaufania
do człowieka, który je stosuje. Patrząc nań, myślałbym ustawicz-
nie: te ręce podawały śmierć, gdy twarz równocześnie uśmiechała
się, usta mówiły uprzejme słowa...⁸⁶

⁸⁴ *Ibidem*, s. 369.

⁸⁵ O podobnych problemach mówił ks. Jan Zieja, gdy młodzież z Szarych Szere-
gów z *Kamieni na szaniec* w czasie spowiedzi podejmowała trudne problemy
moralne, w tym kwestię zabijania Niemców (J. Zieja, *Życie Ewangelii: spisane
przez Jacka Moskwę*, Kraków 2010, s. 156–157).

⁸⁶ Z. Kossak, *Piwniczne rozmowy...*, s. 288.

To bardzo ważna kwestia, gdyż z jednej strony pojawiają się owe „imperatywy” – wśród nich konieczność walki z okupantem – z drugiej są nasze sumienia. Przywołany już wcześniej kapelan Szarych Szeregów, ks. Jan Zieja, wspomina w rozmowie z Jackiem Moskwą o spowiedziach młodych ludzi pełnych cierpienia i moralnej rozterki:

Wśród żołnierzy Szarych Szeregów spotykałem wielu takich, którzy żyli w męce. Nie wiedzieli, jak wybierać, ale wybierali walkę. [...] Nie umiemy inaczej, nie umiemy! (ksiądz Zieja mówił te słowa bardzo dramatycznie, z rozpaczą). Nie umiemy inaczej. Przebacz nam, Chryste! I oni mówili mi: „Czujemy, że do czego innego trzeba dążyć”. Akowcy, powstańcy – to byli tacy żołnierze⁸⁷.

Sam ks. Zieja był przeciwny zabijaniu, przykazanie „nie zabijaj” pojmował jako zakaz: „nie zabijaj nikogo”, ale szanował sumienie każdego człowieka, wiedział, że człowiek odpowiada sam za siebie i za swoje wybory. Jaki wybór miał młody człowiek wobec okrucieństw okupanta? Zbieżność postaw, relacji Zofii Kossak, Aleksandra Kamińskiego i ks. Ziei nie pozwala wątpić w autentyzm rozterek Piotra i Pawła. Cały dialog zmierza jednak do fundamentalnego i pełnego rozpacz pytania postawionego przez Piotra: dlaczego Pan Bóg na to przyzwala? Czy to jest zgodne z wolą? Czy to jest akceptacją zła: „Bóg przewidział mordy niewiniątek, egzekucje bezbronnych... I nie zapobiegł! Dlaczego?”⁸⁸. Paweł odpowiada na to: „Moje myśli nie są waszymi myślami”, nawiązując wprost do Księgi Izajasza, gdzie czytamy: „Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami, mówi Pan”

⁸⁷ J. Zieja, *Życie Ewangelią*..., s. 156–157.

⁸⁸ Z. Kossak, *Piwniczne rozmowy*..., s. 370.

(Iz 55,6–9). Jakże mamy więc pojąć zamierzenia Boga wobec człowieka, narodów, historii? Ta bardzo piękna, poruszająca i żarliwa wypowiedź Pawła, zawierająca elementy modlitwy, stanowi swoiste credo człowieka wierzącego. Ale czy odpowiada na rozpacz, czy ją łagodzi? Powracająca kwestia „milczenia Boga”, od dawnego nazywanego „skandalem”, pojawia się tu ze zdwojoną siłą⁸⁹. To człowiek, niezdolny do komunikacji z Bogiem, nie potrafi wykorzystać owego „milczenia” jako szansy wejścia w dialog. Ale wobec wszechobecnego zła człowiek może tylko stanąć z Bogiem lub przeciw niemu, a właśnie bohaterowie dialogu chcą cały czas być „po stronie Boga” i to potęguje ich ból⁹⁰.

W dialogu przyjaciół zawarte zostały całe wykłady, nawet traktaty na temat prawd ewangelicznych, świadczące zarazem o znakomitej znajomości Pisma Świętego przez obu rozmówców i o ich przygotowaniu filozoficznym. Główny zrąb myślowy tekstu zbudowany jest na podstawie fragmentów z Ewangelii św. Mateusza dotyczących prześladowań (Mt 10,17–23; 24,9–14), z którego zaczerpnięto całą argumentację Pawła, także wiele dosłownych zwrotów. Wspominano już wcześniej, że utwór jest do przyjęcia tylko dla człowieka wierzącego. Teraz pora dodać, że i dla dobrze znającego Stary i Nowy Testament, gdyż inaczej nie da się odczytać jego głębi. Nie jest też sprawą drugorzędną fakt, iż pisarka sama znakomicie знаła Księgi Objawione. Dlatego dialog może być trudny w odbiorze; wymaga lektury głębokiej, pozwalającej wydobyć jawne i ukryte sensy.

W Piotrze jest bunt – w Pawle pokora. Piotr wie, że człowiek boi się śmierci, Paweł też, ale wierzy, że w ostateczności otrzyma

⁸⁹ Można się tu odwołać do Tomasza z Akwinu i jego „oczu nietoperza”, niezdolnych do patrzenia w blasku.

⁹⁰ P. Cattaneo, *Dlaczego Bóg dopuszcza cierpienie*, Kraków 2008.

Łaskę potrzebną na ową chwilę. Spór między nimi nie zostaje rozstrzygnięty, nikt nikogo nie przekonał. Paweł nie wysłał Janowi trucizny, lecz gryps z prośbą, by wytrwał, a on w modlitwie ofiaruje swe życie za niego. Jan nie popełnił samobójstwa, zmarł następnej nocy na atak serca, co Paweł traktuje jako wysłuchanie prośby.

Ostatni akt, napisany już w czasie powstania warszawskiego, w sierpniu 1944 r., został poprzedzony wskazówkami dla scenografa, co świadczy o tym, że autorka jednak myślała o realizacji scenicznej utworu. Oto czytamy:

Rozmowa toczy się w piwnicy, która połączona przekopem z inną piwnicą, stanowi ogniwo w sieci podziemnej, pozwalającej swobodnie krążyć pod zasypywanym deszczem kul Powiślem. Piotr dyżuruje przy otworze, regulując ruch i wskazując przechodniom, któredy należy się kierować w labiryncie lochów. Paweł wraca ze służby na barykadzie. Powinien skorzystać z wolnej godziny, by się prześpać, pierwszy raz od tygodnia, spotkanie jednak ze starszym partnerem kazało mu zapomnieć o zmęczeniu⁹¹.

Jeszcze bardziej interesujące są dalsze wskazówki, z których wyraźnie wynika, że dając konkretne instrukcje scenograficzne, pisarka miała pełną wizję reżyserską swojego utworu. Bardzo dokładnie zarysowane zostało tło rozmowy Piotra i Pawła: przebiegający powstańcy, łącznicy, chłopcy z „Biuletynem Informacyjnym”, panikujące kobiety, a także

...lokator polityk, lokator filozof, sublokator strateg [...], optymiści, pesymiści, mściciele, dowcipnisie. Każda z postaci wysuwa się na czworakach przez otwór z lewej (lub prawej), wypowiada swoją

„kwestię”, przechodząc przez scenę, i jak Maska w *Wyzwoleniu* znika w otworze po przeciwną stronę. Replika może się zwracać jedynie do znikającej w otworze tylnej części przedmówcy (?). Przeto przyjaciele nie replikują. Od czasu do czasu głośniejszy lub bliższy grzmot, brzęk, gruch, trzask, huk, gwizd, wstrząs, rum, szum... każe im podnieść głowy⁹².

Nastrój wyraźnie się poprawia, mimo zabójczej walki przyjaciele są w lepszych humorach niż w poprzednich aktach, nawet dowcipkują. Ich rozmowa odtwarza cały przebieg powstania warszawskiego od jego pierwszych dni. Są w nich duma i zachwyt nad dzielnością Polaków, świadomość dziedzictwa ks. Augustyna Kordeckiego, Rokitnej, Somosierry, walki zwycięskiej i słusznej, choć pozornie beznadziejnej. Conradowska wierność sprawie przegranej (zwycięstwo w klęsce) i zaufanie do Chrystusa dodają im sił. Piotr odmłodził, jest radosny i pełen nadziei, heroizm życia działa na nich wszystkich krzepiąco. Syn Pawła walczy gdzieś na Woli, Piotr też ma dwoje dzieci zaangażowanych w walkę, ale obaj polecili swoje dzieci Bogu i są spokojni. Tak dowiadujemy się, że obaj są ojcami walczących dzieci, przez to stają się bardziej realni, ludzcy. Paweł tłumaczy: „Chowaliśmy ich w ten sposób, by gdy potrzeba, szli na służbę bez wahania... Uczyliśmy ich tego...”⁹³. Taka postawa zbieżna jest z wcześniejszą postawą pisarki, która w publicystyce broniła „prawa do bohaterstwa” młodzieży.

Kolejnym etapem dialogów jest kwestia odmian bohaterstwa. Paweł wypowiada bardzo ważne zdanie: „Według mnie męstwo zachodzi tam, gdzie człowiek postępuje odważnie, choć się bardzo boi. Sprawdzianem męstwa jest opanowany lęk. Sienkiewiczowskie:

⁹² *Ibidem*.

⁹³ *Ibidem*, s. 389.

Kali się bać, ale Kali pójść”⁹⁴. To zarazem jest aksjologia samej Zofii Kossak i jej pisarskie credo, a w nawiązaniu do Sienkiewicza odnajdujemy młodzieńczą fascynację autorem *Trylogii*. Ze wspomnień o niej z okresu okupacji wyłania się taka sama postawa: opamiętanie lęku w sytuacji oczywistego zagrożenia. Akt kończy się zapowiedzią kolejnej rozmowy, lecz kolejnej rozmowy już nie ma.

Całość, jak wspomniano, przeniknięta jest głęboko duchem Ewangelii, nasycona cytataми, kryptocytatami i zwrotami frazeologicznymi z *Nowego Testamentu* oraz z *Modlitwy Pańskiej*. To nasylenie Ewangelią widać nawet w słownictwie utworu. Warto pokazać owe ewangelizmy na choćby kilku przykładach: a więc pojawia się „Kainowa rozpacz”, „Sodoma i Gomora, Niniwa i Golgota”, „Znaki na niebie i na ziemi”, „młodziankowie śpiewający w piecu ognistym” i inne. W swej argumentacji obaj przyjaciele wspierają się odwołaniami do Pisma Świętego, które dla ich racji jest instancją ostateczną. Nie da się w pełni zrozumieć tajemnicy cierpienia, trzeba je przyjąć z pokorą i zaufaniem; do tego wniosku zmierzają *Dialogi o życiu i śmierci*. Pokora daje spokój i wycisza dręczące myśli.

Zaskoczyć też może wpisana w *Rozmowy* lekcja o Miłosierdziu Bożym, którego kult zatwierdził Jan Paweł II, ustanawiając jego święto w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. „Wielki, dobry, najmiłosierniejszy, przenika każdy szczegół i niby, które pada równie słońce na olbrzyma, jak maleńkiego robaczka” – mówił Paweł, dla którego zwątpienie w Miłosierdzie Boże należało do najcięższych grzechów. Wiara w Miłosierdzie, niosąca nadzieję w każdym czasie, przenika cały tekst, łagodząc jego dramatyczną rozmowę.

Jednak mimo owego napięcia i gorącej atmosfery powstańczej utwór nie nadaje się na scenę, dialogi, choć dotyczące dramatycznych kwestii, nie budują wysokiego napięcia, jest w nich zbyt wiele

filozofowania, „przemawiania”, nie ma sporów o gorącej temperaturze emocjonalnej, ale jest pewna „referatowość”. Stanowią oczywiście dokument czasu, mentalności pisarki i jej otoczenia.

Już po zakończeniu powstania⁹⁵, głównie w czasie pobytu w Częstochowie, Zofia Kossak nakreśliła kilka/kilkanaście (?) nadzwyczaj udanych opowiadań okupacyjnych, które ze względu na temat krótko omówimy w tym miejscu. Rygor formy, zwięzłość i kondensacja wydarzeń sprawiły, że teksty posiadają dużą dynamikę, wszystko dzieje się w nich szybko, a gospodarka słowem jest bardzo przemyślana. Trzecioosobowa narracja buduje pewien dystans do wydarzeń i choć Weronika, główna bohaterka, posiada cechy samej pisarki (także jej imię jest jednym z pseudonimów Zofii Kossak), to narratorka nigdy się z nią nie utożsamia. Za każdym razem (z jednym wyjątkiem) akcja toczy się w okupowanej Warszawie. Przed czytelnikiem defilują różne typy ludzkie, widzimy całą galerię zachowań i postaw, niektóre opisywane są z humorem i przyrmużeniem oka, inne z odcieniem dezaprobaty, czasem z bólem i zawstydzeniem. Przez wszystkie przewija się cała galeria typów ludzkich, zabawnych, wzniosłych, a zarazem bardzo zwyczajnych, jakby wziętych wprost z warszawskiej ulicy. Pojawiający się humor, najczęściej sytuacyjny, jest ciepły, czasem zaskakujący dla okupacyjnych realiów, przełamujący grozę i pokazujący jak gdyby inną stronę rzeczywistości.

⁹⁵ Beata Gdak twierdzi, na podstawie relacji Anny Szatkowskiej (Bugnon-Rosset), że opowiadania zostały napisane już po zakończeniu wojny i cytuje list: „Prawie wszystkie opowiadania oparte są na autentycznych faktach, jakie miały miejsce w latach okupacji. Jedynie *Wyjście panien wizytek* dotyczy sytuacji pod koniec Powstania. [...] Treść niektórych zdarzeń notowała w pamięci, opowiadała je nieraz ustnie (co sama wielokrotnie słyszałam), a zredagowała je dopiero po wojnie” (B. Gdak, *Okupacyjna twórczość literacka i dziennikarska Zofii Kossak*, Katowice 2012, s. 7).

Czas i miejsce są zwykle dokładnie podane. W całości opisują te teksty lata okupacji, a zarazem tworzą swoistą topografię na planie Warszawy, wszystkie przedstawione punkty są sprawdzalne. Można z tymi opowiadaniem wędrować po stolicy i weryfikować, jak dokładna jest ich lokalizacja. Podobnie jest z czasem akcji – zawsze jest podany. Raz informacja pojawia się już w pierwszym akapicie: „Był koniec września 1939 r.” (*Paradoksy życia*), „Historia niniejsza miała miejsce w Polsce w 1941 r.” (*Nagłce wołanie*), „Wrzesień 1942 r. upamiętnił się w Warszawie masowymi łapankami” (*Konspiracja w konspiracji*). Kiedy indziej zostaje wpleciona w tekst nie wprost informacja np. o roku 1942 (*Krety i orły*), a jeszcze innym razem w kolejnym akapicie opowiadania przeczytamy, że „[z]bliżało się Boże Narodzenie 1942 r.” (*Wigilia na Pawiaku*). W zakończeniu opowiadania *Wyjście panien wizytek* czytamy: „Było to 11 października 1944 r.”. Za każdym razem czas i miejsce są konkretne i urealniamy wydarzenia. Bardzo zabawna i zaskakująca, a zarazem autentyczna jest postać służącej Filomeny⁹⁶ (*Paradoksy życia*), krzepkiej Pomorzanki, wzruszająco wiernej wobec swoich „państwa”. W czasie okupacji niemieckiej deklaruje, że jest reichsdeut-schem i chroni swych pracodawców przed eksmisją oraz zapewnia im i zaprzyjaźnionym konspiratorom wyżywienie. „Szkopów” straszyszypodobaniem, przez co tracą apetyt i więcej jedzenia zostaje dla „pani” i jej wygłodzonych przyjaciółek, a na uwagę pani Marii: „Filciu, ty kradniesz”, odpowiada: „O wa, kradnę szkopom nie swoim...”⁹⁷ i sama się rozgrzesza tą specyficzną interpretacją *Dekalogu*. Po latach okupacji, już w Polsce Ludowej, też Filcia jako osoba

⁹⁶ Być może prototypem tej postaci była Eugenia Godlewska, „dziecko proletariackiej Pragi”, bardzo zaradna i przedsiębiorcza pomagała pisarce, a potem jej córce Annie w czasie okupacji.

⁹⁷ Z. Kossak, *Konspiracyjna „Weronika”*..., s. 125.

wielce zaufana nowej władzy („obywatelka Filomena Butek”) pracuje w stołówce dla milicjantów, zna całą milicję i wszystko może. Ręczy więc za prawomyślność „swojej pani”, gwarantując jej bezpieczne życie. Filomena nie jest niemoralna, ale zna tylko jedną wierność – wobec drugiego człowieka. Jej spryt, szybkie przybieranie barw ochronnych, ale też rozczulająca troska wobec mniej zaradnej, a bardziej zasadniczej inteligentki chwilami zaskakują, czasem wywołują uśmiech. „...Jakby się znów odmieniło, paniuncia za mnie też zaświadczy...” – zabezpiecza się w zakończeniu opowiadania przezorna Filomena. Zapewne można by ją nazwać koniunkturalistką, ale narrator pisze o niej z ciepłem i sympatią, i tak też odbiera tę postać czytelnik. Wszak jej swoisty konformizm, mający w sobie coś z cwaniactwa, jest też zarazem wiernością. Okupacja niemiecka była czasem odwróconego *Dekalogu* i egzemplifikacją tej sytuacji jest właśnie zachowanie Filomeny Butek.

Zupełnie inny nastrój ma opowiadanie o obrazie Matki Bożej Częstochowskiej, którego „wołanie” usłyszała Weronika podczas okupacji niemieckiej w Warszawie w 1941 r. Kazało ono jej owe malowidło ocalić, choć nie miało wielkiej wartości artystycznej. „Był ciemny ze starości, namalowany nieudolnie” – dowiadujemy się, ale spojrzenie Maryi było przejmujące i Weronika poczuła silny imperatyw wewnętrzny, przymuszający ją do kupna tego wizerunku Częstochowskiej. Analiza wizerunku dokonana jest profesjonalnie, znać, że narrator posiada pewną wiedzę o sztuce malarskiej, a określenie, że malarz widocznie malował „na klęczkach” odsyła czytelnika do jeszcze innego rejestru skojarzeń. Patrzymy oczami zdystansowanego narratora na ów obraz wystawiony w witrynie sklepu z tanimi dewocjonaliami koło wypalonego budynku dawnej Resursy, ale jednocześnie zaczynamy odczuwać niepokój Weroniki. Opisowi jej postępowania towarzyszy pewien dystans, wynikający także z różnicy czasu wydarzeń i czasu

opowiadania. Wyczuwalne jest jakby zdziwienie opowiadającego, nazywającego zachowanie Weroniki „obłądem” czy „histerią obrazu”⁹⁸. Jednak czytelnik cały czas przeczuwa, że wydarzenia mają jeszcze jakieś inne znaczenie. Malunek był zbyt drogi, a przecież nie był niewart takiej ceny, ale Weronika nie mogła się uwolnić od myśli o nim. Wszystkie wydarzenia, rozmowy ze znajomymi, przyjaciółmi mnożą racjonalne argumenty na „nie”. Zaskakujące jednak, że czytelnik staje po stronie Weroniki i życzy jej zdobycia malowidła. W końcu niezwykłym zbiegiem okoliczności obraz trafia do bohaterki opowiadania⁹⁹, Weronika ocala obraz, a on potem ocala ją. Cały tekst cechuje ogromna prostota, oszczędność środków wyrazu, nawet potoczność wypowiedzi, co pozwala dostrzec cudowność wydarzenia tak zwyczajnego, że do dzisiaj u czytających budzi zdumienie. Jest w *Nagłym wołaniu* wielkie zadziwienie nie tyle wyrażone w słowach, co w ich utajonych sensach odczytywanych przez wrażliwego czytelnika, spotykającego się z filozofią Zofii Kossak, uważającej, że czasem człowiek jest narzędziem w rękę Najwyższego.

Podobne w nastroju i przesłaniu jest opowiadanie *Wigilia na Pawiaku* o przemianie kata i oprawcy więzienia na Pawiaku Franza Bürckla w noc Bożego Narodzenia 1942 r. Bürckl na widok wigilii przygotowanej przez więźniarki nie tylko nie wybuchł gniewem, ale łagodnie i przyjaźnie zaprasza je do stołu. Opowiada-

⁹⁸ Takie „nagłe wołanie” posiada pewną tradycję. Na przykład o. Joachim Badeni – dominikanin – opisuje bardzo podobne wydarzenie we Lwowie, twierdząc, że dzięki niemu zmienił życie i odnalazł swoje powołanie (J. Syrek, *Nie bój się żyć. Biografia ojca Joachima Badeniego*, Kraków 2014, s. 115 i n.).

⁹⁹ Obraz obecnie znajduje się w Górkach Wielkich w kościele pw. św. Jana Sarkandra.

nie doczekało się bardzo celnej analizy Konrada Ludwickiego¹⁰⁰, w której m.in. czytamy:

Być może – wydaje się mówić autorka – Bürckl był potworem, bo hitlerowski system stworzył mu taką szansę. Szansę, która wyzwoliła w nim zło. „Cud Bożego Narodzenia” – bo tak nazywa to pisarka – wyzwolił zaś w oprawcy chwilę dobra. Często więzień nie wie, dzięki komu przeżył. Nie potrafi wytłumaczyć zmiany kolei swego losu. Zofia Kossak zdaje się wiedzieć¹⁰¹.

Cud. Dariusz Kulesza z pewnym sarkazmem napisał, że Zofia Kossak „wierzyła w cuda”¹⁰². Tak, wierzyła i opisywała je, nie podniosła i „cudownie”, ale najprościej jak można. Przypomnijmy raz jeszcze, że prawda Zofii Kossak jest prawdą człowieka wierzącego i tylko w tym kontekście jest zrozumiała¹⁰³. Taka była jej filozofia, miała do niej prawo i nie to winno się oceniać. Te cuda opisane są zwyczajnie, jakby ze zdumieniem. W tym opowiadaniu, czytelnik zresztą bardzo atrakcyjnym, nie ma patosu, i tylko w zakończeniu opisującym śmierć zbrodniarza pojawia się refleksja, że kiedyś przez chwilę był człowiekiem. I taki jest wymiar chrześcijaństwa Zofii Kossak, jej swoista teodycea.

¹⁰⁰ K. Ludwicki, *Refleksje wokół opowiadania Zofii Kossak Wigilia na Pawiaku. Wiara w Opatrzność wobec okupacyjnej rzeczywistości* [w:] Zofia Kossak. *Bezcenne dziedzictwo...*, s. 155–165.

¹⁰¹ *Ibidem*, s. 163.

¹⁰² D. Kulesza, *Dwie prawdy. Zofia Kossak i Tadeusz Borowski wobec obrazu wojny w polskiej prozie lat 1944–1948*, Białystok 2006, s. 57.

¹⁰³ Pisałam już o tym w: *Bestialstwo i heroizm, czyli o literaturze łagrów i łagrów* [w:] *Antologia literatury łagrów i łagrów w opracowaniu szkolnym*, oprac. dydaktyczne K. Heska-Kwaśniewicz, B. Zeler, Katowice 1997, s. 20.

Wśród opowiadań znajdziemy opis jeszcze innej Wigilii w niewielkim tekście zatytułowanym *Wigilia czterdziestego drugiego roku*. Jego tematyka jest bardzo komplementarna do publicystyki okupacyjnej pisarki poświęconej sytuacji prześladowanych Żydów, zwłaszcza do reportażu *Dzisiejsze oblicze wsi. Reportaż z podróży*, opublikowanego w październiku 1942 r. Zbieżność dat nie wydaje się przypadkowa, do czego jeszcze powrócimy. Dodajmy, że to jedyny tekst, którego akcja toczy się poza Warszawą, na jakiejś wsi.

Ostra zima opisana jest bardzo sensualistycznie, podobnie jak wieś i życie ubogiej rodziny Wyrobków. Wszyscy wiedzą, że w lesie ukrywa się garstka Żydów zbiegłych z getta, a chłopcy chodzący po drzewo do lasu z ukrycia się im przypatrują, czasem ich straszą. Wyrobek sam jest bardzo głodny, ale nie tknie skwarków z ubitego dopiero co prosiaka, bo „wilija jest wiliją” – ucztować będą następnego dnia. A jednak i on, i jego „stara”, i kilkunastoletni syn Józek podświadomie, a później i świadomie, myślą o tych „z polany”. Nawet Marian Wyrobek, szorstki dla żony, surowy dla dzieci „nie może teraz upartych widm odgonić”. W końcu ukradkiem, niezależnie od siebie cała trójka wybierze się z ziemniakami do lasu i spotka się, wracając. Taka będzie wigilia polskiego chłopca i ukrywających się Żydów. W *Dzisiejszym obliczu wsi* pisarka opisywała inne zachowanie polskich chłopów, piętnowała donosicielstwo i nienawiść, dochodząc do podobnych wniosków co Barbara Engelking w późniejszej książce *Jest taki piękny, słoneczny dzień*¹⁰⁴ – tym razem pokazała obraz zgoła przeciwny, jakby chcąc rozjaśnić wcześniejszą grozę okrucieństwem dobra i odpowiedzieć, że tam mo-

¹⁰⁴ B. Engelking, *Jest taki piękny słoneczny dzień. Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, Warszawa 2011. Píše na ten temat również B. Gdak, *Okupacyjna twórczość literacka i dziennikarska Zofii Kossak...*, s. 274 i n.

gło być też inaczej. *Wigilia czterdziestego drugiego roku* ma charakter migawkowy, jest raczej szkicem niż pogłębionym opisem. Na plan pierwszy wybijają się śnieg, zimno i las, a pojawiająca się w zakończeniu w nagłym rozbłysku gwiazda wigilijna nie ociepla przedstawianej rzeczywistości, choć przełamuje ją blaskiem nadziei – wszak wtedy budzi się sumienie w biednym wieśniaku, każąc mu podzielić się strawą z jeszcze biedniejszymi.

Zgoła inny nastrój mają kolejne opowiadania: *Pamiętne jasełka*, *Konspiracja w konspiracji*, a może najbardziej *Akusia i babcia*. Wszystkie opisują okupacji dni powszednie. Rada Główna Opiekuńcza, głód, łapanie, gestapo, Polska Podziemna, skomplikowane problemy konspiracji. Chwile zwykłe, czasem podniosłe: organizowanie zakonspirowanych jasełek, wyhaftowanie i wręczenie sztandaru lotnikom w kościele Panien Kanoniczek, walki Kompanii „Harcerskiej” w kościele Świętego Krzyża tworzą całą mozaikę tematów, o różnym stopniu napięcia oraz dobrych i złych emocji. Obok grozy pojawia się uśmiech, zwłaszcza w opowiadaniu *Akusia i babcia*, mówiącym o tym, jak szczeniak skye teriera, lekko skundlony (w typie kozy angorskiej skrzyżowanej z krokodylem), rozjaśnił pełną niepokoju samotność starszej pani całe dni czekającej na córkę konspiratorkę i jej „lęk siwowłósy”. Zachowanie psiaka, jego niefrasobliwość, nieustające psoty skontrastowane z okupacyjnymi lękami budują niezwykle nastrój nie czasu grozy, lecz pogodnego uśmiechu. Terapeutyczna rola Akusi¹⁰⁵ (bo tak nazwano szczenię) sprawdziła się bardzo szybko, pokochali ją wszyscy, a zaprzyjaźnieni konspiratorzy chętnie ją dokarmiali. Pies był inteligentny, świetnie wyczuwał nastroje, a przed Niemcami ostrzegał wyciem. Narrator, dobrze znający zachowania zwierząt, nie uczłowiecza Akusi, nie przypisuje jej niepsich zachowań, ale opisuje szczeniaka,

¹⁰⁵ W rzeczywistości pies nazywał się Fopcia na cześć Frontu Odrodzenia Polski.

a potem dorastającego psa, zgodnie z rzeczywistością. Dynamika reakcji, wszędobylstwo, ciekawość, chęć nieustannej zabawy – nakreślone realistycznie, ale też z nietajoną radością – sprawiają, że tekst czyta się szybko i z rozbawieniem.

Innego typu humor znajdziemy w opowiadaniu *Dyktator*, zresztą znakomitym, pokazującym możliwości Zofii Kossak – humorystki, przedstawiającym świat złodziei warszawskich i ich kodeks etyczny. Mianowicie nie wolno okradać konspiratorów, ludzi podziemia. Za to „król złodziei” surowo karze. Tak poznajemy złodziejskie pojęcie honoru i swoisty kodeks etyczny tego fachu. Ów „król” poinformowany, że okradziono łączniczkę mówi: „Ale, panie szanowny, to był na pewno amator, pieskie nasienie... Amatorów sam bym Niemcom oddał... Hołota bez pojęcia... Paskudzi zawód... Łobuzy!”¹⁰⁶. A następnie wznosi toast „pod Hitlera, żeby miał ciężkie skonanie...”¹⁰⁷. Świetnie zarysowany folklor środowiskowy, z charakterystycznym slangiem, bogactwem dialogów dynamizujących akcję pokazuje jeszcze inne umiejętności Zofii Kossak. Lekko cwaniackie opowiadanie, napisane z przymrużeniem oka, jest tekstem wyjątkowym w twórczości autorki *Pożogi*.

Opowiadania publikowane były w prasie po wojnie. Większość w czasopiśmie emigracyjnych: w „Gazecie Literackiej” (Londyn), „Polsce Walczącej – Żołnierz Polski na Obczyźnie” (Bretania), „Życiu” (Londyn), „Gazecie Niedzielnej” (Londyn), „Tygodniku Polskim” (Londyn), „Jutrze Polski” (Londyn). Potem po powrocie do kraju w „Hejnale Mariackim” i „Kierunkach”. Pierwodruk *Sursum corda* ukazał się dopiero w opracowaniu Mirosławy Pałaszewskiej i Stefana Jończyka *Zofia Kossak w Polsce Podziemnej* (Warszawa 1999). Ponieważ nie mamy pełnej bibliografii pisarki

¹⁰⁶ Z. Kossak, *Dyktator* [w:] *eadem, Konspiracyjna „Weronika”*..., s. 137.

¹⁰⁷ *Ibidem*.

trudno stwierdzić, czy to wszystkie opowiadania, czy jeszcze coś pozostaje w rękopisach. Niemniej już na podstawie tych dwunastu opublikowanych tekstów możemy uznać, iż w drobnych formach narracyjnych pisarka też osiągała mistrzostwo. Piękno zwartych opisów, bogactwo dialogów, drobne zdarzenia w łańcuchu przyczynowo-skutkowym, refleksyjność pojawiająca się na przemian z opisowością, zaznaczona pozycja narratora, niedominującego jednak nad postaciami, decydują o atrakcyjności tych drobnych tekstów. Dziwić się tylko można, że żaden wydawca do tej pory nie zebrał tych opowiadań w jednym tomie, czytelnik z pewnością doceniłby wartość tej lektury.

Pisarski plon przeżyć okupacyjnych należy do najmniej znanych w dorobku Zofii Kossak. Dzisiaj ma przede wszystkim wartość świadectwa. Tworzony nie tyle z pozycji literackich, co świadka uczestniczącego, tak ważnego według współczesnych badaczy, miał zmusić współczesnych do refleksji, a może nawet zmiany życia, i miał charakter interwencyjny. Część z nich jest natomiast atrakcyjna czytelniczo i czas nie odbiera im barwy ani urody.

„Kochać Boga i ludzi” – świętość i hagiograficzność

Spojrzenie na całą twórczość Zofii Kossak ujawnia, że od początku jest ona ideowo i etycznie związana z tradycją historyczną i religijną. Postacie świętych czy błogosławionych znaleźć można w wielu jej utworach. Fascynacja powieściopisarki fenomenem świętości przekłada się na twórcze ujęcia legendowe, jak i na wizerunki świętych wyniesionych przez Kościół katolicki na ołtarze. Jej bohaterami są: św. Franciszek z Asyżu (*Bez oręźa*), św. Jacek Odrowąż i św. Andrzej Świerad (*Szaleńcy Boży*) czy Stanisław Kostka (*Z miłości*). W powieści *Legnickie pole* pojawia się z kolei postać św. Jadwigi Śląskiej. W jej pisarstwie wątki, tematy, aluzje do zagadnień wiary, świętości, religii nie są rzadkością. Przywołać tu można tytuły jej małych form prozatorskich (opowiadań): *Ognisty wóz*, *Widzę go!*, *Mędracy świata* (wyd. 1963), *Szaleńcy Boży* (wyd. 1929), *Bursztyny* i *Wielcy i mali*. Z bogatej galerii świętych ukazanych w twórczości Zofii Kossak błogosławiony Jan Sarkander, który zginął podczas wojny trzydziestoletniej w Ołomuńcu w 1620 r., był może szczególnie pisarce bliiski, związany bowiem z jej ukochanymi górami, z ziemią cieszyńską. Niewielka rozmiarami powieść *Błogosławiony Jan Sarkander ze Skoczowa*¹ była drukowana w czasopiśmie „Czas” w 1925 r., a więc niedługo po opublikowaniu *Pożogi*. W tej miniopowieści wojna też stanowi tło wydarzeń. Obraz XVII w. i toczących się wojen religijnych już w tym krótkim utworze zapowiada problematykę przyszłych

¹ Z. Kossak, *Błogosławiony Jan Sarkander ze Skoczowa*, „Czas” 1925, nr 161–183; w wydaniu książkowym utwór ukazał się w 1927 r., następnie w 1937 r. Najnowsze wydanie *Wielcy i mali* (Lublin 2021) zawiera tę opowieść hagiograficzną.

powieści. Także sposób portretowania Jana Sarkandera, proboszcza z Holeszowa, pełnego życia i wigoru, ukazanego w zdarzeniach epizodycznych, bez opisywania pełnej biografii, zapowiada przyszłe sposoby portretowania świętych w jej prozie artystycznej. W niektórych utworach Zofii Kossak święci nie stanowią postaci pierwszoplanowych, ale pojawiają się epizodycznie, jak choćby w *Warnie*, *Złotej wolności* czy *Sukni Dejaniry*. Właśnie w tej ostatniej powieści zostaje przywołana postać św. Aleksego, która posiada dla konstrukcji fabularnej istotne znaczenia. Obrazy świętych w powieściach autorki *Krzyżowców* koegzystują z formatem filozofii chrześcijańskiej całej jej twórczości, z jej poglądem o miejscu człowieka w historii i roli Bożego planu w dziejach ludzkości. Maria Jolanta Olszewska, omawiając relacje historii i religii w twórczości Zofii Kossak, stwierdziła:

Wszystkie jej utwory, pomimo że traktują o różnych okresach dziejowych, tworzą ideowo-myślową całość na kształt barwnego fresku historycznego opartego na ideach chrześcijańskiej koncepcji historii. Wizja historyczna w jej powieściach, do czego przyznawała się sama pisarka m.in. we wstępie do *Błogosławionej winy*, została zorganizowana według zasady *omnia revocanda ad divinam prudentiam*, co w tłumaczeniu brzmi: „wszystko trzeba odnieść do Opatrzności Bożej”. Dzieje w tym rozumieniu stawały się przestrzenią objawienia się mocy Stwórcy. Historia – według autorki *Krzyżowców* – sama nakierowuje na odczytanie swego sensu: dostarcza fabuły i przykładów. Dlatego nie ulegając pokusie eksperymentowania i modelowania historii, pozostała wierna, choć nie zawsze do końca, konserwatyzmowi formalnemu i idei „wielkiej narracji” XIX-wiecznych powieści historycznych².

² M.J. Olszewska, *Historia i religia w twórczości Zofii Kossak-Szczuckiej*, <https://www.teologiapolityczna.pl/prof.-maria-jolanta-olszewska-historia-i-religia-w-tworczosci-zofii-kossak-szczuckiej>, dostęp 26 VIII 2022.

Zwykle postaci świętych, które interesują Zofię Kossak, to jednostki wywierające wpływ na bieg historii. Fakt ten pozostaje w zgodzie z jej historiozofią. W *Roku polskim* napisze:

Kult świętych to hołd złożony wysiłkowi ludzi wspartych Łaską, ich woli i pracy. Jak pszczoła przetwarza w sobie pył kwietny na miód, tak oni ukuli z darów Ducha Świętego potęgę. [...] Moc uzyskana przez świętych nie gaśnie z ich zgonem. Niezniszczalna, wciąż aktywna, wciąż promieniująca, stanowi złożę energii silniejszej niż atomowa, zdolnej przeobrazić świat³.

Inspiracje biblijne, zapożyczenia, aluzje mogą mieć różny charakter. Dla przykładu przywołany powyżej *Rok polski* (1955) jest świadectwem zapośredniczenia motywów biblijnych poprzez liturgię. W utworze tym kalendarz liturgiczny modeluje opisy ludowych obyczajów, wierzeń, podań związanych z każdym miesiącem roku – są one znakiem polskiej tradycji zdomowionej w kulturze narodu. Religijno-obyczajowy dyskurs ilustrowany jest wieloma cytataми bądź trawestacjami z Pisma Świętego. I w tym utworze podobnie czytelnik usłyszy przesłanie na temat roli Bożego Miłosierdzia. Na temat chrześcijańskiego wymiaru pisarstwa Zofii Kossak, częstych nawiązań do Biblii pisała Agnieszka Czajkowska:

Dokonujące się w pisarstwie autorki *Krzyżowców* nieustanne odnoszenie rzeczywistości historycznej do dziejów zapisanych w Biblii nie tylko nasycza przygodnych bohaterów i ich losy znaczeniem uniwersalnym, ale ukazuje Pismo Święte jako zawsze aktualny format życia ludzkiego i nieprzedawnione wskazanie moralne. [...] Wraz z kontekstem biblijnym dzieje otrzymują wymiar wartości-

ny, pozwalający ulokować dany fakt w przestrzeni spotkania człowieka z Bogiem⁴.

Przedstawiona w utworach Zofii Kossak droga do świętości jest skutecznym „materiałem”, ilustrującym wzór do naśladowania i pełniącym funkcje dydaktyczne i moralizatorskie. Autorzy żywotów świętych korzystają nie tylko z wiedzy opartej na historycznych źródłach, takich jak choćby *acta martyrum*, biografie spisywane przez zakonników czy bulle kanonizacyjne, ale w celach literackiego uatrakcyjnienia i troski o funkcje parenetyczne sięgają także po baśniowe i folklorystyczne przekazy. W tekstach tego typu dostrzega się wyraźnie opozycję dobra i zła, i ta wyraźna aksjologia wskazuje określone wzory osobowe. Szeroko rozumiana apokryficzność widoczna jest również w dziełach hagiograficznych. Początki tego gatunku piśmiennictwa w Polsce są związane, co oczywiste, z przyjęciem chrześcijaństwa i rozwojem kultu rodzimych świętych, szczególnie św. Wojciecha, choć pierwsze żywoty tego świętego (z przełomu X i XI w.) nie mają polskiej proveniencji⁵. Trudno doszukiwać się wtedy dzieła na miarę *Złotej legendy* Jakuba de Voragine (XIII w.).

⁴ A. Czajkowska, *Dzieje Polski jak różaniec. Chrześcijański wymiar pisarstwa Zofii Kossak* [w:] *Zofia Kossak. Bezценne Dziedzictwo*, red. E. Hurnik, A. Wypych-Gawrońska, E. Dziewońska-Chudy przy współudziale A. Warzochy, Częstochowa 2020, s. 87.

⁵ Zob. A. Witkowska, hasło: *hagiografia* [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 6, Lublin 1993, s. 475–481, szpalta 4. Autorka wskazuje tu dzieło *Est locus In partibus Germaniae*, tzw. *Vita prior* jako pierwsze opisujące działalność i śmierć męczeńską św. Wojciecha. Od końca XII w. pojawiają się polskie utwory dotyczące żywota św. Wojciecha, np. *Tempore illo* z 1127 r. (lub 1247 r.). Wieki kolejne dowodzą wyraźnego spadku zainteresowania tym rodzajem twórczości, aż do czasu soboru trydenckiego, okresu reformacji w XVI w.

Wiek XVI, czas reformacji i kontrreformacji w Kościele, jest okresem ożywienia w zakresie piśmiennictwa hagiograficznego i wtedy powstaje najwybitniejsze dzieło tego gatunku – *Żywoty świętych* (1578) Piotra Skargi. Zofia Kossak maluje portret tego księdza, myśliciela i intelektualisty na kartach *Złotej wolności*. Autorka *Krzyżowców* знаła bez wątpienia dzieła Skargi i jego „biografie” świętych, bo *Szaleńcy Boży* otwarcie dowodzą zapożyczeń wątków i faktów dla celów literackiej transformacji, także *Złota legenda* jest źródłem intertekstowych nawiązań. Siedemdziesięciotomowe dzieło *Acta sanctorum* stanowi kompletne zestawienie żywotów świętych spisanych od 1643 r. do końca XVIII w., a jego istnienie było zapewne inspiracją dla autorki *Szaleńców Bożych*.

Wiek XIX aż do pierwszych lat XX w. nie przynosi formalnych zmian w obrębie tekstów hagiograficznych; dominują w nich ciągle funkcje moralizatorska i dydaktyczna⁶. Interesujące jest spojrzenie na najbliższy kontekst wydawniczy *Szaleńców Bożych*, czyli okolice roku wydania utworu. Okazuje się, że przed 1929 r. wzorcem dla literackiego portretowania świętych przez Zofię Kossak było najprawdopodobniej dzieło księdza Zygmunta Skarżyńskiego – *Żywoty świętych polskich opracowane na tle dziejów ojczystych*, wydane w Warszawie w 1913 r. Najciekawsze prace hagiograficzne okresu dwudziestolecia międzywojennego powstają jednak dopiero po opublikowaniu *Szaleńców Bożych*⁷.

⁶ Należy wskazać dwa spośród ukazujących się w tym okresie utworów, które wpisują się w utwierdzony tradycją staropolski model hagiografii; także tożsamy jest kanon żywotów przywoływany w dziełach, a są to: P. Pękałski, *Żywoty świętych patronów polskich*, Kraków 1862; H. Skimbirowicz, W. Załuski, *Dzieje Kościoła polskiego w żywotach świętych, błogosławionych i zasłużonych Polaków i Polek*, t. 1, 2, Warszawa 1904–1906.

⁷ Aleksandra Witkowska w swoim haśle (zob. przypis 5) wymienia między innymi dwie z nich: F. Świątka, *Świętość Kościoła w Polsce w okresie rozbioro-*

W swych licznych wywiadach i publicystyce autorka *Krzyżowców* wypowiadała się na temat, jaka powinna być literatura. Pisała: „dobra literatura to ta, która ukazuje nieskończoność i wielkość wszechświata, sens życia, celowość życia, które pobudza do walki ze złem, do przeciwstawienia się złu, która głosi wiarę w zwycięstwo dobra, żąda heroicznej, aktywnej postaci”⁸. Święci zazwyczaj gwarantowali taką postawę. Zofia Kossak sytuowała świętość w powszedniości, uważała, że święci byli ludźmi podobnymi do nas. Krystyna Heska-Kwaśniewicz nazwała trafnie takie rozumienie świętości przez pisarkę „zwyczajną świętością”⁹. Pisarka wyrażała też swój pogląd na sposób literackiego oglądu świętości. W jednym z listów do redakcji „Życia”, w którym inicjalnym zdaniem jest pytanie: „Czy *licentia poetica*?”, Zofia Kossak odnosi się do zarzutu o „przeinaczeniu” w jej utworach:

Mamy prawo po ludzku podchodzić do Świętych, uwalniać ich rysy z maski naiwnego schematu nałożonego przez pobożnych hagiografów średniowiecza. Ta maska sprawiła, że ten lub ów Święty utożsamiał się dla wiernych z relikwiarzem przechowującym jego doczesne szczątki. Równie starożytny, zabytkowy, godny poszanowania i – daleki. Tak nie powinno być! Święci są wciąż żywi i wciąż aktualni. Ich siła nie zgasła, ich pomoc jest nadal skuteczna. Ale musimy ich znać. Nie uchybimy Świętemu wyjmując go ze złotej niszy po to, by dojrzeć w nim brata¹⁰.

wym i porozbiorowym (1930) oraz F. Konecznego, *Święci w dziejach narodu polskiego* (1937).

⁸ Z. Kossak, *Służba pisarza*, „Albertinum” 1939, nr 1.

⁹ K. Heska-Kwaśniewicz, *Zwyczajna świętość. Wspomnienia o Zofii Kossak*, wstęp, oprac. i wybór teksów K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice–Cieszyn 1997.

¹⁰ List do redakcji „Życia”, pisany w roku 1954 [w:] *Zofia Kossak na emigracji*, oprac. M. Pałaszewska, Warszawa 1998, s. 337.

W kolejnym fragmencie swego listu odwołuje się do ustanowień Kościoła w tej sprawie; mówi, że on „zachęca [...] do tego gestu” i dodatkowo czyni odwołanie do prac Bollandystów, którzy współcześnie kontynuują badania żywotów świętych rozpoczęte przez Jeana Bollanda w XVII w. Nie tylko zbierają źródła, zapisy, prace hagiograficzne na temat świętych katolickich, ale również dokonują ich nowych redakcji, stosując nowoczesne metody opisu.

Zofia Kossak zabierała głos w sprawach wiary i religii, gdyż była żywo zainteresowana postawą współczesnych katolików; pytała „jesteś katolikiem... ale jakim?”¹¹. Z tego też powodu chętnie sięga po motywy religijne w swej twórczości; dla niej literatura jest służbą Bogu i człowiekowi, sensem ludzkiego życia i wiarą w zwycięstwo dobra nad złem. Autorka *Szaleńców Bożych* nie ma obaw przed uwspółcześnianiem świętych postaci. Troska o kreację artystyczną świętego jako człowieka zwyczajnego, choć „szalonego”, bo owładniętego pasją życia z bożym przesłaniem, organizuje formę jej utworów prozatorskich na różnych płaszczyznach – zarówno, co oczywiste, w planie fabularnym, sposobie wykorzystania źródeł, jak i w opisie, portretowaniu bohatera, jego charakterystyce. Potrzeba aktualizacji ich postaw, ujawnienia przyczyn ich wyborów służenia Bogu i ludziom, jest, można tak sądzić, genezą sięgania przez pisarkę po temat hagiograficzny dla jej dużych powieści. Taką jest bez wątpienia powieść *Przymierze*, wydana w 1952 r., której fabuła jest inspirowana Biblią. Została ona w języku angielskim opublikowana w Londynie i Nowym Jorku wcześniej, w 1951 r., a następnie ukazała się w języku polskim nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas”.

¹¹ Z. Kossak, *Jesteś katolikiem... Jakim?* [w:] Zofia Kossak w Polsce Podziemnej. *Wybrane pisma dotyczące lat 1939–1944*, słowo wstępne W. Bartoszewski, wybór i opracowanie S. Jończyk, M. Pałaszewska, Warszawa 1999.

Wzorowanie się na Biblii, kontynuacja wątków czy aluzyjne nawiązania są w literaturze polskiej i światowej praktyką stosowaną od dawna¹². Przyszloby tu wymieniać nazwiska i utwory, poczynając od średniowiecza do współczesności. Frekwencja motywów biblijnych jest pokaźna choćby w dziewiętnastowiecznej literaturze polskiej, a to między innymi za sprawą romantyków. W utworach Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego czy Cypriana Kamila Norwida wiele jest nawiązań do Starego i Nowego Testamentu, różnorodnie artystycznie transformowanych. Ogląd krytyka literackiego i badacza współczesnej literatury polskiej także wykaże wielość utworów, których autorzy sięgają po biblijne motywy. Dowodzi tego choćby interesująca praca Edwarda Fiały *Abraham w polskiej prozie biblijnej*¹³, w której autor pośród wielu innych utworów poddał analizie także dzieło Kossak *Przymierze*. Jego autorka wpisuje się pod tym względem w tradycyjną już praktykę literacką, polegającą na wykorzystywaniu motywów biblijnych. Nieodparcie pamięć przywodzi olbrzymich rozmiarów dzieło Thomasa Manna *Józef i jego bracia*, opublikowane w 1933 r. Z pewnością Kossak знаła tę powieść i czytając ją, utwierdziła się w przekonaniu, że pisarz sięgający po motyw biblijny zyskuje możliwość ukazania problemów współczesności. Oczywiście ten sposób aluzji do teraźniejszości nie jest prostym przeniesieniem zjawisk współczesnych w przeszłość, gdyż ostatecznie obie płaszczyzny czasowe muszą zostać ujęte w perspektywę obrazu dziejów ludzkości. Warto postawić pytanie: czy i w jakim stopniu jest owa praktyka

¹² Grzegorz Kaczmarek jest autorem pracy: *Tradycja biblijna w literaturze polskiej. Bibliografia opracowań. Wiek XX*, (TBLP), Lublin 2004; także ks. Tomasz Jelonek, omówił motywy biblijne w literaturze świata (zob. *idem, Biblia w kulturze świata*, Salwator 2007).

¹³ E. Fiała, *Abraham w polskiej prozie biblijnej*, Lublin 2012.

wykorzystywania tematów biblijnych modyfikowana? I jak autorka *Krzyżowców* pojmuje świętość?

Czy zgodziłaby się z rozumieniem świętości francuskiego krytyka katolickiego Jeana Calveta? „Świętość jest namiętnością, wywołującą głębokie poruszenia, surowe starcia, krwawe walki, a życie świętych jest dramatem o wzruszających przejściach, bardziej ludzkim i silniejszym niż te, które mogą wymyślić powieściopisarze i pisarze sceniczni”¹⁴.

Portret Abrahama w powieści Zofii Kossak dowodzi, że pisarze są zdolni do kreowania świętości pełnej namiętności i wewnętrznego dramatu. Należy pamiętać, że utwory autorki *Przymierza*, które zawierają odwołania do wątków biblijnych, powstawały jeszcze w odmiennym klimacie aniżeli czas po Soborze Watykańskim II. Stosunek Kościoła katolickiego już od czasów reformacji był sceptyczny wobec indywidualnej lektury wiernych, która była zakazana, gdyż uważano, że zwykły człowiek pozbawiony kontroli teologów czy duchownych narażony był na nieprzewidziane skutki niezrozumienia i potencjalnego wypaczenia treści Księgi Świętej. Wskazanie na znajomość Pisma Świętego przez laikę to jedno z istotniejszych ustanowień Soboru Watykańskiego II, który obradował od października 1962 do grudnia 1965 r. Powieść *Przymierze* ukazała się wiele lat wcześniej. Można rzec, że cała jej biografia i twórczość zamykają się w granicach pomiedzy pojawieniem się *Rerum novarum* Leona XIII a czasem Soboru Watykańskiego II.

Odwaga i próby własnej interpretacji biblijnych przekazów, obecnych już we wcześniejszych powieściach pisarki, były, jak wiemy, krytykowane przez kręgi kościelne, pomimo faktu, że pisarka była

¹⁴ J. Calvet, *O twórczości i krytyce katolickiej*, tłum. i przedm. A. Górski, Poznań, b.r.w., s. 125.

etykietowana jako twórczyni katolicka. Zofia Kossak nigdy publicznie nie protestowała przeciwko tej klasyfikacji; była katoliczką głęboko wierzącą i praktykującą. Jednak niektóre jej zapatrywania, idee na temat wiary i odczytań ewangelicznych nie przystawały do świadomości ówczesnej – dotarły tam znacznie później. Z tego punktu widzenia jej proza zyskuje walor nowatorski i jest w tym aspekcie bardzo współczesna. Wielkie znaczenie dla pogłębienia wiary Kossak miały myśli Georges’a Goyau, z którymi zapoznała się podczas studiów malarstwa. W *Przymierzu* odnaleźć można szereg inspiracji nawiązujących do tego francuskiego katolika; pogłębiają one interpretację drogi Ab-Rama do jedyne go Boga. Autorka *Przymierza* miała świadomość, że istnieje potrzeba, aby katolicyzm odnowił się z uwagi na wymogi współczesności. W tym zakresie niejako uprzedzała soborowe postanowienia. Literatura w jej przekonaniu powinna ukazywać wartości i jednocześnie wobec nich sytuować człowieka. Powinna być oparta na przesłaniu prawd, jakim jest Dekalog.

Powieść *Przymierze* jest bodaj najistotniejszym utworem Zofii Kossak sięgającym po biblijne inspiracje. Współcześnie wielu autorów podejmowało ten wątek, nawiązując do Księgi Rodzaju¹⁵; czyżby powieść Kossak miała w tym udział inspirujący? Postać patriarchy Abrahama, wtedy jeszcze o imieniu Ab-Ram, ukazana jest na początku powieści wśród członków rodziny, którzy oddają cześć wielu różnym bogom. To wszystko dzieje się w mieście Ur w Mezopotamii, skąd Bóg wezwie Ab-Rama do podjęcia trudnej i niezrozumiałej przez bohatera misji. Świat, w którym żyje, wszystko, czego

¹⁵ Warto wskazać choćby niektóre utwory: A. Krzysztufek, *Hagar. Opowieść o miłości* (2006); T. Żychlewicz, *Stare Przymierze* (1986); L. Kołakowski, *Klucz niebieski albo opowieści biblijne zebrane ku pouczeniu i przestrodze* (1964, 1990); S. Zatwardnicki, *Abraham. Meandry wiary* (2011).

doświadcza na co dzień w swym mieście staje mu się powoli wrogię, niezrozumiałe. Jak zgodzić się na ofiarowanie dzieci dla wróżb, zaakceptować orgie związane z kultem Zirbanit, którym oddaje się żona Lota Idith? Życie w mieście nie wyglądało też ciekawie z powodu formy rządów Hammurabiego, który „[...] umiał przeprowadzić swoją wolę. Acz spokojny, ceniący sprawiedliwość, nie znosił nieposłuszeństwa i wszelki opór topił w rzekach krwi. Doświadczyło tego na sobie miasto Ur. Okrutnie karane, uległo wreszcie, wyrzekając się wszelkiej myśli buntowniczej”¹⁶. Ab-Ram porzuca, po doświadczeniu jedynego Boga, dotychczasowy tryb życia i właściwie bez jasnego planu na przyszłość, jednak pełen ufności Panu, którego jeszcze do końca nie rozumie, podąża ku nieznanemu. Religia pierwotna politeistyczna utwierdziła w nim na początku postawę idolatryczną. To bałwochwalstwo Ab-Rama, syna Torego, zostało ukazane w powieści w różnych postaciach, świadectwem faktu jest trudność rozstania się z rodzinnym *torafim* naczelnika plemienia Tarego. Powierzył się kamiennym opiekunom rodu, gdy czuł się chory (po doznaniu uniesienia przez wicher) i zalecił złożyć ofiarę w świątyni, ale miał problem z wyborem, któremu bogu poświęcić „siedem najpiękniejszych byków”; myślał bowiem, jak: „W mnogości bogów i demonów [...] rozpoznać sprawcę porwania? Uderzysz w prośbę do innego – obrazisz właściwe bóstwo. Urażony bóg będzie się mścił”¹⁷. Nawet później, gdy już wędruje ze swym plemieniem, wśród jego najbliższych mało kto wierzy w Ab-Ramowego Boga, „niewidzialnego i niepojętego”; wiele obrzędów, zaklęć i magicznych rytuałów dokonują współplemieńcy (kobiety, niewolnicy), a ich pan im się nie przeciwstawia. Po przyjsciu na świat Ismaela odzież Hagar zostaje spalona, aby odpędzić złe moce:

¹⁶ Z. Kossak, *Przymierze*, Warszawa 1987, s. 8.

¹⁷ *Ibidem*, s. 45.

Igal grzebiąc prętem w ognisku mówił: „...Jak z wełny spalonej nie utkasz płaszcza, liść spopielony nie wyrośnie w palmę, ziarno zgorzałe nie zrodzi pszenicy, tak ty szczeźnij i przepadnij! Idź precz! Idź precz! Niech morze pochłonie czary, niech je rozproszą góry... Niech bogowie ognia Girru i Gibilu strawią twoje ślady!...”¹⁸

Ab-Ram poszukuje prawdy, pragnie znaku, potwierdzenia – niełatwo przystać na wiarę w Boga, którego wizerunku nie sposób doświadczyć, dlatego rozmyśla i choć:

[...] nie umiałby tego słowami wyrazić, odczuł żywo, że wszystko, co go otacza, gwiazdy i noc, wiatr szeleszczący w trzcinach, śpiące wielbłądy, szmery i zapachy nocy, nawet szakale skomlące w zaroślach są pełną ładu całością. Tą całością musi rządzić ktoś nad wszystko władniejszy i wyższy. Kim On jest? Czyje oczy patrzą z wysoka na świat? Kto położył zawiasy ziemi i wykreślił koleje miesiąca? Kto łąd otoczył wodami? Kto rozkazuje słońcu?¹⁹

Te pytania, stawiane sobie przez bohatera, owocują konkluzją, przeczuciem: „jednakże Ab-Ram czuje i cały świat zdaje się czuć z nim razem, że Bóg jest. Wszystko oddycha Bogiem. Bóg przytłacza, przenika. Jak go Nazwać?... Zali śmiertelny człowiek może poznać Boga?... [...] Któż On jest? Kędy Jego pomieszczenie?”²⁰.

Przymierze ukazuje panoramiczne dzieje rodu i jego patriarchy; czytelnik zyskuje wiedzę o życiu, obyczajach tych plemion wędrujących do Hebronu. Oczytanie i zasób wiadomości Kossak zdumiewa;

¹⁸ *Ibidem*, s. 208.

¹⁹ *Ibidem*, s. 38.

²⁰ *Ibidem*.

rzetelność i konkretność przekazu narracyjnego to ukłon w stronę czytelnika i założenie, że lektura powinna rozszerzać jego horyzonty. Oto dla przykładu dokładny opis monet używanych w Ur:

Powszechnie przyjętą monetę stanowiły sykle srebrne odpowiadające ciężarowi 320 ziaren jęczmienia; 60 sykli tworzyło jedną minę, 60 min – jeden talent. Choć waga zboża pozostawała na ogół ta sama, wartość sykli była zmienna. Inaczej ceniono sykle babilońskie niż elamickie lub asyryjskie. Nawet w obrębie jednego państwa odróżniano minę królewską i minę kapłańską²¹.

Zofia Kossak przygotowywała się, jak wiadomo, bardzo skrupulatnie do pisania każdej swej powieści historycznej. Każdorazowo studiowała wiele prac i dokumentów na temat epok, w których zamierzała umiejscowić akcję utworu. Tak było też w przypadku *Przymierza*. Korzystała z prac i dokumentów w Muzeum Brytyjskim; studiowała naukowe rozprawy na temat epoki, jeśli tylko mogła do nich dotrzeć²². W liście do Alfreda Loepfe z 21 lipca 1949 r. czytamy, że autorka wstrzymuje druk powieści, a to z powodu nowych źródeł, do których pisarka dotarła: „Przymierze, niestety, stanęło z powodu nowych odkryć dotyczących Abrahama, których tekstu oczekuję. Być może, że wypadnie zrobić pewne zmiany na ich podstawie, więc czekam. Dziękuję Bogu, że dokonano tych sensacyjnych odkryć teraz, a nie po wyjściu książki”²³. Troska o właści-

²¹ Z. Kossak, *Przymierze...*, s. 6.

²² O potencjalnych lekturach pisarki, między innymi, interesujący, erudycyjny artykuł: D. Bawoł, „Przymierze” Zofii Kossak jako apokryficzne dzieje Abrahama, „Pamiętnik Literacki” 2003, z.4.

²³ List do Alfreda Loepfe, datowany na 21 VII 1949 [w:] M. Pałaszewska, *Zofia Kossak na emigracji*, oprac. eadem, Warszawa 1998.

wy kształt językowy powieści uwidacznia się w kolejnym liście do Alfreda Loepfe, w uwadze, jaką czyni autorka:

Nie potrzebuję zaznaczać, że szereg zwrotów w Przymierzu, gdzie-niegdzie całe dialogi, są wzięte żywcem z Pisma św. Na tym polega ich powaga, toteż muszą być podane w tym samym brzmieniu, w jakim je podaje Biblia kraju tłumacza. Czyli, że cała książka winna być, tak jak w oryginale, pisana językiem biblijnym²⁴.

Tę dbałość autorki o właściwy kształt językowej warstwy dzieła, o przystawalność stylistyczną narracji do języka biblijnych nawiązań, cytatów dostrzec łatwo choćby w patetycznym stylu zwrotów do Boga, w stosowaniu pytań retorycznych, apostrof, szyku inwersyjnego zdań, wpisanych w tradycje kultury polskiej od czasów ks. Wujka. Styl biblijny jest różnorodny, a w Księdze Rodzaju wielogatunkowy, dlatego Zofia Kossak miała przekonanie o potrzebie stosowania niejednorodnych formuł językowych i stylistycznych.

Na etapie wczesnym pracy nad powieścią o Abrahamie Zofia Kossak zwierza się w liście do Anny i Romana Lasockich, że znów zamierza napisać trylogię. Powieść o Mojżeszcu ma być kolejnym tomem, następnie *Dom Anny* – także powieść umiejscowiona „między 70 a 90 rokiem po Nar[odzienu] Chr[ystusa]” i może *Córki św. Zofii*. Te bardzo bogate i ambitne plany nie ziszczą się, może z powodu, że Jan Dobraczyński wcześniej opublikował powieść o Mojżeszcu²⁵. W liście do jej autora pisze o tym bardzo bezpośrednio:

²⁴ *Ibidem*, list z 8 I 1955, s. 241.

²⁵ Mowa tu o powieści Jana Dobraczyńskiego *Pustynia*, wydanej w Warszawie w 1955 r.

Książki Pana czytam z najwyższym zainteresowaniem, czasem ze sprzeciwem, często z entuzjazmem [...]. Ostatni tom szkiców literackich – bardzo piękny. Na *Pustynię* zgrzytałam zębami, ale z przyczyn osobistych. Mojżesz miał stanowić dalszy ciąg *Przymierza*. Koncepcję tej powieści miałam już gotową, a że była inną od Pana koncepcji, więc się zżymałam. Gdyby mój Mojżesz zastał napisany, oba te ujęcia dopełniałyby się wzajemnie bardzo ciekawie. Ale już go nie napiszę²⁶.

Zdobycie publikacji na temat dziejów biblijnych jest jej nieustającą potrzebą; w tym samym liście wyzna:

...marzę, nie wątpię jednak, że może to pozostać tylko marzeniem o książce ks. Michalskiego *Starożytne dzieje biblijne* oraz Gronkowskiego *Współczesność Abrahama z Hammurabim*. Wprawdzie na poruszone w nich tematy przestudiowałam już tyle dzieł, że wątpię, by się w wymienionych jeszcze coś nowego znalazło. Może się trafić jakiś szczegół dotąd przeoczony²⁷.

Ab-Ram dojrzewa stopniowo do wiary w jedyne Boga; czytelnik dostrzega tę przemianę, obserwując jego zachowanie, podejmowane decyzje, przeżycia emocjonalne oraz wnioski i przemyślenia, jakie wynikają z różnych wydarzeń i jego własnych relacji (rozmów) z Bogiem. Kossak stawia swego bohatera na drodze do wiary, to pielgrzym, który pokonuje ją w niemałym trudzie; jego dylematy, zwątpienia, poszukiwania prawdy wiary są tożsame z losem współczesnego człowieka.

²⁶ List do Jana Dobraczyńskiego, z dnia 14 III 1956 [w:] *Zofia Kossak na emigracji...*, s. 195–196.

²⁷ List do Anny i Romana Lasockich datowany 15 XII 1948 [w:] *Zofia Kossak na emigracji...*, s. 181–183.

Powieść Zofii Kossak zgodna jest, w ogólnym zarysie, z wydarzeniami, o których mówi Biblia. Szlak wędrowki, jaki pokonuje Abraham ze swoim plemieniem jest tożsamy z archetypicznym tekstem biblijnym – wiedzie z miasta Ur przez Uruk, Harran, Hebron do ziemi Kanaan. Wiele epizodów powieściowych ma postać repetycji, jak choćby posłanie Elizera do Harranu po żonę dla Izaaka czy pobyt na dworze faraona Amenemhata IV i zgoda, aby Sarę odesłać do niego jako swą siostrę. Autorka sięga też w swej powieści po formę apokryficzną²⁸, konstrukcja postaci głównego bohatera powieści dowodzi stosowania stylizacji na utwory biblijne (apokryfy), których autentyczność nie znajduje potwierdzenia. Jednak łatwo również dostrzec w *Przymierzu* reinterpretację i polemizację wobec wątków biblijnych. W powieści to Ab-Ram prosi Boga o zawarcie przymierza: „...Nie o mnie chodzi, lecz o plemię moje. Spraw, by poznali chwałę twoją... Zawrzyj przymierze ze mną i całym plemieniem, aby ujrzeli ci, którzy nie widzą, i poznali ci, którzy nie wiedzą... Zawrzyj przymierze ze mną, którym jest niczym bez Ciebie...” (s. 267). Inaczej jest w archeteksie biblijnym, gdzie Bóg wzywa Ab-Rama do zawarcia z Nim przymierza. W powieści Kossak Bóg przystaje na prośbę Ab-Rama i głos Boga: „zdało mu się słyszeć: ...Spełnię, o co prosisz... Uczynię przymierze z tobą i plemieniem twoim...”²⁹. Od tego momentu staje się Ab-Ram sługą i kapłanem Pana Najwyższego i każe nazywać się Ab-Rahamem; w Biblii to Bóg obdarza go tym imieniem.

Powieść ma swoje prawa, nawet wtedy, gdy jej twórca sięga po tekst-wzorzec, z którego czerpie inspiracje, to poprzez fabularyzację i szeroką formułę narracyjną zaczerpnięty wątek zyskuje szerszą perspektywę, a czasem odmienny punkt widzenia. Owo inne

²⁸ Na temat apokryficzności *Przymierza*: D. Bawół, „*Przymierze*” Zofii Kossak...

²⁹ Z. Kossak, *Przymierze...*, s. 267.

autorskie spojrzenie było zdaniem pisarki przyczyną słabej dystrybucji egzemplarzy jej powieści wydawanych w Katolickim Ośrodku Wydawniczym „Veritas” w Londynie. W liście do Zofii i Melchiora Wańkowiczów skarży się, że

Wprawdzie drukują mnie, przyniewoleni poniekąd opinią paru rozumnych księży, ale jakże to robią półgębkiem! *Przymierze* po ukazaniu się zostało położone przez paru innych głupawych księży, którzy rozgłosili, że jest to sprzeczne z Pismem Św. *Błog*[osławiona] *winę* (nowe *Beatum scelus*) trzymali cztery lata, nim się nareszcie zdecydowali wydać³⁰.

Najważniejszą cechą stylu i języka biblijnego jest alegoryczność. Zofia Kossak sięga w swej powieści po język figuratywny, którego sens wyklada się dosłownie i metaforycznie. Jednak autorka stara się przede wszystkim przestrzegać zasady prawdopodobieństwa; ma to miejsce w momentach spotkania Abrahama z Bogiem, jego z Nim rozmowy są w powieści motywowane psychologicznie, zwykle wyjaśniane sennym marzeniem, transem, przewidzeniem, chorobą. Powieściowy Ab-Ram zyskuje z czasem postawę mistyka. Doświadczenie mistyczne uwidacznia się w chwili spotkania z Nergal-Sar, który wprowadza bohatera w rodzaj transu, snu – ogląda on początek świata, stworzenie człowieka i jego za sprawą grzechu, nieposłuszeństwa zerwania więzi z Bogiem. Scena ta nie posiada żadnego odwołania do Biblii, ale dla powieści jest istotna, bowiem Ab-Ram utwierdza się w swym przeczuciu na temat jedynego Boga i konieczności podjęcia się misji. Ten fragment, w którym opisane jest widzenie Ab-Rama, ma wyraz poetycki; w pew-

³⁰ List do Zofii i Melchiora Wańkowiczów, z dnia 27 IV 1953 [w:] M. Pałaszewska, *Zofia Kossak. Na emigracji...*, s. 225.

nej mierze, będąc transpozycją Księgi Genesis zostaje uzupełniony o nowe obrazy i znaczenia. Kim jest widziana przez bohatera Nie-wiasta, „zwieńczona gwiazdami”: „Płynie nad ziemią jak wspomnienie straconej przez ludzi godności. Jasna niby zorza ranna, piękna jak drzewo oliwne, smuklejsza od jaworu wyrośniętego nad wodą”³¹. To bez wątpienia obraz Maryi i zapowiedź przyszłych wydarzeń; Sangamahhu powie o niej: „To ta, co zetrze głowę węża” (s. 71). Wiedza, jaką uzyska od Nergal Sara o najwyższym Bogu, uczyni z niego „ojca wszystkich wierzących”, jak określił go później św. Paweł, mistyka i myśliciela religijnego wiecznie szukającego prawdy. Postać Ab-Rahama wykreowana w powieści Zofii Kossak nie jest dla nas współczesnych obrazem archaicznej figury, przez niego realizuje się Boże działanie w historii ludzkości, jest też metaforą sensu ludzkiego życia.

Zasada realizmu w kreacji świata powieściowego jest w *Przymierzu* zachowana. W rozdziale zatytułowanym *Odwiedziny* Ab-Raham wychodzi na spotkanie zbliżających się ku jego namiotowi osób: „Szedł coraz śpieszniej – niby syn stęskniony biegał na spotkanie ojca, mimo że nie wiedział, naprzeciw kogo wychodzi. Nie wiedział nawet, czy trzech mężów idzie, czy jeden. Troiło mu się w oczach od blasku” (s. 274). Gdy Ab-Raham oprzytomniał, zdziwiony spostrzega przed sobą trzech „zapyłonych podróżnych”, w których rozpoznaje starego Faleja (znajomego jeszcze z grodu Ur) i jego synów. Wędrowcy uznają go za pijanego. Nie rozumieją zachowania Ab-Rama, który rozmawia z Bogiem i słyszy obietnicę narodzenia syna Sary. Znów powraca poprzednie widzenie. Scena odwiedzin przeistacza się w teofanię Trójcy świętej: „Ab-Raham przetarł oczy. Świat zgasł i poszerzał, Zniknęły zachwycające piękno, blaski i barwy. [...] Pan (Trzech w Jednym, czy Jeden

³¹ Z. Kossak, *Przymierze...*, s. 69.

w Trzech?) odszedł. On stał sam na wzgórzu, obok patrzących nań Faleja i jego bliźniaków” (s. 280).

Czy powieściowy Ab-Ram godzi się zawsze do końca, bez sprzeciwu, z nakazem Boga? Co czyni, gdy Bóg rozkaże mu złożyć w ofierze Izaaka? On po ludzku jako ojciec buntuje się, nie może pogodzić się z tym, że ma zabić tego, który powinien być dziedzicem majątku, zapowiedzianym i przyobiecany. Biblijny Abraham spełnia wolę Boga, nie dowiadujemy się, co przeżywa ojciec, idąc z synem na górę Morie. Powieściowy Ab-Raham urąga Bogu: „Uczynię, Panie, wszystko, co rozkażesz, prócz tej jednej, jedynej rzeczy, której nie uczynię...”³². Motywacja psychologiczna zachowania bohatera ucłowiecza go, czyni afektywnym i ostatecznie zwycięży miłość i ufność Bogu, nie sprzeciwi się Mu i próbę przejście zwycięsko. Transformując wątki biblijne do powieści autorka dokonuje rozmaitych uzupełnień; po pierwsze maluje szerokie tło obyczajowo-kulturowe, dba o szczegóły i, co już wykazano, psychologizację w konstrukcji postaci. Motywuje i dopełnia niektóre wydarzenia. W Biblii inny jest powód oddalenia z pałacu faraona Sarai; w powieści to wzgląd na wiarę, że bezpłodna może czarami zaszkodzić spodziewającej się dziecka królowej. Także ostateczna decyzja Ab-Rama o wyjściu z miasta Ur zostaje podjęta po wróżbie, którą odprawia jego ojciec stary Tare, losując kamyki (zwane *pur*) z poły płaszcza. Tare, który znał po dotyku kształt białych, zamierza sprytnie je ominąć. Jednak stało się inaczej i gdy podniósł rękę w górę, ze zdziwieniem stwierdził, że wylosował biały, oznaczający zgodę na to, by uchodzić z Ur. Bohater powieści nie sprzeciwia się użyciu losów, wierzy bowiem w opiekę swego jedyne go Boga; czytelnik zaś dowiaduje się o zwyczaju, który był powszechny i stosowano go w chwilach wątpliwości, nawet gdy do-

tyczyły spraw spadkowych. Ojciec Ab-Rama stawia sobie pytanie, gdy szuka przyczyn swej pomyłki: „Czyżby nieznaną Bóg Ab-Rama wmieszał się w tę sprawę?”³³. Ab-Ram po walce wewnętrznej skazuje Hilla i Azubę na wygnanie za kazirodstwo, a nie na okrutną śmierć, nakazywaną przez prawo plemienne. Jest sprawiedliwy, ale i miłosierny, jak Chrystus. Czytelnik śledzi nieporozumienia i ustawiczne swary między Hagar i Sarai, ich ciągle troski o swych synów i wzajemną zazdrość. Przedstawione są relacje ojca z obu synami; zapoznajemy się z rozbudowanymi opisami ich wizerunków i charakterów. Ukazana zostaje bezpośrednia przyczyna oddalenia niewolnicy. Ten szeroki wątek ma tylko proveniencję literacką (powieściową), w Biblii zaś sprowadza się do wyrzucenia służebnicy z domu. Ona odchodzi i błąka się po pustyni. Bóg oznajmia Abrahamowi, aby nie czuł przykrości, także potomków Ismaela rozmnoży w wielki naród, gdyż on też jest z jego nasienia. Tę samą przepowiednię przekazuje Hagar.

Są w powieści *Przymierze* fragmenty, które uzupełniają zaczerpnięte wątki biblijne różnymi epizodami, szczegółami czyniącymi wywód narracyjny interesującym dla autora, bo dają możliwość realizacji funkcji poznawczej, a dla odbiorcy są lekturowo atrakcyjne. Ab-Ram wędruje ze swoim ludem przez różne krainy i czytelnik ma okazję do poznania ich kultury i religii. Zofia Kossak nie tworzy wyczerpującej analizy tych wierzeń; zostają schematycznie przedstawione, ich rola sprowadza się tylko do negatywnego porównania z wiarą Ab-Rama. Dostrzec to łatwo, gdy przywódca rodu zdziwiony jest otaczaniem boską czcią faraona albo gdy w Sodomie dowiaduje się o kulcie boga karła Bessa.

Autorka sprawnie potrafi łączyć konwencję powieści historycznej z przekazem biblijnym. Stosowana często przez autorów powieści

³³ Z. Kossak, *Przymierze...*, s. 84.

historycznych antycypacja wydarzeń w obrębie toku narracyjnego nieobca jest Zofii Kossak; dostrzegamy ten chwyt także w *Przymierzu*. Nawiązania do tradycji hebrajskiej, znacznie późniejszej niż czas Ab-Rama, dostrzec można w odwołaniach do Księgi Kapłańskiej, w orzeczeniu Igalao karze za kazirodztwo. Opis pogrzebu Tarego także przywołuje tradycję judejską (owinięcie ciała w całun, podwiązanie rąk i nóg, rytualne oplakiwanie zmarłego: „Płaczki wyły przeraźliwie, rozdzierając na sobie suknie, miały się niby w szaleństwie, polewały własnymi łzami głowy i targały włosy”)³⁴.

Ab-Raham nie posiadał jasnego i pełnego duchowego obrazu Przedwiecznego. W powieści Zofii Kossak on stale ku niemu dąży, a wiedza o nim stopniowo ewoluuje ku poznaniu. Zyskuje ono wymiar indywidualny i ogólny, co ujawniają choćby rozważania nad egzystencją człowieka. Historia Abrahama, Sary, Hagar, Lota także współcześnie emanuje tajemniczością i zmusza do refleksji. Przymierze Boga z człowiekiem, jego doświadczenia religijne i egzystencjalne stale inspirują do nowych odczytań. Oto dla przykładu, gdy Ab-Ram zatrzymuje się na dłużej ze swym ludem w Harranie, słyszy głos Pana, nawołujący go do dalszej wędrówki. Zasiedzenie się bez wizji przyszłości nie służy konsolidacji narodu; trybalizm w społeczeństwach plemiennych jest czynnikiem hamującym kształtowanie się narodu. To świetna diagnoza autorki *Przymierza*. Stosując ją do współczesności, można powiedzieć, że trybalizm podważa również procesy demokratyczne.

W perspektywie jej powieści historycznych, których akcja usytuowana jest w epoce średniowiecza, świętość będzie ujmowana przede wszystkim w aspekcie religijnym, podkreślającym wagę duchowości tamtego czasu. Może Zofia Kossak знаła dzieło Mikołaja Bierdiajewa (wydane zostało w 1924 r.) *Norwe średniowiecze*, które-

go autor maluje czarną wizję średniowiecza z jego barbarzyństwem i ciemnotą, ale jednocześnie zaznaczał, że „...było epoką przede wszystkim religijną, było ogarnięte tęsknotą za niebem, co czyniło narody opętanymi świętym szaleństwem; że cała kultura średniowiecza była skierowana na transcendencję i inny świat...”³⁵. Szaleńcy Boży u Kossak opętani są przecież „świętym szaleństwem”.

Konstrukcja powieściowych światów i portrety bohaterów są w jej utworach naznaczone tym duchowym formatem epoki średniowiecza. Dostrzegamy go w kreacji postaci cyklu powieści o krzyżowcach, ale fakt ten ujawnia już pierwsza powieść, o temacie historycznym, zatytułowana *Beatum scelus* i wydana w 1924 r. oraz jej późniejsza wersja, znacznie poszerzona i zmieniona, pod tytułem *Błogosławiona wino*, która ukazała się w 1956 r.³⁶ Centralnym motywem powieści jest historia wizerunku Matki Bożej Gregoriańskiej, zwanej następnie Kodeńską, skradziony z papieskiej kaplicy przez wojewodę brzeskiego Mikołaja Sapiehę podczas jego pielgrzymki do Rzymu i następnie przywieziony na Podlasie do Kodnia. W *Beatum scelus* świat przedstawiony oscyluje wokół legendy historyczno-hagiograficznej; ona jest teleologicznym projektem literackich działań. Powojenna wersja powieści rozszerza ramy obrazu i ukazuje plastycznie aspekty życia w Polsce w XVII w.: obyczaje, stosunki polityczne, relacje społeczne oraz krytyczny opis realiów Watykanu i Kościoła. Porównując oba teksty powieści, należy stwierdzić, że zwięzłość pierwszej wersji znajduje w niej bezpośrednie prze-

³⁵ M. Bierdijajew, *Nowe średniowiecze. Los człowieka we współczesnym świecie*, tłum. H. Paprocki, Warszawa 2003, s. 78.

³⁶ Porównanie obu wersji powieści w: Z. Mokranowska, *Błogosławiona wino – powieść hagiograficzna czy metafora słusznego wyboru?* [w:] *eadem, Fakty – historie – metafory. O twórczości Zofii Kossak i Henryka Sienkiewicza*, Piotrków Trybunalski 2013. Tekst ten został we fragmentach wykorzystany w tym rozdziale; zostały one uzupełnione.

łożenie na klarowność tezy; pragmatykę i wagę kultu Maryjnego. *Błogosławiona wina* (wyd. 1953 r.) za sprawą rozbudowanych wątków zyskuje większy walor literackości, tracąc na jednoznaczności ideowej – została niejako oddana czytelnikowi w pakt interpretacji.

Zofia Kossak w powojennej wersji powieści wyjaśnia w autorskiej wypowiedzi swą decyzję o powrocie do wcześniejszej fabuły, tłumacząc, że podobne twórcze zachowania są nierzadkie w literaturze. Przywołuje utwory: *Zwiastowanie* Claudela i *Szaleństwo Almayera* Conrada³⁷. Prawdopodobnie wskazanie przez autorkę właśnie tych dzieł miało źródło w aspekcie moralnym, łatwo dostrzegalnym w dziełach obu twórców, z którymi wiąże się zdecydowany kontekst światopoglądowy i historiozoficzny, bardzo wyraźnie usytuowany w zróżnicowanej mapie filozoficznych i ideologicznych nurtów XX w. Uwidaczniają to postawy i dokonywane wybory bohaterów literackich Paula Claudela i Josepha Conrada, chociaż nie są one identyczne. Zaufanie Bogu i nakaz wierności sobie wiedzie przeważnie różnymi drogami. Twórczość Claudela, określanego mianem pisarza katolickiego, ujawnia wiele inspiracji religijnych, zwłaszcza w utworach dramatycznych i w jego poezji.

Człowiek i jego Stwórca, tajemnice duszy, stosunek do świętości, dynamiczne zmagania z własną osobowością i podjętą misją dziejową albo religijną – to w skrócie ujęty plan tematyczny dzieł Paula Claudela. I w tym aspekcie dzieje księcia Michała Sapiehy, pana na Kodniu, bohatera powieści *Błogosławiona wina*, wydają się zbieżne. Przesłanie ideowe powieści „powtórzonej”, zasady motywacji postępowania bohatera są w niej daleko bardziej osadzone w regułach Bożego Prawa, aniżeli w przypadku pierwszej wersji tej powieści, ukończonych (według wskazania autorki) 8 grudnia

1923 r.³⁸, a opublikowanej w roku następnym. Nosi ona tytuł łaciński: *Beatum scelus*³⁹. Te dwa teksty różni nie tylko objętość; technika pisarska w przypadku drugiej wersji powieści jest literacko znacznie dojrzałsza. Zofia Kossak ma już za sobą olbrzymi dorobek, między innymi cykl powieści o krzyżowcach, dzięki któremu na trwałe wpisała swoje nazwisko na karty historii literatury polskiej. *Beatum scelus* jest właściwie pierwszą powieścią autorki o temacie historycznym; wcześniej opublikowana *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919* to proza współczesna.

Jednak nie dbałość o formę jest powodem repetycji, a chęć wzmocnienia wymowy ideowej powieści. Autorka wyjaśnia to następująco:

Jeżeli wspomniany pisarz fakt równie przejrzysty, demaskujący, jeśli tak rzec można, politykę Bożą, opracował po raz pierwszy po bieżnie i niedołącznie, urzeczony przede wszystkim zewnętrzną stroną i kolorytem lokalnym zdarzenia, coś dziwnego, jeżeli u schyłku swojej pracy literackiej zapragnie podjąć to samo opowiadanie na nowo, by równie niedołącznie, lecz bardziej świadomie uwypuklić jego rzeczywistą treść?⁴⁰

Jak wynika z tej wypowiedzi autorki nie „koloryt lokalny zdarzenia” ani nie sensacyjność fabuły były przyczynami napisania powieści „na nowo”, lecz troska o jednoznaczność przesłania i starania o pełne porozumienie z czytelnikiem. Bogate doświadczenia literackie autorki *Krzyżowców* ponad wszelką wątpliwość dowodzą pasji dydaktycznej w jej pisarstwie. Wypracowała w tym zakresie swój własny

³⁸ Powieść ma wiele wydań, są to np. lata: 1924, 1928, 1936, 1937, 1938, 1945, 1947, 1953, 2018.

³⁹ Z. Kossak-Szczucka, *Beatum scelus*, b.d.w., b.m.w., [Kraków 1924?].

⁴⁰ *Eadem, Błogosławiona wino...*, s. 8.

styl, systematycznie doskonaląc ten dyskurs sytuujący się między dydaktyzmem a historiozofią. Z całą pewnością można postawić tezę, że pisarka, wykorzystując legendę o kradzieży obrazu Matki Bożej z papieskiej kaplicy przez senatora Rzeczypospolitej, obłożonego za ten czyn przez Urbana VIII klątwą, poszukuje prawdy czasu. Fascynacja historią i pisarstwem historycznym owocuje w tym niewielkich rozmiarów utworze trafnym wyczuciem złożoności problemów w Polsce XVII w. i ukazuje u początku pisarskie zdolności, które rozwijać się będą w kolejnych utworach literackich Zofii Kossak. Historyczna panorama życia, obyczaju i mentalności sarmackiej Polski znajdzie pogłębiony obraz w powieści powojennej, w której ta ciągła potrzeba pouczenia czytelnika, tak wyraźna w wersji pierwotnej powieści, zostaje wyciszona. W *Błogosławionej winie* cały aparat „dydaktycznej perswazji” jest umiejętnie ukryty w rozbudowanej powieściowej fabule, a dosłownie tylko w autorskim „wyznaniu” przed tekstem głównym utworu znajduje bezpośrednie ujście. Świadoma warsztatu i gatunku, jaki uprawia, autorka stwierdza:

W technice powieściowej obowiązują pewne reguły, które pisarz winien obserwować, o ile pragnie przekonać czytelnika o słuszności swego założenia. Najważniejszą z tych reguł jest logika w przedstawianiu danego wycinka życia. Zależnie od światopoglądu autora logika ta bywa wysnuta bądź z łańcucha ślepych faktów niezależnych od woli człowieka, bądź z jego świadomych czynów; z cech biologiczno-atawistycznych, z wpływów środowiska, bądź z nieubłaganych procesów socjalnych. Pisarza o światopoglądzie spirytualistycznym obowiązuje, niezależnie od wyznania, logika Prawa Bożego. Prawo Boże zgwałcone, względnie zachowane, odbija się karząco albo pozytywnie na losach i rozwoju bohaterów powieści⁴¹.

Konstrukcja bohatera powieściowego – jego działanie – wydaje się w mniemaniu autorki najlepszym ideologem utworu. Czytelnik powinien wiedzieć, czy ma do czynienia z bohaterem pozytywnym czy negatywnym. Książka ukazująca zmagania postaci, gdy kończy się odczuciem, że „potęga zła wydaje się [...] niemal równa potędze dobra”, nie rozstrzyga zagadnienia jednoznacznie, po katolicku nazywając, co jest dobrem, a co złem. W powieści „poprawionej” autorka stawia kropkę nad „i”. Rozbudowana fabuła ukazuje bohatera utworu bardziej uczłowieczonego, na tle domowych pieleszy. Opis zdrowotnych niedomagań kodeńskiego wielmoży i perypetii małżeństwa córki Anusi, którą ojciec skazuje na klasztorne życie, opowiadanie o sposobach, na jakie wyklętemu wojewodzie przychodzą z pomocą przyjaciele i członkowie rodziny – wszystko to sprawia, że powieść pęcznienie i czyn Sapięhy nabiera szerszego aspektu motywacyjnego. W inicjalnych fragmentach powieści – gdy słaby i przestraszony napaścią wilków podczas polowania wojewoda zostaje na noc w chłopskiej chacie, gdzie jest mimowolnym świadkiem nocnych pogańskich obrządków – autorka dostarcza czytelnikowi „twardego argumentu”, że konieczna jest na Podlasiu silna religia dla wyparcia resztek bałwochwalskich wierzeń. W trakcie uroczystego wjazdu obrazu Madonny Gregoriańskiej de Guadelupe do Kodnia to właśnie żerec, poganin, znachor Stary Pyłyp pierwszy doświadcza jego mocy. Także stopniowe uświadamianie sobie przyczyn i skutków swego czynu, zwłaszcza po ekskomunice, gdy (powieściowy) Mikołaj Sapięha odosabnia się, czas spędza na modlitwie i rozmyślaniach, owocuje w powieści pogłębieniem psychologicznym i osiągnięciem przez bohatera jasności widzenia, także samoświadomości.

Tendencja w takich działaniach twórczych jest tu oczywista. Lecz pisarka jakby niedowierza czytelnicznym umiejętnościom, bo

in extenso zapewnia w słowie odautorskim na początku powieści o przemianie, jaka za sprawą Bożej Opatrzności i Miłosierdzia może dokonać się w duszy człowieka. Jej zdaniem wiele znakomych dzieł literackich, ukazując psychomachie człowieka, który powiedział Bogu „nie”, a potem ekspiacyjnie pragnie naprawić zło, zatrzymuje się na progu sprawiedliwości, „a brakuje w nich miejsca na miłosierdzie”⁴². Nakaz czynienia miłosierdzia jest chyba najtrudniejszą dla chrześcijanina cnotą, a tak mocno testamentowo nakazaną w encyklikach i pismach Jana Pawła II. Wzywał on do oczyszczenia intencji podejmowanych czynów miłosierdzia, które są aktami prawdziwej miłości wówczas, gdy czyniąc je, człowiek ma przekonanie, że zostaje także ubogacony przez obdarowanego. Blisko tu do filozofii dialogu – spotkania z Innym. Miłosierdzie nie jest więc tylko świadectwem wiary, ale także nieodzowną potrzebą okazywania w międzyludzkich kontaktach. Sobór Watykański II uznał miłosierdzie za pewien sposób życia, określoną postawę, a nie tylko za jedną z cnot chrześcijanina.

Zofia Kossak dzieli się z czytelnikiem przekonaniem, że człowiek nie zawsze potrafi zrozumieć i zgodzić się na przejaw Bożego Miłosierdzia okazywanego grzesznikowi i złoczyńcy. Stwierdza bowiem, że:

Miłosierdzie z natury swojej wydaje się w oczach ludzkich nielogiczne, niekonsekwentne, gorszące dziś, jak gorszyło niegdyś brata syna marnotrawnego lub robotników, którzy wcześniej przyszli do winnicy. „Azali oko twoje złośliwe jest, żem jest dobry?” Owszem, nasze oczy ludzkie są złośliwe, i lubimy, by winowajca został przykładnie ukarany (s. 6).

⁴² *Ibidem*, s. 6. Liczby w nawiasach po cytacie oznaczają stronę z tego wydania.

Dzieje Mikołaja Sapiehy i historia obrazu kodeńskiego poświadczane źródłami historycznymi stały się „nie lada zatem gratką dla pisarza katolickiego”, aby tej hagiograficzno-historycznej opowieści nadać postać literackiego opracowania. *Beatum scelus* bardzo skrupulatnie zostaje usytuowany wobec źródeł i lekturowych założeń. Wymienia je autorka w uwadze na końcu swego utworu, który określa mianem opowiadania. Tego odsyłacza do źródeł nie ma już *Błogosławiona wino*⁴³.

Zofia Kossak, świadoma reguł pisarstwa historycznego, wspartych własnym w twej kwestii dorobkiem, pragnie zrównoważenia pomiędzy dydaktycznym „uchwytem” (który, jak już udowodniono, w jej pisarstwie wybrzmiewa często) a wartościami artystycznymi utworu. *Beatum scelus* oceniano bowiem przeważnie jako opowieść

⁴³ Odsyłacz w pierwszej wersji powieści brzmi następująco: „Całkowita treść powyższego opowiadania, wraz ze wszystkimi występującymi w niem osobami i wiernem zachowaniem charakterów tychże, zaczerpnięta została z następujących źródeł: *Obraz Kodeński chronologicie opisany do roku teraźniejszego 1718*. Autor nieznan. *Monnmenta Antiquitatum Marianarum In Imagine Vetustissima Deiparae de Guadelupe Codnensis*. Spisane w dwóch częściach przez Jana Fryderyka Łukasza Sapięę, kasztelana trockiego, wydane w Warszawie 1720 r. *Monumenta albo Zebranie starożytnych ozdób Przenajświętszej Bogarodzicy Kodeńskiej*. Polskie tłumaczenie poprzedniego, rozszerzone przez ks. Albrychta Stawskiego, wyd. w r. 1723. *Historia przeznaczonego Obrazu Kodeńskiego Przenajdostojniejszej Panny Maryi, Grzegorzowi Wielkiemu ulubionego, de Guadelupe nazwanego*, przez ks. Jakóba Walickiego, altarzystę Kodeńskiego, wyd. w r. 1721. *Życia Sapięów i listy do Monarchów, Xiążąt i różnych Panujących do tychże pisane*, spisał Kazimierz Kognowicki. Wyd. w 1792 r. *Kodeń Sapięów i starożytny obraz matki Boskiej Gwadelupeńskiej* rzez P.J.P. Wyd. w r. 1897”. Inicjały P.J.P. należy rozczytać jako: Podlasiak Józef Pruszkowski. Autorka nie wymienia tu jeszcze jednego źródła, z którego (jak wykazuje ponad wszelką wątpliwość dokonana analiza tekstów) korzystała, a jest to: *Ojca Ksawerego Sforskiego, Historia cudownego obrazu Matki Boskiej Kodeńskiej (de Guadelupe) umieszczonego w roku 1875 w kaplicy Aniołów Stróżów na Jasnej Górze, Częstochowa 1887*.

hagiograficzną, wskazującą siłę bożej opatrności i boskich mądrych wyroków. Wincenty Lutosławski, filozof, krytyk dzieł Platona i badacz metafizyki, to pierwsze dziełko historyczne Zofii Kossak odczytał znamienne. Otóż opowieść o czynie Sapiehy jest dla niego przykładem, że niekiedy działanie mające pozory występku może, uwzględniając prawdziwe intencje, być działaniem błogosławionym. Czyżby więc wartość moralna czynów zależała od ukrytych intencji?⁴⁴ Zdaniem recenzenta powieść „wskazuje drogę, na której można odróżnić rzeczywiste natchnienie Boże od pokusy szatańskiej, przybierającej pozory natchnienia Bożego”⁴⁵. Autor *Nieśmiertelności duszy i wolności woli* (wyd. Warszawa 1909) twierdził, że dusza ludzka jest niezależna od ciała i przynależy bytom, wśród których najwyższy jest Bóg; ku niemu jaźń wyznacza drogę (niekiedy zawiałą) poprzez kolejne doskonalenie się. U Zofii Kossak określenia wewnętrznie oksymoroniczne – „wina błogosławiona”, później „szaleńcy Boży” – określa czyn Sapiehy; zbrodnia pospolita dotyczy zakrystiana Baptysty, który (za namową polskiego możnowładcy) wyciął obraz z ram i otrzymał za to zapłatę. „Messer Baptista Corbino był długoletnim zakrystianem papieskiej kaplicy i graczem zapamiętałym zarazem. Od niepamiętnych już czasów demon gry trzymał go mocno w swych szponach”⁴⁶ – to początek rozdziału trzeciego powieści i wstępna motywacja czynu przeszłego świętokradcy. Bo szkopał w tym, że „co gorsza, był graczem niefortunnym, urzeczoną, za którym niezmiennie wlokła się zła karta”. Pechowy gracz zapłacił za swój czyn najwyższą cenę. Ale w oczach papieża „nikt nie jest nigdy kuszony ponad swą miarę i siły”, a Baptysta popeł-

⁴⁴ W. Lutosławski, *Listy o literaturze. Z powodu powieści Zofii Kossak Szczuckiej Beatum scelus*, „Tygodnik Ilustrowany” 1924, nr 20, s. 316.

⁴⁵ *Ibidem*.

⁴⁶ Z. Kossak-Szczucka, *Beatum scelus...*, s. 46.

nił zbrodnię dla swojej korzyści. Korzyść własna Sapiehy pozostaje całkowicie poza horyzontem autorskich motywacji.

Trudny czas siedemnastowiecznej polskiej historii jest w powieści *Beatum scelus* tłem wydarzeń i konstrukcji postaci autentycznych i fikcyjnych, które miarą życiowego doświadczenia i postępuku próbując pojąć istotę swej religijności, stosunku do Boga i drugiego człowieka. Jednak możnowładca Mikołaj Sapieha (bohater pierwszej historycznej opowieści Zofii Kossak), jak i (przypomnijmy) arianin Sebastian Pielsz, bohater powieści *Złota wolność*, podejmują swe działania przeważnie impulsywnie bądź bezrefleksyjnie, ich decyzje (kradzież obrazu Matki Bożej de Guadelupe z papieskiej kaplicy czy udział w rokoszu i „dymitriadach”) nie są wynikiem namysłu i siły przekonań, ale odruchem potrzeb rozpoznanych, albo głęboko skrywanych, co w planie działań powieściowych przekłada się bardziej na realizację boskich wyroków aniżeli ludzkich zamiarów. Bohaterowie muszą im się jedynie poddać z pokorą i wytrwać. Autorka to przekonanie wypowie jednoznacznie w zakończeniu swej pierwszej powieści historycznej, nadając mu postać ideowego *credo*: „Wszystko z woli Bożej pochodzi i ku Bożym celom dąży. Jedna jest tylko człowiecza cnota: Dobra Wola. Jedna jest tylko człowiecza wina: Zła Wola. A któż jest, kto mógłby się chęłpić, że przejrzał Boskie wyroki?”⁴⁷.

Pierwsza powieść historyczna Kossak sytuuje się między gawędą o przeszłości a dydaktycznym wykładem określonej historiozofii opartej na hagiograficzno-historycznej legendzie. Pragnienie „ożywienia historii” znajduje formalną wykładnię w *Błogosławionej winie*. *Beatum scelus* nie posiada rozbudowanej fabuły ani zawiłej kompozycji. Forma prosta, surowa jest ujęciem przedstawionej rzeczywistości. Rozdział pierwszy wprowadza czytelnika *in média res* – ukazuje wojewodę brzeskiego pielgrzymującego do wiecznego

⁴⁷ *Ibidem*, s. 137.

miasta w nadziei cudu wyzdrowienia. Można pokusić się o nazwanie tej pierwszej powieści „hagiograficzną”. Już w XVII w. datują się pierwsze wzmianki o legendzie obrazu; Sapieha wyrusza na pielgrzymkę w 1631 r. i, jak pisze Stawski, „dla poratowania zdrowia bardziej do boskiej niż ludzkiej udawał się pomocy: nie w zabobonach, nie w wieszczych prognozach i superstycjach, ale w protekcji niebieskiej pokładał ufność, tak jednak, że też i ziemskim nie gardził ratunkiem”⁴⁸. Źródła podają, że możnowładca podróżuje do Rzymu z żoną; w powieści Kossak odbywa sam pielgrzymkę. Opowieść hagiograficzna redukuje liczbę postaci i pozostawia tylko tę jedną najważniejszą postać: naznaczoną, wybraną. Jasno powinny tu wybrzmiewać podstawowe tematy – konflikt sumienia, problem winy i kary – dlatego główny „trakt” opowieści nie powinien obfitować w liczne wątki poboczne, wzbogacające fabułę.

Rdzeniem narracji w powieści *Beatum scelus* jest bez wątpienia legenda hagiograficzna dotycząca dziejów obrazu, która za sprawą źródeł pisanych (historycznych) staje się imitacją (animacją!) historii prawdziwej. Jednak celem nadrzędnym powieści nie jest opisanie dziejów wizerunku, które to dzieje, będąc komponentem hagiograficznych opowieści, przynależą do świata mitycznego. Cudowność ikony kodeńskiej i przeświadczenie o potrzebie podtrzymywania tradycji kultu to myśli przewodnie utworu, które wpływają ze światopoglądu autorki. Cudowność, którą zaświadcza legenda, determinuje los bohatera, niebędącego w pełni świadomym przemian duchowych, jakich doświadcza. Sentymentalny i egzaltowany styl opisu sceny uzdrowienia w pierwszej powieści ustąpi miejsca rozpamiętywaniu litanijnemu w *Błogostawionej winie*. Awanturnicza podróż Sapiehy (zwłaszcza ucieczka z Rzymu)

⁴⁸ *Monumenta albo Zebranie starożytnych ozdób Przenajświętszej Bogarodzicy Kodeńskiej*, tłum. A. Stawski, Warszawa 1723, s. 189.

ma szczęśliwy finał (kradzież zaskakująco łatwo zostaje dokonana, pogoń gubi ślady, uciekinierzy po drodze doznają pomocy i dziwnego spokoju, za sprawą obrazu dokonuje się po drodze cud uzdrowienia opętanego); wszystko wydaje się dziać w zgodzie z Maryjnym przyzwoleniem. Legenda dokonuje transformacji; do wątków kanonicznych dołączają nowe; autorka dopisze kilka, aż po XX w., w końcowych fragmentach powieści.

W *Beatum scelus* wokół legendy historyczno-hagiograficznej oscyluje również świat przedstawiony; ona jest teleologicznym projektem literackich działań. Powojenna wersja powieści rozszerza ramy obrazu i ukazuje plastycznie aspekty życia w Polsce w XVII w. Do pewnego stopnia jest to repetycja z wcześniejszych literackich dzieł, ukazujących dzieje Polski sarmackiej: *Złota wolność* (1928), *Trembowla* (1939), *Suknia Dejaniry* (1939). W *Błogosławionej winie* punkt ciężkości zostaje przesunięty z legendy o cudowności ikony Matki Bożej Kodeńskiej na czyn winowajcy, jego motywację i moc wiary w Boże Miłosierdzie.

Powieść *Błogosławiona wino* utrwała wizerunek pisarki określonej jako katolicka – pierwsza jej wersja (z 1923 r.) nie spełniła jeszcze takiego zadania, gdyż literacka tożsamość autorki była dopiero *in status nascendi*. Ale już wtedy dostrzec można (w pełni może jeszcze nieuświadomione przez autorkę) przeczcucie o randze kulturowego aspektu świętości. Owo sacrum w ciągłych wzlotach i upadkach człowieczego ducha na drodze ku transcendencji ulega rozmaitym deformacjom. Z pewnością zgodziłaby się ze słowami Johana Huizingi, że „na żadnym innym terenie pobożna myśl nie była tak nieustannie i tak silnie zagrożona przez wybujałość różnych wyobrażeń, jak właśnie na gruncie kultu świętych”⁴⁹. Autorka

⁴⁹ J. Huizinga, *Jesień średniowiecza*, tłum. T. Brzostowski, wstęp H. Barycz, posłowie S. Herbst, Warszawa 1967, t. 1, s. 299–300.

katolicka w swej bogatej twórczości będzie wskazywać te deformacje, przetwarzać je w literackie tworzywo z wyraźnie wskazaną pararenetyczną treścią. Oto jedna z nich:

[...] świętość [...] będąca w rzeczywistości obowiązkiem k a ż d e g o chrześcijanina, uchodzi w pojęciu ogółu za rzecz wyjątkową, a ludzie, których losy przepełnione były Łaską, ludzie, którzy szli „nadzieję się weselący”, uważani są za szczególnie, odmienne istoty, w niezrozumiały sposób do świętości predestynowane....⁵⁰

W książce *Rok polski* znajdziemy słowa:

Bóg nie lubi cudotwórstwa. Cuda dzieją się wówczas tylko, gdy są konieczne potrzebne lub sprowokowane wiarą, której obiecano, że zdoła uczynić, co zechce. Bóg sam z siebie sprawia swe wyroki prostymi środkami, rękoma ludzi poddanych Jego woli⁵¹.

Porównując oba teksty powieści o wizerunku Madonny Kocheńskiej, należy stwierdzić, że zwięzłość pierwszej wersji znajduje w niej bezpośrednie przełożenie na klarowność tezy; pragmatykę i wagę kultu Maryjnego. *Błogosławiona wino* za sprawą rozbudowanych wątków zyskuje walor literackości (widoczne są zabiegi stylizacyjne i trawestacja) – tracąc na jednoznaczności ideowej, która została niejako oddana czytelnikowi w pakt interpretacji. Warto przywołać tu ciekawe rozróżnienie, jakiego dokonał Tadeusz Sławek, posiłkując się słynnym określeniem Fryderyka Nietzschego: historiozofia to: „facta ficta”⁵². Wydziela on

⁵⁰ Z. Kossak, *Błogosławiona wino*..., s. 7.

⁵¹ *Eadem*, *Rok polski. Obyczaj i wiara*..., s. 102.

⁵² F. Nietzsche, *Jutrzenka*, tłum. S. Wyrzykowski, Warszawa 1907, s. 271.

„dwie różne historie”; są to: historia „faktu” i historia „spojrzenia”, „w tej drugiej – stwierdza Sławek – uświadamiamy sobie dystans między patrzącym a tym, co widziane. Odległość ta nie jest obca i pierwszej historii, ale tam pozostaje czymś nieuświadomionym”⁵³. Historię spojrzenia, elementy transformacji i interpretacji można dostrzec w *Błogosławionej winie* – może to ją uchroni od zapomnienia.

W biografii literackiej Zofii Kossak utwór *Szaleńcy Boży*, gdy ukazuje się w 1929 r., jest dopełnieniem wizerunku autorki, dla której problemy wiary, świętości, reguł Bożego Prawa stanowią, jak to zostało już wcześniej wspomniane, stały punkt odniesienia.

Pisanie o świętych i świętości nie wydaje się rzeczą łatwą, ponieważ zamysł taki w pewnym sensie będzie próbą wyjawienia sekretu, tajemnicy. Chęć ujęcia w ramy tego, co nie daje się w pełni ograniczyć i urzeczywistnić grozi pisarzowi „zwichnięciem języka” na wąskiej ścieżce pomiędzy kiczem (sentymentalnością) a posagową powagą, łatwo podszytą śmiesznością. *Szaleńcy Boży* to cykl szesnastu krótkich utworów, w którym każdy ma za bohatera innego świętego; pierwszy ukazuje postać św. Jerzego z Kapa docji. Istnienie takiego świętego nie jest poświadczane niepodważalnymi źródłami historycznymi. To opowiadanie najbardziej zanurzone jest w atmosferze legendowej, a właściwie baśniowej. Tytuł zawiera wskazanie genologiczne *Legenda o świętym Jerzym*. Termin „legenda” pojawi się jeszcze dwukrotnie, w obrębie cyklu legend, do którego należą *Legenda sandomierska* i *Legenda o świętym Andrzeju*. Nie znaczy to, że zostały tak zatytułowane z uwagi na treściową i formalną bądź genologiczną tożsamość, które to cechy miałyby wyróżniać je spośród pozostałych utworów

⁵³ T. Sławek, *Morze i ziemia. Dyskursy historii* [w:] idem, „Facta Ficta”. Z zagadnień dyskursu historii, red. W. Kalaga, T. Sławek, Katowice 1992, s. 27–28.

zawartych w dziele Zofii Kossak. Sam termin „legenda”, pomimo wielu na ten temat naukowych dysertacji, nie jest łatwym do zdefiniowania⁵⁴.

Czytelnik *Legendy o świętym Jerzym*⁵⁵ już na początku wprowadzony zostaje w świat baśniowy, którego atrybutami są król, królowa i królewna. Do tej krainy przybył „prawy i pobożny rycerz Jerzy z Kapadocji”, poszukujący odpoczynku po trudach wędrówki. I oto staje wobec nowego zadania. Królewna na zostać oddana żarłocznej bestii, od lat utrudniającej życie mieszkańcom grodu. Zaczerpięcie wątku ze *Złotej legendy* i jego parafraza mają walor inicjujący fabułę utworu; wydarzenia, jakie się potoczą, są już skutkiem fantazji oraz literackich i interpretacyjnych umiejętności autorki. Na ich wartość i skuteczność wskazał Ryszard Koziołek w artykule *Modernizowanie świętości*:

Wahania poetyki i problematyki prowokują odmienne tezy interpretacyjne. Lektura wywrotowa wybierze nowele zdecydowanie nowoczesne, ze światem uhistorycznionym i ze spychologizowanymi postaciami. Lektura konserwatywna podniesie adaptacyjną skuteczność tych parafraz, umiejętność przetwarzania archaicznych nowel w komunikatywny dla współczesnego katolika przekaz. I na tym polu Zofia Kossak odniosła sukces...⁵⁶

⁵⁴ Na ten temat praca Ewy Kosowskiej, *Legenda. Kanon i transformacje. Św. Jerzy w polskiej kulturze ludowej*, Warszawa 1985.

⁵⁵ Rozbudowaną interpretację tego opowiadania zob.: Z. Mokranowska, *Tryptyk legendowy – święci i świętość w „Szaleńcach bożych” Zofii Kossak*, red. M. Kopsztejn, B. Szargot, Bytom 2009.

⁵⁶ R. Koziołek, *Modernizowanie świętości* [w:] *Krzyżowcy i nie tylko. Studia i szkice o twórczości Zofii Kossak*, red. K. Heska-Kwaśniewicz, K. Uniłowski, Katowice 2011, s. 73.

Jerzy postanawia spotkać bestię i rozprawić się z nią. Rycerz i smok stoją naprzeciw siebie, uosabiając dwa światy i dwie przeciwne siły: dobra i zła. Zło wywodzi się z czasów pogańskich, bo oto smok zamieszkuje okolicę, w której „z dawien dawna demony pogańskie się kryły”⁵⁷. „Powiadają, że w pustyni Libijskiej tyle ich nie najdziesz, wiele tutaj było. Miejsce sobie ulubione obrały”⁵⁸ (s. 8). Dawno już przeciwstawił się im:

eremita jeden, którego zwano Flugencjusz, na kolanach się sunąc, granicę szataństwa zakreślił, kopczykami kamiennymi ją znacząc, a nad kopczykiem każdym zaklęcie krzyża czyniąc. [...] Diabły pogańskie, w ciasnym kręgu zawarte, zdechły powoli czy uszły... Zginęły. Wprzód przecież sztuką szatańską spłodziły bestię straszliwą, trzy stajania długą, [...] która kraj nęka, a ludzi do połowy bodaj wytrzebiła... (s. 8).

Smok nie przekracza granicy wyznaczonej przez pobożnego eremita; tkwi w tym zaklętym kręgu resztek dawnego pogaństwa, ale ma moc wabienia do siebie ludzi, którzy przynęceni przez bestię przychodzą i przekraczają wyznaczoną granicę. Zarówno rycerze, jak i duchowni nie potrafili zaradzić złu i zwyciężyć bestię. To wszystko zaciekawia rycerza Jerzego, ta dziwna właściwość jaszczura, na którego nie działają ani miecz (siła), ani egzorcyzmy i modlitwa. Zofia Kossak w swym opowiadaniu dokonała znacznej transformacji legendy o świętym Jerzym, zamieszczonej w dziele Jakuba de Voragine. Autor *Złotej legendy* nie przed-

⁵⁷ Z. Kossak, *Szaleńcy Boży*, Warszawa 1970, s. 5. Wszystkie cytaty przywołane w artykule pochodzą z tego wydania; cyfra w nawiasie po cytacie odsyła do tego wydania.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 8.

stawia dokładnego wizerunku smoka, stwierdza, że dokuczał on mieszkańcom przede wszystkim swym oddechem, którym zarażał powietrze i mógł swobodnie podchodzić aż pod mury miasta. Jerzy, zanim jeszcze podjął się zabicia poczwary, postawił królowi i jego poddanym warunek, żeby przyjęli chrześcijaństwo. Kiedy już uratował królową, nie przyjął darów, tylko prosił o opiekę nad kościołami, kapłanami i ubogimi. U Jakuba de Voragine czytelnik zyskuje szeroki opis śmierci męczeńskiej świętego. Tych wątków Zofia Kossak świadomie nie podjęła w swej uwspółcześnionej, zbeletryzowanej legendzie zamieszczonej w *Szaleńcach Bożych*. Ten polski święty Jerzy, jak przystało na jego rycerski fach, postanawia przyjść z pomocą dziewczycy bezwarunkowo, nie bacząc na materialne korzyści (nikt ich mu wcześniej nie obiecuje). Całe opowiadanie skupia się na jednym zdarzeniu, zwycięskiej walce ze smokiem. Jedynym sprzymierzeńcem w walce ze smokiem będzie jego przyjaciel koń. Ikoniczne przedstawienia św. Jerzego malują go różnej maści; siedzi na nim rycerz w zbroi z mieczem lub lancą, zwaną Ascolon, w dłoni. W opowiadaniu Zofii Kossak *Koń pod srebrnymi blachami biały był jak śnieg* biel jest znakiem niewinności. Rycerz wydaje się bardziej ufać zwierzęcej czystości niż własnej, ludzkiej. Rozmowa z koniem urasta tu do rangi dywagacji filozoficznej:

Przygoda nas czeka, przedziwna, największa, jaka być może. Pójdziemy. Nie zawiedziesz mnie, przyjacielu koniu! Nie chybnie się giętka pęcina. Nie zmami nas bestia straszliwa... Czymże ona wabi? Czarem. Czar działa na tych jeno, co chcą zawczasu poddać się czarowi. Niewątpliwie wabi ona czymś, co skryte jest w duszy człowieka. Wędkę zarzuca, zaś człowiek sam idzie niebacznie. Ty nie ulegniesz pokusie. Lepiej niż blachy chronić cię będzie uczciwa prostota zwierzęca. Bezgrzesznych. Nie próbowałeś owocu z drze-

wa wiadomości złego. Bezpiecznyś przeciw urokom. Oby pozwolili mi Bóg bodaj na ten dzień jeden stać się podobnie prostym, niewinnym, spokojnym, nie dociekającym niczego... (s. 9).

Okazuje się, że zwierzę jest odporne na magię smoka. Prostota zwierzęcia to częsty motyw w twórczości Zofii Kossak. W *Sza-leńcach Bożych* odnaleźć go można w opowiadaniach: *Lew świętego Hieronima*, *Krzyż świętego Franciszka Ksawerego* czy *Opiekun bożych stworzeń*. Aprobata zwierzęcej prostoty została w opowiadaniu przeciwstawiona ludzkiej potrzebie ciągłego namysłu, poszukiwania i krytyki. Wiedza człowieka, jego świadomość dobra i zła czyni go podatnym urokom i skłonny do ulegania pokusie. W swej istocie bezgrzeszne zwierzę nie musi umieć oddzielić przestrzeni sacrum od tego, co nie jest świętością. Bycie „prostym” i „niedociekającym niczego”, a więc wyrzeczenie się wiedzy, tajemnicy jest tarczą przeciw złu (grzechowi), który wprowadza rozłam pomiędzy człowiekiem i Bogiem.

Królowna została już doprowadzona „do tajemnej zła granicy”. Rycerz „we wzroku jej dojrzał prócz lęku nie wiedzącą o sobie ciekawość przed straszną, lecz, kto wie, nęcącą może tajemnicą” (s. 10). Dziewczyna nie zwraca uwagi na rycerza, któremu „wydało [...] się, że krzaki, podszycie lasu stanowiące, poruszyły się i idą ku nim” (s. 11), ale to pełzło cielsko poczwary:

Leniwie, niby omackiem, gadzinowe, nieskończone, szpetne. Wraz podniosło się łbisko olbrzymie, potworne, o małych zapadłych ślepiach i szerokiej jak wierzeje paszczy, zakołysało się, stanęło. Tuż poza łbem toczyły się, kurcząc i rozciągając, zwały pierścienne cielska, obłe, brzuchate, nie bronione łuską. Wydęte boki przewalały się niezdarnie i plugawie, gdy straszny łeb zwracał się w prawo i w lewo, szukając (s. 11).

Synonimiczny ciąg przymiotników i rzeczowników użytych wcześniej na określenie smoka miał zdegradować jego wizerunek i może nieco przestraszyć czytelnika; smok obdarzony został epitetami, jak: „bestia piekielna”, „bestia straszliwa”, „(ta) potwora”, „syn diabła i sprośnej nimfy pogańskiej”, „Lewiatan”, „potwór”. Były one tylko zapowiedziami opisu smoka, w którym łatwo znaleźć falliczną semantykę. Gdy dojrzał królową smok „znieruchomiał” i „wlepił [w nią] ślepią”, a ona teraz – nazwana w opowiadaniu po raz pierwszy dziewczyną – wyzbyła się strachu i „[s]tała niby urzeczona. Niepewny półuśmiech drgał na rozchyłonych wargach. Naraz postąpiła parę kroków naprzód” (s. 11). Ostrzegający głos rycerza nie dociera do niej, zaczyna biec ku smokowi, swej ztratcie. Jerzy zerwał swój płaszcz, zakrył nim dziewczynę i sprawił tym, że czar stracił swą moc, ale teraz on sam znalazł się pod jego oddziaływaniem:

Spojrzał w iskrzące ślepią i opuścił kopię mimo woli. Bo ślepią smocze, małe i podłe na pozór, nagle rozjarzyły się, rosły, aż zapłonęły olbrzymie, przesłaniając sobą wszystko inne. Niby dwie banie ogromne z czarodziejskiego kryształu, migotały tysiącem powierzchni, z których każda jawiła się ukrytym i cudownym światem. Spojrzał rycerz raz wtóry i ujrzał w nich naraz wszystkie rzeczy ziemi, wszystkie uczucia i myśli, i nieskończenie zawiłe sprawy człowiecze. Nienazwane, nieprzyznawane, nęcące, kuszące, tajemne, kłębiły się wirem barwnym, wyłaniały się i znowu zapadały w głębię. Rzeczy cenne, rzeczy ważne i potrzebne w zwierciadle oczu smoczycy jawiły się błahe, bezużyteczne i śmieszne, ustępujące miejsca słodkiej ponęce pokusy. Za rzekomą mgłą widziadeł przeblyskiwały co moment jakoby światy dalekie, w wiecznym obrocie nieuchwytnej kolejności ukazujące, dziwne, nieznane, ciągnące, i rycerz poczuł niezmogłą chęć spojrzenia w nie z bliska, chwycenia nici zagadki (s. 11).

Czy można tu postawić tezę, że Zofia Kossak w tym opowiadaniu o św. Jerzym dotyka też zagadnienia relacji poznania i wiary? One się nie wykluczają, są niejako umocowane w darach Ducha. Należą do nich dary: mądrości, rozumu, rady, męstwa, umiejętności, pobożności, bojaźni bożej. Jan Paweł II podczas rozmów w Castel Gandolfo powiedział:

...dary te odnoszą się nie tylko do władz poznawczych człowieka, ale również do jego woli i sfery uczuciowej jego psyche. Na przykład, dar męstwa albo *donum pietatis* nie mają bezpośredniej wartości poznawczej, ale w sposób pośredni wpływają na instynkty i żądze, właściwe ludzkiej psyche⁵⁹.

Może właśnie dlatego mężny i pobożny rycerz Jerzy w krzywym zwierciadle oczu smoczycych ujrzał wszystkie własne, człowiecze, pragnienia, lęki i niepokoje. I tak oto następuje sprawdzian aksjologicznej rzetelności. Tomasz z Akwinu w swych pismach dowodził, że sumienie jest najistotniejszym narzędziem ludzkiej uczciwości i odpowiedzialności. Jakie pragnienia kryły się w duszy rycerza, w jego sumieniu, że stały się pożywką dla miraży nęcących zagadką światów? Koń przyjaciel nie ulega pokusie i nie postępuje ku smokowi, to bestia przybliża swe „iskrzące ślepie”, urosłe na kształt czarnoksiężskiego zwierciadła, ku rycerzowi. I nagle czar pryska za sprawą odbicia w oczach bestii zdeformowanej twarzy Chrystusa, którego podobiznę Jerzy nosił w ryngrafie na piersiach. Teraz rycerz Jerzy mógł dokonać swego czynu, który nakazywała mu legenda: „Spiał konia i ruszył na bestię. Świsnęła ostra kopia, prze-

⁵⁹ Jan Paweł II, *Nowe spojrzenie* [w:] *Oświecenie dzisiaj. Rozmowy w Castel Gandolfo*, tłum. M. Łukasiewicz, J. Migasiński, A. Pawelec, Kraków–Warszawa, b.r.w., s. 218.

biła pascze straszliwą na wskroś” (s. 12). Spełnił zadanie dzięki Bożej pomocy, co już po zabiciu smoka nieco chępliwymi słowy objawi królownie: „Chrystus Pan zratował nas, wolę walki dając, bo ubić go było fraszką godną dziecka” (s. 12). Teraz dopiero królowna patrzy na rycerza „z ubóstwieniem i miłością”.

Na tym jednak nie kończy się opowiadanie Zofii Kossak o św. Jerzym. Przesłanie utworu nie zamyka się w zwycięskiej walce świętego ze złem. Prawdziwą i cięższą batalię musi stoczyć rycerz samotnie w swym sumieniu. „Różane usta dziewczęce”, zaszczyty, sława i wielkość panowania nie mogą ostatecznie osłodzić rycerzowi utraty swobody i wolności, jaką cieszył się, „będąc dotychczas sługą [...] Jedynego, Najpotężniejszego Pana Świata” (s. 11), dlatego rycerz Boży Jerzy nie wybierze spoczynku i pójdzie ku swojemu przeznaczeniu, zgodnie z wewnętrznym imperatywem podejmie drogę wędrówki i służbę „Największemu, Najlepszem Panu” (s. 14). Stoczy wewnętrzną walkę z sobą, z człowieczymi pragnieniami ziemskiego życia i obowiązkami wobec wiary. I gdy poczet rycerstwa przybył do gospody, aby Jerzego tryumfalnie wwieść do grodu, rycerz już wcześniej „niezauważony, wyprowadził wiernego konia” i „nieznany nikomu rycerz Boży Jerzy daleki już był, zagubiony w przestworze swobodnych dróg” (s. 14). Czytając legendę Kossak o rycerzu Jerzym, czytelnik ma prawo wysunąć taką myśl, że jest on świętym, bo nie udaje świętego. Będąc prawym rycerzem, podlega także pokusie, jak wążli i grzeszni. Zofia Kossak dokonała uwspółcześnionej, bardzo odważnej, adaptacji legendy. Ryszard Koziołek stwierdził, że „Święty Jerzy to według niej zabójca pogańskich mitów. Zwycięstwo nad bestią jest zwycięstwem antymetafizycznym, demistyfikuje bowiem pozorną zagadkowość życia naturalnego”⁶⁰.

⁶⁰ R. Koziołek, *Modernizowanie świętości* [w:] *Krzyżowcy i nie tylko. Studia i szkice o twórczości Zofii Kossak...*, s. 80.

W tomie opowieści *Szaleńcy Boży* przeważają teksty, których naczelnym przesłaniem jest troska o to, aby nie ulec pokusie zła – czujność, by nie uchybić obowiązku świętości i nie zejść na manowce z wybranej drogi prowadzącej ku Bogu albo posłudze bliżniemu. Zło zaś ma to do siebie, że mamy ze szczególną siłą tych, którzy zdają się już być utwierdzeni w świętości, wymyślne zsyłając im pokusy. Bo jak słusznie zauważył Wiesław Myśliwski w *Traktacie o łuskaniu fasoli*: „W świętości tkwi większa pokusa niż w grzechu”. Właśnie o tym traktuje *Legenda o Świętym Andrzeju*. Zakonnicy w klasztorze czytają i rozpamiętują opis męczeńskiej śmierci Andrzeja Apostoła. Czytelnik dowiaduje się, że przybyli oni do klasztoru z różnych stron świata i przywiódło ich wspólne pragnienie: „Każdego z nich w pewnej chwili wywołała z rodzinnego domu, oderwała od pług, od miecza, od wagi duszna potrzeba zgruntowania tajni, w której skryta jest przyczyna i racja wszechrzeczy” (s. 104).

Każde z opowiadań ze zbioru *Szaleńcy Boży* niesie określone przesłanie. Zofia Kossak, dokonując literackiego uwspółcześnienia obrazu polskich i obcych świętych i ukazując jedno wydarzenie z ich życia, ma świadomość, że takie założenie formalne może rozmaicie wpływać na kształt artystyczny dzieła, owocować zbyt skrótowym ujęciem tematu, nierozbudowaną fabułą, jak wymaga tego mała forma prozatorska, niedomogą jasnego wyłożenia idei utworu. Autorka wychodzi zwyczajnie z tych niebezpieczeństw; okazuje się mistrzynią nie tylko dużych form powieściowych, ale także małych narracji. Stopniowo w trakcie lektury czytelnik rozpoznaje sposoby prowadzenia opowieści i składniki, z których formuje się niejednorodna materia biograficzna opisywanych świętych. Oczywiście miara literackiej konwencji przyjętej w utworze przez autorkę każe tylko w przybliżeniu traktować wydarzenia jako prawdopodobne, wszystko tu zanurzone jest bowiem w literackiej fikcji.

Prawda nie rości sobie pretensji nawet do kreacji osobowościowych portretów poszczególnych bohaterów, bo ewentualny historyczno-źródłowy przekaz zostaje upodrzedniony wobec materiału fabularnego kształtowanego na potrzeby wybrzmienia tezy.

Legenda o Świętym Andrzeju nie ukazuje czytelnikowi bezpośrednio postaci i jej dziejów – święty jest tu obecny pośrednio, a uwzględniając zakończenie utworu, można powiedzieć, że tylko duchowa egzystencja została mu przydana. Po medytacjach następują rozmowy zakonników, których tematami są życie i działalność św. Andrzeja – tu forma dialogu służy znakomicie przemyceniu wiedzy na temat świętego, faktów potwierdzających źródła pisane. Wspominają o grobie męczennika znajdującego się w mieście Patras (Grecja) – istotnie zmarł tam śmiercią męczeńską na krzyżu w kształcie litery X, ok. 70 r. n.e. Ta wiedza potwierdzona źródłami pisanyymi (historycznymi) jest połączona w utworze z motywami zaczerpniętymi z piśmiennictwa apokryficznego i legendowego. Taki charakter ma opowieść o tym, że w miejscu męczeńskiej śmierci świętego rokrocznie pokazuje się tam manna i wonna oliwa, „z ilości których wróżą, czyli rok będzie urodzajny, czy jałowy” (s. 105). Także rozmowy o wielu cudach, jakich dokonał święty, o tym, jak morzu kazał oddawać trupy i wskrzeszał umarłych, znów mieszają się z potwierdzoną wiedzą na temat przenoszenia relikwii z Patras do Konstantynopola (co nastąpiło w 357 r.), ale rok Autorka pomija, jak i całe zdarzenie przedstawione w opowiadaniu, które – zgodnie z konwencją legendowo-baśniową – mieści się poza czasem historycznym i miejscem zwykle topograficznie nieznanym. Patras przekazał ją w 1964 r. katedrze pod wezwaniem św. Andrzeja⁶¹. Te informacje nie są zakonnikom znane, co mogłoby sugerować, że żyją

⁶¹ Fakty podają za: J. Kuczyńska-Mędrek, *Andrzej Apostoł* [w:] *Encyklopedia Katolicka*, t. 1, Lublin 1989, s. 533.

oni w klasztorze nad skalistym brzegiem morskim wyspy Armo-ryki w czasach naprawdę odległych. Ascetyczne, święte i czystości pełne życie zakonne zostanie zakłócone i poddane próbie.

Opat Andrzej do swego patrona miał „osobliwe nabożeństwo” i teraz w zaciszu celi rozmyślał o tym,

że w pokusach opisywanych przez pustelników i świętych nie ma-ło jest przesady. Nie tak straszne one boje, jako powiadają... Umysł przenikliwy zwalczy je łatwo ścisłością rozumowania. Bogata wie-dza, chłodna myśl mędrca nie wzruszy się żarem pokuszeń ani po-wierzchną krasą stworzeń, przez szatana osobliwie wybranych za narzędzie pokusy... (s. 107–108).

Nie tylko on, ale i pozostali bracia będą niepostrzeżenie poddani próbie. Nocną porą u furty klasztornej stanie niewiasta, błagając o obronę przed okrutnym ojcem, który siłą zamierza wydać ją za mąż, nie bacząc na jej śluby czystości. Księżęca córka znajduje schro-nienie i razem z braćmi zakonnymi w refektarzu zasiada do posiłku; dziwnie nie niepokoi ich olśniewająca bledność twarzy przybyłej ani jej „żrenice złotożółte jak dwa topazy”. Mimo że „[w] skąpo oświe-tlonej sali refektarza żrenice te fosforowały niby oczy kota” (s. 109), księżniczka wydawała się im wszystkim piękna, „piękniejsza nad wszelkie pojęcie”. Opat pokładający wiarę w siłę mądrego umysłu referował spisana swą księgę na temat piętnastodniowych zjawisk mających poprzedzać sąd ostateczny. Wzrok przybyłej utkwiony w bracie Andrzeju zamącił czystość jego myśli i pomieszał kolej-ność dni. Także pozostali ciałem tylko siedzieli za stołem, bo ich myśli szybowały daleko: „Wszystkie dobra, porzucone niegdyś dla klasztornego cichego żywota, stanęły im teraz nagle przed oczami, mieniać się, drząc, barwami tęczowymi grając, coraz cudowniejsze, coraz bardziej pożądane i tęsknoty godne” (s. 111).

Zofia Kossak nie prowadzi w dyskursie narracyjnym teologicznych rozważań na temat istoty świętości czy cnót, które składają się na kodyfikację moralnej postawy człowieka. Nie tylko wiara, nadzieja i miłość mają w tym procesie swój udział, ale także rozum (cnota mądrości i roztropności), który ukierunkowuje osobę ludzką na sposoby opanowania sfery emocjonalnej, popędowej i umocnienia woli dla wytrwania w swych wyborach wartości. Andrzej – przeor klasztoru – mąż mądry, autor księgi, wydaje się mocno ufać swemu utwierdzeniu w cnocie. „Był opanowany, rozumny i silny”, powie o nim narrator, niepostrzeżenie uruchamiając skojarzenia z cnotami mądrości, umiarkowania i męstwa. Przypomnienie niedawno odczytanych słów modlitwy swego świętego imiennika stają się zaczynem dla jego własnych myśli: „Bez Twojej pomocy pochłonęłoby mnie ciało i pożarło... Błagam Cię, Panie, zabierz już ciało ode mnie... Niechaj nie zejść żywy z drzewa krzyża...”.

Pochłonęłoby mnie i pożarło... Ejże – myślał rozważny opat – zbyt to chyba była skromność doskonałego sługi Bożego. Ciało pokusy są wiotkie i duch męski snadnie sobie z nimi daje radę. Czyż nie opanowałem ich za młodu i nie żywię od lat bezpieczny? Czyli istotnie doskonały sługa podlegał stawianym przez ciało pokusom? Dziwi mnie to i zdumiewa... Jakże są one słabe i nietrwałe, jak mało pożądany owoc ich – grzech! Pogański mędrzec Marek Aureli słuszniejsze miał o tym pojęcie, określając w swych księgach rozmyślań istotę i marność pokusy. Umysł, doszedłszy pewnej wysokości, z pogardą patrzy na to, co pożądane może się zdać jedynie młodzieniaszkowi... (s. 106–107).

Brat Andrzej jest obeznany z pismami antycznych filozofów i prawdopodobnie przystałby też na mądrość Seneki (choć go tu nie wspomina), piszącego, że „jeżeli chcesz podporządkować sobie

wszystko, sam podporządkuj się wprzód rozumowi”⁶². Zwłaszcza umysł doświadczony wiekiem ma być, zdaniem przeora, najsłabszą tarczą przeciw pokusie. A więc rozum byłby prawodawcą moralnej siły ludzkiej woli, czyli cnoty. Kto więc jest probierzem wolnej woli? Dążenie do przyjemności jest tak silnie zaznaczone w ludzkiej naturze – jak je zagłuszyć, aby trwać skutecznie po stronie ascezy?

Poeta twierdził, że nasza odmowa i odwaga to tylko „sprawa smaku”, bo „kto wie gdyby nas lepiej i piękniej kuszone / słano kobiety różowe płaskie jak opłatek”⁶³ – może uleglibyśmy pokusie. Potęga smaku to siła charakteru. Jakie są granice jej mocy?

Kusicielka kolejno na braciach zakonnych wypróbowała swych hipnotyzerskich umiejętności, po to, by wzbudzić w nich żal za utraconą przyjemnością, przywołać pragnienie niezaznanej rozkoszy:

Pod straszliwym czarem oczu brat Rufin uczuł, że źrenice napętlają mu się łzami na przypomnienie nagle nie zaznanej rozkoszy, ojcostwa, rodziny... Przeciągnął ręce, aż chrzęstnęły stawy, barczysty ojciec Witalis, wspomniawszy znoje, piękne trudy rolne. Z zapomnianych kątów myśli uderzył ojca Sylwestra daleki tętent zwycięskiej gonitwy za wrogiem, rozkosz potyczki rycerskiej i męskiego boju. W oczach ojca Adaukta migotały barwne stroje, wygodny dwór rodzicielski. [...] Szukająca schronienia kobieta [teraz dopiero księżniczka zostaje tak nazwana – dop. Z.M.] zdała się być jednemu słonecznym dniem winobrania, drugiemu sławą wojenną, trzeciemu domem i żoną... (s. 111).

⁶² L.A. Seneca, *Listy moralne do Lucyliusza*, tłum. W. Kornatowski, Warszawa 1961, s. 129.

⁶³ Z. Herbert, *Potęga smaku* [w:] *idem, Raport z oblężonego Miasta i inne wiersze*, Wrocław 1992, s. 92.

Wewnętrzne „ja” etyczne człowieka stawia przed nim określone zadania, które wymagają dzielności, jest nim również dar, cnota odpowiedzialności za dokonane wybory. Jeżeli sumienie jest źródłem tej odpowiedzialności, to ma ona moc obrony naszej świętości, cnoty, danego słowa, nakreślonej drogi postępowania. Rozum jest tu istotną wartością. Narrator w tym utworze prezentuje właściwie odmienny sąd. To, co się wydarzy w klasztorzym refektarzu, dowodzi niewystarczającej siły rozumu jako pewnej instancji w obronie przyjętych przez człowieka wartości. Rozum? A co z zasadą rzeczywistości, którą św. Tomasz uważał za ważną, która może uchronić filozofów od rozmaitych myślowych wpadek? Nie sposób przecież oddzielić myślenia od bytu, rzeczywistości⁶⁴. Anna Grzegorzcyk, snując refleksje na temat filozofii św. Tomasza z Akwinu i Edmunda Husserla, zwłaszcza jego hasła „z powrotem do rzeczy”, wskaże na relacje rozumu i transcendencji:

Rozum, poszukujący „światła” – sensu, odnajduje jednocześnie siebie. Wraca do źródeł swej rozumności – granicy między sobą i tym, co go przekracza, co go oświeśla. Rozum poszukuje źródła swego oświeślenia. I w tym momencie rodzi się ważne pytanie, od którego rozstrzygnięcia zależy dalszy tok filozoficznego myślenia, rzutującego jednak na egzystencjalne wybory. Jeśli źródło światła uwidaczniającego sens rzeczy umieścilibyśmy na zewnątrz rzeczy i podmiotu, dochodzimy do Transcendencji, do Boga. Jesteśmy w zgodzie z zasadą rzeczywistości i tomizmem oraz łączymy „spokojnie” i niesprzecznie wiedzę i wiarę⁶⁵.

⁶⁴ G.K. Chesterton, *Święty Tomasz z Akwinu*, tłum. A. Chojecki, Warszawa 1976.

⁶⁵ A. Grzegorzcyk, *Moi Święci*, Poznań 2015, s. 15.

Oto nawet filozofujący, mądry brat Andrzej ulega czarowi pokusy i zapomina o „tu i teraz” (klasztornej rzeczywistości):

Zapatrzył się w twarz jej [tj. siedzącej za stołem Pokusy – Z.M.], i w nagłym osłupieniu zapytywał się, zali istotnie dobrze czyni człowiek, odrzucając precz owoc życia, nie skosztowawszy go wpród? Zali nie sięgnąć jeszcze do drzewa poznania? Póki czas... póki czas... (s. 110–111).

I w tej dramatycznej chwili zakonnicy posłyszają głos, natarczywe nawoływanie i prośbę o otwarcie furty klasztornej: „Otwórzcie w imię Chrystusa! Jestem Andrzej, sługa Boży”. „Przyszedłem, nimeś mnie wezwał – odpowiedział zza wrót pielgrzym. – Ocknijcie się, póki czas!” (s. 111). Święty przychodzi z odsieczą niemal w ostatniej chwili ulegającym pokusie zakonnikom. Kobieta zamienia się w truchło i znika, a po otwarciu wrót braciszkanie nie znajdują nawet śladów stóp na śniegu (ani Apostoła, ani kobiety). Jaki morał płynie z tej opowieści? Oto przekonanie, że życie każdego człowieka, cała jego egzystencja jest zawieszona pomiędzy sferą świętości a tym, co poza nią (*profanum*, świeckością). Czy będzie zbyt dużym nadużyciem, gdy tę opozycję określimy rozdzieleniem pomiędzy religijnością (pietyzmem) a liberalizmem, owocującym ufnością w zakresie ludzkich potrzeb i wyborów? Czy takie ostre przeciwstawienie jest zasadne i korzystne dla współczesnego człowieka, zmuszonego nieustannie dokonywać wyborów? W opowiadaniu *Na pustyni* Antoni, syn Sylwesterzowy z miasta Heraklei, rozdaje cały swój dobytek ubogim, do których zresztą nie czuł życzliwości, i wędruje na pustynię, aby tam w samotności usłyszeć głos Boga. Zakłócają tę samotność zwierzęta i różne stwory, którym Antoni nakazuje, aby odchodziły i pozostawiły go samego, aby mógł usłyszeć „głos łaski Pańskiej”. Po latach samotności

przybywa do groty Antoniego archanioł upadły. Szatan inicjuje w myśleniu o Bogu złe treści:

Wświdrowały się do mózgu skrytym podejrzeniem, że Bóg jest snadź niezmiernie obcy i daleki, skoro tyle poświęcenia doskonałego i modlitw wytrwałych nie zdołało Go ani uprosić, ani przywabić... (s. 93). Modlitwa żarliwa o ratunek sprawia, że pustelnik usłyszy głos Pana: „Cóżeś uczynił, abym cię bronił, ratował? Dość darów złożyłem w tobie... Coś z nimi zrobił? Odpowiedz!... Gdzie owoc życia twojego? (s. 94).

Nakaz Boga brzmi: „Idź, zły sługo, miłować bliźniego swego...”. Sacrum, modlitwa, ale i świeckość pozostają we wzajemnej koegzystencji.

Pisarka stawia pytanie sobie i czytelnikom: czy świętość przynależy tylko wybranym osobom i miejscom? *Legenda o Świętym Andrzeju* dowodzi, że ani zakonnicy (osoby duchowne), ani miejsce uświęcone (klasztór czy pustynia) nie są do świętości powołani w sposób szczególny. Elżbieta M. Kur w artykule na temat świętości Zofii Kossak pisze:

według świadectwa pozostałego w pamięci Jana Dobraczyńskiego, Zofia Kossak powiedziała: „Przywykliśmy uważać świętość za pewną anormalność może nawet chorobliwą, za nieprawdopodobny wyskok. Jesteśmy tak konsekwentnie ustawieni, że o świętości prawie wstydzimy się mówić. A przecież choć tak wielka, sprowadza się ona do rzeczy prostej: miłować Boga i Ludzi tak mocno, by to uczucie odbijało swoje piętno na każdej myśli, słowie i czynie. Nic więcej...”⁶⁶.

⁶⁶ E.M. Kur, *Świętość według Zofii Kossak (Szaleńcy Boży)* [w:] Zofia Kossak i jej czasy, red. E.M. Kur, L. Sadzikowska, Siedlce 2019, s. 32.

Każdy więc człowiek może być świętym etycznie, aureola świętości może przypaść tym, którzy respektują prawa naturalne i boskie. Jeżeli tak odczytamy naukę płynącą z *Szaleńców Bożych* to Zofia Kossak ujawni się nam jako pisarka propagująca przesłanie powołania do świętości każdego człowieka, na długo przed Soborem Watykańskim II. Jan Paweł II nauczał: „Szukajcie świętości w codziennym życiu” (*Novo Millennio Ineunte*), co można rozumieć jako nabycie umiejętności niezwykłego podejścia do rzeczy zwykłych, człowieczych. Bo przecież nie trzeba być aniołem, aby zostać świętym.

Ale by nim zostać, może jednak trzeba być „szaleńcem bożym”? Czy jest nim bohater powieści *Suknia Dejaniry* Kazimierz Korsak, staroświec Głębocki? Po wojnie smoleńskiej wraca do rodzinnego majątku i w chłopskiej sukmanie, nierozpoznany przez nikogo, pracuje jak prosty poddany. Kossak ukazuje w swym utworze jeszcze inny wymiar świętości, którą można określić jako „nieświętą”.

W *Szaleńcach Bożych* oprócz świętych indywidualnych znajdziemy także portret zbiorowy świętych męczenników, bohaterów *Legendy Sandomierskiej*. Przeor klasztoru Sadok, na czele z czterdziestoma ośmioma Męczennikami Sandomierskimi, jest bohaterem *Legendy*..., a fakt ten posiada źródłowe umocowanie. Czas wydarzenia jest znamieny; dotyczy drugiego najazdu Tatarów na ziemię polskie z przełomu lat 1259 i 1260. Autorka *Pożogi* będzie wracać do najazdów tatarskich jeszcze w zbiorze opowiadań historyczno-obyczajowych pt. *Bursztyny*. Kompozycja utworu Zofii Kossak składa się z kilku części różnej wielkości, a przedstawione w nich wydarzenia są czasowo od siebie oddalone. Pierwsza część dotyczy opisu najazdu i męczeńskiej śmierci zakonników w czasach średniowiecza (Sandomierz); druga „odsłona” to lata panowania Króla Zygmunta Starego (Kraków) i jego starania o relikwie dla nowego kościoła u papieża Klemensa VII – obraz trzeci (Rzym) to ziemia przywieziona z Sandomierza, przesiąknięta krwią męczenników,

która decyzją papieża staje się relikwią. Sadok jest główną postacią pierwszej części *Legendy Sandomierskiej*. Jego oczyma, z perspektywy wnętrza klasztorного okna, patrzymy na okolicę miasta od wielu dni pustoszoną przez najeźdźców. W rozmowie wewnętrznej Sadoka z Bogiem wskazane są dwa „źródła” odwołań tekstowych: biblijna Apokalipsa i przepowiednia Sybilli, i „legenda w legendzie” na temat Lewiatana. Mieszają się w tej pretensji do Boga troska o Polskę, odwołania do dawnych wydarzeń historycznych (rok tysięczny, pierwszy najazd Tatarów – rok 1241; dokładna data zdobycia Sandomierza, Popielec 13 lutego) i tragizm aktualnej sytuacji opuszczenia miasta:

Czemuś im aż tu dojść pozwolił? Zali to, co się dzieje, nie jest końcem świata zapowiedzianym w objawieniu Jana? Spodziewali się ludzie onego końca, na Apokalipsie i księgach Sybilli wiarę swoją opierając, w tysięcznym roku, lat temu dwieście czterdzieści i jeden. Wiadomo, mylnie obliczali, rachując wieki Sybilli po sto lat każdemu, gdy niektórzy mędrcy mówią, że ona dawała im miarę sto dwadzieścia trzy lub sto dziewiętnaście. Powiadali także, że w Rzymie pod Lateranem zamknięty jest w lochu i przez świętego Sylwestra papieża związany Lewiatan Apokalipsy, który wyzwoli się z więzów, skoro czas jego nadejście, potrząśnie światem i wypłuje z paszczy setki tysięcy demonów. Otóż i w tym pomylili się mędrcom! Nie pod Lateranem żywie Lewiatan owy, ale w Azji. Tam kędyś, w pustkach nieznanych, krył się, by teraz wyruszyć na stracenie świata. Stamtąd nasyła kohorty szatanów. Boć szatanami, nie ludźmi są owi straszni najeźdźcy, których żadna siła ziemską zatrzymać nie może. Ty zaś zatrzymać ich nie chcesz... (s. 59).

Trudno wskazać listę historycznych źródeł tego wydarzenia, z którymi mogła zapoznać się autorka. Jeden z najwcześniejszych

opisów znajduje się w kronice wołyńsko-halickiej. Historyk Tomisław Giergiel pisze:

autor prawdopodobnie towarzyszył najeźdźcom. Jego przekaz jest jasny: oblężenie Sandomierza trwało bardzo długo. Bezpośredni szturm z udziałem maszyny oblężniczej trwał nieustannie przez cztery dni i był skierowany na obwarowane miasto (*gorod*). [...] Kronika wołyńsko-halicka zawiera informacje o wypadkach, które działy się w kolegiacie i niedaleko Wisły⁶⁷.

Bardziej prawdopodobne jest, że Zofia Kossak (oprócz podań ustnych, ludowych opowieści i tekstów pisanych na temat legend Sandomierskich) знаła relacje ze średniowiecznego polskiego źródła, jakim jest *Liber beneficiorum* (księga uposażeń diecezji krakowskiej), w której Jan Długosz wspomina o sandomierskich wydarzeniach. Kronikarz podaje liczbę czterdziestu sześciu umęczonych zakonników, i że ginęli, śpiewając pieśń *Salve Regina*. Męczennicy w *Legendzie*... umierają z modlitwą *Credo in unum deum* na ustach. Bo właśnie zawierzenie Bogu i wiara w zasadność jego wyroków jest przesłaniem tego utworu.

Oto nadszedł czas próby i mądry Sadok, którego imię znaczy z hebrajskiego: sprawiedliwy, słuszny, prawidłowy, musi przekonać siebie i swych braci do tego, że „jakże piękna i pełna sławy jest śmierć dla chwały Bożej mężnie poniesiona – a jak haniebna i licha śmierć tchórza wyciągniętego z ukrycia!” (s. 64). Przeor jawi się jako prawdziwy pasterz, który nie porzuca swych owiec w czas niebezpieczeństwa, ale zachowuje czujność, aby się nie ułękły i nie rozproszyły.

⁶⁷ Zob. dr Tomisław Giergiel, *Legenda Męczenników Dominikańskich – geneza i funkcjonowanie* [w:] idem, *O męczennikach dominikańskich i sandomierskich podczas najazdu tatarskiego na Sandomierz na przełomie lat 1259 i 1260 oraz o ich kulcie*, Katalog wystawy w Muzeum Diecezjalnym Domu Długosza *Relikwią ziemia jest w nim*, Sandomierz 2010.

Modlitwa i pojednanie z Bogiem mają być najlepszymi sposobami człowieka wierzącego w chwili niebezpieczeństwa i grozy okrutnej śmierci, ale Sadok odczuwa lęk braci i wie, że ich nie przekona:

Zgromadził ich wszystkich przy sobie, że zaś już świtało, wyszedł przed ołtarz ze mszą świętą. Lecz poza sobą czuł blady lęk braci, mocniejszy niż jego słowa, i nieugięte serce zaskomlało z bólu. Nie da rady, nie utrzyma: nie był już zdolny zagrzać ich i podnieść. On, przeor, zda z tego sprawę Chrystusowi... (s. 64).

Utwierdzonemu w wierze i poczuciu obowiązku miłosierny Bóg przyjdzie w sukurs i w ostatniej minucie życia pozwoli doświadczyć cudu ukojenia, gdy w dziwnym zamroczeniu ujrzy w mszale podczas odczytywania lekcji na dany dzień przypadającej słowa: „Na dzień błogosławionych przeora Sadoka i czterdziestu braci zakonników, umęczonych w Sandomierzu, czyta nam Kościół Święty lekcję zapisaną u świętego Pawła”... (s. 64). Odczytane słowa, zapowiadające przyszłą ich chwałę, stają się otuchą i napełniają serca braci zakonnych „męstwem walecznym” w ostatnich chwilach życia. Na tym nie kończy się *Legenda Sandomierska*, oprócz bowiem wcześniej „opowiadanych” przez Zofię Kossak faktów, zaczerpniętych ze źródeł pisanych, potwierdzonych lub niemających poświadczenia, w dalszej części utworu autorka przywołuje kolejne cudowne zdarzenie, które jest przykładem literackiej transformacji kanonu, przybliżeniem ku współczesności uniwersalnych przesłań tkwiących w odległych (niemal baśniowych) opowieściach. Po dziś dzień są one źródłem dla utworów literackich⁶⁸.

⁶⁸ Na przykład: A. Sarwa, *Słowo o Błogosławionym Sadoku – Przeorze i czterdziestu ośmiu Dominikańskich Braci w Sandomierzu przez Tatarów okrutnie pomordowanych*, Sandomierz 1994.

Czas akcji kolejnych wydarzeń przedstawionych w utworze przypada na „więcej niż dwieście osiemdziesiąt lat” od sandomierskiej rzezi, dzieje się na dworze króla Zygmunta I z rodu Jagiellonów. W liście do Ojca Świętego Klemensa VII prosi o relikwie dla nowego kościoła. Jego Świętobliwość wypytuje przybyłych o miasto Sandomierz i prosi o przywiezienie do Rzymu ziemi z obrębu tego miasta. Zdziwieni król i królowa Bona spełniają prośbę Piotrowego Następcy. W wielkiej Bazylice Świętego Piotra pobłogosławił wysypaną przez posłów z Polski ziemię, a następnie zaczerpnął jej garść i, mocno ściskając, wycisnął z niej krople krwi. Po czym rzekł: „Krew, którą widzicie, to krew męczenników świętych. Zaprawdę nie potrzebuje posyłać daleko po relikwie polski król. Powiedzcie panu swojemu, że cenniejszej relikwii nad tę nie masz w Rzymie. Niechaj umieści tę ziemię w ołtarzu, a kościołowi da miano świętych Męczenników” (s. 68–69).

Legenda potrafi wydobyć pamięć szczegółu i gest postaci, które nierzadko umykają dziejopisom. Kossak, autorka powieści historycznych, ma świadomość, że legenda, stare podanie czy baśń mogą skutecznie przybliżyć człowiekowi współczesnemu postać z odległej przeszłości, ożywić ją, nadać bliskości. Autorka *Legendy Sandomierskiej* nie zamierzała uczyć tu historii i kusi się o ścisłość faktograficzną, stawia sobie bowiem zadanie utrwalenia i uwspółcześnienia pierwiastka legendowego, który, gdy dotyczy kultu świętych, jest bardzo istotnym wskazaniem „aktualności” postaw i wartości sygnowanych w opisach żywotów świętych. Legenda podlega modyfikacjom i transformacji w zależności od potrzeb i przekazu treści. Zmienia się jej wewnętrzna struktura, wątki podlegają transpozycji, przebieg akcji i konstrukcja postaci ulegają przemianom. Miejsza się w niej fantazja z pierwiastkiem prawdy, ale skutecznie żyje w pamięci pokoleń i zdolna jest być wzorem dla zachowań współczesnych poszukiwaczy sacrum.

Kategoria świętości w *Szaleńcach bożych* nie jest abstrakcyjną świętością, jakimś trudno dostępnym i rzadko spotykanym, czystym ideałem. Świętość rodzi się często w życiowej codzienności, a święci to ludzie z krwi i kości, odczuwający lęki, mający pragnienia, ulegający pokusom. Zwykle lenistwo sprawiło, że brat Andrzej Żórawek i jego przyjaciel Benedykt z opowiadania *Puszcza świętego Świrada* nie udzielą wzywającemu pomocy, w którym potem dopiero rozpoznają Pana. Niektórym świętym było na początku daleko do świętości. Opowiadanie *Śludzy nieużyteczni jesteśmy* rozpoczyna się następującym zdaniem: „Świętobliwy eremita Pachomiusz mieszkał w samotni pustynnej od kilkudziesięciu lat, ciesząc się powszechną opinią świętości” (s. 151). Ludzie z miasta schodzili się do niego, prosząc o modlitwę, radę albo naukę i świętobliwy eremita nigdy ich nie zawodził w tych sprawach. Ale zaczęła nachodzić go myśl, o której „wiedział, że płocho” – bardzo był ciekawy do którego z Apostołów, męczenników albo świętych jest podobny. Rozmyślał nad tym tak uparcie, że odwiedził go Boży wysłaniec, zalecając: „Pachomiuszu [...], nie męcz próżno głowy” i oświadczył: „W oczach Pana naszego równy jesteś Kulawemu Mikronowi”. Eremita pomyślał, że musi być to ktoś znaczący i zaczął poszukiwać go po klasztorach, szkołach filozofów, mówców, aby ostatecznie znaleźć go w gospodzie. Był to dawny próżniak, pijak i rozbójnik, ale porzucił ten proceder i wszedł na drogę pokuty. Pachomiusz nie mógł nadziwić się zdarzeniu, jakie mu się przytrafiło. Zadufany w sobie, w myśleniu o własnej doskonałości nie zrozumiał lekcji, jakiej udzielił mu Pan. Opowiadanie, co istotne, pozbawione jest natrętnej puenty i pouczenia; czytelnik musi samodzielnie wyprowadzić wnioski.

Przekonanie Zofii Kossak o tej „zwyczajnej świętości” modeluje sposób prezentacji świętych w jej powieściach. Postać Sta-

nisława Kostki w powieści *Z miłości* pozbawiona jest zbytecznej afektacji, tak częstej w książkach biograficznych o świętych. Nie stosuje czułościowych określeń bohatera; ukazuje go jako zwykłego chłopca (Staszka), obdarzonego naturą refleksyjną i głęboką wiarą. Jednak ta przyszła świętość już zaznacza się w zachowaniach bohatera; on odróżnia się od rówieśników, nie łączy go zabawa, jest poważny jak na swój wiek. Lubi samotność, modlitwę i medytację; rodzi się w nim pragnienie ucieczki od przestrzeni, w której egzystuje. Jego osobowość jest istotniejsza dla autorki powieści od wyglądu zewnętrznego, skreślonego raczej schematycznie. Przymioty ducha, gdy tworzy się wizerunki świętych, z zasady wydają się istotniejsze. Mikołaj w opowiadaniu *Pierwsze dary świętego Mikołaja* nie jest urodziwy: „...był brzydki i nieśmiały”, ale był piękny duchem. Szczególna rewerencja dla wartości duchowych znajduje odniesienie do teologii chrześcijańskiej, w której została im wyznaczona rola utwierdzania życia moralnego człowieka, jego doskonalenia. Zofia Kossak w *Szaleńcach Bożych* nie opisuje całego życia swych świętych bohaterów, nie ukazuje ich biografii od kolebki do śmierci, jak jest to tradycją legend i opowiadań hagiograficznych już od średniowiecza. Fabuła każdego opowiadania zamieszczonego w zbiorze ogniskuje się właściwie wokół jednego wydarzenia. Oczywiście inaczej to wygląda w założeniach dużej formy epickiej, jaką jest powieść. „Biedaczyna z Asyżu” w powieści *Bez oręża* ukazany został w wielu odsłonach. Adam Regiewicz ocenia ten portret Świętego następująco:

Franciszek namalowany jest przez Kossak grubą kreską. Posiada typowe atrybuty świętości: miłość do nieprzyjaciela, wierność Ewangelii, jednoś z naturą, pokój w sercu, gotowość oddania życia. Autorka buduje obraz Franciszka na wzór hagiograficzny, korzystając

z przekazu kulturowego, co nie przeszkadza, by oddać w wizerunku cały radykalizm jego postawy⁶⁹.

Wędrownica Franciszka do Grobu Pańskiego i droga do zalegalizowania formuły jego zakonu nie są proste. Zwłaszcza nawoływanie do ubóstwa wydaje się wielmożnym (ale także niektórym braciom) czymś trudnym do zaakceptowania i niebezpiecznym. W powieści ten Biedaczyna z Asyżu będzie nazywany półgłówkiem i szaleńcem, który odważa się głosić Ewangelię.

Szaleńcy Boży, gdy spojrzeć na głosy krytyki dotyczące utworu, miały ogólnie dobre przyjęcie. Książka dobrze wpisywała się w klimat dwudziestolecia międzywojennego, w którym widoczne jest zainteresowanie wątkami legendowymi i motywami religijnymi. To zaciekawienie mogło być w pewnej mierze wywołane wydaniem przez Leopolda Staffa w 1922 r. tłumaczenia: *Złota legenda błogosławionego Jakuba de Voragine... poczet pierwszy*. Nie było to kompletne tłumaczenie dzieła włoskiego pisarza, hagiografa i kaznodziei. Zofia Kossak czytała zapewne wcześniej *Złotą legendę* w wydaniu francuskim. W tym czasie uwidacznia się popularność tematów hagiograficznych w literaturze europejskiej, nie tylko tej określanej mianem chrześcijańskiej. Zofia Kossak przybliżyła dawnych świętych współczesnemu czytelnikowi. Aktualizuje ich postacie, uzwyczajnia, wskazuje na ich związek z codziennością.

Zofia Kossak, wrażliwa na piękno natury, potrafiła znakomicie literacko ją urzeczywistniać w swej twórczości. Zwierzęta znalazły

⁶⁹ A. Regiewicz, *Średniowieczność Zofii Kossak. Figura Św. Franciszka w Bez oręża* [w:] Zofia Kossak. *Bezcenne dziedzictwo*, red. E. Hurnik, A. Wypych-Gawrońska, E. Dziewońska-Chudy przy współudziale A. Warzochy, Częstochowa 2020, s. 121–122.

w niej także swe miejsce⁷⁰. Dlatego w *Szaleńcach Bożych* przedstawiła obrazy świętych otaczających się zwierzętami i nawołujących do szacunku dla wszelkich stworzeń Bożych. Błogosławionego Bogumiła w opowiadaniu *Opiekun Bożych stworzeń* przedstawia jako orędownika zwierząt, potrafiącego ulżyć im w cierpieniu i skierować upomnienie ku niedbałemu właścicielowi: „Dziw, jakie miał serce dla wszelkiej żywiny. Takie samo, jak dla ludzi. Gniewał się bardzo na widok wołu z karkiem tak obtartym jarzmem, aż gniła śmierdząca rana” (s. 27). Sankcją najwyższą jest tu biblijny nakaz szanowania wszelkiego stworzenia. Kossak nierzadko, silna swą wiarą, odwołuje się do Bożej instancji. Bogumił napomina i grozi człowiekowi, a przy tym wywyższa zwierzęta, które nie objawiają tyle złych instynktów, ile przytrafia się ludziom:

Odpowiesz za to, bracie, przed Panem na sądzie – mawiał do niedbałego gospodarza. – Gdyby ten wół mógł przemówić – powiadał jeszcze – zawstydziłby was, chrześcijan. Bo Pan nasz nie dał bydlęciu żadnej obietnicy, a przecie uczciwe jest i wierne, i do ostatniego tchu posłuszne. Nam obiecano przyszłą chwałę i wielkie nagrody, a wieleż w sercach lęgnie się złości i pychy?... Hej, wyprzedziłyby nas zwierzęta, gdyby im Pan duszę, jako nam, dał! (s. 27).

Odniesienia katechizmowe, biblijne i przywołania hagiograficznych przypowieści służą malowaniu obrazu św. Bogumiła, otoczonego zwierzętami żyjącymi w najlepszej zgodzie: „Wilk i dwa psy leżały przy nim, grzejąc nogi starca. Krowy przeżuwały głośno. Chory wół stękał. Sarny, leśne przyjaciółki, pasły się opodal beztrwożnie” (s. 28). Ten rajski ogród, czy arka Noego, jest wstępem

⁷⁰ Szerzej na ten temat zob.: Z. Mokranowska, *Zwierzyniec Zofii Kossak* [w:] *Zofia Kossak. Bezценne dziedzictwo...*, s. 167–187.

do rozmyślań świętego, których treść zbieżna jest z wywodami narracyjnymi czy dialogami bohaterów także w innych utworach Kossak. To pytanie w jej wspomnieniach, myśleniu o zwierzętach stale powraca; teraz zadaje je sobie Bogumił:

...pustelnik myślał o tym, jak mało człowiek zna zwierzęta, choć żyje z nimi pospołu od wieków i z zasług ich korzysta. Jaka dumka śni się psu? Jakie myśli krążą powoli w mądrej czaszce wołu? Skąd to wiedzieć? Pan przekazał ludziom wszystko, co im do zbawienia potrzebne, nie przekazał tego, co dotyczy innych światów (s. 28).

Prostodusznie pobożny starzec pokłada nadzieję w Panu, że dobroć i cierpienie muszą być nagrodzone: „A może kiedyś przemówił do zwierząt Pan, zaświecając nad ich pokornym bytem nadzieję? Niepodobna, by przepadał zasób zwierzęcej cnoty i zwierzęcego niezawinionego cierpienia” (s. 29).

Kościół wyraźnie naucza, jaki powinien być stosunek człowieka do zwierząt, które, będąc istotami stworzonymi przez Boga, zasługują na szacunek, dobre traktowanie i opiekę; sprzeczne z ludzką godnością jest zadawanie cierpień zwierzętom i ich bezsensowne zabijanie⁷¹. W *Księdze Rodzaju* czytamy o tym, jak Bóg sprowadza do Adama wszystkie zwierzęta, aby ten mógł je nazwać. Nadanie imienia staje się tu symbolem władzy, ale także obowiązkiem troszczenia się o zwierzęta. Zofia Kossak te nauki traktowała jako indykację ludzkiego współlistnienia ze światem przyrody. Ten fakt ponad wszelką wątpliwość potwierdzają słowa zawarte w liście, w którym odpowiada na zadane jej przez młodzież pytania o cel pisania książek mających zwierzęta za bohaterów:

chciałam podzielić się z młodzieżą swoją sympatią do zwierząt, zachęcić czytelników do ich poznania. Bo my bardzo mało znamy tych naszych „małych braci”, młodszych kolegów. Jakże często te stworzenia są traktowane bądź bezmyślnie, bądź okrutnie. To wielki grzech, nie tylko moralny, lecz społeczny, gdyż okrucieństwo względem słabszych i bezbronnych rodzi zwyrodnialców i zbrodniarzy. A przez bezmyślność pozbawiamy się mnóstwa radości nigdy nie nużącej, wynikającej z przyjacielskiego obcowania ze zwierzętami, obserwowania ich życia na swobodzie. Nie znam rozkoszniejszej zabawy⁷².

Jej *Wspomnienia z Kornwalii 1947–1957* dowodzą prawdziwości i szczerości wypowiedzianych tu słów. W tej książce znajdujemy obszerny rozdział *Radość obcowania ze zwierzętami*; jego tytuł już zawiera przesłanie, uczuciem radości tchną słowa opisujące zwierzęta na farmie. A są to zwierzęta hodowlane, domowe, a także żyjące dziko w przyrodzie. Zofia Kossak zauważa, że pisarz opisujący zwierzęta bywa często pomawiany o czułośćkowość:

Gdy pisarz zdaje relacje z obserwacji życia zwierząt, podnoszą się głosy zarzucające mu sentymentalizm bądź antropomorfizowanie. Przypisywanie zwierzętom uczuć ludzkich. Zdaniem wielu, nawet ludzi nauki, zwierzę jest ciemne, ograniczone w swych doznaniach i swej świadomości, niezdolne wznieść się do uczuć i zrozumienia człowieka⁷³.

Wypowiedzi autorki *Wspomnień* zdumiewają otwartością jej zwierzeń, odwagą i wiedzą dotyczącą psychiki zwierząt. Śmiało

⁷² Z. Kossak, *Listy*, Lublin 2017, s. 162.

⁷³ *Eadem*, *Wspomnienia z Kornwalii 1947–1957*, Kraków 2007, s. 121.

można ją określić ekolożką i zoopsycholożką. Jej wspomnienia o życiu zwierząt na farmie Trossell w Kornwalii i obcowaniu z nimi zdumiewają treściami, które będą bliskie refleksjom naukowym rodzącym się na przełomie wieków, podkreślającym konieczność spojrzenia na zwierzę z jego perspektywy, usłyszenia jak gdyby zwierzęcego głosu. Pisarka wyraźnie tę myśl formułuje:

niewielu naukowców ma możliwość spędzić życie pośród zwierząt żyjących normalnym życiem. Zwierzę badane laboratoryjnie jest równie niepodobne do siebie samego, jak owca uwiązana na sznurku przy chłopskiej zagrodzie. Ze zwierzęciem trzeba współżyć latami, trzeba zdobyć jego zaufanie, ów złoty klucz bezcenny, otwierający tajniki psychiki ludzkiej i zwierzęcej. Zaufanie! Trudno o nim marzyć w pracowni naukowca, gdzie zwierzę, choćby głaśkane i oszczędzane, nie rozumie, czego chcą odeń⁷⁴.

Zofia Kossak wie, że zwierzęta żyją w warunkach, jakie narzuca im człowiek; mogą być przyjacielskie bądź brutalne; pisarka nie porusza tu doli zwierząt bezwzględnie wykorzystywanych w badaniach naukowych: medycynie, farmaceutyce, kosmetyce, technice. Ma jednak świadomość tej wzajemnej interakcji i pragnie zwrócić uwagę na los zwierząt z pozycji obcowania z nimi, hodowania ich. Autorka buntuje się przeciw stereotypowym ocenom charakteru zwierząt. Farmerka-pisarka dzieli się spostrzeżeniami dotyczącymi stosunku zwierzęcia do człowieka: „Chętnie wychodzą z koleiny właściwego *behaviour*. Reagują ochotczo na okazaną bezinteresowną sympatię, spoufalają się i zaczynają wlażyć człowiekowi na głowę. Rozpuścić zwierzę jeszcze łatwiej niż rozpuścić dziecko. Wraz

z obawą ginie konieczny dystans”⁷⁵. *Pet* (ang. zwierzę domowe) staje się główną figurą opowieści Zofii Kossak. To „każde szczególnie ulubione zwierzę dopuszczone do bliskości człowieka, nie mówiąc o psach, kotach, jagniętach, prosiętach. Każdy *pet*, czy to jest żaba, czy papuga, mysikrólik czy królik”⁷⁶.

Prawda o zwierzętach, jaką przedstawia Zofia Kossak we wspomnieniach, wykracza daleko poza potrzebę zaciekawienia czytelnika czy zwykły dydaktyzm. Etyka postępowania, obcowania wśród zwierząt i chęć ich zrozumienia oparte są na przeświadczeniu, że właściwie w zakresie uczuć i emocji nie ma ostrej granicy między tym, co ludzkie a tym, co zwierzęce. Świat jest jeden; radość obcowania ze zwierzętami ubogaca człowieka. Zdumiewająca jest wiara autorki *Szaleńców Bożych* w to, że człowiek prawy jest w stanie zrozumieć zwierzęta, nawiązać z nimi przyjazny kontakt, a one, jak w opowiadaniu *Krzyż świętego Franciszka Ksawerego*, przyjdą mu z pomocą w chwilach trudnych. Don Francesco Azpilcueta Dom Jasse di Xaverio okazuje się, że jest „Wielkim ojcem”, otaczanym szacunkiem, chociaż ma mizerną postać i na okręcie, którym podróżuje, nie znajduje szacunku pośród innych. Ojciec Franciszek płynął ku wyspie kanibalów z zamiarem nauczania ich Słowa Bożego. Gwałtowna burza zagraża okrętowi i święty człowiek, modląc się, rozkazuje żywiołowi uciszyć się. Udać mu się tego dokonać, ale ostatnia fala wyrывa z jego ręki krzyż, który był dla niego ostoją i nadzieją na powodzenie w podjętej misji. Kiedy już znalazł się na wyspie zwanej Maoryką, zatroskał się tym, że „gdy spotka tych, ku którym szedł – cóż im okaże? Jak wyjaśni, w imię czego przybył? Nie ma krzyża [...]”. Iść ku poganom bez krzyża, niby herold, wysłaniec, idący bez pie-

⁷⁵ *Ibidem*, s. 124.

⁷⁶ *Ibidem*.

częci pana! Jakże mu mają zawierzyć?!” (s. 85). W baśniach i bajkach zwierzęta często pomagają bohaterom przezwyciężać trudności, obdarowują ich radami bądź darami, amuletami przeciwko złu. Ostatnia „scena” opowiadania zanurzona jest właśnie w atmosferze baśniowej. Bezradny i zmartwiony Franciszek Ksawery nagle dostrzega coś, co z trudem wychodziło z wody na brzeg. Był to krab, który trzymał w swych kleszczach „coś śliskiego, snadź, bo osuwało się ciągle, wysokiego, bo kołysał się z boku na bok niepewnie...” (s. 85). Był to krzyż Franciszka, wyrwany przez falę podczas burzy. Radość misjonarza była ogromna, podobnie jak wdzięczność: „Podjął z ziemi kraba i pieszczotliwie przytulił do twarzy, spojrzał serdecznie w cudaczne, niezrozumiałe, ruchome na słupkach oczy, po czym uczynił nad nim znak błogosławiący i puścił ostrożnie do wody” (s. 85). Ksawery mógł teraz iść radośnie ku egzotycznej przyrodzie i ludom wyspy. Nie dziękuje Bogu, nie rozmyśla, czy to On sprawił, że krzyż do niego powrócił za sprawą zwierzęcia. Dziękuje krabowi. Postać ojca Franciszka zainspirowana jest świętym Franciszkiem z Asyżu, który rozmawiał ze zwierzętami.

Świat natury zajmuje w twórczości Zofii Kossak miejsce szczególne. We wspomnieniach, listach, wywiadach autorka niejednokrotnie opowiada o zwierzętach żyjących w jej domostwie. Z pewnością te, które mieszkaly w domu w Górkach Wielkich, stanowiły inspirację przy pisaniu utworów *Kłopoty Kacperka góreckiego skrzata* (1926) i *Topsy i Lupus* (1931). Oprócz zwierząt rzeczywistych, obserwowanych, hodowanych i udomowionych autorka maluje słowami, z upodobaniem, obrazy koni. Ich literackie portrety nie są tworzone jedynie z powodów estetycznych, z potrzeby utrwalenia ich piękna, ale mają pełnić w utworach funkcję semantycznych nośników dobra, przywiązania i metaforycznych odniesień. Jest tak w opisie konia, jaki znajdujemy w utworze *Pożoga. Wspomnienia*

z *Wołynia 1917–1919*. Pisarka przeżyła początki rewolucji na kre-sach i opisuje wydarzenia w tej autobiograficznej relacji. Dokonywane mordy, dewastacja dworów, domostw, niszczenie wszelkiego dobra są oznakami barbarzyństwa. Ale o zatracie człowieczeństwa, tych zbuntowanych mas, wymownie świadczy opis śmierci konia – wspaniałego araba. Z pewnością do tych zwierząt córka Kossaków miała szczególną estymę, traciły teraz życie z ręki żołdactwa napadającego na dwory. Portrety koni, tak wspaniale malowane przez dziadka Juliusza, a słowem przez Sienkiewicza, we wspomnieniach z *Wołynia* tracą życie nie w wirze walki, ale od „chamskiej ręki”:

Stały dotąd te cud-konie w ciszy chłodnej stajni, niby uosobienie dostojnego Piękna, co dumnie przetrwało dotychczasowe przewroty i klęski. Niektóre z nich pamiętały jeszcze płowy i gorący piasek dalekiego kraju. W spokojnej zadumie śniły swój własny, jasny sen o wolnej pustyni i wolnej przeszłości. [...] Chamskie ręce chwyciły za grzywę cud-konia, wyprowadziły za światło. [...] Drżała pergaminowa skóra od chłodu i bezwiednego lęku, gdy zarzucono na grzbiet obrzydłe siodło żołdackie. [...] Biały ogier, łagodny i słodki jak dziecko, przeczuł jarzmo i pogardził nim. Stanął koń wolny i ze swojej ziemi na pohańbienie iść nie chciał. Szablami go porąbali rozwścieczeni oporem żołdacy⁷⁷.

Szczególna atencja Zofii Kossak dla natury, wszystkiego, co stworzone, pozwala przywołać tu znamienity cykl utworów *Kwiatki św. Franciszka z Asyżu*, powstały prawdopodobnie na przełomie XIII i XIV w. Za ich autora uważa się brata Ugolino z Montegiorgio; zostały napisane po łacinie, a następnie pod koniec XIV w.

⁷⁷ Eadem, *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919*, Katowice–Cieszyn 1990, s. 240–241.

opublikowane w języku włoskim przez anonimowego autora⁷⁸. Antologia ta zawiera krótkie opowiadania o życiu św. Franciszka z Asyżu. Powieść *Bez oręża* zawiera cytaty i nawiązania do tego dzieła. Dzieje powieściowe Franciszka i niektórych jego towarzyszy są w zasadzie zbieżne z faktami opisanymi w *Kwiatkach*... Już w rozdziale drugim powieści, zatytułowanym *Przy drodze*, pojawia się osoba Franciszka – z braćmi wędruje on do Rzymu, do papieża. Następnie kapituła generalna, zatwierdzona w 1217 r., pozwała braciom na ewangelizację; udają się oni w różne strony ówczesnego świata z misją głoszenia Słowa Bożego. Franciszek udaje się na wschód, jest świadkiem V krucjaty i starć wojennych pod Damiettą. Postanowił iść do sułtana Al Kamila z zamiarem namawiania go do przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Franciszek jawi się sułtanowi jako derwisz, zaciekawiony rozpoczyna z nim dyskusję teologiczną. Franciszek przechodzi próbę ognia, otrzymuje od sułtana zgodę na swobodne i bezpieczne podróżowanie do Ziemi Świętej. Muzułmanin uznaje jego wielkość w prostocie (inaczej aniżeli swoi, którzy mówili o nim: „...pojawił się podobno w Asyżu półgłówek szerzący zasadę życia według Ewangelii”⁷⁹). Chociaż kerygmat świętego nie ziścił się, sułtan nie porzucił swej wiary – to siła ducha pozwoliła przyszłemu świętemu osiągnąć cel skuteczniej aniżeli oręż. Pokora, prostota i autentyczność wiary są siłą Franciszka, który mówił swym braciom, że: „...nie potrzebują uczenie przemawiać! [...] – Potrzebują miłować Pana naszego i bliźnich i żyć według Ewangelii! To wystarczy. Przykładem się nawraca, nie słowem!”⁸⁰. Wiele wypowiedzi powieściowego Fran-

⁷⁸ Zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/kwiatki_Franciszka/, dostęp 26 VIII 2022.

⁷⁹ Z. Kossak, *Bez oręża*, Warszawa 1956, s. 14.

⁸⁰ *Ibidem*, s. 219.

ciszka, który wzywa swych braci i możnych tamtego świata do dawania świadectwa życiem, mieści się w założeniach posoborowych *Vaticanum Secundum*. Ta antycypacja ma za zadanie kreować tego naiwnego, dziecięcego w odruchach, pełnego ufności pokładanej w Bogu i miłości do wszelkiego stworzenia na obraz Świętego, ale także budować przesłanie dla współczesności. Te przymioty brata Franciszka nierzadko stają w sprzeczności do świata możnych, rycerstwa, nawet legata papieskiego, ukazanych w powieści. Słowa krytyki usłyszeć można z ust papieża Innocentego III, który szereg herezji upatruje w postawach kleru:

Najwalszym powodem [...] jesteśmy my, my! Gdyby nie źli księża, żaden chrześcijanin nie przystałby do heretyków! Niewierni stróże, chciwcy, symoniacy sprzedający Prawdę, rozgrzeszający bogacza, potępiający biedaka! Oni są winni herezjom! [...] Jeden niegodny urzędnik Chrystusa może spowodować odstępstwo dziesiątków dusz!⁸¹.

Pasja autorki *Bez oręża* do zaznajamiania się z historią i źródłami zdarzeń, które miały zaistnieć w fabule powieściowej, dowodzi faktu, że znane jej były opracowania dotyczące św. Franciszka i franciszkanizmu. Z pewnością zaznajomiła się z pracami Tomasa z Celano, pisarza, franciszkanina, hagiografa św. Franciszka, jego pierwszego biografa. Dzieło *Vita prima sancti Francisci* (*Żywot pierwszy*) powstało na polecenie papieża Grzegorza IX z powodu kanonizacji Franciszka 16 lipca 1228 r. Kolejne – *Żywot drugi* – powstawało w latach 1244–1247 i zawierało znaczne zmiany dotyczące postaci świętego, opisane w *Żywocie pierwszym*, oraz *Traktat*

⁸¹ *Ibidem*, s. 90.

o cudach (1254–1257)⁸². Lektura powieści Zofii Kossak wykazuje wyraźne ślady tych dzieł. Z postaci powieściowej Franciszka oprócz ufnej miłości do Boga i ludzi, pokory i ubóstwa emanuje także afirmacja świata. Wędrując z towarzyszami, namawia ich do śpiewania i niekoniecznie będą to pieśni kościelne. Pragnie spisać słowa, aby wszyscy razem śpiewali. Mówi: „...Naszą własną pieśń... Pochwałą Pana we wszystkich stworzeniach... A zaczniemy od brata słońca, co nas grzeje i oświeca... [...] A po słońcu pochwałą brata księżycy i siostrzyczek gwiazd... Takie są cenne i jasne... Mrugają na wysokościach litościwie...”⁸³. Nawiązanie do *Pieśni słonecznej* św. Franciszka jest wyraźne; nastąpiła parafraza słów: „Pochwalony bądź Panie, z wszystkimi swymi twory / Przede wszystkim z szlachetnym bratem naszym słońcem [...] Pochwalony, bądź, Panie, przez brata naszego, księżyc, i nasze siostry, gwiazdy / Tyś ukształtował je w niebie jasne i cenne, i piękne”⁸⁴. Tomasz z Celano w swej biografii świętego podkreśla mocno miłość autora *Pieśni słonecznej* do wszelkiego stworzenia, do

niemego bydła i zwierząt, chodzących, latających i innych stworzeń, obdarzonych życiem zmysłowym i bez zmysłów. Również do robaczków czuł wielką miłość, ponieważ czytał o Zbawicielu wypowiedź: „Ja jestem robak, a nie człowiek”. I dlatego zbierał je z drogi i przenosił na bezpieczne miejsce, aby nie zdeptały je stopy przechodzących. [...] [D]bał i o pszczoły w zimie, by im dostarczać miodu [...] jednak ze wszystkich rodzajów zwierząt szczególną miłością, kochał baranki, a to dlatego, że w *Piśmie Świętym* bardzo

⁸² Zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Tomasz_z_Celano, dostęp 26 VIII 2022.

⁸³ Z. Kossak, *Bez oręża...*, s. 125.

⁸⁴ *Kwiatki św. Franciszka z Asyżu*, tłum. L. Staff, Kielce 2013.

często upodabnia się i w sposób najbardziej odpowiedni porównuje się pokorę Jezusa Chrystusa do baranka⁸⁵.

W zgodzie z tym wizerunkiem biografa Zofia Kossak w swej powieści często portretuje Franciszka w otoczeniu zwierząt. Garnęły się do niego – podobnie jak w różnych wersjach żywotu świętego – nawet groźne bestie. Oto scena biesiady w domu Gracjana Frangipani:

Franciszek odmówił siedzenia na ławie, tłumacząc się, że odwykł i następnie „...usiadł z talerzem w rękę na ziemi przy kominie. Natychmiast otoczyły go psy, znane brytany Frangipanich, zawzięte i podejrzliwe, a on pieścił z przyjemnością ich wystrzępione w walcach uszy i groźne mordy. Rade z pieszczot rozkładały się wokół, przewracały na grzbiet, ukazując cętkowane brzuchy, w nagłym porywie zaufania i przyjaźni”⁸⁶.

Dziwiącym się takim zachowaniem zwierząt, zwykle nieżyczliwym wobec obcych, Franciszek odpowie: „Brata we mnie czują, nie obcego...”⁸⁷.

Można by przypuszczać, że cykl powieści o krzyżowcach i postać Franciszka w *Bez oręża* nie spotka się z zainteresowaniem ze strony współczesnych czytelników, ale to błędne mniemanie. Jak już wcześniej stwierdzono, głosy dyskusyjne na portalach internetowych dowodzą czegoś przeciwnego, a opinie po lekturze

⁸⁵ G. Montorsi, *Franciszek z Asyżu nauczycielem życia. Według przekazu źródeł franciszkańskich*, tłum. M. Wszolek OFMConv., Kraków 2002 [cyt. za:] D. Dworakowska, *Św. Franciszka droga do Boga przez zwierzęta* [w:] *Święci autorzy*, red. E.M. Kur, E. Borkowska, Siedlce 2018, s. 11.

⁸⁶ Z. Kossak, *Bez oręża...*, s. 232.

⁸⁷ *Ibidem*, s. 232.

jej powieści zadziwiają trafnością spostrzeżeń i dojrzałością. Oto dla przykładu wywód czytelniczki na wortalu „lubimyczytać.pl” o pseudonimie Kamyczek:

Przeczytawszy już wcześniej „Krzyżowców” i „Król trędowaty”, miałam wysokie oczekiwania co do „Bez oręża” – czwartego i ostatniego tomu z cyklu o wyprawach krzyżowych. I nie zawiodłam się! To niezwykła opowieść. Wydarzenia z początku XIII w. – początki działalności Franciszka z Asyżu, tzw. krucjata dziecięca czy dzieje V wyprawy krzyżowej, stanowią tło do głębszych, nierzadko filozoficznych rozważań.

Czy cel uświęca środki? Czy możliwe jest życie ściśle wg zasad Ewangelii? Czy miłość dwojga ludzi stoi ponad wszystkimi innymi prawami tego świata?

To opowieść o ludzkich rozterkach i namiętnościach, o dążeniach i słabościach, o walce nieraz najcięższej – tej, którą człowiek musi stoczyć sam ze sobą.

Autorka zachwyca literackim kunsztem, pięknym stylem pisania, znajomością historii, swobodą, z jaką wplata różne wątki i „ciekawostki” historyczne w sposób nienachalny i nienaprzykrzający.

Mimo mnogości „rozmyślań” bohaterów, akcja powieści nie traci przy tym tempa. Mimo wątków pobocznych (jak odkrywanie przez trzech krzyżowców relikwii starożytności) całość fabuły jest zwarta i nie sposób się pogubić.

I być może postać Franciszka wygląda na nieco wyidealizowaną, ale ja wierzę, że on właśnie taki był – boży szaleniec.

Śmiało można stwierdzić, że cały cykl *Krzyżowcy* to literatura na najwyższym poziomie⁸⁸.

I jeszcze kolejny głos na temat postaci literackiej św. Franciszka, czytelnika podpisującego się jako Cancale:

Najlepsza część „Krzyżowców”? Może. Wartka akcja, świetny język (nic się nie starzeje), ważne przesłanie. Postać św. Franciszka przedstawiona jakby z lekką dozą ironii, ale bardziej odczytuję ten literacki obraz Świętego jako postulat ideału Kościoła, chrześcijaństwa, religii w ogóle – bez nienawiści, bez pychy, bez bogactwa, z poszanowaniem innych wyznań. Mocno zaakcentowana pozytywna rola kobiet w świecie, polityce, w religii (św. Klara), choć pojawiła się i diablica. Książka, która zapada w pamięć i jeszcze raz przekonałem się o tym, że czytając Zofię Kossak-Szczucką, spotykam się z geniuszem⁸⁹.

Portret powieściowego Franciszka został ujęty w ramy hagiograficznej opowieści, ale daleki jest od koturnowej pozy – święty, ale bliski życia, nierzadko zasadniczy w wypowiedziach. Zofia Kossak wykreowała postać św. Franciszka z Asyżu w swej powieści na sumienie chrześcijaństwa tamtych czasów? Czy tylko tamtych?

⁸⁹ *Ibidem*.

Książki Zofii Kossak do dzisiaj znajdują swych gorliwych czytelników, mimo że od ich publikacji minęły już dziesięciolecia, a w niektórych przypadkach (np. *Pożoga*) upłynęło przeszło sto lat. O zainteresowaniu świadczy choćby częstotliwość wypożyczeń jej utworów w bibliotekach¹, jak też głosy w dyskusji na wortalu „lubimyczytać.pl”, a od jakiegoś czasu również znaczna liczba wznowień wydawniczych. Ponadto przetłumaczono te dzieła na ponad dwadzieścia języków świata. Fakt, że Zofia Kossak była określana przez krytykę literacką w latach trzydziestych ubiegłego wieku – a następnie w czasach PRL-u i nierzadko współcześnie – jako pisarka katolicka, z jednej strony zjednywał jej miłośników, a z drugiej ją niejako etykietował, skazywał na niszowość. A przez wielu krytyków wypowiadających się na temat jej pisarstwa historycznego w dwudziestoleciu międzywojennym i później była nawet lekceważona². Zasady chrześcijańskiej koncepcji historii (dziejów), którym była wierna, konstruując światy przedstawione swych powieści, oraz przeświadczenie o roli Bożego Miłosierdzia i Opatrzności – te postulaty obecne są w całej jej twórczości – sprawiły, że jej pisarstwo ma niewątpliwie wymowę aksjologiczną i etyczno-religijną. W okresie

¹ Zob. K. Tałuć, *Współczesna recepcja pisarstwa Zofii Kossak (na podstawie wybranych portali czytelniczych)* [w:] *Między książką a literaturą. Księga jubileuszowa dedykowana Profesor dr hab. Teresie Wilkoń*, red. K. Tałuć, M. Nadolna-Tłuczykont, Katowice 2020, s. 109–125.

² K. Dybciak, *Miejsce Zofii Kossak w prozie polskiej XX wieku* [w:] *Zofia Kossak. Bezczenne dziedzictwo*, red. E. Hurnik, A. Wypych-Gawrońska, E. Dziewońska-Chudy, Częstochowa 2020.

dwudziestolecia międzywojennego można było przypuszczać, że ze względu na jasno sprecyzowany światopogląd Zofia Kossak nie będzie atakowana przez prasę pravicową. A tymczasem to z tej strony przyjmowała srogie baty. Oto na stronach „Homo Dei” można odnaleźć taką notkę: „Redakcji chodzi przede wszystkim o ostrzeżenie bibliotek parafialnych przed *Krzyżowcami* i o wszczęcie dyskusji, czy firma katolicka może wydać dzieło z tak wielkimi niedociągnięciami etyczno-religijnymi jak *Krzyżowcy*, nie zażądawszy przed tym od autora gruntownej korekty”³.

Jej pisarstwo, mimo wielu wypowiedzi krytycznych na ten temat, nie doczekało się wyczerpującej, obiektywnej interpretacji i wnikliwej lektury. Ostatnie dziesięciolecia zdecydowanie nadrabiają te braki. Co było i jest magnesem tej poczytności? W okresie międzywojennym, gdy ukazywały się jej powieści historyczne: *Złota wolność* (1928), *Krzyżowcy* (1936), *Król trędowaty* (1937), *Bez oręża* (1937), ich autorka była już znaną i nagradzaną pisarką. Sławę przyniosła jej przede wszystkim *Pożoga* wydana w 1922 r. Książka została znakomicie przyjęta przez krytyków i czytelników, a dziś należy do klasyki polskiej literatury. Ten utwór należy raczej do literatury faktu, powieść historyczna nie jest bowiem jedynym gatunkiem literackim uprawianym przez autorkę *Krzyżowców*, choć to właśnie z tymi powieściami najczęściej przeciętny czytelnik łączy jej nazwisko.

Gatunek powieści historycznej, po który sięgnęła Zofia Kossak, był już zresztą bogato reprezentowany zarówno w literaturze światowej, jak i polskiej. Powieści historyczne świadczą o jej talencie pisarskim, ale też ujawniają dużą świadomość warsztatu i uprawianego

³ Tekst od redakcji bez tytułu, „Homo Dei” 1949, nr 3/4, s. 465. Tu zamieszczone zostały jeszcze ostrzejsze sądy o powieści Kossak, np. artykuł Z. Jakimiaka („Książka P. Kossak jest kłamiwa. [...] Co gorsza, ani słówka nie znajdujemy o spowiedzi. Krzyżowcy ciężko grzeszyli, ale czyżby się nie spowiadali?”).

gatunku. Z pewnością nie tylko dawne lektury powieści historycznych wpływały na tę wiedzę, ale także umiejętności analityczne i krytyczne źródeł i prac historiozoficznych. Należy zauważyć, że właściwie na granicy ponowoczesnej teorii historiografii dochodzą do głosu refleksje na temat statusu faktów historycznych, ich odczytań. Powieści historyczne autorki *Krzyżowców* dowodzą jakby świadomości tych zagadnień. Można postawić tezę, że ich autorka niejako intuicyjnie rozumie, że przedstawianie przeszłości w powieści historycznej jest interpretacją, równoprawną wobec każdej następnej. Nie sposób bowiem zweryfikować ich prawdopodobieństwa, nawet jeśli przytacza się źródła historyczne.

Dla Zofii Kossak jako autorki powieści historycznych wartość stanowią też jej osobiste doświadczenia, wydarzenia, które ukształtowały jej pogląd na świat. One warunkują w znacznej mierze subiektywność prezentacji wydarzeń fabularnych. Dostrzega się nierzadko nawiązywanie do współczesności w powieściach o średniowieczu; czas, w którym tworzy swe dzieło, przenika epokę, świat przedstawiony powieści. Ukazanie jednostki, jej zapatrywań, zasad moralnych i kultywowanych wartości w zderzeniu z ideologią, władzą są nie jedynymi motywami jej utworów. Blisko tu już do założeń nowego historyzmu. Można mniemać, że autorka *Krzyżowców* przychyliłaby się do takiej oto tezy „nowych historycyistów”: „Historia nie jest sama w sobie przeszłością, lecz opowieściami o przeszłości. Historyk nie odtwarza wydarzeń w sposób klarowny, lecz prezentuje je w sposób lingwistyczny, organizując i oceniając doświadczenie w kategoriach, w jakich sam ogląda świat”⁴. Warto przywołać tu także słowa Marii Jolanty Olszewskiej, która stwierdziła:

⁴ K. Kujawińska-Courtney, *Wprowadzenie. Stephen Greenblatt i poetyka nowego historyzmu* [w:] S. Greenblatt, *Poetyka kulturowa. Pisma wybrane*, Kraków 2006.

[...] dzieło literackie będzie zawsze, w większym lub mniejszym stopniu, zależne od kontekstu; co w rezultacie sprawia, że powieść historyczna stwarza historię. Zofia Kossak-Szczucka należała do tych twórców, którzy tworzyli w przekonaniu, że pisarz historyczny kreuje wizję przeszłości, w dużym stopniu uwarunkowaną klimatem etycznym swej epoki po to, aby w historii szukać wskazówek dla współczesności⁵.

Pisarka sama precyzyjnie określiła cel swojej twórczości: „Pisanie jest moim zawodem otwierającym drogę do serc czytelników; w czasie wojny formą walki z nieprzyjacielem, w pracy fizycznej wytchnieniem; zawsze poczuciem wykonywania służby społecznej”⁶. Pytana przez czytelników o najistotniejszy czynnik inspirujący proces twórczy odpowiada, że wyobraźnia i talent to jedyni sprzymierzeńcy w dziele tworzenia odległych, legendowych światów. W liście do Zdzisławy Dec-Skarżyńskiej (datowany na 4 lutego 1967), będącym odpowiedzią na wcześniejszy list, w którym adresatka prosi autorkę *Pożogi* o ustosunkowanie się do jej pytań dotyczących biografii i twórczości, Zofia Kossak odpowiada na jedno z nich: „Natchnienie czy stały powolny trud?”:

Jedno i drugie. Pisarstwo historyczne wymaga wiele żmudnych poszukiwań, drobiazgowej roboty. Niewiele by autor napisał, czekając na „natchnienie”. Co to jest „natchnienie”? – Szczęśliwe momenty,

⁵ M.J. Olszewska, (O)powieść historyczna, „Teologia Polityczna Co Tydzień” 2017, nr 10 (50), <https://teologiapolityczna.pl/prof-maria-jolanta-olszewska-historia-i-religia-w-tworczosci-zofii-kossak-szczuckiej>, dostęp 30 VII 2022.

⁶ List do Zdzisławy Dec-Skarżyńskiej, 4 II 1967 [w:] Z. Kossak, *Listy*, Lublin 2017.

w których talent bierze górę nad właściwym każdemu człowiekowi lenistwem i przynagła do działania⁷.

Służba społeczna to etos nie tylko jej pisarstwa, ale także jej biograficznych (życiowych) dokonań. Gdy odpowiadała w licznych wywiadach i ankietach na temat „tajemnicy twórczości”, zawsze wskazywała szereg czynników składających się na istotę pisarstwa. Były to: talent, technika i odpowiedzialność⁸. Uważała ponadto, że temat dzieła nie przekłada się bezpośrednio na jego wartość i poczytność. Stwierdziła bowiem: „Można to określić w ten sposób: dobra literatura to ta, która ukazuje nieskończoność i wielkość wszechświata, sens życia, celowość życia, które pobudza do walki ze złem, do przeciwstawienia się złu, która głosi wiarę w zwycięstwo dobra, żąda heroicznej, aktywnej postaci”⁹.

Młoda pisarka, gdy zaczyna w latach dwudziestych ubiegłego wieku swą literacką działalność, wybierając pisarstwo historyczne, ma możliwość usytuowania się wobec istniejących wzorów, koncepcji gatunku. Teoretycy powieściopisarstwa historycznego „źródło” i zagadnienie źródłowości traktują jako podstawowe wyznaczniki gatunku. Dzieło literackie o treści historycznej informuje w pewnej mierze o faktach rzeczywistych z przeszłości, ale samo nie jest źródłem historycznym, gdyż prawo twórczej wyobraźni jest generatorem światów kreowanych w powieści. Postulat ścisłości i wierności wobec faktu (źródła) historycznego stoi niejako w opozycji do tego prawa. Zdaniem Kazimierza Bartoszyńskiego ta relacja (tekst literacki a tekst źródłowy) jest „przyczyną specyficznej wtórności po-

⁷ Z. Kossak, *Listy*, Lublin 2017, s. 182.

⁸ *Eadem*, *Tajemnice twórczości. W odpowiedzi p. Alfredowi Jesiłowskiemu*, „Prosto z Mostu” 1936, nr 34, s. 2.

⁹ *Eadem*, *Służba pisarza*, „Albertinum” 1939, nr 1, s. 2.

wieści historycznej” i prowadzi w rezultacie do wielorakiego „napięcia pomiędzy tekstami”¹⁰. „Córa Sienkiewicza” potrafi jednak ożenić te dwa postulaty, co bez wątpienia wykazują kolejne powieści o tematyce historycznej. Z pewnością zaakceptowałyby definicję powieści historycznej sformułowaną przez Teodora Parnickiego, dla którego jest ona „taką powieścią, jakiej koncepcja podstawowa zrodzona została w następstwie zapłodnienia intelektu i wyobraźni autora przez wydarzenia rzeczywiście historyczne”¹¹. Zgodę na te słowa mogłaby wyrazić autorka *Krzyżowców*.

Pierwsza jej historyczna powieść – *Beatum scelus* – sytuuje się między gawędą o przeszłości i dydaktycznym wykładem określonej historiozofii opartej na hagiograficzno-historycznej legendzie. Pragnienie „ożywienia historii” znajduje formalną wykładnię w wydanej później *Błogosławionej winie*, będącej wariantem pierwszej powieści, ale to już „smak” dojrzałej pisarki. Powieść historyczna nie jest ilustracją tezy, ale wynika z potrzeby „przedstawienia danego odcinka dziejów w sposób prawdziwy, wskrzeszając historyczne postacie jako żywych ludzi z ich błędami i wadami. Przybliżyć do czytelnika historię animowaną”¹². Te słowa wypowiada Zofia Kossak w latach pięćdziesiątych. Zadanie ożywiania historii mogło się udać za sprawą sprawnego dydaktyzowania i umiejętności parenetycznych. Fabuły wielu jej powieści historycznych niejako rozwijają wydarzenia i ich elementy (wątki) zawarte w źródłach historycznych. Pisarka często włącza je w obręb powieściowej narracji. W *Złotej wolności* są to wypowiedzi Skargi, w *Warnie* czytamy

¹⁰ K. Bartoszyński, „Popioły” i kryzys powieści historycznej [w:] *idem, Teoria i interpretacja. Szkice literackie*, Warszawa 1985, s. 253.

¹¹ T. Parnicki, *Szkice literackie*, Warszawa 1978, s. 102–117.

¹² Z. Kossak o sobie i swej pracy, Autoryzowany wywiad, „Słowo Powszechne” 1957, nr 49, s. 5.

testament Władysława Warneńczyka, a w *Przymierzu* to tekst Biblii jest źródłem często cytowanym i parafrazowanym, podobnie jak w *Troi Północy*, która obfituje we fragmenty przytaczanych kronik historycznych. Pojawiają się one na prawach cytatu bądź są poddane różnym zabiegom stylistycznym i transformacjom. Wydarzenia powieściowe podlegają zwykle zasadzie chronologii, a jeżeli trafiają się nieprzewidziane zwroty akcji, zyskują zawsze logiczne wyjaśnienie. Pisarka stawia sobie i czytelnikom pytania, pragnie poszukiwać odpowiedzi, przyczyn na temat decyzji postaci historycznych, podjętych działań. Tak jest w powieści *Warana*, w której pragnie ustalić pobudki, jakie skłoniły Jagiellończyka, zwanego Warneńczykiem, do wyruszenia przeciw Turkom, z którymi Rzeczypospolita zawarła wcześniej rozejm. Jaką rolę odegrał tu papieski legat Juliusz Casarini? Autorka odpowiada na te pytania w swej powieści, poszukując dowodów i dawnych śladów źródłowych jak wprawny detektyw.

Wobec tradycji

Nawiązania formalne do klasycznej powieści historycznej drugiej połowy XIX w. są w twórczości Zofii Kossak zauważalne i były analizowane przez krytyków¹³. Owe inspiracje nie mają jednak charakteru niewolniczych zapożyczeń. Oczywiście narrator wszechwiedzący panuje nad światem przedstawionym powieści; ani narrator, ani sytuacja narracyjna nie są tu ujawniane, ale konstrukcja bohatera (np. w *Złotej wolności*) daleka jest od struktury postaci w powieściach Józefa Ignacego Kraszewskiego czy Henryka Sienkie-

¹³ Zob. T. Bujnicki, *Niezwykły wiek siedemnasty. O powieściach historycznych Zofii Kossak-Szczuckiej* [w:] *idem, Trylogia w kontekstach*, Kraków 2019, s. 241–254.

wicza. *Popioły* Stefana Żeromskiego, a następnie powieści Teodora Parnickiego, już ten model skutecznie naruszyły. Wgląd w *Popioły* Żeromskiego pozwala dostrzec autorskie zabiegi dekonstrukcji dziewiętnastowiecznej powieści historycznej. Jest to widoczne zwłaszcza w rozbijaniu spójności jej struktury, zróżnicowaniu form narracyjnych, personalnym typie narracji, wprowadzaniu autonomicznych epizodów.

Zofia Kossak wysoko ceniła twórczość Stefana Żeromskiego. Stwierdziła: „Uważam go za wciąż jeszcze niedocenianego przez ogół i mało zrozumianego, jednego z największych twórców polskich”¹⁴. Może właśnie ta szczególna atencja wobec pisarstwa Żeromskiego sprawia, że w wielu fragmentach jej prozy artystycznej słychać pogłos stylu autora *Popiołów*. Usłyszał go Julian Krzyżanowski po lekturze *Wspomnień z Wołynia*. Stwierdził mianowicie, że „bogactwo stylu w *Pożodze* przeradza się niekiedy w niepotrzebną manierę a’la Żeromski”¹⁵. Pisarka miała z pewnością przekonanie, że powieść historyczna u końca XIX w. jest już gatunkiem bardzo okrzepłym. To, co stanowiło jej istotę – strategie fabularne, konstrukcja bohatera, modele kompozycyjne – jest już niejako przewidywalne, nie zaskakuje czytelnika, który posiada potoczną wiedzę bliską wiedzy narratora na temat opisywanych zdarzeń historycznych. Analiza psychiczna bohatera nie jest tu rozbudowana, jest ujęta schematycznie. To nie dotyczy oczywiście arcydziełnych powieści historycznych drugiej połowy XIX w., a tych popularnych, przeciętnych.

Miłość do własnego narodu i kraju i do jego historii także w przypadku Zofii Kossak motywowała wybór odmiany powieściowej.

¹⁴ Zob. *Odpowiedź na ankietę „Wiadomości Literackich”. Co zawdzięczają pisarze polscy literaturom obcym?*, „Wiadomości Literackie” 1927, nr 47, s. 3.

¹⁵ J. Krzyżanowski, [bez tytułu], „Przegląd Warszawski” 1923, nr 25, s. 102.

Narodziny europejskiej powieści historycznej następują w XVIII stuleciu, które roznieca w wielu krajach zainteresowanie przeszłością narodową. Następnie romantyzm je utrwała, chociaż powieść prozatorska nie uzyskuje w tym okresie konsolidacji wyznaczników gatunkowych, co wydarzy się nieco później, ale historiozofia tego czasu – zwłaszcza prace filozoficzne Hegla czy Schellinga – gruntuje podstawy odczytywania dziejów ludzkości jako ewolucji ducha. Według Hegla to historia jest dowodem tego, jak Absolut dochodzi do poznania własnej wolności w dziejach. Naród polski, nieposiadający wolnego państwa i uzależniony od zaborców, musiał bronić swej tożsamości i tradycji narodowej, dlatego literatura miała tu ważną rolę do odegrania.

W okresie polskiego romantyzmu oprócz zainteresowania historią narodową – nawet bardzo odległymi dziejami, niemal legendarnymi – ważnym czynnikiem była świadomość historii jako nauki. Podstaw metodologicznych historii dostarczały prace różnych historyków tego okresu, między innymi Joachima Lelewela. Jego pisma dotyczące polskiej historii, w tym obszerny zbiór tomów pod tytułem *Polska dzieje i rzeczy jej rozpatrywane*, ujawniają z jednej strony racjonalną i laicką postawę ich autora, której źródła trzeba upatrywać w oświeceniu, z drugiej romantyczny historyzm. Powieść historyczna w każdej epoce wyraża w jakimś stopniu zależności, związki ze świadomością historyczną, metodologią nauk historycznych czasu jej genezy.

Pisarstwo historyczne Zofii Kossak bardzo wyraźnie zanurzone jest w historiografii i wiedzy historycznej, służących jako jego budulec, dostarczających informacji o faktach i wydarzeniach historycznych, ale także ich interpretacji, naukowej analizy. Pisarka doskonale rozumiała, jaką funkcję pełnią dokumenty historyczne w powieści historycznej, która jest wtórna wobec źródeł i prac naukowych opisujących autentyczne zdarzenia. Nie są to jednak wy-

kluczające się języki, mamy raczej do czynienia z mariażem historii z powieścią. Z pewnością Zofia Kossak zgodziłaby się z Henrykiem Sienkiewiczem, który w słynnym artykule na temat powieści historycznej pisał:

Fantazja na tle dziejów znajduje nie tylko pole, ale i dane ogólne autentyczne, na mocy których może odgadywać logicznie i prawdopodobnie zjawiska szczegółowe. Dodajmy, że powieściopisarz, jeśli nie zawsze jest, to przynajmniej zawsze powinien być obdarzony niepospolitą intuicją, a może nie za śmiałym wyda się wniosek, że powieść historyczna nie tylko nie potrzebuje być poniewieraniem prawdy dziejowej, ale może być jej objaśnieniem i dopełnieniem. Ona powlecze odpowiednią barwą szare mury wzniesione przez historię, ona wypełni odpowiednio ich szczeliny, odtworzy na mocy analogii odarte przez czas ornamenty, odgadnie to, co być mogło, wygrzebie, co zostało zapomniane, i nie przekraczając zdarzeń dziejowych, może ułatwić ich zrozumienie.

I może – bo odtworzy duszę człowieka lat minionych, jego namiętności, sposób myślenia – pokaże nam go, jak rzekłem wyżej, nie w mroku grobowej krypty, ale w świetle słonecznym. Co jeśli uczynić zdoła, będzie w całym znaczeniu wyrazu – i powieścią, i historią¹⁶.

Autorka *Krzyżowców* miała – świadczy o tym jej pisarstwo – przekonanie, że tekst literacki należy zawsze traktować jako składnik społecznego, politycznego i kulturowego systemu, przez co jest bezpośrednio związany z historią. Uświadamiała sobie, że literatura tworzy historię. Potrafiła ją odczytywać z prac naukowych, lektur

¹⁶ H. Sienkiewicz, *O powieści historycznej*, „Słowo” 1889, nr 98–101; przedruk: *idem, Szkice literackie I* [w:] *Dzieła*, t. 45, Warszawa 1951.

powieści historycznych i kreować we własnych dziełach, różnorako ją interpretując. Badacz literatury, gdy staje przed zadaniem opisanie twórczości pisarza, próbuje interpretować i wyjaśniać funkcje i role potencjalnych lektur, ich wpływ na światopogląd właściciela księgozbioru, określenie czytelniczych zamiłowań. Warto odwołać się do słów Rogera Chartiera, który stwierdził, że „lektura, nawet w swoich aspektach bardziej fizycznych, nie jest uważana jako niezmienny fakt, ale raczej jako gest, indywidualny lub kolektywny, związany z formami społecznienia, z ukazywaniem wiedzy i rozrywki, z różnymi sposobami pojmowania indywidualności”¹⁷.

Wskazane tu przyczyny stają się istotne w sytuacji, gdy pragnie się ustalić listę lektur pisarza, szczególnie tak znaczącego dla polskiej literatury i kultury jak Zofia Kossak. Powieści Waltera Scotta wydawane w drugim dziesięcioleciu XIX w. zyskiwały szybkie tłumaczenia, także w języku polskim. Zapewne bogaty księgozbiór w domu pisarki w Górkach Wielkich zawierał te klasyczne powieści; niestety wiele książek zginęło w pożarze dworu. W odpowiedzi na ankietę: „Co zawdzięczają pisarze polscy literaturom obcym?” autorka *Krzyżowców* wymienia głównie właśnie utwory autorów klasycznych: Josepha Conrada, Victora Hugo, Cervantesa. Wskazuje też *Pana Tadeusza*, *Wyznania* św. Augustyna, *Księgi* Marka Aurelego. Zofia Kossak wyznaje, że czytała dużo od wczesnego dzieciństwa:

W ogóle zaczęłam czytać bardzo wcześnie. Mając dziesięć lat znałam już Mickiewicza lepiej, być może, niż niejeden obecny maturzysta. Całe dzieciństwo i młodość czytałam dużo, pochłaniając książ-

¹⁷ R. Chartier, *Lectures et lecteurs dans la France d' Ancien Régime*, Paris 1987, s. 181, [cyt. za:] A. Drózd, *Książki i rewolucja. Ks. Antonio Marini – neapolitański jakobin i jego biblioteka*, Kraków 2004, s. 5.

ki polskie i francuskie, zarówno beletrystykę, poezję, jak poważne. Były to wszystko rzeczy wartościowe, bo lichoty w domu nie trzymano, lecz czytałam je bez planu, dość chaotycznie¹⁸.

Czy te lektury objęły też twórczość Waltera Scotta, trudno ponad wszelką wątpliwość stwierdzić, jednak fascynacja Zofii Kossak powieścią historyczną mogła ją doprowadzić do autora *Ivanhoe* (1819). Wydanie polskie tej powieści to 1821 r., stanowi ona pierwsze ogniwo w łańcuchu, jakim jest rozwój klasycznej powieści historycznej. We wczesnej fazie pisarstwa Scotta dominują jeszcze fabuła sensacyjna, poetyka grozy, które następnie ustępują miejsca panoramie społecznej i obyczajowej kreowanego świata powieści i próbie przedstawienia autentycznego obrazu historii. Wątki sensacyjne obecne są także u Zofii Kossak. Nawet w *Złotej wolności* stanowią istotny składnik wydarzeń, dotyczy on „skarbu ukrytego” pana Osterode z Golaru – składu czcionek z drukarni ariańskiej, następnie skradzionego przez zbójców (choć winę pierwotnie przypisano biskupowi) – i próby jego odzyskania z rąk Jadwiszki Paryshazówny, córki „grabiego węgierskiego”, przywódczyni bandy. Opis niebezpiecznej wędrówki pana Osterode poprzez góry do zbójników zanurzony jest w poetyce grozy. Jadwiszka skutecznie oczarowuje i wzbudza współczucie drukarza, kreując się na pojmaną w niewolę przez zbójców, wcześniejszą uciekinierkę z domu ojca, który jakoby chciał żywcem ją zamurować, gdyż nie akceptował jej wyznania „prawdziwej wiary chrystiańskiej”. Scena kończąca, jej nagła śmierć zadana przez harnasia Kwoczkę, który strąca ją w przepaść z urwiska, jest tak niespodziewana, że zyskuje znamiona makabry.

¹⁸ Odpowiedź na ankietę „Wiadomości Literackich”. Co zawdzięczają pisarze polscy literaturom obcym?, „Wiadomości Literackie” 1927, nr 47.

Łączenie różnorodnych odmian języka, stylów wypowiedzi jest charakterystyczne dla powieści historycznej. W *Złotej wolności* obok scen pełnych patosu, wysokiego stylu narracji epickiej, funkcjonują sceny o zabarwieniu sentymentalnym czy humorystycznym, jak choćby kłótnia dwóch kobiet: Barbary Kokoszkowej i Stanisławowej Farnowskiej – forma i ilość przytoczonych tu przezwisk jest zdumiewająca. Scena kłótni poprzedza rozmyślania starego reformatora Farnowskiego nad sprawami ważnymi: wygnaniem, reformacją, jest kontrapunktem dla emocji. Bez wątpienia każdy autor powieści historycznej musiał ustosunkować się wobec tych ustalonych wczesnych literackich konwencji gatunkowych, wynikających z twórczości szkockiego pisarza. Zaakceptować je i rozwijać bądź poddać krytyce. Teodor Parnicki, omawiając „dziedzictwo walterscottowe”, poświęca w artykule sporo miejsca powieściom Zofii Kossak¹⁹. Jednak należy stwierdzić, że romans historyczny w typie powieści Waltera Scotta nie interesował polskiej pisarki, chociaż oczywiście wątki erotyczne, miłosne są wplatane w fabuły jej powieści. Nie poszła też drogą Sienkiewiczowskiego „krzepienia serc” ani Żeromskiego „rozdrapywania ran”, wybrała własną ścieżkę, którą wskazała jej religia. To z jej perspektywy pragnęła ukazać człowieka, jednostkę wobec stale zmieniającego się świata. Jej *credo* pisarskie zostało wyrażone we wcześniej przytoczonej wypowiedzi pisarki na temat „dobrej literatury”, która ma ukazywać sens życia i wszechświata, dawać nadzieję na zwycięstwo dobra²⁰.

Pierwszym i najbardziej płodnym literacko polskim pisarzem, który podjął szlak walterscottowski, był Józef Ignacy Kraszewski. Dokonany przez niego wybór gatunku, jakim jest powieść

¹⁹ T. Parnicki, *Dziedzictwo walter-scottowe. (Uwagi o współczesnej powieści historycznej)*, „Myśl Narodowa” 1931, nr 37.

²⁰ Z. Kossak, *Służba pisarza*, „Albertinum” 1939, nr 1, s. 2.

historyczna, determinowały konkretne przyczyny, jak można przypuszczać. Powieści historyczne w kulturze i literaturze polskiej miały w tym czasie (w tradycji dziewiętnastowiecznej) szczególną rolę do odegrania. Autorzy powieści o tej tematyce w innych krajach mogli je tworzyć, nie uwzględniając aspektu państwowości, a dokładniej przerwy w jego historycznym trwaniu, która nastąpiła w dziejach Polski. Literatura, szczególnie powieść historyczna, podjęła się zadania utrzymania świadomości narodowej, ale miała także pełnić funkcje dydaktyczne, zastępować szkołę. Rolę tej funkcji uświadamiała sobie także Zofia Kossak. W jej twórczości, nie tylko przeznaczonej dla młodego czytelnika, troska o przekaz dydaktyczny jest obecna. Szczególnie w okresie dojrzałym twórczości Kraszewskiego wzmagają się zainteresowanie przeszłością narodową, co owocuje dwudziestodwujęciotomowym cyklem powieści *Dzieje Polski* (1876–1889). Przestrzeń czasowa tych powieści jest szeroka; od czasów przedchrześcijańskich (*Stara baśń*) do okresu przed rozbiorem Polski (*Saskie ostatki*). Właśnie zaciekawienie pisarza historią leży u podstaw jego pisarstwa historycznego. Atmosfera domu rodzinnego i koncentracja uwagi nad przeszłością narodową kształtują jego świadomość i wyobraźnię twórczą. Także zainteresowania edytorskie i antykwaryczne są dodatkowym źródłem wyboru powieści.

Podobnie Zofia Kossak, ale nie w postaci wielkich powieści, tylko w formie mikroopowiadań, podjęła się opisanie dziejów dawnej Rzeczypospolitej; czas akcji wydarzeń 32 opowiadań zawartych w tomie *Bursztyny* (1936) jest (podobnie jak u Kraszewskiego) rozległy, bo obejmuje epokę najdawniejszych, niemal legendowych (prastawiańskich) dziejów Polski, po XIX w. Czytelnikowi zostały tu w literacki, artystyczny sposób przybliżone fakty znane mu już z nauki szkolnej (np. zjazd gnieźnieński, hołd pruski, uczta u Wierzyńka, obiady czwartkowe i inne), jak też mniej znane, jak

dla przykładu opowiadanie o sprowadzeniu cystersów do Mogiły, o wojnie z Tatarami czy o księżnej Katarzynie Sydonii. Te obrazy historyczne, poszerzone o portrety znanych postaci historycznych, twórców literackich i działaczy, takich jak: Adam Mickiewicz, król Stanisław Leszczyński, Stanisław Konarski, Karol Marcinkowski, Fryderyk Szopen miały na celu z jednej strony budzić zaciekawienie i dumę młodego czytelnika z historii swego narodu, z drugiej poszerzać wiedzę o bohaterach narodowych i postaciach polskiej kultury.

Henryk Sienkiewicz i Zofia Kossak

Łatwo jest dopatrzeć się biograficznych analogii w życiorysach, jak też i w wyborach technik artystycznych i tematów u kolejnych pisarzy uprawiających powieść historyczną. Podobne oczarowanie historią ma miejsce w przypadku Henryka Sienkiewicza i, znacznie później w XX w., w biografii Zofii Kossak. Dom rodzinny Kossaków, jego tradycje miały tu duże znaczenie. Autorka *Pożogi* wyznaje: „Zamiłowanie do historii zawdzięczam przede wszystkim Sienkiewiczowi (którego *Trylogia* była dla mnie rodzajem objawienia) i Kubali – przyczyniły się także: *Wojna i pokój* Tołstoja oraz nieporównana, ciekawsza od powieści Dumasa *Histoire populaire de France*”²¹.

Oczywiście w przypadku pisarki Sienkiewiczowskiej postulat tworzenia ksiąg historycznych „dla pokrzepienia serc” nie ma już w XX w., w odrodzonej Polsce, racji bytu. Powieść historyczna, której kryzys głoszono²², zyskuje w tym czasie nowe oblicze i ma od-

²¹ Odpowiedź na ankietę „Wiadomości Literackich”. Co zawdzięczają pisarze polscy literaturom obcym?, „Wiadomości Literackie” 1927, nr 47, s. 79–101.

²² K. Bartoszyński, „Popioły” i kryzys powieści historycznej, „Pamiętnik Literacki” 1965, z. 1.

mienne funkcje do spełnienia. Jednak to zestawienie dwóch bardzo wyraźnych osobowości twórczych: Zofii Kossak i Henryka Sienkiewicza nie jest ze wszech miar szokujące. Było ono niejednokrotnie czynione nie zawsze dla podkreślenia walorów artystycznych pisarstwa autorki *Bez oręża*; często dokonywało się to w celu zdyskredytowania tych wartości i wykazania jak daleko jej do powieści historycznych Pierwszego Polskiego Noblisty. Niestety utrzymało się w wypowiedziach krytycznych i naukowych etykietalne określenie (zresztą nie jedyne): „córka Sienkiewicza”. Autorem tego określenia, mającego być bezsprzecznie komplementem i próbą dowartościowania jej pisarstwa, był Cat-Mackiewicz. Nazywając autorkę *Krzyżowców* w ten sposób²³, dostatecznie potwierdza pewne podobieństwa między tymi twórczościami. Dostrzega je głównie w aspekcie ideologii powieści:

Powieściopisarka polska Zofia Kossak jest w literaturze naszej rodziną, a przede wszystkim prawą córą Henryka Sienkiewicza, zwłaszcza w dziedzinie politycznej. Twórcami ideologii politycznej są wszędzie pisarze lub poeci, programy polityczne układają kauzyperry; decydujące szlaki polityki narodowej tworzą ludzie wielkiego talentu²⁴.

Program polityki narodowej Zofii Kossak nie bez racji łączył Stanisław Cat-Mackiewicz z ideologią katolicką, w powieściach i całej twórczości, wyraźnie widoczną i stanowczo przekazywaną czytelnikowi. Sienkiewicz nie jest w tym zakresie tak radykalny, jego formuła „krzepienia serc” miała za zadanie podtrzymywać narodową mitologię i budzić chwałę dawnego oręża, nadzieję i dumę

²³ S. Cat-Mackiewicz, *Sienkiewiczowska córka*, „Wiadomości” 1955, nr 33, s. 2.

²⁴ *Ibidem*, s. 2.

z dawnej historii. Bardziej interesujący i może zasadniejszy wydaje się zakres podobieństwa innego typu. Wiadomo, że zarówno autor *Trylogii*, jak i autorka *Krzyżowców* byli miłośnikami historii. Badanie źródeł historycznych, kronik, opracowań krytycznych, prac historiozoficznych w przypadku obu twórców stanowiły przedpole działań wstępnych przed procesem pisania. Zamyśl tworzenia powieści rodził się, dojrzewał długo, zanim znalazł urzeczywistnienie realne w postaci tekstu. Dużą wagę przywiązywał Henryk Sienkiewicz, jak też Zofia Kossak, do doświadczeń bezpośrednich, oglądowych. Wiemy jak wiele korzystał w tym zakresie autor *Trylogii* z licznych swych podróży; te najdalsze, do Ameryki i Afryki, stały się rezerwuarem tematów i pomysłów dla powieści i nowel. Zofia Kossak przed pracą nad *Krzyżowcami* odbyła podróż do Ziemi Świętej, aby klimat i autentyczność przestrzeni, natury odtworzyć potem precyzyjnie w powieści o krucjatach. O planowanej podróży szlakiem krucjat napisze:

O ile nic niespodziewanego mi nie przeszkodzi, wyjadę na dłuższy czas za granicę, szlakiem trzeciej krucjaty, następne bowiem parę lat chcę poświęcić jej powieściowemu opracowaniu. Myślę o tej pracy od dłuższego czasu, powiem otwarcie, że jest ona moim marzeniem. Wszystkie moje dotychczasowe prace historyczne i hagiograficzne uważam za przygotowawcze, za nabieranie wprawy w zrozumienie coraz dalszych epok, za „rozpędzanie się” do tamtej, w którą pragnę włożyć na co mnie stać najlepszego²⁵.

²⁵ W *pracowniach pisarzy polskich*, „Wiadomości Literackie” 1939, nr 27. Zofia Kossak odbędzie tę podróż do Ziemi Świętej w dniach od 24 II do 26 III 1933 r., a jej plonem, jeszcze przed powstaniem *Krzyżowców* (1936) (pierwszej części trylogii o krucjatach), będzie książka *Pątniczym szlakiem. Wrażenia z podróży do Ziemi Świętej*.

Porównując biografie artystyczne, można wskazać analogiczne fascynacje obu pisarzy tymi samymi epokami. Sienkiewicz pisze *Krzyżaków*, Kossak cykl powieści o krucjatach: *Krzyżowcy*, *Król trędowaty*, *Bez oręża*. Prócz średniowiecza uwodzi obu twórców klimat trudnego dla Rzeczypospolitej XVII w. Akcja powieści *Trembowla* (1939 r.) Zofii Kossak umiejscowiona jest w czasach panowania Jana III Sobieskiego, a więc w XVII w., i dotyczy wojny polsko-tureckiej w latach 1672–1676. Podobnie jak w powieści *Pan Wołodyjowski* Mały Rycerz broni twierdzy Kamieniec, tak w *Trembowli* obrońcą twierdzy na kresach, obleganej przez Turków, jest mąż-ny Jan Chrzanowski. Oczywiście bohater ma tu wsparcie kobiety, Anny Doroty Chrzanowskiej. Zofia Kossak zadziwia w powieści znajomością militariów i wiedzy oblężniczej, sposobów dobywania twierdz. Tym, co różni ją od dzieł Sienkiewicza, jest ukazanie w tej powieści szerokiego planu społeczności ówczesnej Rzeczypospolitej, mentalności szlacheckiej i klimatu codzienności.

Kossak i Sienkiewicza łączyło nie tylko zaciekawienie tymi samymi epokami. Istotniejszym wydaje się jednakowy, a przynajmniej podobny, stosunek obu do zagadnienia warsztatu twórczego. Warto w tym miejscu przytoczyć słowa Stanisława Bednarskiego, który, omawiając *Złotą wolność* Zofii Kossak, stwierdza, że dostrzegalne różnice pomiędzy twórczością historyczną obu autorów wynikają z oczywistych odmienności charakterów i różnic talentu twórczego. Wiele jednak ich łączy:

Sienkiewicz i Szczucka nie uznają hasła „sztuka dla sztuki”. Dla nich twórczość jest służbą narodowi i społeczeństwu! Stąd to wskrzeszając w swych dziełach obraz przeszłości, nie ograniczają się do mniej lub więcej wiernej fotografii, ale ujmują tę przeszłość twórczo, ożywiając ją jakąś wielką, a równocześnie i dla współczesności żywotną ideą. Gdy u Sienkiewicza w *Trylogii* i *Krzyżakach* ideą

tą było pokrzepienie ducha i wlanie otuchy w naród zgnębiony i rezygnujący w myśl hasła pozytywizmu z inspiracji niepodległościowych, to u Szczuckiej, piszącej w Polsce odrodzonej, tą ideą żywą jej dzieła jest poważne *memento*. Sienkiewicz ukazał naród i dusze dźwigające się z upadku jednością i miłością. Szczucka ukazuje naród i państwo chylące się do upadku przez brak jedności, dyscypliny, miłości, przez samowolę i egoizm, czyli przez złotą wolność²⁶.

Usytuowanie twórczości Kossak w tradycji gatunku polskiej powieści historycznej i wskazanie jej miejsca w obliczu dokonań Sienkiewicza podejmuje w swym artykule także Teodor Parnicki:

Berło, co przechodziło z rąk Bernatowicza do Kraszewskiego i Kaczkowskiego, co raz znalazło się w iście królewskiej, potężnej dłoni Sienkiewicza, berło, dość słabo trzymane przez Gąsiorowskiego – dzierży dziś kobieta, autorka „Beatum scelus”, „Szaleńców Bożych”, „Złotej wolności” wreszcie „Legnickiego pola” – Zofia Kossak-Szczucka²⁷.

Autor *Srebrnych orłów* oprócz pochwał wyrażał też uwagi krytyczne. Wskazywał zwłaszcza na zbytne stypizowanie postaci, które są jakby prosto przeniesione z podręcznika historii. Z jednej strony podkreśla walor realistycznych opisów w prezentowaniu świata przedstawionego, ale fakt ten nie rekompensuje, jego zdaniem, braku kreacji wnętrza bohaterów, głębszej analizy psychologicznej, zwłaszcza postaci historycznych. Parnicki uważa, że

²⁶ S. Bednarski, *Na marginesie „Złotej wolności” Z. Kossak Szczuckiej*, „Przegląd Powszechny” 1929, t. 182, nr 545, s. 156–157.

²⁷ T. Parnicki, *Dziedzictwo Walter-Scottowe. (Uwagi o współczesnej powieści historycznej)*, „Myśl Narodowa” 1931, nr 37.

autorka *Złotej wolności* nie nawiązała do wypracowanych przez jej poprzedników chwytów artystycznych, które ukazałyby plastycznie, jacy byli zwykli, szarzy ludzie opisywanej epoki:

Pani Kossak-Szczucka zrobiła prościej: mnóstwo postaci historycznych, od których roi się w „Złotej Wolności”, przeniosła do swego utworu wprost ze szkolnego podręcznika historii! Wszyscy ci Chodkiewicz i Żółkiewscy, Karolowie Sudermańscy i Zygmunowie – ładnie, po stylowemu są ubrani, brzęczą szablami, chodzą na Szwedów czy Moskali, uciekają spod Kirchholmu lub kłócą się z Zamoyskim – ale nie mają żywej duszy. Czytelnik, który z powieści tyle nowych rzeczy dowiedział się o arianach i ich zjazdach, o pałacu królewskim i dworach szlacheckich, o szyku wojsk pod Kirchholmem i bandytach w Tatrach – wcale nie pomnożył swojej wiedzy o którymkolwiek z dobrze znanych, w duszy od dzieciństwa nabożnie noszonych bohaterów. Wie, jakim stylem pisze Chodkiewicz do żony przed bitwą, ale nie dowie się, o czym myślał surowy wódz w noc poprzedzającą walkę...²⁸

W jakimś aspekcie można zgodzić się z poglądem Parnickiego, gdyby spojrzeć na szereg powieści historycznych Kossak, jednak zarzut nadmiernej typizacji postaci w przypadku *Złotej wolności* nie jest w pełni zasadny. Portret głównego mało mównego bohatera Sebastiana Pielsza, jego przemyślenia, wewnętrzne zmagania wskazują na coś zgoła odmiennego. Ujęcie standaryzacyjne w portretowaniu postaci historycznych można by tłumaczyć właśnie paranetyzmem, założeniem, że czytelnik powinien w powieści

²⁸ *Idem, Dziedzictwo Walter-Scottowe. (Uwagi o współczesnej powieści historycznej), „Myśl Narodowa” 1931, nr 37. Ortografia w cytacie została uwspółcześniona.*

poczuć się jak u siebie, że nie powinien być męczony psychomachiami. Miało to może służyć odwołaniu do wiedzy historycznej czytelnika. Odbrażawianie postaci czy antycypacje opisywanych wydarzeń, zadomowione w powieści historycznej jako gatunku, są nastawione na odbiorcę, służą uatrakcyjnieniu lektury.

Zestawianie twórczości Sienkiewicza i Kossak przez historyków literatury i krytyków znalazło też oddźwięk w satyrycznej twórczości Jana Izydora Sztaudyngera, który także nazywa pisarkę „córá Sienkiewicza”, a przynajmniej jego następczynią. Sztaudynger był gościem w dworze w Górkach Wielkich, jeden ze swych pobytów opisał na łamach „Tęczy”. Gość relacjonuje tematy podejmowane z pisarką, dotyczyły one różnych spraw, ale najbardziej interesująca była:

Sprawa pisarstwa i to rzetelnego, głębokiego, katolickiego pisarstwa leży widać bardzo pani Kossak-Szczuckiej na sercu. Niedawno jeździła do Paryża jako stypendystka Funduszu Kultury Narodowej, aby studiować źródła francuskie do swej powieści o krzyżowcach. Stosunek Kossak-Szczuckiej do spraw wiary stał się na wskroś francuski. Nie wystarczy jej po polsku wierzyć w coś, nie wiadomo dokładnie w co. Ona musi to dokładnie wiedzieć, musi znać swoją wiarę. [...] „Pątniczym szlakiem” jest owocem katolickiego petyzmu istotnie w swej głębi niepolskiego²⁹.

Na wywołane przez Sztaudyngera hasło „Sienkiewicz”, „lekko zażenowana” Kossak odpowiada skromnie: „Ach tak, porównuję moją twórczość do Sienkiewicza. Bardzo to dla mnie zaszczytne. Ale niestety nie mam jego wielkiego talentu”. Poeta wyraża swe zdanie: „Pani twórczość ma dwie zalety, których nie ma Sien-

kiewicz. Jest krystalicznie czysta – to raz, a historycznie książki Pani robią solidne wrażenie. Przyszły Górka nie będzie tu miał co robić”³⁰.

Nić podobieństwa można również wywieść, analizując stosunek obojga twórców do warstwy językowej funkcjonującej w obrębie powieściowych narracji. Sienkiewicz jest niezaprzeczalnym mistrzem słowa; różne kompleksy stylistyczne (językowe stylizacje, zróżnicowana mowa postaci, różne formy narracji) składają się na atrakcyjność dyskursu jego prozy powieściowej. Są w niej miara, szczególna zwięzłość i odpowiedniość słowa. Zofia Kossak w swych *Krzyżowcach*, ale i *Złotej wolności* – zdaje się – jest w tym zakresie jego uważną uczennicą. Tę prostotę stylu łatwo dostrzec choćby w artystycznym chwycie nagromadzenia rzeczowników, który skutecznie oddaje udrękę pragnienia wędrujących przez pustynię krzyżowców. Pamięć wszystkiego, co kojarzy się z wodą, natrętnie animuje akwaticzne obrazy w wyobraźni:

Jeziora, stawy, źródła, krynice, zdroje – zalewy, łachy, sadzawki, rzeki, rzeczutki, strumienie, strugi, potoki, siklawy, rowy, bajora, ruczaje, studnie, kałuże.

Obłoki rosy, dżdże, nawałnice, ulewy, burze, deszcze, mgły, szarugi, siąpania, flagi, mżenia, słoty. Cieniste poszycia leśne, mokradła, wilgotne łągi, piaszczyste zatoki, ulubione jaskółkom nadbrzeża, nurty, wiry, prądy, piany... stają w pamięci niewiarygodnym wspomnieniem³¹.

Można poszukiwać u Sienkiewicza i Kossak wspólnych cech w konstruowaniu monologów wewnętrznych bohaterów, psychomachii,

³⁰ *Ibidem*, s. 48.

³¹ Z. Kossak, *Krzyżowcy*, t. 2, Wrocław 2006, s. 56.

opisach śmierci Janusza Radziwiłła, Baldwina IV czy papieża Urbana II z zachowaniem szacunku wobec aktu umierania.

Współczesny czytelnik powieści historycznych Zofii Kossak będzie zadziwiony opisami batalistycznymi. Dar wrodzony czy uważna lektura Sienkiewiczowskich ksiąg? Opisów małych i większych bitew i potyczek, zdobywania miast, twierdz, pogoni i ucieczek jest w całej trylogii – czyli *Krzyżowcach*, *Królu trędowatym* i *Bez oręża* – duża liczba, ale także obecne są w późniejszych jej powieściach. W *Złotej wolności* opisała porywająco bitwę pod Kłuszynem, zdobycie Moskwy, a postać hetmana Stanisława Żółkiewskiego została wykreowana na znakomitego wodza i stratega. Także bitwa pod Kircholmem, w której polskim wojskiem dowodził Jan Karol Chodkiewicz, zyskała w powieści znakomity opis. To jedno z najświetniejszych zwycięstw Rzeczypospolitej; wojska polskie i litewskie rozgromiły trzykrotnie większe siły Szwedów. Ich król Karol IX Waza o mało nie zginął na polu walki, salwował się ucieczką. Twierdza Smoleńska w *Sukni Dejaniry* przez rok broni się przed siłami moskiewskimi; obraz wojny, jaki maluje Zofia Kossak w tej powieści, daleki jest od brawurowych uderzeń husarii. Ukazane zmagania żołnierskiej piechoty i artylerii świadczą o trudzie i męstwie uczestników walki. Najważniejsze (historyczne) opisane szczegółowo bitwy w trylogii o krzyżowcach to: zwycięska pod Montgisard (1177 r.) i klęska pod Hattin (1187 r.). W bitwie pod Montgisard trędowaty król Baldwin IV poprowadził krzyżowców do zwycięskiej bitwy nad wojskami Saldyna. Toczony przez trąd młody król był pragmatycznym i mądrym władcą, ale też mężnym oraz pełnym wiary w zwycięstwo i ufności Bogu. W powieści Zofii Kossak natchnieniem króla jerozolimskiego jest księga opisująca rycerza Jocelina de Courtenaya (jego dziada), który mimo choroby kazał się nieść na noszach na pole bitwy. Król Baldwin postępuje podobnie – jest przywiązany do wierzchowca, a miecz umocowany ma do kikuta ramienia

i w ten sposób dowodzi bitwą, zwyciężając zaskoczonych Saladyna, który musiał uciekać z pola bitwy, aby ratować życie. Opis bitwy pod Hattin stanowi natomiast akord końcowy powieści *Król trędowny*. Armia Królestwa Jerozolimy uległa tym razem w bitwie wojskom muzułmańskim, którymi dowodził sułtan Al-Malik an-Nasira Salaha ad-Din Jusufa Abu al-Muzzafara ibn Ajuba. Nazywany przez rycerzy Frankońskich Saladynem został w powieści Kossak przedstawiony jako skuteczny taktyk i mądry polityk; od dawna planował odwet, potrafił wykorzystać wiele błędów taktycznych, jakie popełniły wojska Królestwa Jerozolimskiego. Pisarka, jak prawdziwy wojskowy strateg, potrafi je dostrzec i opisać. Król Gwidon de Lusignan nie potrafił zaradzić wcześniejszym przygotowaniom czynionym przez Saladyna, od dłuższego czasu skutecznie jednoczącego muzułmańskie ziemie wokół terenu krzyżowców. Polityka wewnętrzna Królestwa nie sprzyjała jakimkolwiek działaniom chwiejnego króla; klótnie stronnictw politycznych, zakulisowe działania Templariuszy, nieliczenie się większości z mądrymi radami hrabiego Trypolisu, Rajmunda III, który zalecał, aby bronić się na zajmowanych pozycjach, a nie maszerować na otwarte pole – wszystko to ostatecznie złożyło się na sromotną klęskę rycerzy krzyżowych.

Po ukazaniu się cyklu powieściowego o wyprawach krzyżowych Zofia Kossak w opisie scen batalistycznych zajmuje miejsce zaraz za Sienkiewiczem. Córa Kossaków miała widocznie ku temu szczególne predylekcje, a na pewno miała większe zdolności w tym zakresie niż inni ówczesni powieściopisarze, np. Stefan Żeromski czy Władysław Reymont. Relacje historyków, lektura źródeł, studiowanie map były pomocne w konstruowaniu opisów batalistycznych; być może pisarka uzyskiwała także wskazówki od swego męża Zygmunta Szatkowskiego, z zawodu wojskowego. Batalistyka Sienkiewicza malowana jest pędzlem estety. Autor

Trylogii, opisując historyczną bitwę, nawet gdy trzyma się faktów historycznych, nigdy nie zapomina o plastycznym ich ujmowaniu. Zofia Kossak wydobywa przede wszystkim ich dramatyzm. Nie zamierza podnosić na duchu ani uspokajać, raczej pragnie wywołać niepokój i wstrząsnąć emocjami. Krystyna Kuliczowska tak oto komentuje tę właściwość batalistyki z *Krzyżowców*:

Umie ona odnaleźć jedyną możliwą drogę między jednostronną gloryfikacją bohaterstwa wojennego a zohydowaniem zbiorowej rzezi; widzi zbrodnię w tzw. świętej krucjacie, lecz jeśli walka dyktowana jest koniecznością obrony, umie na jej tle podkreślić momenty szlachetnego porywu i samozaparcia. Nie trzeba chyba wyczerpująco uzasadniać, jak głęboko aktualna jest ta postawa chrześcijańskiego pacyfizmu wobec niebezpieczeństwa usprawiedliwiania przez katolików kierunków politycznych, od których powinni być jak najbardziej dalecy³².

Zofia Kossak w powieści *Król trędowaty* świetnie panuje nad dramaturgią wydarzeń, znacznie lepiej aniżeli w *Krzyżowcach*, co w konsekwencji złożyło się na zwartość kompozycyjną i dynamizm akcji utworu. Próby zestawienia tych dwu powieści dokonał Stanisław Balicki w swej recenzji ogłoszonej krótko po ukazaniu się drugiego tomu trylogii o krzyżowcach:

Ta powieść, również na dokumentach oparta, została staranniej, zwarciej skomponowana. Kossak Szczucka daje w niej bogactwo charakterów, barw i zdarzeń, które rozwijają się z rosnącym dynamizmem, by nagle spiętrzyć tragiczne wypadki i obrazom ka-

³² K. Kuliczowska, *Powieść historyczna przemawia do współczesnych*, „Tęcza” 1938, nr 4, s. 23.

tastrofy dać wstrząsającą siłę, jakiej nie posiadają finałowe akordy *Krzyżowców*³³.

W służbie parenetyzmu

Jak już wielokrotnie stwierdzałam, powieść historyczna w czasie zaborów była nośnikiem świadomości narodowej, ale miała także pełnić funkcje dydaktyczne, zastępować szkołę. Tego zadania nie zaniedbywała także, gdy ojczyzna uzyskała niepodległość. Wzorce kształtowane w powieściach historycznych (w utworach Stefana Żeromskiego, Tadeusza Łopalewskiego, Teodora Parnickiego, Hanny Malewskiej i innych autorów) miały ogromny wpływ na postawy czytelników, zwłaszcza młodych. Zofia Kossak w pełni aprobowała to zadanie pisarstwa historycznego, nastawienie na treści pedagogiczne jest bowiem wyraźne nie tylko w *Krzyżowcach*, ale także w całej jej twórczości. Na fakt ten wskazywali liczni krytycy literaccy. Włodzimierz Maciąg pisał między innymi:

Jest aż nadto widoczne, że powieści historyczne Zofii Kossak pisane są w imię tych samych celów. Historia jest dla autorki przede wszystkim lekcją, materiałem wychowania, obrazową dydaktyką. W uproszczonym skrócie można by powiedzieć, że nie o dzieło swoje troszczy się pisarz, lecz o czytelnika, o rezultat lektury, o jej umoralniający wpływ³⁴.

W powieściach o krzyżowcach wiele fragmentów to opisy przekazujące informacje, wiedzę o przytoczonym fakcie. Przykładami

³³ S. Balicki, *Epopeja wojen krzyżowych (O „Krzyżowcach” i „Królu trędowatym” Zofii Kossak)*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1937, nr 14, s. XII(212)–XIII(213).

³⁴ W. Maciąg, *16 pytań*, Kraków 1961, s. 53.

są opisy różnych pustyni – słonej, kamiennej i piaszczystej – jakie przemierzają krzyżowcy w drodze do Jeruzalem. Obrazy o dużym walorze poetyckości autorka inkrustuje odwołaniami rycerzy do pamięci – do dawnych doświadczeń, porównań w funkcji unaocznienia opisów, aby najlepiej przybliżyć je czytelnikowi:

Bo tylko ten, co nie zna pustyni, wyobraża ją sobie jako próżnię jednostajną. Nie masz dwóch pustyni podobnych do siebie. Oto czerwona pustynia słona, gdzie grunt podobny jest do zasuszonej rozsypanej krwi. Na wierzch krwawej ziemi wykwita sól białym błyszczącym nalotem. Kiedyś, kiedyś, w szczęśliwej Prowansji, gdy święcono winobranie, rycerze widzieli ziemię czerwoną jak osad z wina na dnie kadzi, okrywającą nieszczelnie biały, łysy czerep skały. Tu na odwrót: biały kozuch pokrywa szklistą pleśnią czerwone podłoże³⁵.

Przywołanie serii porównań jest też skutecznym obrazowaniem przedstawianej natury:

Jeżeli na słonej pustyni znajdzie się gdzie nieco wody, jest gorzka i paląca jak ogień. [...] Żyje tu jedna jedyna roślina z rodzaju najporczywszych i nieustraszonych. Ma kształt zbitego kłębowiska, krągłej poduszki, skręconego płotu. Wygląda jak rozrzucone z rzadka kretowiny. Sól osadza się wokół tych kopców ziela białą, lekko dzierzganą koronką. O zmroku przysiągłbyś, że to kamienie sterczą z płytkiej zatoki jeziornej...³⁶

³⁵ Z. Kossak, *Krzyżowcy...*, t. 2, s. 56, 57.

³⁶ *Ibidem*, s. 57.

By jak najpełniej przybliżyć czytelnikowi opisywany pejzaż kamienniej pustyni, przywołuje Biblię oraz nazwę arabską i łańcuch epitetów synonimicznych:

Jeszcze inną od piaszczystej jest pustynia kamienna. Podobna tej, gdzie szatan kusił Zbawiciela, i tej, na którą Abraham wygnał Hagar z Ismaelem.

Na pustyni kamiennej drobny żwir, pochodzący ze starych skał, pokrywa spękany płaskowyż. Arabowie nazywają tę równinę hamadą. Każda burza łamie skorupę hamady jak pokrywę garnka, wybijając w niej doły, jary, doliny, wyrwy, wąwozy, wądoły, ślepe, fałszywe wadi o stromych ścianach, zębatych jak blanki kaszteli³⁷.

Zofia Kossak potrafi sugestywnie opisać strach rycerzy, gdy doświadczają, wcześniej nieznanego, trzęsienia ziemi, ale już zaćmienie księżyca odczytywane jest jako znak upadku pogańskiego miesiąca. Szeroko i ekspresywnie przedstawia skutki głodu, jaki zaczyna doskwierać oblegającym:

Boemund przeciąga się i ziewa w trawę. Ziewa nie ze snu, ale z osłabienia wywołanego głodem. Tak, głodem! W obozach panuje on już w całej pełni. Wokoło czarowny maj, a zjeść nie ma co. [...] Ani ziarna, ani wina, ani oliwy, ani mięsa. Zjedzono już wszelką żywność, psy i koty. Ryb brakuje w jeziorze i coraz trudniej ułowić cośkolwiek. Zjedzono nawet skóry. [...] Wśród wojska szerzą się głodowe gorączki, głodowe puchliny, [...] są i tacy, co wykradają trupy, ćwiartują je, pieką i jedzą. [...] Ci, którzy się jeszcze na to nie odważyli, jedzą mieloną korę i przeróżne badyle. A że tutejszych ziół

³⁷ *Ibidem*, s. 58.

nie znają, nie wiedzą, które zdadne, które nie, przeto częste są wypadki zatrucia³⁸.

Wszystko to służy konkretyzacji świata powieściowego. Także komentarze o charakterze antycypacji mają na względzie współczesnego odbiorcę. Opisuąc zaciętą walką pod murami Jerozolimy, autorka uczyni aluzję do II wojny światowej, napisze:

W ogłuszającym hałasie, zamęcie piekielnym, [...] wśród zwału trupów, gromadzących się wzdłuż murów, jakim sposobem są jeszcze, którzy żyją? Zda się, iż wszyscy powinni już polec. Kiedyś, kiedyś, po wielu wiekach prawnuki ich będą przeżywać podobną grozę pod huraganowym ostrzałem ognia artyleryjskiego na polach Europy środkowej. Będą się podobnie dziwić, że ktokolwiek jeszcze żyje³⁹.

O postaci

W strukturze artystycznej powieści (szczególnie historycznej) postać literacka i narrator są najbardziej przydatnymi wehikułami treści dydaktycznych i parenetycznych⁴⁰. Postać literacka „rodzi się”

³⁸ *Ibidem*, s. 196.

³⁹ *Ibidem*, t. 4, s. 372.

⁴⁰ Słowo „pareneza” ma grecki rodowód. Oznacza radę, zachętę, pouczenie. Zob. *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*. Przez określenie „treści parenetyczne” należy rozumieć formy wypowiedzi nastawione na funkcję wyjaśniającą, dydaktyczną, mentorską. W *Słowniku terminów literackich* pod hasłem: „parenetyczna literatura” czytamy m.in.: „utwory piśmiennicze kształtujące i propagujące wzory postępowania związane z odgrywaniem określonych ról społecznych. Posługuje się bądź środkami narracyjno-literackimi, za pomocą których zarysowuje zindywidualizowany wizerunek idealnego nosiciela jakiejś roli, bądź środkami dyskursu perswazyjnego,

w tekście, jest w nim zakorzeniona, lecz pełen wymiar uzyskuje dopiero w „odbiorczym procesie selekcji”, aby wreszcie w akcie interpretacyjnym znaleźć ostateczny kształt realizacji. „Postać literacką należy traktować – jak nazwał to Aleksander W. Labuda – [jako] czytelniczy konstrukt, jako wyprowadzony z tekstu jego przedmiotowy korelat”⁴¹.

W doprowadzeniu do powstania takiego „obrazu postaci” rolę najbardziej miarodajnego źródła, pośrednika i kreatora pełni narrator. Jego status, zwłaszcza w powieści historycznej, ma na równi znaczenie ideowe i artystyczne. Stosunek narratora do tworzonego świata powieści – budowanie dystansu bądź poczucie bliskości wobec faktów – jest miernikiem ferowanych wyroków wobec postaci i świata – osób i historii. Jest w ostateczności wykładnikiem postawy i zadań stawianych sobie jako twórcy i czytelnikom, odbiorcom dzieł.

Narracja trzecioosobowa dominuje w całym cyklu powieści historycznych Zofii Kossak poświęconym krucjatom i Jerozolimie. Wszechwiedzący narrator jest w nich zbieżny z poetyką tzw. dziewiętnastowiecznej powieści realistycznej. Sytuacja narracyjna nie jest tu z zasady ujawniana; zdarza się jednak sięganie po formę listu czy relacji bohatera powieściowego na temat przeszłych wydarzeń. Retrospekcja jest chwytem już zasiedzającym w powieści historycznej; sięga po nią także autorka *Krzyżowców*, pozwala to bowiem rozszerzyć panoramę wydarzeń dawnych, mających znaczenie dla aktualnych. Narrator, gdy czasem przybiera postać dziejopisa, tym samym stosuje stylizację na kronikę (kolejne krucjaty mają swoich

systematyzującego pożądane cechy oraz formułującego zalecenie, jak je osiągnąć” (*Słownik terminów literackich...*, wyd. 2, s. 343).

⁴¹ A.W. Labuda, *O literackich i nieliterackich obrazach postaci*, „Teksty” 1979, nr 4, s. 50.

bohaterów kronikarzy, których prace są przez narratora cytowane); w innym miejscu zestawia zdarzenia, porównuje, ocenia jak wprawny historyk czy historiozof. W opisach egzotycznego świata przyrody i kultury Wschodu widać znawcę i kwalifikacje równe historykowi sztuki czy kulturoznawcy. Oto fragment to potwierdzający:

Oschłość islamu, zabraniająca odtwarzania żywych kształtów, czy to ludzkich, czy zwierzęcych, zniszczyła kwitnącą tu niegdyś przepiękną, różnorodną sztukę perską. Zubożywszy się okrutnie, sztuka arabska stała się bezpotomną, skończoną w samej sobie, nie stanowiącą szczebla do niczego dalej⁴².

Pisarka szanuje dokonania Arabów w dziedzinie nauki i dzieli się wiedzą na ten temat z potencjalnym czytelnikiem. Opisuje, jak Wschód wyprzedził wynalazki i odkrycia Europejczyków:

Alchemia, podobnie jak geografia, stały u Arabów na stopniu nieznanym reszcie świata, wybiegającym daleko ponad poziom wiedzy ówczesnej. Na sto lat przed krucjatą uczeni arabscy odkryli spirytus, alkohol czysty, utajony zarówno w owocu, jak ziarnie, duszę wina, szatana przekłętego przez proroka, posiadającego jednak niezmierną doniosłość w lecznictwie. Podobnie odkryli kwas siarczany i zasadę transmutacji metali. Wierzyli, że każde ciało w naturze, czy to żywe, czy pozornie martwe, stałe, ciekłe czy lotne, składa się z tych samych pierwiastków, a tylko układ ich i wzajemny stosunek bywa różny. Zatem rozbiwszy materię na nieskończenie drobne części i ułożywszy je z powrotem, otrzymać można nowe ciało.

⁴² Wszystkie cytaty z *Krzyżowców* pochodzą z wydania: Z. Kossak, *Krzyżowcy*, t. 1–4, Wrocław 2006. Cyt. Z. Kossak, *Krzyżowcy...*, t. 2, s. 315.

Z tych arabskich pewników wyjdą w przyszłości wszystkie usiłowania alchemików europejskiego średniowiecza⁴³.

Liczne fragmenty *Krzyżowców* dowodzą malarskiej wyobraźni Zofii Kossak; ta umiejętność nie może dziwić u pisarki będącej wnuczką Juliusza Kossaka, która sama podjęła w młodości studia malarskie. Rycerze zachodni, którzy: „Otworzywszy usta w podziwie [...]”, staną „nieruchomo, zagapieni”, zanim zobaczą piękno i przepych Bizancjum (pałace, ubiory, świątynie, Hippodrom), patrzą na miasto z oddalenia, ze wzgórza. Powieściowy opis Bizancjum poczyniony z perspektywy zyskuje charakter mistrzowskiego obrazu panoramy. Malowany słowem widok, na pierwszym planie kreśli usytuowanie miasta: „Takiego położenia nie posiada żadna stolica na świecie. Otoczone z jednej strony przez morze, z drugiej przez Ramię świętego Jerzego, z trzeciej przez Złoty Róg, za plecami posiadając nadto Wielkie Morze, czyli Czarne – może się słuszenie uważać za niezdobyte”⁴⁴.

Stopniowo, gdy rycerze schodzą ze wzgórza, zawęża się perspektywa i zaczynają dostrzegać szczegóły: „podwójne, wysokie, potężne, po wierzchu obite miedzią” mury miasta, złocące się dachy świątyń, pałaców, biel domów, olbrzymia kopuła Wielkiej Świątyni, czyli Hagii Sophii. Opowieść narratora jak oko kamery prowadzi bohaterów przez gościniec, po jakim jeszcze w życiu nie kroczyli. Dziwią się posterunkom ustawionym wzdłuż drogi i dziwacznym, w ich pojęciu, czynnościom warangów, którzy za pomocą ognisk i blach z otworami przekazywali sobie wiadomość o nadchodzących do miasta obcych.

⁴³ *Ibidem*, t. 2, s. 316.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 193.

Uważny, zaczytany czytelnik, śledzący losy bohaterów powieściowych niepostrzeżenie zdobywa wiedzę na temat historii, obyczajów i kultury krain, przez które wędrują krzyżowcy. Może zestawiać, porównywać cywilizacyjne dokonania Wschodu i Zachodu. Zwiedzać razem z Godfrydem kościół poświęcony Mądrości Bożej, uobecniiony i oddziałujący na wyobraźnię opis Hagii Sophii, dzięki bogatemu w informację, szczegółowemu i plastycznemu opisowi.

Usytuowanie narratora wobec kreowanego świata jest zdecydowanie nadrzędne; snuje on swą opowieść, manifestując stosunek do przeszłości, ujawniając bagaż wiedzy i doświadczeń. Ustalona w ten sposób sytuacja narracyjna nie służy tylko szerokiej, realistycznej prezentacji i względnej obiektywizacji świata powieściowego wobec nadawcy, ma inny cel – a jest nim nastawienie na odbiorcę.

Jerzy Ziomek tak pisał o tej stałej cesze sztuki narracyjnej autorki *Krzyżowców*: „Czytelnik zawsze jest w jakimś stopniu bohaterem utworu. Ale rzadko się zdarza, by był tak wyraźnie obecny i wyczuwalny jak w powieściach Zofii Kossak. Autorka tak dalece pamięta o odbiorcy, że niemal go tą stałą pamięcią kokietuje”⁴⁵.

Skutkiem tego stanu rzeczy jest częsta rezygnacja narratora ze stanowiska obiektywnego obserwatora wydarzeń. Najwyraźniej uwidacznia się to w partiach powieściowej narracji, będących rozważaniami, komentarzami i ocenami wydarzeń oraz postaci. Narrator podejmuje cel zbliżania do czytelnika konstruowanej postaci tak, aby jej sposób myślenia i działania czytelnik uznał za zrozumiałe, prawie własny. W owych narratorskich komentarzach ton mentorski zostaje zrównoważony próbą analizy i oceny zjawiska:

⁴⁵ J. Ziomek, *Zofii Kossak Księgi Powtórzonego Prawa* [w:] *Wizerunki polskich pisarzy katolickich. Szkice i polemiki*, Poznań 1963, s. 79.

Pomimo tego nie dojrzą najistotniejszych spraw, które stanowić będą o właściwym znaczeniu krucjaty. Może są zbyt blisko, może patrzą zbyt drobiazgowo. Biadają jednogłośnie nad szerzącym się pośród krzyżowców zepsuciem, lecz przyczyny i smaku drożdży, sprawiających ten groźny zaczyn, poznać nie umieją⁴⁶.

Kolejny przykład aluzyjnego komentarza do współczesności, którą oddzielają wieki od czasu świata powieściowego. Oto Boemund jako przedstawiciel rycerstwa zachodniego jest przyjmowany na wykwintnej galerze Tatikiosa. Wspaniałość przyjęcia kontrastuje z tym, co dzieje się pod pokładem galery:

Galera łśni od czystości i bogactwa. Błyszczą okucia, spojenia. To z wierzchu. Na samym dnie leżą warstwy gnoju spadającego z ław, na których siedzą przykuci do nich dozgonnie wioślarze. [...] Ale o tym nikt nie myśli. To jest porządek rzeczy. To jest istota ustroju greckiego, a w dziejach świata będzie wiele jeszcze państw o ustroju podobnym⁴⁷.

Zdarza się, że krzyżowcy zapadają na „nieznaną chorobę”, którą okazywała się „nie tak śmiertelna, lecz przykra, a zarazem sromotna”. Autorka spieszy z wykładem na ten temat, przeznaczonym dla współczesnego czytelnika:

Strasliwa ta choroba, co nie zabijała człowieka od razu, lecz trwała powoli, odbierając mu siły, urodę i rozum, miała wraz z powracającymi krzyżowcami przyjść do Europy i tam zasłynąć pod mianem choroby francuskiej, czyli przyniesionej przez Franków; miała

⁴⁶ *Krzyżowcy...*, t. 2, s. 341.

⁴⁷ *Ibidem*, t. 3, s. 176.

przetrwąć długie wieki, ścigając zarażonych z pokolenia w pokolenie, stanowiąc klęskę łatyńskiego świata, odwet Wschodu za zadaną mu porażkę⁴⁸.

Autorka *Pożogi* konsekwentnie ujawnia narratorską wiedzę i „współczesny” punkt obserwacji powieściowych wydarzeń. Troska o czytelnika nakazuje jej proporcjonalnie mieszać materiał źródłowy i historyczny z literacką fikcją. Zabiegi uprawdopodobniające są stosowane w trylogii o krucjatach zgodnie z wyznacznikami powieści historycznej; mają one niebagatelną rolę do spełniania, mianowicie wspomagają czytelniczą konkretyzację świata przedstawionego. Cytowane różne źródła, przywoływane choćby tylko nazwiska kronikarzy, mają dowodzić autentyczności wydarzeń. Dlatego narrator niejako z sumiennością kronikarza notuje daty, fakty i liczby. W finalnym akapicie tomu pierwszego Zofia Kossak odnotowuje: „Sto tysięcy ludzi poszło z Piotrem Eremitą. Piętnaście tysięcy z Gottschalkiem i von Emichem. Dziesięć tysięcy z Walterem bez Mienia. Sześćdziesiąt tysięcy z Godfrydem de Bouillon. Sto tysięcy z Rajmundem de St. Gilles. Trzydzieści tysięcy z Boemundem i Tankredem. Sześćdziesiąt tysięcy z Robertem Courte-Heuse...”⁴⁹. Dla uwiarygodnienia tych danych pisarka przywołuje wykorzystane źródła:

Takie liczby zapisali i podali kronikarze uczestnicy wyprawy: Foucher de Chartres, Rajmund d’Aguilers i zatajonego nazwiska rycerz drużyny Boemunda. Świadcetwo ich potwierdziła uczona Anna Porfirogenetka, spisująca w czterdzieści lat później dzieje panowania swego ojca, basileusa Aleksego, oraz mądry Mateusz z Edessy. Potwierdzili historycy arabscy Kemel-ed-Din, Ibn-al.-Atyr, Abul Mehacen, Ibn

⁴⁸ *Ibidem*, t. 4, s. 300.

⁴⁹ *Ibidem*, t. 1, s. 176.

Giuzi i Abul Feda. Jakkolwiek zatem zdaloby się to nieprawdopodobnym, uwierzyć trzeba, że tak rzeczywiście było. Że czterysta tysięcy ludzi, stanowiących poważny odsetek ówczesnego zaludnienia Europy, ruszyło przed siebie, w jedynym w dziejach świata masowym porywie wiary, ambicji, żądzы władzy i nadziei lepszej doli⁵⁰.

Zofia Kossak jest pisarką bardzo świadomą swego warsztatu. Planując powieść historyczną, zdaje sobie sprawę z faktu, że nie tylko artystyczne ukazanie fragmentu przeszłości jest celem podjętego twórczego wysiłku, ale jest nim także nawiązanie do współczesności, aktualizacja przedstawianych zdarzeń. W cytowanym wcześniej artykule Krystyny Kulickowskiej, omawiającym relacje powieści historycznej i współczesności, czytamy między innymi:

Wyprawy Krzyżowe „to straszliwy skrót dziejów ogólnych ludzkości” – pisze autorka w zakończeniu do „Krzyżowców”. Słowami tymi nie tylko ułatwia czytelnikowi współczesnemu nawiązanie kontaktu z człowiekiem wieków średnich, lecz przybliża ku nam cały kompleks problemów nurtujących średniowiecze, a jednocześnie paląco aktualnych dzisiaj. [...] Autorce „Krzyżowców” zarzucano niejednokrotnie pesymizm. Istotnie, nie wiadomo, czy kiedykolwiek pióro katolika utrwaliło artystyczny kształt świata w barwach tak ponurych, ukazało ciemną i tragiczną stronę wyrwywających się ku Bogu dążeń. „Krucjata nie z Boga się poczęła, lecz z czarta”. „Chrześcijaństwo padło na naturę ludzką jak anielski kwiat na glebę, kwiat co się nie przyjął i przyjąć nie może” – oto słowa, wplatające się w dzieło o krzyżowcach pomiędzy opisy okrucieństw, spełnianych z imieniem Boga na ustach⁵¹.

⁵⁰ *Krzyżowcy...*, t. 1, s. 176–177.

⁵¹ K. Kulickowska, *Powieść historyczna przemawia do współczesnych...*, s. 23.

Każdy może wyrazić swój stosunek do historii, skonfrontować ją z własnymi poglądami i treścią współczesnego bytowania. Jak mówi znane przysłowie, historia jest nauczycielką życia i może właśnie dlatego Kossak w innym miejscu powieści postępuje jak wprawny nauczyciel historii, który przy każdej lekcji, oprócz celu poznawczego, chce „przemycić” postulat wychowawczy. Opowiada więc o procesach historii, informuje o przyczynach i skutkach wydarzeń, o ich znaczeniu politycznym, ekonomicznym, religijnym – systematycznie kontrolując, czy właściwie przebiega proces lektury, jej umoralniający wpływ.

Przyjęta *a priori*, wynikająca ze światopoglądu pisarki historiozofia determinuje kształt artystyczny dzieła i jego zasadniczą tezę. Ona również ma swój wykładnik w ocenach postaci i wydarzeń. W końcowych partiach *Krzyżowców* czytamy:

Wielka krucjata nie była sielanką, o nie! Była, jak to ujrzał Urban II przed śmiercią, splątany kłębek cnoty i zbrodni, taranem krwawiącym, bluzgającym ropą grzechu – była strasliwym skrótem ogólnych dziejów ludzkości. Jednakże cel osiągnęła. Skutki jej okazały się dla Europy błogosławione i trwałe. Odbiły się na wszystkich przejawach życia zbiorowego. Długoletni kontakt ze Wschodem, dotychczas prawie nie znanym, pchnął Europę wprzód o trzysta lat co najmniej⁵².

Generalną zasadą oceny przebiegu wydarzeń w historii, obowiązującą w twórczości Zofii Kossak, jest realizm. Idealistyczny światopogląd autorki, implikujący sposób ujmowania losu człowieka w przeszłości, przeświadczenie o jego teologicznym charakterze dziwnie nie kłóć się właśnie z realistycznym widzeniem procesów

historycznych. Historia krucjat to proces dziejowy zobrazowany jako niszczycielski żywioł. Ludzka jednostka staje się tutaj jedynie przedmiotem dziejów: „Ziarnka prosa mielone w żarnach niepojętych zdarzeń... Bezsilne ziarnka... Jedno nam zostaje w swobodnym wyborze i woli... Umrzeć”⁵³.

Realizm prozy Zofii Kossak przejawia się w szacunku autorki do źródeł, cudzej wiedzy historycznej, nawet tych poglądów, z którymi nie sympatyzowała. Wreszcie znajduje wyraz we własnych studiach nad epoką, w prawdopodobieństwie odtwarzanego obrazu epoki średniowiecza – autentyzmie postaci. Świat powieściowy nie jest tylko barwnym landszaftem epoki, lecz żywym pulsującym organizmem. Fakty historyczne nie są tak istotne ze względu na ich autentyczność, ale właśnie dlatego, że one skłoniły czy zmusiły bohatera (fikcyjnego bądź historycznego) do intensywnych działań, zarówno o pozytywnych, jak i negatywnych moralnie skutkach. Są w powieściach historycznych Zofii Kossak bohaterowie niepokorni, których krępuje ustalony porządek rzeczy. Oni zawsze wykorzystują okazję, aby mu się przeciwstawić. Wydarzenia historyczne stwarzają taką szansę, a wszystko w nadziei znalezienia właściwej dla siebie drogi. Zatem bogaty świat bohaterów w powieściach: *Krzyżowcy*, *Bez oręża*, *Król trędowaty* można traktować jako „materiał dowodowy” na uporczywe poszukiwanie odpowiedzi na pytanie o rolę człowieka w rozwoju dziejów. Droga, jaką przemierzają krzyżowcy, jest metaforą ludzkiego życia, które można znów porównać z dziejami krucjat:

Od Francji po Antiochię, cała droga wymoszczona kośćmi. Bieleją użyte jako szanice, zaścielają mostem długi szlak pochodu... Szlak ten pozostanie pamiętny na wieki. Ile krwi, ile łez, ile ludzkiego

⁵³ *Ibidem*, t. 3, s. 61.

nieszczęścia... Każdy z idących miał swoją tragedię, co szła z nim razem, dojrzewała nieomylnie, rosła, by w odpowiedniej chwili rozbić się nad głową ofiary. Więc przekłeta wyprawa? O, nie. Cóż wyprawa temu winna? [...] Grozę wyprawy stanowiło zagęszczenie gromadne zdarzeń, unaocznienie nędzy ludzkiej doli...⁵⁴

Bohaterowie powieści

Prezentując bohaterów czasu krucjat, pisarka nie ukrywa ich wad i grzechów. Prawo to obejmuje zarówno pospólstwo, jak i żywioł rycerski. Stanowił on w Europie XI w. potężną grupę społeczną, zjednoczoną ponadnarodową przynależnością, poczuciem wspólnoty stanowej, wciąż dla honoru, pragnieniem sławy i zasług w obronie wiary i cnót rycerskich.

Badacz literatury o zamiłowaniach buchalterskich naliczyłby w trylogii o krucjatach około trzystu postaci. W liczbę tę wpisać należy bohaterów pierwszego i drugiego planu, nawet tych wymienionych tylko z imienia czy nazwiska, nigdy *in extenso* nieukazanych w utworze. Oglądamy w *Krzyżowcach* reprezentantów wszystkich warstw świata feudalnego średniowiecza. Zarówno przedstawiciele Kościoła, jak też społeczność świecka prezentowana jest w całym zróżnicowaniu – od papieży: Urbana II, Innocentego II, przez kardynałów, do zwykłych mnichów; podobnie ukazana jest hierarchia świecka – od królów, książąt i rycerzy do chłopów, pachołków i gawiedzi.

Autorka *Krzyżowców* hołduje zasadzie poprzedzania krótką charakterystyką (najczęściej w odnarratorskim komentarzu) prezentację bohaterów. Oczywiście technika ta dotyczy przeważnie postaci pierwszego planu. Te wstępne dane (swego rodzaju dowód tożsamo-

ści) nie dotyczą całego życiorysu postaci. Zawierają schematyczne informacje o ich wyglądzie zewnętrznym. Pisarka chętniej jednak charakteryzuje osobowość bohatera. Pozostaje to bowiem w bezpośrednim związku z funkcją dydaktyczną – czytelnik od samego początku wie, czego może się spodziewać po nowym nieznanym. Nawet jeśli zostanie czymś zaskoczony w toku akcji, zostało to wcześniej przez autorkę wkalkulowane, służyć ma bowiem celom wychowawczym. Oto sposób, w jaki wprowadza autorka postać Boemunda; łatwo dostrzec tu prymat epitetu przymiotnikowego:

Jeden to z ludzi, dla których cały świat ciasny. Jest piękny, rośli, zuchwały i przebiegły. Na pozór szczerzy, porywczy, wspaniałomyślny i hojny, w rzeczywistości chciwy, znakomicie opanowany i skryty. Każdy – rzekomo bezpośredni – odruch, czy wybuch, jest owocem długiego namysłu. Toteż powiadają, że diabeł uciekł przed nim, bojąc się, że będzie oszukany i sprzedany⁵⁵.

Konstrukcja wielu postaci powieściowych (historycznych i fikcyjnych) z całego cyklu trylogicznego: *Krzyżowcy*, *Król Trędowaty*, *Bez oręża* była przedmiotem zainteresowania, różnych ocen i emocji krytyków. Ale jedna z nich, mianowicie portret króla Baldwina IV, dotkniętego trędem, budziła sympatię czytelników i życzliwe zainteresowanie historyków literatury. Cat-Mackiewicz w szkicu o autorce *Krzyżowców* napisał: „Religijność swoją czerpała Zofia Kosak w natchnieniach średniowiecza. Stworzyła Króla trędowatego, wspaniały dramat niemocy ciała i wielkości ducha, jakże bliski średniowiecznym pojęciom o przeciwieństwie pomiędzy grzesznym ciałem i wzniosłym duchem”⁵⁶.

⁵⁵ *Ibidem*, t. 1, s. 176.

⁵⁶ S. Cat-Mackiewicz, *Sienkiewiczowska córka*, „Wiadomości” 1955, nr 33, s. 2.

Tytułowy bohater powieści *Król trędowaty* jest osobą osamotnioną w swym królestwie. On jeden jest duchowym dziedzicem nadziei pierwszych krzyżowców, w nim jednym tkwią jeszcze dawne ideały. Ten chory, młody król Jerozolimy ma coś ze świętego, kontrastowo jaśniej na tle swego otoczenia, skażonego intrygami i troską o własne korzyści i ambicje. Akcja powieści rozpoczyna się na francuskiej ziemi, dokładnie w domostwie upadłego rodu Luzynianów. Na lekturową wizytę w Jerozolimie czytelnik jest stopniowo przygotowywany przez autorkę. To „opóźnianie” ma na celu pełniejszy przekaz informacji o stanie królestwa, osobach przebywających w otoczeniu króla, ich roli i wpływie na politykę. Ta wiedza przekazywana jest poprzez relację (przekaz listowy) Amalryka, od lat przebywającego w Królestwie Jerozolimy. Zastosowany tu chwyt ma za zadanie urozmaicenie stylistyczne narracji; niejako odciąża narratora auktorialnego. Stosując punkt widzenia jednej z postaci, powieść zyskuje walor wielogłosowości; powoduje też, że przedstawiane w liście Amalryka fakty i ich ocena mają subiektywny charakter, ale nie muszą być w pełni wiarygodne – do czytelnika należy ich weryfikacja w trakcie lektury. W jego epistolarnej wypowiedzi zostaje już naszkicowany opis obyczajów, jakie zapanowały na królewskim dworze, także tu zostaje przekazana informacja o dotkniętym trędem władcy: „O królu Baldwinie nieskładno pisać, nawet i nie wolno. Bardzo tego przestrzegają, choć rzecz powszechnie wiadoma. Wielkiej ponoć duszy młodzianek, ale cóż poradzić?”⁵⁷.

Biografie powieściowych bohaterów są przeważnie cząstkowe, czytelnik poznaje je od określonego punktu. Informacji o tym, co było wcześniej, udziela pisarka skąpo – dozując je zgodnie z potrzebami artystycznymi czy funkcjami ideowo-dydaktycznymi powieści. Pewnym wyjątkiem od reguły jest kreacja postać króla Baldwina IV. Po-

wieściopisarka przedstawia retrospektywnie (stosując opowieści opiekuna i przyjaciela trędowatego króla) jego dzieciństwo i młodość, czytelnik poznaje go teraz jako umierającego, już słabego ciałem, ale wielkiego duchem człowieka. Kreacja tej postaci jest dowodem przeciwko ferowanym sądom krytyków, że Zofia Kossak nie tworzy portretów psychologicznych, że jej postaciom obce są walki wewnętrzne, rozmyślanie. Życie duchowe króla trędowatego zostało wykreowane metodą studium psychologicznego. Skomplikowanie bohatera zyskało w ten sposób wymiar dramatyczny. Ukazanie stanu duszy króla Baldwina IV przyczynia się do monumentalizacji postaci. Moc jego ducha wzrasta z utratą sił fizycznych – kreacja Baldwina IV ma w powieści literacki wymiar filozofii teistycznej św. Augustyna, zwłaszcza jego twierdzenia, że człowiek to dusza posługująca się ciałem.

Baldwin IV staje do walki z muzułmanami:

Bracia lazaryści ostrożnie sadzają króla na siodło. Przywiązują mocno wpół pasami do lęku. Bezsilne stopy do strzemion [...]. Dłoń ogniła, bez palca nie ujmie miecza, który lazaryści przywiązują mocno do żelaznej rękawicy. Staje się sztywnym wydłużeniem przedramienia⁵⁸.

Historia kreowana w powieści jest rozmową ze sobą. Autorka, stwarzając świat postaci, ma możliwość wypowiedzenia swych zapatrywań i pośrednio snucia refleksji nad porządkiem świata i przemijalnością cywilizacji. Jej wykładnia światopoglądowa znajduje usytuowanie w ideologii powieści. Dlatego teza ideowa *Krzyżowców*, determinowana i zgodna ze światopoglądem autorki, jest wyraźnie czytelna; oto Bóg jawi się jako *constantia* wszelkich ludzkich dążeń. Historia, przeszłość w prostym rozumieniu, będzie więc odzwierciedleniem drogi, jaką przemierza człowiek dążący do Boga.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 133.

Powieść pokazuje, że nie jest to zawsze utarty szlak. Wydaje się, że autorka *Pożogi* świadomie sytuuje postacie na pograniczu sacrum i profanum w dążeniu do wyznaczonych celów.

Oprócz narratora rolę filozofa i rezonera powieści w *Krzyżowcach* pełnią dwaj bohaterowie: biskup Ademar i papież Urban II. Biskup Ademar, przywódca krucjaty, świadomie przez Zofię Kosak stylizowany na biblijnego Mojżesza, wypowiada w powieści wiele słów sceptycznych i pełnych wątpliwości o tym, czy człowiek potrafi sprostać ideom, czy zdoła wytrwać we wspaniałych, pięknych zamierzeniach, jak mają się do siebie słabość człowieka i świętość celu?

W postaciach obydwu myślicieli zostało skonfrontowane realistyczne i idealistyczne widzenie historii. Urban II, oświecony ideą krucjaty, nie podziela sceptycyzmu przyjaciela wobec planu wyprawy. Tłumaczy biskupowi de Montewil:

Nie widzisz, że świat ten ginie? Gnije i ginie?... Spójrz na powszechną nędzę, brud, lenistwo, przemoc, ucisk, obojętność dla spraw ducha! [...] Trzeba tą całą spróchniałą budowlę wstrząsnąć, wzruszyć, do dna zmacić, świeżego toku napuścić... I oto, po com ich zwołał... Wywieść ich chcę gdzieś, od samych siebie!...⁵⁹

Napływające później ze Wschodu sprawozdania, relacje świadków, listy nie załamują papieża, nawet wtedy, gdy wie, że krucjata okazała się przekleństwem, cierpieniem dla wielu jej uczestników. Ale na łożu śmierci pomyśli, oczekując wieści z Jerozolimy: „Straszliwa ofiara ludzka! Zali osiągniesz swój cel?... Czym dobrze zrobił, pchając te masy w objęcia śmierci?”⁶⁰. W przedśmiert-

⁵⁹ *Krzyżowcy...*, t. 1, s. 103.

⁶⁰ *Ibidem*, t. 4, s. 414.

nym widzeniu zobaczy wyzwolony Grób Święty, wyzwoloną Jerozolimę, którą papież pobłogosławi, pewny wieści o zwycięstwie krucjaty. To już akord końcowy powieści.

Wielu bohaterów grzeszy i popada w zwątpienia, nawet przywódca krucjaty. Ademar, któremu jak Mojżeszowi nie będzie dane doprowadzić krzyżowców do Ziemi Obiecanej, miarą swych przeżyć i doświadczeń zacznie wątpić w siłę człowieka. Zrodzą się przypuszczenia o skażeniu ludzkiej natury: „Zło zwycięża Dobro z winy ludzi... z pomocą ludzi, z przyczyny ludzi... Zło jest w ludziach... Szatana może nie ma wcale poza biernością, głupotą i złością, tkwiącymi w naturze ludzkiej?”⁶¹.

Przeciwstawienie dwóch bohaterów miało na celu próbę polemicznego rozstrzygnięcia celowości tego jedyne go w historii wydarzenia. Autorka dba o to, aby racje rozkładały się proporcjonalnie. W tej sfingowanej rozmowie ze sobą samą Autorka rozprawia się z argumentami. Oczywiście dyskusja jest tutaj tylko teatralnym gestem, wyczerpujące odpowiedzi dała już nauka. Istotne jest pytanie o miejsce człowieka w historii (w ogóle!), o słuszność i odpowiedzialność za podejmowane przez niego decyzje. Biskup Ademar w przedśmiertnym rachunku sumienia ma jedno pragnienie – by zachować do ostatniej chwili świadomość i poczucie odpowiedzialności. Cierpiąc boleśnie, odmówi pomocy właśnie dlatego, że wcześniej nie walczył z przesądem, że jest zło w greckich sposobach leczenia, choć sam „był pewien”, że „zyskiwanie wiedzy lekarskiej drogą badania trupów nie jest obrazą Boską bynajmniej”⁶², ale ponieważ wielu tak sądziło, to teraz, gdy tak bardzo cierpi, nie skorzysta z możliwości uśmierzania bólu przez greckiego medyka. W swym mniemaniu chce

⁶¹ *Ibidem*, s. 295.

⁶² *Ibidem*, s. 297.

pozostać wiarygodny w oczach rycerstwa, aby nie pomyśleli, że „zgrzeszył, byle ocalić życie...”.

Nie wszystkie postacie świata duchownego posiadają tak wyraźny i pozytywny wizerunek. Oglądamy w trylogii małych duchem, sprytnych, cynicznych mnichów. W powieści *Bez oręża* postać kardynała Pelagiusza nie wzbudza sympatii czytelnika. Poczucie wyższości, pogarda dla ludzi i pycha sprawiają, że cierpi na tym dobro publiczne. Jednak w momencie największego niebezpieczeństwa, kiedy ważą się losy kolejnej krucjaty, kardynał ukorzy się przed Janem de Brienne'em, królem jerozolimskim, i powierzy mu dowództwo nad krzyżowcami.

Spojrzenie powieściopisarki na człowieka (tu na postać literacką) bliskie jest myśleniu Sokratesa: „Nikt nie jest zły rozmyślnie”. Postacie w powieściach popełniają czyny i grzechy niegodne chrześcijanina, lecz autorka przejawia ogromną humanistyczną ufność w naturę człowieka. Umie odróżnić grzech, który wynika, jej zdaniem, z niedostatecznego umiłowania Boga, od wad, których źródeł szuka w warunkach społecznych, kulturowych bądź psychicznych osoby. Każda z postaci zajmuje określone miejsce w planie boskim, którego wyznacznikiem jest krucjata. Stąd grzesznicy zostają zrehabilitowani, bo są narzędziem w ręku Boga. Piotr Eremita, przywódca tłumów, uważany za świętego, później przeklinany i upodlony, staje się człowiekiem, gdy postępując do muzułmanów i będąc straszliwie wygłodzonym, odmówi przyjęcia pokarmu za cenę upokorzenia. Również nawrócenie Diviniego, miłośnika życia i poezji, jest dowodem działania planu boskiego.

Autorka *Krzyżowców* dba o właściwy, wyraźny konterfekt swych bohaterów. Dąży do ukazania zarówno jasnych, jak i ciemnych stron charakteru. Ich zróżnicowanie można porównać jedynie z bohaterami Sienkiewiczowskiej *Trylogii*, której wpływowi Zofia Kossak ulegała, przyznając się do tego w wielu wypowiedziach. Generalnie

jednak, przy całej trosce o zróżnicowanie świata postaci, hołduje powieściopisarka zasadzie typizacji. Osoba Godfryda de Bouillon, późniejszego Strażnika Grobu Chrystusa, gdyż na taki tytuł przystał, nie chcąc nazywać się królem, uległa typizacji przez częste sygnalizowanie sposobu zachowania się bohatera. W epopei Tassa⁶³ Godfryd to rycerski i przedsiębiorczy przywódca wyprawy, w powieści *Krzyżowcy* bardziej przypomina kandydata na świętego – rycerzem jest znakomitym, gorszym natomiast wodzem. Bezinteresowny, wielkoduszny, nie potrafi wyjaśnić bratu swej platonicznej miłości do jego żony, Gontrany. Ale właśnie to uczucie uczłowiecza go – czyni bliższym czytelnikowi.

Bohaterowie *Krzyżowców* nie są postaciami statycznymi (pomimo typizacji). Przeżywają swoje klęski i zwycięstwa na drodze do osiągnięcia „pełni człowieczeństwa” (np. św. Franciszek, Baldwin IV). „Trudno człowiekowi być człowiekiem” – to zagadka Idy, którą po wielu doświadczeniach zrozumie Tankret. Stała się ona kolejnym, po nakazie odpowiedzialności, przesłaniem filozoficzno-moralnym powieści. Kreacja postaci Idy de Haineaux jest znakomitym chwytem artystycznym w trylogii o krzyżowcach. Czytelnik spotyka ją już na pierwszych stronach *Krzyżowców*, ale jej wątek jest wplatany w kolejne tomy trylogii. Jej losy poznajemy na kartach *Króla trędowatego*, wspomina o niej także św. Franciszek w *Bez oręża*, głosząc jej pochwałę. Ida jest uosobieniem miłości, pokory, symbolizuje moc i siłę (nigdy nie wyznała swego prawdziwego imienia i pochodzenia jako branka w haremie) i potrafiła z pewnością przebaczać winowajcom, a możemy to wnioskować z faktu, że wychowała swego syna w szacunku dla chrześcijaństwa.

⁶³ T. Tasso, *Godfred albo Jeruzalem wyzwolona*, tłum. P. Kochanowski, Wrocław 1951.

Droga do osiągnięcia człowieczeństwa nie jest łatwa. Uczucia nienawiści, złości, niechęci są motorem wielu poczynąń bohaterów, prowadząc do waśni i opóźniania marszu do Jerozolimy. Zagrożenie lub nagły entuzjazm, będący rezultatem cudownych wydarzeń (odnalezienie świętej włóczni), jednoczą rycerstwo – lecz na krótko. Natłok wydarzeń w powieściach o krzyżowcach ujawnia rozmaitą skalę ludzkich doznań i przeżyć: radość zwycięstwa, gorzkie klęski, mistyczną ekstazę, gniew, bunt. W rysowaniu tych nastrojów znaczną rolę odgrywa tłum (postacie trzeciego planu). W tradycji eposowej stanowi on jedynie tło dla działań herosów, w *Krzyżowcach* Zofii Kossak jest stale ruchliwym sejsmografem nastrojów w obozie. On manifestuje swój stosunek do poczynąń przywódców krucjaty – on decyduje o zasadniczych przedsięwzięciach. Umiejętnie posługuje się pisarka opisem tłumu w scenach batalistycznych. Tłum ma swoich przywódców, którzy zdolni są wykorzystywać jego nastroje dla własnych celów. Postacie Niemców von Emicha i Gottschalka nie budzą sympatii czytelnika – autorka postarała się o to, aby już w chwili wprowadzenia ich do powieści dać świadectwo ich występnej naturze. Wykorzystując powszechną niechęć do Żydów, prowokują oni w czasie wędrówki przez ziemie niemieckie do gwałtów i zbrodni na ludności żydowskiej. Cały epizod związany z tymi wydarzeniami fabularnymi wydaje się mieć związek z nastrojami lat trzydziestych (czasem powstania powieści!). Ideologia faszystowska krzepnie i zagraża Europie. Tłumy opętane przez demagogów wielokrotnie napadają na domy sąsiadów Żydów, a proceder ten już wkrótce stanie się dewizą i moralnym nakazem faszystowskich Niemiec. Analiza ruchów społecznych współczesnych pisarce, jej zdolność wnioskowania, bystrość obserwacji, które dostrzegamy już w *Pożodze*, prowadzą do wniosku o stałej aktualizacji, wyczuleniu na teraźniejszość. Jej powieści historyczne to kostium, parawan – należy je widzieć w pryzmacie

czasu uobecnionego. Niektóre wątki w powieści należy traktować metaforycznie, są bowiem sygnałem współczesności – ujęte symbolicznie dają do myślenia.

Ta stała aktualizacja warunkuje historiozoficzną postawę autorki dotyczącą człowieka i jego miejsca w historii. Determinuje w dalszej relacji stosunek do wojny, do rozwoju dziejów. Dla Zofii Kossak wojna oznacza rezygnację z człowieczeństwa, a więc z ideałów moralnych. Obraz okrucieństw – częsty w powieściach o krzyżowcach – to bezcelowy i tragiczny bezsens będący udziałem człowieka i jego tworem – człowieka, który zapomniał o Bogu. Znamienne są słowa Sel-ed Dina kończące powieść *Król trędowaty*:

– Oświeć mój rozum, Allachu!

...Zali to Bóg zdradził i opuścił chrześcijan?

...Czy też... zdradzili Boga chrześcijanie?⁶⁴

W procesie dziejowym, jaki stanowiły wyprawy krzyżowe, najcenniejszą wartością dla Zofii Kossak jest człowiek. Nie potępia niszczycielskiego charakteru wypraw – potępia zło, jakie jest czynione w czasie ich trwania. Jednak „krucjacie miecza” przeciwstawia pisarka w powieści *Bez oręża* krucjatę „serca” św. Franciszka.

Obraz wypraw krzyżowych w powieściach Kossak nie wydaje się w jakiejś choćby płaszczyźnie zbieżny z ideologią Spenglerowskiego *Zmierzchu Zachodu*. Kultura Zachodu nie jest w stadium nasycenia – ona wchłania i przyswaja elementy wschodnie. Instytucjonalna forma rządów Królestwa Jerozolimy stanowi konglomerat wzorców europejsko-bizantyjsko-arabskich (widać to w *Królu trędowatym*). Obyczaje dnia codziennego powoli, ale konsekwentnie (poczynając od tego, co naganne) zaczynają przyswajać sobie

⁶⁴ Z. Kossak, *Król trędowaty*..., s. 219.

rycerze Zachodu, których Wschód mieni barbarzyńcami (widać to już w pierwszej części trylogii).

Można postawić tezę, że wizja historii człowieka zawarta w powieściach Zofii Kossak bliższa jest filozofii Jacquesa Maritaina⁶⁵ i choćby Arnolda J. Toynbeego⁶⁶ aniżeli katastrofisty Oswalda Spenglera. Obaj wychodzą z założenia o istnieniu wielości kultur, ich odmienności i różnorodności – to cechy konstytutywne, gwarantujące przejmowanie spadku ideowo-kulturowego cywilizacji starszych na rzecz rozwijających się. Dla Spenglera⁶⁷ niemożliwa jest relacja wzajemna kultur, a w historii brak jest jakiegoś naczelnego systemu wartości. Ów fatalizm Spenglerowski nie mógł znajdować się

⁶⁵ Krytycy dopatrywali się wpływu dzieł François Mauriac na twórczość Zofii Kossak (zwłaszcza jego *Le roman*, Paryż 1928). Wskazywano na podobieństwa i różnice (J. Ziomek, *Zofii Kossak Księgi Powtórzonego Prawa...*; O. Karol van Oost O.S.B., *Katolicyzm Mauriac*, „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 7, s. 2; rec. Szczucka i Mauriac, „Prosto z Mostu” 1937, nr 27, s. 3; T. Parnicki, *Literatura piękna katolickiego humanizmu* [w:] *Szkice literackie*, Warszawa 1978, s. 171–183). Historiozofia Zofii Kossak wydaje się jednak bliższa założeniom filozoficznym Jacquesa Maritaina. Teoria „teocentrycznego humanizmu” trafia w powieściach o krzyżowcach (moim zdaniem) na podatny grunt. Choć nie ma na to bezpośrednich dowodów, dzieło Maritaina – *Religia i kultura*, wydane w 1930 r. – mogło być znane powieściopisarce.

⁶⁶ Podobieństwa do prac Arnolda Josepha Toynbeego upatruję w idealistycznej koncepcji rozwoju historii (zwłaszcza społecznej). Jego prace *A Study of History* (w dziesięciu tomach) zaczynają ukazywać się od 1934 r.

⁶⁷ Oswald Spengler jest przedmiotem wielu omówień w czasopismach dwudziestolecia międzywojennego. Jego praca *Der Untergang des Abendlandes* (1918–1922) ujawniała katastroficzną koncepcję dziejów, traktując współczesność jako fazę upadku kultury (B. Suchodolski, *Oswald Spengler i jego krytycy*, „Przegląd Współczesny” 1924, nr 24; S.Z. Bielski, *Zgon i narodziny O. Spenglera i jego krytycy*, „Nowa Kultura” 1924, nr 2; Z. Łempicki, *Oswald Spengler*, „Przegląd Filozoficzny” 1936, nr 3).

w zgodzie z ideologią chrześcijańską, w której Bóg jest siłą animującą historię. U Zofii Kossak kreacja światów dawnych, historycznych zawsze koresponduje ze współczesnością. W tym aspekcie jest bliska spojrzeniu Jacquesa Maritaina na zagadnienie kultury, religii i cywilizacji. Jego przekonanie, że człowiek we współczesnym świecie nie rozwinie swego jestestwa bez pomocy Boga, Jego łaski, było też przeświadczeniem pisarki. Gdy zaprzepaści tę siłę, to nie osiągnie pełni przymiotów, cnót. Zdaniem autorki *Krzyżowców* chrześcijaństwo nie nakazuje powracać do wieków średnich, lecz każe iść naprzód, wydobywając naukę z przeszłości. Średniowiecze modelowało ludzką naturę na modłę cywilizacji sakralnej; wszystko – organizacja świata, kultura – miało służyć Bogu, przyczyniając się do realizacji Królestwa Bożego na ziemi. Powieść *Krzyżowcy* dowodzi, że droga ta bywała wyboista.

Świat postaci w powieści to świat wartości. W męskim, rycerskim świecie ważne miejsce zajmują postacie kobiece. W początkowych tomach cyklu powieściowego są istotami biernymi, ale systematycznie przejmują inicjatywę (można nawet mówić o procesie samoświadomości, jakiegoś „emancypowania się” – to już wpływ nowej kultury). Postać Idy de Haineau i jej potomków łączy wszystkie tomy trylogii. Zofia Kossak maluje różnorodne kobiece charaktery – dumną Elwirę, naiwną Florinę, udręczoną mężowską niewiastą Wilibaldę. Chętnie też zestawia i porównuje typy: np. śląską „rusałkę” Ofkę zestawia z pracowitą Boguchą, a kapryśną, piękną Sybillę Jerozolimską z namiętną Blanką z Szampanii, której portret jest chyba najbardziej pełnowymiarowy z wszystkich kobiecych portretów, jakie dostrzegamy w trylogii. Kobiety zaczęły odgrywać istotną rolę w dziejach Królestwa Jerozolimskiego – nie zawsze zresztą chwalebną – od nich bowiem zależeć będzie niejednokrotnie byt polityczny państwa. Wspaniałe i przewrotne, rządzić będą według swego upodobania państwem jerozolimskim.

Sybilla nie chce wyjść za Ibelina, wybranego przez Radę kandydata na drugiego męża królowej. Chytrymi zabiegami zmusi do ożenku przystojnego i uroczego niedołęgę Wita Luzyniana. Podobnie jak postaci kobiet, wpływ na bieg historii mogą mieć wielkie osobowości. Bez wątplenia taką rolę spełnia postać Biedaczyny z Asyżu, gdyż – zdaniem autorki *Krzyżowców* – nie wszystkie przedsięwzięcia ludzkie skazane są na niepowodzenia. Świętość celu i osoby stają się gwarantem twórczego stosunku do historii i jednocześnie zapewniają metafizyczny ład.

Trylogia Zofii Kossak to wielka metafora historii, księga symboli życia, religii, sensu istnienia, obejmujących całość ludzkiego doświadczenia. Historia jest obrazem ludzkiej realizacji planu zbawienia (stąd tragizm dziejów, niestałość kultur i cywilizacji, chaos). Świętość jednostek wybitnych (św. Franciszek, Baldwin IV, Godfryd) staje się natomiast odbłaskiem własnego ładu, który stanowi element twórczy dziejów. Powieść o krucjatach podejmuje problem alternatywy między czynną i bierną postawą wobec historii oraz życia. Ujawnia tragiczny rozdzźwięk pomiędzy słuszością idei a jej realizacją. Człowiek może i powinien być świadomy, aktywny i czynny w kreowaniu dziejów świata. Dla współczesnego czytelnika *Krzyżowcy* nie są książką-dokumentem, raczej książką zalecającą aktywizm jako jedyną godną postawę człowieka wobec życia. Ten utwór to nie tylko monografia wypraw krzyżowych, ale przede wszystkim powieść, która pod kostiumem historycznym ukazuje człowieka dążącego do realizacji wielkich zamierzeń.

Uznając teleologiczny (niejako zgodny z arystotelesowską teorią działania) charakter dziejów ludzkości, autorka dowodzi, iż człowiek każdej epoki pełni rolę ogniwa w łańcuchu historii. Nie potępia więc średniowiecza z pozycji racjonalizmu ani czasów nowożytnych z pozycji chrześcijaństwa (co widać na przykładzie innych powieści). Miejsce, jakie wyznacza autorka osobie ludzkiej, zbieżne

jest z personalizmem chrześcijańskim⁶⁸. Według tej filozofii człowiek obdarzony jest świadomością, posiada wolność wyboru. Jego byt jest wartością najwyższą, gdyż w nim odbiła się idea Bożej miłości. *Homo viator* staje więc na drodze ziemskiej wędrówki, prowadzącej do zbawienia bądź potępienia.

Peregrynacja będąca udziałem bohaterów trylogii realizuje szereg opozycji semantycznych – oto wędrówka staje się alegorią życia. Zawarte są w niej jednostronne sacrum i profanum. Ziemia to miejsce wygnania w filozofii chrześcijańskiej, gdzie pielgrzymuje się do niebiańskiej ojczyzny. U Kossak ta ziemską ojczyzną jest jednak wartością istotną – niepowtarzalną, taką, o której się pamięta. Ona bowiem, własna rzeczywista ojczyzna, stanowi punkt obserwacyjny, tworzy skalę porównawczą, jest podstawą do ocen, warunkuje proces postrzegania i rozumienia tego, co nowe. Warto przypomnieć takich bohaterów, jak śląscy Strzegonie – zwłaszcza Imbram, Wit Luzynian, umierający z miłości do Prowansji, hrabia z Saint Gilles – którzy nie potrafią zapomnieć stron rodzinnych. Czas doczesnej, ziemskiej wędrówki człowieka nie jest znaczone biernością, gdyż *Homo habet* miarą swej aktywności kształtuje bieg dziejów. Jego decyzje mają wpływać na narody i cywilizacje. Może on je budować lub burzyć w sposób zależny od swego działania. Zofia Kossak w *Królu trędowatym* ukazuje upadek państwa jerozolimskiego jako rezultat bezprawia i prywaty. Człowiek zanurzony w historii, determinowany czasem, przestrzenią staje się wyzwolony przez działanie i może świadomie kreować swą egzystencję. Jego wolność jest wolnością wyboru między dobrem a złem. Gdy czyni zło, wprowadza chaos; on jest odpowiedzialny za przyszłość,

⁶⁸ K. Wojtyła, *Personalizm tomistyczny*, „Znak” 1961, nr 5, s. 664–675; D. Tanalski, *Katolicyzm ewolucja ideologii*, Warszawa 1978; A. Rogalski, *Personalizm katolicki*, „Życie i Myśl” 1959, nr 7–9.

tworząc terażniejszość. Przeszłość stale łączy się w biografiach bohaterów z terażniejszością, a więc kategorie zmienności i przemijania stają się funkcjami bytu jednostkowego, zespolonego nierozłącznie z tradycją. Kształt przeszłości wyznacza zasadę odpowiedzialności człowieka za udział w kreowaniu dziejów. Zofia Kossak bardzo trafnie ujmuje życie człowieka, które rozwija się niekiedy na przekór jego woli, dlatego skutki wyborów bywają odległe od tych oczekiwanych. Dowodzi tego z jednej strony niejednokrotnie ponury obraz wyprawy krzyżowej w powieści, ale z drugiej jej legenda, która rodzi się w Europie. Człowiek potrafi się odrodzić duchowo, to przesłanie moralnej postawy autorki, a dokonuje się to poprzez moc wiary.

Złota wolność powieścią nie tylko o arianach

Trudno ustalić, czy realne ślady (artefakty) dawnej obecności braci polskich na ziemi sądeckiej i lubelskiej⁶⁹ (choćby z racji miejsca urodzenia) były znane Zofii Kossak i czy to nie one pośrednio przyczyniły się do podjęcia przez pisarkę wątku ariańskiego w powieści *Złota wolność*, wydanej w 1928 r. Nie ulega wątpliwości, że autorka, zgodnie ze swym zwyczajem, przygotowała się solidnie do pracy twórczej, zaznajamiając się z literaturą źródłową dotyczącą arian, reformacji, protestantyzmu. Fakt ten potwierdza sama Zofia Kossak, wymieniając lektury tekstów dotyczących przedmiotu. Janusz Tazbir w artykule „*Złota wolność*” *Zofii Kossak-Szczu-*

⁶⁹ Nie wiadomo, czy pisarka widziała np. wieżę ariańską w Wojciechowie koło Lublina, należącą do kalwińsko-ariańskiej rodziny Spinków, a następnie do Pawła Orzechowskiego; wiadomo jednak, że Zofia Kossak, przygotowując się do pisania powieści *Złota wolność*, odbyła wędrowkę po ziemi sądeckiej. Na ten temat w rozdziale *Żywioł, którego formą...* w niniejszej książce.

kiej w opinii recenzentów⁷⁰ wyraża swój sąd na temat tych właśnie prac i ich wpływu na powieść Kossak:

W liście Kossak-Szczuckiej do Edwarda Smajdora pisanym w styczniu 1939, czytamy, iż korzystała ona z artykułów zamieszczonych w „Reformacji w Polsce”, z *Różnowierców* Aleksandra Brücknera, z historii Sądecczyzny pióra ks. Jana Sygańskiego oraz z *Arian polskich* Szczęsnego Morawskiego. Ta ostatnia pozycja, stanowiąca – zdaniem Brücknera – „dzieje kryminalne arian małopolskich”, mogła w istocie silnie oddziaływać na powieściopisarkę, szczególnie że sama znajdowała się na pograniczu beletrystyki. Większość dialogów jest wytworem fantazji autora. Z jego to dzieła został też chyba zaczerpnięty przez Zofię Kossak wizerunek owych przeciętnych, szlacheckich przedstawicieli tego obozu jako kłótliwych zabijaków, mało przejmujących się głoszonymi na synodach naukami. Taka szlachta arińska istniała rzeczywiście, ale nie ona przecież nadawała ton życiu zbiorowemu⁷¹.

Istotnie tezę, idee powieści łatwo wydobyć z fabuły. Autorka postanowiła ukazać zwycięstwo Kościoła katolickiego nad reformacją, które tu nie jest ilustrowane działaniami opresyjnymi, raczej pacyfistycznymi, co, jak wiemy z historii, miało różne oblicze.

Pisarka nie mogła oczywiście znać publikacji na temat arian czy protestantyzmu, które ukazały się już po wydaniu *Złotej wolności*, jak choćby: Tadeusza Pasierbińskiego *Hieronim z Moskorzowa Moskorzewski* (Kraków 1931), Aleksandra Kossowskiego *Protestantyzm w Lublinie i w Lubelskim w XVI–XVII w.* (Lublin 1933) czy

⁷⁰ J. Tazbir, „Złota wolność” Zofii Kossak-Szczuckiej w opinii recenzentów, „Pamiętnik Literacki” 2009, z. 2, s. 187–196.

⁷¹ *Ibidem*, s. 188.

Żanny Kormanowej *Bracia polscy 1560–1570* (Warszawa 1929). Monografia Stanisława Kota, wydana w 1932 r.⁷², prezentująca rolę arian i ich ideologię, mogła być jedną z lektur Kossak, ale ta i inne ukazujące się prace nie wpłynęły na obraz arian we wznowieniach powieści jeszcze za jej życia.

W historiografii, jak i w literaturze pięknej temat arian, tego radykalnego odłamu polskiej reformacji, jest silnie obecny. Zarówno historycy, jak i pisarze wpływają na kształtowanie się świadomości czytelników. Powieść historyczna ma w tym względzie czasami większą siłę oddziaływania aniżeli literatura naukowa czy popularno-naukowa. Działania kontrreformacji w Polsce, które doprowadziły do wygnania Braci Polskich, utrwały też na długi czas niepochlebne o nich sądy. Także powieściopisarze XVIII i XIX w. ukazywali arian jako kolaborantów ze Szwedami, przypisując im zachowania nieobywatelskie, jako że odmawiali oni służby wojсковей i uczestnictwa w wojnie⁷³. Bohaterowie ariańscy w tych romansach historycznych ujmowani byli przeważnie w negatywnym świetle. Przywołać tu można choćby dwutomową powieść *Arianie* (wyd. 1875) Walerego Przyborowskiego. Łatwo w niej dostrzec cechy walterskotowskie: niespodziewane zwroty akcji, wątek roman-sowy, przeciwności (wyznanie i polityka) stojące na drodze do połączenia się kochanków.

Powieść Zofii Kossak nie jest tak radykalna w tym aspekcie jak utwór Przyborowskiego, jednak naczelna idea utworu musiała ostatecznie wpłynąć na obraz zboru ariańskiego, ukazać go słabym

⁷² S. Kot, *Ideologia polityczna i społeczna Braci Polskich zwanych Arianami*, Warszawa 1932.

⁷³ W obszernym i znakomitym artykule omawia te powieści, dokonując czasem ich krótkich streszczeń i ocen, Janusz Tazbir (*Arianie w literaturze pięknej*, „Kwartalnik Historyczny” 1966, z. 3, s. 591–593).

i skłóconym. Portret mądrego i prawego Stanisława Farnowskiego został przeciwstawiony w *Złotej wolności* niechlubnym figurom skłóconych z klerem Macieja Drużyny czy Krzesza, którzy z przyczyn materialnych opowiadają się po stronie arian. Pisarka tendencyjnie przedstawia też w swej powieści Fausta Socyna, ukazując go jako tchórzliwego i kompromisowego, gdy w istocie był on ważną postacią w arianśkim zborze. Ten włoski reformator, teolog i pisarz, autor wielu ksiąg i rozpraw, przybył do Krakowa w 1578 r. i zdołał ustalić wspólną doktrynę braci polskich, co zażegnało spory i nieporozumienia. Ukazanie rozpadu i konfliktów w szesnastowiecznym arianśkim zborze jest w powieści Kossak chwytem anachronicznym, w tym czasie zbór był już bowiem skonsolidowany, zwłaszcza w obliczu działań kontrreformacji.

Autor *Srebrnych orłów* zauważył, że Zofia Kossak

okazała też niepospolitą inwencję autorską, podchodząc do tematu od strony dotychczas nieznanej w naszej powieści historycznej. Sama gorliwa katoliczka, przypisująca Kościołowi katolickiemu olbrzymią rolę w dziejach Polski, zarówno kulturalnych, jak politycznych, bohaterami swymi czyni arjan, w których środowisko wprowadza czytelnika, by w końcu bohaterów swych doprowadzić do katolicyzmu⁷⁴.

Różne są te drogi bohaterów arianśkich do katolicyzmu w powieści Kossak. Ideologia powieści (aby ukazać jedyną prawdziwą wiarę i rangę Kościoła katolickiego) zaważyła z pewnością na ich dość płytkich i mało szlachetnych pobudkach; młodego Pilsza skłoni do katolicyzmu chęć wojaczki, przygody, urok rycerskiego

⁷⁴ T. Parnicki, *Dziedzictwo Walter-Scottowe. (Uwagi o współczesnej powieści historycznej)*, „Myśl Narodowa” 1931, nr 37, s. 71–72.

rynsztunku, Hanke – weselny obyczaj. Jednak główny bohater powieści – mało mówny, mrukliwy Sebastian Pilsz – poszukuje prawdy i jego peregrynacja od Synodu w Hoszczy do pola bitew, oglądania sporów i konfliktów, od obozu samozwańczego Dymitra nie kończy się na kartach powieści przyjęciem wiary katolickiej. To zawieszenie jest znamienne, ważne, że Kossak pozostawiła zakończenie powieści otwarte. Skarga i Żółkiewski co prawda przepowiadają nawrócenie Sebastiana, ale jego rozmowa z hetmanem (po dokonanych wcześniej rachunku ze swym życiem), finalna w powieści, kończy się wyznaniem: „Samochcąc, bez niczyjej winy, spsowałem, zwichnąłem swoje życie... – Ej, nie odnowi się ono!... Co przeszło, już nie powróci... Ciężko jest!... A żyć, ućciwie żyć, trzeba...”⁷⁵. Jaką wywiódł prawdę na temat życia i uczciwości Sebastian Pilsz? Hetman Żółkiewski, katolik, rozumie ją po swojemu: „Żyć ućciwie trzeba – powtórzył w myśli hetman. – Tak jest, żyć! Pracę przez Pana nakazaną spełnić... Nie zabraknie jej. Wszędzy jest rola czekająca zasiewu dobrego... Siewcy my, a plon Bóg zbierze, kiedy zechce i kim zechce... Nie nam się o to kłopotać...”⁷⁶.

Złota wolność jest powieścią otwartą; fakt, że Zofia Kossak nie rozstrzyga losu bohatera na kartach swej powieści, jest chwytem mistrzowskim. Sebastian Pilsz dostrzega czasem dobrą stronę katolicyzmu, także potrafi docenić wartości moralne jego wielkich wyznawców, ale jednak pozostaje przy swoich religijnych przekonaniach, nie wyrzeka się arianizmu, pomimo swych zasmuceń i zniechęceń. Trudno jest wobec powyższych stwierdzeń zgodzić się z sądem Konrada Górskiego, „że historia nawrócenia Sebastiana byłaby dopiero interesująca i godna opisanie, ale z niepojętych

⁷⁵ Z. Kossak, *Złota wolność*, Warszawa 1987, s. 401.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 401.

dla mnie powodów autorka wołała go zostawić arianinem”⁷⁷. Zofia Kossak była z pewnością zdania, że przymusem i siłą nie ciągnie się do wiary; nie można zapominać błędów Kościoła w tym zakresie.

Wielu krytyków stawia *Złotą wolność* wysoko pod względem artystycznym. Tazbir w cytowanym już artykule napisał: „Nie dorównywało jej [*Złotej wolności* Zofii Kossak – Z.M.] nieprzyjemne w dużej mierze braciom polskim piśmiennictwo XIX stulecia ani też oscylująca w kierunku laicko-marksistowskiej hagiografii beletrystyka XX w.”⁷⁸. Rangę powieści podkreślał też w przytaczanym powyżej artykule Teodor Parnicki, pisząc o autorce:

Mistrzyni języka i stylu, doskonała malarka (który to talent odziedziczyła) i świetna znawczyni dziejów naszych, zadziwiająca wprost ogromem erudycji – stworzyła rzecz niepospolitą, którą wielu uważa za arcydzieło, a niektórzy przenoszą ponad Sienkiewiczowską trylogię – „*Złotą wolność*”. W powieści tej pokazała nam Polskę na początku XVII w., a w Polsce owej to, na brak czego u Sienkiewicza uskarżał się Chmielowski – mianowicie życie duchowe i kulturalne ówczesnych Polaków⁷⁹.

Tak więc wątek ariański to nie podstawowy temat, jedyny motyw fabularny powieści; jest ona też barwnym obrazem epoki trudnej i burzliwej w polskiej historii. Czas akcji przypada na szczególnie moment polskich dziejów. Podobnie jak u Sienkiewicza w *Trylogii* jest to moment, od którego zaczną się kłopoty Rzeczypospolitej Obojga Narodów, skutkujące w przyszłości katastrofą

⁷⁷ K. Górski, rec. *Złotej wolności*, „Świat Książki” 1929, z. 6, s. 24.

⁷⁸ J. Tazbir, „*Złota wolność*” Zofii Kossak-Szczuckiej w opinii recenzentów, „Pamiętnik Literacki” 2009, z. 2, s. 187.

⁷⁹ T. Parnicki, *Dziedzictwo Walter-Scottowe...*

państwa. Tytułowa „złota wolność” ma tu znamienne znaczenie, owych wolności w powieści jest bowiem wiele: choćby wolność wyboru powieściowych postaci czy narodu do stanowienia o sobie i państwie. Dzieło Zofii Kossak nie jest łatwe w lekturze, bo ukazuje świat wielowymiarowy, niejednoznaczny, wymagający od czytelnika wysiłku percepcji i – pomimo (jak zawsze u pisarki) wyrażonej tezy i dydaktyzmu – skłaniający do refleksji i wyrażenia osądu. Przy niewątpliwej dominacji katolicyzmu powieść unaocznia wiele odmian chrześcijaństwa.

Owa wieloaspektowość świata nie oznacza tylko wielości wyznań, ale także wielość postaw społecznych. Z jednej strony dostrzegamy znane skądinąd warcholstwo, pijaństwo, prywatę warstwy szlacheckiej, a z drugiej postawy szlachetne, jak zastawianie własnych majątków, aby wzmocnić wojsko czy go wyżywić. Są w powieści portrety ludzi prawych, wspaniałomyślnych kaznodziei, ale też tchórzliwych i fałszywych przedstawicieli duchowieństwa. Portret kardynała Pelagiusza w *Krzyżowcach* jest niepochlebny, także oszustwa i dwulicowość zakonów rycerskich w *Królu trędowatym* wskazują na rewizyjne opinie Kossak na temat przynajmniej części kościelnej hierarchii.



Krystyna Heska-Kwaśniewicz

„Żywioł, którego formą jest barwa”.
Zofia Kossak jako malarka krajobrazów

Zofia Kossak postrzegana jest głównie jako pisarka powieści historycznych, autorka znakomitych utworów dla młodego czytelnika i żarliwych tekstów publicystycznych. Do tych tytułów do chwały należy dodać jeszcze jeden: piękne pejzaże malowane piórem, szeroką paletą barw, zmienne o różnych porach roku, dynamiczne, nastrojowe, refleksyjne. Wpisywane w horyzont metafizyczny, są nie tylko dowodem ogromnego talentu pisarki szukającej najgłębszych znaczeń w otaczającym ją świecie, ale i jej swoistym credo. Lubiła opisywać rozległe krajobrazy, ale i cyzelować szczegóły, zwłaszcza opisy drzew, bo, jak pisała, w drzewach są trwanie i siła życia, w ich szumie został zatrzymany czas: „Drzewa szumiały górą, tak samo jak niegdyś...”¹, mimo zniszczeń po pogromie.

Gdy przyjdzie jej opisywać zagładę drzew w czasie pogromu chłopskiego na Wołyniu, gdy padały najpiękniejsze dęby i jesiony, pokazuje ją jako mord dokonany na istotach żywych, czujących, bliskich i cieszy się, gdy drzewa stawiają opór: „Gąszcz, pozarastany niby stara puszcza, śmiał się pobłażliwie z poczynionych szczerb, dopuszczających światło w wiecznie niegdyś mroczne głębie. Praojce dęby, zbyt twarde na opał, ocalały wszystkie, jak nieustępliwy symbol wracającej mocy” (s. 104). Dumne słowo „praojce” pozwala wpisać drzewa w krąg najbliższej człowieczej rodziny.

¹ Z. Kossak, *Pożoga*, Katowice–Cieszyn 1990, s. 104. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Cyfra w nawiasie po zakończeniu cytatu oznacza numer strony.

Pod piórem autorki *Pożogi* powstawały krajobrazy górskie, akwaticzne, równinne, wiejskie, ale i industrialne. Malowała piórem góry, lasy i nieprzebyte bory, rzeki, ale i ogrody oraz sady, zwłaszcza ogrody kreowane są zawsze zgodnie z toposem. Ogród nawet zniszczony nie staje się antyogrodem. Czytamy: „Zaniedbany i zachwaszczony ogród kipiał życiem. Na wspaniałej czarnej ziemi, użyźnianej nawozami, roślinność bujała bogactwem prawie egzotycznym. Bzy kwitły niepomne niczego” (s. 106). Ta przestrzeń po zagładzie jest nadal pełna życia, „kipi” nim, wciąż się odradza, z niej rośnie siła człowieka. I tak jest nie tylko np. w *Pożodze*, ale także w powieści dla młodzieży *Ku swoim*, w której opis zagłady polskich Kresów został złagodzony tak, by nie ranić młodzieńczej wrażliwości.

W jej pisarstwie napotkamy pejzaże rodzime i egzotyczne, ale w opisach stron ojczystych jest więcej emocji i ciepła, i one też staną się tematem moich rozważań. Wszakże nasuwa się stwierdzenie, że nigdy nie było to tylko estetyzujące opisywanie, bo zawsze towarzyszyła mu refleksja wpisująca w przestrzeń głębszą myśl egzystencjalną, często metafizyczną, i nigdy nie opisywała jej tylko z jednej perspektywy, ale i z góry i z dołu, z bliska i z oddalenia, i zawsze wiązała ją z człowiekiem.

Krajobraz dla Zofii Kossak bywał tłem dla przeżyć ludzkich, ale i bohaterem równouprawnionym, samoistnym bytem. Ważność pejzażu w życiu ludzkim poświadczyla osobistym wyznaniem wprost, pisząc już po zamieszkaniu w Górkach Wielkich na Śląsku Cieszyńskim: „Jeżeli miarą piękności krajobrazu jest wywołane przenień pragnienie stałego zdomowienia się w nim, napastliwa tęsknota do wżycia, wtulenia się, wspólnego trwania to Beskid Śląski jest napiętniejszym krajem na świecie”². Tak uchwycona została

² Z. Kossak-Szczucka, *Listy ze Śląska III*, „Tygodnik Ilustrowany” 1930, nr 23, s. 443.

bardzo ważna relacja człowieka i otaczającej go przestrzeni: zakorzenienie w niej i wspólnota trwania. Człowiek niekochający krajobrazu jest swoiście bezdomny. „Zakorzenienie”, pisała Simone Weil³, „jest najważniejszym elementem ludzkiej egzystencji”. Ludzie bezdomni, ludzie „znikąd”, są okaleczeni. Można sformułować sąd, iż topofilami Zofii Kossak były piękne krajobrazy. Gdziekolwiek była i jakkolwiek świat by opisywała, to piękna zawsze szukała w przestrzeni, w niej sytuowała człowieka. Było to dla niej czymś więcej niż fizyczne przebywanie w jednym miejscu, ale – jak pisze Hanna Buczyńska-Garewicz – „szczególnym rodzajem zharmonizowanego współistnienia”⁴, kiedy człowiek żyje w przestrzeni, a przestrzeń w nim.

Pierwszym krajobrazem, który otoczył ją w dzieciństwie, była malownicza Lubelszczyzna. Spędziła w niej pierwsze dwadzieścia lat życia. Tam w dawnym dworze Hieronima Kościńskiego ujrzała światło i przestrzeń po raz pierwszy. To bardzo ważne, bo był to krajobraz sielski, równinny, ale nie płaski, pełen drzew i zieleń. Dom stał w ogrodzie, a nieopodal płynąca rzeka Wieprz – często zmieniająca koryto, „grymaśna i kręto płynąca skroś równiny”⁵, przyczyniła się do wielkiego nieszczęścia w rodzinie Kossaków. W jej nurtach zginął brat przyszłej pisarki, dwunastoletni Witold, ratując kuzyna Jerzego – syna Wojciecha Kossaka. Tę groźną stronę wodnego żywiołu poznała więc Zofia Kossak jeszcze w dzieciństwie. Roślinność rosła tam bujna, a bogactwo zwierzyny, gdzie indziej niespotykanej, nadawało życiu pewnej oryginalności. Ten

³ S. Weil, *Zakorzenienie...*, Kraków 1961.

⁴ H. Buczyńska-Garewicz, *Miejsca, strony, okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*, Kraków 2006, s. 36.

⁵ Z. Kossak, *Trembowla*, Lublin 2019, s. 9. Narrator doda: „Niby prawdziwy wieprz ryła, jak chciała...” (*ibidem*, s. 12).

pejzaż wyznaczył na zawsze porządek świata i właściwą kolejność przestrzeni: dom, ogród, sad, las, rzeka, a w pionie wzniesienia sięgające transcendencji. Po latach opis tych przestrzeni znajdzie się w *Trembowli*. Nakreślony z rozmachem świadczy o urodzie tej ziemi: „Za rzeką czerniały lasy dębińskie, głębokie, rozległe, do Jabłonowskich należące. Na tle lasu, tuż nad rzeką, białął wysoko na górze położony folwark klasztorny Wymysłów, po czym znów następował las aż do Bobrownik, gdzie był bród na rzece”⁶. Co interesujące, młodzi bohaterowie *Trembowli*, Kostek i Olek Kościńscy, gdy zobaczą Podole, rodzinne strony wydadzą się im „ciasne i szczupłe”, można ten świat zamknąć „w garści” przy tamtych bezkresnych przestrzeniach. Tak została uchwycona zmiana perspektywy widzenia krajobrazu w zależności od doświadczeń życiowych i dojrzewania do dorosłości.

Być może wspomniana tragedia rodzinna spowodowała, że woda jawi się w pisarstwie autorki *Pożogi* jako żywioł groźny, potężny i nie zawsze człowiekowi życzliwy. Czy to będą rzeki, czy Bałtyk, czy Ocean Atlantycki – ich opisy często będą malowane mrocznymi barwami. Zwłaszcza dotyczy to oceanu, nad który często chodziła mieszkając w Kornwalii.

Po Lubelszczyźnie był Wołyń – to z nim weszła do literatury, namalowany z rozmachem w *Pożodze*, zaczynającej się od rozdziału *W cieniu drzew*, będącym zarazem ważnym sygnałem tekstowym, zapowiadającym dominantę kolorystyczną opisów. To malownicze tło, na którym stoi niski dom z czerwonym dachem, jest wzorem doskonałego otoczenia, niemonotonnego, lecz pełnego życia, a zarazem przyjaznego, ale przede wszystkim bezkresnego. Wokoło domu spoczywała cisza i błogość, budując zaufanie do świata ludzi i przyrody, do krajobrazu. Cień drzew czuwał jakby duch opiekuń-

czy domu, wokół którego rozciągało się trzysta morgów parku, będącego objawieniem piękna. Czytamy w *Pożodze*: „Żyliśmy w jego głębi niby na dnie stawu, w otchłani zielonej i swobodnie dumnej, otoczeni Pięknem zewsząd”⁷. Oto epitety: zielony, swobodny, dumny, otoczeni pięknem, a porównania akwaticzne potęgują intensywność i głębię zieleni. Pisarka używa określenia „niewysłowionej urody”, dając do zrozumienia, że dla opisania tego piękna może braknąć słów, że jest ono niewyraźne. Charakterystyczne, że w opisach przeważają kolory, nie kształty, a następnie ruch:

Nie były to właściwe płaszczyzny wołyńskie, kołyszące swym rozmiarem, ani skaliste urwiska podolskie, ściskające serce oczekiwaniem wystrzelającej z głębi jaru, prawie pod stopami wsi. Harmonijne wzgórza, staczające się na wzgórza, falowały lasami i zbożem, radując się same w sobie swej rodzajności i sile. Na nich leżały przezrocyste długie cienie od chmur wędrownych, dalekich. Między wzgórzami, w dole były stawy, nad stawami w okrąg rozłożone wsie. Każda wieś przerośnięta była gęstwą sadów, które wiosną otulały chaty niby welon⁸.

To gotowy obraz, chciałoby się wziąć sztalugi. Oddany w nim ruch jest płynny, harmonijny: kołysanie, staczanie się, cienie leżą, chmury wędrują, otulają. Opis obejmuje przestrzeń od zenitu po nadir: od stawów i sadów leżących w dole, przez równiny i urwiska nad jarami, po wzgórza i chmury wszędzie zieleni, tylko zboża są złote i rozjaśniają przestrzeń, dodając jej przepychu.

Z wysokiej góry znajdującej się tuż przed Nowosielicą powracająca po pogromie rodzina będzie oglądała opuszczony dom i park:

⁷ *Eadem, Pożoga...*, s. 12.

⁸ *Ibidem*, s. 14.

„Królewski park, nie mający równych sobie, otaczał go wałem mieniącym i sfalowanym. Wpatrzyliśmy się w ten wał szmaragdowy z utęsknieniem”⁹. Pisarka z upodobaniem używała w opisach barwy szmaragdowej, na którą składa się wielość odcieni błękitu i zieleni. A szmaragd to kamień szlachetny o wyjątkowym znaczeniu i mocy, gdyż chroni swego właściciela przed zdradą. Jest to klejnot ludzi mądrych i zdecydowanych, porywa do walki, wycisza i poprawia nastrój. Czasem uważa się, że jest cenniejszy od diamentu. Trudno przesądzać dzisiaj, czy pisarka знаła tę symbolikę szmaragdu, ale owo upodobanie znakomicie łączy się z jej skłonnością do waloryzowania przestrzeni poprzez kolory przepychu: złoto i srebro. Wędrowcy wyszli z tego szmaragdowego morza w przyjazną jasność: „otworzyła się szeroka, jak kochające ramiona, jasna przestrzeń przed pałacem”¹⁰. To powrót do domu, do „bycia u siebie”, bo z tej zieleni przecież nie można było wyjść w przestrzeń obcą i groźną.

Świat opisywany jest o różnych porach, w dzień i w nocy, o świtanu i o zachodzie słońca. Oto park nocą:

Za to wieczorem, gdy wrześniowe, ciepłe, rozgwieżdżone noce zalewały czarodziejskim światłem stary pałac i nieruchomo stojące we śnie drzewa, wychodziliśmy na wysoki kamienny taras nad podjazdem. Wtedy na stromych wybielonych ścianach księżyc tworzył istne cuda. Drobną rzeźbioną organki, wieńczące szczyt zrębu, odcinały się ostro i subtelnie, jak najpiękniejsza koronka. Lekkie, przezroczyste cienie liści drzew krążyły na ścianach jak duchy. Park wyglądał jakby ulany ze srebra. Na dalekich łąkach wznosiły się dłu-

⁹ *Ibidem*, s. 154.

¹⁰ *Ibidem*, s. 155.

gie i powiewne mgły. Cisza panowała głęboka, przerywana tylko hukaniem sów po starych drzewach¹¹.

Jest to obraz impresyjny, ulotny i zarazem konkretny, widać wyraźnie szczegóły, są realia, ale jest też coś baśniowego i onirycznego; sama pisarka używa określeń: „jakby z innego świata” czy wykradziony „sile złej i ślepej”. Tu, podobnie jak w baśni, piękno i brzydota stanowią opozycję, ale zwycięża dobro. Noc krajobraz srebrzy, a dzień złoci: „Dzień się chylił ku zachodowi, słoneczny, cudny dzień. Świat był biały i niepokalany”¹², jednak zawsze barwy są czyste, „niepokalane” i ta czystość uświęca wszystko.

Różne pory roku też rozmaicie barwią przestrzeń, ale nie odbierają jej wspomnianej czystości. Oto wiosna: „Śliczne, wiosenne niebo bładoturkusowej barwy. Rozległy plac za kościołem. W głębi, między drzewami, na których szarość zimową zaczynał zstępować już liliowy obrzask wiosny – łuski złotych grotów barokowej bramy; na prawo i na lewo „dworki”, „dalej wieś”¹³. Widać znakomite wycucie odcieni, kolory subtelne, jakby dopiero wybijające się z tła: „bładoturkusowy”, „liliowy”, a potem wyraziste, intensywne złoto symbol baroku, ale też życia i bogactwa.

Jesień także jest srebrzysta i złocista. „Jesień słoneczna, pełna przedziw srebrnych trwała. Wróciły piękne, pogodne wieczory, pełne rozhovorów żab i zapachu. Siadywaliśmy w świetle miesięcznym przed domem szukając szumu drzew, który był taki, jak za dawnych lat”¹⁴. A potem barwy zanikają, także słoneczny blask: „Pogodna i jasna jesień ukraińska dobiegła swego końca i odeszła. Już

¹¹ *Ibidem*, s. 34.

¹² *Ibidem*, s. 82.

¹³ *Ibidem*, s. 127.

¹⁴ *Ibidem*, s. 174.

mroźny wiatr szarpał się wśród drzew, drobny deszcz mżył nieustannie zamarzając na gałęziach, drogi zmieniały się w grząskie bagniska”¹⁵. Bardzo to znamienne: teraz pojawiają się dźwięki, jakie niosą wiatr i deszcz, a kolory są zgaszone i martwe.

Są też widoki groźne i wtedy pisarka używa zupełnie innych barw, pojawia się czerwień dynamiczna, ostro skonstrastowana z bielą i czernią:

Miasto (Nowe Miasto) paliło się w kilku miejscach. Nad tymi ogniami górowała stara romańska wieża poddominikańska, biała jak zjawisko, z czuba rzucając ciągle nowy snop płomieni. Okna oświetlone od wewnątrz, w grubych murach, patrzyły w bitwę jak złowieszcze oczy, a pod spodem, w śmiertelnym gorącu, mdlały i dusiły się tysiące ludzi. Grzywa ognia odbijała się w czarnej głębi stawu, który wyglądał jakby wrota piekieł. Noc była parna, upalna, a mimo ciemności ogień nie ustawał. Jakieś masy ludzkie pędziły z wyciem tuż pod oknami: Ukraińcy przypuszczali szturm ostateczny do miasta¹⁶.

Jak już wspomiano, Zofia Kossak najczęściej używała barw pastelowych, ale gdy szło o wydobycie dramatyzmu i grozy sytuacji, stosowała kontrast, malowany kolorami zagłady, a towarzyszące mu wycie „mas ludzkich” i określenia „straszliwe”, „śmiertelny”, „wrota piekieł” potęgują przerażenie i kojarzą się ze strasznymi realiami *infernium*. Zapewne prawem kontrastu, gdy autorka pisze o sprawach Najwyższych, narracja staje się przezroczysta i cicha i przez to podniosła. Tak na przykład będzie w wypadku śniegu – gdy w *Roku polskim* zastanawiała się nad zagadką jego urody, doszła do wniosku, że jego osobliwe piękno wynika z tego, że jest cichy –

¹⁵ *Ibidem*, s. 121.

¹⁶ *Ibidem*, s. 265–266.

cisza ma w sobie odświętność, białą – więc nieskalaną, i czystą – oczyszczającą świat oraz człowieka.

Całe bogactwo barw i ich odcieni, przestrzeń ogromna i przedziwnej urody to jednak Kresy. Zofia Kossak posiadała znakomite wyczuwanie waloryzacji emocjonalnej tego słowa. Zdefiniował je precyzyjnie Jacek Kolbuszewski w książce pt. *Kresy*¹⁷, a jego konstatacje są zbieżne z odczuciami Zofii Kossak, która w zakończeniu *Pożogi* pisała:

Kresy... Bogate, stare, piękne słowo. Jest w nim obszar i przestrzenność, bezkres równin falujących, oddalenie od świata i wicher stepowy. Dla każdego z tamtej strony zawiera w sobie treść ojczystej ziemi, jej barwę, kształty, woń.

Jak klejnot bezcenny ta ziemia bogata mogłaby legnąć u stóp Rzeczypospolitej, zakwitnąć ładem, zapłynąć mlekiem i miodem, być karmicielką ojczyzny...

Ale Rzeczpospolita jej nie potrzebuje...

Bezwiednie płyną łzy żalu...¹⁸

Wystarczy przywołać wyznaczniki wartościujące Kresy w przytoczonym fragmencie: obszar, przestrzenność, bezkres, równiny falujące, wicher stepowy, klejnot bezcenny, ziemia bogata, szeroki, urodziwy – określenia podkreślające ogrom przestworzy, wraz z nimi pojawiają się rozlewny epicki ton, rozmach w obrazowaniu, hiperbolizacja w słowach „klejnot bezcenny” i „karmicielka ojczyzny” – jedno z ważnych wyrażen w polskiej literaturze i kulturze, by posłużyć się określeniem prof. Jadwigi Puzyniny¹⁹, przez analogię do łacińskiego wyrażenia *pater Patriae* – jako najwyższej formy patriotyzmu.

¹⁷ J. Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 1995.

¹⁸ Z. Kossak, *Pożoga*..., s. 298.

¹⁹ J. Puzynina, *Słowo–wartość–kultura*, Lublin 1997, s. 289–412.

Potem pojawi się jeszcze przepiękna apostrofa: „Ukraino czarnoziemna, Ojczyzno niewdzięczna a umiłowana, Ziemió bezkresna, żyzna i szeroka, urodziwa a urodzajna, leniwa a senna, tęskniąca a śpiewna, bezwolna a mocna – nad wszystkie bliska i droga...”²⁰.

Jest to suma wszystkich zalet i walorów Ziemi Kresowej, w której jej przestrzeń i uroda tworzą obraz ziemi doskonałej, bogatej, pięknej, malarskiej, będącej zarazem, by użyć określenia Gastona Bachelarda „przestrzenią intymną”²¹. Takie malowidło, pełne rozmachu i bólu spowodowanego rozstaniem, zamyka *Pożogę*. Utrata takiej ziemi musi być przeżywana swoiście i dramatycznie, zawsze kojarzona z uczuciem i wartościami. W takim miejscu powinien stać dom i stanowić jego centrum. Warto też zwrócić uwagę na często powtarzane słowo „ziemia” o bardzo bogatej symbolice religijnej i kulturowej, w Polsce rozumianej także jako Ojczyzna. W podobnym nastroju znajdziemy narrację w powieści dla młodzieży *Ku swoim*, w której opisane zostały te same wydarzenia co w *Pożodze*, mniej drastycznie, choć z podobnym zachwytem nad krajobrazem i nostalgią za utraconą ziemią. Czytamy:

Objął rozszerzonymi oczami wzgórze i zwaliska domu, staw w dole, wieś poza nim, gęstwą szumną drzew i kiście bzu, jak gdyby chłonał w siebie ten obraz, zamykał w duszy, by pozostał tam niezatarte jasny i wyraźny na całe długie życie. Ogarnęła go miłość do tego kawałka ziemi, większa niż dziecinne jego serduszek mogło zmieścić, lży stały w oczach. Zapragnął objąć coś, uściskać, choć sam nie wiedział, czy ziemię i bzy, czy Sydora²².

²⁰ Z. Kossak, *Pożoga...*, s. 298.

²¹ G. Bachelard, *Wyobrażenia poetyckie. Wybór pism*, tłum. A. Tatarkiewicz, H. Chudak, Warszawa 1975.

²² Z. Kossak, *Ku swoim*, Łomianki 2016, s. 75–76.

We wspomnieniach z Kornwalii autorka pisała:

Polacy nie mają wrodzonej umiejętności gospodarowania, lecz mają rzeczywisty wrodzony sentyment do ziemi. Ziemia bywała żyzna, urodzajna, wspaniale zadrzewiona. Olśniony Polak, patrząc ze wzruszeniem na krajobraz przypominający Polskę, na drzewa i krzewy nie troszczył się o to, że budynki popodpierane, dom nie skanalizowany, żywopłoty od lat nie cięte, łąki nie zdrenowane²³.

Krajobraz i ziemia – dwa słowa-klucze „do wyobraźni” znakomitej prozaiczki – będą się powtarzały we wszystkich jej tekstach, by swoiste zwięźcenie znaleźć w *Roku polskim*.

Po rewolucji sowieckiej losy rzuciły pisarkę na Śląsk Cieszyński, też wówczas Kresy – tylko zachodnie – i tam przyszło jej zamieszkać w sercu Beskidu Śląskiego, w urokliwych Górkach Wielkich nad srebrnie belkoczącą górską rzeką Brennicą. Otoczył ją tu krajobraz górzysty, o którym po latach napisała:

Cudnyż mi się wydał ten kraj. [...] Wówczas stosunki panowały tu patriarchalne, prymitywne, lecz nacechowane swoistą kulturą, charakterystyczne dla ziemi cieszyńskiej, ojczyzny bibliofilów. Kobiety nosiły się po śląsku i ten szlachetny strój podnosił nadzwyczajnie ich urodę. Gdy w niedzielę ciągnęły do kościoła w Górkach przez wysoką ławę (mostek dla pieszych) na Brennicy, w śnieżnych bufiastych kabotkach, wyszywanych złotem renesansowych żywotkach, w szeleszczących jedwabiem fartuchach i chustkach – gdy to wszystko skrzyło się i mieniło w słońcu – oczu nie można było oderwać. [...] Przyroda była wspaniała i sobiepańska. Rzeki i liczne potoki bogate w pstrągi skakały z wesołym pluskiem po kamieniach

²³ Eadem, *Wspomnienia z Kornwalii. 1947–1957*, Kraków 2002, s. 16.

i ilekroć im się tego zachciało. [...] Lasy obfitsze niż teraz, stały pełne dostojnej powagi. [...] Poznać ten kraj, a nie pokochać go, było niemożliwe²⁴.

Tę przyrodę, „wspaniałą i sobiepańską”, opisywała wielokrotnie i zawsze w zachwyceniu. Pisarka była wytrawną turystką – pieszą i rowerową – przemierzała więc okoliczne trasy górskie, także na nartach (po Ferdynandzie Goetlu najlepiej wśród pisarzy polskich jeździła na nartach) i pisała świetne reportaże, w których zawsze były rzeki i lasy, nie tylko jako elementy topografii, ale jako wyznaczniki pejzażowe dla niej zawsze najważniejsze i wyjątkowe.

Już w wydanym w 1927 r. zbiorze opowiadań *Wielcy i mali*, pierwszej większej pozycji o tematyce śląskiej, dała wyraz swemu urzeczaniu krajobrazem cieszyńskim. W bardzo pięknym, a dzisiaj już zupełnie zapomnianym tekście zatytułowanym *Listy ze Śląska* pisała zaś:

Choć wyposażone we wszystkie duchowe i rzeczywiste walory gór, Beskidy śląskie nie mają w sobie nic z dzikości Beskidów wschodnich, grozy Tatr, lub fantastycznego niepokoju. Bezpieczeństwo, słodycz, spokój... Przyczyna tego wrażenia leży zapewne w ich rytmice i harmonii kształtów. Opłynięte lasem szczyty nie męczą oczu szarpaniną skał. W niezliczonych szeregach odmieniając tysiącem wariantów ten sam zasadniczy motyw wielkiego łagodnego kopca, nie zamykają widnokregu, lecz zdają się go rozszerzać. Nie stoją, lecz płyną, rozkołysane, błękitniejące, przezrocze, aż do zupełnego złączenia się z niebem. Dzięki pokrywającej je różnorod-

²⁴ *Eadem, Jak się to stało, że Morcinek nazywa mnie matką chrzestną* [w:] *Gustaw Morcinek w 70-lecie urodzin*, red. T. Kijonka, J. Górdziałek, Katowice 1961, s. 16–17.

ności borów, bogatsze są w barwy, niż jakiegokolwiek góry na świecie, a przeto jak każdy żywiół, którego formą jest barwa, są coraz to inne, odmienne, z dnia na dzień do siebie niepodobne, jak morze. Na ciemnym tle jodeł graby i buki haftują bogaty swój wzór. Dzieńkie czereśnie i trzemchy strzelają ponad gęstwinę białymi pióropuszymi. Inna jest zieleń modrzewia niż brzozy. Oksydowane srebro pni bukowych prześwieca poprzez listowie²⁵.

„Żywiół, którego formą jest barwa” – to niezwykle ważna obserwacja, ale zarazem jakby swoiste credo estetyczne autorki *Nieznanego kraju*. Wolno sądzić, że będąc z natury sensualistką, najbardziej wyczulony miała zmysł wzroku, co zapewne pozostaje w związku z talentami malarskimi w jej rodzinie, także z faktem, że początkowo sama myślała o malarstwie jako drodze życiowej. Podjęła też studia związane z takim wyborem. Ileż odcieni zieleńi jest w tym opisie, jaka wrażliwość na zmianę zabarwienia liści! W morzu zieloności wyróżnia jak wytrawny dendrolog, „człowiek lasu”, modrzewie, brzozy, graby, buki, od których pni prześwieca srebrny blask. Doskonale też wyczuwa swoisty rytm wzniesień i ich płynność powodującą łagodność całej przestrzeni. Podobnie jak Gustaw Morcinek mieszkający w tej samej okolicy (Skoczów), który nazwał Beskid barokiem²⁶ – ze względu na ową łagodność i przepych barw. Co znamienne, wyrażając swój zachwyt, autorka i tu wprowadza wyrażenia ukazujące płynność, rozkołysanie, błękitnienie aż do nieba. To atrybuty miejsca bezpiecznego, którego kolorystyka bardzo przypomina ziemie utracone.

Pisarka bardzo lubiła góry, był to jeden z jej ulubionych pejzaży; ich niezwykłość i pewną sakralność wyczuwała znakomicie. Za-

²⁵ *Eadem, Listy ze Śląska III...*

²⁶ G. Morcinek, *Ziemia Cieszyńska*, Katowice 1962, s. 5.

wsze gdy opisywała góry, przywoływała ich „duchowe i rzeczywiste walory”, znać też w jej relacjach doświadczenie człowieka blisko obcującego z górami, świetnie je znającego, któremu nieobce są trudy wędrówki i radość osiągnięcia szczytu, wszak wędrowała przez Tatry, Pieniny i Beskidy. Niezwykle interesująca wydaje się następująca uwaga: „Są granice przyrodzone, w zaraniu ziemi wytknięte przez Boga, grzbietem gór, korytem rzeki, czy morską falą rozdzielające dwa plemiona, dwie kultury, dwie rasy. Takie granice są bezsporne, logiczne i trwałe. Nazywamy je granicami naturalnymi”²⁷, te granice nie krwawią, ale tworzą wspólnotę narodów. To odczucie charakterystyczne jest dla człowieka pogranicza, ale i romantycznego myślenia: coś się kończy, a coś zaczyna, pisarka odczuwa sens strukturalny, ale i ideowy, wpisany przez wielkiego Kreatora w taką przestrzeń. W górach krzyżują się granice różnych światów i pisarka, idąc śladem wybitnych romantyków²⁸, wyliczuje to znakomicie, pisze też, że „góry łączą, nie rozdzielają”²⁹.

Fascynacja krajobrazem górskim wyziera z *Laski Jakubowej* – reportażu z *Szukajcie przyjaciół* z V zlotu skautowego, tzw. jambo-ree³⁰. Zofia Kossak podróżowała na zlot na Węgrzech przez Tatry i Beskidy polskie i słowackie. I jej reportaż to doskonałe studium pejzażu, w którym narrator w sposób dwojaki dokonuje oglądu gór: z podejścia i ze szczytu, w ruchu i chwili zatrzymania się. Ze szczytu właśnie każe wędrowcom podziwiać „jedną z najpiękniejszych dolin słowiańskich, dolinę Wagu, dziką romantyczną i słodką za-

²⁷ Z. Kossak, *Szukajcie przyjaciół*. *Laska Jakubowa*, Lublin 2020, s. 105.

²⁸ E. Grzęda, *Góry jako granica – ujęcie romantyczne* [w:] *Góry – Literatura – Kultura*, t. 1, Wrocław 1996, s. 21–31.

²⁹ Z. Kossak, *Szukajcie przyjaciół...*, s. 76.

³⁰ Pozycję tę omówiłam dokładnie w: *O Lasce Jakubowej, harcerstwie i Zofii Kossak* [w:] Z. Kossak, *Szukajcie przyjaciół...*, s. 199–223.

razem”³¹. Sporo tu interesujących refleksji – zwłaszcza w opisach powrotu drużyn harcerskich z Gödöllő do Polski. Cienką kreską rysują ostre i strome szczyty Małej Fatry i Rajeckich Wierchów, łagodną linią łuki Beskidów, barwionych srebrzyście na wieczornym szafirze nieba. Krajobrazy, budowle, stroje ludzkie – zawsze mają swoją dominantę kolorystyczną, zawsze też obrazom towarzyszą głosy i zapachy w wielkiej różnorodności, te opisy są bardziej dynamiczne niż tamte z Podola. Książka odkrywa przed polskim czytelnikiem niezwykłą urodę Słowacji, kraju tak bliskiego (także w sensie duchowym), a przecież dla Polaków wciąż mało znanego.

Krajobraz górski jest w nieustannym ruchu: góry się zbiegają, droga przemyka się ostrożnie, Kiżuczka biegnie do Wagu i nagle pojawiają się jak ucięte statyczne elementy: odosobniona twierdza – Strączno, prostopadle wisząca nad Wagiem, przełom, jak odcięty nożem, co daje efekt gwałtownego wyhamowania, zatrzymania pędu zapierającego dech. Inna grupa harcerzy powędruje przez Tatry, zachwyci się pięknem Demianowskich Grot i zejdzie przez Wielki Chocz do Dolnego Kubina. W Czadcy spotkają się wszyscy wędrownicy, tu otoczy ich łagodność beskidzkich kopuł: Wielki Połom, Jaworzyna, Kikula i Racza, o których przeczytamy, że „rysują się srebrzyście na chłodnym szafirze wieczornego nieba”, a w oddali widać strome szczyty Małej Fatry i Rajeckich Wierchów.

Nietrudno zauważyć, że w tych opisach już nie dominuje zieleni, pojawia się natomiast szafir, robiący wrażenie czegoś niematerialnego, nieziemskiego, bo góra jest najbliżej nieba i fakt ten nadaje jej podwójną sakralność, którą pisarka tak trafnie wychwyciła. Góry jako tło wydarzeń pojawią się także w pierwszym utworze

³¹ Z. Kossak, *Laska Jakubowa...*, s. 76.

Zofii Kossak związanym z tematyką śląską, piękną baśnią *Kłopoty Kacperka górckiego skrzata*, napisaną w 1926 r. Odwieczna problematyka walki dobra ze złem, podejmowana w każdej baśni, została wpisana w beskidzki pejzaż: są więc rzeka Brennica, zielone wzgórze, Bucze, dalej ciemna góra Zebrzydka. Są także nazwy okolicznych miejscowości: Brenna, Lipowiec, Cisownica, Jabłonków i szczyty, sięgające aż po horyzont: Czantoria, Równica, Barania Góra i rzeka Wisła. Krajobraz piękny a przecież rzeczywisty, tętniący całą gamą różnorodnych tonów, pachnący lasami i polami, mieniący się barwami, prawdziwie baśniowy. Ale nie ma nużących opisów, są krótkie zdania, pełne radości i życia. Najpiękniejszy hymn na cześć urody Beskidu pojawia się w jednym z reportaży *Nieznanego kraju* pod wymownym tytułem *Krasa gór*³², opisanych przez barwy pór roku, przez bogactwo przyrody i ich potęgę. Prawdziwy epos gór, stworzony przez człowieka, który zna je i kocha jak własny dom.

Krajobraz śląski występuje w pisarstwie autorki *Nieznanego kraju*, jej najważniejszej książki o Śląsku, trojako: poprzez Górę Świętej Anny, Odrę i Beskid Śląski. Góry – o czym już wspomniano – były pisarce bliskie, należały do jej ulubionych krajobrazów i Góra Świętej Anny była jakby podwójnie wyróżniona, bo dla św. Anny pisarka żywiła wielki kult (było to też imię jej matki), więc Góra Chrystusowej Babci była dla niej naturalnym dopełnieniem Jasnej Góry i Ostrej Bramy. Zwracając uwagę na niezwykle usytuowanie wzniesienia, autorka *Nieznanego kraju* pisała:

³² Z. Kossak, *Nieznany kraj*, Warszawa 1961. Pisała o tym reportażu obszernie B. Pytlos w artykule: *Beskid w przestrzeni krajobrazowej „Nieznanego kraju” Zofii Kossak* [w:]: „Śląskie Miscellanea” 2002, t. 15, red. K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice 2002, s. 100–110.

Zabłąkana nieoczekiwanie na równinie, widna jest z daleka. Charakterystycznym kształtem wieńczącego ją klasztoru góruje nad całą nadodrzańską doliną. Tworzą ją bazalty i wapienie. Bazalt, szkielet starej ziemi, świadek dnia, w którym Bóg wyciągnął rękę nad chaosem, i wapień jurajski, pamiątka morza, które szumiało tu niegdyś. Niezwykłość porzuconej na nizinie skały przeznaczała ją z dawna jako miejsce czci i kultu³³.

Jest to miejsce o wymowie sakralnej, porośnięte okazałym lasem, posiadające podniosłą wymowę patriotyczną, która silnie podziałała na wyobraźnię pisarki, nazywającej je „Świątą Anną” lub „Śląską Częstochową”, z której widać prawie cały Śląsk. Piśze o niej Zofia Kossak we wspomnianej już *Lasce Jakubowej*, ale przede wszystkim w *Nieznanym kraju*. Nie ma w jej opisie barw, są bazalty i wapienie, które nadają obrazowi pewnej surowości, niedostępności, i to jedyna taka góra w pisarstwie Zofii Kossak, co wydaje się zabiegiem celowym, ta góra ma wyglądać jak trudna do zdobycia twierdza, wszak tu toczyły się najkrwawsze walki w III powstaniu śląskim.

Kolejny śląski znak krajobrazowy to Odra – rzeka posiadającą archetypiczną moc oczyszczania – a fakt, że wody jej barwi krew, tylko potęguje jej świętość. Zanurzenie w niej jest „krwawym chrztem”. Odra – rzeka z prawieka śląska, płynąca przez cały Górny i Dolny Śląsk, rzeka graniczna, miała znaczenie symbolu dzielącego Śląsk na polski i niemiecki. „Matka Odra” – piśze o niej Zofia Kossak, ale po latach tak samo określił ją niemiecki pisarz Horst Bienek. Jej motyw przewija się w całym *Nieznanym kraju*. Jest więc obraz rzeki sprzed wieków – potężnej, będącej znakiem wielkości i mocy, bogactwa i nieprzemijającej, odwiecznej

³³ Z. Kossak, *Nieznany kraj*..., s. 343–344.

przyrody. Ponieważ zajmujemy się tym motywem pejzażowym w osobnym rozdziale, tutaj tylko temat sygnalizujemy.

W latach 1926–1927 Zofia Kossak, zbierając materiały do powieści o kontrreformacji, *Złotej wolności*, odwiedziła Sądecką i zapewne przy tej okazji także Pieniny. W liście do Edwarda Smajdora, miejscowego nauczyciela, zaznacza to wyraźnie (Warszawa, 28 I 1939 r.): „Przed napisaniem »Złotej wolności« odbyłam wędrowkę po Sądeckim częścią autem, częścią (jeżeli chodzi o góry) pieszo. Było to w 1927 r., a może 1926”³⁴. Zapewne też wtedy odwiedziła pisarkę Czarny Potok leżący na Sądeckim, na stokach Czarnego Lasu i Gródka. Była w tym czasie też w Pieninach, choć w jej biografiach nie ma na ten temat żadnej wzmianki. Jednak musiała istotnie poznać te tereny bardzo dobrze, także podczas pieszych wędrowek, bo akcja *Złotej wolności* – powieści historycznej z XVII w. – prawie w całości toczy się w wymienionych miejscach, opisanych pięknie, z uczuciem i dokładnie. Wszystkie nazwy geograficzne pojawiające się w powieści istnieją w rzeczywistości, a pejzaż odmalowany został z dużym realizmem. Zwłaszcza Pieniny musiały być jej bliskie, bo będąc w dalekiej Kornwalii, w Tressell, porównywała miejscowy krajobraz z Czorsztynem i Nidzicą jako miejscami pełnymi światła i pogody³⁵. Jeszcze wcześniej, mieszkając w Górkach Wielkich, pisała o „fantastycznym niepokoju Pienin”³⁶. Już po wojnie, gdy do państwa Szatkowskich, do Górek Wielkich, przyjeżdżały wnuki ze Szwajcarii i Wielkiej Brytanii, do

³⁴ E. Snajdor, *Sądecka w literaturze polskiej*, „Rocznik Sądecki” 1949, nr 2, s. 71. O *Złotej wolności* piszę obszernie w: „Góry to naisto najszlachetniejsze dzieło Boże”. O „Złotej wolności” Zofii Kossak, „Góry – Literatura – Kultura”, t. 12, s. 334.

³⁵ Z. Kossak, *Wspomnienia z Kornwalii. 1947–1957*, Kraków 2002, s. 78.

³⁶ *Eadem*, *Listy ze Śląska III*, „Tygodnik Ilustrowany” 1930, nr 23, s. 443.

obowiązkowych „punktów programu” turystyki patriotycznej należał spływ Dunajcem. Góry te znakomita autorka opisała tak malarsko i sensualistycznie, że wydają się na wyciągnięcie ręki. Spieniony Dunajec, zapach lasu, różnorodność ukształtowań górskich to wszystko trwale zapadło w jej pamięć.

Powieść zaczyna się zresztą od opisu, jak Sebastian Pielsz herbu Nambra i jego stryj Hermolaus zjeżdżają stromą ścieżką górską w dolinę:

Okrągłe, chybotałe kamienie osuwały się spod kopyt końskich z wesołym szelestem i wyprzedzały ich w dół. W lesie, zasklepionym zwarto pod ścieżką, leżała upalna cichość i woń rozgrzanej jedliny. Powyżej, w głębi, zbyrczały cienko, sennie dzwonki owiec. Popędliwy łoskot niewidzialnego jeszcze na dnie doliny potoku rwał się jak gdyby na przekór tej uśpionej ciszy: drwił z niej i szedził w nieustannej, rzeźkiej ruchliwości³⁷.

Las, będący jednym z wyznaczników krajobrazowych powieści, jak już pisano, ważny jest w całym pisarstwie autorki *Pożogi*, zarówno ten wysoki, mieszany, gęsty, jak i młodnik rosnący na porębie. Różnorodność drzew, które Zofia Kossak rozróżniała jak wytrawna dendrołożka, będzie decydować o kolorach przestrzeni, zmieniających się od delikatnego wiosennego seledynu, poprzez intensywny szmaragd lata, aż po malachitową zielen jesieni. Błękitniejący z oddali zarys grzbietów górskich i zieleniejące lasy będą towarzyszyły protagonistom od pierwszych stron powieści.

W Czarnym Potoku, nieopodal Łącka, nad potokiem o tej samej nazwie mieszka starodawny ród szlachecki Pielszów, w dworze gospodarzy wdowa Małgorzata z Wierzbietów Pielszowa i dwóch

³⁷ *Eadem, Złota wolność*, t. 1–2, Warszawa 1978, s. 5.

jej młodych synów: starszy Sebastian i młodszy Piotr, a wspiera ich wspomniany już stryj Hermolaus. Wieś leży u podnóża Czarnego Szczytu, z którego roztacza się widok na Gorce, Beskid Sądecki, Beskid Wyspowy i Tatry, a nieopodal leżą Pieniny, świetnie znane protagonistom powieści. Cały ród jest zakorzeniony i zakończany w Sądecczyźnie i w górach. Już cytowany wyżej fragment sygnalizuje krajobraz górski wielkiej urody, o dużej dynamice, kipiący życiem. Drzewa są zdrowe i gęsto rosną, gdyż tworzą nad drogą sklepienie, ale dominuje wrażenie upalnej ciszy. Składa się na nią stłumione dźwięczenie owiec i to, że wszystko jest oddalone, owce są dużo powyżej, bo ścieżka jest stroma, a potok jest jeszcze niewidzialny i jest poniżej. Nad tą ciszą unosi się zapach rozgrzanej jedliny, więc żywiczny. Z góry „wesoło” toczą się kamienie potrącone kopytem końskim, zdają się biec na wyścigi z jadącymi i ten ruch sprawia, że obraz nie jest statyczny, ale ruchomy. To toczące się kamienie dynamizują całość, a łoskot „popędliwy” potoku tworzy opozycję do uśpionej ciszy. Najbliższe większe miasto to Nowy Sącz, który często pojawia się w powieści, leży on o milę drogi. „Miasto było widać w dole, szeroko rozłożone w precudnej dolinie”³⁸ i ta „precudna” dolina wyznaczy podstawowe odniesienie dla akcji utworu. Ale dla Pielszów w ojczystych stronach wszystko jest „precudne”, otaczające Czarny Potok góry: Modyń, Ostra, Kichna, Sielek, potężny Dunajec i wpadająca do niego Kamienica. Zresztą nie tylko dla nich, oto pan Wiszniowaty, którego żona „pociągnęła” w Sądeckie z litewskich stron, jadąc przez zimowy, zasypany śniegiem las, myśli, że gdyby nie te „lasy górskie podobne litewskim, szumiące, by nie ten miesiąc – święty, przeświły, do niedawna Menu – zagryzłaby go tęsknica na śmierć”³⁹.

³⁸ *Ibidem*, s. 13.

³⁹ *Ibidem*, s. 129.

Takie są uroda i siła przyciągania Sądeckiego. Inny sąsiad Pielszów, teolog i ideolog ariański Stanisław Farnowski, ze swojej samotni na poddaszu domu po raz kolejny spogląda na otaczający krajobraz i znów zachwyca się jego urodą:

Najdalsze pasma gór zamykający widnokrąg zdały się płynące, rozchwane, na kształt obłoków powiewne, błękitne jak zawieszone ponad nimi niebo. Linia znacząca ich garby przejrzyste, nalane lazurem, podobne odwróconym kryształowym czarom, była tak znikoma i subtelna – barwa tak bliska czarownej czystości nieba, że oko raczej wyczuwało ją, niżli dostrzec mogło. Poblizsze kopce obłe i poogie spłynęły łanami borów niby dostojną, brokatową szatą. Uroczę jak tchnienie wiosny, jasnozielone smugi buków i modrzewi wrzynały się w czerń jodeł na kształt misternego wzoru, rytego w ciemnym agacie. Na jednostajnej, ćmawej głębinie jodłowej kładły ni to przyśpiewek szczęśliwych początków lata. Dolina, zalana słońcem, śmiała się szmaragdem łąk i złotem kaczeńców załzawionym oczom starca, patrzącym w nią niby w oblicze kochane, a odchodzące na wieki. Poprzez roześmiane łęgi wiała się rzeka spieniona, szumiąca, skacząc, śląc jedne fale w pogoń za drugimi. Były w niej moc i wytrwałość, uparte, radosne dążenie ku odległemu celowi⁴⁰.

W opisie jest dużo spokoju i łagodności, pogodnej zadumy nad życiem i świadomość trwania przestrzeni, w której człowiek jest nieznacznym punktem, lecz mocno wrośniętym w swoje miejsce na ziemi. Znów dominuje zieleń, bogactwo jej odcieni, przełamane złocistością. Człowiek trwa w jednym miejscu, a przestrzeń jest łagodnie ruchoma, wszystko w niej płynie.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 212.

Dzieje szlacheckiego rodu Pielszów ukazane zostały na tle kontr-reformacyjnych ruchów w Małopolsce za panowania Zygmunta III Wazy i w ten czas został wpisany konflikt braci Sebastiana i Piotra, młodych mężczyzn o różnych temperamentach i marzeniach. Sobek, ortodoksyjnie przestrzegający nakazów ariańskich, i młodszy Piotrek, marzący o wojaczce, pogodny i odważny. Łączy ich miłość i szacunek dla matki oraz zakochanie w swoich stronach, do których tęsknią z każdego miejsca na ziemi. Z każdym z tych braci powędrujemy w inną stronę Rzeczypospolitej i zobaczymy inną przestrzeń.

Z Sebastianem – do dalekiego Sambora, do stryja Pielsza z Pinian leżących w dorzeczu Dniestru, i choć Sambor jest bogaty, a step bardzo malowniczy, to Sobek, wracając, z radością wita rodzinny krajobraz. Tym razem widzimy pejzaż górski z daleka: „Błękitnym rąbkiem mgły rannej przesłonięte góry powitały Sebastiana jako lico drogiej, stęsknionej osoby. Znał każde wygięcie falistej ich linii i kształt. Wielki Modyń, zgarbiona, niczym przyczajona Ostra, bliżej swoje, domowe jakoby, Kichna i Sielek. Ogarnął je ciepłym spojrzeniem”⁴¹. To poranne błękitnienie na horyzoncie linii gór pojawi się bardzo często. Cały opis jest dowodem zakorzenienia w górskim krajobrazie, jest on „domowy”, a porównanie go do twarzy „drogiej osoby” jest dalekim echem słów z Księgi Rodzaju o obliczu ziemi. Przyporównanie gór do człowieka bliskiego nie jest jednak banalną antropomorfizacją, ale najpiękniejszym wywyższeniem tego pejzażu. Sebastian kilkakrotnie jeździ do Sambora, skąd wreszcie przywiezie szesnastoletnią Hanę, sierotę po zmarłym krewnym Bazyliu, do Czarnego Potoku, ale zawsze wzruszenie będzie podobne, gdy z daleka „zobaczy falisty zarys roztopiających się w błękicie gór”⁴². Być w górach to tyle, co być w domu, własnym, ojcowym i matczynym, najpewniej-

⁴¹ *Ibidem*, s. 49.

⁴² *Ibidem*, s. 51.

szym na świecie. Narrator wyraźnie waloryzuje krajobrazy; estetyka i naddane znaczenia górskiego zdecydowanie przewyższają kresowy⁴³.

Młodszy z braci, Piotr, będzie zapuszczał się jeszcze dalej, bo nie zważając na religijne zakazy, wstąpi do wojska i będzie jako husarz „służył pod Janem Karolem Chodkiewiczem” i weźmie udział w bitwie pod Kircholmem w 1605 r. Olsniewający zachód słońca nad morzem nie przyćmi mu urody „domowych gór”, wręcz odwrotnie, tam właśnie pomyśli:

Nie ciągnęło go zgoła morze. Góral, przywykły do krzepoty twardych wierchów, w których skałuby drążył deszcz wiekami, mierzył sobie przestworz wodną, wdzięcznicę wieczną, kapryśną, nigdy nie zaspokojoną. Prostakiem będąc, nie umiał wyrazić tego, co czuł, lecz widziało mu się zawsze, iż góry to naisto szlachetniejsze dzieło Boże⁴⁴.

To przebóstwienie gór, ich sakralizacja i przeciwstawienie morzu są bardzo przekonujące, bo wydobywają tak oczywisty kontrast: woda jest zmienna, a góry stałe, słowo „prostak” nie ma tu znaczenia pejoratywnego, raczej kojarzy się z prostotą. Kiedy indziej, patrząc na Bałtyk i wpadającą doń Wisłę, myśli, że w jej falach jest też przeczyste „Dunajcowe szczęście”⁴⁵, które przecież płynęło koło jego domu w Czarnym Potoku:

zmieszana z wodą kroci i kroci potoków, przeczysta woda z wartkiego Dunajca płynęła w niej wraz z innymi. W potężnym nurcie

⁴³ O idylliczności Nadniestrza zob. https://rcin.org.pl/ibl/Content/60198/PDF/WA248_79722_P-I-2524_gosk-sambor_o.pdf.

⁴⁴ Z. Kossak, *Złota wolność...*, s. 105.

⁴⁵ Henryka Łaznowertówna (1909–1942) *Dunajcowe szczęście*, por. J. Kolbuszewski, *Motywy górskich rzek w literaturze* [w:] „Góry – Literatura – Kultura”, t. 2, Wrocław 1996, s. 81–99.

odnalazłbyś zapach rodzonych górskich strumieni. Świat otoczył, gnany przez fale ku morzu, zwałił się może jodłą nad Czarnym Potokiem, otarł, wirując na głazach, o lube ojców obejście, zanim spłynął z szumem z gór⁴⁶.

Uparta, nieustępliwa tęsknota za górami kazała w wiślanych falach szukać „rodzonego”, jodłowego zapachu, a określenie wody Dunajcowej jako „przezczystej” kojarzy się z najbardziej podniosłymi znaczeniami.

Krajobraz górski, jak kiedyś kresowy, został opisany o różnych porach roku, dnia i w czasie każdej pogody. Nawet burza i ulewa nie odbierają mu urody, ale wydobywają jego potęgę. Góry nigdy nie są statyczne, ale zawsze jest w nich ruch, czasem wywołany jakimś zjawiskiem przyrody (wiatr, burza), czasem przez człowieka, ale przeważnie odnosi się wrażenie, że gdy porusza się postać, przestrzeń wędruje razem z nią. Jest to świat, by użyć określenia Juliana Przybosia, „poruszony”. Oto burza:

Góry burzyły się od mgieł, a trzęsły od grzmotów. Zabłąkana skądś chmura wielka, obła, ciemnosina, zaczęła ciężkimi trzewiami o szczyt Modynia i stanęła nieruchomo, hurkocząc nieustannymi grzmotami i roztopiając się w potokach dżdżu, od których omroczał świat. Nagła górską powódź zalała folwarki, łągi i dojrzewające łąny⁴⁷.

Cały opis wyraża gniew i siłę przyrody, walka chmury ze szczytem górskim sprowadza na ziemię kataklizm. Chmura jest potężna, przytłaczająca, a przecież przegrywa z górą. Świat pogrąża się w ciemnej szarości, a grzmoty potęgują grozę. Narrator podkreś-

⁴⁶ Z. Kossak, *Złota wolność...*, s. 152.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 23.

la też nagłość zjawiska i to daje miarę wielkości powodzi i bezradności człowieka.

Zupełnie inaczej wygląda wiosna, w jej opisie też dominują określenia akwaticzne, ale jest to już zupełnie inna woda niż podczas burzy i inny kreuje nastrój:

Ciepły wiatr lizał śnieg, który kurczył się i uciekał wysoko, coraz wyżej szczytów. Łęgi zieleniły się młodą trawą, nad którą wrzeszczały pijane radością czajki. Starzyny i oparzele zarośli się od ptactwa wracającego z południa. Głośnie klangory kluczy żurawianych, ciągnących od ciepłych równin węgierskich, grały w wysokich obłokach. Zasilane do przesytu wodą śniegową potoki pędziły z tartasem w dół, waląc po drodze kamienie i śniaty – mętne, zjuzzone, szalone. Dunajec wezbrał, zdurfniał, miał nawet grądy, z chelstem i szumem podszedł pyszny pod sądecki zamek, zaglądał w okna komnaty starosty. Wszystkie drogi poprzerywane były tysięcznymi strużkami wody, spieszącymi co tchu, niby gońce nieomyślnej, najważniejszej wieści, do najbliższego potoku. Po słonecznych haliznach błękitniały jak niebo przylaszczki. Dzwony katolickie były wieszcząc Zmartwychwstanie⁴⁸.

Tu również najważniejszym żywiołem jest woda, ale jakże różna od poprzedniej, pełna życia i radości. Wiatr przypomina przyjazne zwierzę liżące ciepłym ozorem. Dunajec zantropomorfizowany „zdurfniał”, stał się bardzo pewny siebie, a wrażenie to potęgują czasowniki wyrażające pośpiech i ruch. Personifikacja rzeki wyraża jej potęgę, dodaje jej cech nawet nadludzkich. Jednak opis nie jest groźny ani przygnębiający, są w nim ciepło młodego wiatru, radość czajek i wracających żurawi, wysokie niebo i odbijające się w nim przylaszczki. Jest przepych budzącego się życia, który

⁴⁸ *Ibidem*, s. 61.

dotatkowo podkreśla dźwięk wielkanocnych dzwonów, przywołując w ten sposób sferę sacrum.

Jeszcze inny jest opis jesieni:

Siedzieli na przyzbie w pogodnych blaskach słońca. Żłota jesień okryła czerwienią góry, a białym przędzywem czerwień. Srebrne strzapia babiego lata płynące lekko, czepiały się głów siedzących, niby wieści przybyłe z nawi, zaświata. Przeciążone słodyczą niebo leżało nisko nad przystrojoną na ostatnie gody ziemią. Przejrzałe ożyny kapwały żalobnie z parkanu czarnymi kroplami. W ogrodzie różowiały wonne przyzmy jabłek, pachniała męcząco pietruszka. Nad głowami, pod wystającym okapem, kołysały się pęki schnących ziół⁴⁹.

I znów człowiek jest statyczny, a przestrzeń lekko płynie, tę lekkość czuje się w każdym zdaniu. Towarzyszy jej przepych barw: złota, srebra, czerwieni, różu, bieli, czerni, zieleni. Ziemia jest „przystrojona”, czytamy, przeświecłona słońcem, spływającym z gór. Odczuwa się ciszę i łagodność, to nie jest już młode, pełne dynamiki słońce. Określenie „ostatnie gody” zapowiada coś nieodwracalnego. A przecież to cały czas ten sam krajobraz – Sądecczyzna, której bogactwo i uroda objawiają się właśnie w tej zmienności, tak zresztą jest zazwyczaj w górach, w nich najwyraźniej zmieniają się pory roku. Opis jest bardzo malarski i nastrojowy, płynie z niego spokój.

Najpiękniej jednak górski pejzaż prezentuje się, gdy Hanka z Pietrkiem wyruszają na szczyt, „ku owcom”, a prowadzi ich uniesienie młodej, odkrywanej właśnie miłości, której góry są uczestniczącym świadkiem, bo to ich piękno potęguje uczucie. Młodzi wychodzą z sadu w las, a potem strzelistym jodłowym borem, stro-

mą ścieżką wędrują w górę. Czasem wchodzili w młode bujne zagajniki, nasłonecznione poręby pełne tarnin i maliniaków, kwitnących krzewów głogu. Towarzyszą im ptasie głosy, cała symfonia treli i innych dźwięków, tak dochodzą do szczytu i stojącego na nim szalasu i bielejącego z daleka kierdła owiec. Stąd grzbietem góry idą dalej. Bez celu, byle ku górze. „Młodzi przeszli po kamieniach przez potok, perlący, i szli dalej w las, bez celu, radośni samym faktem szczęśliwego istnienia”. Letnia przyroda leśna, pełna przepychu barw, dźwięków, zapachów tworzy tło dla ich rozkwitającej miłości, która taką pełnią i radością, natężeniem namiętnych uczuć zdarzyć się może w górach jakby „rosnących” razem z rozwijającymi się ludzkimi uczuciami. Takie mniemanie potwierdza sam narrator, pisząc o uczuciach młodej dziewczyny, wcześniej jej nieznanym. „W miesięczne gorące noce, gdy szczyty gór rysowały się na niebie niby srebrzyste widziadła zawite w smugi wznoszących się od Dunajca mgieł [...] poszumy z borów idące, surowe oddechy gór, grały melodię nową, nigdy nie słyszaną”⁵⁰ – melodię pierwszej miłości, jej własnego serca. To nie jest zwyczajna psychizacja krajobrazu, zbyt wiele jest w tym namiętności i pasji.

Osobny wątek, związany z postacią Jadwigi Paryshazówny, zbiegłej córki węgierskiego księcia, a w *Złotej wolności* okrutnej, despotycznej kochanki zbrojnickiego przywódcy, zaprowadzi nas w Pieniny. Wątek nie jest ściśle związany z akcją powieści, ale stanowi raczej pretekst do pokazania nieodległych od Czarnego Potoku gór i ich fantastycznej urody. O dziwnej sile i okrucieństwie Paryshazówny krążą legendy, a teraz uciekła z rodzinnego bogatego domu do zbrojników w Pieninach i omotała harnasia Kwoczkę. Zakochanemu w niej młynarczykowi sam harnaś kazał skakać przez Zbójcecki Skok, miejsce, gdzie Dunajec zwęża się między Facimiechem

⁵⁰ *Ibidem*, s. 208.

a klasztorną Górą, a gdy biedaka fale rozbiły o Facimiech, piękna okrutnica śmiała się najgłośniej. Takie wieści krążą w okolicy.

Pieniny w *Złotej wolności* jawią się jako góry groźne, większe niż są w rzeczywistości, niebezpieczne i pełne zasadzek dla nieznaną-cych ich wędrowców. Zwłaszcza przełom Dunajca namalowany jest w całej grozie dzikiej, nieujarzmionej wody, uderzającej z wielką siłą w niedostępne skały i rozbijającej się o nie z niebywałą wściekłością, a płynący spokojnie na tratwach flisacy urastają do jakichś półbogów. To chyba najpiękniejszy, ale i najgroźniejszy w naszej literaturze opis przełomu Dunajca⁵¹. Jakub Żmizdiński w książce o *Pieninach w literaturze polskiej* napisał: „Strach w obliczu szalejącej, rozbryzgującej się o skały rzeki często zamieniał się w odczucie grozy, charakterystyczne zresztą dla estetyki romantycznej. Ono z kolei łączyło się ze wzniosłością czy magicznością, co ostatecznie bliskie jest doświadczeniu sacrum”⁵². W opisie Zofii Kossak też znajdziemy coś z tych odczuć, zwłaszcza grozę, przerażenie Niemca, skonstrastowane z dumnym spokojem górali, ale dominuje poczucie potęgi przyrody i piękno krajobrazu, jego malarskość i przemijalność, niespotykana dynamika opisywanej przestrzeni.

Zofia Kossak w powieści sięgnęła po znany wątek legendy *O pięknej Katarzynie, dumnym harnasiu i zdradzonej miłości*⁵³, w którym

⁵¹ Niestety Jakub Żmizdiński w znakomitym opracowaniu *Pieniny w literaturze polskiej* (Poznań 2010) nie uwzględnił *Złotej wolności* Zofii Kossak.

⁵² *Ibidem*, s. 151. Por. też J. Kolbuszewski: *Pieniny góry romantyczne*, „Czasopismo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich”, 1999, z. 10. Uczony zwrócił uwagę na ontologiczne właściwości fenomenu Pienin, które wkraczały swymi wartościami i znaczeniami do literatury i kultury polskiej zgoła odmiennie od innych pasm górskich. Mianowicie góry te w 1929 r. na międzynarodowym spotkaniu uczonych uznane zostały za przyrodniczą osobliwość ze względu na skumulowanie przyrodniczych i estetycznych właściwości.

⁵³ Zob. U. Janicka-Krzywda, *Legends Pienin*, Kraków 1997, s. 18–24.

urodziwa „Kaśka Węgierka”, córka węgierskiego możnowładcy, zbiegła z opętaniem miłością do niej harnasielem w Pieniny i dowodziła bandą zbójnicką, będącą postrachem okolicznych dworów. Gdy harnaś Jędrak Haniaszczyk znudził się pięknej pannie, której zamarzył się teraz młody graf, syn nidzickiego pana, Jędrak, wściekły na dawną kochankę, zrzucił ją z pienińskiego szczytu w Dunajcowe fale.

W *Złotej wolności* opisany wątek został powiązany z tematem ariańskim. Oto uczony Niemiec, pan Osterode⁵⁴ z Goslaru, ukrył w murowanym lamusie, w dobrach pana Wiszniowatego – zięcia samego Fausta Socyna, właściciela Wrocimirowej – spore skrzynie z czcionkami drukarskimi, przy pomocy których chciał wydrukować swoje od dwóch lat już gotowe rękopisy znakomitych dzieł pobożnych. Szesnastoletni Jantek Grzyb, pochodzący z biednej rodziny, przekonany, że w skrzyniach znajdują się wielki skarb, złoto i drogie kamienie, postanowił o tych skarbach dać znać harnasiowi Kwoczce⁵⁵, który na zimę wraca w Pieniny, do zamku św. Kingi. Janek nigdy nie był w Pieninach, zna je z opowieści ojca i góry wydają mu się jako „gronie groźne a przepastne”. Lęk przed wyprawą wyolbrzymia Pieniny. Wie o jego marzeniach tylko stara babka, Mądrzycha, która domyśla się zamiarów wnuka i surowo zakazuje mu realizacji pomysłu. Zna zbójckie plemię i wie, że do pertraktacji z nimi trzeba sprytu i inteligencji, a nie naiwności wnuka.

Jednak pragnienie bogactwa i łatwego łupu jest silniejsze od zakazów i lęku, i Jantek powędrował na szczyt Modyni, jednego z najwyższych szczytów Beskidu Wyspowego, gdzie na południowych stokach występuje kilkunastometrowa jaskinia. Czytelnik zdumionymi oczami chłopca ogląda wnękę skalną obitą cennymi

⁵⁴ W rzeczywistości tak nazwa się miasto w Dolnej Saksonii.

⁵⁵ Postać obecna od XIX w. w licznych legendach o zbójnikach.

tkaninami, w której na skórze niedźwiedziej w ciepłe ogniska wyleguje się piękna dziewczyna w sukni ze złotej lamy, widzi usługujących jej zbójników, do których odnosi się z pogardą – nie łączając ich herszta, a jej kochanka, Kwoczka – a oni sądząc, że dziewczyna jest także czarownicą, boją się jej i usługują bez szemrania. Im to opowie chłopak o skarbach ukrytych we Wrocimirowej i o mało przy tym nie straci życia. Paryzhazównie marzy się teraz własny zamek, podobny do Czorsztyna, który jawił się zbójnikom jako niezdołyta twierdza:

Wiele razy, ciągnąc tamtędy, obejmowali chciwymi oczami niezdołytą twierdzę, której dolne piętra kute były w samym wnętrzu góry, zaś górne wznosiły się hardo iglicami wież. Nie wiedzieć gdzie kończyła się skała, a zaczynał mur. Jeno głodem mogłeś ten kasztel zdobyć albo zdradą. Wiele razy, wpatrzeni w owo orle gniazdo, wspominali szczęśliwych rycerzy-zbójników, Słupeckiego i Rogalę, co przed dwustu lat zawiładnęli zamkiem i panowali w dolinie⁵⁶.

I w ten sposób wyprawa po skrzynie dojdzie do skutku.

Pisarka umieściła to wydarzenie na najwyższym szczycie Beskidu Wyspowego, górującego nad okolicą, gęsto porośniętego lasem, dzikiego i rzadko odwiedzanego przez turystów. To on, wraz z Czorsztynem, Pieninami oraz dalej leżącymi Tatrami, wyznacza najwyższe punkty przestrzeni. Tymczasem Osterode będzie szukał swoich czcionek, gdy stara Mądrzycha, trochę zielarka, trochę wróżbitka, ciesząca się sławą wszystko wiedzącej w okolicy, za sporą sumę wyjawi mu, że to zbójnicy szukający skarbu porwali skrzynie, które teraz znajdują się w Pieninach. I tak powędrujemy wraz z nim i jego przewodnikiem, starym Holeksą, w celowo wyolbrzymione

Pieniny, gdzie teraz urzęduje Kwoczek ze swoją bandą. Mieszkają w ruinach wykutego w skale zamku królowej Kingi⁵⁷, które, trudno dostępne, stanowią doskonale i bezpieczne schronienie.

Osterode na Czorsztyn i Nidzicę spogląda z przerażeniem, wznosząc się po dwóch stronach Dunajca jak „strażnice skalne”, uświadamiają mu jego własną kruchość i słabość, poczucie obcości w tym pienińskim świecie, który jest „dziki, górski, nieujarzmiony, swobodny, państwo bezsporne rysia, niedźwiedzia i zbója”⁵⁸. Tak narrator uczy respektu wobec gór, uświadamia czytelnikowi, że jest tu gościem, by nie rzec: intruzem, który winien jest szacunek górcom i ich mieszkańcom.

W podobnej konwencji pokazany jest spływ Dunajcem. Ten opis dzikiej spienionej wody jest mistrzowski, tyle w nim siły wyrazu, rzec by można: nietłumionej namiętności, że czytelnik niemal sam odczuwa moc żywiółu. Woda płynąca wśród skał i lasów chce się wyrwać z koryta, zrzucić płynącą tratwę i zalać całą przestrzeń:

Woda wlewająca się w ścieśnioną gardziel gór, bruzdę, skałubę straszliwą, przeoraną skroś skał żywych, stłoczona zewsząd tęgimi biodrami grani – ryczała z bólu i trwogi jak buhaj, pluła pianą, dusiła się i cofała, by wtargnąć znów do wąwozu, przedrzeć się, wyrwać, wyzwolić. Niecierpliwe stopy fal, w tym samym miejscu drepczące od wieków, wyżyłobyły w skale przepaść, głębinę zawrotną, gdzie nurt zawracał się spodem, by kłębem, wirem wychynąć z szumem złowieszczym na górę. Ze skalnego ganku, wilgotnego od wściekłych

⁵⁷ Zamek Królowej Kingi – zwany też Zamkiem Pienińskim – wiąże się z nim wiele legend o królowej Kindze (Kunegundzie); jest trudno dostępny, wybudowany na półce skalnej poniżej Góry Zamkowej w Pieninach Właściwych (zob. J. Nyka, *Pieniny. Przewodnik*, Warszawa 1995).

⁵⁸ Z. Kossak, *Złota wolność...*, s. 231.

zasięgów rozjuszonej wody, zwieszała się kępa rozkwitłego złotogłowiu, pochylając bezwolnie w dół przecudne, kruche kielichy – niby czarowny obraz ulotnego piękna w obliczu grozy niemalże wiekustej. Zgiełk wody wzrastał zajadły. Odbite silnie od skały żerdziami czołna runęły wprzecz wiru pod groźnym murem Grabczychy⁵⁹, zalane wodą przemknęły rączo przez Zbójcecki Skok⁶⁰. Po obu stronach zacieśnionej rzeki, na płaskich głazach, czerniały zacięcia, dokąd który z junaków doskoczył. Holeksa uśmiechnął się wspomnieniom dawnym. W pamięci mignęła białość cuchy, rozwiewającej się u ramion w skoku... Już byli daleko, uniesieni oszalałą wodą, co niosła wprost na zamykające wąwóz szare cielsko skały. U stóp jej roztrzaskane na tysiączne bryzgi fale wyły rozpacznie, kłębiły się i znów zwierały w napaści. Zbójnik i stary tracz ustawili żerdzie, czekając. Pan Osterode, uczepony kurczowo czołna, półżywy z trwogi, zamknął oczy. Błady był jak jego kryza. Wydany szaleństwu wody czuł się słaby, bezradny i nędzny. Gdy łódź, odbita od skały, musnąwszy dnem zdradne progi, wypadła znów na środek, otworzył strwożone oczy i nieśmiało, z lękliwym podziwem spojrzął na obu górali. Stali krzepko, prości, mocni, zbratani w jedno z żywiołem⁶¹.

Po obu brzegach lasy, potężne, gęste, pradawne, nietknięte przez człowieka. Strzeliste, ogromne świerki – „błękitna czarność”, przetkana jasnym pióropuszem modrzewia – skrzycone, zwalone, proste stanowią dowód siły i żywotności drzew. Z tej zwartej ściany cza-

⁵⁹ Grabczychy – żebra skalne w Facimiechu w Pieninach po lewej stronie Przełomu Dunajca, tuż poniżej Ostrej Skały.

⁶⁰ Zbójcecki Skok – przewężenie w Przełomie Dunajca tworzące wąski przesmyk pomiędzy Facimiechem a Klasztorną Górą, według legendy w tym miejscu skakał Janosik uciekający przed hajdukami pana na Nidzicy, podobno rzeka w tym miejscu osiąga głębię ośmiu metrów.

⁶¹ Z. Kossak, *Złota wolność...*, s. 233.

sem wyłania się smukła brzoza prześwietlona przez słońce, zielony mech na nabrzeżnych głazach schodzi aż do wody. To tak charakterystyczne dla pejzażowego „malarstwa” Zofii Kossak upodobanie do opisów drzew i tu dochodzi do głosu. Zwraca zwłaszcza uwagę bardzo oryginalne określenie kolorystyki świerków – „błękitna czarność” – przydające głębi kolorystyce. Czern kryje w sobie tajemnicę, błękit symbolizuje nieskończoność i kontemplację. Błyszczące liście olchy pochylają się nad falami. Mimo lipcowego ciepła dominuje uczucie chłodu – to wszystko odbija woda i tratwa płynie jakby po czubkach drzew, i tak mijają Trzy Korony⁶² i mały łuk łąki tworzącej nagły kontrast poprzez jasną zieleń i złoto kaczerców, po czym znów wzmagą się prąd. Tu kończy się podróż Dunajcem i zaczyna wejście w głąb Pienin i wspinaczka „po całiznie posępnej turni”, godzinę trwa wędrówka na Górę Zamkową⁶³ i otwiera się nowy widok:

Zwalisko niedostępnego niegdyś zameczku królowej Kingi, rozbitego na szczyt przed półtora wiekami przez husytów, sterczało wśród iglic skalnych. Z warownej niegdyś stróży zostały tylko szczątki, ledwo dające schronienie przed deszczem, porośnięte bujnie zieleń. Poza zamkiem, w miejscu zwanym Ogródkiem św. Kingi, palił się ogień, warzyła strawa w kotliku⁶⁴.

Osterode po raz pierwszy stanie na szczycie, poczuje uderzenie górskiego wiatru, mocne „jak stare wino” i pachnące wolnością

⁶² Trzy Korony – najwyższy szczyt Pienin Środkowych, partię szczytową tworzy pięć turni: Okrąglica, Płaska, Nad Ogródkę, Pańska Skała, Niżna Okrąglica.

⁶³ Góra Zamkowa – góra na końcu grzbietu masywu Trzech Koron, nad nią znajduje się tzw. Ogródek św. Kingi z bogatą, unikatową roślinnością.

⁶⁴ Z. Kossak, *Złota wolność...*, s. 234.

powietrze. Zbójnicy poprowadzą „Niemca” w Sobczański Wąwóz⁶⁵, by sprawdził swoje czcionki, i dzięki temu wyruszamy do znanego ze swej urody wąwozu, a właściwie kanionu, wśród ścieśnionych skał między Trzema Koronami i wschodnią ścianą Podskalniej Góry. Dołem płynie znany z krystalicznej wody Sopczański Potok, a po drodze Osterode ogląda pienińskie łąki, słynące ze swej urody, i wielkie paprocie. Niemiec jest „dólskim głupcem”, jak go określi jeden ze zbójników, dlatego jego łąki są wyolbrzymione, zachwyty oddają natomiast istotnie urodę krajobrazu.

Poniżej Okrąglicy, najwyższego ze szczytów Trzech Koron, na wygięciu zwanym Siodłem rozmowę Jadwigi i Niemca podsłucha harnaś Kwoczka, i to przesądzi los kochanki. Jednak wcześniej łąkliwy Osterode zobaczy przepaść tak straszną i krajobraz tak rozległy, że przeżyje chwilę nieopisaną grozy i zachwytu jednocześnie, doświadczy bezmiaru istnienia i przecucia czegoś niewyraźnego. Razem z nim doświadcza tego czytelnik, nawet ten, który zna Pieniny, zbliża się do *theatrum* świata i uczestniczy w czymś, co go przerasta, czego nie rozumie, lecz co intensywnie odczuwa. Warto ten dłuższy fragment przytoczyć, bo to piękny opis Pienin, gór nie tyle przerażających, ile zaskakujących i fantastycznych w swym pięknie:

Za plecami mieli nagą, stromą zwartość skały. Spod nóg uciekała przepaść prostopadle w dół. Skok jej był tak nagły, niesamowicie urwany, trwożliwym skurczem serca chwytający, że wzrok obawiał się rzucić w nią ołowiankę spojrzenia, nie wiedząc, zali nie ściągnie go za sobą w dół, nie sięgnie skroś wnętrza ziemi. Szczyt wierchu,

⁶⁵ Sobczański Wąwóz, prawidłowa nazwa Sopczański – od Przełęczy Szopka, pomiędzy zachodnimi stokami Trzech Koron a wschodnimi zboczami Podskalniej Góry, jeden z najładniejszych wąwozów w Pieninach.

igła polotna, sterczał nad nim wysoko pod niebem śmiały i smukły jak zakończenie gotyckiej wieżycy. Słońce złościło jaskrawie igłę, szczyt i ścieżkę, lecz z dołu już podejmowały się już ciemnofioletowe chmury i podpełzały ku górze, zakrywając czeluść straszliwą otchłani. Kiedyś w głębinie ciemnej tych obłoków, huczała po kamieniach woda. Wśród ciemni borów rozlanych po szczytach wyrastały nagie, białe, gorejące od zachodniej zorzy skały. Samotne, dziwaczne, „babami” zwane, wznosiły się ni to posągi, miecze gorejące lub kolumny jakichś pradawnych zamków, przez olbrzymów, żyjących w górach, stawianych. W dali, za górą Klasztorną, widniała Spiska Magóra. Tatry schodziły zębataym wieńcem ku Orawie. Słonił je już mrok błękitny. Ścichły na uroczysty moment zachodu wiatr powstawał niecierpliwy pośród kłębow chmur, uderzał skrzydłem o góry, i znów przypadał, czekając, rychło się słońce za wierchy zanurzy⁶⁶.

Opis jest piękny, lecz groźny, perspektywa Tatr jeszcze bardziej przydaje mu grozy. Przestrzeń namalowana szeroką paletą barw nie ma w sobie łagodności, słońce nie liryzuje opisu, bo jest ostre, jaskrawe – „płonie”, goreje. Chmury są ciemnofioletowe, sine, nie ma kojącej wzrok zieleni, tylko daleko błękitnieje mrok, skrywający tajemnice. Nagromadzenie określeń groźnych, porażających, pewna hiperbolizacja gór mają oddać trwogę człowieka i pokazać jego małość wobec przyrody, a zarazem przygotowują nastrój dla niespodziewanych wydarzeń, które za chwilę nastąpią. Rozwścieczony Kwoczek, dotknięty do żywego w swej męskiej dumie, nagle uwolniony od lęku przed kochanką złapał ją w pól i rzucił w urwistą przepaść, a po chwili usłyszano zduszony krzyk i plusk wody, po czym zapadła głucha cisza.

⁶⁶ Z. Kossak, *Złota wolność...*, s. 237.

Niesamowita sceneria górską i piękny, „uroczysty” zachód słońca kreują nastrój sceny, która jest finałem epizodu pienińskiego w powieści Zofii Kossak. Pisarka, zainteresowana arianami i kontrreformacją, być może nie zamierzała w takim stopniu opisać Sądecczyzny i Pienin, wszak o krajobrazach okolic Sambora, pięknych i rozległych, napisała bardzo niewiele, jednak tamta wycieczka, o której wspominała w liście do badacza, widocznie wywarła na niej tak silne wrażenie, że *Złota wolność* stała się w równej mierze powieścią historyczną z XVII w., co wielką pochwałą piękna odkrytego właśnie południowego zakątka Polski – Pienin i Sądecczyzny.

Już wspomniano kilkakrotnie, że Zofia Kossak ze wszystkich krajobrazów najbardziej lubiła góry, a turystką była wytrawną, lubiła wędrówkę pieszą, bo wtedy była najbliżej przyrody. Odczuwała też pewną metafizyczność gór, czym zbliżała się do wielkich romantyków⁶⁷. W górach, w jej przekonaniu, krzyżowały się różne światy. Tak też jest w *Złotej wolności*, w Pieninach, ale też na Modyniu czy w Czarnej Górze – człowiek stapia się z okolicą, niejako wrasta w nią, bez względu na wiek, pochodzenie czy wyznanie. Staje się ona jego „przestrzenią intymną”⁶⁸, jak Gaston Bachelard określił podobny związek człowieka z ziemią. Osterode poczuje lęk przed Pieninami – dla zbójników jest to ich dom, dający poczucie bezpieczeństwa. Podobnie jest z pozostałymi bohaterami powieści, Pielszowie, Farnowski i inni tutaj, na Sądecczyźnie, czują się u siebie, a ich urzeczenie i zadowolenie w tej przestrzeni udziela się każdemu czytelnikowi *Złotej wolności*.

⁶⁷ Por. E. Grzęda, *Góry jako granica – ujęcie romantyczne*, „Góry – Literatura – Kultura”, 1996, t. 1, s. 21–31.

⁶⁸ G. Bachelard, *Wyobrażenia poetycka. Wybór pism*, tłum. A. Tatarkiewicz, H. Chudak, Warszawa 1975.

Summą refleksji o polskim krajobrazie można byłoby określić *Rok polski*⁶⁹. Książka powstawała na emigracji w Kornwalii, w latach 1953–1954. Pierwsze jej wydanie ukazało się w 1955 r. i należy do mniej znanych dzieł Zofii Kossak. Dyktowało ją uczucie nostalgii i *Rok polski* znamienity jest dla tego typu twórczości, która rodzi się wówczas, „gdy piórem kieruje tęsknota”⁷⁰. Podobne uczucia i skojarzenia odnajdziemy też we *Wspomnieniach z Kornwalii 1947–1957*, również pisanych na emigracji. Zanim więc opiszemy *Rok polski*, zatrzymamy się na moment w Trossell, w Kornwalii. „Kornwalia, patetyczna, romantyczna, piękna, osobliwa”, wzgórze Darmormoor porośnięte żółto kwitnącymi krzakami, ocean z „rozjuszonymi falami” i „piękno wieczorów. Cudowna gra obłoków pędzonych tchnieniem oceanu. Cisza wśród owiec. Jakby całe stworzenie czekało zapowiedzianego w Pawłowym liście wyzwolenia Synów Bożych”⁷¹. Z całej przestrzeni wyróżnia się ocean, jego ogrom i groza. Tym razem w patetycznym opisie rozjuszonyj wody nie będzie czulego zachwyty, ale podziw, poczucie człowieczej małości i jednak jakiś lęk.

Na zachodnim stoku rządził już Pan wybrzeży – Ocean. Widział go ze szczytu jako ciemnogrnatową chmurę sięgającą od stóp wzgórze w bezkres. Przysięgłbyś, że wznosi się ku górze, że niebo nie schyla się ku ziemi, lecz woda wspina się w górę. Wzdłuż brzegu biała frędzla pian, tym bielsza im fala silniejsza. To był bezmiar, przytająca potęga⁷².

⁶⁹ Z. Kossak, *Rok Polski. Obyczaj i wiara*, Warszawa 1997.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 2.

⁷¹ *Eadem*, *Wspomnienia z Kornwalii...*, s. 98.

⁷² *Ibidem*, s. 69.

Zadziwić może oszczędność w posługiwaniu się barwami, tylko ciemny granat i białe fale przy brzegu wzmacniają hiperbolizację przestworzy wodnych, pisanych zawsze z dużej litery: „Pan”, „Ocean”. Wszystkie inne opisy utrzymane są w podobnej konwencji, niektóre, bardziej dynamiczne, jeszcze podnoszą potęgę wodnego żywiołu i podkreślają całkowitą bezbronność człowieka.

Zupełnie inny jest *Rok polski*. Pisarka, wielokrotnie przywołując *Pana Tadeusza*, świadomie będzie książkę swą wpisywać w ten długi szereg polskich dzieł, które „widzą i opisują”, bo tęsknią, ale opisują ojczyste pejzaże, jakby uciekając od emigracyjnej rzeczywistości. Napisze w końcu takie znamienne słowa: „»żadne żaby nie grają tak pięknie, jak polskie...«. Dla każdego rozbitka, osiadłego poza krajem, usłyszeć polskie chóry żabie⁷³ byłoby wstrząsającym przeżyciem”⁷⁴. To widzenie z oddali z pewnością przydaje piękna ojczystym krajobrazom, ale równocześnie zdumiewa pamięcią szczegółu, i to pamięcią wieloraką, bo wzrokową, słuchową i zapachową. Tak pisze wnikliwy obserwator, człowiek żyty z przyrodą i czujący jej puls. Migotliwy, wielobarwny pejzaż namalowany przez autorkę *Roku polskiego* pełen jest znaków i symboli religijnych.

Wychowana w rodzinie o tradycjach malarskich pisarka widziała świat przez przestrzenie, barwy, kształty, ruch. Pejzaż jest dla niej także tekstem kultury, którego symbolikę czyta z nadzwyczajnym

⁷³ Do jakiego stopnia pisarce wszystko kojarzyło się z ojczyzną może też świadczyć taki fragment ze wspomnień z Kornwalii: „Ale chwasty! Jeszcze nie skończyłaś pleć grządki, gdy u jej początku chwasty wybujały w najlepsze. Bogactwo ich. **Pokrzywy jak w Polsce** [podkreśl. K.H.K.] i oset, przykry znak dobrej gleby, lebioda i oset, który rozmnaża się piorunem z nasienia owych puchów roznoszonych wiatrem, z odkładów i z korzeni” (Z. Kossak, *Wspomnienia z Kornwalii. 1947–1957. Niepublikowane wspomnienia znanej pisarki*, Kraków 2007, s. 78).

⁷⁴ Z. Kossak, *Rok polski...*, s. 66.

wyczuciem. I rzecz znamienita: gdy jest dobrze, opisuje przyrodę, gdy źle – człowieka. Człowiek przemija, a w przyrodzie jest odwieczne trwanie. Krajobrazowi i przestrzeni przyznaje pisarka rangę podstawowego doświadczenia egzystencjalnego, w którym swe korzenie mają inne przeżycia: lęk, szczęście, spokój⁷⁵. Te miejsca to nie tylko punkty przestrzeni urealnione przez mapę, bo z topografii geograficznej zostały przeniesione do topografii duchowej. Zofia Kossak żyła w pięknych krajobrazach, ale one żyły w niej. Wrażliwość pisarki i wnikliwie przez nią odczuwany *genius loci* sprawiły, iż przestrzenie te zaczynają żyć i znaczyć w wyobraźni czytelnika, który stosownie do własnych doświadczeń wpisuje w nie nowe refleksje i uczucia, nawet tęsknoty. Wpisuje na zawsze, gdyż te miejsca znajdują schronienie w naszych duszach. Dzięki słowom wielkiej pisarki „treść ziemi ojczystej” nieustannie się w nas poszerza i pogłębia. Góruje w sensie dosłownym i przenośnym nad wszystkimi innymi opisami.

⁷⁵ Zob. H. Buczyńska-Garewicz, *Miejsca, strony, okolice...*, s. 14 i n.

Powieść historyczna i nie tylko

Twórczość Zofii Kossak jest bardzo heterogeniczna. Pisarka porusza różnorodną problematykę i sięga po różne gatunki i rodzaje literackie, będąc autorką nie tylko utworów prozatorskich, ale także dramatycznych. Jej nazwisko najczęściej wiązane jest z powieścią historyczną, chociaż ma ona na swoim koncie także powieść współczesną¹. Jej książek nie sposób, z uwagi na ich zróżnicowanie i indywidualność, uznać za realizację jednego tylko gatunku literackiego. Niekiedy utwór przekracza ścisły zakres wyznaczników gatunkowych, co w konsekwencji może sprzyjać jego kwalifikacji jako odmiany gatunku. Czytelnik dostrzeże w jej prozie: powieściowy cykl historyczny, formę dokumentu osobistego, eseju, gatunkowej hybrydy, reportażu, artykułu publicystycznego, odezwy, broszury, opowiadania, noweli, czytanki, listu, wywiadu i wielu innych form wypowiedzi. Zofia Kossak potrafiła łączyć pojedyncze utwory, mogące stanowić samodzielne formy artystyczne, w zbiór opowiadań, które zyskują przez to jakby postać odmiany gatunkowej – cyklu opowieści. Jest tak w *Szaleńcach Bożych*, *Bursztynach*, *Nieznanym kraju* czy *Roku polskim*. Zbiory te zyskują dość spójną kompozycję pomimo zwartej struktury każdego ze składowych fragmentów, a wszystko za sprawą chronologii opisywanych wydarzeń albo historiozofii.

¹ Z. Kossak, *Dzień dzisiejszy. Powiastka współczesna*, Kraków 1931.

Zdzisława Mokranowska

Raj utracony – *Pożoga*; piekło – *Z otchłani*

Forma narracyjna wymienionych tu utworów prozatorskich Zofii Kossak jest czynnikiem, który pozwala je ustawić w pewnej zależności. Pomimo odmienności tematycznej oraz odrębności czasowego i przestrzennego usytuowania opisywanej rzeczywistości wiąże je dyskurs wspomnieniowy. Utwory *Pożoga* i *Z otchłani* łączy fakt, że oba ukazują człowieka wobec wydarzeń wielkiej historii; on staje się ich uczestnikiem, świadkiem i jednocześnie ofiarą.

Na wstępie warto postawić pytanie: czym jest (w aspekcie gatunkowym) *Pożoga* Zofii Kossak? Pełny tytuł utworu wydanego w 1922 r. brzmi: *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919*. Pojawiający się tu wyznacznik gatunkowy jednoznacznie wskazuje na odmianę prozy niefikcjonalnej. Można więc uznać utwór za literaturę faktu, a ze względu na wspomnieniowy charakter także jako dokument osobisty, indywidualną, autorską relację o zapamiętanych zdarzeniach. W roku publikacji dzieła Zofia Kossak w następujący sposób wyjaśniała przyczyny jego powstania:

Z przerażeniem zobaczyłam, że nikt się Polską nie cieszy, co gorsza, że się temu trudno dziwić, że ponadto kresy, nasze męczeńskie kresy są ogółowi polskiemu równie obojętne i obce jakby dalekie jakieś kolonie afrykańskie – poczułam nieprzepartą chęć spisania tego, co było, abyśmy sami o tym nie zapomnieli, aby przynajmniej dzieci nasze o tym wiedziały¹.

¹ M. Pałaszewska, „*Pożoga*” powstała we Lwowie, „Semper Fidelis” 1994, nr 1, s. 15.

Wspomnienia zazwyczaj pisane są – i tym różnią się od pamiętnika – z perspektywy dystansu czasowego, dzielącego autora od opisywanych wydarzeń. W przypadku *Pożogi* ten dystans nie jest odległy, dlatego proza ta pełna jest emocji, niecierpliwego uczucia, subiektywizmu, czasem ekscytacji. Jego zwiększenie, można przypuszczać, owocowałaby znaczną rezerwą wobec opisywanych faktów i większym obiektywizmem. Autorka w obręb wspomnień włączyła ostatni rozdział pod tytułem *Z dnia na dzień*, który ma charakter dziennikowy. Poszczególne części tekstu są opatrzone datami dnia i miesiąca, co nadaje całości **diariuszowego charakteru**. Zapiski dotyczą okresu od 22 maja do 21 sierpnia 1919 r. i porbrzmiewają w nich tęsknota za czasem spokoju, nadzieja, ale też żal, że Polska nie interesuje się swymi kresami. Można domniemywać, jaka jest rola tych fragmentów diariuszowych. Miały prezentować dramatyczne losy i nastroje polskiej ludności kresowej, nadzieje na nadejście pomocy wojskowej i ostateczne poczucie rozczarowania. Gdy pisarka posłyszała wieść, że „mają tam tworzyć podobno nową Ukrainę...”, napisała: „A więc wszystko było niepotrzebne. Nasza wytrwałość, wysiłki, tyle nadziei, wiary, tyle miłości, czekania, niepotrzebne nikomu i niepożądane...”².

Autorskie sprawozdanie z wydarzeń sytuuje się też poniekąd w obrębie **struktury pamiętnika**, którego twórca jest świadkiem naoczny wydarzeń bądź ich uczestnikiem. Spisane są zaś jakiś czas po zdarzeniach i cechuje te narracje swoista dwuplanowość: opis wydarzeń i osobiste przemyślenia, komentarze po czasie. Wtedy ujawnia się wyraźnie autorski stosunek do zdarzeń w chwili ich opisywania. Jest też więc *Pożoga* **utworem autobiograficznym o charakterze świadectwa, ale i wyznania**. Może właśnie ta niejednoznaczność, hybry-

² Z. Kossak-Szczucka, *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919*, Katowice–Cieszyn 1990, s. 297.

dyczność genologiczna wpłynęła, w chwili jej ukazania się w dwudziestoleciu międzywojennym, na dobre przyjęcie przez krytykę i czytelników. Mające bodaj sześć wydań do 1939 r. *Wspomnienia z Wołynia* konkurowały w tamtym czasie z wieloma publikacjami na temat kresów. Warto wymienić tutaj: Marii Dunin Kozickiej *Burza od Wschodu. Wspomnienia z Kijowszczyzny (1918–1920)*, Izabeli Wolikowskiej z Lutosławskich *Bolszewicy w polskim dworze* czy Jadwigi Januszkiewiczowej *W potopie łez i krwi. Pożoga* Zofii Kossak popularnością zdystansowała te utwory i wpisała się w bogatą tradycję polskich utworów o tematyce kresowej³. Przychylnie głosy krytyki nie były tu bez znaczenia. *Przedmowa* do wydań przedwojennych Stanisława Estreichera wskazywała na walory literackie dzieła Kossak, ale też na jego wartość jako „dokumentu historycznego”. O *Pożodze* pisał:

Jest [...] niezwykle cennym dokumentem historycznym. Autorka przeżyła opisywane przez siebie czasy (1917–1919) na nieszczęśliwej ziemi wołyńskiej, po której przewalały się wojska rosyjskie, niemieckie i austriackie, pułki bolszewickie, watahy petlurowców, oddziały galicyjskich siczowników i bandy zrewolucjonizowanego chłopstwa. W odległym od wydarzeń europejskich zakątku, w szczelinie odciętej od powstającego właśnie państwa polskiego ziemi, działy się rzeczy wielkie, o całej przyszłości tego kraju na długie czasy decydujące. Padał w gruzy dawny porządek, oparty na rządach dynastii carskiej, ale zarazem starano się także doszczętnie zburzyć wszelkie ślady dominującej tam kulturalnie polskości⁴.

³ Wskazać tu należy choćby dzieła polskich romantyków, Juliusza Słowackiego i Seweryna Goszczyńskiego, a także Henryka Sienkiewicza oraz Karola Szajnochy (*Dwa lata dziejów naszych*) i Ludwika Kubali (*Szkice historyczne*).

⁴ S. Estreicher, *Przedmowa do wydań przedwojennych* [w:] Z. Kossak-Szczucka, *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919*, Katowice–Cieszyn 1990, s. 7.

Wspomnienia z Wołynia są więc z jednej strony zapisem własnych trudnych doświadczeń historycznych, z drugiej – obrazem zagłady świata, zarówno fizycznej i materialnej, jak też i kulturowej. *Pożoga* jest też **opowieścią o apokalipsie cywilizacyjnej**. Jest również rodzajem pożegnania z arkadyjską przeszłością małej ojczyzny, dlatego do głosu dochodzi tu idealizacja utraconego domu. Pierwszy rozdział, zatytułowany *W cieniu drzew*, rozpoczyna się właśnie opisem domu:

Był to mały dom i niski. Tak zabawnie mały, niski i niepretensjonalny, że można go było nazwać śmiało chatą. Tym bardziej, że, acz przyzwoicie pokryty czerwoną blachą, nie był on ani drewniany, ani murowany, ale lepiony z gliny, czyli „walkowany”. Zupełnie jak zwykłe chaty. Mieściło się w nim pięć słonecznych, widnych pokoi i kuchnia z przyległościami – oto wszystko⁵.

Ta chatka z bajki tonęła w powodzi zieleni, która opisana jest drobniawo z czułością i znawstwem. Zachwyty nad ukraińską przyrodą, pięknym parkiem wokół dworu, ogrodem sprawiają, że opisy zyskują walor poetyckości. Oto opis róży w oranżerii:

Prawdziwą [...] ozdobą starej oranżerii [była] przepyszna róża Marechal Niel na głównej ścianie rozpięta, o pniu grubości ludzkiego ramienia, cały strop obejmująca zieloną, gęstą kopułą. Nikt nie umiał oznaczyć jej wieku, ale zapewne musiała ona pamiętać lata odległe i dawne. Pomimo to corocznie kwitła obficie, począwszy od pierwszych dni kwietnia do ostatnich czerwca. W przeciwieństwie do pnia jędrnego i krzepkich konarów, kwiaty miała wiotkie,

⁵ Z. Kossak-Szczucka, *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919*, Katowice–Cieszyn 1990, s. 11.

bezlístne lodygi i mocną woń, właściwą kwiatom konającym. Nawet kolor ich nie był żółtawy, ale zielono-biały. Miały w sobie wdzięk i piękność rzeczy, które giną. Nieraz wówczas patrząc na kwitnącą starą różę, mówiliśmy sobie, że umrze niedługo, nie przypuszczając, że razem z nią zginie wszystko, co dookoła rośło i kwitnęło⁶.

Tę przestrzeń arkadyjskiego spokoju zamieszkują także zwierzęta. Opis starego pawia uzyskał walor antropomorfizujący:

Pawi ogółem było siedem sztuk, ale najpiękniejszy i najstarszy z nich nie brał nigdy udziału z tych rautach i godach miłosnych. Ponieważ pochodził jeszcze z czasów poprzedniego właściciela, służba go zwała jednogłośnie „starym hrabią”. Stary hrabia Paw, z usposobienia mizantrop, godzinami siadywał samotny na wielkim modrzewiu, wpatrzony w stojący naprzeciwko pałac, nieruchomy i piękny, jak najpiękniejsza wizja artystyczna⁷.

Córa Kossaków nie mogła nie mieć szczególnej estymy dla koni, ich malowidła znaleźć można często na kartach jej utworów. Opisuje je z ogromną czułością, wrażliwością i liryzmem. Niełatwo jest doszukać się podobnych charakterystyk tych zwierząt w polskiej literaturze. Różnej maści, rasy, charakteru budzą podziw pisarki i estetyczne wrażenia w czytelniku:

Codziennie wieczorem, po skończonej pracy, szliśmy nacieszyć się końmi w stadnicy. Była to najmiłsza nam obojgu chwila, ozłocona zachodzącym za lasami słońcem. [...] Starszy stajenny, Jewdokim, gwizdże przeraźliwie, i na znak ten, w głębi parku, porywa się tę-

⁶ *Ibidem*, s. 16, 17.

⁷ *Ibidem*, s. 17.

tent. W moment się przybliży. Drży ziemia pod wyczekującą niecierpliwie nogą. Naprzeciw, daleko, z wysokiego wzgórza, toczy się fala lśniąca, płowa i mieniąca. [...] Potęga lotu bije z chrap rozwartych, z oczu jak gwiazdy błyszczące. Pierwsze, jak zwykle, jaskółki-folbluty. Niby dzieci rozbawione, obiegają wprzód dziedziniec, zanim się skupią przy korycie pełnym wody. Wtłoczyła się reszta, obiegła koryta szańcem wesołym, ruchliwym. [...] Gromadki nasyczone już podchodzą ku nam. Delikatnie, ostrożnie obwąchują twarze i ręce. Długie, wąskie głowy wspierają się na ramieniu, połyskliwe, ciemne oczy wpatrują się mądrze i badawczo w oczy. Dreszcz rozkoszy, prawie że zmysłowej, pod lekkim drżącym dotknięciem aksamitnych chrap. Serce zalewa tkliwość i ogromna czułość bratnia za to oddanie się ufne i bezbronne. Z otwartej stajni, jak dzwon najpiękniejszy, niesie się rżenie ogierów. Oczy ich za kratami płoną w mroku jak ognie czerwone. Stary Casanova ze złamaną nogą, senator, złoty jak dukat, wysuwa przez szczeble swą dostojną głowę i patrzy się na lunę zachodu z tęsknotą⁸.

Ważnym, świetnie wykorzystanym w *Pożodze*, zabiegiem jest mityzacja opisywanego świata małej ojczyzny. Wiele jest w tym utworze „odsyłaczy” do literackiej i kulturowej obrazowości. Proste mity codzienności są w tym utworze często połączone z mitami kulturowymi, i to zbliżenie nie stanowi estetycznego dysonansu, jedne i drugie są bowiem mocno wrośnięte w polską tradycję i kulturę. Przeciwwstawienie tego, co było (dawnego porządku) temu, co niesie rewolucja (historia) stanowi ośnowę narracji o utracie Arkadii. Ta rewolucyjna pożoga uzyskuje w książce Kossak walor brzydoty, wulgarności, barbarzyństwa; wszystko, co piękne i szlachetne jest przez nią niszczone. Ci, którzy bronią Arkadii, urastają we

⁸ Z. Kossak-Szczucka, *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919...*, s. 20.

Wspomnieniach z Konwalii 1947–1957 do rangi herosów. Karol Naruszewicz, Stefan Szczucki, Feliks Jaworski, Tański – to bohaterowie godni mitów. Portret Jaworskiego zapowiada już umiejętności, które pisarka rozwinie w konstruowaniu postaci w późniejszych swych powieściach historycznych. W *Pożodze* ta narracja mityczna przejawia się w wielu momentach, dochodzi do głosu także wtedy, gdy wskazuje pisarka na przywiązanie do ziemi, natury, do prac polowych, które nie mogą być zaniechane pomimo wojny. Ziemia uprawna musi być – jak dawniej – pielęgnowana:

Bo ciekawa rzecz: ziemianie pola zasiali, zasiali mimo wszystko, zasiali tak, jak w czasach najnormalniejszych, z jednakową troską o dobre spulchnienie roli, o odpowiednią pogodę. Myślę, że nie można położyć dostatecznego nacisku na ten objaw, tak prosty pozornie, a tak głęboki w swej treści. Owe zasiewy jesienne nie były bowiem wynikiem złudzenia, nikt już wtedy się nie łudził, żeby dotrzeć mógł do wiosny. Jednakże nie tylko zasiano oziminy, ale wszędzie pozostawiono zasiew wiosenny w spichlerzach. A przecież tak łatwo byłoby sprzedać to ziarno za wysoką cenę i z gotówką w kieszeni uciec z płonącego domu, nie czekając, aż dach runie na głowę? Doprawdy, że było to proste i łatwe, a jednak nie przypominam sobie, bym słyszała o ziemianinie, który by w ten sposób postąpił. Przyczyna tej solidarności leżała w jednakowo mocnym, chociaż często nieświadomym, poczuciu obowiązku obsiania ziemi, niezależnie od tego, komu plon przypadnie⁹.

Relacja z Wołynia Zofii Kossak oprócz wartości dokumentarnej posiada też, jak już wspomniałam, walor estetyczny o wyraż-

⁹ Z. Kossak-Szczucka, *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919...*, s. 55.

nym charakterze mitycznym, wspieranym skutecznie przez znaczną perswazyjność narracji¹⁰. Pomimo jednak emocjonalności i poetyzowania – czy wręcz, jak pisał Iwaszkiewicz, „wybitnego estetyzowania” czy „artystycznego odczuwania życia”¹¹ – jest ta proza przez Stanisława Estreichera uznana za obiektywną:

Z niesłychanym darem plastyki opisuje nam w kilkunastu rozdziałach wszystko, co przeżyła i przecierpiała w tych latach. Opis jej ma charakter wierności i – co równie może ważne – obiektywności. Nie daje się unieść poczuciu osobistej i narodowej krzywdy, umie się wznieść do wyższego, ludzkiego punktu widzenia. Stara się nie poniżać nikogo, nie zasłaniać win niczyich, nawet naszych, zrozumieć wszystko¹².

Można przypuszczać, że zamierzony artystycznie opis utraconej Arkadii spowodował w jakimś stopniu zaniechanie szerszych przekazów o wydarzeniach politycznych, których ziemianie na Wołyniu byli z pewnością świadomi. Już rewolucja lutowa w Rosji musiała mieć jakieś przełożenie na relacje stosunków ziemianstwo polskie – chłopci ukraińscy. Do głosu dochodziły już wcześniej konflikty na tle narodowościowym i klasowym. Kossak opisuje jednak stosunki polsko-ukraińskie przed rewolucją październikową jako nieskonfliktowaną sielankę. Służba Rusińska żyje

¹⁰ Na ten temat zob.: E. Pogonowska, *Pożoga Zofii Kossak-Szczuckiej, czyli rzecz o utracie Kresów* [w:] *Formy dyskursu w powieści*, red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, Lublin 1966.

¹¹ Tak pisał Jarosław Iwaszkiewicz, porównując książkę Zofii Kossak z innymi utworami wspomnieniowymi na temat kresów (J. Iwaszkiewicz, *Niewiasty kresowe*, „Wiadomości Literackie” 1926, nr 5, s. 5).

¹² S. Estreicher, *Przedmowa do wydań przedwojennych* [w:] Z. Kossak-Szczucka, *Pożoga...*, s. 7.

z ziemiaństwem w harmonii i zgodzie, traktowana jak rodzina „Familia”. Skąd więc później morderstwa, pogromy w polskich dworach? Przykład wiernego sługi Kossaków Sawickiego jest tu odosobniony. Obecna w utworze teza o nadchodzącej zagładzie kultury i cywilizacji przesunęła akcenty.

Jeszcze inny głos usłyszał z tych wspomnień Józef Birkenmajer, który napisał między innymi, że prócz „samej relacji o faktach” autorka *Pożogi* miała też inny cel: „Chciała obudzić sumienie Polski, otworzyć oczy Polaków na krzywdę uczynioną ziomkom zza kordonem, wołała o rewindykację i restytucję praw naszych cywilizacyjnych i etnicznych na Wschodzie”¹³. Istotnie jest to trafna uwaga recenzenta, potwierdza ją późniejsza publicystyka Kossak dotycząca praw kresowiaków – wskazać tu trzeba artykuł *Rewindykacja polskości na Kresach*, opublikowany w czasopiśmie „Prąd” w 1938 r.¹⁴

Można bez wątpienia uznać *Pożogę* za obraz golgoty Polaków na Kresach. Koreponduje on z wizerunkiem niedoli ludzi oraz dworów na tej ziemi, jaki skreślił Melchior Wańkowicz: „Dwory kresowe już zmarły. Ich byłych mieszkańców odprowadza raz po raz na cmentarz coraz szczuplejsza garstka w zrudziałych okryciach”¹⁵. Ci, co żyli, nie oddawali łatwo swego domostwa, strzegąc go jak twierdzy czy ostatniej placówki. To słowo „placówka” pojawia się na kartach *Wspomnień z Wołynia* kilkakrotnie, to miano otrzymują między innymi dom w Nowosielicy i dwór Anieli Święcickiej zamordowanej na jego progu. Miejsce dobra zajęło zło, tak uważa pisarka, dlatego akcenty mesjanistyczne mogą stać się oparciem dla martyrologii kresowian. Kresy uświęcone przez swą mękę staną się

¹³ J. Birkenmajer, *Zofia Kossak-Szczucka*, „Tęcza” 1929, nr 15, s. 2.

¹⁴ Z. Kossak, *Rewindykacja polskości na Kresach*, „Prąd” 1938, t. 36, nr 12.

¹⁵ M. Wańkowicz, *Szczenięce lata*, Kraków 1987, s. 129.

zwycięzcą zła. Nie spełniły się te nadzieje, Polska nie wróciła na Kresy¹⁶, a jej dawni mieszkańcy, uchodząc, przyrzekali:

To wszystko – to jest nasz kraj, od którego odejść trzeba... Odejdziemy od tych stron, ale przed odejściem – na wyniosłej górze, w ciszy serc bijących – ślubujemy wieczną wiarę i miłość tej ziemi. Ślubujemy jej powrócić, gdy tylko pierwsza możliwość powrotu nadejdzie, ślubujemy jej pozostać wtedy aż do końca...¹⁷

Zofia Kossak, nieurodzona na Kresach, pokochała je prawdziwą miłością. W *Pożodze* możemy przeczytać wyznanie pełne nostalgii:

Kresy... Bogate, stare, piękne słowo. Jest w nim obszar i przestrzenność, bezkres równin falujących, oddalenie od świata i wicher stepowy. Dla każdego z tamtej strony zawiera w sobie treść ojczyzny, jej barwę, kształty i woń.

[...] Bezwiednie płyną łzy żalu, zasłaniając oczom widok. [...] Ukraino czarnoziemna. Ojczyzno niewdzięczna a umiłowana, Ziemia bezkresna, żyzna i szeroka, urodziwa a urodzajna, leniwa a senna, tęskniąca a śpiewna, bezwolna a mocna – nad wszystko bliska i droga....¹⁸

Oczywiście w czasach PRL-u *Požoga* została właściwie wyeliminowana z obiegu czytelniczego. Gdy zdarzało się przypomnieć

¹⁶ Polska zrezygnowała z ziem dawnej Rzeczypospolitej położonych na wschód od granicy ustalonej w traktacie ryskim podpisanym 18 III 1921 r. Postanowienia tego traktatu nie zostały zaakceptowane przez wiele stronnictw politycznych w Polsce, a zwłaszcza przez Polaków, kresowiaków mieszkających za Zbruczem.

¹⁷ Z. Kossak-Szczucka, *Požoga...*, s. 298.

¹⁸ *Ibidem*, s. 297–298.

tę pozycję, zyskiwała taką oto opinię: „Niezwyczajny dokument, który z perspektywy dzisiejszej jest niewątpliwie ujęciem subiektywnym i kontrowersyjnym, ale w momencie pojawienia się był rewelacją literacką”¹⁹.

Obecnie *Pożoga*, po stu latach od wydania, zyskuje niejako drugie życie, wchodzi powtórnie w proces odbiorczy, który owocuje nowymi opracowaniami krytycznymi, refleksjami i interpretacjami²⁰. Nowy kontekst wyzwala nowe odczytania; interesujące tezy formułuje Krzysztof Dybciak w rozmowie z Martą Kowalczyk w przestrzeni internetu. Na pytanie o fenomen tego utworu Koszak badacz odpowiada:

Wspomniane dzieło było jednym z pierwszych w skali światowej wybitnych literacko obrazów wszechstronnie ukazujących nihilistyczne, a nawet demoniczne, oblicze rosyjskiej rewolucji 1917 r. i rodzącego się totalitaryzmu komunistycznego. Dziełem niezwykle przekonującym, bo opartym na osobistych doświadczeniach

¹⁹ L. Eustachiewicz, *Między współczesnością a historią*, Warszawa 1973, s. 211.

²⁰ Drugie życie zyskują także społeczne inicjatywy Zofii Kossak-Szczuckiej przywoływane we współczesnej literaturze. Por. „Mada i Edmund patrzyli, jak pot ścieka po twarzy ich syna, który mimo skwaru miał na sobie długie ciemne spodnie, koszulę, kamizelkę i marynarkę. Ubranie to było mu niezbędne do przetransportowania przydzielonej liczby kopii »Protestu« stworzonego przez przewodniczącą Frontu Odrodzenia Polski, pisarkę Zofię Kossak-Szczucką. Apel zachęcający do walki z prześladowaniem Żydów, będący odpowiedzią na rozpoczętą kilka tygodni wcześniej masową wywózkę mieszkańców getta, wydrukowano w ponad pięću tysiącach egzemplarzy, co było nie lada wyczynem, zważywszy na fakt, że w okupowanej przez Niemców Warszawie nieustannie brakowało papieru” (M. Paszyńska, *Instytut piękności. Oparta na faktach historia Żydówek w okupowanej Warszawie*, Białko-Biała 2019, s. 105–106). Za zwrócenie mi uwagi na ten motyw dziękuję prof. Ewie Jędrzejko.

autorki, a więc „Pożoga” oddziaływała autentyzmem doświadczeń i konkretnością, a nie teoretycznymi rozważaniami. Zarazem autorka zaprezentowała wzór wartościowego postępowania wobec historycznych katastrof, wzór oparty na katolickiej wierze, wierności narodowej tradycji, wytrwałości, solidarności i odwadze (szczególnie iż bohaterką była kobieta!). *Pożoga* była pamiątkarską wizją rewolucyjnej apokalipsy spowodowanej przez rosyjski marksizm. Prorocza zapowiedź dwudziestowiecznej historii²¹.

Debiut powojenny Zofii Kossak – książka *Z otchłani. Wspomnienia lagrowe* – weszła do literatury polskiej w sposób szczególny i miała zdecydowanie inny odbiór czytelnicy i krytyczny aniżeli *Pożoga*²². Utwór został zauważony przez krytykę, był bowiem głosem znaczącym na tle aktualnej literatury lagrowej lat 1945–1948, a ponadto stanowił wypowiedź pisarki nagradzanej w okresie dwudziestolecia międzywojennego, uznawanej za autorytet moralny, której dotychczasowa twórczość zajmowała ważne miejsce w literaturze polskiej. Wokół książki zrobiło się głośno po opublikowaniu przez Tadeusza Borowskiego w „Pokoleniu” pamfletu *Alicja w krainie czarów*²³. Atak na książkę i samą autorkę nie był pierwszym świadectwem niechęci Borowskiego do literatury wspomnieniowej tamtego czasu. Autor ten wcześniej bardzo krytycznie ustosunkował się do powieści Jana Dobraczyńskiego *W rozwalonym*

²¹ *Prorocza zapowiedź dwudziestowiecznej historii*, zob. <https://e-civitas.pl/pl/ludzie/prorocza-zapowiedz-dwudziestowiecznej-historii>, dostęp 20 VIII 2022.

²² Ten fragment tekstu jest przeredagowaną i zmienioną formą artykułu *Z otchłani. Zmiana perspektywy, lektura po latach* [w:] Z. Mokranowska, *Fakty – historie – metafory. O twórczości Zofii Kossak i Henryka Sienkiewicza*, Piotrków Trybunalski 2013.

²³ Został zamieszczony w pierwszym numerze „Pokolenia” z 15 I 1947 r.

domu – w recenzji zamieszczonej na łamach „Kuźnicy”²⁴. Jednak tamta krytyczna wypowiedź nie miała wyraźnych cech pamfletowych, jak to było w przypadku tekstu *Alicja w krainie czarów*.

Napisana krótko po niedawnych wydarzeniach powieść o powstaniu warszawskim była swego rodzaju hołdem dla tych, którzy zginęli, i tych, którym udało się przeżyć. Utwór pełnił „funkcję solidarnej pamięci”, jak trafnie określił to Kazimierz Wyka. Tymczasem młody poeta Tadeusz Borowski książkę Zofii Kossak odmówił jakiegokolwiek wartości. Obozowe wspomnienia *Z otchłani* ukazały się w 1946 r., ale pracę nad książką ukończyła pisarka w Częstochowie w kwietniu 1945 r. i to tę właśnie datę można wyczytać na ostatniej stronie rozdziału kończącego utwór, zatytułowanego *Człowieczeństwo*²⁵. Tę książkę dojrzałej pisarki (Zofia Kossak trafiła do Oświęcimia w wieku około pięćdziesięciu trzech lat) uznał dwudziestoparoletni Borowski za „złą i fałszywą” i „beznadziejnie słabą literacko”. Barbara Pytlos²⁶ w swej monografii na temat recepcji twórczości Zofii Kossak widzi „dwa przynajmniej powody” jego wrogości wobec autorki *Pożogi*:

Po pierwsze: Komentarzem do wspomnień obozowych Zofii Kossak T. Borowski – co trzeba ze stanowczością podkreślić – prowokował dyskusję pozamerytoryczną i aliteracką wokół twórczości pisarzy katolickich [...], literatury okresu międzywojennego i w ogóle wartości, jakie winna prezentować literatura. Manifestując tego rodzaju postawę, stawał się wygodnym narzędziem maszyny partyj-

²⁴ Jest to numer 49, „Kuźnica” z 17 XII 1946 r. Cały numer przygotowany przez Borowskiego i jego przyjaciół: Stanisława Marczaka-Oborskiego i Ewę Fiszer.

²⁵ Zob. rozdziały wcześniejsze.

²⁶ B. Pytlos, „Córa Sienkiewicza” czy „Alicja w krainie czarów”. *Z dziejów recepcji twórczości Zofii Kossak*, Katowice 2002.

nej, dyktującej wymagania wobec literatury, chociaż najprawdopodobniej na początku swej działalności krytycznej nie zdawał sobie z tego do końca sprawy... [...] Po drugie: Ukierunkował recepcję utworów, zwłaszcza literatury lagrowej, na różnych poziomach odbioru czytelniczego na zasadzie zawężania horyzontów odbiorcy²⁷.

Wydaje się, że ten drugi „argument” był daleko bardziej niebezpieczny, gdyż przekierowywał dyskusję z zagadnień ideowego przesłania wspomnień Kossak – ich historiozofii oraz zawartego w nich apelu o moralną odnowę społeczeństwa – na zagadnienia realistycznego (prawdziwego bądź nieprawdziwego) opisu obozowego życia. Autor *Pożegnania z Marią* odmówił książce Kossak walorów literackich, ale i dokumentarnych, bo miała jakoby fałszować rzeczywistość obozową. Istotnie, dyskusja, jaką wywołał swym wystąpieniem, toczyła się głównie wokół obrazu realiów lagrowych *Z otchłani* i personalnych ataków na autorkę i jej twórczość.

Borowski ma odwagę pouczać doświadczoną powieściopisarkę, jeśli chodzi o zastosowaną formę narracji. Dziwi go mianowicie zastosowanie stylu bezosobowego. To zdziwienie jednak przypisuje czytelnikowi:

Cierpliwemu czytelnikowi z pewnością nasunęło się pytanie, w jaki sposób mógł powstać tak osobliwy konglomerat fałszywych pojęć? Dlaczego i jak to się stało, że wykwalifikowana pisarka, obyta z rzeczywistością, umiejąca z niej wydobywać elementy literackie, operująca wielkimi tematami [...] nie potrafiła dać przekonującego obrazu Oświęcimia [...]. Czemu, wbrew praktyce pisarzy, którzy tak chętnie są aktorami własnych wspomnień, wbrew *Pożodze*, swemu pamiętnikowi, dzięki któremu weszła do literatury, autorka zachowuje styl

²⁷ *Ibidem*, s. 138–139.

bezosobowy, usuwa siebie z relacji tak dokładnie, że nie tylko nie wiemy, co w obozie jadła i na jakim bloku była, ale nawet przypuszczalny okres jej pobytu w obozie i jej pseudonim czerpiemy z innej pamięci?²⁸

I teraz pada konkluzja, będąca zarazem oskarżeniem: „Dla mnie sprawa jest jasna. Autorka relacji obozowej należała w obozie do pewnej uprzywilejowanej kasty [...]”. To jawna insynuacja, jakoby Kossak, będąc w Auschwitz, obozu nie widziała i nie doświadczyła cierpień, bo była uprzywilejowana, ochraniana i patrzyła na wszystko niczym bohaterka *Alicji z krainy czarów*.

Wspomnienia i opinie współwięźniarek o pobycie Kossak w obozie oświęcimskim ujawniają oczywiście prawdę²⁹. Jednym z wielu głosów w tej sprawie jest artykuł Ireny Pannenkowej, zamieszczony w „Tygodniku Warszawskim”³⁰. Autorka tak wspomina zachowania Kossak w obozie:

Faktem jest, że Zofia Kossak nie zabiegała o żadne przywileje dla siebie, na nic się nie skarżyła, o nic nie prosiła, natomiast gotowa była zawsze do dawania i usługiwania innym. Rozwijała też akcję kulturalno-oświatową. Na tak zwanej „wizie”, czasem i w bloku, organizowała odczyty i pogadanki, a także w święta wspólne nabożeństwa. Wpłynęła poważnie na rozbudzenie ruchu umysłowego i podniesienie atmosfery współżycia koleżeńskiego w Oświęcimiu³¹.

²⁸ *Ibidem*, s. 1.

²⁹ Warto wskazać tu bardzo cenną pozycję, będącą zapisem wspomnień różnych osób o Zofii Kossak, także o czasie pobytu jej w Oświęcimiu: *Zwyczajna świętość. Zofia Kossak we wspomnieniach*, wstęp, oprac., wybór tekstów K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice–Cieszyn 1997.

³⁰ Zob. I. Pannenkowa, *Prawda o pobycie Zofii Kossak-Szczuckiej w Oświęcimiu*, „Tygodnik Warszawski” 1948, nr 1, s. 5, nr 2, s. 3.

³¹ *Ibidem*, s. 5.

Warto może tu przypomnieć jeszcze komentarz Pawła Jasienicy do artykułu Borowskiego:

Stało się tak dlatego, że pewna ilość jej towarzyszek, wiedząc, kogo ma wśród siebie, nie tylko że nie zdradziła, lecz otoczyła znakomitą pisarkę opieką, zabezpieczając ją przed wieloma okropnościami obozu. [...] [J]ej uprzywilejowana pozycja nie była więc wynikiem żadnego „dekowania się”. To był rezultat starań i poświęceń się innych więźniarek, działających pod przemożnym nakazem solidarności narodowej [...]. Są takie dziedziny, w których podczas wojny niczym szczególnym nie odznaczyliśmy się. Tak np. co się tyczy realizmu politycznego – nie wymyśliliśmy prochu. PP. Żółkiewska, Borowski i recenzenci „Odrodzenia” powiadają, że i stopniem solidarności narodowej nie możemy się chwalić. Sądzę, że jest inaczej³².

Autor *Pożegnania z Marią* wywołał swoim atakiem na pisarkę skandal i dał początek dyskusji, która toczyła się na łamach prasy zarówno katolickiej, jak i komunistycznej („Dziś i Jutro”, „Tygodnik Powszechny”, „Słowo Powszechne”, „Żołnierz Polski”, „Kuźnica”, „Odrodzenie”)³³ i która trwała ponad rok. Etapy tej dyskusji, argumenty i sposób prowadzenia sporu, stanowiska osób biorących

³² P. Jasienica, *Warto pogadać*, „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 9, s. 4.

³³ M.in.: M. Promiński, *Drugi raz Birkenau*, „Odrodzenie” 1946, nr 45, s. 9; P. Ciepliński, *Niedyskrecje literackie*, „Dziś i Jutro” 1946, nr 45, s. 5; W. Bieńkowski, *Dar męczenników*, „Dziś i Jutro” 1946, nr 38, s. 3; S. Podlewski, *Na widowni*, „Dziś i Jutro” 1947, nr 24; S. Kisielewski, *Przeciw ciasnocie*, „Dziś i Jutro” 1947, nr 32, s. 4; G. Herling-Grudziński, *Kłopoty moralistów z moralizatorami*, „Orzeł Biały” 1946, nr 23; J.F. Drewnowski, *Świadectwo chrześcijańskie „Z otchłani”*, „Orzeł Biały” 1946, nr 42; I. Sosnowska, *Listy do redakcji. Głos „Z otchłani”*, „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 9, s. 12; W. Szyborska, *Odmienne spojrzenie na obóz*, „Dziennik Literacki” 1948, nr 37; J. Szczucki, *Cynizm czy koncepcja literacka*, „Żołnierz Polski” 1947, nr 15, s. 17.

w niej udział, wreszcie konkluzje zostały już omówione przez historyków literatury i nie staną się tu przedmiotem opisu³⁴. Należy zaznaczyć, że z perspektywy czasu wyraźnie uwidacznia się ideowy i pragmatyczny wydźwięk tej dyskusji. Danuta Mazanowa w ostatnim dziesięcioleciu XX w. takie formułuje wnioski odnośnie do tej wrzawy:

Wystąpienie Borowskiego miało konsekwencje praktyczne; spowodowało podział środowiska literackiego. Jedni poparli Kossak-Szczucką a Borowskiego uznali za wroga katolicyzmu i humanizmu, drudzy – przyznając rację Borowskiemu – zarzucali pisarce wręcz zdradę interesów narodowych. Pamiętać należy, że dyskusja dotyczyła właściwie nie spraw literackich, lecz problematyki ideowej utworu oraz jego wartości faktograficznej³⁵.

Znamienne są wypowiedziane u schyłku tamtego wieku słowa Marii Janion, dotyczące tzw. literatury katolickiej i jej romantycznych proveniencji:

Gehenna Oświęcimia i Kołomy nie odnowiła, jak należałoby przypuszczać, romantycznych podejrzliwych zapytań o dobroć Boga. Literatura katolicka wyszła z tego doświadczenia zwycięsko. Nie dość na tym, wydawała się bardziej okrzepła i niezachwiana w swych sądach. Myślę tu nie tylko o utworach Zofii Kossak-Szczuckiej, Jana Dobraczyńskiego czy *Kantacie* Wojciecha Żukrowskiego. Z katakli-

³⁴ Książka Barbary Pytlos, „Córa Sienkiewicza” czy „Alicja w krainie czarów”. *Z dziejów recepcji twórczości Zofii Kossak*, Katowice 2002, szczegółowo i perfekcyjnie obrazuje przebieg i meritum tego sporu.

³⁵ D. Mazanowa, *Zofii Kossak-Szczuckiej relacje z obozu Auschwitz-Birkenau*, „Akcent” 1993, nr 3, s. 36–46.

zmu wojennego ocalała idea Boga miłosiernego, a teodycea chrześcijańska pozostała nietknięta w swych zasadniczych zrębach³⁶.

To bardzo interesujące i trafne spostrzeżenie badaczki. Istotnie dziwi niezmiernie brak w prozie wojennej i tej wydawanej bezpośrednio po 1945 r. pytań o dobroć czy miłosierdzie Boga w kontekście dokonanej zagłady. Może pisarzom wydawało się niestosowne włączać Boga do pytań o przyczyny Holocaustu, bo przecież był on dziełem ludzkim? „Ludzie ludziom zgotowali ten los”, a więc człowiek jest odpowiedzialny za zło, którego przyczyn należy upatrywać w przekroczeniu granic wolności i zerwania relacji ze Stwórcą. Jedyna Zofia Kossak, pisząc swe wspomnienia jeszcze przed zakończeniem wojny (w kwietniu 1945 r.) nie milczy w tej sprawie. Wątki teodycejskie *Z otchłani* są pionierskie na tle prozy polskiej tamtego czasu i nie zostały dostrzeżone w głosach krytyków po opublikowaniu książki³⁷. Różne znaczenia dyskusji wokół utworu opisuje w swej monografii Barbara Pytlos:

W sporze T. Borowski – Z. Kossak można wyróżnić kilka etapów: po pierwsze, w latach 1946–1948 zwalczano Z. Kossak – pisarkę katoliczką i jej światopogląd; w latach 1949–1953 pod pretekstem sporu zwalczano wszelkie przejawy myśli katolickiej, w T. Borowskim

³⁶ M. Janion, *Plaż generała. Eseje o wojnie*, Warszawa 1998, s. 279.

³⁷ Zagadnienie teodycei w literaturze i piśmiennictwie polskim dotyczących Holocaustu nie jest często spotykane. Dopiero w ostatnich dziesięcioleciach dostrzegamy prace tłumaczone na język polski (J. Sacks, *Cienista dolina. Holocaust w kontekście judaizmu*, tłum. P. Śpiewak, „Znak” 1987, nr 8; H. Jonas, *Idea Boga po Auschwitz*, tłum. G. Sowiński, Kraków 2003; S. Schreiner, *Żydowska myśl teologiczna po Oświęcimiu*, tłum. J. Zychowicz, „Znak” 1983, nr 7; R. Rosenbaum, *Wyjaśnianie Hitlera. W poszukiwaniu źródeł zła*, tłum. A. Siewior-Kuś, Warszawa 2001 i inne).

upatrywano wybitne zjawisko literackie, stanowiące znakomitą opozycję dla chrześcijańskiej postawy Z. Kossak. Aż do 1989 r. spór był pretekstem do ideologicznych potyczek na literackim gruncie. Do tej pory utwór *Z otchłani* nie doczekał się rzetelnego opracowania³⁸.

Może należy próbować to zmienić? Warto wskazać na konkluzje tych krytycznych wystąpień. Otóż Zofia Kossak nie zabrała głosu w toczącej się dyskusji. Ustosunkowała się jednak w pewnym sensie do zarzutów autora *Pożegnania z Marią*, gdyż w kolejnym wydaniu książki, z 1958 r., dokonała pewnych korekt. W trakcie trwającej krytyki nie odpowiedziała na zarzuty, uznając może (chyba słusznie), że nie musi się tłumaczyć i odpierać zarzutów wobec prawdy i wartości, jakim dawała wyraz w swym dziele. Miała zresztą pełne prawo poczuć się znieważona. Pomimo zapewnień ze strony młodego pisarza o braku intencji do osobistych posądzeń, ton wypowiedzi był zaskakujący i pozbawiony szacunku dla utytułowanej powieściopisarki, przez co tak wielu publicystów i pisarzy zgodnie (na początku!) i gwałtownie zareagowało³⁹. Trzeba stwierdzić, że publikując swój komentarz do dzieła Zofii Kossak, Borowski postawił się w trudnej sytuacji. Bo oto z jednej strony mamy młodego adepta sztuki pisarskiej, związanego z komunistycznymi czasopismami, a z drugiej uznaną już i cenioną pisarkę katoliczką. Stopniowo jednak, widać to w późniejszej fazie sporu, książka

³⁸ B. Pytlos, „Córa Sienkiewicza” czy „Alicja w krainie czarów”..., s. 181.

³⁹ Do nazwisk osób już wymienionych dodać można głosy: T. Hołuja, *Temat Oświęcim*, „Twórczość” 1947, nr 2; R. Bratny, *W poszukiwaniu nowego stylu*, „Twórczość” 1948, nr 3; S. Poszumskiego, *Fałsz, cynizm, krzywdy... Wspomnienia z obozu godzące w godność więźnia i męczennika*, „Słowo Powszechne” 1947, nr 81; artykuł Stefana Kisielewskiego z 10 VIII 1947 r., zamieszczony w „Dziś i Jutro” (nr 32), pt. *Przeciw ciasnocie jest już przykładem odmiennego spojrzenia na prozę Borowskiego*.

Z otchłani staje się pretekstem do wygłaszania sądów na temat literatury wspomnieniowej czasu wojny, zwłaszcza tzw. literatury lagrowej (o łagrach nikt wtedy jeszcze w literaturze polskiej oficjalnie nie pisał). I właśnie ten moment wydaje się dla współczesnego badacza najbardziej interesujący.

Obecnie, spoglądając z dystansu czasowego, bez emocji, na sposób odczytania książki Zofii Kossak przez Borowskiego, można dostrzec jasno przedmiot sporu, wcale nie personalny, ani też nie światopoglądowy. Autor *Pożegnania z Marią*, sam daleki od religijności, nie atakuje silnej wiary Zofii Kossak. Bulwersuje go jej prostoduszność, może naiwność w patrzeniu na obóz, w których dopatrywał się jakiejś nieostosowności czy nieprzystawalności do rzeczywistości. Użycie kategorii wiary (przyjęte przez Kossak) do opisu traumatycznych doświadczeń wydało mu się nieadekwatne. Naprzeciw siebie stanęły tu odmienne spojrzenia na polską kulturę i historię; proza lagrowa Kossak i opowiadania Borowskiego znajdują się na dwóch krańcach zjawiska, jakim jest literatura na temat doświadczeń obozowych. Z jednej strony mamy martyrologiczny opis własnego narodu i dlatego cierpienia innych sytuując się tu na dalszym planie, z drugiej sprawozdanie behawiorystyczne o więzieniu w strukturze lagru.

Autor tomu *Byliśmy w Oświęcimiu* jest bardziej moralistą aniżeli dydaktykiem jak Kossak. Wizja obozu nieograniczona żadną ideologią zderza się z opisem pisarki o wyrazistych zapatrywaniach religijnych. Fakt, że książka *Z otchłani* w kolejnych dziesięcioleciach właściwie zniknęła, nie wynikał z formy literackiej – tradycyjnej konwencji opisu świata, stylistyki przynależnej publicystyce minionego okresu literackiego, dyskursu już nieco przebrzmiałego – ale z powodu światopoglądowej nieprzystawalności do dominującej ideologii przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX w., do rzeczywistości Polski Ludowej. Zofia Kossak konsekwentnie

bronila swych przekonań i była daleka od jakichkolwiek ustępstw w tym zakresie. Jej relacja jest bardzo emocjonalna, pisana krótko po opuszczeniu obozu, jakby doraźna, terapeutyczna, ale przy tym o wyraźnej supremacji filozofii chrześcijańskiej. Borowski z kolei optował może za inną formą etyki i za odmienną estetyką w pisaniu o zagładzie.

Należy mieć na uwadze, że wspomnienia oświęcimskie Zofii Kossak są relacją świadka, jego punktu widzenia. Frank Ankersmit dobitnie wskazał na rangę świadka i świadectwa w upamiętnieniu doświadczeń i faktów Zagłady: „Kwestia przedstawienia Holokaustu jest kwestią, która może być rozważana jedynie z punktu widzenia ofiar nazistów. [...] Z tego właśnie względu przedstawienie Holokaustu może przybierać jedynie formę świadectwa”⁴⁰. Ogrom zagłady i skala doświadczenia nie unicestwiły w świadku tych zbrodni potrzeby dania świadectwa, pisania. Krótko po wyswobodzeniu obozów powstawały spisywane relacje, wspomnienia. Piśmiennictwo lat czterdziestych to typ literatury faktu, tworzonej przez pokolenie świadków, pragnące potomnym przekazać dokument ludobójstwa. Wtedy ten rodzaj piśmiennictwa pełnił niemal funkcję materiałów źródłowych. Podobną rolę odgrywała wcześniej również *Pożoga*.

Tak uzasadniają tę konieczność dania świadectwa autorki szkicu *Fazy i sposoby pisania o Zagładzie w literaturze polskiej*:

Przekucie doświadczenia w świadectwo [...] i wiara, że zostanie to kiedyś odczytane, okazuje się najistotniejszym motywem piszących. Zapisane, a więc utrwalone, ma szansę żyć w pamięci przyszłych

⁴⁰ F. Ankersmit, *Język a doświadczenie historyczne* [w:] *idem, Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, tłum. E. Domańska, red. i wstęp eadem, Kraków 2004.

pokoleń, stanowić dla nich ostrzeżenie i źródło wiedzy o wydarzeniach. Jest też ocaleniem przed nicością zarówno dla piszącego, jak i dla tych, o których pisze, nadaniem imienia cierpieniu i śmierci, zadośćuczynieniem potrzebie ciągłości, a w dalszej perspektywie włączeniem się w nurt odradzającego się na gruzach życia⁴¹.

W kolejnych dziesięcioleciach świadkowie milkną. Tematy Zagłady, wojny, Holokaustu staną się sporadycznie tematami dla powieściowych fabuł. Wojna, okupacja, lagry zyskują stopniowo (gdyż oddała się od realiów) obraz uogólniony, zmitologizowany za sprawą literatury, filmu, ale i propagandy PRL-u. Różne można snuć przypuszczenia na temat przyczyn zamilknięcia świadka. Jean-François Lyotard wyróżnił kilka następujących powodów:

Ocaleni milkną, i można przez to rozumieć, (1) że dana sytuacja (przypadek) nie jest sprawą odbiorcy (nie ma on kompetencji bądź nie zasługuje, by mu o tym mówiono itd.); (2) że nie miała ona miejsca... [...]; bądź (3) że nie ma nic o niej do powiedzenia (jest ona bezsensowna, niewyraźna); bądź (4) że nie jest sprawą ocalałych o niej mówić (nie są tego godni itd.). Bądź wiele z tych zaprzeczeń łącznie⁴².

⁴¹ D. Krawczyńska, G. Wołowicz, *Fazy i sposoby pisania o Zagładzie w literaturze polskiej* [w:] *Literatura polska wobec Zagłady*, red. A. Brodzka-Wald, Warszawa 2000, s. 11–12.

⁴² J.-F. Lyotard, *Poróżnienie*, tłum. B. Banasiak, Kraków 2010, s. 19. Ewa Kosowska z kolei, analizując powieść Minkiego Pradelskiego *Und dan kam Frau Kugelmann* (Frankfurt am Main 2005), proponuje namysł nad konsekwencjami Wielkiego Milczenia oraz nad mechanizmem ocalenia permanentnego (E. Kosowska, *Ocalenie permanentne* [w:] *Tożsamość w procesach społeczno-kulturowych*, Lublin 2017; *eadem*, *Ocalenie permanentne wobec innych mechanizmów komunikacyjnych* [w:] *Kultura jako komunikacja*, Lublin 2018).

Hayden White ujmuje zjawisko świadectwa i kondycji świadka w innym jeszcze aspekcie, stawiając tezę, że:

Świadectwo Holokaustu jest bowiem – tak jak blizna czy rana – uważane zarówno za wskaźnik [*index*] wydarzeń, o których mówi, jak i jest patologizowane i traktowane jako wytwór zranionej świadomości, która wymaga nie tyle zrozumienia, ile leczenia czy to przez lekarza, czy też psychologa. Naziści próbowali ukryć swoje zbrodnie, niszcząc ich fizyczne dowody; zachowując anonimowość ofiar, grzebiąc je i paląc. Dlatego też duża część świadectw ocalonych wykorzystywana była nie tyle w celach dokumentowania tego, co działo się w obozach śmierci, ile – wobec zdroworozsądkowych i rewizjonistycznych kłamstw, by poświadczyć zajście niewyobrazalnego zdarzenia⁴³.

Zdecydowany zwrot w spojrzeniu na temat Holokaustu w literaturze polskiej (i nie tylko) przyniosą lata dziewięćdziesiąte XX w. i kolejne dziesięciolecia. Dawna twórczość poświęcona czasom Zagłady zyskuje nowe interpretacje, a współcześni autorzy podejmują ten temat nader często w książkach różnych gatunkowo (powieści, eseje, wspomnienia). Wśród autorów tych są także twórcy urodzeni już po wojnie i bardzo młodzi, dla których tamte okrutne czasy są tylko lekturowym doświadczeniem bądź elementem zbiorowej pamięci. Wspomnienia i relacje świadków (formy autobiograficzne) stają się dzisiaj dla młodych pisarzy źródłami historycznymi, dokumentami, po które może warto sięgać i je na nowo odczytywać.

⁴³ H. White, *Realizm figuralny w literaturze świadectwa* [w:] *idem, Proza historyczna*, red. E. Domańska, tłum. R. Boryślowski, T. Dobrogoszcz, E. Domańska, D. Kołodziejczyk, J. Mydla, M. Nowak, A. Żychliński, Kraków 2009, s. 202–203.

Wiele jest tych literackich źródeł. Jedne z nich trafiły do kanonu lektur i te są najlepiej znane polskim czytelnikom, inne przywoływane są sporadycznie bądź wcale. *Medaliony* Zofii Nałkowskiej i opowiadania Tadeusza Borowskiego były lekturą obowiązkową dla kilku pokoleń Polaków; także *Dymy nad Birkenau* Seweryny Szmaglewskiej miały swego czytelnika i krytyka. Znacznie mniej można przeczytać dzisiaj na temat wspomnień oświęcimskich innych autorek: *Z otchłani* Zofii Kossak, *Przeżyłam Oświęcim* Krystyny Żywulskiej, *Wspomnień Oświęcimskich* Pelagii Lewińskiej czy *Opowiadań oświęcimskich* Marii Zarębińskiej-Broniewskiej.

Jest zapewne wiele powodów, dla których to właśnie utwory Nałkowskiej i Borowskiego zyskały największą popularność, inne zaś znalazły się w ich cieniu. Niewątpliwie *Pożegnanie z Marią* Borowskiego to tekst mający znaczący wpływ na sposób postrzegania przez Polaków lagrów hitlerowskich. Autorka *Pożogi* realizuje ten temat inaczej – opisuje piekło Oświęcimia, którego doświadcza jako już osoba dojrzała oraz ukształtowana światopoglądowo i artystycznie. Nie wyzbywa się spojrzenia na zagadnienia wojny i współczesności charakterystycznego dla okresu dwudziestolecia międzywojennego. Stanowiło to najwidoczniej przeszkodę w osiągnięciu porozumienia z młodymi twórcami, dopiero wkraczającymi w życie literackie, i pozbawionymi tego ciężaru. Po 1945 r. Zofia Kossak nie schodzi z raz obranej drogi, i to zarówno jeśli chodzi o światopogląd, jak i formę jej utworów. Dla młodych prozaików i poetów debiuty były okazją do wytyczenia własnej (innej) drogi twórczej.

Choć tworzona przez autorów o różnych typach wrażliwości – i wybierających różne formy przekazu i reguły literackości – „proza oświęcimska” ma jednak wspólny mianownik, a jest nim ciężar doświadczeń i uczestnictwa w opisywanych zdarzeniach. Dla ich uczestników i świadków są to traumatyczne przeżycia, które, jak

stwierdził Janusz Leociak, „w jednej chwili przełamują życie człowieka. Zrozumienie głębi takiego przełomu przychodzi z czasem, u jednych wcześniej, u innych później. Narasta świadomość, że nigdy już nie będzie tak, jak było”⁴⁴. Wymienieni powyżej twórcy i więźniowie obozu (Borowski, Szmaglewska, Żywulska, Lewińska, Zarębińska-Broniewska i wielu innych) dokonywali obrachunku z doświadczaniem niejako „na gorąco”, krótko po ocaleniu z miejsc kaźni, tak jak dzieje się to w przypadku autorki *Z otchłani*; inni (młodszy), dojrzewając w cieniu Zagłady, są zdolni dopiero z upływem czasu mówić o swojej inicjacji, udziale w tamtym nie-ludzkim świecie⁴⁵. Literaturę tę nazwać można „dokumentem osobistym”. To określenie z terenu pisarstwa autobiograficznego precyzuje Małgorzata Czermińska:

Nazwa ta jest trafniejsza od innych, używanych wcześniej, a zbliżonych zakresem i znaczeniem, jak „pisma autobiograficzne”, „intymistyka”, „formy autobiograficzne i epistolarne” „pisma osobiste”. „Dokumentarność” dzienników, wspomnień, autobiografii i listów zbliża je do literatury faktu, a zawarty w nich pierwiastek osobisty oddala, bo literatura faktu z założenia dąży do bezstronności, koncentruje się na przedmiocie, stara się unikać subiektywności⁴⁶.

⁴⁴ J. Leociak, *Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*, Warszawa 2009, s. 31.

⁴⁵ Można do nich zaliczyć choćby następujących autorów i ich dzieła: Bogdana Wojdowskiego, *Chleb rzucony umarłym*, *Dziewczynka w czerwonym płaszczyku* Romy Ligockiej czy *Czarne sezony* Michała Głowińskiego. Perspektywa czasowa autora (oddalenie) i punkt widzenia dziecka, jego świadomość (odtwarzana), intymne zwierzenia, opis egzystencji czynią z tego typu prozy „literaturę dokumentu osobistego”.

⁴⁶ M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie, wyzwanie*, Kraków 2000, s. 15.

Współczesna lektura utworów ukazujących się w latach czterdziestych, osobistych wspomnień z łagrów i łagrów, pozwala badaczowi nadać im miano „literatury dokumentu osobistego”. Zarówno *Dymy nad Birkenau* Seweryny Szmaglewskiej, jak i *Z otchłani* Zofii Kossak dzisiaj już bez większych zastrzeżeń umieścimy w obrębie tego gatunku, który łączy relację naocznego świadka z pisanem wprost o własnych doznaniach, przeżyciach.

Najbliższy kontekst historycznoliteracki *Z otchłani* tworzą następujące książki: wspomniane już *Dymy nad Birkenau* Seweryny Szmaglewskiej, *Przeżyłam Oświęcim* Krystyny Żygulskiej, *Wspomnienia Oświęcimskie* Pelagii Lewińskiej i oczywiście opowiadania Tadeusza Borowskiego *Pożegnanie z Marią*, a także cykl jego opowiadań *Byliśmy w Oświęcimiu*⁴⁷ i *opowiadanie Ludzie, którzy szli*. Należy przywołać tu jeszcze jedną książkę, która ukazała się wprawdzie znacznie później niż *Pożoga*, ale która stanowi swego rodzaju przeciwagę dla prozy Tadeusza Borowskiego, a także dla jego wystąpienia przeciwko autorce *Krzyżowców*. Chodzi o *Ostatni krąg* Józefa Kreta. Autor opisuje w niej piekło Oświęcimia, ale także ukazuje odruchy ludzkiej solidarności i dobroci, których było wiele w tym nieludzkim świecie. Jako harcerz⁴⁸ (pełnił wiele społecznych funkcji, między innymi pracował w Chorągwi Śląskiej)

⁴⁷ Książka *Byliśmy w Oświęcimiu* jest dziełem trzech autorów. Oprócz Tadeusza Borowskiego pracowali nad nią Janusz Nel Siedlecki i Krystyn Olszewski, w miesiącach od września do grudnia 1945 r. Pozycja ukazuje się drukiem w Monachium w czerwcu 1946 r., w liczbie 10 000 egzemplarzy – w 1947 r. 5 kwietnia tego samego roku, w okresie dyskusji wokół sprawy Kossak, „Żołnierz Polski” przedrukowuje z tomu *Byliśmy w Oświęcimiu* nowelę Borowskiego *Ludzie, którzy szli*. Pod koniec tego samego roku ukazał się zbiór opowiadań *Pożegnanie z Marią*.

⁴⁸ Więcej o życiu i twórczości Józefa Kreta zob. K. Heska-Kwaśniewicz, *Józef Kret (1895–1982). Opowieść o harcerskiej wierności*, Katowice 1997, a także: *Głosy z „Ostatniego kręgu”. Korespondencja z Konzentrationslager Auschwitz*

Józef Kret był szczególnie wyczulony na potrzebę służenia człowiekowi i niesienia pomocy bliźniemu. Ten ostatni krąg piekła Dantego urzeczywistnia się w obozie, gdzie człowiek traci wiarę i myśli o śmierci, którą może sobie zadać – antidotum na takie refleksje są wspomnienia harcerskiego życia. Służba bliźniemu, rozmowa czy drobna pomoc utwierdzały więźnia w przekonaniu, że można tu, w tym piekle, być człowiekiem.

Warto przywołać inne wspomnienia z Auschwitz-Birkenau, autorstwa Wiesława Kielara i zatytułowane *Anus mundi*⁴⁹. Pisane w pierwszej osobie przez byłego więźnia, przybyłego do obozu jednym z pierwszych transportów, są świadectwem życia w nieludzkim świecie. Ukazano w nich różne postawy ludzkie – od kombinatorstwa i cwaniactwa, przez kapownictwo, do postaw szlachetnych – i w tym aspekcie proza ta różni się od prozy Borowskiego. Bohater ma świadomość, że nie zawsze zachowywał się właściwie. Trzeba było myśleć o tym, jak przeżyć, jak z tego piekła wyjść z życiem, a jednocześnie nie pozwolić się odczłowieczyć. Wspomnienia te są bardzo wiarygodne i w wielu aspektach bliskie wspomnieniom Zofii Kossak, które także się przeżywa, a nie zwyczajnie czyta.

Śledząc wypowiedzi krytyczne na temat dzieł Zofii Kossak, a w szczególności na temat utworu *Z otchłani*, można odnieść wrażenie, że atak Borowskiego niejako zapowiadał kolejne lektury nieprzyjazne jej wspomnieniom z obozu, w tym także współczesne. Na fali zainteresowania zagadnieniem Holokaustu i czasami Zagłady książka Zofii Kossak znalazła się wśród lektur krytyków i badaczy.

Józefa Kreta i Zofii Horszowskiej-Kretowej, oprac. K. Heska-Kwaśniewicz, L. Sadzikowska, Katowice 2020.

⁴⁹ W. Kiejar, *Anus mundi*, Wrocław 2004. Wymowny jest gorzki, metaforyczny tytuł, choć przywołany z nieludzkiego świata. To słowa wypowiedziane przez Heinza Thilo, lekarza SS, a znaczą „odbyt świata”. Określił w ten sposób obóz, obserwując scenę eksterminacji kobiet.

Powstawały prace, które znów przywoływały sprawę Kossak – Borowski lub ogniskowały się na katolickim światopoglądzie autorki, a nie skupiały się na literackości dzieła *Z otchłani*⁵⁰.

Czytelnik tamtych odległych czasów, gdy brał do ręki tę prozę wspomnieniową, oczekiwał – podobnie jak oczekuje tego odbiorca współczesny – że otrzyma autentyczny, prawdziwy obraz lagru hitlerowskiego. Zespół oczekiwań czytelnicznych niejako od początku klasyfikował wspomnienia z czasów zagłady jako literaturę faktu. We *Wstępie* do swej książki Seweryna Szmaglewska w następującym wyznaniu sankcjonuje taki właśnie rodzaj lektury:

Opowieść moja obejmuje tylko fragment gigantycznej maszyny śmierci, jaką był Oświęcim. Zamierzam podać wyłącznie fakty bezpośrednio zaobserwowane albo przeżyte. [...] Dla uniknięcia nieporozumień wyjaśniam, że nie zamierzam powiększać niczym doniosłości faktów ani zmieniać ich ze względów propagandowych. Są rzeczy, których powiększać nie potrzeba. Wszystko, cokolwiek tu podam, jestem w stanie udowodnić przed każdym trybunałem⁵¹.

Dokumentarność i faktograficzność odbioru tej prozy przez czytelnika wzmacnia już we wstępnej lekturze semantyka tytułów: *Wspomnienia oświęcimskie*, *Wspomnienia z lagru* (podtytuł *Z otchłani* wyd. 1946), *Przeżyłam Oświęcim*, *U nas w Auschwitzu* (podkr. Z.M.). Autor, narrator i więzień to w przeświadczeniu

⁵⁰ Zob. D. Kulesza, *Dwie prawdy. Zofia Kossak i Tadeusz Borowski wobec obrazu wojny w prozie polskiej lat 1944–1948*, Białystok 2006 oraz M. Janion, *Zagadka Zofii Kossak-Szczuckiej* [w:] *Porzucić etyczną arogancję. Ku reinterpretacji podstawowych pojęć humanistyki w świetle wydarzenia Szoa*, red. B.A. Polak, T. Polak, Poznań 2011.

⁵¹ S. Szmaglewska, *Dymy nad Birkenau*, Warszawa 1984, s. 9. Liczba po cytacie oznacza stronę z tego wydania.

przeciętnego czytelnika jedna osoba. Seweryna Szmaglewska podkreśla wiarygodność swych słów i gotowa jest wziąć za nie odpowiedzialność, ale przecież nie wypowiada się w swej książce w pierwszej osobie zbyt często. Ten chwyt stosuje rzadko, by niejako zaświadczyć o prawdziwości opisanego zdarzenia. Kazimierz Wyka pisał o wartości artystycznej *Dymów nad Birkenau* i autorce:

poza nielicznymi strofami refleksji jest ona w sposób skończenie dyskretny nieobecna z przeżyciami swoimi, z psychologią własną. Ilekroć o nich ma mówić – o przeżyciach, tęsknotach i cierpieniach, postępuje tak, jakby wstępowała w kolumnę więźniów. Jakby stawała się jednym z nich, kimś całkowicie identycznym z przeżyciami towarzyszek losu⁵².

Podobny przestrzenny dystans relacji i zarazem wspólnotowy wymiar odczuwania uwidacznia książka Zofii Kossak.

Dzisiaj, z perspektywy czasu, lepiej rozumiemy, że całkowite przypisanie autorkom wartości werystycznej ich relacji i współodczuwania nie jest zasadne. Pełnej faktograficznej, dokumentarnej prawdy nie miał i tym bardziej nie ma obecnie żaden z wymienionych utworów⁵³. Pomimo szczegółowości w opisie zdarzeń Szmaglewskiej

⁵² K. Wyka, *Pogranicze powieści...*, s. 75.

⁵³ Należy jednak wskazać fakt, że w perspektywie szerokiej lektury prozy wspomnieniowej (nie tylko ściśle artystycznej) o Auschwitz, zarówno tej powojennej, jak i pisanej już ze znacznej odległości kilku dziesięcioleci, wyłania się zgodna, niezmiennie tożsama wizja obozu zagłady. Nazwiska więźniarek, zachowania, wydarzenia, cyfry, daty wzajemnie się uzupełniają i weryfikują, składając się na obiektywną prawdę. Także relacje więźniarek pochodzących z różnych środowisk i orientacji politycznych uwierzytelniają wiarygodność tych biograficznych wspomnień. W pierwszym rozdziale książki *Z otchłani* Kossak wymienia nazwiska więźniarek z Pawiaka, transportowanych do Oświęcimia, których losy będzie czytelnik śledził w dalszych fragmentach

i Kossak ich książki oddają tylko „przybliżony obraz tej nierzeczywistej rzeczywistości”⁵⁴. Każda z autorek wspomnień pisze je ze swojego punktu widzenia, perspektywy i przestrzeni konkretnego obozu i baraku tego molocha, jakim było Auschwitz. Filip Friedman pisze:

Oświęcim i Birkenau były rozpostarte na obszarze 465,5 hektara i liczyły ponad 620 baraków i służbowych pomieszczeń. W sumie był to ogromny fabryczny kombinat śmierci, o dokładnie przemysłowym mechanizmie, połączony z uprzednio precyzyjną eksploatacją robotniczej siły skazańców, do granic ostatecznego wyczerpania⁵⁵.

wspomnień. Wiele z nich przytoczy w swej książce Seweryna Szmaglewska. Ich pełny spis, jak w więziennym grypsie, sporządzonym do „wysłania” na zewnątrz, odnaleźć można we wspomnieniach spisanych przez Ludwikę Stach-Pączkowską, działaczkę Polskiej Partii Socjalistycznej, która trafiła do Auschwitz za swą działalność polityczną. Oto on: „Po 15 października 1943 r. zostaliśmy wszystkie więźniarki polityczne, oprócz p. Ireny Oblamskiej i Heleny Plotnickiej, przeprowadzone do Bloków 31 i 33 do Brzezinki. W Bloku 31 był już transport warszawianek, które wysłano z warszawskiego Pawiaka 5 października 1943 r. Były same osobistości świata inteligencji międzywojennej: Zofia Śliwińska (Zofia Kossak-Szczucka), dr Alina Tetmajer, Mieczysława Korompay, Maria Koźmińska, Józefa Thumowa z córką Jadwigą »Lalą«, Joanna Kunicka, Jadwiga »Dada« Szylling, Urszula Tomaszewska, Hanka Dragatówna, Jadwiga Tymek, dr Maria Werkenthin, Alina Pac-Pomernacka, Zofia Kraczkiewiczówna, doc. Łucja Charewiczowa, Jasia – zwana »Grzybkiem« – Hanicka, Maria Stadowska-Strońska, Wanda Lewandowska, Stanisława Kiesłowska, Inka Kłosowska, Irena Jelnicz-Skumin, Żabka Pfeferblum, Jaga Szyborska, Kazimiera Kaczyńska, Jasińska, Halina Wagner. Patrzyłam na te twarze opanowane, uśmiechnięte, ubrane w pokraczne sukienki, które nosiły z gracją wielkich dam. To były »cugangi«, teraz my też jesteśmy »cugangami«” (L. Pęczkowska, *Zawiercie – Auschwitz – Bergen Belsen* [w:] *Polska Partia Socjalistyczna w latach wojny i okupacji 1939–1945. Księga wspomnień*, t. 2, Warszawa 1995).

⁵⁴ A. Wiśniewski, *Obraz wojny i okupacji w literaturze polskiej*, Warszawa 1988, s. 20.

⁵⁵ F. Friedman, *Oświęcim*, Warszawa 1946, s. 19.

Różne spojrzenia, zróżnicowane style wypowiedzi, pozornie różne prawdy o rzeczywistości obozowej autorów wspomnień o Oświęcimiu wynikają z osobniczej wrażliwości psychicznej, ale też ze stosunku do literatury, rozumienia jej funkcji, która sankcjonuje rodzaj uprawianej prozy, wytyczonego celu zapisu, światopoglądu twórców.

Zofia Kossak swe wspomnienia z lagru poprzedziła *Wstępem*, jakby przewidywała potrzebę wyjaśnień i uprzedzała nieporozumienia na linii autor–czytelnik. Kossak wyjaśnia, że jej „praca” dotyczy lagru kobiecego w Oświęcimiu, zwanego Birkenau – od wsi Brzezinka, znajdującej się niegdyś na tym miejscu. Warunków i stosunków panujących w lagrze męskim, zwanym Auschwitz, w latach 1943–1944 autorka nie zna i nie wie, do jakiego stopnia pokrywały się one z warunkami i stosunkami lagru kobiecego⁵⁶.

Wskazany tu został również cel spisywania wspomnień, wręcz nakłaniania do składania świadectwa. Autorka pisze:

Należy tedy pragnąć i domagać się, by cudem ocaleni oświęcimiaczy opisali swe wrażenia, uzupełniając tym niniejszy szkic. Stanowi to obowiązek, od którego nikomu uchylać się nie wolno. Bóg po to pozwolił niektórym ludziom oglądać piekło za życia i wrócić, by dali świadectwo prawdzie (s. 5–6).

Ostatni rozdział *Z otchłani*, zatytułowany *Człowieczeństwo*, ma ścisły związek ze *Wstępem*. Obie części łączy ponadto tożsamość stylistyczna i konstrukcyjna wypowiedzi. Kontakt podmiotu z odbiorcą został tu odarty z wszelkich niedomówień czy fikcyjnych intymności. Bo oto zabiera głos Autorka-więźniarka: mówi bezpośrednio

⁵⁶ Z. Kossak, *Z otchłani*, Warszawa 2004. Liczby w nawiasach po cytacie dotyczą tego wydania.

do czytelnika, przyzywając w sukurs swej wypowiedzi cały arsenał środków stylistycznych, wyrażających apelatywność i modalność; poczynając od zdań wykrzyknikowych, do myślników, apostrofów i powtórzeń. Kossak zdaje się tu dostrzegać relacje pomiędzy historią i biografią oraz przewiduje możliwe kłopoty z reprezentacją doświadczeń i obrazu historii w lustrze pamięci, gdy stwierdza:

Najstraszliwszy plód Zła, jaki świat wydał w ciągu swojego istnienia, może łatwo utknąć w rupieciarni historii, utonąć w zapadnię zdarzeń przebrzmiałych i nieaktualnych, pozostać ustawiczną groźbą, niby nie naładowany niewypał, poniechany pod fundamentem domu. Do tego nie można dopuścić! Byłoby to obrazą sprawiedliwości Bożej, wypaczeniem sensu dziejów – byłoby śmiertelnym grzechem (s. 261–262).

Potrzeba pamięci w rozumieniu autorki *Krzyżowców* ma konkretne cele:

Losy Oświęcimia i wszystkich podobnych mu mordowni ludzkich należy pamiętać, znać, przemyśleć, zgłębić, by wyciągnąć z tej znajomości trzy zasadnicze wnioski:

Uczczenie pamięci męczenników.

Uniemożliwienie powstania kiedykolwiek nowych lagrów.

Ujawnienie jedynych żywych źródeł siły i odporności ludzkiej (s. 262).

Książka Kossak zakłada, niejako *a priori*, czytelnika świadomego podstawowych wartości etycznych. Krzywda wyrządzona człowiekowi, poniżenie jego godności, głodzenie, męka i śmierć są złem, z którym człowiek nigdy się nie zgodzi. O tym nie należy przekonywać czytelnika. Autorka wyraźnie precyzuje cel swej pisarskiej

pracy we *Wstępie*. Został on sformułowany w postaci zdań kierowanych do podwójnego adresata: czytelnika i więźnia ocalałego z hitlerowskiej kaźni. Przypomnijmy te postulaty: „...oglądać piekło”, „...wrócić...” i „dać świadectwo prawdzie”. Jeszcze dziś zdumiewa czytającego te słowa pewność, jaką miała prawdopodobnie pisarka, że skoro się powinno to zrobić, to tę prawdę zdoła człowiek przekazać drugiemu człowiekowi. Wiara, że jest jedna prawda o rzeczy, że jest jedna prawda o Birkenau. Autorka bardzo dba o ten naczelny cel swych wspomnień z lagru. Danie świadectwa prawdzie to dopiero połowa powinności, dopełni się cel wówczas, gdy czytelnik zostanie przekonany, pouczony i zmotywowany do działania: „Jest jeszcze jedno: czytelnikowi nie wolno odłożyć książki i przejść nad nią do porządku dziennego. W trakcie czytania winien on utwierdzić się w postanowieniu, którego treść i charakter wysnują się same w trakcie literatury” (s. 7).

Cała strategia mowy w utworze podporządkowana została zasadzie „nastawienia na czytelnika”. Te chwytły narracyjne są dziedzictwem wypracowanych już wcześniej w powieściach historycznych Zofii Kossak sposobów „troszczenia się o czytelnika”. Dydaktyzm, jak już zauważono, jest niezaprzeczalnym znakiem wielu utworów autorki *Krzyżowców*. Także książka *Z otchłani* niepozbawiona jest dyskursu dydaktycznego, dzisiaj może być on niekiedy odczuwany jako zbyt uporczywy.

Teza – wyraźnie sformułowana – wyznaczyła autorce *Pożogi* odmienną strategię narracyjną. Zastosowany chwyt nastawienia na czytelnika zdeterminował nie tylko teatr mowy w utworze, podporządkowany mu został również świat przedstawiony. Pisarka kreuje go w taki sposób, aby każdy mógł z Auschwitz wynieść naukę, przesłanie i przestrogę. Jest przekonana, że uda się z tej relacji o świecie pieców krematoryjnych odkryć prawdę konieczną dla duchowej odnowy człowieka. Narrator *Z otchłani* przyjął postawę

zainteresowanego obserwatora, nieustannie komentującego opisywaną obozową rzeczywistość. W opisie obozowej rzeczywistości miesza się groza z odwoływaniem się do emocji i empatii czytelnika. Książka nie ma „wymyślonej” literacko kompozycji, która u początku wyznaczyłaby relacje faktów, poddając je wymogom formy. Ramy narracji określa czas; wyraźne sygnały temporalne w momencie otwarcia i zamknięcia utworu. Rozdział pierwszy, *Przybycie*, określa dokładną datę: „Uczucia ożywiające transport opuszczający Pawiak (oddział kobiecy, Serbia) w dniu piątego października 1943 r. były bardzo różne” (s. 9). Ostatni rozdział wspomnień, *Amen* (a przedostatni całej książki, gdyż rozdział *Człowieczeństwo*, jak już stwierdzono, stanowi rodzaj posłowania, kontrapunktu *Wstępu*) i znów przynosi wyraźnie sprecyzowany sygnał czasu:

Niegdyś – po prawdzie niecałe trzy miesiące temu. Lecz dla häftlingów okres ich przybycia zdawał się dziś niewypowiedzianie odległy: [...] niegdyś więc, gdy jeszcze żyły nadzieją i wierzyły w swój powrót do świata żywych, najdalszym terminem, jaki sobie stawiały, było Boże Narodzenia. Żywiły najgłębszą pewność, że na Święta będą w domu [...], że to Boże Narodzenie wróżebnego 1943 r. stanie się nareszcie wolnymi Godami (s. 240).

Strefa obozu, wytoczona drutami kolczastymi, wypacza nawet poczucie czasu, którego następstwami są zobojętnienie, bezsilność. Przeżyty czas zagłady i terroru domagał się (choć nie było to proste) opisu, relacji. Ten imperatyw psychiczny tłumaczy Katarzyna Bojarska tym, że „pokolenie świadków naocznych próbowało pokonać traumę i dać wyraz odzyskanej pamięci”⁵⁷. Był też

⁵⁷ K. Bojarska, *Historia Zagłady i literatura (nie)piękna*, „Pamiętnik Literacki” 2008, z. 2, s. 90.

może i inny, ważniejszy powód spisywania obozowych doświadczeń. Jerzy Jedlicki za źródło wspomnień uznaje „przekucie doświadczenia w świadectwo, utrwalenie i uchronienie świadectwa, wiara, że świadectwo zostanie kiedyś odczytane – okazywało się jedną z najbardziej niezniszczalnych potrzeb człowieka”⁵⁸. Ta potrzeba mówienia i dania świadectwa była, jak wynika z wielu wspomnień więźniów łagrów i łagrów, motywowała do życia. I tu rodzi się kolejne zagadnienie dotyczące sfery racjonalizacji swych obozowych przeżyć. Stawiane sobie często pytania („Z jakiego powodu właśnie mnie spotkało to cierpienie?” „Dlaczego?”) więźniów uzupełnia kolejnym: dlaczego przeżyłem? Może właśnie dlatego odpowiedzią na to pytanie jest tak silnie podkreślana potrzeba dania świadectwa. Wspomnienia obozowe pisane w krótkim czasie po opuszczeniu miejsc zagłady dobitnie potwierdzają tę hipotezę. Giorgio Agamben ten fakt traktuje jako swego rodzaju wytłumaczenie ocalenia: „Usprawiedliwienie tego, że nadal żyję, nie jest łatwym zadaniem, zwłaszcza w obozie. Niektórzy z ocalałych wybrali później milczenie. [...] Dla innych zaś uchronienie świadka przed śmiercią było jedyną racją ich istnienia”⁵⁹.

Czytając wspomnienia więźniarek, dostrzegamy wiele zbieżności w opisach obozowej rzeczywistości, jak lęk po przybyciu do obozu, ciężka praca fizyczna, niemijające odczucie głodu, zmora dziennych i także nocnych apeli, brud, insekty i szczury – ból i cierpienie oraz śmierć, która panoszy się wokół i staje się czymś zwyczajnym. Czy jest jeden wspólny tym doświadczeniom ekstremal-

⁵⁸ J. Jedlicki, *Dzieje doświadczone i dzieje zaświadczone* [w:] *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, red. Z. Stefanowska, J. Sławiński, Warszawa 1978, s. 345.

⁵⁹ G. Agamben, *Co pozostało z Auschwitz*, tłum. S. Królak, Warszawa 2008, s. 13.

nym kod przekazu? Powrót do Auschwitz (we wspomnieniach) dla ocalałych jest możliwy tylko poprzez język, który może próbować uzewnętrznić to, co niewyraźne.

Więzień-świadek traumatycznych doświadczeń daje świadectwo, on „pisze z trudem, rad by każdej chwili zapomnieć o tym, co widział”, ale motywuje go potrzeba kreacji świadomości czytelnika. Poinformować o bezmiarze zła dokonanego to tylko etap wyjściowy, Zofia Kossak pragnie uwrażliwić czytelnika, przekonać o potrzebie czynienia dobra, aby przeciwdziałać powrotowi zła, drugiemu Auschwitz. I wtedy zdarza się często, że do głosu dochodzą treści parenetyczne, gdy po scenie skreślonej w wprawą realisty Autorka świadoma naczelnej tezy książki ulega pasji wychowywania i kontrastowo wprowadza odmienny stylistycznie język. Wtedy forma reportażowo-wspomnieniowa ustępuje miejsca powiastce dydaktycznej. Opis śmierci dwóch chłopców (cudem ocalałych z wcześniej dokonanej egzekucji) – rzeczowy, realistyczny, bez parafrastycznych uników – kończy się wyodrębnionym graficznie zdaniem: „I trzeba było na to patrzeć...” (s. 118). W nowym akapicie następuje odautorski komentarz, pełen powagi:

Czytelniku, chcesz zapytać, po co takie szczegóły, mało ważne wobec tego, że równocześnie ginęły tysiące? Że lepiej podano by ci więcej cyfr i wiadomości ogólnych... otóż widzisz, podobne szczegóły są bardzo charakterystyczne, a przeto potrzebne. Ludzkość zna wiele starych podań i opowieści to o wilczycy, co karmiła porzucone dzieci, to o lwie, który nie skrzywdził niemowlęcia, ba – o tygrysy, która wychowała małego człowieka. Wszystkie te podania stwierdzają, że najsroższe bestie zdolne są uszanować świętą niewinność dziecka. W tym stwierdzeniu ukryta jest głęboka prawda: natura uznaje supremację człowieka i przyjmuje ją chętnie zawsze, gdy nie jest on jeszcze obciążony grzechem zawinionym (s. 119).

Należy więc rozumieć przemyślenia Autorki, że każdy, kto dopuszcza się zbrodni, postępuje wbrew naturze, w konkluzji tego wyводу stwierdzi, że „poczucie Dobra jest instynktem wrodzonym człowiekowi, [...] stanowi kamień węgielny, na którym opiera się człowieczeństwo. Jak bez wzroku nie może istnieć pojęcie kolorów, tak bez pocucia Dobra nie może być miłości Boga ani żadnej cnoty” (s. 120).

Zofia Kossak jest głęboko przekonana, że w życiu każdego człowieka istnieje system wartości, swoista busola, według której on postępuje, dokonuje wyborów. Miłość, wiara, dobro i prawda zdają się go określać. Dla pisarki o katolickim światopoglądzie ważne są słowa św. Mateusza, że prawda pochodzi od dobra, które jest cnotą: „Niech wasza mowa będzie: tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od złego pochodzi”⁶⁰. Istotnie prawda jest gwarantem ludzkiej godności, ale przecież nie jest gwarantem szczęścia i radości; przestrzeń obozu koncentracyjnego narusza te, zdawałoby się naturalne, wykładniki człowieczych wartości. Zofia Kossak, więźniarka Oświęcimia, świadek rozpasanego zła, nie utraciła wiary, która była tak silna, że właśnie stawała się źródłem nadziei. Jej religijność i wcześniejsze przeżycia wojenne na wschodzie, opisane w *Pożodze*, uodporniły ją na zło, którego doświadczała i którego nie mogła negocjować, trafiając do Auschwitz, w środek piekła. To zło nie prowadziło do wewnętrznego konfliktu wiary, do dramatu zawierzenia Bogu.

Pobyty w Oświęcimiu, można tak powiedzieć, stał się dla pisarki testem zaufania Bożej Opatrzności. Głębokie przekonanie Autorki, że we wszystkim, co się dzieje i co nas spotyka, jest jakiś plan Boży – także to, co ma miejsce w Auschwitz – dla wie-

⁶⁰ Ewangelia wg św. Mateusza 5,37 [w:] *Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, wyd. 5, Poznań 2000.

lu czytelników (dawniejszych i współczesnych) wydaje się osobliwym przeświadczeniem. Zofia Kossak przecież także musiała stanąć wobec pytania: skąd zło? Człowiek zadaje je sobie od wieków; filozofowie i poeci poświęcali mu sporo uwagi. Gottfried Leibniz nieco skomplikował to pytanie: *Si Deus, unde malum? Si non est, unde bonum?* („Jeśli jest Bóg, to skąd zło? Jeśli Go nie ma, to skąd dobro?”). Niemiecki filozof uznał nasz świat za najlepszy z możliwych i dowodził w swej *Teodycei*⁶¹, że właśnie wolność jest podstawą i przejawem doskonałości tego świata. Jednak nadużycie wolności często prowadzi do zła; Leibniz wyraża przekonanie, iż bez wolności nie byłoby zła, lecz czy wtedy świat byłby naprawdę najlepszy? Zło jednostkowe, widoczne w szczegółach, jest jego zdaniem niezbędne dla doskonałości całości. Zło może zatem czynić dobro. To przeświadczenie usłyszy ludzkość w słowach Mefistofelesa w *Fauście*: „Jam jest tej siły częstką drobną, co zawsze złego chce i zawsze sprawia dobro”. Jak pogodzić wyrachowane zło z dobrocią Boga i wolnością człowieka? Zwłaszcza w Auschwitz i po Auschwitz?

Zofia Kossak w wielu fragmentach swej książki próbuje stworzyć swoją teodycę, odpowiedzieć na nurtujące pytania człowieka-więźnia oświęcimskiego. Postawy wobec Boga i wszechobecnego zła zostają ujawnione w rozmowach więźniarek podczas wigilijnej nocy. Rozpoczyna je wyznanie pełne zwątpienia i pretensji do Boga:

Zawiodłam się na religii. A przedtem byłam praktykująca i wierząca, jak mało kto... Przynajmniej raz w miesiącu chodziłam do spowiedzi i w niedzielę nigdy Mszy nie opuściłam [...]. Ufałam, że nic mnie złego nie spotka. I taki zawód! Nic złego nie zrobiłam,

⁶¹ G.W. Leibniz, *Essais de Théodicée sur la bonté de Dieu, la liberté de l'homme et l'orgine du mal*, Paris 1999.

a dostałam się do lagru... Ciężko mi takie rzeczy mówić, ale naprawdę widzę, że nie warto było modlić się i ufać... (s. 250).

To jedna z postaw wobec Boga i doznawanego cierpienia; więźniarka traktuje religię (wiarę) jak rodzaj polisy ubezpieczeniowej na życie i tarczę przed niebezpieczeństwem. Czyżby Autorka poddała krytyce tzw. niedzielnego katolika, którego religijność sprowadza się do przestrzegania norm obrzędowych, przejrzystych i wygodnych, a nie jest stawianiem sobie trudnych pytań w obliczu swych niepokojów wewnętrznych? Ultrakatoliczka Zofia Kosak z pewnością była czytelniczką Georges'a Bernanos i François Mauriac, których myśli inspirowały także katolicki światopogląd polskiej (powieści) literatury. Bernanos w książce *Pod słońcem szatana* tak widzi potrzebę wejrzenia w siebie, dostrzeżenia tego, co dotychczas nie było przez nas uświadomione:

nasza własna natura jest nam częściowo dana, niewątpliwie znamy siebie, w siebie widzimy wyraźniej niż w innych, każdy jednak winien zstępować w siebie, w miarę zaś jak zstępuje, ciemności gęstnieją, aż zmieniają się w mroczne jądro, w najgłębsze tajniki naszego „ja”⁶².

Rozmowa więźniarek w *Z otchłani* nie znajduje wyrażnie takiego odniesienia, nie zachęca do psychoanalitycznego poznawania siebie, jednak pobrzmiwa w ich słowach przekonanie, że doznawanie zła fizycznego, czyli cierpienia, zmienia naturę człowieka – obojętnego może prowadzić do Boga. Kolejna kobieta wyznaje: „u mnie zachodzi proces wprost odwrotny. Przed lagrem byłam zupełnie niewierząca i czułam się z tym bardzo dobrze. Od czasu, jak tu jestem,

zaczynam się utwierdzać w przekonaniu, że Bóg musi być” (s. 251). Skoro Bóg istnieje, to dlaczego toleruje zbrodnie i dopuszcza do stworzenia piekła na ziemi? – to pytanie kolejnej kobiety. Otrzyma argumenty dobrze znane filozofii, że to człowiek burzy naturalny porządek świata. Człowiek, który jest antytezą natury, będącej czystą, pozbawioną ciemności formą. Także współczesny poeta Tadeusz Różewicz, którego młodość przypadła na czas wojennej Apokalipsy, w wierszu napisanym u końca poprzedniego wieku na pytanie *Unde malum?* odpowie: „Z człowieka / zawsze z człowieka / i tylko z człowieka”⁶³. Więźniarka zaczyna tłumaczyć Boga, przemawia jak Jego rzecznik, gdy Ten zostaje oskarżony o tolerowanie zła:

...na świecie jest piekło dlatego, że Go stąd usunięto, wyłamano się spod Jego praw? Nigdy dotąd nie zetknęłam się z prawdą życia tak oko w oko jak tu, i dlatego może mój racjonalizm przestał mi wystarczać. Czuję, że jest coś więcej poza nim, i pragnęłabym jeszcze móc pożyć, by Prawdę odnaleźć... (s. 251).

Refleksje i pytania o relacje Bóg–zło–cierpienie pojawiają się w wielu miejscach książki Zofii Kossak. Zadają je i próbują na nie odpowiadać przeważnie Polki katolickie, chociaż cierpień doznawały przedstawicielki różnych społeczności. Sławomir Buryła w pracy *Zofia Kossak odpowiada na(dwa) pytania* formułuje sąd, że tych kwestii

...adresatem jest Bóg chrześcijański, a nie „żydowski”. To rozróżnienie akceptuje również rodzima tradycja teologiczna. Zagłada zostaje wyłączona z kręgu chrześcijańskiej teodycei, a raczej – mówiąc

⁶³ T. Różewicz, *Unde malum?* [w:] *Zawsze fragment. Recycling*, Wrocław 1999, s. 117.

precyzyjniej – niezwykle rzadko ją tam włączano. Wygląda to tak, jakby Holocaust i pytania, jakie implikuje, były sprawą żydowskiego Boga, nie chrześcijańskiego. W literaturze podejście to reprezentuje Kossak, która mierzy się z Bogiem Nowego Testamentu⁶⁴.

Echo teorii tomistycznej jest częste na kartach *Z otchłani*. Na jednej z nich czytamy: „zło jako takie nie istnieje. Nie jest pierwiastkiem, nie posiada substancji. Zło jest tylko brakiem Dobra. Gdzie nie ma Dobra, dzieje się Zło” (s. 185). Taki argument brzmi osobliwie w piekle Auschwitz, ale pozwala autorce przywołać uosobienie zła – szatan, który zajął miejsce wypędzonego przez człowieka Boga. Stwórca dał człowiekowi wolną wolę i zdolność wyboru, także wolności – jeżeli jej nadużywa, przekracza granice i daje przyzwolenie złu. To przekonanie zostaje ujęte w formułę powiedzenia, jak gdyby ludowego rymowanego porzekadła: „Zło panoszy się na świecie na skutek wolności człowieczej” (s. 185) i następnie umotywowane diatrybą:

Tylko człowiek, na obraz i podobieństwo Boże stworzony, próbie życia poddany, posiada prawo wyboru. Może sprzeciwić się Bogu, odtrącić Boga, odejść odeń. A cóż by to była za wolność, gdzie byłby wybór, gdyby Bóg zwyciężał wbrew woli, gdyby wszystko zawsze dobrze się kończyło, automatycznie ku dobremu szło? Wolność!... Najpiękniejszy przymiot, najpiękniejszy dar. Któż go lepiej oceni niż więzień? Bóg daru tego nie cofnie, nie zbawi ludzkości przemocą. „Nic o nas bez nas” – *Nihil de nobis sine nobis* – stanowi święte prawo człowiecze, udzielone i zatwierdzone przez samego Boga... (s. 186).

⁶⁴ S. Buryła, *Zofia Kossak odpowiada na (dwa) pytania [w:] „Krzyżowcy” i nie tylko. Studia i szkice o twórczości Zofii Kossak...*, s. 129.

W tym stwierdzeniu autorki *Z otchłani* zdają się słyszalne echa słów św. Augustyna, który przeciwstawiając się dualizmowi, przyczynę zła w człowieku upatrywał właśnie w nadużyciu wolności. Wolność ludzka, jego zdaniem, nie jest autonomiczna, ale ma charakter teonomiczny, pochodzi od Boga. Człowiek jednak sam nią rozporządza; jeżeli jej nadużyje odchodzi od Stwórcy, staje się rzecznikiem zła, szatana.

Światopogląd Zofii Kossak jest zdumiewająco prosty w swej logice, oparty na silnej wierze i tradycyjnej religijności, zakłada, że człowiek jest istotą z natury dobrą, bo stworzony został na Boże podobieństwo, a gdy grzeszy, skazuje się na cierpienie. Zło fizyczne to kara za grzechy, ale nie prowadzi ono do zdeprecjonowania dobra. Ziarno musi ulec zniszczeniu, aby móc wykiełkować; cierpienie może doskonalić wewnętrznie. I tu rozpoczyna się problem – idea cierpienia niewinnych. Autorka może pragnęła, ale (z przyczyn znanych) nie mogła oprócz Auschwitz przywołać tu, dla przykładu, także Kołomy, tych tragicznych symboli wielkiego ludzkiego cierpienia XX w. Historia cierpień człowieka jest długa. W Biblii znajdujemy ludzi dobrych, złych, ale także niewinnie cierpiących. Jeden z rozdziałów wspomnień Zofii Kossak, zatytułowany *Dziewica moru*, został opatrzony mottem z Księgi Hioba. Opis chorób, umierania, utraty nadziei, śmierci i cierpienia więźniarek nie zostaje tu opatrzony refleksjami natury filozoficznej. Brak tu dywagacji na temat cierpiącego Boga, ono należy do jego natury, zgodnie ze słowem objawionym Nowego Testamentu. Warto przypomnieć tę prośbę modlącego się w Ogrójcu i ten krzyk umierającego na krzyżu Jezusa. Tu była szansa nowego spojrzenia na teologię. Autorka nie poszukuje w Biblii stosownych cytatów, nie próbuje na nowo, krytycznie ich odczytywać. A przecież Bóg chrześcijan chce być odpowiedzialny za cierpienia człowieka, a nie tylko za jego grzechy.

Wspomnienia lagrowe Zofii Kossak nie zakładają polemiki z czytelnikiem, raczej wyrażają potrzebę uświadomienia i zachęcają do zajęcia właściwej postawy wobec tak ekstremalnych doświadczeń. Nie ulega wątpliwości, że autorka *Krzyżowców* zwraca się do czytelnika z przeświadczeniem, że przedstawioną rzeczywistość obozową ocenia on jednoznacznie pod względem etycznym. Dlatego nie ma w tej relacji narratorskiej wewnętrznego rozdarcia, ironii ani też tragizmu. Czytelnika pierwszych wydań *Z otchłani* mogła nawet dziwić (z uwagi na bliskość wojennych doświadczeń) nadzieja, która emanuje z tych wspomnień i która ma swe źródło w planie nadprzyrodzonym, mającym zgodnie z założeniami chrześcijańskiego światopoglądu związek z porządkiem naturalnym. Jeżeli jest otchłań piekielna, istnieje także niebo. Rozpanoszone zło (za sprawą szatana) zatryumfowało tylko chwilowo. Czyżby warunki obozowe wyzwalały tylko złe instynkty? Chyba wyzwalały zarówno złe, jak i dobre?

Obóz wywiera zgubny wpływ na moralny wymiar człowieczeństwa; zjednuje kata z ofiarą w syndromie zlagrowania. Czyn Maksymiliana Kolbego nie może się w nim urzeczywistnić, a przecież się wydarzył. Kwestię tę rozważa Jan Józef Szczepański w utworze *Święty*⁶⁵. Rajmund Kolbe, franciszkanin, oddaje swoje życie za życie bliźniego. Czyn ten unieważnił jakby ideologię niemieckiego obozu koncentracyjnego, gdzie planowano człowieka wykończyć pracą, zgłodzić, uśmiercić i odczłowieczyć. Przestrzeń obozu z bezustannym obrazem śmierci, doznawanym cierpieniem i upokorzeniami jest tak odmienna od świata, z którego przybył więzień, że można ją uznać za negatyw dobra. To świat odwrócony,

⁶⁵ Utwór *Święty* jest jednym z esejów Jana Józefa Szczepańskiego z tomu *Przed nieznanym trybunałem*, który ukazał się w 1975 r.; kolejne wyd.: Kraków 1996.

Gustaw Herling-Grudziński nazwał jego radziecką odmianę (ła-gier), jak wiemy, „innym światem”⁶⁶. Wkrótce po wojnie podno-siły się głosy na temat moralnego zagubienia człowieka ocalonego z zagłady, który z przyczyn swych doświadczeń nie będzie już tą samą ludzką osobą. Podlegać tym zmianom miała nie tylko ofiara, ale i jej kat. Alain Besançon stwierdził, że „spustoszenie moralne ma za narzędzie takie fałszowanie dobra, że zbrodniarz w stopniu niemożliwym do określenia może oddalić od siebie świadomość czynienia zła”⁶⁷.

Troska o dydaktyzm dochodzi do głosu w *Otchłani* w prezen-towanej postawie historiozoficznej, przemilczeniach i stereotypo-wych uproszczeniach. Warsztatowe umiejętności, pewne nawy-ki wykształcone we wcześniejszej prozie Zofii Kossak, zwłaszcza w obrębie powieści historycznej, uwidaczniają się także we wspo-mnieniach oświęcimskich. Tradycją, do której się wielokrotnie przyznawała pisarka, jest bez wątpienia tradycja racjonalistyczna – racjonalizm i technika realizmu. Stąd skrótowość w prowadzeniu narracji, fragmentaryczność fabuły i typizacja bohaterów. Narra-cję *Z otchłani* cechuje swoista „niekompletność”; obraz obozowe-go życia powstaje z luźno związanych ze sobą fragmentów wspo-mnień, które dają jednak poczucie kompletności, co spowodowane jest dynamizmem skrótu, jakiego dokonała autorka. Wybór, reje-stracja opisywanych wydarzeń obozowego życia nie mają na celu dokonania pełnego, obiektywnego obrazu Birkenau – pisarka in-formuje o tym czytelnika kilkakrotnie. Sposób wyboru słowa i sty-lu odpowiada tu temu, co się widziało i odczuwało. W pewnym aspekcie ocena książki Primo Leviego, dokonana przez White’a, może dotyczyć także *Z otchłani*, wskazuje bowiem podobieństwo

⁶⁶ G. Herling-Grudziński, *Inny świat*, Warszawa 1997.

⁶⁷ A. Besançon, *Przekleństwo wieku*, tłum. J. Guze, Warszawa 2000.

i wydobywa swoistość stylu wspomnień oświęcimskich Kossak. Warto przytoczyć fragment:

Książka Primo Leviego *Czy to jest człowiek*, powszechnie uważana za klasyczne świadectwo Holokaustu, czerpie swoją moc świadectwa nie tyle z naukowej i pozytywistycznej rejestracji „faktów”, ile z odtworzenia za pomocą poetyckich wypowiedzi tego, co się odczuwało, stojąc w obliczu konieczności znoszenia tych „faktów”⁶⁸.

Uwzględniając sens wyrażony w powyższym cytacie, lepiej można zrozumieć te fragmenty dyskursu Kossak, które nastawione są silnie na wymiar moralny oraz alegoryczny. Sięgnięcie po metaforę, styl konfesyjny, aluzję do Biblii nie zakłóca referencyjności przekazu, który dotyczy konkretnej osoby, miejsca i wydarzenia. Ten dodatek figuratywności do stylu wspomnień nie zaburza, ale wzmacnia walor relacji faktograficznej.

Wczytując się, z czasowego oddalenia, w relacje o hitlerowskim lagrze i analizując działania Zofii Kossak w okresie okupacji, można odnieść wrażenie, że te doświadczenia, ten trudny czas stają się dla niej rodzajem testu, który zdaje celująco, bo utwierdza i jednocześnie jej wiarę i zaufanie do katechizmu katolickiego. Żadne inne relacje z Auschwitz nie ujawniają tak silnego autorskiego zakorzenienia w nauce Kościoła. Jej osobisty głos jest jednym z wielu pośród wołań o prawdę. Rozdział przedostatni, *Z otchłani*, będący formalnym rozdziałem zamykającym książkę (kolejny, *Człowieczeństwo*, został już dopisany po opuszczeniu obozu, na krótko przed wydaniem utworu) kończy się znamiennym cytatem: *Christus vincit* –

⁶⁸ H. White, *Realizm figuralny w literaturze świadectwa* [w:] *idem, Proza historyczna*, red. E. Domańska, tłum. R. Boryślawski, T. Dobrogoszcz, E. Domańska, D. Kołodziejczyk, J. Mydla, M. Nowak, A. Żychliński, Kraków 2009.

Christus regnat – Christus imperat.⁶⁹ Nie jest to jedyny cytat i nawiązanie do religijnych pieśni, modlitw i tekstu Ewangelii w tekście utworu Kossak. Pojawiają się one także w funkcji tytułów rozdziałów: *Amen*, *Córki jerozolimskie*, *Wieża Babel*, *Wśród nocnej ciszy*.

Lektura *Z otchłani* po latach, obiektywna i przedmiotowa, wykaże szczególny przejaw troski autorki o wykładnię człowieczeństwa, które – zaprzeczone w lagrze hitlerowskim – musi zostać odbudowane. W rozdziale *Muzułmany* daje wstrząsające i niezmiernie precyzyjne studium odczłowieczenia; w jej pojęciu bowiem Auschwitz to najstraszniejsze i najskuteczniejsze miejsce fabrykujące systemowo nie-ludzkie istoty. Kossak wskazuje kilka elementów tego procesu odczłowieczenia:

Odebranie häftlingowi osobowości przez uczynienie zeń tylko numeru pośród tysięcy innych numerów; nieuznawanie żadnych cech indywidualnych. Życie stadne nie dopuszczające chwili samotności nigdy, ani w dzień, ani w nocy. Człowiek, gdy jest sam – myśli. Chodziło właśnie o to, by häftling nie myślał. Samotność jest elementem niezbędnym do dojrzewania duszy. Samotność więc była wykreślona z życia lagrowego⁷⁰.

Autorka precyzyjnie analizuje pozostałe czynniki tego prze-myślanego działania, a są to: ciągły pośpiech, bezmyślne zajęcia (np. „nacieranie cegieł czerwoną szminką”), rodzaj słownictwa i „plugawa gwara” oraz bicie, brud i głód, które były częścią codzienności obozowej. U wielu więźniarek prowadziło to do stanu określanego mianem „muzułmana”; nazywano nim:

⁶⁹ Z. Kossak, *Z otchłani...*, s. 259.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 84–85.

kobietę, odnoszącą się do wszystkiego, dobrego czy złego, z rozpaczliwą zwierzęcą obojętnością. Muzułman zachowywał wrażliwość tylko na zimno i głód. Resztki ożywiających go sił skierowane były wyłącznie na zaspokojenie i łagodzenie tych dwu impulsów. Nic go poza tym nie obchodziło. Nie miał nikogo bliskiego, nie potrzebował niczyjej przyjaźni. Odnosił się wrogo do wszystkich towarzyszek, a służalczo i obleśnie do właścicielek bogatych paczek, od których spodziewał się datku. Muzułman żebrał natrętnie i bezwstydnie, a gdy nie mógł żebrać – kradł. [...] Muzułman nie posiadał wstydu ani obyczajności. Spełniał swe funkcje fizjologiczne tam, gdzie stał, nie usiłując dotrzeć do ustępu. Jak bydlę nie wybierał miejsca ani pory. Apel, blok, prycza – wszystko mu było jedno. Bywał znów za to strasznie bity i znów o to nie dbał⁷¹.

Taka jednostka przestaje być człowiekiem, bo staje się ciałem, naturą; pozbawiona instynktów społecznych egzystuje podobnie jak zwierzę i podobnie jak zwierzę pozbawiona zostaje głosu. Pozostaje poza wspólnotą ludzi i poza mową. Ogołcony z praw, człowieczeństwa, języka, wstydu był produktem maszyny zagłady. Efekt taki, sugeruje Zofia Kossak, musiał Niemcom sprawiać „żywą radość”, jak stwierdza bowiem : „zabić jest łatwo, lecz żyjącego człowieka tak spreparować, to już owoc długiej, konsekwentnej pracy. To był triumf Oświećcienia”⁷².

W *Z otchłani* Kossak skupia się na precyzyjnym przedstawieniu okrucieństwa dokonywanego przez parę Niemców, których wymienia z nazwiska: SS-Unterscharfuhrer Adolf Taube, pełniący w Brzezince funkcję podoficera raportowego, i SS-Aufseherin Margot Elisabeth Drechsler. Oboje mieli najgorsze reputacje wśród

⁷¹ *Ibidem*, s. 90–91.

⁷² *Ibidem*, s. 92.

więźniów. Czyny, jakich się dopuszczali – a niektóre są przez autorkę przykładowo opisane – pozwalają określić ich jako sadystów o patologicznej osobowości. Ale siłą swego chrześcijańskiego światopoglądu traktuje takie zachowania jako przejaw upostaciowanego zła i dlatego ostateczna konkluzja wspomnień to postulat odrodzenia zbrodniarza. Słowa te napisze, kiedy jeszcze trwała wojna (w kwietniu 1945 r.):

Dziś, gdy bezpieczeństwo i pokój Europy zaprzatają wszystkie umysły, ważna jest sprawa duchowego odrodzenia narodu niemieckiego. [...] Trzeba wiele lat pracy, [...] trzeba systemu wychowawczego przemysłanego dla celów dobrych równie starannie, drobiazgowo i konsekwentnie, jak system łagrowy był przemysłany dla celów złych – by na koniec Germanin pojął...

W ostatnim rozdziale powtórzy: „Wychować inaczej ludzi. Dotykamy sedna sprawy, celu właściwego tej książki”⁷³. Pamiętać o męczennikach i uniemożliwienie powstania nowego piekła na ziemi to przesłanie książki Zofii Kossak.

Są takie partie wspomnień, które zaskakują wręcz rzeczowością, trafnością spostrzeżeń, umiejętnością wnioskowania. Dotyczy to także analizy systematycznych działań Niemców, mających na celu odczłowieczenie ludzkiej istoty. Opis tego procesu zyskuje charakter wywodu socjologa lub psychologa. Narracja traci styl afektacyjny i literacka stylizacja (porównania i cytaty biblijne, motywy literackie) ustępują miejsca językowi reportażowo-publicystycznemu. To mieszanie dyskursów ma zawsze konkretny cel. Zdarza się często, że właśnie po scenie skreślonej z wprawą realisty autorka, świadoma naczelnej tezy książki, ulega pasji

⁷³ *Ibidem*.

wychowawczej i dla kontrastu wprowadza odmienny stylistycznie język. Wtedy forma reportażowo-wspomnieniowa ustępuje miejsca powiastce dydaktycznej. Nie przeszkadza to pisarce sięgać niekiedy po ironię, nawet sarkazm. Dzieje się tak wtedy, gdy groza i niewyraźność ludzkiego cierpienia spotykają się z pragnieniem jego precyzyjnego przedstawienia. Wspomnienia obozowe Zofii Kossak to przede wszystkim zapis autorskiej indywidualności; ich analiza, lektura po latach dają świadectwo wpływu tych trudnych doświadczeń na człowieka. Język, który ma tyle ograniczeń, paradoksalnie jest jedynym środkiem ich przekazu.

Opis cierpień więźniarek jest dokumentem, nie ma on na celu poruszać czytelnika ogromem zła, jak to jest w przypadku prozy literackiej innych twórców. Zofia Kossak doszukuje się w obozowej rzeczywistości sensów głębszych. Rozdział *Dziewica moru* opatrzony został mottem z Księgi Hioba – to znak perspektywy, która będzie obowiązywać autorkę *Krzyżowców* w relacji z pobytu w otchłani piekielnej; jest nią nadzieja płynąca z wiary. Maria Dąbrowska wywiodła taki sens z lektury tej książki: „Dziś zwłaszcza potrzebuje się po prostu i banalnie pociechy, która na przykład jest w książce Zofii Kossak *Z otchłani*. Po przeczytaniu tej książki, tak w realiach strasznej, czuje się, że nawet koszmar obozów hitlerowskich nie może zachwiać pniem wewnętrznym człowieka”⁷⁴.

⁷⁴ M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1965*, t. 1, red. T. Drewnowski, Warszawa 1998, s. 258.



Zdzisława Mokranowska

Wokół Kresów

Literatura Kresów, Kresy w literaturze, wreszcie literatura (wszelki rodzaj piśmiennictwa) na temat Kresów to zagadnienia tak szerokie, że nie sposób ich tutaj uobecnić nawet w formie wskazań przypisowych. Poza nawiasem oglądu zostaną spory o rozumienie pojęcia kresów, przestrzeni i geografii, sfery rzeczywistości polityczno-narodowej i kulturowej (tożsamości, pograniczności, wielojęzyczności, zagadnienie doznań utraty). Podejmując taką decyzję metodologiczną, warto odwołać się do następującej wypowiedzi Jerzego Świącha: „Kresy pojawiają się dzisiaj jako pojęcie wewnętrznie sprzeczne, eksplodują przy byle okazji wciąż nową kombinacją znaczeń. Prawdziwy raj dla dekonstrukcjonisty, który na taką sytuację ma tylko jedną radę: nie rozjaśniać, lecz owszem zaciemniać, uwyrażniać sprzeczności, szukać różnic kosztem wynajdywania podobieństw”¹. Pomijając nieco przesadzony ton wyводу badacza, trzeba się zgodzić z faktem, że podejmując problematykę Kresów, należy ukierunkować uwagę na dyskurs, sposób mówienia o Kresach. Nie zawsze historyk, socjolog, kulturoznawca i literaturoznawca zdołają się porozumieć w zakresie podjętego tematu. Stworzone przez literaturę obrazy Kresów mają zdumiewającą siłę długiego trwania i „odradzania się” w czasie, gdy naprawdę tych Kresów zabrakło (w okresie międzywojennym i po 1945 r.).

Temat Kresów u Zofii Kossak i Henryka Sienkiewicza dotyczy oczywiście obszaru kresów wschodnich, chociaż w przypadku

¹ J. Świąch, *Kresy i centrum* [w:] *O dialogu kultur wspólnot kresowych*, red. S. Uliasz, Rzeszów 1998.

Autorki *Krzyżowców* mianem kresowości określać będzie się także ziemię nieznaną (Śląsk) oraz tzw. zachodnie kresy, ziemie odzyskane w książce *Troja Północy*. Utworami, w których Zofia Kossak wytworzyła własny obraz Kresów, są *Pożoga* i późniejsze powieści historyczne. Zwłaszcza *Złota wolność* to powieść, której akcja usytuowana jest w tym samym co Sienkiewiczowska *Trylogia* burzliwym XVII w. Niemniej trzeba zauważyć, że czas ten dominuje już we wcześniejszych powieściach historycznych; wskazać należy choćby utwory Zygmunta Kaczkowskiego, Teodora Tomasza Jeża (Zygmunta Miłkowskiego), Walerego Przyborowskiego czy Michała Czapkowskiego i wielu innych. Ten okres dziejów Polski jest także przedmiotem zainteresowania historyków i historiografów, a to prawdopodobnie z powodu tragizmu wydarzeń i różnorodnych konfliktów natury politycznej, społecznej, a także religijnej. Akcja powieści Zofii Kossak *Złota wolność* dobrze lokuje się w tym klimacie. Ale jej pierwsza powieść historyczna – *Beatum scelus* – sytuuje się jeszcze między gawędą o przeszłości a dydaktycznym wykładem określonej historiozofii opartej na hagiograficzno-historycznej legendzie. Pragnienie „ożywienia historii” znajduje formalną wykładnię w *Błogosławionej winie*, ale to już „smak” dojrzałej pisarki. Powieść historyczna nie jest ilustracją tezy, ale potrzebą „[...] przedstawienia danego odcinka dziejów w sposób prawdziwy, wskrzeszając historyczne postacie jako żywych ludzi z ich błędami i wadami. »Przybliżyć do czytelnika historię animowaną«”². Te słowa wypowiada Zofia Kossak w latach pięćdziesiątych. Zadanie ożywiania historii mogło się udać za sprawą sprawnego dydaktyzowania i umiejętności parenetycznych.

Zakorzenie tej twórczości w nurcie Sienkiewiczowskiej powieści, jak też szerszej tradycji tej odmiany piśmiennictwa (Kra-

szewskiego, Rzewuskiego) zapewniało jej uznanie czytelników. Wypracowany w tych utworach „kresowy paradygmat” został z powodzeniem wykorzystany w jej „śląskich” dziełach, takich jak: *Le-gnickie Pole* (1930), *Nieznany kraj* (1932), *Z dziejów Śląska* (1933), *Skarb śląski* (1937). Śląsk zyskuje tu także miano „kresów”. Temat kresowy, w zakresie kreacji artystycznej tak wyraźnie posiłkujący się romantyczną konwencją, pozwala pisarce „krzepić serca” i wskazywać na trudne dzieje narodu i skomplikowane mechanizmy historii.

Trzeba zaznaczyć, że tematu Kresów w polskiej literaturze nie należy bynajmniej tylko ograniczać do literatury XIX czy XX w. Jest on daleko starszy; bo gdyby pokusić się o odtworzenie historii kresowych obrazów, to należałoby poszukiwać ich już na przełomie XV i XVI w. w licznych dumach i pieśniach o tematyce rycerskiej i historycznej. Dotyczy to zwłaszcza Kresów Południowych dawnej Rzeczypospolitej, gdzie w folklorze ludów kresowych (zwłaszcza Ukrainy) powstawały dumy, dumki i „preballady”³, które stały się w wiekach następnych podstawą ballady romantycznej, łączącej w sobie elementy trzech rodzajów literackich (epiki, liryki i dramatu) i będącej gatunkiem koronnym okresu romantyzmu, który nie respektował klasycznego postulatów „czystości gatunkowej”. Gawęda ma także kresową genealogię i tę samą co ballada umiejętność „wbudowywania się” w rozmaite dyskursy narracyjne – od zwykłych opowieści, przez pamiętniki, po wyrafinowane formy epickie. Od połowy XVII w. do pierwszych lat XIX w. jej tematem było życie na Kresach (w pogranicznych terenach Rzeczypospolitej Szlacheckiej): obyczaje, zdarzenia i kreślenie portretów postaci nigdzie indziej niespotykanych,

³ C. Zgorzelski, *Duma, poprzedniczka ballady*, Toruń 1949; por. też S. Uliasz, *Literatura Kresów – kresy literatury*, Rzeszów 1994.

czyli zawadiaków, oryginałów, warcholów, ale i rycerskich, dumnych „charakterników okrutnych”. Prozatorskie, ale i wierszowane gawędy (jak też opisy z podróży, pamiętniki i diariusze), były następnie pożywką zarówno dla literatury wysokiej (epos, powieść historyczna), jak i dla jej form popularnych. Zwłaszcza po utracie niepodległości Polski, gdy w następstwie tego faktu ukształtowała się nowa wizja dziejów narodowych, właśnie powieść historyczna miała nieść o nich wiedzę, zwłaszcza o tych wydarzeniach, które wydawały się nieistotne i niewarte uwagi dzielopisa. Powieść ukazywała ludzi rozmaitej społecznej kondycji, ich uwikłanie w wielkie wydarzenia historii, osoby fikcyjne i historyczne, których losy potwierdzały źródła. Romantyzm utrwalił w swej literaturze przekonanie o wielkiej roli historii i literatury; wiedza o dziejach, nawet tych prawie legendarnych, miała wychowywać i być „strażniczką przeszłości”. Uwzględniając rozmaite czynniki związane z aspektem czasu, powieść historyczna właściwie nigdy nie zrezygnowała z pełnienia tych funkcji. Kresy stały się wtedy źródłem wielu literackich tematów, wśród których jeden był przewodni – to obraz walk i poświęceń w obronie atakujących ojczyznę wrogów.

Właśnie w literaturze drugiej połowy XIX w. Kresy stały się Arkadią i przestrzenią heroiczną, i to zarówno w literaturze wysoko artystycznej, jak i w popularnej. *Trylogia* Henryka Sienkiewicza przyczyniła się także do utrwalenia romantycznego mitu Kresów, do którego dziesięciolecia kolejne nawiązywały, czyniąc z „powrotu na Kresy” – powrotu często dokonywanego siłą wspomnienia i pamięci – żywy składnik narodowej mitologii. W jej tworzeniu wzięła udział także Zofia Kossak, publikując pierwszy swój większy utwór (już wcześniej omawiany) o wyraźnych akcentach autobiograficznych: *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919*. Ocalenie od zapomnienia i dla wiedzy młodych pokoleń to

podstawowa potrzeba spisania historii przeżytej i doświadczonej z dziejów Kresów.

Zdaniem Jacka Kolbuszewskiego Zofia Kossak jest „rzeczywistą rzeczniką bólu” „wyrzuconych za ojczyzny wrota”⁴, jej *Wspomnienia z Wołynia* są bowiem bodaj pierwszym literackim utworem o „małej ojczyźnie”. W okresie późniejszym, po doświadczeniach II wojny światowej, ten rodzaj prozy znacznie się wzbogacił za sprawą historycznych zmian granic Europy i biografii tułacznych twórców takich, jak: Stanisław Vincenz, Józef Wittlin, Jerzy Stempowski i Czesław Miłosz. W przypadku *Trylogii* to Sienkiewiczowska wizjonerska siła stała się sprawcą artystycznej kreacji przeszłości, a nie stały się nim (z uwagi na temat historyczny) bezpośrednie doświadczenia. Jest jednak wspólny mianownik, nie jedyny, obu dzieł, tak przecież różnych z perspektywy pierwszego oglądu, a mianowicie koncepcja historiozoficzna. Oba dzieła zatopione są w tradycji kresowej, tradycję literacką stanowią zaś tutaj relacje z *Pamiętek Soplicy* Henryka Rzewuskiego, ale w przypadku wspomnień Zofii Kossak wskazać także trzeba nawiązania do *Mohorta* Wincentego Pola. U obojga twórców uwidaczniają się troska o walor artystyczny dzieła, sprawność ujęć kompozycyjnych i umiejętność charakterystyki typów ludzkich oraz znakomite opisy zbiorowości. Dostrzegamy dalszy rozwój tych formalnych umiejętności w kolejnych utworach prozatorskich autorki; mianowicie w pierwszych powieściach historycznych: *Beatum scelus* i *Złotej wolności*. Mimo odmienności tych utworów widać wiele podobieństw i relacji. Jedną z właściwości jest traktowanie Kresów (dokładnie Ukrainy) jako (na początku) obrazu Arkadii, względnego spokoju, ładu naruszonego w następstwie napaści wroga i nastania chaosu, nieporządku, bezprawia:

⁴ J. Kolbuszewski, *Nowy obraz literatury polskiej. Wokół Pożogi*, „Odra” 1990, nr 11, s. 46.

Wokoło domu spoczywała cisza, błogość i zaufanie zupełne do świata. Żadne okiennice nie broniły niskich okien, zamkniętych na zwykłą zaszczepekę. Nie było rygli przy wejściu, a drzwi kuchenne na noc stale były otwarte, aby stary Józef, stróż, miał się gdzie schronić w razie deszczu⁵.

Tak było na początku, później mit Ukrainy, jak twierdzi Maria Janion⁶, upada i Ukraina staje się wyobrażeniem piekła, inaczej niż Litwa, będąca symbolem raju. Sienkiewicz i Kossak-Szatowska nie pozostają obojętni wobec romantycznej tradycji ujęcia Kresów. Wspomnieniom domu Szczuckich; także sąsiedzkich, najbliższego otoczenia, parku i ogrodu z pewnością taka perspektywa towarzyszy, w konsekwencji te obszary tęsknoty urastają do rangi archetypu. Gaston Bachelard twierdzi:

Spośród wszystkiego, co przeminęło, najłatwiej przywołać można wspomnieniami dom. [...] Dom wspomnień, dom rodzinny wznosi się nad podziemną kryptą domu onirycznego. W krypcie znajdują się korzenie, punkt zaczepienia, bezdeń, otchłań snów. „Gubimy” się w niej. Jest bez kresu. Marzymy o niej jak o przedmiocie pożądania...⁷

Dom utracony pozostaje w pamięci zawsze wyidealizowany, gdyż w nim było się szczęśliwym, beztróskim i tam pozostawiło się swe niespełnione nadzieje. Wspomnienie domu, jak już pisano, rozpoczyna utwór Zofii Kossak: „Dom, w którym ubiegły najpiękniej-

⁵ Z. Kossak-Szczucka, *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919*, Katowice–Cieszyn 1990, s. 6.

⁶ M. Janion, *Cień i róża Ukrainy. Wobec zła*, Chotomów 1989.

⁷ G. Bachelard, *Wyobrażenia poetyckie*, tłum. A. Tatarkiewicz, H. Chudak, Warszawa 1975, s. 301, 303.

sze nasze lata, tak żywo mi stoi zawsze przed oczyma, że nie potrzebuję przymykać ich, aby go przed sobą widzieć jak na jawie”⁸. Dom, który stał w przestrzeni oswojonej, z którego zostało się wypędzonym, niejako naturalnie kieruje myśli i serca uchodźców ku ojczyźnie i nadziei na jej (tj. Polski) powrót na ziemię wołyńską. Ostatecznie, jak to przypadło w udziale romantykowi, powrót do kraju lat dziecinnych, idealizowanego do postaci Arkadii, mógł się dokonać jedynie w marzeniu: „widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie”. Ale rewolucja, która naruszy idyllę Arkadii, będzie w *Pożodze* poddana wnikliwej analizie. Oskarży ją autorka o zdziczenie, wandalizm oraz brak poszanowania dla tradycji. Herosi Kresów w osobach Szczuckiego, Naruszewicza, Jaworskiego i dzielnych kobiet o nieugiętych charakterach i odwadze, jak Aniela Świąćicka, bohaterko nieopuszczająca dworu – toczą walkę z zalewem barbarzyńców. Nie opuści swej placówki i polegnie na „graniczy” swego domostwa: „Upadła na progu, tyle lat strzeżonym, wysokim, szczupłym ciałem jeszcze po śmierci broniąc wstępu rabusiom domu”⁹. Zofia Kossak, kreując portrety kobiet w *Pożodze*, sięga po topos niewiasty kresowej. Wykorzystuje tu akcenty hagiograficzne, obecne w późniejszej jej twórczości, jak choćby w powieści *Błogosławiona wino*. Tak oto scharakteryzuje postać Marii Dorożyńskiej, wskazując na jej przymioty charakteru, czyniące ją niemal świętą:

Równie jak my osierocona, równie niewiedząca nic o najbliższych, sama ciężko przy tym chora, przedziwna ta kobieta zachowywała całą pogodę duszy i jasność umysłu. Dusza jej miała tę zdolność, która czyni świętych: przetwarzania każdego zła albo cierpienia na nowy promień ofiarnej radości; a że Bóg jej tych cierpień i bólu nie

⁸ Z. Kossak, *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919...*, s. 11.

⁹ *Ibidem*, s. 180.

szczędził, więc cała była promienna. Spokojna przy tym i bezwiednie prosta posiadaniem najwyższej istotnie mądrości, wiedzy boskiej, którą posiadają tylko wielcy mędracy, albo wielcy święci, albo niewinni jak dzieci¹⁰.

Portrety dzielnych szlachcianek-kresowianek mają w sobie coś z rysunku Sienkiewiczowskich heroin (odwaga, nieustępliwość, patriotyzm). Charakteryzując etos kultury szlacheckiej, Ewa Kosowska stwierdziła, że „dotarcie do systemu kultury szlacheckiej nie jest możliwe bez szczególnego przyjrzenia się etosowi kobiety”¹¹. Wiele jest w *Pożodze* tych bohaterek kresowych, ukazanych w czasie rewolucji na Wołyniu. Mityzacja protagonistek jest w utworze Kossak wyraźna: to kobiety matki, kobiety rycerskie (żołnierki), strażniczki domostwa, związane z naturą i ziemią. Najważniejszym elementem, którym autorka *Pożogi* obdarza swych heroicznych bohaterów, jest idea obrony ziemi, placówki w rezultacie polskości ziem dawnej Rzeczypospolitej. Właśnie idea trwania jest układnikiem etosu szlacheckiego, zbieżnego z sienkiewiczowskim etosem rycerskości bohaterów *Trylogii*. Także pamięć o „przedmuru” znajduje tu wyraźny pogłos. I te romantyczne, i te pozytywistyczne opisy dworów – miejsc, w których królowała i była przekazywana pamięć historyczna. Dwór był siedliskiem pamiątek, jak romantyczny sztambuch. Zofia Kossak pisze o książkach i kilimach, Sienkiewicz o portretach w dworach biedniejszych i bogatszych, w których troszczono się o dziedzictwo. Ale również krajobraz był świadectwem historii (to przecież przeświadczenie

¹⁰ *Ibidem*, s. 219.

¹¹ E. Kosowska, *Postać literacka jako tekst kultury. Rekonstrukcja antropologicznego modelu szlachcianki na podstawie „Potopu” Henryka Sienkiewicza*, Katowice 1990, s. 114.



romantyków) i u Kossak wiele jest opisów urzekających urodą kresowych krajobrazów.

Świat wykreowany w powieściach historycznych Sienkiewicza nie ma aspektu jednowymiarowego. Tradycja antyczna (zarówno eposowa i dramatyczna) została w tym zakresie mistrzowsko połączona z romantyczną. Opisał to wnikliwie Lech Ludorowski w monografiach o cyklu trylogicznym¹². Już na pierwszych stronach *Ogniem i mieczem* świat duchów (jak w dramacie romantycznym) miesza się ze światem żywych:

Czuwający w stanicach rycerze opowiadali sobie w onych czasach, że nocami wstają na Dzikich Polach cienie poległych, którzy zeszl tam nagłą śmiercią w grzechu, i odprawują swoje korowody, w czym im żaden krzyż ani kościół nie przeszkadza. [...] Mówiono także, że one cienie jeźdźców snując się po pustyni zastępują drogę podróżnym jęcząc i prosząc o znak krzyża świętego (s. 48)¹³.

Groza nie jest odkryciem romantyków, nie sposób jednak nie uważać jej za istotny składnik estetyki tego okresu. W literaturze grozy, obok romantycznych frenezji i gotycyzmu, dochodzi do głosu romantyczny historyzm. To naczelna kategoria nadbudowy światopoglądowej. „Historyzm był metodą [...] myślenia o ludzkim świecie, a historia przedmiotem intelektualnej i estetycznej

¹² L. Ludorowski, *O postawie epickiej w „Trylogii” Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1970; *idem*, *Sztuka opowiadania w „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza*, Warszawa–Poznań 1977.

¹³ Cytaty z *Ogniem i mieczem* pochodzą z wydania: H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem, powieść z lat dawnych*, Edycja bibliofilka dzieł Henryka Sienkiewicza Ogólnopolskiego Towarzystwa im. H. Sienkiewicza i Wydawnictwa ITKM, Kraków–Lublin 2000. Cyfry w nawiasie po cytatach oznaczają stronę tego wydania.

fascynacji”¹⁴ – twierdzą Maria Janion i Maria Żmigrodzka. Świadectwem tej fascynacji historią jest właśnie twórczość autorki *Krzyżowców*. Jej wiara w świat pozazmysłowy (w Boską opatrność) nie ma tylko wymiaru romantycznej konwencji, ma silne uzasadnienie światopoglądowe, religijne. Wiara w świat nadnaturalny w Sienkiewiczowskich powieściach nie jest miarą przekonań narratora, ale punktem widzenia bohaterów kreowanej rzeczywistości. Przecież to „czuwający w stanicach rycerze opowiadali sobie w owych czasach mówiono także”; „widywano również całe wojska cieniów” – ten typ gradacji nastroju, jaki stosuje Sienkiewicz, aby stworzyć klimat tajemniczości na pierwszych stronach *Ogniem i mieczem*, ma bez wątpienia rodowód romantyczny.

Akcesoria strachu są tu przywoływane na użytek baśniowej stylizacji, raczej w funkcji kreowania tajemniczości aniżeli demonicznej grozy. Narrator stwierdza: „Skoro więc noc zapadła nad Omelniczkiem, nie było w tym nic dziwnego, że zaraz koło opustoszałej stancyi pojawił się duch czy człowiek”. To niezdecydowanie jest znamienym sygnałem obiektywizacji, wzięcia w cudzysłów użytej konwencji. Niepoznawalny świat interweniuje w świat rzeczywisty poprzez nadzwyczajne wydarzenia, a ich enigmatyczność ma w powieści wykładnik językowy: „na stepie ukazały się inne j a k i e ś nocne istoty”. Te przestrzenie Kresowe (u Sienkiewicza i w utworach Kossak) są jakoś szczególnie wyczulone na metafizykę. Rozumiem ją nie w zgodzie z definicją Arystotelesa, ale jako szczególne upodobanie tego, co niezrozumiałe, duchowe, prawie magiczne.

Obrazy Kresów w powieściach historycznych Sienkiewicza i Kresy (dokładnie Wołyń w *Pożodze* Zofii Kossak) zdradzają wiele podobnych romantycznych akcentów, zarówno w aspekcie for-

¹⁴ M. Janion, M. Żmigrodzka, *Posłanie* [w:] *eaedem, Romantyzm i historia*, Warszawa 1976.

my artystycznej, jak i przekonań historiozoficznych. Wyrażają się one głównie w przeświadczeniu o immanentnym złączeniu ducha z narodem, randze tradycji, także wspomnianej już potędze historii, potrzebie ocalenia pamięci o przeszłości. Zdaniem twórców, nie zawsze wyrażonym wprost, to właśnie te walory ostatecznie stanowią o trwaniu pokoleń. Te romantyczne uwikłania (zwłaszcza filozoficzne) mają jeszcze dodatkowe proveniencje, bo ulegają w *Pożodze* i powieściach historycznych trendom katastroficznym z początku XX w.

Portrety bohaterów istniejących realnie i fikcyjnych w obrębie powieści historycznych obojga twórców, jak też we wspomnieniach Kossak, pozwalają najlepiej ukazać tę „dawność”, aby móc skutecznie zbudować pomost „między dawnymi a współczesny laty”. Człowiek potrafi powracać do przeszłości, która jawi się jako palimpsest. Izabella Sariusz-Skąpska w swej książce *Polscy świadkowie GuŁagu* napisała:

Przeszłość jest palimpsestem, na którym mijający czas nakłada kolejne warstwy [...]. Także „tekst” życia pojedynczego człowieka zapisuje się takim palimpsestem i dlatego, aby dotrzeć do jego warstw dawniejszych, trzeba się przedzierać przez pokłady wrażeń, doświadczeń, uczuć, obrazów...¹⁵

Dziedzictwo romantycznej „szkoły ukraińskiej” widać u Sienkiewicza i Kossak. Późniejszy czas zaowocuje kolejnymi utworami o kresach: *Zasypie wszystko, zarwieje* Włodzimierza Odojewskiego, jak i esejami Jerzego Stempowskiego, potwierdzając fatalistyczne i tragiczne (wręcz katastroficzne) dzieje Kresów i takąż logikę historii.

¹⁵ I. Sariusz-Skąpska, *Polscy świadkowie GuŁagu*, Kraków 1995, s. 136.

Stopień asymilacji i sposób przetwarzania zasobów tradycji przez pisarzy był bardzo różny, zależny od osobowości twórczej, stopnia „podatności” i otwartości na literaturę romantyczną. W twórczości Sienkiewicza odnajdujemy ślady związków z tą tradycją w podobieństwie wątków, w językowych „gestach” narracji, w fascynacji historią. Autorka *Krzyżowców* podobnie korzystała z zasobów tradycji, dokonując „upowieściowienia” historii. Kazimierz Czacowski był pierwszym krytykiem, który dostrzegł te filiacje między twórcami, dopatrywał się tych podobieństw *Pożogi* do *Trylogii* w barwności języka i stylistycznej organizacji wspomnień. Trzeba jednak przyznać, że Kossak nie naśladuje Sienkiewiczowskiego modelu powieści; podobieństwa wynikają raczej z tradycji uprawianego gatunku, stosunek do źródła i obrazowania historii w dziele całkowicie różni zaś autorkę od twórcy *Quo vadis*. U niego często sprowadza się ona do roli tła dla działających bohaterów, Kossak niejako dekonstruuje historię, traktuje jak tworzywo (materiał analityczny), pragnie szczegółowo przedstawić skomplikowane mechanizmy wydarzeń. Dlatego wybiera (podobnie jak Sienkiewicz, ale z innych powodów) trudne momenty dziejów ojczystych – XVII w. Henryk Sienkiewicz uzasadni wybory w słynnym szkicu *O powieści historycznej*:

Oczywiście, każdy ma najwięcej zamięłowania do tego, co własne. Dlatego zaś autor w dziejach swego społeczeństwa wybiera taką, a nie inną epokę, dlatego niekoniecznie najświetniejsza, najbardziej zwycięska przypada mu bardziej do serca – to jest tajemnicą jego organizacji uczuciowej i artystycznej¹⁶.

¹⁶ H. Sienkiewicz, *O powieści historycznej* [w:] *idem, Szkice literackie*, t. 1, Warszawa 1951, s. 121.

Bezspornie łączy obu twórców duma z przynależności narodowej; odczytujemy te treści i emocje w *Trylogii* i *Pożodze*. Fakt, że dzieła Zofii Kossak porównywano do dzieł najwyższych, bez wątpienia świadczy o randze jej twórczości. Dyskutowano także o odrębności jej pisarstwa (krytyków i badaczy rozmaitych orientacji światopoglądowych), co też wskazywałoby na wartość i jej poczesne miejsce w polskiej literaturze.

Zdzisława Mokranowska

Reportaż religijny – *Pątniczym szlakiem*

Uważna lektura prozy autorki *Krzyżowców* dowodzi, że jest ona różnorodna gatunkowo. Na konstruowany obraz świata powieściowego wpływały rozmaite formy, poczynając, co już zostało powiedziane, od wyznaczników dziewiętnastowiecznej powieści i Sienkiewiczowskiego realizmu do postaci parabolicznej czy apokryficznej oraz formy hagiograficznej. Nieobce są jej saga, ale i małe formy narracji: opowiadanie, nowela, czytanka. Oczywiście struktura tych form nie ma postaci homogenicznej, gdyż zostaje ona połączona z mimetyczną kreacją światów powieściowych i to one warunkują możliwość użycia form parabolicznych czy apokryficznych. Jest tak chociażby w przypadku *Błogosławionej winy* i *Sukni Dejaniry*, gdzie służą one motywacji nierzeczywistych wypadków; trudno się dopatrzyć tych form w *Złotej wolności* czy *Trembowli*, powieściach ukazujących z założenia realistyczny fragment rzeczywistości siedemnastowiecznej Rzeczypospolitej.

Reportaż i różnorodne formy reportażowe są obecne w pisarstwie Zofii Kossak w różnym nasileniu w całej jej twórczości¹, a ponieważ nikt wcześniej nie zwrócił na nie większej uwagi, warto poświęcić im nieco miejsca. Przywołajmy tu choćby wybiórczo niektóre z nich i postawimy pytanie: jak są „zrobione” te reportaże?

Śpośród znacznego zbioru reportaży w twórczości Zofii Kossak warto bliżej zainteresować się pozycją zatytułowaną *Pątniczym szla-*

¹ Wskazać tu należy reportaż opublikowany w czasie okupacji (Z. Kossak, *Dzisiejsze oblicze wsi: reportaż z podróży*, wyd. anon., Front Odrodzenia Polski, Warszawa 1942).

kiem. *Wrażenia z podróży do Ziemi Świętej*, wydana w 1933 r. Można tę książkę, nie dopuszczając się błędu, nazwać wspomnieniową, obok już uprzednio wskazanych: *Pożogi* i *Z otchłani*. Oczywiście ta narracja wspomnieniowa jest w utworze *Pątniczym szlakiem*... emocjonalnie i stylistycznie odmienna. Jest ona plonem odbytej pielgrzymki z grupą stu jeden pątników pod duchowym kierownictwem biskupa Kubiny. Podtytuł książki oczywiście wywołuje z pamięci i tym samym wpisuje się w bogatą tradycję opisów podróży do Ziemi Świętej w polskiej literaturze. Warto wymienić: *Podróż do Ziemi Świętej, Syrii i Egiptu* Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, Adama i Katarzyny z Branickich Potockich opisanie podróży do Ziemi Świętej i wielu innych egzotycznych miejsc, które zwiedzili w swej wędrówce z lat 1852–1853 czy wreszcie *Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu* Juliusza Słowackiego. Ten poemat dygresyjny, opisujący typową podróż romantyczną, jest pierwszym dziełem, które zostaje wywołane z pamięci czytelnika za przyczyną drugiego zdania tytułu utworu Kossak. Ale co w tym kontekście znaczy słowo „wrażenia”? Słowniki tłumaczą je „jako pierwotny i najbardziej podstawowy proces poznawczy człowieka”². Jest on więc rodzajem reakcji psychicznej wywołanej jakimś czynnikiem, bodźcem. Dla pątnika utwierdzonego w wierze będzie nim pragnienie zobaczenia miejsc świętych związanych z życiem Jezusa i Biblią. Erudycja i wiedza biblijna, jaką ujawnia Zofia Kossak w tej książce, jest tak szeroka, że zadziwia każdego, kto sięga po jej lekturę. Słowo „wrażenia” pojawia się na samym początku utworu, gdy Kossak przywołuje bardzo odległe dzieło francuskiego pątnika i jego powstanie zestawia z rokiem bieżącym 1933, który „wypadało, by [...] zaznaczył się diariuszem pielgrzymki do Ziemi Świętej”. Czyli

² Zob. Hasło wrażenie [w:] Wikipedia, wolna encyklopedia, dostęp 1 VIII 2022 r.

wspomnieniem, pamiętnikiem, dziennikiem. Wszystkie formy narracji tych gatunków można dostrzec w utworze Zofii Kossak. Potrzebę przywołania tak odległego źródła tłumaczy autorka następująco:

W tym roku bowiem upływa równo tysiąc sześćset lat, jak nieznany bliżej pątnik francuski spisał pierwsze swoje wrażenia – w 333 r. Wędrował pieszo przez Bałkany i Bizancjum. Nazwiska swego potomności nie przekazał. Lapidarnie ujęty jego pamiętnik rozpoczyna bogatą literaturę, poświęconą uczuciom pielgrzymów-chrześcijan, zdążających do Grobu Pańskiego. Jest to zatem rok jubileuszowy³.

A więc w pamiętniku zostały spisane uczucia, wrażenia. Mogą one być różnego rodzaju: wzrokowe, słuchowe czy węchow. Wszystkie zostają wyzyskane w artystycznej kreacji widzianych egzotycznych przestrzeni, miejsc, ludzi w utworze Zofii Kossak. Wrażenia z podróży to tylko jeden aspekt w narracji *Pątniczym szlakiem...*, jest on istotny w przekazie doznań zmysłowych dla plastycznych, sugestywnych opisów widzianych miast, krain, ludzi, ale nie najważniejszy. Autorka – pątniczka – potrafi czarować, malując słowem opisy dzielnic arabskiej w Kairze, które zyskują jak gdyby format pocztówki sfotografowanej nocą:

Młody księżyc, jak złota łódź zwrócony rogami do góry, wspina się po śmigłych minaretach, zwrotnie strzelistych ścianach. Oświeca koronkowe krużganki, wpół rozwalone rudery, pałace z baśni i przytulone do nich domy-chlewy, misternie rzeźbione balkony-klatki, zwane „muszrabije”, i niezliczone meczety (s. 47).

³ Z. Kossak, *Pątniczym szlakiem. Wrażenia z podróży do Ziemi Świętej*, Lublin 2019, s. 5. Odwołania do cytatów w tym utworze oznaczone są numerem strony w nawiasie.

Oprócz wrażeń zyskuje czytelnik książki Kossak znacznie więcej, zdobywa wiedzę historyczną i kulturową, która jest tak bogata, że jej zakres zadziwia. Pisarka przygotowała się do podróży, w każdym opisie dostrzegamy klarowność i duży zasób jej wiadomości:

Meczety spotyka się co krok. Na każdej uliczce jest ich kilka. Raz po raz w pobrasku nowiu wystrzela niby rakieta minaret. Te smukłe kolumny, pozornie do siebie podobne, przedstawiają wielką różnorodność typów. Czysto arabskie, drążone na przestrzał wrzecioną, niższe samarkandzkie, zakończone kopulasto, średnioazjatyckie. Niektóre oplecione niby węzem spiralą schodów. Jedne zakończone ostro jak igły, inne, czapkowate... Przy nich fasady nierealnej w księżycu piękności, portale wysokie na trzy-cztery piętra, wypracowane jak koronka, fantastyczne jak stalaktytowe groty. W gęszczu rzeźb – zastygłych w kamieniu niewypowiedzianie subtelnych form – wrota okładane srebrem, kraty okienne kute w brązie w zawily misterny wzór. I każdy meczet jest inny (s. 50).

Troska o szczegół jest wykładnikiem realizmu w kreowaniu świata przedstawionego w jej prozie. Gdy opis ma odzwierciedlić widzianny, realny, prawdziwy świat, autorka sięga po całe spektrum zabiegów artystycznych, aby stał się prawdziwy, a przynajmniej prawdopodobny. Książka Zofii Kossak godzi niejako dwie potrzeby autorki: podróż do Ziemi Świętej i pielgrzymkę do Jerozolimy. Zamiar uczestnictwa w peregrynacji miał charakter religijny; autorka *Złotej wolności* pragnęła zobaczyć miejsca tak drogie każdemu katolikowi, ale był też inny impuls do podróży. Wiódł ją tam powzięty zamiysł napisania powieści o wyprawach krzyżowych. Rodziła się już w wyobraźni pisarki, a zdradzają ten fakt choćby, już na początku utworu, następujące słowa: „El-Sultan-Kalaun, budowany przez jeńców z drugiej wyprawy krzyżowej, wyróżnia się kwadratową romańską

podstawą minaretu” (s. 50). W późniejszych partiach utworu jest ich więcej, to już nie jedno słowo, ale dłuższe fragmenty rodzącej się fabuły. Oto szablon czy raczej konspekt przyszłej powieści *Bez oręża*:

...ubogi pielgrzym Piotr, rodem z Amiens, długie dnie zebrze o łaskę dopuszczenia do Grobu. Odręczający go muzułmanie gdybyż wiedzieli, przeczuli! janczary w złotem szytych kaftanach, mame-luki w śnieżnych zawojach – powiedliby go w paradzie, oszczędzili najmniejszej przykrości. Ten prosty, gorejący człowiek stanie się ich zgubą. Podniesie przeciw księżycowi całą Europę (s. 104).

Urozmaiceniem narracji reportażu z podróży są przytaczane podania i legendy, których wysłuchują pątnicy od miejscowych przewodników; autorka będzie także tymi formami przekazu ubarwiać fabułę swych powieści historycznych. Teraz w *Pątniczym szlaku* skrupulatnie je przytacza, chociaż nie ma pełnego przekonania o ich prawdziwości: „Słuchamy legendy z szacunkiem, choć złośliwi podają jej wiarygodność w wątpliwość” (s. 69). Miejsc uświęconych pobytom Najświętszej Panny w Egipcie jest wiele według opowieści Koptów. Oto grota, w której Maria znalazła schronienie po przybyciu do Egiptu. Nijak ma się ta gawęda do faktu, że „rokrocznie w czasie przybrania Nilu woda zalewa ją do połowy wysokości” (s. 71). W innym miejscu wędrowcy dowiadują się, że grota „nie jest jedynym śladem ewangelicznego pobytu Chrystusa i Maryi w Egipcie”. W cieniu sykomory odpoczywała bowiem i piła wodę z pobliskiej studni. Komentarz autorski, przeważnie zawsze, pojawia się po każdej bajkowej opowieści. Na początku opis niemal fotograficzny drzewa: „w pustym polu, stoi brunatna i węzłasta, wypiętrzona korzeniami, jak gdyby nie mieszcząca się w łonie ziemi, sękata i dziwacznie skręcona sykomora, odnoszona przez tradycję do czasów biblijnych” (s. 72).

Zofia Kossak często dawała wyraz troski i uznania dla tradycji ustnej i kultury ludowej. Sama niejednokrotnie czerpała z tego źródła, bo jako człowiek pióra wie, jaką siłę ma słowo. „Szkieleto i oko” dedukuje jedno, a wiara czyni swoje. Stąd konkluzja: „Podanie śliczne, jak wszystkie podania mające związek z drzewem i źródłem, jest obalane przez przyrodników, nie przyznających sykomorze więcej niż dziewięćset lat wieku. Tradycja uśmiecha się z tych zapewnień i cień drzewa, woda ze studni są święte” (s. 72). Oko dostrzega przedmiot, pejzaż, artefakt i budzi się w obserwatorze wrażenie, które zmusza, nakłania do ujęcia go w słowie. Jednak ów przymus nie ogranicza się do wiernego oddania ujranej rzeczy; musi także zawrzeć się w opisie cień doznanej impresji podmiotu doznającego. Ta obecność podmiotu manifestuje się choćby w komentarzu i dygresji, następujących po relacji:

Wokół rumowie i pola. Trzeba brnąć przez kanaliki, błotniste półko, żabiniec. – Zresztą zniszczenie bardziej jest rażące z bliska. Widoczną jeszcze na szczycie pozłotę pokrywa ptasi nawóz. Podobny do wyciągniętego groźnie wskazującego palca ziemi, samotny obelisk sterczy ku niebu przypominając – co?... Zapewne wieczyste: *Sic transit... Sic transit...* (s. 72).

Zofia Kossak chce zachować autonomię prezentowanych światów w swej „opowieści”. One są lokowane w pierwszym planie toku narracyjnego, ale są i takie miejsca w przebiegu narracji *Pątniczym szlakiem*, że wrażenia, jakich doznaje, postrzegając różne zjawiska, przekazuje autorka refleksją, która jest oddaniem własnych emocji. Jest ich najwięcej, co zrozumiałe dla katolika-pielgrzyma, po nawiedzeniu grobu Jezusa. Negatywne emocje dotyczą nieestetycznego otoczenia grobu: brzydoty i braku piękna:

Napatrzywszy się do syta, można wyjść. Przystanąć we drzwiach koło barłogu muzułmańskiego stróża i tam borykać się z ogarniającą duszę rozpaczą, zwątpieniem – nie w Boga, lecz w istnienie chrześcijan na świecie. Gdzież są?! Dlaczego ten stan rzeczy tolerują?! Dlaczego nie rozrzucają precz nędznej brzydoty, obrażającej Tego, co był Pięknem samym [...] (s. 110).

Konkluzja wrażeń jest zdumiewająca. Autorka godzi tu odległe wieki i epoki z teraźniejszym czasem, nawiązuje do wypraw krzyżowych, co jest kolejnym argumentem potwierdzającym zamysł rodzącej się powieści *Krzyżowcy*. Opinia wystawiona współczesnym chrześcijańskim społecznościom jest daleka od empatii i bardzo krytyczna:

Straszno było dawnym pielgrzymom widzieć Grób Święty w opuszczeniu, pohańbieniu. Ale znajdował się on w ręku niewiernych, pogan, wrogów. O ileż boleśniej widzieć go w podobnym stanie dzisiaj, chociaż jest w ręku chrześcijan! Chrześcijan!? Doskonała obojętność, cechująca chrześcijańskie społeczeństwa europejskie odnośnie do Grobu Świętego, okazuje najdowodniej, jak dalece Chrystus przestał być dla nich Rzeczywistością żywą, związaną z życiem, jak stał się jedynie mitem i zewnętrznym wyrazem kultu.

Słowa wyrażone przez Kossak w latach trzydziestych ubiegłego stulecia nie straciły na aktualności, a jedynie zyskały na znaczeniu, ujawniły nowe aspekty zagadnienia obojętności czy bierności chrześcijan. O obojętności chrześcijan wobec zagadnień wiary czytamy obecnie nierzadko nie tylko w prasie katolickiej. Stojąc przy Świętym Grobie autorka reportażu z podróży metaforycznie wzywa do krucjaty chęci, krucjaty sumienia; aluzja do bezorężnej krucjaty jest już zarysem przyszłej powieści *Bez oręża*:

O, gdzie jest nowy Piotr Eremita, nowy Piotr z Amiens, co by podniósł tłumy do bezorężnej krucjaty w obronie Grobu Świętego! Bezorężnej, boć to już nie trzeba walczyć, wędrować ani krew przelewać trzeba tylko zażądać, zachcieć, chcieć! (s. 111).

Jeszcze wyraźniej czytamy aluzyjne komentarze i refleksje do planowanej powieści *Krzyżowcy* w rozdziale *Szlakiem kołęd*. Przy Betlejemskiej grocie ożywi siłą wyobraźni sceny z malowideł, które później odnajdzie czytelnik na kartach historycznej powieści autorki:

na czterech rzędach kolumn z żółtawego marmuru zachowały się resztki malowideł krzyżowców, przedstawiających ulubionych patronów rycerstwa poszczególnych nacji. Są tu święci francuscy, włoscy, niemieccy, angielscy, duńscy, szwedzcy... Poniżej świętych patronów, namalowanych różnym stylem, różną techniką, płaczą się podpisy krzyżowców. Jest ich wiele. Patrząc na nie, można widzieć owych wojów straszliwych, wchodzących bujnie, orężnie, w upojeniu triumfu do kościoła. Porwani dumą po stokroć zrozumiałą, że oto przybyli tu, do Betlejem, z dąbrów nadsekwańskich, winnic nadreńskich, błot nadtybrzańskich – składają na ziemi ciężkie hełmy i miecze, porywają się do pracy. Niech wiedzą wieki, że oni tu byli! Więc krótką mizerykordią miast dłuta, pobijając pięścią w łuszkowanej rękawicy jak młotem, kują swe miana i godła. Pyszny Robert książę Flandrii wali półmetrowej wysokości litery, a nad nimi swój szyszak rycerski. Za nim inni baronowie. Dołem rzadko piśmienna brać rycerska ryje krzyże, krzyże, krzyże... I kto wie, czy nie bardziej wzruszające są te właśnie bezimienne podpisy Nieznanych Krzyżowców? (s. 124–125).

Fabularyzacja wplata się w utworze *Pątniczym szlakiem* daleko częściej aniżeli w innych reportażach Zofii Kossak. Żywioł

historii jest jej tak bliski, że regularnie przywołuje go w swej opowieści o Ziemi Świętej. Znajomość faktów kulturowych, kronik, historiografii, wreszcie świetne merytoryczne przygotowanie do pielgrzymki – wszystko to składa się na niepowtarzalny styl narracji. Przytaczane nazwy, fachowe określenia, aluzje biblijne i odсылaczce do mitologii różnych kultur nie są balastem i nie stanowią przeszkody dla właściwego zrozumienia tekstu przez czytelnika. Troska o porozumienie z nim sprawiła, że stosowane różne sposoby informacyjne i wyjaśniające, techniki komentarza, interpretacje gwarantują prawidłowy odbiór tekstu. Forma opowiadania jest często obecna w warstwie narracyjnej wrażeń z podróży i raz przybiera postać kroniki (historia świątyni Salomona czy Stambułu), innym razem – wykładu przewodnika muzealnego, jakim jest np. opis sal w muzeum w Kairze, a kiedy indziej – wykładu kaznodziei, który przy każdej sposobności przytacza słowa z Ewangelii, jak w opisie wrażeń z Kany Galilejskiej. Zofia Kossak potrafi obrazowo przedstawić i opowiedzieć to, co zobaczone i doświadczono, i utrwalić w słowie wrażenia nie tylko dla siebie, ale i dla czytelników, którzy ich nie doświadczyli.



Krystyna Heska-Kwaśniewicz

Rok Pański przez barwy czasu odmieniany, czyli o *Roku polskim* Zofii Kossak

Rok polski Zofii Kossak to zapis przeszłości, pięknej, polskiej, zgodnej z naturą, wpisanej w upływ czasu. Przeżywanie upływu czasu jest najbardziej powszechnym ludzkim doświadczeniem. Wszyscy mu podlegamy, bez niego „nasza egzystencja byłaby pobawiona wewnętrznej struktury i bogactwa przeżyć i któremu zarazem – takie przynajmniej mamy odczucie – jesteśmy nieuchronnie podlegli: wszyscy doświadczamy tyranii czasu niosącego nas nieubłagane ku śmierci”¹. W ten fenomen tajemniczy i wewnętrznie sprzeczny, który nazywamy czasem, a z którego określeniem kłopot miał nawet Blaise Pascal, wpisała swoją książkę Zofia Kossak. Wpisała oryginalnie i pięknie, bo w porządek roku kościelnego, rok polski jest bowiem rokiem kościelnym. W ten sposób ukazane zostało, jak czas Boski przełamuje się z ludzkim, a także z rytmem całej przyrody, wyznaczanym przez zmianę pór roku. Nawet człowiek niewierzący podporządkowuje się temu rytmowi, bo jakże tu żyć bez Wigilii?

W swej książce ogarnęła pisarka całą przestrzeń w pionie i poziomie, opisała rok przez barwy – tych jest najwięcej – a także przez dźwięki, zapachy. Pokazała, jak nasz czas jest jednym wielkim dążeniem do Paschy, jak odmierzany przez pory roku towarzyszy wydarzeniom religijnym, jak je komentuje, jak w końcu przetwarza Pismo Święte w obrzędy religijne, jak profanum przełamuje się z sacrum. Rytmowi roku kościelnego towarzyszy także pamięć mitologii słowiańskiej i ludowej obrzędowości, wciąż żywej w polskiej

¹ E. Klein, *Czas*, Katowice 1999, s. 7.

obyczajowości i tradycji. Czasem stapiają się one z wydarzeniami religijnymi, czasem trwają zupełnie odrębnie, przekazywane w tradycji rodzinnej z pokolenia na pokolenie.

We wstępie do *Roku polskiego* autorka napisała: „W pewnym punkcie dziejów Kościoła wkroczył w cykl kalendarzowy, narzucając własny rok liturgiczny, zamykający w kole dwunastu miesięcy nieśmiertelne misterium Narodzenia, Odkupienia i Zmartwychwstania”². To „nieśmiertelne misterium” spłotła pisarka z porami roku, zmiennością zjawisk przyrody, wydarzeniami historycznymi, nadała mu barwy ojczystego krajobrazu i przyrody. Książka powstawała na emigracji w Kornwalii, w latach 1953–1954, pierwsze jej wydanie ukazało się w 1955 r. i należy do jej najmniej znanych dzieł³, choć wówczas czytana była w Radiu Wolna Europa. Wydała ją zasłużona londyńska oficyna, Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” w tzw. serii białej (literatura piękna), starannie opracowanej graficznie, z reprodukcjami arcydzieł malarstwa polskiego oraz z rysunkami.

Rok polski znamienny jest dla tego typu twórczości, która rodzi się, „gdy piórem kieruje tęsknota”⁴, wpisując się w nurt nostalgiczny naszej literatury. Znakomicie wyczuł to Melchior Wańkowicz, pisząc: „Otrzymałszy od niej *Rok polski* w dalekiej Ameryce, przeżyłem wstrząs z gatunku tych, które kazały latarnikowi przeoczyć biegnący czas”⁵. Sama pisarka, przywołując wielokrotnie *Pana Tadeusza*, świadomie będzie książkę swą wpisywać w ten długi sze-

² Z. Kossak, *Rok polski*, Warszawa 1997, s. 2.

³ Obszerniej na ten temat pisze: J. Jurgała-Jureczka, *Śląsk Cieszyński w „Roku polskim” Zofii Kossak*, „Śląskie Miscellanea” 1996, t. 9, red. J. Malicki, K. Heska-Kwaśniewicz, Polska Akademia Nauk Oddział w Katowicach. Prace Komisji Historycznoliterackiej nr 19, Katowice 1996.

⁴ Z. Kossak, *Rok polski*, Warszawa 1997, s. 2.

⁵ M. Wańkowicz, *Wspomnienia o Zofii Kossak* [w:] *Zwyczajna świętość. Zofia Kossak we wspomnieniach...*, s. 124.

reg polskich dzieł, które „widzą i opisują”, bo „tęsknią”. Napisze takie znamienne słowa:

Czerwiec... najdłuższe dnie, najkrótsze noce, noce ciepłe i wonne, rozjaśniane błyskaniem robaczków świętojańskich, luksusowej fantazji natury. Szczytowy punkt lata. Rytmiczne kumkanie żab w strugach i stawach o zmierzchu... „żadne żaby nie grają tak pięknie, jak polskie...”. Dla każdego rozbitka, osiadłego poza krajem, usłyszeć polskie chóry żabie byłoby wstrząsającym przeżyciem⁶.

To widzenie z oddali z pewnością przydaje piękna ojczystym krajobrazom, tworzy ich apologię, ale równocześnie zdumiewa pamięcią szczegółu – i to pamięcią wieloraką, bo wzrokową, słuchową i zapachową. Tak pisze wnikliwy obserwator, człowiek żyty z przyrodą i czujący jej puls. W rozdziale *Wrzesień miesiąc pogody i klęski* przeczytamy: „Wrześniu, kto ciebie widział w owym kraju”. W tej apostrofie usłyszeć można echo niezapomnianych słów z księgi XI *Pana Tadeusza*: „O roku ów! Kto ciebie widział w naszym kraju”, choć zapowiadane nastroje są zgoła inne. Tego typu odwołań w całej książce jest więcej – odwołań do literatury, w tym do Homera, ale też do muzyki Stanisława Moniuszki, do obrazu Leonarda da Vinci czy pięknego fresku Henryka Jana Rosena w katedrze ormiańskiej we Lwowie. Tak narrator ujawnia swe wykształcenie, jednak nigdy nie czyni tego natrętnie.

Dzisiaj książka ma już wymiar historyczny, bo mechanizacja wsi zmieniła jej oblicze i wpłynęła na obyczaje mieszkańców. Część z dawnych obyczajów zniknęła, nie ma już nawet wyrazistych pór roku, bo na naszych oczach zmienia się klimat, jest więc zarazem *Rok polski* lekcją przeszłości. W podtytule książki czytamy: *Obyczaj*

⁶ Z. Kossak, *Rok polski...*, s. 66.

i wiara, i istotnie są to jej tematy, ale są one znakomicie wtopione w polski krajobraz i przyrodę, i to one decydują o specyfice *Roku polskiego*, w którym paletę barw wyznaczają pory roku. Gatunkowo *Rok polski* zbliża się do gawędy, ma też z lekką charakter sylwiczny, sporo tu refleksyjności, pojawiają się fragmenty wspomnieniowe i pamiętnikarskie, czasem anegdota. Nadawca i autor splatają się w całość⁷, co nasuwa skojarzenia z dziełem Zygmunta Głogera pt. *Rok polski w życiu, tradycji i pieśni* (1900) – urzekającą opowieścią o obyczajach polskich przełomu wieków. Zbliża twórców podobne poszukiwanie „rdzenia” polskości, a różni czas i realia historyczne.

W swobodnej, niespiesznej narracji autorki *Roku polskiego* znajdziemy wszystkie słowa kluczowe opisujące polski krajobraz: bursztyn, kocanki, siewca rzucający ziarno, słowiki, bociany, pszczoły, babie lato, chleb, zaduszkowe cmentarze układające się w filmowe kadry. Niemal równolegle pojawia się kalendarz historyczny, wyznaczany datami z dziejów narodu: Konstytucja 3 maja, wrzesień 1939 r., wspomnienia królów, władców i rytym liturgii, powtarzalnej przez cały rok. Tak odczuwamy też „szczególny aspekt dziejów narodowych”, jakim była powtarzalność polskiego losu⁸. Splata się to wszystko w całość, w polskie uniwersum, jedyne i wyjątkowe. Jan Prokop zauważa:

Identyfikując się z tym wspólnym dla wszystkich *universum* znaków i symboli, określamy swą przynależność narodową. Nie możemy być pełnoprawnym członkiem wspólnoty narodowej bez party-

⁷ R. Nycz, *Sylwy współczesne*, Kraków 1996. Zauważyła to też Ewa Ihnatowicz [w:] *Rok polski w życiu, tradycji i pieśni. Literackie sensory i konteksty*, „Bibliotekarz Podlaski” 2017, nr 1(34).

⁸ J. Prokop, *Szczególna przygoda żyć nad Wisłą. Studia i szkice literackie*, Londyn 1985, s. 9.

cypowania w owym uniwersum, które otrzymaliśmy w spadku, jako już dane, niejako poza naszą wolą i wiedzą, choć uznać je musimy, świadomym już aktem woli, za dobro wspólne⁹.

Otóż czytelnikowi nikt nie musi tłumaczyć owych znaków i symboli, tak głęboko tkwią w naszej świadomości wspólnotowej. Dwanaście rozdziałów to dwanaście miesięcy, ich charakter określa oblicze świata. Najbardziej charakterystyczny znak tego oblicza, sygnał tekstowy, pojawia się już w tytule. *Gdy ruszą lody* – to marzec; *Uświęcenie wody* – czerwiec, *Róże wśród mgieł* – październik.

Zaczyna książkę styczeń, a kończy grudzień. Drogi i lasy pokryte śniegiem – to właśnie styczeń, narodziny czasu, na ten miesiąc pada jeszcze odbłask Bożego Narodzenia, ale najistotniejsze cechy tego miesiąca to śnieg chrupiący rażno pod nogami i mróz, co „bierze na noc”. Z lat młodości spędzonej na Wołyniu zapamiętała Zofia Kossak obchody Święta Trzech Króli (6 stycznia) w Kościele prawosławnym, a przepiękny opis obrzędu wplotła w książkę. Warto go przytoczyć w całości:

Na zamrożniętej tafli jeziora czy stawu rąbano przerębel. Wydobyte bryły lodu służyły do budowy ołtarza, migoczącego w słońcu, jakby był z kryształu, przystrojonego zielenią świerczyny. Z cerkwi wychodziła procesja tłumna, chorągwiwana, barwna. Pop brodaty w złotolitej kapie, diak z głębokim basem, białawe kozuchy przepasane krasnymi pasami, czerwone i żółte buty, jaskrawe chustki, złociste ikony, iskrzący śnieg, trzaskający mórż, kolumny pary unoszące się z ust ku blademu błękitowi nieba¹⁰.

⁹ *Idem, Uniwersum polskie. Literatura – Wyobrażenia zbiorowa – mity polityczne*, Kraków 1993, s. 11.

¹⁰ Z. Kossak, *Rok polski...*, s. 19.

Tak więc już na pierwszych stronach napotykamy opis malarski, o wielkim bogactwie kolorystycznym, pełen światła. Ołtarz lodowy migocze w słońcu, w kryształach lodu załamują się one, pomnażając blask, na to nakłada się zieleń; złotem mieni się kapa diakona, potem pojawiają się kolejne barwy: biel, krasne pasy, czerwień, żółć, jaskrawość chust i znów złocistość i iskrząca biel. To wszystko zostało zamknięte w pięciu zdaniach, a przecież wielość barw jest zdumiewająca i posiada głęboką wymowę symboliczną, którą zwieńcza ostatnie zdanie – para z ust modlącego się ludu unosi się ku blademu błękitowi nieba. Ten blady, nieostry kolor jest dobrym tłem dla barw mocnych, przy ostrym błękitcie będą gasty; to nie tylko świetne tło dla wspomnianego już przepychu, ale i kierunek wznoszący i modlitwy, i piękna. Już pierwszy opis *Polskiego Roku* sygnalizuje, że piękno ziemi jest skierowane ku niebu, że ma wymiar transcendentny. Owe opisy nie są jednak statyczne, sama pisarka użyje określenia „piękny film” i istotnie dostrzec można pewną sekwencyjność. Obrazy przesuwają się przed oczami czytelnika, są ruchome poprzez swą zmienność, ale napotkamy także obrazy dynamiczne, w których ruch oddany został, co może zdumiewać, barwami i dźwiękiem. Wnuczka Juliusza Kossaka z lubością odmalowuje kulig, kolejny znak polskiej zimy:

Konie buchające parą, fantastycznie przystrojone w pióropusze, chwasty, siatki spływające z zadów aż do sań. Sanie złocone, rzeźbione, sanie w kształcie łabędzia, sanie w kształcie orła, brzęczące janczarami uprzęży, pełne rozśpiewanych par, wlokące barwiste opony przez zaspy śniegowe. Na pierwszych saniach kapela: bębny, skrzypce, basy. Księżyc w pełni, ostre szafirowe cienie na oślepiającej bieli. Choć jasno jak w dzień, przodem pędzą konni z kagańcami. Krwawy odbłask różowi cienie¹¹.

To ludzka radość, czas zapustów; malowidło przepyszne, znów skrzące i migotliwe, dźwięczy, śpiewa, przypomina najcudowniejsze baśnie dzieciństwa, bo w tak opisanych koniach i saniach jest coś fantastycznego.

W lutym skraca się panowanie mroku, a nastrój Gromnicznej, ukazanej jak na obrazach Piotra Stachewicza, oddała poczucie zagrożenia i lęku. Marzec to żółta piana w zakrętach rzek, ostra woń mułu i ryb, jęczące czajki i ciągnące się klucze kaczek i gęsi. Czytamy: „Już ciepły, wiosenny wiatr ociera ziemię miękkimi skrzydłami. Powietrze upaja jak wino”¹² – to kolejny element jej stylu: animizacja zjawisk przyrody. Wiatr, tak jak w romantycznym modelu, zapowiada odrodzenie pejzażu zimowego w wiosenny, jest znakiem zmienności, ale i dobrej odmiany losu, jest taki przyjazny, prawie czuje się miękkość jego „skrzydeł”. W opisie przedwiośnia ujawnia pisarka jeszcze inną wrażliwość kolorystyczną: impresjonistyczną, malunek świata jest delikatny, nieostry, drzewa otacza „mgła seledynowa, zapowiedź rychłej zieleni”, bielą się jagnięta, ale najpiękniej opisane są bazy: „Lśni srebrnie delikatniejszy od mimozy symbol polskiego przedwiośnia”. Nie tylko nostalgia, ale zupełnie wyjątkowa wrażliwość pozwoliła stworzyć takie porównanie, składające się nie tyle z kolorów, ile z odcieni i lśni. Tak właśnie przygotowuje się przyroda do *Nocy błogostawionej i wielkiej*. Barwy intensywnieją, rośnie młode życie, a dorosłe zmierza ku pełni:

Na łąkach zielonawe gęsięta szczypią trawę. Rowy pełne są wody, żabiego skrzeku i kęp kwitnących kaczęńców. Nierzadko pociągnie ostry wiatr północny, ba, śniegiem sypnie, ale słońce już mocno

¹² *Ibidem*, s. 33.

dogrzewa. Jaskółki śmigają nad rzeką, bociany wróciły do swego gniazda na dachu stodoły¹³.

Pisarka wyraźnie podkreśla, że ten wzrost, to dojrzewanie zmierzają ku Wielkanocy – największemu świętu chrześcijaństwa. Tak przyroda poucza człowieka, pokazuje mu, jak „przygotowywać ścieżki Panu”. Barwny opis Niedzieli Palmowej (kwitnącej wszystkimi odcieniami zieleni: kotkami wierzbowymi, białymi lub sypiącymi złotym pyłem o słodkiej woni), święcenie pokarmów, cudne pisanki, przybrane barwinkiem i bukszpanem, cisza i godność Wielkiej Niedzieli – wszystko podkreśla świętość życia, największego Boskiego daru. Maj to w *Roku polskim* „miesiąc królowej”, to dni pełne czaru, piękna, poezji, to moc młodej zieleni i pieśni („chwalcie łąki umajone”). To także dni intensywnego wzrostu, gdy słyszać, jak rośnie trawa. Napisze autorka: „Stań o świcie (człowiek, zwierzę, roślina, wszystko rośnie nad ranem) na wschodzącym polu. Posłyszysz szmer rozsypujących się grudek ziemi, ustępujących pod naporem tysięcy kielków. To natura przychwycona na gorącym uczynku, to głos samego życia”¹⁴. To jedyny chyba w naszej literaturze taki zapis, ujawniający nie tyle emocje, ile świadomość, że jesteśmy częścią przyrody oraz znajomość jej praw. To zdanie stanowi świadectwo zżycia pisarki z ziemią. Cytat potwierdza słuszność obserwacji Magdaleny Samozwaniec, że jej kuzynka Zofia była „prawdziwym ziemiopłodem, związanym ściśle z polską glebą i później, gdy była już dorosłą kobietą zawsze dążyła, aby móc pracować na kawałku ziemi”¹⁵.

Pojawi się tu także interesująca refleksja, że wszystkie atrybuty tego miesiąca, „konwalie, bzy, słowiki przełożone na język ludzki

¹³ *Ibidem*, s. 43.

¹⁴ *Ibidem*, s. 56.

¹⁵ Cyt. za: J. Jurgała-Jureczka, *Dzieło jej życia...*, s. 18.

stanowią nieznosny banał, a cud trwa, jak trwał i nic go odtworzyć nie zdoła. Ani pędzel, ani pióro”¹⁶. To uchwycenie pewnej bezradności człowieka wobec piękna natury, a zarazem podkreślenie pewnej granicy, której nie przekroczy żaden twórca, bo wyznaczył ją Największy Kreator. W tym najpiękniejszym z miesięcy w majowej zieleni, zauważa autorka, tkwią wyjątkowe rocznice narodowe i święta kościelne: przyroda, historia i sacrum tworzą niepowtarzalny w swym bogactwie splot symboli piękna i mocy. Wśród nich nabożeństwo majowe tak urokliwe, tak przemawiające do polskiej uczuciowości. Przepiękna tawestacja pieśni *Chwalcie łąki*, dokonana przez pisarkę, uświadamia, że nie ma takiej sprawy, której nie można byłoby powierzyć Maryi. Znaki tego miesiąca to ciepło i wonność wieczorów, różowe blaski na błękitnym niebie, „granie” żab i kłaskanie słowików. Zapachy, barwy, głosy – wszystko w niepowtarzalnej harmonii, jakby nadmiar doskonałości. Władysław Jagiełło – przypomina autorka – umarł z zachwyty nad pięknem tego miesiąca. W ten miesiąc często wpisują się jeszcze Zielone Świątki – Zesłanie Ducha Świętego (gorzko zauważa Zofia Kossak, iż zrozumienie treści najgłębszych tych świąt jest u nas nielke) – też majowe, z tatarakiem, który ma „poczesne miejsce w magicznym zielniku”, i którym pachnie z domów, z bram i opłotków. Nieważne, która to już wiosna – zauważa pisarka, sześćdziesiąta może być piękniejsza od osiemnastej. Powtarzalność tego cudu odradzania życia nie osłabia jego niezwykłości – jest w tym miesiącu jakaś tajemnica.

Słowo „czerwiec” wyprowadza pisarka od czerwia – pajęczka purpurowej barwy. Roi on się między korzeniami dębu i w czerwcu jest najbardziej czerwony, nie zaś od czerwieni owoców, po raz kolejny ujawniając wiedzę przyrodniczą. To miesiąc Jana Chrzcziciela,

¹⁶ Z. Kossak, *Rok polski...*, s. 53.

przypomina Zofia Kossak, czas poświęcenia wody, ognisk Kupały i szukania kwiatu paproci, czyli czas trzech żywiołów: wody, ognia i rozkoszy. Kwiat paproci i legendy o żywej wodzie wsparte zostają autorytetem Oskara Kolberga, ale pisarka zna je doskonale i opisuje plastycznie; widocznie sama widziała płąsy przy stosach Sobótki. Jak pisze: „Pamięć ludowa, najtrwalsza z pamięci, nie zapomina tych czasów”. Czy potępia owe „gusła i zabobony”? Raczej nie, ale zdecydowanie pokazuje, jak przełamują się z wiarą chrześcijańską i jak w ową noc wkracza pamięć św. Jana, co święci wodę. Znaki czerwca to też „siano wonne do zawrotu głowy, a zielone jak ruta”. Noce ciepłe wonne, rozjaśnione błyskaniem robaczków świętojańskich. W ten czas wplata się nabożeństwo do Najświętszego Serca i Małgorzaty Marii Alaqocue. Potem lipiec, kiedy lipy stoją w kwiecie i słychać brzęczenie pszczoł. „Taż sama, zgoła złoto-pszczoła!... Poznał-ci-że bym ci ją – na krańcach bytu!...”¹⁷, jak napisał inny emigrant – Cyprian Kamil Norwid. Lipiec to dla Zofii Kossak synteza czaru oddalonej ojczyzny. Istotą lipca, tego szczytowego punktu lata, jest zapach. Pachnący lipiec to arcydzieło kunsztu pisarskiego. Oddychanie staje się rozkoszą i czytelnik odczuwa te wonie: miodu, grzybów, drzew, owoców – tak sugestywny jest ich opis. Zofia Kossak jeszcze w okresie międzywojennym zafascynowała się urokiem sanktuarium na Górze św. Anny na Górnym Śląsku i poświęciła mu sporo miejsca w *Roku polskim*. Mały skromny posążek św. Anny Samotrzcęj jest w jej odczuciu „znakiem lądowania świetlistego ptaka Łaski”. Teraz pisarka składa mu hołd, opisując szczytowy punkt lata i całego roku.

Sierpień: żniwa i zboża znaczone chabrem, pęczniejące kłosy pachnące chlebem. Sierpniowe niebo jeśli jest pogodne, ma nie-

¹⁷ C.K. Norwid, *Fortepian Szopena* [w:] *Pisma wybrane*, wybrał i opracował J.W. Gomułicki, t.1, *Wiersze*, Warszawa 1968, s. 311.

powtarzalny, cudny, ciemny – choć przeźroczysty – błękit. Trwa cisza, „tylko liście topoli trącane nieuchwytnym wiatrem szemrzą jakby struga wody. Zmilkły dawno żaby, zmilkły ptaki, gwiazdy spadają bezszelestnie świetlistymi smugami”, „kłosy zbieleły proszą o sierp lub kosę”¹⁸. Tak jak lipiec określał zapach miodu, tak w sierpniu pojawia się chleb, podstawowe pożywienie człowieka, o które prosimy w *Modlitwie Pańskiej*, pokarm zwyczajny i mistyczny zarazem. Kolorystyka się zmienia, barwy ciemniejszą, ale zyskują przezroczystość, zieleń nabiera złotego tonu. Opisy Zofii Kossak odznaczają się niezwykłą pomysłowością kolorystyczną, nie ma w jej pisarstwie powtarzalności barw, bo zmieniają się ich odcienie, a czasem pojawia się synestezja.

Powaga, nawet dostojeństwo, żniw odmalowane zostało w ich obrzędowości. Można by napisać o „liturgii żniw”, lecz pisarka ma świadomość, że mechanizacja wypiera dawne obyczaje, więc przywołuje to wszystko, co zapamiętała z dzieciństwa i młodości, a zapamiętała bardzo dużo. Interesująca to refleksja, że rytm został zastąpiony przez pośpiech, a dokładność zmieniła się w szybkość. Wieniec dożynkowy jest znów prawdziwym malowidłem:

Na wieniec już poprzednio odkładano z każdego pola najpiękniejsze kłosy. Prócz zbóż będą węń wplecione pachnące szyszki chmielu, leszczynowe orzechy, jarzębina i kalina. Wieniec barwny dostojny otrzyma formę zamkniętej korony¹⁹.

To Matce Bożej Zielnej lud składa zboża i zioła w dniu Jej Wniebowzięcia. „Jeszcze kopy lub kopki złocą się po polach, gdy pług już ciągnie między nimi czarne smugi podorywki. Nowy trud pod

¹⁸ Z. Kossak, *Rok polski...*, s. 82.

¹⁹ *Ibidem*, s. 85.

nowy siew, bo życie nie zna spoczynku”²⁰. Tak kończy się lato – nową porę roku, jesień, zaznaczą czarne smugi na jeszcze złocących się polach. Po sierpniu następuje *Miesiąc pogody i kłęski – wrzesień*:

Zieleń ustępująca miejsca **purpurze i złotu, perlista biel** obfitych ros rannych, niezmaczenie **modre niebo, fiolet śliw, granat jeżyn, rumieńce jabłek, czerwień pomidorów, kaliny, jarzębin**, sady pełne zapachu owoców, brzęk os nad **gruszkami**, woń **pietruski i se-lerów** niosąca się z warzywników – to wrzesień. Lasy zakwitające **płomieniem** albo **koralem**, **błękitne dymy** ognisk pastuszych snują się ponad **szerniałe** łączyny ziemniaczane; w młodych **dębinach, zagajach świerkowych** urodzaj **rydów** dorzucających swą **jaskrawość do ogólnej złocistości**, pod strzechami chat nad przyzbą **pęki liści tytoniowych, makówek i żółte kolby kukurydzy**²¹.

Dominującą cechą opisu jest różnorodność kolorystyczna. Gdyby dokonać statystyki słów, to przeważałyby określenia barw, czasem wyliczane obok siebie, czasem przechodzące jedna w drugą, czasem jakby zintensyfikowane przez podwojenie (fiolet śliw, czerwień pomidorów) i jaskrawość pośród ogólnej złocistości, a więc przepych, doskonałość, bogactwo, szczęście i życie²². Barwami objęta jest cała przestrzeń: od nieba aż po poszycie leśne, wkomponowane w nią ludzkie domy znaczone są pękami liści tytoniowych, makówek i żółtymi kolbami kukurydzy, do tego dochodzą czarne krzyże odlatujących ptaków. Na tę jesień, która była podobno w 1939 r. wyjątkowo piękna, jakby prawem kontrastu nakładają się

²⁰ *Ibidem*, s. 86.

²¹ *Ibidem*, s. 91.

²² Por. M. Lurker, *Przesłanie symboli w mitach, kulturach i religiach*, tłum. R. Wojnakowski, Kraków 1994, s. 122 i n.

pamięć klęski, zatłoczonych dróg i pożarów: „Wrześniu, kto ciebie widział w owym kraju...”. Znowu pojawi się echo *Pana Tadeusza*. Pierwszy raz w *Roku polskim* pisarka wskaże na rozbieżność rytmu życia ludzkiego wpisanego w bieg historii i niezmiennego rytmu przyrody, której prawami nie człowiek rządzi. „Tylko morderzyło się pogodne niebo, błękitniała rzeka, bielił się piasek nadbrzeżny, a zarośla płonęły czerwienią i złotem. Przyroda zdawała się nic nie wiedzieć o narodzie, który konał w męce”²³ – zauważy z goryczą i żalem pisarka. Refleksja taka pojawi się w wielu książkach o tamtym wrześniu. Nadejdzie wspomnienie własnej tułaczki wrześniowej:

Wędrują ludzie obłąkani z rozpacz, ludzie skowyczący z bólu, jak zwierzęta, ludzie padający na szosie zamienionej w krwawe pobojowisko przez nurkujące nisko samoloty nieprzyjaciela. Wędrują dzieci płaczące, gdyż zgubiły w zamieszaniu rodziców, rodzicie odchodzący od zmysłów, gdyż zgubili dzieci, żołnierze bez broni, bez oddziałów. Pożary na prawo, pożary na lewo, łuny na wprost, zatarasowane drogi, a ponad wszystko, silniejsze niż ból i trwoga, poczucie, że Polska zginęła...²⁴

„Polskie drogi” to jeden z obrazów topicznych polskiego września²⁵, który w opowieści Zofii Kossak zyskuje dramatyczną egzemplifikację, tym boleśniejszą, że doświadczenie to stało się udziałem samej pisarki. I właśnie ten miesiąc został dotknięty przez peerelowską cenzurę. W emigracyjnym wydaniu z 1955 r. czytamy: „Tysiące oszalałych ludzi wędruje na wschód, tysiące wraca ze

²³ Z. Kossak, *Rok polski...*, s. 96.

²⁴ *Ibidem*, s. 95.

²⁵ Por. S. Zabierowski, *Wojna i pamięć*, Katowice 2006, s. 13.

wschodu uderzywszy o ścianę nowego, nieoczekiwanego wroga”²⁶. To logiczne, dlaczego wracają. Ten „nowy nieoczekiwany wróg” – armia sowiecka – był groźniejszy, zwłaszcza dla pisarki, która pamiętała wydarzenia z lat 1917–1918. I dalej w tym samym akapicie:

Stanęli nad brzegiem w miejscu, gdzie był bród dzięki niskiej wodzie, a za nimi czerwoni tuż, tuż, podobno o parę kilometrów za ledwie, a na drugim brzegu na drągach rozpięta widniała płachta z ogromną czarną swastyką. Za plecami wróg, przed nimi wróg i zabrakło już ojczyzny pod nogami²⁷.

Teraz wszystko już jest domówione i osiąga pełny sens. „Czerwoni” i „czarna swastyka” – trudno o gorszą pułapkę. To zestawienie przydaje „wrześniowi” dramatycznego sensu, którego nie było w wydaniach krajowych. Wielka szkoda, że Instytut Wydawniczy PAX, główny wydawca *Roku polskiego*, do tej pory nie przywrócił oryginalnego brzmienia tekstu (podobnie jest z *Nieznany krajem*), czyniąc go lepiej zrozumiałym dla czytelnika. I tylko przypomnienie św. Bronisławy – przyrównanej do skromnej macierzanki – i jej wielkich krewnych: Jacka, Dominika, Czesława będzie wiązało wrzesień z rytmem roku kościelnego.

Następny miesiąc – październik – ma już zupełnie inny nastrój; tworzą go opadające liście, mgły o świtanu zmieniające się w rosę perlistą. Przysłowie mówi: „Święta Urszula perły rozsuwa”. Lecą październik – stąd i nazwa miesiąca, suszą się tarcze słonecznikowe, po rosie pozostaje biała przędza pajęczyny, potem płynie w górę ostatni uśmiech roku – babie lato. Słońce grzeje krótko, a liście przybierają najpiękniejsze barwy, „drzewa odziane w złotogłów” napi-

²⁶ Z. Kossak, *Rok polski...*, s. 165.

²⁷ *Ibidem*, s. 166.

sze Zofia Kossak, ale „z dnia na dzień zmienia się sceneria świata”, błękit robi się srebrny – z godziny na godzinę. Nagie gałęzie rysują czarny wzór na niebie – to już koniec barw. I jakby przeciwstawiając się smutkowi owego miesiąca Kościół opasał go różańcem, a róża jest symbolem radości. O róży w *Roku polskim* napotkamy cały wykład, autorka przypomni wszystkie „rózane” określenia Marii. To już drugi maryjny miesiąc w roku. Zatytułuje go pisarka *Róża wśród mgieł – październik. Ave Maria* płynące ponad światem przełamuje melancholię miesiąca, ponieważ wszystko opasuje różaniec. Głęboka maryjna religijność pisarki²⁸, która nawet w Oświęcimiu nieustająco odmawiała różaniec, znalazła swój wyraz także w opisach tych dwóch miesięcy: maja i października.

Opisując listopad, podkreśla pisarka, iż tętni on narodowymi rocznicami, a każda z nich to jakby synteza „odcinka czasu”, ale jej pierwsza refleksja dotyczy uniwersalności Rocznic Bożych. Zanim Adwent na nowo rozpocznie cykl prowadzący od wcielenia do Zesłania Ducha Świętego obchodzimy uroczystość Wszystkich Świętych. Zofia Kossak, głęboko zafascynowana istotą świętości, obdarowuje nas wykładem na jej temat. Jest to wykład głęboki, pełen nie tylko osobistych emocji, ale także wiedzy religijnej. Bardzo pięknie zostają wplecione w te rozważania Dzień Zaduszny i pamięć *Dziadów*. Nad tym wszystkim rozciąga się wietrzny, mroczny, chlupiący błotem listopad. Pisarka dostrzega patetyczną wymowę nagich drzew, podobnie jak dostrzegał ją Wyspiański w nastrojowym obrazie *Planty nocą*. Bolesność narodowych rocznic (wszak *Rok Polski* pisany był w latach, gdy w Polsce obchodzenie Święta

²⁸ Pisze o niej też A. Czajkowska, *Dzieje Polski jak różaniec. Chrześcijański wymiar pisarstwa Zofii Kossak* [w:] Zofia Kossak. *Bezcenne dziedzictwo*, red. E. Hurnik, A. Wypych-Gawrońska, E. Dziewońska-Chudy, współudział A. Warzochy, Częstochowa 2020, s. 79–96.

Niepodległości w dniu 11 listopada było zakazane, zostawało powstanie listopadowe), kurczące się dnie, pamięć o zmarłych wyciskają swoje piętno na opisie miesiąca, w którym poznikały wszystkie barwy świata. Odnowi i ożywi go dopiero śnieg. Zastanawiając się nad fenomenem śniegu, pisarka dochodzi do wniosku, na czym polega jego piękno i czar: jest cichy, a cisza zawsze jest dostojna, i biały, więc czysty i niewinny. Oczyszczenie świata jest przygotowaniem do Bożego Narodzenia, zwanego Godami. Istotę grudnia upatruje pisarka w oczekiwaniu, Adwencie. Ten rozdział jest światłem, jak w rodzinie Kossaków przeżywano sakralny wymiar Wigilii. W radości wigilijnej uczestniczy przyroda i cały świat: śnieg skrzypi, błyszczą do późna oka chat, kościół stoi w łunie blasku, słysząc dźwięk dzwonów, kolędy – tak się kończy stary rok, przenosząc swą radość i kolędową ufność w następny. Zamyka pisarka opis ojczyzestego roku refleksją o czasie, uświadamiając nie tylko przemijalność minut, ale i epok, przywołując proste, lecz jakże mądre słowa ludowego wiersza:

Bóg Cię widzi,
Czas ucieka,
Śmierć się zbliża,
Wieczność czeka

Książka uczy odpowiedzialności za czas nam dany, za nasze myślenie, działanie, zabawę. Wszystko w swoim czasie. Ostrzega, aby nie „zabijać czasu”, bo ponad naszym czasem codziennym są Pan wszelkiego Czasu i Wieczność, która czeka. *Rok polski* ukazuje, jak głębokie jest zakorzenienie naszego życia i kultury w tradycji religijnej i jak głęboko religia wrosła „w żywą tkankę organizmu narodowego, jak idealne obrazy piękna, owiane sentymentem składniki rytuału zachowań społecznych i najdoskonalsze wzory postaw

moralnych”²⁹ wypełniają nasze dni. *Rok polski* malarsko i nastrojowo udowadnia, że odwieczny system prawd i symboli oficjalnej religijności nie jest jałowy, zakończony, że piękną polską mową można wyrazić „wiarę żywą”, nadzwyczajność napotkania Stwórcy w krajobrazie, obyczajach, przyrodzie. Ta książka pachnie polską ziemią.

Migotliwy, wielobarwny pejzaż namalowany przez autorkę *Roku polskiego* pełen jest znaków i symboli religijnych, które pisarka łączy z fenomenem specyficznie polskiego ludowego i obrzędowego aspektu religijności, dzięki czemu życie jawi się jako pasmo nieustannej afirmacji istnienia. A jednak książka nie jest ani kliwa, ani sentymentalna, bo pokazuje, że są burze, powodzie, gradobicia i inne klęski, ale także to, że one mijają, a gdy miną, radość życia staje się jeszcze potężniejsza. Ta przemienność radości i smutku wyznacza dodatkowy rytm pór roku w krajobrazie rodzimym, w którym refleksja i wyciszenie, nawet smutek, mieszają się z radością, uśmiechem i gwarem, a liryzm przełamuje z dramatyzmem.

„Skarbiec wspólnoty, skarbiec narodowej pamięci służy wszystkim. Jego powszechna rozpoznawalność czyni zeń »ojczyznę duchową« całego narodu. Dysponując zbiorem *loci communes*, zbiorem tych samych symboli, członkowie wspólnoty narodowej porozumiewają się wzajemnie i utwierdzają swoją tożsamość”³⁰, pisze Jan Prokop. To *Rok polski* jest takim skarbcem wspólnoty, w którym rozpoznajemy się nawzajem, jest wciąż naszym „rokiem” i naszą „ojczyzną duchową”.

²⁹ A. Hutnikiewicz, *Motywy religijne w poezji lat międzywojennych* [w:] *Polska liryka religijna*, red. S. Sawicki, P. Nowaczyński, Lublin 1983, s. 183.

³⁰ J. Prokop, *Dom rodzinny...*, s. 12.

Nieoczywistość gatunkowa – *Troja Północy*

Książką niezwykłą w pisarstwie Zofii Kossak jest *Troja Północy*¹, napisana wspólnie z mężem Zygmuntem Szatkowskim. Pozycja ta jest w porównaniu z innymi jej utworami rzadko omawiana. Autorzy sięgają tu po czas odległy i zmuszeni są do studiowania i włączania w tok narracji powieści, kronik i dostępnych źródeł, przeważnie obcych – niemieckich, skandynawskich, czeskich – ale też polskich, znacznie późniejszych. Większej liczby źródeł pisanych na temat czasu akcji powieści dostarcza dopiero VIII w., czasy panowania Karola Wielkiego. Właśnie ten punkt czasowy (dokładnie IX w.) wyznacza początek opowieści o słowiańskich „państwach plemiennych” leżących pomiędzy Łabą a Odrą w utworze *Troja Północy*. Są to dzieje Wielkiego Księstwa Obodrzyckiego, Związku Wieleckiego, Ranów i Pomorzan, snute przez autorów (Zofię Kossak i jej męża Zygmunta Szatkowskiego) z wykorzystaniem dostępnych im materiałów źródłowych. Oprócz Połabian książka zawiera też opisy wydarzeń dotyczących Wielkich Moraw i początków państwa polskiego (czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego), a nawet czasów późniejszych, panowania Bolesława Krzywoustego.

Warto postawić pytania: czym jest ten utwór? Czy jest to książka popularnonaukowa, czy też przykład zbeletryzowanej opowieści o dziejach Słowian połabskich? Szerokie wykorzystywanie źródeł historycznych każe uznać *Troję Północy* za powieść historyczną. Jak pisze Tadeusz Bujnicki, ta odmiana powieści:

...stanowiła szczególną hybrydyczną formę, której kryteria wyróżniające należały do dwóch porządków: literackiego i historycznego. Już ten fakt powoduje „niepewność” kryteriów oraz ich hierarchii. Z jednej strony konstrukcja artystyczna powieści eksponuje znaczenie elementów fikcyjnych oraz struktur literackich zarówno kompozycyjnych, jak i stylistycznych [...]. Z drugiej – uprawnia interpretację właściwą badaniom historycznym oraz jest sposobem weryfikacji świata przedstawionego powieści według kryteriów tzw. prawdy historycznej².

Troja Północy nie jest klasyczną powieścią historyczną. Pragnąc określić jej formę gatunkową, dzisiaj nie sposób zastosować istniejących, modelowych kategorii genologicznych do formy artystycznej, jaką ujawnia ta powieść. Wiedza na temat ewolucji i przeobrażania się gatunków jest w literaturoznawstwie już od dawna utrwalona. Przemyslenia i stwierdzenia w tym zakresie były już treścią wielu wystąpień literaturoznawców. Dla przykładu przywołać warto słowa Stanisława Balbusa na temat „zagłady gatunków”:

Wypadałoby powiedzieć, że od romantyzmu przynajmniej poczynając, trwa i konsekwentnie natęża się „zagłada” wszystkich tradycyjnych gatunków (i w ogóle form) literackich, które przestały mieścić się w kręgu alternatywnych światopoglądów i potrzeb estetycznych. Zniknęła nowela, zanika powieść, parę razy umierały już jej pewne odmiany, zniknęła tragedia, zanikła zdecydowana większość form liryki. Nie ma opisowych ani epickich poematów; ody, hymny, elegie, ballady, sonety zjawiają się już najwyżej w ramach stylizacji.

² T. Bujnicki, *Postaci historyczne „Trylogii” w świetle literackiej fikcji* [w:] *idem, Trylogia w kontekstach*, Kraków 2019, s. 103.

„Nie ułaskawiliśmy” – poza bardzo szczególnymi (i „nienaturalnymi”) okolicznościami – żadnej z tych form³.

Wskazana tu nieoczywistość formy znamionuje utwór obojga autorów. Czy można więc dopatrywać się w *Troi Północy* cech hybrydyczności? Otwarcie tekstu jest autorskim komentarzem (refleksją, wyjaśnieniem) na temat warsztatu pisarskiego. Oto w rozdziale wstępnym, zatytułowanym *Śladem kronikarzy (Wstęp)*, autorzy informują potencjalnych czytelników o trudnościach, z którymi musieli się zmierzyć, podejmując się opisanie Słowian. Czytamy między innymi: „Słowianie nie znali, jak się zdaje, pisma, a starannie przechowywana tradycja ustna spoczęła z nimi w mogile. Jedynym świadectwem ich wielkości i upadku są stare kroniki, przeważnie niemieckie, a także czeskie, polskie, ruskie, oraz sagi skandynawskie”⁴. Właśnie te źródła, cytowane często, inspirują opowieści o plemionach połabskich i nadodrzańskich:

Wśród cytat gęsto rozmieszczonych w tekście książki, obok bezosobowych wzmianek annalistów, zapisujących w księgach klasztornych zaszłe w danym roku wojny, powodzie, zmiany na stanowisku księcia lub opata, czytelnik znajdzie obszernie fragmenty kronik włączonych w dosłownym brzmieniu w tok opowiadania⁵.

Materiały źródłowe i nazwiska kronikarzy są w *Troi Północy* pieczołowicie scharakteryzowane i dokładnie przywoływane. Autorzy swej pracy nie tylko „w porządku chronologicznym” wymie-

³ S. Balbus, *Zagłada gatunków* [w:] *Genologia dzisiaj*, red. W. Bolecki, I. Opacki, Warszawa 2000, s. 25.

⁴ Z. Kossak, Z. Szatkowski, *Troja Północy*, Warszawa 1960, s. 5.

⁵ *Eidem*, s. 8.

niąją godności kronikarzy, ale także krótko charakteryzują osobę, jej pochodzenie, zapatrywania, stosunek do opisywanych wydarzeń, wreszcie charakter kronikarza, jeżeli można go „wyczytać” z zapisów⁶.

Autorka *Krzyżowców* interesowała się historią Słowian Zachodnich zapewne już na etapie przygotowań do pisania powieści *Gród nad jeziorem*. Należy stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że to właśnie Zofia Kossak zainicjowała zagadnienie dziejów Słowian połabskich jako temat dla literatury. Prace naukowe dotyczące tego problemu zaczną być publikowane dopiero po 1960 r. (data wydania *Troja Północy*). Książka profesora Jerzego Strzelczyka *Po tamtej stronie Odry. Dzieje i upadek Słowian połabskich* ukazuje się dopiero w 1968 r.⁷, kolejne prace publikowane są w latach 1968 (*Drzewianie połabscy*) i 1981 (*Słowiańszczyzna Połabska między Niemcami a Polską*). Lista tytułów prac naukowych i nazwisk autorów podejmujących zagadnienie Słowian połabskich poszerza się z każdym następnym dziesięcioleciem i nie sposób tu ich prezentować. Należy zaznaczyć, że metafora *Troja Północy* jest tak bogata semantycznie, że została pozyskana przez Jerzego Strzelczyka w książce *Słowianie połabscy*⁸ jako tytuł jednego z rozdziałów; autor użył tu stosownego odsyłacza do książki Zofii Kossak, wskazując na zadłużenie. Oto jak tłumaczą autorzy to nawiązanie do Homerowego dzieła:

⁶ Pisałam na ten temat szerzej w pracy: Z. Mokranowska, *Opisać Prasłowian – zadanie literackie* (Zofii Kossak „Gród nad jeziorem” oraz „Troja Północy” Zofii Kossak i Zygmunta Szatkowskiego) [w:] *Zofia Kossak i jej czasy*, red. E.M. Kur, L. Sadzikowska, Siedlce 2019, s. 79–93.

⁷ J. Strzelczyk, *Po tamtej stronie Odry. Dzieje i upadek Słowian połabskich*, Warszawa 1968.

⁸ *Idem, Słowianie połabscy*, Poznań 2002.

Tytuł ten nadany jednemu z dwudziestu dziewięciu rozdziałów książki przystoi również całości. Boje toczone w ciągu stuleci na tej ziemi zasługują na miano bojów homeryckich. Lecz żaden Eneasz nie wyniósł swych bóstw plemiennych z płonącego grodu, a rozbitkom zabrakło i ziemi pod stopami, by móc wznieść nowe siedziby, i możliwość przekazania potomnym wieści o sobie⁹.

Homerycka Troja i Arkona (Troja Północy) – co je łączy, a co dzieli? Upadek Arkony to już ostatni etap w dziejach niepodległej Połabszczyzny; będzie ona od tej chwili podzielona na wiele części, które wejdą w skład różnych organizmów polityczno-państwowych. Zaczyna się proces zaniku słowiańskiej odrębności. Brak myśli politycznej, niezgoda pomiędzy plemionami doprowadziły do upadku. Mężna Troja Homera podstępem zostaje zwyciężona; Troja Północy upadła w wyniku naporu zewnętrznego (niemieckiego), ale i z powodów wewnętrznych. Ulisses-najeźdźca nie wprowadził tu trojańskiego konia – to na skutek międzyplemiennych niesnasek, ciągłych utarczek, walk i nieporozumień Połabianie nie mogli stworzyć zwartego organizmu państwowego, co udaje się za ich wschodnią granicą Polanom.

Losy i dzieje Słowian połabskich nie są jeszcze dobrze poznane, nie udało im się pozostawić wyraźnych śladów w kulturze europejskiej. Pozostały one w nazwach topograficznych, co skrzętnie wyzyskują językoznawcy; etymologia nazw, imion to dziedzina wiedzy, która obok kronik i odkryć archeologicznych stanowi ważny sprzymierzeniec naukowców badających odległe dzieje już nieistniejących światów. Wobec braku pisemnych świadectw ich kultury, obyczajów, autorzy książki snują opowieść, tworzą pieśń o Połabianach, która ich przypomni i utrwali w pamięci współczesnych.

Bohaterowie polegli, ale pieśń o nich „ujdzie cało”. Zofia Kossak zwykle bardzo jasno wyznaczała cele swoich prac literackich i publicystycznych. Podobnie jest w przypadku *Troi Północy*. Czytamy:

Książka niniejsza nie rości sobie pretensji do pracy odkrywczej. O Słowiańszczyźnie zachodniej istnieje wiele gruntownych opracowań w różnych językach. Co do kronik, częstego przedmiotu badań historyków, bywały one ponownie wydawane i komentowane, są więc zasadniczo dostępne każdemu. Pomimo to pozostają polskiemu ogółowi mało znane. Toteż pragnieniem autorów *Troi Północy* jest zbliżyć do czytelnika ten materiał cenny, bo autentyczny, a przez zbliżenie jednego odcinka zachęcić go do poznawania swych dziejów¹⁰.

Zachęcić do poznawania dziejów swego narodu – to zadanie literatury i jednocześnie przesłanie dla współczesnych. Wynikało ono w jakiejś mierze z atmosfery lat powojennych. Zdanie inicjalne rozdziału pierwszego wskazuje na genezę *Troi Północy*: „Książka niniejsza powstała z inicjatywy zasłużonego i aktywnego Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich”. Ta organizacja społeczna powstała w maju 1957 r. jako kontynuacja Polskiego Związku Zachodniego, a jej celem były między innymi akcje propagandowe uzasadniające prawo polskiego państwa do ziem przyłączonych w 1945 r. Publikacja powstała więc niejako na zamówienie społeczne i do pewnego stopnia jest tendencyjną powieścią z tezą. Punkt widzenia autorów jest uwikłany, co zrozumiałe, w kontekst współczesności. Zofia Kossak swą pracą literacką i publicystyczną, a także postawą wobec współczesnych faktów politycznych i społecznych, udowodniła miarę swego patriotyzmu, siłę charakteru

¹⁰ *Ibidem*, s. 5–6.

i mądrości. Odzyskanie ziem zachodnich po II wojnie światowej wywoływało po stronie polskiej silne emocje natury patriotycznej i nacjonalistycznej – próbowano za wszelką cenę udowodnić polskość tych terenów. Tak oto nauka i archeologia zostały zaanektowane przez politykę i propagandowo wykorzystane dla uzasadnienia praw polskich do Ziem Odzyskanych. Autorzy, świadomi tych niebezpieczeństw (jakże te słowa wybrzmiewają aktualnie!), stwierdzają stanowczo:

W obecnych czasach propaganda stała się potężnym narzędziem walki o wpływy. Propagowane są jednakowo prawda i fałsz, miłość i nienawiść, słuszność i bezprawie. Książka niniejsza odrzeka się od propagandy. Nie zamierza szerzyć wrogości rasowej lub nacjonalizmu, ani wytyczać procesu po latach. Przedstawia fakty widziane oczami współczesnych im, obcych kronikarzy, tym wiarygodniejszych, że więcej było wśród nich niechętnych „pogańskim barbarzyńcom”, tj. Słowianom, niż życzliwych¹¹.

Autorzy sagi o *Troi Północy* nie stosują jawnej propagandy, jednak ich współczesny punkt widzenia, własne doświadczenia czasów okupacji, historyczne zaszłości polsko-niemieckich relacji są wyraźnie słyszalne w opowieści. Ze szczególną siłą dochodzą do głosu w końcowych częściach utworu:

Żyjemy w epoce, gdy cała ludzkość wzdycha do pokoju. Nikt go nie pragnie równie gorąco jak Polska. Trudno jednak zamykać oczy na rzeczywistość. Ze strony rewizjonistów niemieckich padają pod adresem Polaków zarzuty zawziętości i nieprzejednania, upartego wypominania doznanych krzywd jakoby już wyrównanych. Mylne to

zarzuty. Krzywd wyrządzonych Polsce przez III Rzeszę w okresie 1939–1945 nic nie wyrówna. Można by je tylko wybaczyć¹².

Niekiedy dochodzi do głosu ton oskarżycielski, pomimo wstępnych deklaracji obiektywności:

Z obowiązku czujności, z osobistych doświadczeń, z pragnienia pokoju powstała niniejsza praca będąca oskarżeniem i udowodnieniem. Oskarżenie wypowiediane ustami kronikarzy niemieckich dotyczy nie tylko cesarzy i książąt chełpiących się przydomkiem Słowianobójców, lecz również Kościoła niemieckiego będącego w ciągu wieków nacjonalistycznym więcej niż katolickim. To wzgardliwi i zabórczy biskupi sprawili, że ludy słowiańskie mieszkające pomiędzy Odrą a Łabą zeszły ze świata w pogaństwie, zlorzcząc Imieniu Chrystusa. Do wyjątków należały szlachetne jednostki w rodzaju Brunona z Querfurtu, Ottona z Bambergu, Gerolda ze Starogardu, pracujących bezinteresownie nad zbawieniem dusz pogańskich, nie kładąc znaku równania między chrystianizacją a germanizacją¹³.

Dzieje Połabian są tematem *Troi Północy* – utworu, którego forma jest odmienna, daleka, jak już stwierdzono, od konwencji wcześniejszych powieści historycznych Zofii Kossak i który nie spełnia wyznaczników gatunkowych powieści historycznej. Dlatego nie piszę nigdy „powieść *Troja Północy*”, tylko stosuję określenia: „dzieło”, „utwór”, „saga”, najczęściej zaś „opowieść”. Mamy tu niejako do czynienia z różnymi sposobami wykraczania poza formy gatunkowe. Samo pojęcie hybrydyczności kojarzy się z niejednoznacznością ontologiczną utworu. Użycie tej kategorii gwarantuje,

¹² *Ibidem*, s. 392.

¹³ *Ibidem*, s. 392–393.

co może dziwić, tożsamość utworom z pogranicza – pomimo faktu, że rzekomo nie dają się opisać. Rozluźnione założenia morfologiczne opowieści zdają się pozostawać w stosunku spójnym do *Troi Północy*. Konstrukcja powieści jest przemyślana. Fabuła z jednej strony posiada chronologiczny układ zdarzeń, ich następstwo jest wyznaczane przez sygnały temporalne, z drugiej jednak wprowadzane sytuacje epizodyczne (nowe wydarzenie, fakt, postać) owocują rozluźnieniem narracji zogniskowanej wokół kolejnych wątków.

Troja Północy składa się z dwudziestu dziewięciu rozdziałów, które mogłyby funkcjonować samodzielnie. Tytuł rozdziału wskazuje głównego bohatera (postać) – np. *Spuścizna Karola Wielkiego*, *Słowiańska ksieni*, *Krut syn Gryna*, *Apostoł Pomorza*, *Wtóra podróż biskupa Ottona*, *Jaczo z Kopanika* – lub ważne wydarzenie, bitwy, układy, zdrady. Niekiedy tytuły te ujęte są w metaforyczną formę bądź są parafrazowanymi mikrocytatami z kroniki: np. *Karku zgiąć muszę...*, *Na śmierć i życie*, *I było u nich zaburzenie...*, *Fala obmywa okręty...* W innych przypadkach zawierają już ocenę jakiejś sytuacji czy wydarzenia i niejako sygnalizują czytelnikowi właściwy sposób ich interpretowania, np. *Zły wybór*, *Oko za oko*, *Zmierzch pokolenia*, *Gasnący płomień*, *Osaczony*.

Rzetelność przywoływanych i cytowanych fragmentów kronik, jak też zasada kompozycyjna utworu nie pozwalają uznać go za opowieść. Wyraźne cechy literackie – opisy natury, analizy psychologiczne postaci czy ich rozmyślenia, wreszcie dialogi – każą przyporządkować ją raczej do kategorii powieści, a dokładniej powieści historycznej, której autorka jest mistrzynią. Literackość powoduje, że *Troja Północy* nie jest ścisłym faktograficznym opowiadaniem ani opisem i to ona przesądza o wartości tej książki, która od zawsze znajdowała zafascynowanych odbiorców – i znajduje nadal, o czym świadczą między innymi oceny czytelników w internecie. Wskazują oni najczęściej wartość informacyjną, poznawczą książki – to, że jej

temat jest mało znany współczesnym czytelnikom, zwłaszcza młodym. Tym, co utrudnia lekturę, jest styl – pełen nazw, imion i daleki od współczesnego. Dzisiejszego odbiorcę drażni odczuwalny patos niektórych fragmentów książki; próbują go jednak tłumaczyć czasem i kontekstem powstania *Troi Północy*: ciągle jeszcze żywymi doświadczeniami II wojny światowej, zaszłościami historycznymi stosunków polsko-niemieckich i nastawieniem politycznym ówczesnej władzy. Istotnie pierwsze wydanie *Troi Północy* mocno akcentuje te fakty – umieszczona między okładką a stroną tytułową ilustracja drzwi gnieźnieńskich z datą 966–1966 jednoznacznie sygnalizuje zbliżającą się datę milenijną. Do pojednania polsko-niemieckiego daleko, także apel polskich biskupów mieć będzie datę odleglejszą od genezy opowieści o Słowianach zachodnich.

Splot fikcji i cytatów źródłowych (których autorzy także przecież tworzyli subiektywny obraz opisywanych faktów) lokuje *Troję Północy* w obrębie beletrystyki. Z kolei zamieszczone w książce znakomite mapy są jakby ukłonem w kierunku naukowości. Jaki gatunek literacki reprezentuje więc to dzieło? Czy autorzy zdobywają się na autotematyczne wypowiedzi, które by to wyjaśniły? Końcowe zdania rozdziału wstępnego mówią o stosunku twórców do wykorzystywanego materiału historycznego i sposobu jego prezentacji:

Jakkolwiek ważne są źródła, źle by postąpił autor ograniczający się wyłącznie do nich. Ślad kronikarzy nieraz się urywa. W opowiadaniu są przerwy lub bałamutne przedstawianie faktów, a troska o ścisłość chronologiczną jest z reguły rzadka. „Pozostawał tam przez wiele dni czy lat” – bywa częstym określeniem. Utrzymanie właściwego toku, a więc i właściwego sensu wypadków, byłoby trudne bez przewodnictwa Historii¹⁴.

¹⁴ Z. Kossak, Z. Szatkowski, *Troja Północy*, Warszawa 1960, s. 10.

Historia (pisana wielką literą) – ukochana i zgłębiona przez Zofię Kossak dziedzina wiedzy – pozwala jej zdaniem wprowadzać poprawki, ale też dokonywać interpretacji faktów i wydarzeń, subiektywizować narrację, oceniać. Współczesny punkt widzenia jest tu widoczny i sytuuje utwór na pograniczu publicystyki. W cytowanym już wcześniej liście do Zdzisławy Dec-Skarżyńskiej odnajdujemy ważne słowa Zofii Kossak, które wskazują na to, że ona i jej mąż świadomie wybrali taką a nie inną formę. Nie określa jej dokładnie, ale wskazuje punkt odniesienia:

W tym nowym dziesięcioleciu piszę wspólnie z moim Mężem (nieujawnianym współautorem poprzednich moich prac historycznych, jak *Złota wolność*, *Nieznany Kraj*, *Krzyżowcy*). Nie piszemy już powieści. Zgodnie z „franklinowską” zasadą – dążymy do źródłowego opracowania wycinka historii, tak by się czytała jak powieść. W ten sposób, ściśle udokumentowany, powstały *Troja Północy*, *Dziedzictwo cz. II* i *Dziedzictwo cz. III*¹⁵.

Pisarka nie precyzuje, jaka „franklinowska zasada” opisywania historii ma być w jej rozumieniu modelowa. Zapewne idzie tu o prace Benjamina Franklina, może szczególnie o *Almanach biednego Richarda*, wydawany w latach 1732–1757. Jest to rodzaj kalendarium pełnego różnych porad i wiadomości z różnych dziedzin wiedzy, opisywanych w taki sposób, aby trafiły do szerokiego kręgu czytelników. Rola w upowszechnieniu wiedzy o Ameryce była celem nadrzędnym tych publikacji. Parenetyka propagująca wzory postępowania i akcenty dydaktyczne nastawione na funkcję informacyjną (poznawczą) i wychowawczą są obecne w piśmiennictwie Zofii Kossak, zwłaszcza w utworach dla młodego czytelnika. Ta dekla-

racja sięgnięcia po „franklinowską zasadę” mogła mieć też związek z faktem opublikowania w 1960 r. polskiego przekładu książki Benjamina Franklina *Żywot własny*. Stąd być może powołanie się autorki na metodę twórczą amerykańskiego autora.

Próbując odpowiedzieć na pytanie o przynależność gatunkową *Troi Północy*, należy stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że nie jest ona klasyczną powieścią historyczną, w której obok postaci historycznych egzystują bohaterowie fikcyjni, doznający wielu przygód i wkomponowani w wydarzenia dziejowe. Zarówno dziewiętnastowieczne wyznaczniki gatunku, jak i jego modernizacje dwudziestowieczne nie są spełniane przez dzieło Zofii Kossak i Zygmunta Szatkowskiego. Jednak trudno nie zauważyć, że ma ono cechy eseju historycznego. Rekonstruując dzieje odległych światów, autorzy pógłosem, a czasem jawnie, wyrażają swoje subiektywne osądy faktów, snują refleksję nad biegiem historii, dyskretnie przywołują współczesne odniesienia i własne doświadczenia. Czytelnik z łatwością „wyczyta” sposób myślenia autorów, rozumienia świata. Nauka, jaka płynie z opowieści o Połabianach, jest taka: mogliby być potęgą, gdyby potrafili się porozumieć, zjednoczyć. Ich umiłowanie wolności nie pozwalało podporządkować się Germanom, ale jednocześnie brak dyscypliny i politycznej idei stanęły na drodze do zbudowania państwowości.

Esej z zasady skierowany jest do odbiorcy zaznajomionego z literaturą i kulturą wysoką, ale w *Troi Północy* wyczuwalna jest ciągła troska o czytelnika mniej czytanego. Autorzy dążą do stworzenia niemal partnerskiej z nim relacji, pragną przekazać mu wiedzę i zainteresować go. Eseistyczność ujawnia się tu także w świadomej pracy kompozycyjnej, ale też we fragmentarycznym sposobie opisywania faktów, wreszcie w wielości stylów i formuł podawczych: dyskursu biograficznego, historiograficznego czy refleksji filozoficznej. Może modny obecnie termin „hybrydyczność”

najlepiej oddaje tę wielogatunkową, mozaikową formę *Troi Północy*, która wymyka jednoznacznym opisom. Hybryda to forma, której składowe części pochodzą z różnych, pozornie niepasujących do siebie treści, przedmiotów, materii. Krzyżówka rozmaitych odmian, literacki mieszaniec przynależy różnym językom, stylom – to już blisko do... antypowieści. Nie zachowały się (z pewnością istniały) prasłowiańskie mity; jeżeli nie były w jakiejś formie zapisywane, to z pewnością przekazywano je sobie ustnie. Próby jego rekonstrukcji opierają się na źródłach etnograficznych (nie zawsze pewnych) i na badaniach porównawczych. *Troja Północy* stwarza ten mit, przyczynia się do jego narodzin.



Krystyna Heska-Kwaśniewicz

„Co za moc bije z tych listów!”¹

O listach Zofii Kossak do rodziny i przyjaciół

Wydane przez Instytut Edukacji Narodowej w 1918 r. w Lublinie *Listy Zofii Kossak* uświadamiają, że autorka miała jeszcze jeden talent pisarki – epistolograficzny. W pięćdziesiąt lat po śmierci pisarki jej słowo – pełne treści, uczuć i barw – zaskakuje świeżością i tętni życiem, pobudza do refleksji, uzupełniając naszą wiedzę o autorce *Krzyżowców* oraz o czasach, w których żyła. Anna Zalewska, redaktorka tomu, napisała, że epistolografia raz jeszcze potwierdza zgodność życia i twórczości autorki *Nieznanego kraju*, „co czyni postać Zofii Kossak głęboko autentyczną”². Z listów wyłania się żywy człowiek, wrażliwy, myślący, o bardzo bogatej osobowości. W tak cenionych obecnie „dokumentach przestrzeni prywatnej” list jawi się jako wartość nie do przecenienia, gdyż ma charakter bardziej spontaniczny i mniej egotyczny niż np. dzienniki czy pamiętniki, a „ja” jest w nim równie ważne jak „ty”³. Podobnie jest w omawianym przypadku – z listów dowiadujemy się o adresatach niewiele mniej niż o nadawczyni.

Wybór epistolografii obejmuje lata 1931–1966 i pochodzi ze zbiorów Ossolineum we Wrocławiu, Biblioteki Narodowej w Warszawie

¹ Parafraza sformułowania czytelnika, którego list zamieszczono w: Z. Kossak, *Listy*, Lublin 2018.

² A. Zaleska, *Przedmowa* [w:] Z. Kossak, *Listy*..., s. 5; *ibidem*, s. 7.

³ Zob. J. Trzynadłowski, *List i pamiętnik. Dwie formy wypowiedzi osobistej* [w:] J. Trzynadłowski, *Małe formy literackie*, Wrocław 1977, s. 3–13; A. Pekaniec, *Czy w tej autobiografii jest kobieta? Kobięca literatura dokumentu osobistego od początku XIX wieku do wybuchu II wojny światowej*, Kraków 2013.

i Muzeum Zofii Kossak-Szatkowskiej w Górkach Wielkich. Pierwsze listy – adresowane do Józefa Birkenmajera – pochodzą z marca 1931 r., a ostatnie – skierowane do bratowej, Marii Kossak – napisane zostały krótko przed śmiercią autorki w marcu 1968 r. Jest to zaledwie fragment bardzo bogatej korespondencji pisarki, ale na tyle reprezentatywny, że pozwala na pewne uogólnienia, zwłaszcza gdy dodamy opublikowane już listy do Marii Dąbrowskiej⁴ oraz listy znajdujące się w zbiorach przygotowanych przez Mirosławę Pałaszewską: *Zofia Kossak na emigracji* (1988) czy *Zofia Kossak. Konspiracyjna Weronika* (2021). Wymienione teksty traktuję jako pewną reprezentację, którą uzupełniać będę sporadycznie listami z innych źródeł. O owej reprezentatywności decyduje fakt, że mamy do czynienia z listami rodzinnymi, przyjacielskimi, oficjalnymi oraz korespondencją autorki z czytelnikami.

Zróżnicowanie respondentów sprawia, że widzimy pisarkę w różnych rolach życiowych: żony, matki, przyjaciółki, autorki odpowiedzialnej za każde swoje słowo, osoby wierzącej i praktykującej oraz żarliwej i walecznej Polki. Listy adresowane były do różnych osób – do członków rodziny, przyjaciół, pisarzy, krytyków literackich, instytucji, redakcji czasopism, czytelników w różnym wieku, zachwyconych siłą i urodą jej pisarstwa, osób dojrzałych i uczniów. Jest też obszerny blok korespondencji dotyczący nagród państwowych. Najpiękniejsze są listy rodzinne i te wymieniane z przyjaciółmi, w których jest wiele radości, bólu, oburzenia, a każdy z nich stanowi „dobrą rozmowę”⁵.

⁴ M. Pałaszewska, *Listy Zofii Kossak do Marii Dąbrowskiej*, „Ruch Literacki” 1994, z. 5–6, s. 540.

⁵ Określenie Stefani Skwarczyńskiej użyte w opracowaniu *Teoria listu*, Lwów 1937, s. 30.

Nie znamy całego dorobku epistolograficznego pisarki, nie tylko dlatego że jest rozproszony, ale również z tego powodu, że pisarka miała bardzo nieczytelne pismo – było to tzw. pismo węzełkowe – i czytanie jej rękopisów jest męczące i czasochłonne. Tym cenniejsze są zatem omawiane zbiory⁶.

Płynie przez listy wartki strumień codzienności. Listy mają zmienną dynamikę i barwę, utrwalają czas, nawet chwilę. *Carpe diem* – chciałoby się zatytułować niektóre z nich. Jest w nich bardzo dużo emocji i odcieni uczuć – widzimy Zofię Kossak zirytowaną, rozgniewaną, pełną goryczy, nawet przygnębienia, ale też pogodną i rozbawioną – nie ma kokieterii, prób kreowania swego wizerunku. Jest zarówno taka, jak sobie ją powszechnie wyobrażamy, jak i zaskakująca, a jej język niekiedy potrafi zszokować. Zawsze najważniejszy jest dla niej respondent, co widać w formułach powitania, a relacja ty–ja ma różne odcienie, wskazujące na stopień zażyłości.

Wyłania się z nich więc portret psychologiczny pisarki, kobiety z wyrazistym systemem wartości, dla której nie znaczy nie, a tak znaczy tak (Mt 5,17–35) – tak jak jest to napisane na jej mogile w Górkach Wielkich. Nie jest jednak osobą sztywną, koturnową, nieludzką, lecz pełną ciepła, energiczną i zafascynowaną życiem. Zaskoczeniem może być dystans do siebie, poczucie humoru i szczystość języka – pisarka rozżalona, że córka mieszkająca w Szwajcarii nie powiadomiła jej telegramem o narodzinach wnuka, Franciszka, pisze do przyjaciółki, Anny Sadowskiej: „i wyobraż sobie, te świnię (trudno inaczej nazwać) uważały to za fakt tak normalny,

⁶ Zapewne szansę na zapoznanie się z całością korespondencji stworzy duży projekt badawczy kierowany przez prof. Dariusza Pachockiego w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

że zamiast wysłać depeszę, napisali list. A list pechowo gdzieś się przeleżał”⁷.

Ważne w tym mówieniu o sobie są autorefleksja pisarska, upodobania literackie, informacje o pracy, zbieraniu materiału, kłopotach z wydawcą, cenzurą. Czasem autorka pisze o czytanych lekturach. Ważne są też sądy o innych pisarzach. Z listu do bratowej Marii Kossak dowiadujemy się na przykład o fascynacji poezją ks. Jana Twardowskiego: „Prześliczne. Chwyć Cię za serce i treścią i formą”⁸. Podobnie jest z poezją kuzynki, Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej, o której z bólem i zachwytem pisała do Jana Dobraczyńskiego w związku z książką Magdaleny Samozwaniec *Maria i Magdalena*:

Wielki talent Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej podziwiałam zawsze i podziwiam. Na podstawie osobistych wspomnień jako też jej ostatnich przed śmiercią zapisków, twierdząc, że była naturą bez porównania głębszą niż to wmawia czytelnikom Samozwaniec. Od dawna nosiłam się z myślą napisania o niej eseju i zebrałam w tym celu sporo materiału, teraz tego nie na[piszę], może dopiero za kilka lat, nie chciałabym bowiem stwarzać pozorów, że polemizuję z książką Madzi⁹.

Dwie cenne informacje odnajdujemy w powyższym fragmencie. Pierwsza to zamiar pisania eseju o poezji. Nigdy wcześniej nie wspominała pisarka o świadomym posługiwaniu się tą formą ani nie zajmowała się poważnie poezją. Druga to wielki takt w stosunku do Magdaleny Niewidowskiej, której książka, znakomicie

⁷ Z. Kossak, *Listy*, Lublin 2018, s. 59.

⁸ *Ibidem*, s. 129.

⁹ *Ibidem*, s. 211–212.

napisana i dość plotkarska, cieszyła się wielkim powodzeniem wśród czytelników, biorących wszystko za prawdę. By nie sprawiać wrażenia, że w rodzinie są nieporozumienia, autorka *Nieznanego kraju* zmieniała własne plany pisarskie. Niektóre opinie są bardziej rozbudowane, inne powściągliwe, choć w ocenie jednoznaczne, jak w wypadku książki Władysława Jana Grabskiego: „*Konfesjonalem* jesteśmy zachwyceni wszyscy. Obszedł już kupę ludzi”¹⁰. Podobnie jest, gdy autorka *Kacperka* dziękuje za celnie dobrane dla wnucek książki Rudyarda Kiplinga, Marii Konopnickiej, Marii Kownackiej czy Janiny Porazińskiej – czasem jest to jedno słowo oceny.

Bardzo ważne są listy¹¹, w których pisarka opowiada o swojej twórczości badaczom literackim, na przykład znanemu i cenionemu profesorowi i krytykowi literackiemu Józefowi Birkenmajerowi¹², zarazem pokazując swój system aksjologiczny. W nich sama przyznaje się, że nie lubi swej pierwszej książki, *Pożogi*, którą uważa za niedopracowaną, pisaną pod wpływem emocji, i że irytuje ją ówczesny „ciasny, partykularny osąd” sprawy ruskiej oraz odczucie, że w tę książkę nie włożyła świadomego twórczego wysiłku, choć wie, że wówczas, ze względu na dramatyczną sytuację osobistą, w jakiej się znajdowała, był on niemożliwy. Wszystkie zarzuty, które krytyka wysunęła pod adresem *Pożogi*, autorka wcześniej sformułowała sama.

Całą swoją twórczość oceniała jako „usiłowania niezrealizowane”. Z planowanymi właśnie *Krzyżowcami* wiązała pewne nadzieje, pisała o marzeniach, ale czy jej przyszłe utwory będą godne

¹⁰ *Ibidem*, s. 183.

¹¹ *Ibidem*, s. 11–19.

¹² Birkenmajer Józef (1897–1939), literaturoznawca i krytyk literacki, sławista i tłumacz literatury. Od października 1939 r. miał podjąć obowiązki profesora KUL-u, lecz we wrześniu zginął w obronie Warszawy.

krytyki Birkenmajera? Tego nie wiedziała. Pisała to w 1931 r., będąc już autorką nie tylko *Pożogi*, ale też *Beatum scelus*, *Legnickiego pola*, *Złotej wolności* – ważnych książek, dobrze przyjętych przez krytykę. Chyba oceniała siebie zbyt surowo. Gdyby to nie było w prywatnym liście, można by uznać jej słowa za kokieterię. Jednak ten list jest w ogóle bardzo surowy dla spadkobierców talentu wielkiego dziadka – Juliusza Kossaka. Swoje pokolenie pisarka osądza bezwzględnie, nazywając siebie i swoje kuzynostwo „talentami epigońskimi”, żałosnymi naśladowcami. Suche nitki nie zostawia na kuzynie Jerzym Kossaku¹³, synu stryja, Wojciecha Kossaka. Tu też tłumaczy dlaczego odłożyła w młodości pędzel, a złapała za pióro. Dla badaczy świadomości twórczej pisarki list jest bezcenny, gdyż niejako staje się kluczem do zrozumienia wielu spraw, a poza tym nie wprowadza w sprawy osobiste Zofii Kossak, ale w kwestie warsztatowe.

Cała korespondencja z Birkenmajerem (cztery listy) – przerwana przez wybuch wojny – jest bardzo istotna, bo są w niej cenne informacje warsztatowe, a czasem jest rozbijająca szczerość, np. gdy autorka wyznaje, że nie rejestruje swoich publikacji, nie dba o kompletność bibliografii, więc nie może ułatwić zadania krytykowi i pomóc w odtworzeniu swych opinii szeroko rozsianych we współczesnej prasie. Wolno jednak sądzić, że badacz i pisarka podzielali wiele poglądów i przemyśleń na temat literatury, a autorka *Krzyżowców* liczyła się z opinią krytyka. Przerwała to przedwczesna śmierć uczonego, ale ogłoszenie korespondencji z nim na początku tomu jest zabiegiem bardzo trafnym. Poznajemy bowiem przede wszystkim pisarza, twórcę, a w miarę rozwijania się znajomości... kobietę, gościnną, serdeczną, bogatą wewnętrznie, uważnie wsłuchującą się w słowa badacza literatury. Podobnie bę-

dzie w powojennej korespondencji z prof. Stanisławem Pigoniem, gdy dyskusja będzie dotyczyć *Sukni Dejaniry*.

Po przedwczesnej śmierci Birkenmajera (zginął we wrześniu 1939 r., broniąc Warszawy, w wieku lat czterdziestu dwóch), pisarka utrzymywała serdeczny kontakt z wdową po badaczu, Marią (pisała do niej „siostrzyczko”), która została bez środków do życia z kilkorgiem dzieci. Pisarka musiała bardzo dobrze znać całe jej potomstwo, gdyż pamiętała ich imiona. To właśnie z listu do Marii Birkenmajer dowiadujemy się o uczuciach, jakie ogarnęły Zofię Kossak, gdy po powrocie z emigracji stanęła po latach na ziemi ojczystej:

Jutro minie tydzień jak przyjechaliśmy i jeszcze nie ochłonęliśmy ze wstrząsającego przeżycia. Jeszcze się szczypiemy wzajemnie, by sprawdzić, czy to nie sen. Podobne uczucia przeżywa chyba człowiek w chwili zgonu, jeśli Bóg da mu łaskę dobrej śmierci i po tamtej stronie otoczy go fala utraconych bliskich, cała przeszłość. Nam było dane przeżyć taki moment za życia, toteż żadne słowa nie odmalują naszej radości, naszego wzruszenia¹⁴.

Trudno chyba piękniej i mocniej wyrazić tę radość powrotu. Pisarka zawsze mówiła, że chce wrócić do Polski, za którą przez wszystkie lata emigracyjne boleśnie tęskniła, nigdzie jednak nie opisała tak pięknie swych uczuć po powrocie do ojczyzny.

Najważniejsza dla Zofii Kossak była rodzina, jest o niej we wszystkich listach. Autorka pisze o planach, radościach, smutku z powodu oddalenia, radości z przyjazdów i spotkań, przejmującej tęsknocie matki. I o pięknie góreckiego otoczenia. Te listy nie są stylizowane, nie mają robić wrażenia na adresacie, poirytowana

¹⁴ Z. Kossak, *Listy...*, s. 23.

na męża pisze o nim „dziecko trudne”, kiedy indziej stwierdza, że jest nadzwyczajny – jest po prostu bardzo szczerą.

Stefania Skwarczyńska w swojej „teorii listu” stwierdza, że naturalność jest warunkiem piękna listu, a właśnie korespondencja Zofii Kossak jest nadzwyczaj naturalna. Świadczy o tym jej bogata nastrojowość: pisarka przechodzi od gniewu i przygnębienia, przez łagodną zadumę, aż do radości życia. We wszystkich zachowanych listach widać wyraźnie filozofię życiową pisarki, która bardzo mocno manifestuje się np. wtedy, gdy staje ona po stronie prymasa Wyszyńskiego – broniąc go w sposób kategoryczny w korespondencji z wieloma respondentami – czy wtedy, gdy w ostrych słowach potępia morderców Bohdana Piaseckiego, czy gdy ocenia swary emigracyjne. Jej światopogląd wyraża się też wówczas, gdy pisze o zwierzętach jako o „braciach najmniejszych” czy gdy do listu wprowadza elementy modlitwy. Albo gdy pisze o bardzo dla niej cennej, bo pamiątkowej, książeczce do nabożeństwa. Ekspresywne słownictwo nadaje listom specjalnej barwy, wykrzykniki, znaki zapytania, wielokropki wyrażają zdziwienie, niepokój lub radość piszącej.

W tym listopisarstwie znać też ślady innych gatunków literackich; znajdziemy elementy opisu, komunikatu, nawet opowiadania lub anegdoty, takie listy są bardziej potoczyste i barwne. Bardzo istotne dla badacza jest np. zwierzenie pomieszczone w liście do Anny i Romana Lasockich, które zawiera ważne informacje o warsztacie pisarki, wiążące się z powstawaniem *Przymierza*. Informacje te są bardzo osobiste, intymne – dla badacza wręcz bezcenne – a zarazem znów uświadamiają nam, jak wiele trudu, nawet męki twórczej, wymaga pisanie. Warto większy fragment przytoczyć w całości:

Powieść o Abrahamie będzie miała tytuł *Przymierze*. Zręby już stoją mocno od pierwszej do ostatniej strony. Teraz tylko obrzu-

nie szkieletu ciałem, ale to już robota łatwiejsza. Gertruda¹⁵ zrozumie mnie jak nikt, gdy powiem, że Abrahama nie było, nie było, nie widziałam go, aż mnie zwątpienie ogarniało, czy cały ten trud przyda się na co i czy kiedykolwiek tę postać zobaczę, aż się pojawił kiedyś, względnie niedawno oczywiście, po Mszy. Cały gotowy. Czy taki jak powinien być – nie wiem. To oszczędźcie sami. W każdym razie ja mam już co trzymać w ręku. A że prace przygotowawcze, obyczajowe, historyczne dawno mam już za sobą, więc to idzie teraz galopem¹⁶.

Dzięki korespondencji poznajemy również krąg najbliższych przyjaciół pisarki, jej osobiste poglądy, a nawet usposobienie i temperament. W listach emigracyjnych jest krąg rodzinny: Zofia Trzcińska-Kamińska i Zygmunt Kamiński, Anna i Roman Lasoccy, Stefan Jasnorzewski, najbliższy i najserdeczniejszy, czasem czuły i wskazujący na potrzebę bliskości. O Zofii Trzcińskiej-Kamińskiej pisano już wcześniej. Przypomnijmy jednak, że podczas okupacji obie, razem z pisarką, były zaangażowane w pracę we Froncie Odrodzenia Polski, stanowiącym kontynuację przedwojennej Akcji Katolickiej. Obie też były świeckimi tercjarkami dominikańskimi i stąd czasem pisarka zwracała się do rzeźbiarki per „Gertrudo” lub „siostró”, a sama – jak wiadomo – przybrała imię Akwinata. Są to listy świadczące o niebywałej bliskości, jakby pokrewieństwie duchowym, wypełniają je informacje o działalności charytatywnej obu pań, widać starania Zofii o leki dla dzieci w kraju, po wojnie, chorych i niedożywionych.

Pisarka jest pełna troski o innych emigrantów, dowiadujemy się o wysyłanych lekach i witaminach, a także o tym, czym dla

¹⁵ Imię zakonne Anny Lasockiej będącej podobnie jak pisarka tercjarką.

¹⁶ List został pomieszczony w: *Zofia Kossak na emigracji*, s. 82.

uchodźców musiał być dom państwa Szatkowskich, skoro pisała z Londynu, że „całe sznury bezdomniaków ciągną, żeby się po-grzać przy naszym kominku”¹⁷. Jest to stosunkowo mało znany epizod z życia autorki *Nieznanego kraju*. Niewiele osób słyszało także o pomocy materialnej dla klasztorów w Polsce, którą pisarka organizowała w Anglii. Autorka *Błogosławionej winy* interesująco pisze o francuskim katolicyzmie:

katolicyzm francuski ogromnie nas wyprzedził, i że w wielu punktach powinniśmy go naśladować. Oczywiście nie bezkrytycznie, bo co dobre tam, może być nieaktualne u nas. Niemniej trzeba przyznać, że wszystkie sprawy katolicko-społeczne oni przemyśleli głębiej i wszechstronniej niż my¹⁸.

Wzruszająca jest prośba o przysłanie do Anglii drogich sercu pamiątek, które zostały w Polsce: „Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej [ten z *Naglącego wołania* – K.H.K.], Krzyż z Oświęcimią, Twoje Najświętsze Oblicze, które do mnie dotąd nie dotarło, a podobno jest cudne, Pismo św., duże całkowite jest w Częstochowie, Historia Papiestwa i Modlitwa na każdą godzinę”¹⁹ – takie to były skarby wielkiej pisarki, i chciała je mieć ze sobą na uchodźstwie. Obie Zofie korespondowały też na temat piękna i kultury, które zniszczyła wojna, i która teraz spoganiała, o porażeniu wojną, które sprawiało, że nawet Wersal wydawał się martwy. Widać też w ich listach głęboką wiarę w rzeczywistość Krzyża, która pozwala żyć. Pięknie zwracała się do rzeźbiarki: „esteto familij-

¹⁷ Z. Kossak, *Listy...*, s. 42.

¹⁸ *Ibidem*, s. 40.

¹⁹ *Ibidem*, s. 42.

ny”, „Petroniuszu”, czule i osobiście, a jednak podkreślając dokonania artystki.

Kolejny zespół korespondencji wiąże się ze znajomościami literackimi i wydawniczymi, Janem Bielatowiczem, Janem Dobraczyńskim²⁰, Stanisławem Catem-Mackiewiczem, Marią Kann, Alfredem Loepfem, Marianem Kistnerem, Janem Nowakiem-Jeziorańskim, Melchiorem Wańkowiczem. Ton tych listów był zawsze uprzejmy, choć czasem zasadniczy. Generalnie w całej tej korespondencji pojawiają się podobne wątki: tęsknota za Polską, troska o bliskich i organizowanie pomocy PCK dla osób w kraju potrzebujących leków i witamin, emigracyjne właśnie i spory, trudy pracy na farmie, kłopoty finansowe i użeranie się z wydawcami. Miarą sytuacji finansowej państwa Szatkowskich może być kwestia kosztów podróży do Londynu, a zwłaszcza do Monachium, pojawiająca się w korespondencji z Janem Nowakiem-Jeziorańskim. Jest ona zresztą w całości bardzo interesująca, ponieważ pokazuje pewne zagubienie pisarki w polityce, jej perypetie wydawnicze i wszystkie trudy farmerskiego życia. Postać Nowaka-Jeziorańskiego, pełnego troski o sprawy bytowe autorki *Nieznanego kraju*, kurtuazji i zrozumienia odmiennej postawy pisarki urzeka też zwykłym ludzkim ciepłem; tak pełne życia są te listy. W końcu trzeba jeszcze wspomnieć o pismach oficjalnych, do redakcji czasopism: „Dziś i Jutro”, tygodnika „Życie”, „Kurieria Polskiego”, kapituły Orderu Odrodzenia Polski w Londynie, Instytutu Badań Literackich PAN. Wszystkie są uprzejme, rzeczowe, w sprawach kluczowych – zasadnicze, czasem bardzo.

²⁰ Ten zespół wymagałby odrębnego, obszernego omówienia. Pisarka zdawała sobie sprawę z uwikłań politycznych autora *Listów Nikodema*, jego nadmiernej gadatliwości, a w pisarstwie z licznych schematyzmów i płytkości postaci. Łączyła ich jednak konspiracyjna przeszłość, zresztą – trzeba przyznać – Dobraczyński był wobec Zofii Kossak wyjątkowo lojalny.

Listy powojenne, pisane już z Górek Wielkich, kierowane są przede wszystkim do kobiet z kręgu harcerskiego Bucza – bardzo zasłużonych instruktorek harcerskich, a także osób z warszawskiej konspiracji. I o tym bloku listów należy napisać obszerniej.

Z kręgiem harcerskim związana jest korespondencja przede wszystkim z Józefiną Łapińską (1900–1986), komendantką Żeńskiej Szkoły Instruktorskiej na Buczu w Górkach Wielkich i autorką książek z zakresu metodyki pracy harcerskiej. Łapińska była osobowością wielkiego formatu, i pisarka zdawała sobie z tego sprawę, co widać nawet w zwrotach tytułowych listów. Czasem pisała do Łapińskiej: „Józefino moja mądra i kochana »ministerialna głowo«. Jak mówi o Tobie mój mąż Zygmunt”, a w listach do bratowej określała Łapińską: „żelazna i mądra baba”²¹. Te listy pełne są troski o innych ludzi, o pomoc dla mniej zaradnych, chorych, utrudzonych wiekiem, ale bliskość wyznaczają zwłaszcza drobne informacje o własnych kłopotach, chorobach. Łapińska np. prosi pisarkę, by w czasie spotkań autorskich, które odbywała w całej Polsce, wyłapywała „dawną kadrę harcerską” i pomagała odbudować dawne więzi organizacyjne. To był 1957 r. – czas odradzającego się po odwilży październikowej harcerstwa. Kiedy indziej pisarka prosiła o pomoc w znalezieniu dobrego miejsca opiekuńczego dla ociemniałej Anieli Zajączek. Dużo było codziennych spraw i opowieści o drobnych ludzkich sprawach dwóch bliskich sobie kobiet.

Harcerką była także inna respondentka, harcmistrzyni Rzeczypospolitej, przed wojną komendantka Chorągwi Wileńskiej, Maria Steckiewicz (1905–1987), żołnierz ZWZ/AK. Pisarka poznała ją najprawdopodobniej przez Józefinę Łapińską, już w Warszawie. W latach okupacji Steckiewicz kierowała dziecięcym prewentorium przeciwgruźliczym w Konstancinie, gdzie Zofia Kossak na jakiś

czas ulokowała swoją matkę, Annę z Kisielnickich Kossakową, bo było tam bezpieczniej niż w stolicy, a także ukryła kilkoro dzieci żydowskich. Po wojnie, w latach 1952–1958, harcmistrzyni pracowała w Zespole Prewentyjno-Sanatoryjnym na Buczu i pomagała Zofii Kossak po jej powrocie do kraju w urządzeniu się w Górkach Wielkich. „Kochana Druhno” – pisała do niej autorka *Laski Jakubowej* zaraz po przyjeździe do Polski. W tych listach jest najwięcej prozy życia. Na przykład dowiadujemy się, że Szatkowscy nawet do „domku ogrodnika” nie mogli się wprowadzić po przyjeździe z emigracji, gdyż mieszkał w nim pracownik prewentyrium i musieli zwracać się z prośbą do władz placówki oraz województwa, by mogli zamieszkać w swojej własności, musieli interweniować nawet u płk. Jerzego Ziętka. Kłopoty z dostaniem się do szaf, zimne mieszkanie, deszcz za oknem. Trudno uwierzyć, że tak wyglądał powrót Zofii Kossak do wymarzonych Górek, a jednak listy są tego niepodważalnym dowodem. Z tym samym kręgiem łączy się jeszcze postać Ireny Sawickiej, też harcmistrzyni, kierowniczki Szkoły Przysposobienia Gospodyń Wiejskich na Buczu, a po powrocie pisarki z emigracji sekretarki Zofii Kossak. Irena Sawicka to osoba bardzo zaufana, świadek codzienności państwa Szatkowskich. Zachował się tylko jeden list do niej, wszakże ważny, bo świadczący o wielkiej zażyłości obu pań. Przed Ireną Sawicką pisarka nie miała żadnych tajemnic.

Drugą grupę listów otwiera korespondencja z Zofią Dragat-Strońską (Drogą „Drażetką”), współredagującą z pisarką podczas okupacji podziemne pismo „Prawda”, po wojnie, od 1945 r., razem z pisarką zaangażowana była zaś w redagowanie katolickiego czasopisma „Niedziela” w Częstochowie. To bolesne listy, bo wraz z pisarką w Auschwitz była córka Dragat-Strońskiej, Hanečka, która nie przeżyła epidemii tyfusu. Pisarka, która przecież sama straciła dwóch synów, była jednak bezradna wobec bólu innej

matki, choć okazywała jej wielką czułość. W listach pisanych jeszcze z Londynu czytamy: „Rzeczywistość lagrowa była tak okropna, że każde moje słowo musiałoby Pani zadać ból”²². Z czasem jednak nastrój korespondencji się zmieniał, przyplłyły inne, mniej bolesne wspomnienia, a rzeczywistość niosła nowe wyzwania, z których – oprócz pomocy potrzebującym – najważniejsze były sprawy „Niedzieli”²³, nazywanej przez Zofię Kossak „swoim kochanym dzieckiem”. W tej korespondencji pojawiła się też postać „niezapomnianego szefa” – ks. Antoniego Marchewki, redaktora „Niedzieli”. Pisarka wypytywała o wszystko, co się dzieje i prosiła o regularne przysłanie „kilku egzemplarzy” czasopisma.

Do tej grupy należy jeszcze zaliczyć korespondencję z Jadwigą Kunicką z Bielsko-Białej, z pisarką bardzo zaprzyjaźnioną, której mąż – lekarz medycyny – usunął Zofii Kossak wytatuowany numer obozowy z przedramienia. Najdawniejszy z tych listów pochodzi z marca 1940 r. i dotyczy okupacyjnych spraw: paczek żywnościowych dla głodujących, sytuacji rodziny pisarki, nawet losu górskich zwierząt, psów. Kolejny list jest już z 1959 r. i napisany został po powrocie do kraju, jest w nim dużo serdeczności i codzienność.

Korespondencja z ośmioma kobietami prezentuje swego rodzaju „drużynę Zofii Kossak”. We wszystkich listach są podobny system wartości i troska o drugiego człowieka, jest nawet więcej – wielkie serdeczne zatroskanie o innych, przekładające się na działanie. Pisarka cała jest wychylona ku „bliźniemu swemu”, w sposób konkretny, nieefekowny, bez wielkich słów. Zawsze respondenta stawia na pierwszym miejscu, nie zdawkowo wypytuje o jego sprawy, podnosi interesujące go kwestie, nie pomija niczego, nawet rado-

²² *Ibidem*, s. 33.

²³ „Niedziela” – tygodnik katolicki, wychodzący w Częstochowie od 1925 r.

ści z narodzonych właśnie szczeniąt. Często też pojawiają się wyznanie wiary i wielkie zawierzenie Najwyższemu.

Do wszystkich pisarka zwraca się z jednakową serdecznością, nawet czułością i szacunkiem, i bardzo osobiście, lecz indywidualnie: „Maryś, serce kochane” (Maria Birkenmajer), „Zosieńko – Drażetko moja kochana” (Zofia Dragat-Strońska), „Gertudo, najdroższa moja Siostró” (Zofia Trzcińska-Kamińska), „Zosieńko, moja, kompanie drogi i Mistrzynie” (taż), „Hanuś moja najdroższa, dzielna, uroczą, niezapomniana” (Hanna Sadowska), „Moja najlepsza Józefino” (Józefina Łapińska), „Kochana Druhno” (Steckiewicz). Podobnie formuły zakończenia są niebanalne, osobiste, czasem dowcipne, zawsze pełne szacunku i bardzo emocjonalne. Na przykład: „Do widzenia najdrożsi moi, serdeczni. Za pamięć i życzenia stokrotnie dziękujemy. Niech Was Bóg strzeże i chroni. Myślą, sercem, jestem wciąż z Wami. Z.”; „Dziękujemy, ściskam najczulej, Siostrzyczko moja rodzona. Zygmunt, Twe ręce ze czcią i starym sentymentem całuje. Bogu polecam Zofia Szatkowska”; „Ściskam Cię, miła, mocno i gorąco, Zygmunt twe ręce całuje. Bywaj, a przybywaj na Śląsk. Bogu polecam Ciebie i Twoich. Zofia S”; „Moi strasznie Kochani”.

Autorka podpisuje się przeważnie inicjałem. Mogłoby się wydawać, że listy są podobne, a jednak nie – bardzo wyraźnie odciska się na nich silna osobowość pisarki, która potrafi słowem, szykiem zdania, zindywidualizowaniem stylu wypowiedzi podkreślić wyjątkowość adresatki, wzbudzić w niej przekonanie o wyjątkowej ważności dla piszącej i zapewnić o wadze tej właśnie przyjaźni. I jeszcze jedna cecha – listy są krótkie, ale bardzo treściwe, nie ma w nich pustosłowia ani zbędnych zdań.

Najbardziej osobiste wydają się listy do bratowej, Marii Kossakowej, Marychny, wdowie po bracie pisarki, Zygmuncie. Tu oprócz spraw rodzinnych, przyjacielskich, codziennych, finansowych pojawiają się też te bolesne czy te najbardziej osobiste (gdy o mężu

pisze „dziecko trudne”). Jakże czule pisała do bratowej: „Moja siostrzyczko najdroższa, ofiarny plenipotence, cierpliwy przekąźniku, ofiarno własnej dobroci”²⁴. Maria Kossakowa mieszkała w warszawskim mieszkaniu państwa Szatkowskich, którzy zajmowali dwa pokoje, trzeci był do dyspozycji „Drogiej Marychny”, gdy sprawy zawodowe zmuszały ją do pobytu w stolicy. Załatwiała wiele jej spraw, miała plenipotencje finansowe, a nawet „gospodarowała” honorariami, zaufanie więc było bezgraniczne. Tu np. czytamy o audiencjach u Prymasa Polski, o nadziejach związanych z wyborem nowego papieża. Także w tych listach najbardziej emocjonalnie opisała tragiczną śmierć swego zięcia Jeana Marie Rosseta i sytuację owdowiałej córki Anny, która pozostała z czwórką dzieci. Wielkie nieszczęście, dodaje, córka „znosi po katolicku”. Cóż, pisarka kiedyś też została sama z dwójką małych dzieci w czasie bolszewickiej „pożogi” i musiała sobie dać radę. Do tego nieszczęścia będzie często wracać, i to w całej korespondencji. Wszystkie bolesne sprawy rodzinne składała „w kancelarii niebieskiej do Bożego uznania”²⁵.

W listach do „Marychny” przypłynęło też bolesne wspomnienie utalentowanego Tadzia Szczuckiego, syna pisarki, zmarłego w Auschwitz w 1943 r., dobrze zapowiadającego się rzeźbiarza. Gdy przeczytała o zamierzonym pomniku Bohaterów Warszawy, skomentowała je słowami: „Gdyby Tadzio żył, zrobiłby na pewno piękny pomnik Bohaterów”.

Znajdziemy tu też (ale i w innych listach) tak piękne, malownicze opisy Górek, pełne zachwyty nad urodą życia, że dziś jeszcze robią wrażenie...

²⁴ Z. Kossak, *Listy...*, s. 124.

²⁵ *Ibidem*, s. 138.

Od tygodnia mamy najpiękniejszą zimę, jaką można wymarzyć. Kopny śnieg, pogoda, okieść na drzewach, cisza uroczysta, sikorki walczą o słoninę, której nie mogę nastarczyć wieszając za oknami, bażanty zanęciły się do parku, mieszkają w ruinach i przychodzą pod domek na jedzenie, jak kury. Parę zajęcy pęta się tu również. Człowiek czuje się w tym niewypowiedzianie dobrze. Jakiś powrót w przeszłość. Poszliśmy dziś do kościoła, pieszo, jak niegdyś [...]. Ten biały świat, dzwony w Górkach i Lipowcu, sznury starych znajomych, idących jak my na Mszę... Czas stanął. Co za odprężenie!²⁶

Jeszcze dzisiaj słyszymy ciszę płynącą z tego opisu, rozjaśnioną bielą śniegu. Kiedyś, zastanawiając się w *Roku polskim* nad urodą śniegu, pisarka doszła do wniosku, że jego osobliwe piękno wynika z tego, że jest cichy – a cisza ma w sobie dostojeństwo, i jest biała, więc nieskalany i czysty, oczyszczający świat i człowieka. Ten krótki opis jest jak obraz, chciałoby się go oprawić w ramy i patrzeć bez końca. Przywoływana już Stefania Skwarczyńska pisała: „Uniesienie estetyczne jest zwykle jednoznaczne z wyznaniem dobrego samopoczucia. Stąd człowiek zadowolony tak chętnie opisuje piękno krajobrazu”²⁷. To prawda, w Górkach (to słowa samej autorki *Kłopotów Kacperka góreckiego skrzata*) czuła się najlepiej, to miejsce porównywała najczęściej z rajem: „Cieplutki domek wydał nam się rajem ze swą ciszą i spokojem, Ach jak dobrze jest na wsi!”²⁸; „W Górkach coraz piękniej. Raj”²⁹. Ta „obywatelka świata”, która kształciła się w Szwajcarii, tyle podróżowała po Polsce i Europie, zwiedziła Ziemię Świętą, najlepiej czuła się we wsi

²⁶ *Ibidem*, s. 120.

²⁷ S. Skwarczyńska, *Teoria listu...*, s. 11.

²⁸ Z. Kossak, *Listy...*, s. 126.

²⁹ *Ibidem*, s. 124.

beskidzkiej – w Górkach Wielkich „(nie za bardzo)”, jak pisała na odwrocie kopert.

Ale w listach dostrzeżemy też przerażenie, jak w wypadku odnalezienia okrutnie zamordowanego Bohdana Piaseckiego³⁰. Znała dobrze Bolesława Piaseckiego, wiele gorzkich słów o nim napisała, ale nie rozumiała, jak można za grzechy ojca mścić się na dziecku. Pisała ze zgrozą do Marii Kossakowej, do której listy były chyba najszczerze: „Czy nie potworne? I jak potężni są wszędybylscy zabójcy tego dziecka, bo przecież na pewno to oni puszczają podobne opinie³¹”.

Z podobnym poruszeniem pisała o tym, że do umierającego policjanta władze nie chcą dopuścić księdza z Sanctissimum, takie barbarzyństwo nie mieściło się jej w głowie. Był to wprawdzie list do Jana Dobraczyńskiego, ale wspomnimy o nim w tym miejscu ze względu na opisywaną sytuację. Milicjant mieszkał w Skoczowie, był uczciwym, prawym człowiekiem, w cywilu chodził do kościoła, a jego przełożeni przymykali na to oko. Zofia Kossak pisała:

Gdy był już beznadziejny, partyjni koledzy postawili zmieniającą się straż przy chorym otwarcie mówiąc lekarzom i siostrze, że „klechy do towarzysza nie dopuszczają”. A „towarzysz” ostatkiem sił błagał

³⁰ Bogdan Piasecki, piętnastoletni syn Bolesława Piaseckiego, przewodniczącego Stowarzyszenia PAX, porwany przez nieznaną sprawców w styczniu 1957 r. Jego ciało znaleziono dopiero w grudniu następnego roku. Sprawców nie odnaleziono do dziś, mimo że brat zamordowanego, Jarosław, zwrócił się do premiera Tadeusza Mazowieckiego z prośbą o wszczęcie śledztwa.

³¹ Z. Kossak, *Listy...*, s. 121. Pojawiały się wówczas niesprawdzone opinie, że Bogdan Piasecki uciekł za granicę i przebywa u matki, która przecież zmarła w czasie wojny.

o księdza. Błagał nieustannie. [...] Daremnie te łotry nie ustąpiły i nie odeszły, aż skołał³².

Dalej pisarka relacjonuje, jak nie pozwolono trumny wnieść do kościoła, zapalić ani jednej świecy, a wdowę szantażowano odebraniem renty po mężu. I konkluduje: „O, mój drogi! Wzruszasz ramionami, mówiąc, że nikt nie miałby prawa pozbawić jej renty, trzeba mieszkać na wsi, wiedzieć, jaką władzę mają lokalne ka-
cyki [...]. Oto jak wygląda w praktyce »dialog«, wolność sumienia, konstytucja itd.”³³. Cały list jest w tonie wielkiego wzburzenia i bezsilnej wściekłości.

W ogóle pisarka z żalem pisała o sytuacji w Polsce Ludowej, często komentując wydarzenia z życia Kościoła, w które była szczerze zaangażowana: „Wybór nowego papieża [Jana XXIII – K.H.K.] animuje nas niesłychanie, jak wszystkich zresztą, komunistów nie wyłączając”, lub: „Co myślisz i co mówią o Janie XXIII? Może to złudzenie, ale mamy wrażenie, że powieje inny wiatr?”³⁴ – pytała z nadzieją. Kilkakrotnie wspominała o próbach pogodzenia grupy PAX (Jana Dobraczyński, Władysław Grabski) z prymasem, ks. kardynałem Stefanem Wyszyńskim, ale też z oburzeniem reago-
wała: „Podobno robią jakąś akcję antyprymasowską w formie listu do prymasa. Pewnie muszą, nakaz z góry, ale to okropne. Z wielu powodów – okropne. Biedni my jesteśmy. Ja w każdym razie nie podpiszę, choćbym miała się z nimi z tego powodu pogniewać”³⁵.

W listach do bratowej pisała też o kłopotach z cenzurą, o swym uporze i zwycięstwie: „Mam małą przykrość. *Topsy* nie wyjdzie.

³² *Ibidem*, s. 174.

³³ *Ibidem*, s. 175.

³⁴ *Ibidem*, s. 119.

³⁵ *Ibidem*, s. 125.

Cenzura zażądała skreślenia epizodu ze spowiedzią i »włożenia morału w usta kogoś innego, niż księdza«. Odpisałam *sorry*. Cóż robić. Ale ilustracje takie były ładne³⁶. Już następny list przyniósł zgola inną informację: „Wyobraź sobie, że *Topsy* jednak wyjdzie! Próbowali widocznie, czy się nie uda uzyskać wykreśleń, a skoro się nie udało – ustąpili³⁷. Radość pisarki była olbrzymia, później opisywała wielką satysfakcję z rosnącej popularności książki wśród młodzieży szkolnej. Przytaczała i opowiadała, jak przyjmowano ją w szkołach, jak proszono o dalszy ciąg przygód. Potwierdza to list do młodzieży klasy VIII Liceum Ogólnokształcącego w Pabianicach, który bezpośrednio łączy się z tą sprawą. Młodzi czytelnicy będący pod wrażeniem *Topsygo i Lupusa* zadali pisarce cały szereg pytań, dość szczegółowych, a ona na wszystkie cierpliwie odpowiadała. Pisała:

Sprawiliście mi szczerą radość swoimi listami. Dla każdego pisarza bezpośredni kontakt z czytelnikami jest pożyteczny i cenny, a jeżeli do tego jest równie, jak w tym wypadku, serdeczny, stanowi dodatkową nagrodę, toteż gorąco wam wszystkim dziękuję³⁸.

Ten list zawiera całe bogactwo informacji o samej pisarce, jej franciszkańskim stosunku do zwierząt jako braci mniejszych. Pisarka bardzo kochała psy, ceniła ich wierność i podziwiała inteligencję. Odpowiedziawszy więc na pytania związane z powieścią i jej fabułą, pozwoliła sobie na piękny, i dzisiaj aktualny, wykład o naszych powinnościach względem zwierząt. Pisała z przejęciem, że „krzywdą stworzenia pozostawia ślad na człowieku i inne zwierzę

³⁶ *Ibidem*, s. 120.

³⁷ *Ibidem*, s. 121.

³⁸ *Ibidem*, s. 159.

to czuje”³⁹. A okrucieństwo wobec zwierząt nazywała wielkim grzechem, nie tylko moralnym, lecz i społecznym, „gdyż okrucieństwo względem słabszych i bezbronnych rodzi zwyrodnialców i zbrodniarzy”⁴⁰. Zapowiadała też kolejną książkę, której bohaterami miały być same zwierzęta, do czego niestety nie doszło.

Wiele listów przenika radość z przyjacielskiej bliskości, z przyjazdów dzieci i wnuków, z obecności wiernych psów, z kwiatów w ogrodzie i dźwięcznych pogwarek ptactwa, które lubiła obserwować, siedząc przy biurku. Kiedyś napisała do bratowej, Marii Kossakowej, że „Moje gołębie to arystokracja w porównaniu z warszawskimi. Nie pchają się nigdy. Razem z nimi jadają stale trzy synogarlice tureckie i dwie sójki”⁴¹. Autorka *Tópsego i Lupusa* była znakomitą obserwatką przyrody, o samych ptakach napisała prawie poemat. Widać, jak świetnym była ornitologiem, jej troska o „skrzydlate bractwo” była wzruszająca. Oto w liście do przyjaciółki, Hanny Sadowskiej, pisze, że nie mogą zostać dłużej w Warszawie, bo nie miałby się kto opiekować „dzięciołami, tureckimi synogarlicami (mamy 3!) i strzec chaty”⁴². W liście do Józefiny Łapińskiej informowała:

Stołówka zlikwidowana, tylko gołębie urzędują oraz para (!) kowalików myszkuje w otworach słupka, no i coś zawsze znajdzie. A pstry dzięcioł siedzi na lipie przy domu i codziennie gra, pewnie żonie siedzącej na jajach. Obserwowaliśmy go dziś z bliska. Wydaje głos [...]. A równocześnie wali dziobem w drzewo. Perkusyjny aparat pierwszorzędnym⁴³.

³⁹ *Ibidem*, s. 162.

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ *Ibidem*, s. 126.

⁴² *Ibidem*, s. 84.

⁴³ *Ibidem*, s. 83.

I dalej dodaje:

Mrozy syberyjskie, co gorsza, bez śniegu. Niepokoiimy się bardzo o młode drzewka, róże i byliny. Niby okryte, zabezpieczone, ale nie nie zastąpi śniegu jako ochrony korzeni. Ptaszyska, oczywiście, szaleją. Trzy dzięcioły równocześnie (każdy inny) na słupku, sto sikorek, kosy, bażanty, sójki, kowalik, wróble (oczywiście), jednak kulawa wrona i dwa gołębie⁴⁴.

Nie pisze więc, że bywa zimno i są kłopoty z opaleniem „domku ogrodnika”, że oboje z mężem bardzo marzną, tylko martwi się, czy nie zmarzną drzewka.

O sobie często pisze żartobliwie, trochę pokpiwając, z dystansem. Gdy nie wysłała listu do Wańkowiczów, napisała w kwietniu 1953 r. nieco zgryźliwie o sobie do Zofii Wańkowiczowej: „Prawdopodobnie wina zwykłego mego roztargnienia (roztargnienie u młodych i ładnych kobiet bywa wdziękiem, u starych – nieznosną plagą, niechlujstwem)”⁴⁵. Pozornie ubolewając nad własnym losem, żartuje: „Co za pech, mieć talent i tzw. Misję, a równocześnie prostackie usposobienie przekładające (o ileż!) pielienie grządkki kwiatów nad pisanie! Niestety!”⁴⁶. A przecież posiadając ziemiańskie pochodzenie, miłość do ziemi miała w genach, czytelnik więc często jest świadkiem tych zmagania z sobą, by rzucić biurko i wyjść do ogrodu, do parku, w pachnącą przestrzeń i zapomnieć o ponagających wydawcach. Komentując natomiast czytelnicze powodzenie *Topsego i Lupusa*, stwierdza żartobliwie: „Nareszcie na starość dorozumiewam się, jak trzeba pisać”⁴⁷.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 84.

⁴⁵ Z. Kossak, *Na emigracji...*, s. 224.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 124.

⁴⁷ *Ibidem*.

Zupełnie inny ton mają listy oficjalne, do urzędów, redakcji czy instytucji. Wprawdzie też są emocjonalne i obrazowe, ale zarazem dość zasadnicze i stanowcze, jakby pisane były przez inną osobę. Zawsze pisane z wielką kulturą osobistą, z zachowaniem należytych form, ale żartobliwości w nich nie ma, czasem nawet pojawia się kategoryczność. Zależy to zresztą od materii, której dany list dotyczy.

Imponujący jest list do „moich dawnych przyjaciół z tygodnika „Dziś i Jutro” z 1 listopada 1953 r. ogłoszony w londyńskim „Życiu” w 1953 r. i będący protestem wobec procesu biskupa Czesława Kaczmarka⁴⁸ i aresztowania księdza Prymasa Wyszyńskiego⁴⁹, gdy prasa „paxowska” potępiała duchownych, stając po stronie reżimu komunistycznego. Tak ostrych słów potępienia nie znajdziemy w innych pismach pisarki. Autorka *Błogosławionej winy* знаła osobiście bp. Kaczmarka, broniła go gorąco i pięknie, rysując znakomity portret mężnego kapłana, a w okupowanej Warszawie słuchała wykładów późniejszego Prymasa Polski. Z bólem i goryczą pisała:

Uczęszczaliśmy na tajne wykłady profesora Wyszyńskiego. Tropiony zawzięcie przez Niemców, wymykał się im z rąk, ukrywał to tu, to tam, nie przestając równocześnie ratować zagrożonych śmiercią Żydów i prowadzić akcji wychowawczej. Pamiętacie pralnię w suterynie jednego z klasztorów, wypełnioną co dzień tłumem słuchaczy?⁵⁰

⁴⁸ Czesław Kaczmarek (1895–1963), biskup katolicki, aresztowany w 1951 r. pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Stanów Zjednoczonych oraz Watykanu, skazany na 12 lat więzienia po ciężkim śledztwie i torturach.

⁴⁹ Stefan Wyszyński (1901–1981), duchowny katolicki, prymas Polski w latach 1948–1981, zwany Prymasem Tysiąclecia. Aresztowany przez władze komunistyczne w 1953 r.

⁵⁰ Z. Kossak, *Listy...*, s. 114.

Ileż żaru i pasji jest w tych słowach, niemal je słyszymy, podobna w tonie była jej publicystyka okupacyjna o charakterze interwencyjnym. Taka Zofia Kossak to jeszcze inna osoba, znikają gdzieś łagodność i dobroć, pojawia się waleczność. Podobny w tonie, choć zdecydowanie łagodniejszy, jest list do „Słowa Powszechnego” (też organu PAX), dołączony do prywatnego listu do Hanny Sadowskiej, w którym autorka *Protestu* stanowczo żąda sprostowania zniekształconych słów swego listu. Bardzo interesująca jest wypowiedź dla „Folks Sztyme” – dziennika żydowskiego, wychodzącego najpierw w Łodzi, potem w Warszawie, po 1956 r., który był organem Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów i przez wiele lat jedynym czasopismem w jidysz wydawanym w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Pisarka odpowiada na trzy ważne pytania dotyczące relacji polsko-żydowskich w czasie okupacji niemieckiej i współcześnie. Píše bardzo stanowczo, uprzejmie, lecz jednoznacznie. Protestuje wobec przypisywania jej „wyolbrzymionych” zasług ratowania Żydów w czasie wojny, wskazuje osoby, które razem z nią pracowały w Żegocie i stwierdza:

Pragnę zaznaczyć, że żadna z osób podejmujących wymienioną akcję nie uważała ani wówczas, ani dziś, by należała jej się z tego tytułu pochwała lub wyróżnienie. Ratując brata w niedoli spełniano podstawowy obowiązek chrześcijański, nic więcej. Zaniedbanie tego obowiązku byłoby współnictwem w zbrodni⁵¹.

Kolejne odpowiedzi odnoszą się do reakcji polskiej strony na likwidację warszawskiego getta i stanowiska dowództwa Armii Krajowej; pisarka stwierdza też, że „pogański” antysemityzm wygaśł zupełnie podczas wojny. Najmocniej brzmią słowa zakończe-

nia odpowiedzi: „Jeżeli, jak mniema Redakcja »Folks Sztyme«, są w społeczeństwie polskim jednostki szerzące nienawiść do Żydów, mogą to być tylko ukryci lub jawni wrogowie obu narodowości, polskiej i żydowskiej”⁵².

Mocne to słowa i twarde, zmuszające do głębszej refleksji, nawet po latach nie można wobec nich przejść obojętnie. Jest w nich gorzka prawda, ale też refleksja wymagająca głębszych rozważań, na które w tym miejscu nie możemy sobie pozwolić. Jeszcze o kilku listach, ze względu na odmiennność sytuacji respondentów, trzeba tu wspomnieć. Na przykład pismo z października 1959 r. od Przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Katowicach, w którym żąda się, aby Szatkowscy do 15 grudnia rozebrali potężne ruiny siedemnastowiecznego dworu, czy nonsensowne pismo od redakcji tygodnika (?), wzywające pisarkę, by zajęła stanowisko w sprawie zbyt smutnych wierszy Konopnickiej, które odpychają dzieci polonijne od ojczyzny. Na takie i podobne pisma oraz listy, często nękające, zawierające nużące wywiady, Zofia Kossak zawsze odpowiadała uprzejmie, choć była nimi zmęczona, czasem sprawiały jej przykrość. Pewnej pani Isi na bardzo skomplikowany wywiad w punkcie 12, na pytanie „Pani podejdzie do życia” odpowiedziała:

Zdecydowanie afirmatywne. Stosunek do ludzi chrześcijański, nie tylko z obowiązku jako do bliźnich, lecz ze szczerej życzliwości. Co lubię? Uwielbiam moje wnuki, mam ich ośmioro. Kocham pracę w ogrodzie, zwierzęta, przyrodę i ciszę. Czego nie lubię? Wywiadów⁵³.

⁵² *Ibidem*, s. 154.

⁵³ *Ibidem*, s. 185.

Język listów i pism jest bardzo zróżnicowany, zawsze barwny i żywy, ale raz ciepły, przyjacielski w stosunku do osób bliskich, raz bardzo oficjalny, choć napisany z dużą kurtuazją, kiedy indziej kipiący gniewem i nieskrywaną pasją. Ton określał adresat i temat. Sporo w listach kolokwializmów, często znajdziemy „soczyste” określenia, na które Zofia Kossak nigdy nie pozwoliłaby sobie w dziele literackim. Tu dopiero widać temperament Kossaków, pełen pasji, czasem wręcz żywiołowości. Oto gdy Józefina Łapińska wygrała samochód marki Syrena, autorka *Błogosławionej winy* pisała: „...Zygmunt jako sceptyk powiada, że należy opylić Syrenę jak najprędzej, zanim w niej jakiś zasadniczy szczegół nie »wysiądzie«”⁵⁴. Te dwa słowa: „opylić” i „wysiądzie” pochodzą z całkiem innych odmian polszczyzny niż reszta listu, podobnie jak informacja o tym, że ptaki już nie przychodzą do karmnika: „Pusto bez tej hołoty za oknem”.

Jeszcze będąc na emigracji, autorka żaliła się Wańkowiczom na „głupotę redaktorów”, z powodu której można „zgrzytać zębami”⁵⁵ – tak wyrażona irytacja miała w sobie jednak odcień żartobliwy. Podobny odcień humorystyczny ma uwaga do Jana Nowaka-Jeziorańskiego o aktualnej sytuacji pisarzy: „Ale tu się nie da nic zrobić, gdyż moja sytuacja łączy się z ogólnym kryzysem książki polskiej na emigracji. Ród czytelników wygasa, wydawcy w związku z tym »leżą«, nic przeto dziwnego, że autorzy bokami robią”⁵⁶. Żartobliwy związek frazeologiczny o hippicznym rodowodzie może nawet nie dziwić u przedstawicielki rodu Kossaków, ale jego obrazowość raczej rozbawia niż oddaje kłopoty finansowe. Inaczej było w jednym z listów do Marii Kossakowej, gdzie aktualnie pisaną książ-

⁵⁴ *Ibidem*, s. 85.

⁵⁵ *Eadem*, *Na emigracji...*, s. 229.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 283.

kę, *Troja Pólnocy*, nazywa *Młot na szkopy*. Zabawnie i żartobliwie pisze o rodzinie do Hanny Sadowskiej: „Rossetki podciągnęły się znakomicie w polskim, w ogóle sztama była nadzwyczajna. Witold głęboko przeżył przyjazd do Górek i czuł się bardzo szczęśliwy odnajdując swe dzieciństwo”⁵⁷. Otóż słowo „sztama”, tak charakterystyczne dla Nikodema Dyzmy – bohatera powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza – trochę szokuje u Zofii Kossak. Wprawdzie oznacza ono komitywę, przyjacielski układ, ale występuje raczej w gwarach miejskich i środowiskach półświatka. A jednak w wypowiedzi znakomitej prozaiczki bardzo ociepla relację i nadaje jej ton nieco żartobliwy. Zarazem świadczy o tym, że autorka *Krzyżowców* zaskakująco swobodnie porusza się w bardzo odmiennych rejestrach polszczyzny. Może właśnie dlatego listy Zofii Kossak są nie tylko świetnymi przykładami sztuki listopisarskiej, ale zarazem stanowią barwną, interesującą opowieść o ziemi i o ludziach, o barwach pór roku, kwitnących kwiatach, liściach, wiernych zwierzętach, jak i wielkich przyjaźniach, najwierniejszych miłościach, sprawach wielkich i małych. W dobie zaniku pięknej sztuki pisania listów ich lektura przypomina, jaką mają wielką wartość i jaką są po latach świetną lekturą – nawet w epoce esemesów i maili.

⁵⁷ *Eadem, Listy...*, s. 73.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

O *Nieznanym kraju* i śląskich sprawach Zofii Kossak

Wspominano już na początku niniejszego opracowania, że w 1922 r. Zofia Kossak zamieszkała wraz z rodzicami i synami – Tadeuszem i Julkiem – w Górkach Wielkich na Śląsku Cieszyńskim, na pięknej i gościnnej ziemi śląskiej, wcześniej zupełnie jej nieznanej. Próbowała tam odbudować gniazdo rodzinne i odzyskać radość życia. Tam miała się zakorzenić, a z czasem wprowadzić do polskiej literatury śląski pejzaż, ludzi i dzieje tej dzielnicy, i tam przeżyła wiele pięknych, twórczych lat, odbyła dużo wycieczek, gdyż turystką była zamiłowaną, i tyleż podróży w głąb czasu, napisała wiele ważnych książek, poznała interesujących ludzi, którzy z czasem stawali się jej przyjaciółmi. Zofia Kossak stworzyła bowiem w Górkach Wielkich dom otwarty, gościnny i przyciągający nawet nieznane wcześniej osoby; o gościach „dworu Kossaków” pisano już we wcześniejszym rozdziale. Krajobrazem góreckim musiała być Zofia Kossak szczerze zafascynowana, gdyż w 1930 r. w mało znanych *Listach ze Śląska* pisała: „Jeżeli miarą piękności krajobrazu jest wywołane pragnienie stałego zdomowienia się w nim, napastliwa tęsknota do wżycia, wtulenia się, wspólnego trwania to Beskid Śląski jest najpiękniejszym krajem na świecie”¹. Piękno tego pejzażu opisywała w zachwyceniu w wielu swych książkach, wyrażając w ten sposób wdzięczność dla ziemi, która przysparzała ją i jej rodzinę.

Nic więc dziwnego, że to właśnie Zofia Kossak nobilitowała na miarę ogólnopolską watek śląski w literaturze polskiej, wprowadza-

¹ Z. Kossak-Szczucka, *Listy ze Śląska III*, „Tygodnik Ilustrowany” 1930, nr 23, s. 443.

jąc go do wielu książek, z których najważniejszy stał się *Nieznany kraj*². Jednak już w 1926 r., a więc trzy lata po przyjeździe do Górrek Wielkich, wydała pisarka *Kłopoty Kacperka góreckiego skrzata*, przepiękną baśń całkowicie osadzoną w realiach krajobrazowych Śląska Cieszyńskiego. Akcja *Kacperka* zaczyna się w lecie 1924 r., tematem jest problematyka odwiecznej walki dobra ze złem, charakterystyczna dla każdej baśni. W *Kłopotach* zawarte zostały cała geografia i w sporej mierze historia regionu, a także niepowtarzalny klimat Śląska Cieszyńskiego, jego specyfika krajobrazowa i kulturowa. Przechodzi ona poprzez opisy, a nawet przez pojedyncze słowa. Nasycenie kolorytem lokalnym baśni było zapewne świadomym zabiegiem, gdyż to cieszyńskie stało się krainą dzieciństwa dzieci, także młodszych Witolda i Anny, którzy tutaj mieli się zakorzeniać. Ojczyzna dzieciństwa, wpisana w realną przestrzeń, nabierała dodatkowych wartości i znaczeń. Opowieścią o domu rodzinnym wzmacniała pisarka więź z regionem, a zarazem tworzyła rodzinną legendę.

W 1927 r. wydała pisarka *Wielkich i małych*, książkę składającą się z czterech opowiadań: *Imko Wiselka* i *Historia Ondraszka Szestysty*, *zbójnika* wyrosły z ludowych legend cieszyńskich. Kolejne – *O ostatniej księżnej cieszyńskiej* – oparte było na rzetelnych źródłach historycznych i traktowało o Elżbiecie Lukrecji (1626–1653?) z ginącego już rodu Piastów, których dziedzictwo przechodzi w ręce Habsburgów. Zapowiadało ono głębsze zainteresowanie pisarki tematyką, później podjętą w *Nieznanym kraju*. Najważniejsza jednak wydaje się dłuższa opowieść tytułowa, *Wielcy i mali*, poświęcona św. Janowi Sarkandrowi i św. Melchiorowi Grodzieckiemu,

² O wątku śląskim w pisarstwie Zofii Kossak w sposób całościowy, z pewną aspiracją do monograficznego ujęcia tematu, pisał Alfred Jesionowski w: *Świat śląski w twórczości Zofii Kossak-Szczuckiej*, „Zaranie Śląskie” 1935, z. 1, s. 44–45.

której akcja toczy się podczas wojny trzydziestoletniej. Odnajdziemy tu zmienną dla pisarstwa autorki *Krzyżowców* fascynację urodą przestrzeni i związkiem człowieka z ziemią oraz zapytanie, czym jest świętość. Postaci obu świętych, a zwłaszcza Jana Sarkandra, wyrastają z tych krajobrazów, a zakochanie w nich stanowi ważny element ich osobowości. Lasy, ulubiony przez pisarkę wyznacznik urody pejzażu, tu odmalowane są w całej potęgde. Świetlistość i nieprzebrane bogactwo drzew, tajemna mowa ptaków oraz bystrość i czystość rzek: Wisły i Brennicy zostają skonstrastowane ze światem „dólan” – ludzi z nizin, pełnych niedobrych uczuć. Na tym tle wyrasta postać młodego Jana, od dzieciństwa marzącego o świętości i w męczeństwie to marzenie spełniającego. Tak spotykamy się z najważniejszymi wątkami znakomitego pisarstwa: hagiografią, człowiekiem i krajobrazem.

Utwory były efektem pierwszych penetracji historycznych, lektur i rozmów z ludźmi – rzec by można, stanowiły one jakby wstęp do podjęcia poważniejszego tematu z zakresu historii Śląska. Wprawdzie wszyscy badacze stwierdzali, że pozycja stanowi dowód wrastania pisarki w śląskie dzieje i krajobraz, lecz warsztatowo jest raczej wprawką. Pierwsza edycja, jak wspomniano, ukazała się w 1927 r., druga w 1937 r., po czym nastąpiła cisza wydawnicza. Kilka pokoleń czytelników nie miało więc szans jej poznać. Wznowiona została przez lubelskie wydawnictwo *Servire Veritati* z posłowiem Diany Pieczonki-Giec, kierowniczką Muzeum Zofii Kossak-Szatkowskiej w Górkach Wielkich, której też zawdzięczamy staranną redakcję językową i słowniczek wyrażen gwarowych. Ta edycja – i zarazem pierwsze powojenne książki – przypomina początki wrastania pisarki w „nieznany kraj”.

W trzy lata po *Wielkich i małych* powstała powieść historyczna w całości oparta na wątku śląskim, zatytułowana *Legnickie pole*, w której ukazane zostało starcie dwóch światów: mongolskie-

go z europejskim i chrześcijańskim w trakcie bitwy pod Legnicą w 1241 r. Tematem wiodącym jest spór Henryka II ze starszym bratem, Konradem, przedstawiony na tle najazdu Tatarów za panowania Henryków: Brodatego i Pobożnego. Dwie postaci wyrastają ponad przeciętność: Henryk Pobożny i jego matka Jadwiga. Dokładnie powieść została omówiona w innym rozdziale, tutaj tylko sygnalizujemy ją ze względu na omawianą tematykę.

Legnickie pole to jedna z pierwszych, a zarazem najwybitniejsza w naszej literaturze próba realizacji artystycznej wątku św. Jadwigi Śląskiej³. Najważniejszą książką Zofii Kossak o tematyce śląskiej stał się jednak tom reportaży, opowiadań i szkiców, zatytułowany *Nieznany kraj*, wydany w 1932 r. Ważność książki dostrzeżono od razu; świadczyła o tym Śląska Nagroda Literacka przyznana pisarce w 1933 r. i ogromny protest strony niemieckiej, kwestionującej kreację rzeczywistości historycznej i roli Niemców w dziejach Śląska⁴. Po latach Stefan Żółkiewski wśród wydarzeń literackich wyznaczających cezurę 1933 r. w polskiej kulturze wymienił także *Nieznany kraj*.

Polska odrodzona w nowym kształcie geograficznym po studziesięcioletniej niewoli potrzebowała literatury, która stanowiłaby swego rodzaju zwornik spajający wszystkie ziemie i wskazujący treści wspólne, łączący wokół wspólnej idei, oswajający to, co nieznanne. Wśród ziem, które znalazły się teraz w granicach Rzeczypospolitej znajdował się Śląsk, powracający do ojczyzny po sześćsetletnim oderwaniu – zapewne dlatego *Nieznany kraj* Zofii Kossak, przedstawiający „drogę” Śląska do Polski, wzbudził żywe

³ T. Bujnicki, *Posłowie* [w:] Z. Kossak, *Legnickie pole*, Katowice 1962, s. 1983.

⁴ Cała recepcja *Nieznanego kraju* została przedstawiona z niezwykłą rzetelnością w książce Barbary Pytlos: „Córa Sienkiewicza” czy „Alicja” w krainie czarów”. *Z dziejów recepcji twórczości Zofii Kossak*, Katowice 2002.

zainteresowanie, a tytuł książki stał się wkrótce obiegowym określeniem Śląska, używanym również współcześnie.

Maria Pawłowiczowa z pewnym patosem, a zarazem z niezwykłą trafnością zauważyła: „*Nieznany kraj* był ładunkiem dynamitu, mającym skruszyć obojętność Polaków dla Śląska. To dzieło, które miało zainteresować skarbami ziemi, zachwycać »krasą gór« oraz budzić szacunek dla mieszkańców Śląska, ciężko doświadcza-nych w ciągu wieków, a mimo to wiernych Polsce. I to jest chyba największe osiągnięcie integracyjne zawarte w tym utworze”⁵.

We wstępie do pierwszego wydania, mjr Zygmunt Szatkowski, drugi mąż pisarki, z zamiłowania historyk, pisał:

Dla szerszego ogółu społeczeństwa Śląsk był krajem nieznanym, choć instynktownie bliskim. Z chwilą, kiedy znalazł się w granicach Polski i stanowi dzisiaj nierozrwalną z nią całość, gruntowne poznanie pełnej jego wartości staje się obowiązkiem każdego Polaka⁶.

Takie było właśnie przesłanie Zofii Kossak wpisane w książkę, dodajmy, że nie straciło ono na aktualności. Szatkowski napisał też o źródłach, na których oparte było dzieło, świadczących o rzetelności pisarki, a których nie załączono, by nie powiększać jego objętości.

Nieznany kraj składał się ze *Wstępu* i dwudziestu jeden⁷ krótkich i zwartych tekstów, obejmujących dzieje całego Śląska: od czasów

⁵ M. Pawłowiczowa, „*Nieznany kraj*” Zofii Kossak w służbie integracji zmarłych państwa [w:] *Książka polska na Śląsku w latach 1922–1945*, Katowice 1994, s. 14–15.

⁶ Z. Szatkowski, *Wstęp* [w:] Z. Kossak, *Nieznany kraj*, Warszawa 1932, s. 11.

⁷ W pierwszym wydaniu były to: *Nad Odrą w 1015 r.*, *Testament książęcy*, *Przekłète srebro*, *Uparte mniszki*, *Złudne nadzieje*, *Różnymi drogami*, *Po latach*, *Czarodziej*, *Pierwsze światła*, *Pątnicy*, *Nawrócony*, *Laikowe nabożeństwo*,

Bolesława Chrobrego, aż po III powstanie śląskie, a nawet dalej, po 1922 r., gdy powstało w granicach Rzeczypospolitej województwo śląskie. Napisane są barwnie, żywo, sugestywnie i choć nie są równej miary artystycznej, bo zdarzają się słabsze, czasem ledwie naszkicowane, to przecież całość jest bardzo atrakcyjna czytelniczo, a historycznie wiarygodna, i przesłanie jej jest czytelne. Pisarka nakreśliła syntezę dziejów tej dzielnicy dokonaną poprzez przedstawienia wydarzeń i postaci nie tylko historycznie, ale i symbolicznie ważnych dla związków z Polską, często dramatycznie, boleśnie ukazując dążenie Śląska do Macierzy. Kreowała tą książką pisarka nowe pojęcie kresów – zachodnich. Słowo „kresy” miało w polskiej kulturze zawsze waloryzację dodatnią i zawsze wpisywane w nie były określone treści: zakorzenienie, wspólnota, trwałość i wyjątkowej urody pejzaż – by wymienić tylko niektóre z nich, o czym już była mowa. Od czasów romantyzmu to pojęcie wiązano z kresami wschodnimi Rzeczypospolitej⁸; teraz pióro świetnej pisarki wpisywało je w kraj nieznany i zapomniany, a przecież też graniczny i kresowy – Śląsk.

Pisarka prowadzi nas więc od wojny Henryka II z Bolesławem Chrobrym (*Nad Odrą 1015*), poprzez rządy Probusa, potem Jana II Opolczyka, pokazuje uparte mniszki z konwentu norbertanek w Czarnowasach, które nie chciały mówić po niemiecku i postać biskupa wrocławskiego Karola Ferdynanda Wazy, brata polskiego króla, a także wizytę Jana III Sobieskiego w Piekarach. Potem kierujemy się na Śląsk Cieszyński, gdzie spotkamy legendarnego bibliofila Jurę Gajdźcę z Cisownicy, a w Cieszynie odwiedzimy ks. Leopolda Szersznika i wejdziemy do jego znakomitej biblioteki,

Poetyckie wzloty, Wilia w Nawsiu, Doczekali, Nad Odrą w 1921 r., Krzak gorejący, Przywódcy, Na ziemi i pod ziemią, Krasa gór, Za Olzą, U stop św. Anny.

⁸ J. Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 1995.

gdzie szukają książek ks. Brzóska, proboszcz istebniański i Józef Bożek z Grojca – twórca maszyny parowej. Motyw książki został zresztą roznuty w całym *Nieznanym kraju* i pełni ważną rolę, zarówno w charakterystyce postaci, jak i jako pewien wyznacznik aspiracji duchowych Ślązaków, których zamięłowanie do lektury pisarka wielokrotnie podkreśla.

W *Pierwszym świetle* poznamy więc Józefa Lompę i jego ukochane od czasów młodości książki, które uczynią go liderem oświaty ludowej i znanym etnografem. Urzeka urodą słowa opowiadanie *Pątnicy*, opisujące wędrówkę Andrzeja Cinciały i Pawła Stalmachy z Cieszyňa do Krakowa po książki dla cieszyńskiej biblioteki. Młodzi marzyciele ze swojego miasta wychodzą z pustymi plecakami i planami rozwoju nowo powstałego „Towarzystwa Polskiego” oraz własnego „Tygodnika Cieszyńskiego”, by ludzie mogli czytać po polsku, wracając, uginając się pod ciężarem znakomitej literatury – daru krakowskich księgarzy. To wszystko dzieje się już niemal w przeddzień Wiosny Ludów. Akcja kolejnego opowiadania, zatytułowanego *Nawrócony*, toczy się już po 1853 r. – pokazane w nim zostało spotkanie Rady Wysokiej Regencji ks. Bernarda Bogedaina i Karola Miarki w Pielgrzymowicach, które zapoczątkowało proces dojrzewania do polskości, wreszcie „nawrócenie” Miarki na polskość. Będziemy również świadkami spotkania z Józefem Chociszewskim, w końcu widzimy redaktora „Katolika”, prześladowanego wyrokami pruskich sądów, lecz dumnego i nieugiętego. W kolejnym tekście spotkamy jeszcze księdza poetę Norberta Bończyka, proboszcza bytomskiego, zakochanego w *Panu Tadeuszu*, co potwierdzają liczne cytaty ze *Starego kościoła miechowskiego*. Jest jeszcze *Unia sibicka* – sprawozdanie z „zabawy narodowej” w Sibicy, w dniu 8 sierpnia 1869 r. i z przyjaznego, jednoczącego spotkania katolików i protestantów oraz gości z Krakowa, a także z innych stron, wspólnie radzących o sprawie narodowej.

A potem jest już 1921 r. i III powstanie śląskie (*Nad Odrą w 1921*), w którym walczą ochotniczo kadeci lwowscy, a następnie w *Krzaku gorejącym* na cieszyńskim Rynku spotkamy młodego ks. Józefa Londzina w ostrym sporze z kardynałem Jerzym Kopcem na temat praw Ślązaków do języka polskiego jako ojczystego, na kolejnych kartach, już w 1928 r., jest sędziwy ks. Londzin, były burmistrz Cieszyna, zadumany i pełen rozterek związanych ze współczesną sytuacją, w swoich przekonaniach jednak niezłomny.

Tom zamykają rozważania o człowieku i krajobrazie Górnego Śląska⁹. Pierwszy *Na ziemi i pod ziemią* pokazuje pejzaż przemysłowy, znaczone kopalniami i hutami oraz twardych, pozornie szorstkich, silnych wewnętrznie robotników, ludzi ciężkiej pracy fizycznej. Ten pejzaż wydaje się nieludzki. Julian Przyboś napisał: „Za oknem mijają czarne, kurzące hałdy, brudnożółte usypiska, jamy ropiejące w splugawionej ziemi. Pejzaż – straszliwie brzydki – dogorywa”¹⁰. To wszystko są elementy tej samej przestrzeni przemysłowej, zdegradowanej przez człowieka, dla poety przerażającej i obcej. Pisarka natomiast, choć rozmiłowana w pięknych krajobrazach, opisuje ten świat z pewną fascynacją i bardzo dokładnie. Opisuje kopalnię „Maks” (później „Michał”) w Siemianowicach i hutę „Laura” w „Królewskiej hucie” – Chorzowie. Dokładnie zwiedza obie placówki i pisze: „Kto był choć raz jako widz w kopalni, nie ośmieli się powiedzieć o sobie: pracuję”¹¹. O tym szacunku dla ludzi ciężkiej pracy pisała wielokrotnie. Jednak w tym tekście widoczna

⁹ W takim kształcie poznawał książkę czytelnik w PRL-u, dlatego w niniejszym tekście omawiamy ją z pewnymi ograniczeniami, odwołując się jednak do wersji przedwojennej. *Wigilia w Nawsiu* została umieszczona w aneksie książki, by czytelnik sam mógł przekonać się o urodzie tego tekstu.

¹⁰ J. Przyboś, *Linie i gwar*, „Zaranie Śląskie” 1938, z. 3, s. 138.

¹¹ Z. Kossak, *Nieznany kraj...*, s. 261.

jest też pewna fascynacja krajobrazem przemysłowym, ożywionym przez człowieka i dzięki niemu posiadającym niezwykłą dynamikę:

Wola i przemysłowość ludzka stworzyły cały ten dziwaczny świat kotłów, rur dźwigów, dygocący od młotów i walców, oslepiający luną roztopionej stali. Człowiek przeszył ziemię we wszystkich kierunkach, zszedł na osiemset metrów w głąb, przekopał dwadzieścia tysięcy kilometrów chodników podziemnych, wrył się w nią jak kret¹².

Według autorki technika nie pozbawia świata duchowego wymiaru¹³, dopóki w tym „wymiarze” jest człowiek. Po jego odejściu krajobraz stanie się martwy, postawione już w latach trzydziestych pytanie o przyszłość Górnego Śląska, gdy skończy się węgiel i co za tym idzie ciężki przemysł, zaskakuje przenikliwością. Pisarka kreśli futurystyczną wizję martwej, zdegradowanej przestrzeni, więcej smutkiem¹⁴, jakby przeczuwała, co stanie się tutaj za kilkadziesiąt lat.

Następująca po tym reportażu opowieść o urodzie Beskidu Śląskiego, pod wymownym tytułem *Krasa gór*, jest najpiękniejszym hymnem głoszącym urodę Beskidu¹⁵. Fascynację krajobrazem górskim znać tu w każdym zdaniu, ale towarzyszy jej też wiedza

¹² *Ibidem*, s. 255–256.

¹³ H. Buczyńska-Garewicz, *Miejsca strony, okolice. Przyczynki do fenomenologii przestrzeni*, Kraków 2006, s. 134.

¹⁴ Bardzo interesująco zinterpretowała ten tekst Marta Tomczok w referacie *Refleksja środowiskowa w twórczości Zofii Kossak (wybrane przykłady)* wygłoszonym podczas konferencji „Historia Zofii Kossak. Doświadczenia i konteksty” w Katowicach w czerwcu 2022 r.

¹⁵ Pisała o tym obszernie Barbara Pytlos w artykule: *Beskid w przestrzeni krajobrazowej „Nieznanej kraju” Zofii Kossak* [w:] „Śląskie Miscellanea” 2002, t. 15, s. 100–110.

historyczna i, co ważne, przyrodnicza, która najpełniej wyraża się w opisach lasu. Pisarka kochała drzewa, są one obecne w całym *Nieznanym kraju*, jak i całym jej pisarstwie, zarówno jako zbiorowiska (las, bór nawet puszcza), jak i pojedyncze drzewa: graby, buki, jodły, dzikie czereśnie, trzemchy, brzozy, świerki, jawory, klony, paklony, cisy, graby, modrzewie, lipy, wiązy, osiny, brzozy. Wszystkie barwy i odcienie zieleni opisane ze znanstwem i miłością, rozsute są w całej książce, będąc wyznacznikiem urody pejzażu lub towarzyszem człowieczego losu. Takie opozycyjne spinanie krajobrazów było znamienne dla dwudziestolecia wojennego. Najdoskonalszy wyraz takiego postrzegania Śląska znalazł się w wierszu Juliana Przybosia *Król Huta – Wisła* (1933), więc właściwie w tym samym czasie, w którym został wydany *Nieznany kraj*. Gdy czyta się te teksty razem, podobieństwa stają się uderzające¹⁶.

W *Nieznanym kraju* znalazły się także inne znaki śląskiego krajobrazu. Obecne we wszystkich tekstach, czasem w formie jednego zdania, czasem opisu, tworzą własny ciąg narracyjny, biegnący równolegle do głównych zdarzeń. To właśnie one decydują o malowniczości wszystkich tekstów i kreują nastrój, świadczący o urzeczaniu pisarki bogactwem krajobrazowym Górnego Śląska.

Na szczególną uwagę zasługuje motyw „Matki Odry” – jak nazywa ją Zofia Kossak. Pierwszy raz prastara śląska rzeka tak zaistniała w naszej literaturze. Jej motyw biegnie przez cały *Nieznany kraj*; jest więc obraz rzeki sprzed wieków i jest to rzeka potężna, będąca znakiem wielkości i mocy, bogactwa i nieprzemijającej, odwiecznej przyrody. Tak właśnie została namalowana w opowiadaniu

¹⁶ Podobnie jest i w innych utworach pochodzących z tamtego okresu (K. Heška-Kwaśniewicz, *Od „góry z metalu” po „górze z lasu”*. *Kontrasty krajobrazowe Śląska*, „Góry – Literatura – Kultura”, t. 8, red E. Grzęda, Wrocław 2014, s. 105–115).

Nad Odrą w 1017 r., otwierającym *Nieznany kraj*: rzeka bogata, sobiepańska, pełna bobrów, wydr i „wszelakiej rzecznej żywiny” – „przez rozlewne wody i mokradła, przez wartki nurt matki Odry trudno przedostać się człowiekowi”¹⁷, napisze autorka, ale wkrótce doda, że miejscowi, Ślężanie, znają rzadkie brody – nie znają ich jednak obcy. Rzeka też decyduje o urodzie miasta – Opola, serca słowiańskiego Śląska: „Szeroki, piękny widok na Odrę i jej pobrzeże jest pierwszą rzeczą, jaka uderza każdego przybywającego do Opola. Srebrzą się w dzień, a różowieją o zmierzchu wody majestatycznej słowiańskiej rzeki”¹⁸. To bardzo znamieny cytat, Odrę określają przymiotniki wyzwalające skojarzenia związane z przestrzenią, potęgą i jasnością barw, zmiennych o różnych porach dnia („różowieją się i srebrzą”), malarskość opisu wręcz się narzuca. Jest to rzeka majestatyczna i słowiańska. Pierwszy z epitetów określa jej potęgę, wielkość, ale drugi już jest zabarwiony polityczne, podkreśla słowiańskość i polskość rzeki, a jednak pod piórem pisarki słowa „majestatyczny” i „słowiański” współbrzmia, jakby stanowiły jedność. Powstańcy z opowiadania *Nad Odrą w 1921 roku* idą do brzegów rzeki jak do kresu udręki, świadomi historyczności miejsca.

W tym momencie trzeba rozwinąć wątek powstań śląskich, który w sposób znaczący pojawia się w *Nieznanym kraju*, a który jest związany właśnie z Odrą. W reportażu *Na ziemi i pod ziemią* pojawia się więc obszerne nawiązania do I powstania śląskiego – narratorka pokaże broniącą się na brzegu Przemszy „wieżę Bismarcka”, kierowany w nią z pociągu pancernego zacięty ostrzał przez gen. Nosska, i młody zuchwały okrzyk: „Niech żyje Polska!”, który sprawia, że Mysłowicz to znowu Mysłowice, Neugatsch to Imielin, a Emmanuelsegen to Czuchów, a wieża Bismarcka staje się

¹⁷ Z. Kossak, *Nieznany kraj*, Warszawa 2018, s. 16.

¹⁸ *Ibidem*, s. 228.

„Wieżą Powstańców”, skąd po latach weterani snują wspomnienia pełne życia, nawet pewnej zaciętości, gdyż ranny górnik postanowił, że nie położy się do szpitala, póki nie załatwi porachunków z Niemcem, który go postrzelił i teraz z odcieniem dumy opowiada o tym przyjacielowi.

Dwa teksty z *Nieznanego kraju* zostały w całości poświęcone powstaniom: *Przywódcy* o Wojciechu Korfantym i Michale Grażyńskim oraz *Nad Odrą w 1921 r.* – piękne, bardzo zwarte opowiadanie o III powstaniu i dniu 9 maja 1921 r., już po krwawym zdobyciu Góry św. Anny i po rozkazie Korfanteo nakazującym wstrzymanie ofensywy.

Tekst pierwszy ma charakter wybitnie felietonowy, nie ma w nim epickiego rozmachu ani dynamiki wydarzeń, ale jest próba nakreślenia portretów dwóch wybitnych osobowości, dojrzałego, już mocno doświadczonego przez życie Wojciecha Korfanteo i młodego, porywczego, rwącego się do walki Michała Grażyńskiego. Najpierw jest młody Korfanty, żarliwy, płomienny, pięknie piszący o Polsce, ścierający się z dystygowanym i taktownym Adamem Napieralskim. Czytamy w reportażu:

Zapalczywa indywidualność Korfanteo, nie znosząca wobec siebie oporu, jego młodzieńczy zapal i patriotyzm, rozsadzają ciasne ramy ugodowe. Powoli to, co pozornie zdawało się klęską, staje się zwycięstwem obozu radykalno-narodowego. To też Korfanty jest ciągle sztandarowym człowiekiem Śląska...¹⁹

Potem jest entuzjazm dla Komisarza Plebiscytowego, piękny opis działań Hotelu Lomnitz, sprawne zarządzanie tysiącem ludzi. Obraz człowieka dzielnego, odważnego, pewnego tego, co robi,

¹⁹ *Ibidem*, s. 258.

pracującego od wczesnego poranka do późnej nocy, jednak w miarę rozwoju wydarzeń na jego portrecie pojawia się drobna rysa, gdy Korfanty zaczyna się obawiać dalszych czynów zbrojnych i powoli upodabnia się do zwalczanego kiedyś przez siebie Napieralskiego. W tym momencie załamuje się linia jego życia, a sympatia narratora wyraźnie przesuwają się w stronę „młodzika” i Polskiej Organizacji Wojskowej, której przyświecają cień 1863 r. i Wódz, „stary spiskowiec o krzaczastych brwiach i surowej twardej twarzy”²⁰. Ów „młodzik z Małopolski” to Michał Grażyński-Borelowski, Korfanty nie znosi go od pierwszego spotkania; narasta szybko antagonizm, który staje się głównym tematem *Przywódców*. I tak mija plebiscyt, III powstanie pokazane zostaje migawkowo i obserwujemy wzrost pozycji Grażyńskiego na tle załamującej się linii życia Dyktatora.

Obiektywnie należy stwierdzić, że *Przywódcy* to słaby tekst publicystyczny, przypominający czytankę z tezę. Takt pisarki, starania o obiektywne oddanie sprawiedliwości obu wybitnym przywódcom nie przekładają się ani na efekt artystyczny, ani na rzetelny i bezstronny opis sytuacji. Był w tym konflikcie jakiś dramat, prawdziwy „węzeł tragiczny”²¹ zamotany przez historię i nasz narodowy charakter, którego nikt dotąd nie potrafił niebanalnie i bezstronnie opisać. I Zofii Kossak też się nie udało. Tekst nie został najlepiej przyjęty przez współczesnych, gdyż w liście stryja pisarki Wojciecha Kossaka do żony Marii Anny czytamy: „Ninka [Witkiewiczowa – E.H.] mi mówiła, że Szczuka zraziła do siebie wielu tą napaścią na Korfante, a płaszczem się przed Grażyńskim. Ja tego

²⁰ *Ibidem*, s. 259.

²¹ „Węzeł tragiczny” – określenie Maxa Schelera (Arystoteles, D. Hume, M. Scheler, *O tragedii i tragiczności*, tłum. z greckiego W. Tatarkiewicz, T. Tatarkiewiczowa, R. Ingarden, wybór, przedmowa i oprac. W. Tatarkiewicz, Kraków 1976).

nie czytałem, ale podobno to niesmaczne”²². Pisarka miała ważne powody, by czuć wdzięczność dla wojewody z Gdowa, ale cała sprawa potwierdza raz jeszcze starą prawdę, że mariaż literatury z polityką nigdy nie wychodzi tej pierwszej na dobre.

Trzeba tu dodać, że po wojnie w nielicznych edycjach (4) *Nieznanego kraju* czytelnik tego tekstu już nie mógł przeczytać, został on w całości wycięty przez cenzurę, a powodem zapewne był lęk przed Grażyńskim, którego powrotu na Śląsk bano się bardziej, niż diabeł boi się święconej wody. Nie jest to jedyny tekst usunięty z powojennych edycji *Nieznanego kraju*, jednak w tym miejscu należy o *Przywódcach* przypomnieć.

Zupełnie inne jest opowiadanie *Nad Odrą w 1921 roku*, pokazujące IV baon Fryderyka Woźniaka w bitwie o Kędzierzyn i młodych kadetów lwowskich, którzy przybyli w szlachetnym uniesieniu patriotycznym, by wziąć udział w walkach powstańczych. Tekst jest dobrze nasycony faktograficznie, a opis wydarzeń – dynamiczny i przejmujący zarazem – sprawia, że czytelnik czuje się niemal ich świadkiem. Wszystko dzieje się w realnej przestrzeni, o rzetelnie zarysowanej topografii; padają nazwy miejscowości Sławęcice, Lenartowice, Kuźniczka, Pogorzelce, Kędzierzyn, Koźle i rzek: Odra, Kłodnica, pojawiają się historyczne nazwiska uczestników i przywódców powstania Adam Benisz, Paweł Cyms, Romuald Pitera, Walenty Fojkis, Franciszek Kawa, ks. Karol Woźniak zasłużony w bitwie pod Kędzierzynem i jego brat Fryderyk, major Jan Ludyga-Laskowski, dowódca grupy Wschód, Wojciech Korfanty, a z przeszłości „wychylają się” jeszcze postaci Józefa Lompy i Karola Miarki.

²² Cyt. za: E. Hurnik, *Zofia Kossak w świetle listów i wspomnień rodziny Kossaków* [w:] *Zofia Kossak. Bezcenne dziedzictwo*, red. E. Hurnik, A. Wypych-Gawrońska, E. Dziewońska-Chudy, przy współudziale A. Warzochy, Częstochowa 2020, s. 263.

Reportaż zbudowany jest na zasadzie wielu kontrastów i przeciwstawień, a dotyczy to całej organizacji testu, jego struktury formalnej i treściowej. Pierwsza z opozycji to powstańcy i kadeci. Powstańcy nazywają się pospolicie, prosto: Żompała, Fojkis, Cywka, Woźniak, Korpaczek, a lwowscy kadeci noszą nazwiska: Domaradzki, Jelski, Barycz – w sposób oczywisty zdradzające ich pochodzenie. Lwowiaczy (nazywani przez Ślązaków prześmiewczo „Galicjokami”), pełni wzniosłości, wychowani w szkołach i w domach na tradycjach powstańczych, karmieni podniosłymi legendami i przekonaniem, iż *dulce et decorum est pro patria mori*, wędrują na Śląsk w przeświadczeniu, że znajdą tu patetycznych bohaterów, a znajdują „szorstkich, pospolitych ludzi”. Patos wypowiedzi kadetów lwowskich nieustannie zderza się z pewną opryskliwością, nawet drwiną: „Przyjechaliśmy ze Lwowa wziąć udział w bohaterskich zmaganiach Śląska o jedność z ojczyzną” – mówi ze wzruszeniem Jerzy Domaradzki i na to słyszy od mierzącego go sceptycznym spojrzeniem Żompały: „Strzyłoć umieć?”²³, urażającego tym odezwaniem dumę ambitnych młodzieńców.

Czytamy:

Nie ukrywał sam przed sobą rozczarowania. Inaczej sobie przedstawiał tych ludzi... Powstańców! Samo to słowo wiodło za sobą bogatą legendę, której dźwięk i barwa karmiły jego dzieciństwo. Darmo jej szukał obecnie. Otaczający go szorstcy, pospolici ludzie nie przypominali w niczym wymarzonych przezeń wzniosłych bojowników²⁴.

Ten wątek niepokoju wewnętrznego i pewnego rozczarowania trwa do momentu, gdy przyjdzie się sprawdzić w realnym niebezpieczeństwie, w chwili, gdy Domaradzki, osaczony przez orgeszow-

²³ Z. Kossak, *Nieznany kraj...*, s. 215.

²⁴ *Ibidem*, s. 216.

ców, znalazł się w beznadziejnej sytuacji i gdyby nie pełna determinacji reakcja sztygara Żompały, niechybnie by zginął. Bardzo charakterystyczne jest podziękowanie, które zmienia się w zasadniczą rozmowę wyjaśniającą wiele spraw, zderzenie szkolnej wiedzy młodego Lwowiaka z mądrością i doświadczeniem życiowym starego górnika zbliża obie strony do siebie i prostuje wiele mylnych wyobrażeń. Bardzo ważny wydaje się dialog:

Nie dla chleba ciągniemy do onej Polski, chleba mamy dość... – Jerzy spojrział na niego z sympatią. – Więc dlaczego? Zapytał żywo. Sztygar splunął przeżutym tytoniem z namysłem. – Polaki zawdy się pytają o wszystko – stwierdził – nie słyszeliście nikandy o naszym Śląsku?²⁵

Potem następuje dalsza wymiana zdań, podczas której można zaobserwować, jak obiegująca wiedza kadeta błędnie przy powściągliwej, ale pełnej ekspresji opowieści sztygara o jego drodze do wolności, mądrym przemyślanym wyborze pomiędzy uporządkowanym, zasobnym Niemcem a biednym, lecz „rzetelnym”, „nie-oszklwym” Polakiem. „Nieustanna sprzeczność zjawisk” podświadomie skojarzy się kadetowi lwowskiemu, gdyż w szorskiej wypowiedzi górnika poczuje wielkość, której nie był sobie w stanie wcześniej wyobrazić. Później w rozmowie z przyjacielem przyznają, że to bohaterstwo, z którym się teraz zetknęli, tak konkretne i rzeczowe, przekracza ich wszystkie wcześniejsze wyobrażenia o heroizmie, prostuje i uzupełnia ich wiedzę historyczną zaskakująco, a nawet boleśnie.

Nieustanne zderzanie różnych postaw i nastrojów, wzruszenia i drwiny, odmiennych jakości estetycznych sprawia, że nie ma tu jednobarwnej martyrologii patriotycznej, natomiast powstaje swoista dynamika przykuwająca uwagę czytelnika od pierwszego do

²⁵ *Ibidem*, s. 224.

ostatniego zdania. Jednak w walce i wspólnocie, którą ona wytwarza, okazuje się, że obie strony – i kadeci, i śląscy powstańcy – posiadają wspólny *ethos*, na który składa się odpowiedzialność za współtowarzysza walki, za Innego, nawet tragiczne poczucie odpowiedzialności za cały przebieg działań, a także za Polskę, choć słowo to Ślązacy wypowiadają rzadko i z wielką powściągliwością, ich gest etyczny nie wymaga słów. Przy jednej scenie trzeba się na chwilę zatrzymać. W szczytowym momencie huraganowego ognia bitwy pod Kędzierzynem zostaje śmiertelnie ranny górnik Korpaczek, jednak chce jeszcze już mdlejącą ręką rzucić w stronę wroga ostatni granat. Na polecenie dowódcy: „Padnij!” odkrzyknie: „mnie ta zarówno! – już i tak mnie pierona urządziły...”²⁶, i zginie rozstrzelany „na ćwierci”. Jest coś bohaterskiego w tym geście, ale patos wyraża tylko krótki zwrot „mnie ta zarówno” – będący jednocześnie i lekceważeniem śmierci, i wolą walki aż do końca. Próżno szukać w katalogu naszych patriotycznych wezwań tak mocnego i zarazem tak nacechowanego emocjonalnie, jakąś ostateczną determinacją.

Najbardziej rozbudowana została postać ks. Karola Woźniaka²⁷, który musiał urzec pisarkę, bo wybija się on jako jednostka

²⁶ *Ibidem*, s. 219.

²⁷ Karol Woźniak święcenia kapłańskie przyjął w Belgii w 1914 r. Po wybuchu I wojny światowej, nie chcąc służyć w armii pruskiej, wyjechał do Stanów Zjednoczonych, ze służby w armii amerykańskiej wyszedł ze stopniem kapitana. Pod koniec 1918 r. zaciągnął się we Francji do powstającej właśnie armii gen. Józefa Hallera i wziął udział w wyprawie kijowskiej, po zakończeniu której, odpowiadając na apel ks. Wincentego Rozmusa, wzywający śląskich księży do powrotu na Górny Śląsk, wrócił wesprzeć akcję plebiscytową, działając głównie w powiecie kozielskim. Podczas III powstania sformował baon w Katowickim Pułku Powstańczym im. Józefa Piłsudskiego. W działania powstańcze zaangażowała się cała jego rodzina. Kapelanem w pułku katowickim Walentego Fojkisa i w I Dywizji Wojsk Powstańczych był także jego

z powstańczego tłumu; podczas III powstania uformował on baon w III katowickim pułku powstańczym oraz wstąpił się w trakcie walk o Kędzierzyn zdobyciem Kłodnicy, będąc osobą niezwykle popularną w środowisku powstańczym:

Od tyłu nabiegł zdyszany młody tęgi mężczyzna, o bujnej czuprynie, w szarym zniszczonym swetrze. Rzucił karabin, założył na szyję wyciągniętą z kieszeni stulę, pochylił się nad rannymi. Biegał od

brat – Henryk (?–1939), ks. Jan Wilhelm Woźniak (1886–1939) natomiast, który przebył podobną drogę życiową jak młodszy brat, najpierw związany z duszpasterstwem polonijnym w Stanach Zjednoczonych, potem żołnierz gen. Hallera, był jedną z czołowych postaci przywódczych na Górnym Śląsku, kapłanem 1 Dywizji Wojsk Powstańczych, cenionym za postawę na froncie oraz przygotowania działań operacyjnych, kolejny z braci – Fryderyk (1895–?), również żołnierz gen. Hallera, podczas III powstania był dowódcą 4 batalionu pułku katowickiego i szczególnie odznaczył się w walkach o Kędzierzyn. Jedyna siostra, Helena, organizatorka Towarzystwa Polek, w 1923 r. została żoną wybitnego dowódcy powstańczego Alfonsa Zgrzebnioka. Ksiądz Karol po zakończeniu działań bojowych reprezentował dowództwo w kontaktach z komisją Międzysojuszniczą. Znalazł się na niemieckiej „czarnej liście” 29 księży zagrażających niemieckiemu stanowi posiadania na Śląsku, podburzających ludność przeciw proniemieckim duchownym, niechętnie też na niego spoglądali księża związani z Wydziałem Duszpasterskim Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego w Bytomiu. Za zasługi otrzymał szereg ważnych odznaczeń: Krzyż *Virtuti Militari*, Krzyż na Śląskiej Wstędze Waleczności, Krzyż Zasługi I Klasy oraz Krzyż Walecznych. Po zakończeniu działań powstańczych był wikarym w Dolnych Rydułtowach, w parafii pw. św. Jerzego, a następnie uczył języków obcych w Gimnazjum Komunalnym w Roździeńcu, jednocześnie działając w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”. Zmarł młodo, mając trzydzieści lat, a według niektórych źródeł przyczyniło się do tego wcześniejsze zaangażowanie w III powstanie śląskie. Pogrzeb odbył się 9 grudnia w kwaterze powstańczej na cmentarzu przy ul. Brynicy. O ks. Woźniaku pisałam obszerniej w: „*Pieroński farsz*”. *Ksiądz Karol Woźniak – kapłan powstańczy*, „Śląsk. Miesięcznik społeczno-kulturalny” 2021, nr 5, s. 56–59.

jednego do drugiego, dysponując na śmierć konających, ściągając
lżej rannych w krzaki²⁸.

Kapłan nie zwraca uwagi na wołania brata – Fryderyka – dowódcy: „Karol, chowaj się! Karol, nie podłaż! – krzyczał dowódca, Fryderyk Woźniak. Ksiądz Woźniak nie zwracał uwagi na wołanie brata. Nie spoczął, póki nie uporał się ze wszystkimi rannymi” i nie zaopatrzył na ostatnią drogę wszystkich umierających. Nie zważa na świszczące kule, narażając dość bez troski siebie, potem obchodzi wszystkich trafionych w walce, znajdujących teraz bezpieczne schronienie po domach, ponownie nakładając stulę, symbol kapłańskiej godności, i... ocierając pot z czoła. Widać jego zmęczenie, ale też siłę woli, która każe myśleć o innych. Zaraz potem widzimy go znowu prowadzącego do ataku: „Ksiądz Woźniak sam prowadzi obok Grabowskiego. Krzyż w lewej, rewolwer w prawej ręce. Twarz uniesiona, zajądła. – Pionoński farosz! – mruczą z uznaniem powstańcy”²⁹, a i narrator pisze o kapłanie z wyraźną fascynacją, nie kryjąc podziwu. Jest faktem, że w walkach o Kędzierzyn, a zwłaszcza o zdobycie Kłodnicy wieczorem 10 maja 1921 r., ks. Karol Woźniak zasłynął z dzielności, o czym możemy przeczytać w jego wszystkich, zresztą bardzo lapidarnych, biogramach. To właśnie wówczas udało się odeprzeć ostatnie oddziały niemieckie za Odrę.

W opowiadaniu Zofii Kossak postać księdza majora wydaje się wzorowana na postaci ks. Ignacego Skorupki, legendarnego kapelana bitwy warszawskiej. Jego śmierć została utrwalona w obrazie brata stryjecznego pisarki, Jerzego Kossaka, zatytułowanym *Śmierć ks. Ignacego Skorupki* w 1930 r., na którym widzimy ten mo-

²⁸ Z. Kossak, *Nieznany kraj...*, s. 218.

²⁹ *Ibidem*, s. 222.

ment, gdy kapłan w stule i z krzyżem w ręku prowadził wojsko do ataku. Ksiądz Skorupka poległ 14 sierpnia 1920 r. podczas bitwy pod Ossowem, a jego postać szybko przeszła do legendy, która zawowocowała licznymi realizacjami ikonograficznymi i opracowaniami literackimi.

Postać ks. Woźniaka namalowana piórem Zofii Kossak zawiera prawdę o dzielności i odwadze szopienickiego kapłana, widzimy go w dwóch rolach: raz prowadzi do walki, raz dysponuje umiarkujących i zaopatruje rannych. Jest w tych pozornie sprzecznych zachowaniach spójność decydująca o bogactwie wewnętrznym tej postaci i prawdzie jej życia. Trzeba więc postawić pytanie, skąd autorka *Nieznanego kraju* mogła zdobyć taką wiedzę o walecznym i charyzmatycznym kapłanie, że oddała nawet szczegóły jego wyglądu, wszak bujną czuprynę istotnie oglądamy na wszystkich zdjęciach. Zofia Kossak osiadła na Śląsku Cieszyńskim w 1922 r., nie miała więc chyba okazji poznać osobiście ks. Karola Woźniaka, który rok później zmarł. Być może czytała pełne bólu nekrologi w prasie śląskiej („Górnoślązaku”, „Gazecie Robotniczej”), ale to nie wyczerpuje zagadnienia. Tak sugestywnie nakreślona postać – żywa i barwna, porywająca, jakby rozsadzająca ramy tekstu – nie mogła powstać tylko na podstawie kilku informacji. Wiemy, że pisarka czytała *Wyrąbany chodnik* Gustawa Morcinka, że cieszyła się z przyznanej pisarzowi nagrody, z tematyką powstańczą miała więc wielorako do czynienia. Zresztą powróciła do niej jeszcze w świetnych reportażach poświęconych dziejom polskiego harcerstwa pt. *Laska Jakubowa*. Kreacja postaci ks. Woźniaka pozostanie jednak tajemnicą warsztatu znakomitej pisarki³⁰.

³⁰ O motywach powstańczych w pisarstwie Zofii Kossak pisałam jeszcze w: „*Nie dla chleba ciągniemy do onej Polski*”. *Wątek powstańczy w pisarstwie Zofii Kossak*, „Książnica Śląska” 1921, t. 32, s. 33–44.

W tekście można zauważyć jeszcze inną opozycyjność; tworzy ją piękny krajobraz, rozbuchana wiosenna przyroda, majowy las pachnący konwaliami i okrutna, bezlitosna bitwa, młoda zielona trawa i kurz udręczonych marszem żołnierskich stóp. Urzeczenie przyrodą, zachwyt urodą świata tak intensywnie obecne w całej twórczość Zofii Kossak i tu dochodzą do głosu poprzez opisy lasu, przydomowych ogródków, całej, tak bujnej o tej porze roku, zieleni. Już w jednym z pierwszych zdań przeczytamy: „Młode listowie brzoź przesiąknięte było blaskiem”. Blask, światło oznaczają życie i siłę, zjawiska świetlne oznaczają często świętość³¹ i taki wstęp do opowieści o czynie powstańczym kreuje nastój nadziei i przydaje tej walce pewnej sakralności, nie zapowiadając późniejszego cierpienia. Wiele lat później, już na emigracji, w *Roku polskim* autorka zauważyła bolesny rozdźwięk między rytmem życia ludzkiego wpłatanego w historię i niezmiennoscą rytmu przyrody, której prawa nie są z tego świata. Tak jest i tym razem, ilekroć autorka pisze o przyrodzie, wydobywa jej piękno, by następnie tym mocniej podkreślić cierpienie człowieka.

Jednym z elementów tej przyrody jest las; już pierwszy akapit *Nad Odrą w 1921 r.* wprowadza czytelnika w przestrzeń leśną, zrazu kreując nastrój pogody i młodego życia: „Na starej, brunatnej zieleni jaśniały świeczki młodych tegorocznych pędów”³², ten las, jak widać – młody i bujny, daje maszerującym powstańcom chłód i ochronę, ale drogi też są obrosnięte kwieciami głogu i cierni, połyskuje srebrem Kłodnica, dająca ożywcze orzeźwienie: „nad szosą panowała cisza tak zupełna, że umysł z trudem pojmował możli-

³¹ M. Lurker, *Przesłanie symboli w mitach, kulturach i religiach*, Kraków 1994, s. 126 i n.

³² *Ibidem*, s. 215.

wość walki, zasadzki, śmierci”³³, a w rowach błękitnieją niezapominajki, sprawiając pozór sielskości. Pisząc o krajobrazie, autorka zmienia narrację, z pospiesznego, rzec by można: „zadyszanego”, toku zdań przechodzi w pewną rozlewność opisu, zdradzającego proveniencję i pochodzenie narratora – posiadającego także doświadczenie malarskie.

Piękna i również ujawniająca inną świadomość narratora jest scena pokazująca jeszcze inną porę, gdy noc się przełamuje z dniem:

W niespełna pół godziny później szli wraz z czterema innymi skroś chłodną toń nocy, nasiąkającą zwolna opalowym braskiem. Z oświeconego pochodniami miasta, pełnego rembrandtowskich cieni, wyszli w ciszę wsi. Gdzieś w oddali bił dzwon kościelny dygocącym, spiesznym rytmem. Może na jutrznię, może na trwogę, a może na czyjąś śmierć. Głos płynął ciężko po białej obfitej rosie³⁴.

Opis jest delikatny, ale wyraziście sensualistyczny, chłód, opał i dźwięk dzwonów na tle dominującej ciszy sprawiają wrażenie, jakby się czas – a z nim świat – zatrzymał i zwolna wchodził w inną, nie-bitewną, rzeczywistość. Tylko te „rembrandtowskie cienie”, znane ze swej dramatyczności, łączące światło, cień i mrok, zdradzają malarskie „oko” narratorki, która tym razem subtelnie, choć wyraziście, zaznacza swą obecność i odczuwanie świata inne niż bohaterowie opowieści. A scena jest tak malarska, choć nakreślona kilkoma zdaniem, że natychmiast czytelnik ją „widzi i słyszy”. Ta sama uczestnicząca narratorka dziwi się, wzrusza, czasem jest przerażona, czasem naiwnie komentuje, pokazując swą obecność, ale ocenę wydarzeń pozostawia

³³ *Ibidem*, s. 217.

³⁴ *Ibidem*, s. 226.

czytelnikowi i takie opisy wprowadzające elementy literackiego reportażu bardzo dynamizują narrację.

Dużą dynamikę posiadają sceny batalistyczne opisane z rozmachem, jak przystało na wnuczkę Juliusza Kossaka. Jest ich kilka, są niezwykle zwarte, czasem kilkudzaniowe, dominują w nich dźwięki i ruch. Wrzawa „bucha”, pociski „klekoczą”, „klaskają” po bruku, kule „bulkają” po szosie... powstańcy biegają, kapią krople krwi, ciała padają, zsuwają się, ogień przybija, wszystko jest momentem, po którym zapada cisza. Scena wydaje się bezbarwna, jedynym kolorem jest ciemna „mapa krwi” i to ona wybija się na plan pierwszy.

Całość zamyka scena dojścia do Odry, gdy odczucia kadetów i górników staną się podobne, choć wyrażone zupełnie inaczej. Lwowiakom przypomną się kroniki Thietmara i Galla Anonima, górnicy, bez tej świadomości historycznej, wypowiedzą tę samą refleksję twardo brzmiącą gwarą:

Stanęli na niewielkim pagórku. Świat z ciemnego stawał się srebrny. O kilkaset metrów przed nimi jaśniała rzeka niby szeroki biały pas. Brzegi spowijała mgła. W oddali, otoczone blednącą luną elektryczności leżały Koźle i przystań kozielska, roziskrzone niezliczonymi punktami świateł, rojowiska ludzi, statków i broni³⁵.

Obraz jest jakby nierzeczywisty mimo realiów topograficznych, jego mglistość, srebrzystość, widmowość sprawiają, że utrudzonym powstańcom jawi się jako upragniona wizja, wyjście z ciemności w jasność, znowu widzimy „rembrandtowskie cienie” i opozycję srebra i bieli z roziskrzoną, lecz ciemną przystanią. Zderzenie tych subtelnych, refleksyjnych określeń z twardo brzmiącą gwa-

ra łąską powoduje wstrząs estetyczny, zapadający na długo w pamięć czytelnika. Istotne jest i to, że powstańcy oglądają rzekę ze wzniesienia przełamującego świat na dwa poziomy, a zarazem jakby dwa światy. „Bo wiadom, to jest łąska rzeka, z prawieka łąska... Nie germańska! Trza za nią Niemców wyciepać i granicę tu postawić. Na dycki, na wieki granicę”³⁶ – mówi powstaniec, Zając.

Odra – rzeka z prawieka łąska, rzeka graniczna, miała znaczenie symbolu dzielącego Śląsk na polski i niemiecki. „Matka Odra” – pisze o niej Zofia Kossak, a po latach tak samo i z podobną fascynacją określił ją niemiecki pisarz Horst Bienek³⁷. Idą do niej jak do kresu męki, jak do „wody żywej”, wpisując się tym samym w długi szereg literackich wędrowców, dla których dojście do brzegów rzeki czy wody w ogóle jest kresem męki. „Wiatr czuć od wody”, powie ten sam powstaniec Zając, zdradzając proveniencję literacką *Nieznanego kraju* – *Wiatr od morza* Stefana Żeromskiego. I nie chodzi tu tylko o podobieństwo gatunkowe; ale podobne jest przesłanie obu tekstów: tak jak Żeromski witał swą książką powrót morza do Polski, tak Zofia Kossak wita powracający Śląsk, i nie jest to nadużycie interpretacyjne.

Jeszcze raz motyw powstańczy powróci w reportażu *U stóp św. Anny* (*Na Opolszczyźnie w 1931 r.*) podczas wędrowki geograficzno-historycznej po Opolszczyźnie; w Bytomiu przypływa wspomnienie „Hotelu Lomnitz”, opis pancernych drzwi, improwizowanych strzelnic i pozycja dla karabinów maszynowych *vis a vis* wejścia. Na strychu ściany pełne karykatur, które zapewne malowali powstańcy podczas samotnych wart, gdy strzegli

³⁶ *Ibidem*, s. 229.

³⁷ H. Bienek, *Podróż w krainę dzieciństwa* = *Reise in die Kindheit: spotkanie ze Śląskiem* = *Wiedersehen mit Schlesien*, tłum. [z niem.] M. Podlasek-Ziegler, Gliwice 1993.

znienawidzonego przez Niemców Komisariatu Plebiscytowego, przeszłość miesza się z teraźniejszością na każdym kroku.

Góra św. Anny to drugi element krajobrazowy zdecydowanie wyróżniony w *Nieznanym kraju*, ostatnie opowiadanie, zamykające książkę, nosi tytuł *U stóp św. Anny*. Już wielokrotnie wspomniano, że góry należały do ulubionych krajobrazów Zofii Kossak, znała dobrze wszystkie pasma polskich gór, wyczuwała ich pewną sakralność, a Góra Świętej Anny była przez pisarkę jakby podwójnie wyróżniona. Świętą Annę (takie imię nosiła matka pisarki) autorka *Błogosławionej winy* darzyła wielką czcią, pisała wyraźnie, że „Góra Chrystusowej Babci” i matki Najświętszej Maryi Panny jest naturalnym dopełnieniem Jasnej Góry i Ostrej Bramy, znanych miejsc kultu maryjnego. Zwracając uwagę na niezwykle usytuowanie wzniesienia, autorka *Nieznanego kraju* zauważała, że:

zabłąkana nieoczekiwanie na równinie, widna jest z daleka. Charakterystycznym kształtem wieńczącego ją klasztoru góruje nad całą nadodrzańską doliną. Tworzą ją bazalty i wapienie. Bazalt, szkielet starej ziemi, świadek dnia, w którym Bóg wyciągnął rękę nad chaosem, i wapień jurajski, pamiątka morza, które szumiało tu niegdyś. Niezwykłość porzuconej na nizinie skały przeznaczała ją z dawna jako miejsce czci i kultu³⁸.

Góra św. Anny, piękna, porośnięta gęstym lasem, jest znany tak dla Polaków, jak i dla Niemców, miejscem pielgrzymkowym. W 1921 r. toczyły się w tych okolicach walki powstańców z freikorpsem, co przydało miejscu podniosłej wymowy patriotycznej; liczne wiersze powstańcze opiewały Górę św. Anny jako

miejsce uświęcone powstańczą krwią³⁹, co silnie podziało na wyobraźnię pisarki, nazywającej wzniesienie „Świętą Anną” lub „Śląską Częstochową”, z której widać prawie cały Śląsk. W opisach zamieszczonych w *Nieznanym kraju* nie ma barw, ale są wymienione bazalty i wapienie, co stwarza wrażenie surowości, niedostępności, nieprzełamanej zielenią pól ani lasów. To jedyna tak opisana góra w pisarstwie Zofii Kossak, lecz ta góra miała wyglądać jak trudny do zdobycia bastion, ponieważ tam toczyły się najkrwawsze walki w III powstaniu śląskim, tam poległo najwięcej powstańców. „Gdzież ich mogiły?” – zapyta reportażystka. I odpowie: „Zniknęły starannie zrównane, zasiane zbożem, zasadzone ziemniakami... By nie zostało po nich ani śladu”⁴⁰, a potem dodaje, że niedawno jeszcze jeden z zakonników ukradkiem, bojąc się niezadowolenia swych przełożonych, pokazywał miejsca powstańczych mogił, a teraz już nie wie, gdzie pochowano powstańców, boją się ludzie o tym mówić. „By nie zostało po nich ani śladu” – i dzisiaj brakuje komentarza do takiej pogardy dla ludzkiej śmierci.

Święta rzeka i święta góra; dwa znaki przestrzeni: wertykalny i horyzontalny obejmują w *Nieznanym kraju* cały Śląsk, dzięki czemu ta piękna, potężna dzielnica zyskuje atrybuty świętości, nie tylko poprzez swe trudne dzieje, ale dla swej wyjątkowej urody, urozmaicony, niezwyklej krajobraz. Napotkać jednak możemy jeszcze inne ujęcie pejzażu. W znakomitym reportażu *Willa w Nawsiu*, opowiadającym o tym, jak w 1914 r. Józef Piłsudski wraz ze swymi legionistami spędził święta Bożego Narodzenia

³⁹ Por. „Na Górze na świętej staliśmy jak mur / w obronie prastarej ziemi / Na krótki spoczynek przyjmował nas bór / poległych składano w Leśnicy” pisał Augustyn Świder w wierszu *Skończone powstanie* [w:] „Powstaniec” 1921, nr 8. W pierwodruku wiersz nosił tytuł *Marsz powstańców*.

⁴⁰ Z. Kossak, *Nieznany kraj...*, s. 305.

w zborze ewangelicko-augsburskim w Nawsiu. Na plan pierwszy wybija się postać pastora Franciszka Michejdy, gorąco zaangażowanego w życie narodowe i społeczne. Stojąc na cmentarzu w ukończonym swoim Nawsiu, od którego, jak sądził, nic piękniejszego na świecie być nie mogło,

obejmował wzrokiem panoramę pełną niewypowiedzianego uroku. Z lewej strony piętrzyły się Czantoria i Stożek, z prawej Jaworowy, Ostry, Girowa i Kozubowa. Spływały ku sobie faliście zastygłą w prawiekach strugą. Wielka stara jarzębina rozkładała pośrodku cmentarza baldachim gałęzi osuwających się kopułaśto liści. Na niezliczonych mogiłach obłych kopczykach zielonych, chyliły się krzyże drewniane. Częstoć nie chyliły się już rozsypane w mialkie próchno⁴¹.

To jeszcze jeden wymiar przestrzeni, od cmentarza po panoramę szczytów beskidzkich, kondensacja symboli, znaczeń barw, przemijanie i wieczność, a w centrum człowiek, zawsze w pisarstwie Zofii Kossak najważniejszy. Wszystko zawarte w kilku zdaniach bardzo sugestywnych, mocnych w wyrazie. Dlatego *Nieznany kraj* dzięki wpisaniu weń uczuciu, wiedzy i talentowi autorki jest nadal najlepszym przewodnikiem po tej ziemi.

Habent sua fata libelli. Znakomitą ilustracją tego przysłowia mogą być dzieje edytorskie *Nieznanego kraju*, którego pierwsze wydanie ukazało się w Warszawie w 1932 r. nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Rój”, stanowiącego własność Melchiora Wańkowicza. Wstęp o charakterze historycznym napisał Zygmunt Szatkowski, który potwierdzał rzetelność faktograficzną opisywanych wydarzeń i prawdziwość postaci. Niezależnie od tego należy wspomnieć, że

w 1933 r. „Biblioteka Dziennika Poznańskiego” w Poznaniu wydała skróconą edycję *Nieznanego kraju* pod tytułem *Z dziejów Śląska*, której zawartość treściowa przedstawiała się następująco: *Nad Odrą w 1015 r.*, *Testament książęcy*, *Złudne nadzieje*, *Pątnicy*, *Nawrócony*, *Nad Odrą w 1921*, *Na ziemi i pod ziemią* oraz *Krasa gór*, czyli osiem tekstów, których wyboru dokonała sama autorka.

Być może ze względu na wspomnianą już popularność książki wznowiono ją w 1937 r. w niezmiennym kształcie edytorskim, ponownie z posłowiem Zygmunta Szatkowskiego. Dodać jeszcze trzeba, że poszczególne teksty wykorzystywane były często w czytankach szkolnych i różnych wyborach oraz antologiach.

W okresie okupacji niemieckiej *Nieznany kraj* znalazł się, jak większość utworów Zofii Kossak, na indeksie. W wykazie książek zakazanych wydany w Krakowie *Liste des deutschfeindlichen, schädlichen und unerwünschten polnischen Schrifttums nr 1*, wydrukowanym 30 kwietnia 1940 r. w Krakowie, znalazły się: *Pożoga*, *Wielcy i mali*, *Legnickie pole*, *Kłopoty Kacperka góreckiego skrzata*, *Nieznany kraj*, *Na Śląsku i SOS*. 31 października 1940 r. ukazała się lista nr 2, będąca uzupełnieniem pierwszej, na której dodatkowo pomieszczono *Beatum scelus*, *Dzień dzisiejszy*, *Ku swoim*, *Łaskę Jakubową*, *Szukajcie przyjaciół*, *Warę i Złotą wolność*; 31 marca 1942 r. spis trzeci powtórzył te pozycje oraz dodał *Bez oręża*, a 31 grudnia 1943 r. okupant wydał czwartą listę „książek zakazanych”, na której znalazły się jeszcze *Król trędowaty*, *Krzyżowcy*, *Gród nad jeziorem* i *Z miłości*⁴². Pisarka była przez całą okupację poszukiwana przez hitlerowców przede wszystkim za *Nieznany kraj*.

A jednak i w tym czasie *Nieznany kraj*, choć w wyborze, ukazał się na Dalekim Wschodzie jako 5 tom Szkolnej Biblioteczki na

⁴² Najobszerniej te sprawy omówił Stanisław Pazyra w *Z dziejów książki polskiej w czasie drugiej wojny światowej*, Warszawa 1970.

Wschodzie po redakcją Łukasza Kurdybachy, wydawcą była Komisja Regulaminowo-Wydawnicza Armii Polskiej. W tym wydaniu zabrakło czterech, skądinąd ważnych, tekstów: *Przywódcy*, *Krasa gór*, *Doczekali* oraz *Za Olzq*; powody ich wyeliminowania trudno zrozumieć, choć wolno sądzić, że ze względów oszczędnościowych starano się wydać wersję skróconą.

Po wojnie pierwsze wydanie *Nieznanego kraju* ukazało się w 1948 r. nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”. Był to bardzo ograniczony wybór tekstów z pierwszego wydania, gdyż usunięto aż dziewięć pozycji (*Przywódcy*, *Krasa gór*, *Doczekali*, *Za Olzq*, *Wilja w Nawsiu*, *Nad Odrą w 1921 r.*, *Krzak gorejący*, *Na ziemi i pod ziemią*, *U stóp św. Anny*). Częściowo wydawcą mogły kierować względy ideowe, lęk przed peerelowską cenzurą, co oczywiście jest w wypadku opowiadania *Przywódcy*, poświęconego konfliktowi Wojciecha Korfanteo z Michałem Grażyńskim, szczególnie znieprawdopodobnym w PRL-u wojewodą śląskim, zwolennikiem sanacji, który pozostał na emigracji. Dlaczego wyeliminowano *Krasę gór*, opiewającą piękno Beskidu Śląskiego, trudno dociec. Należy jednak dodać, iż na karcie tytułowej wydawca uczciwie zaznaczył „wybór”.

Potem nastąpiła dziesięcioletnia cisza wydawnicza i na kolejne wydanie przyszło czekać dziesięć lat, aż do 1958 r., gdy po przełomie październikowym ukazało się ono nakładem wydawnictwa „Śląsk” w Katowicach. I tu należy uczynić krótką dygresję.

Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk wraz z Ministerstwem Oświaty stworzył w latach 1950–1951 wykazy „książek podlegających niezwłóchnemu wycofaniu”⁴³. Ale już w 1949 r.,

⁴³ [Cenzura PRL] *Wykaz książek podlegających niezwłóchnemu wycofaniu 1 X 1951*, posłowie Z. Żmigrodzki. Wrocław 2002; S.A. Kondek, *Papierowa rewolucja*, Warszawa 1999; W. Nawrocki, *Oczyszczanie księgozbiorów. Przyczynek do dziejów polityki kulturalnej*, „Życie Literackie” 1981 nr 49;

wcześniej niż pojawiły się oficjalne listy⁴⁴ autorów „zakazanych” i książek „groźnych” dla czytelników, zwłaszcza młodych, w Polsce Ludowej zaczęto dzieła niektórych pisarzy wycofywać z bibliotek. Ciąg dalszy „czystek” trwał w latach 1950–1954, niemal do przełomu październikowego, a wobec kilku twórców aż do końca PRL. Jest w tym jakiś gorzki paradoks, że pisarka prześladowana przez całą okupację za wymowę ideową swych książek, teraz znowu była „źle widziana”

Nic dziwnego więc, że w 1958 r., w rok po powrocie Zofii Kossak z emigracji do kraju, gdy Wydawnictwo „Śląsk” wznowiło *Nieznanym kraj*, uczyniło to na papierze słabej jakości, oczywiście z ograniczeniami. Zabrakło bowiem *Przywódców* oraz *Wilii w Nawisiu*, *Doczekali* i *Za Olzą* – reportażu o Śląsku Zaolziańskim, który po 1945 r. odpadł od Polski i znalazł się w „bratniej” Czechosłowacji, z którą granica była pilnie strzeżona. Dołączono natomiast już wcześniej omówioną *Unię sibicką*. Oprócz wstępu Zygmunta Szatkowskiego, przedrukowanego z pierwszego wydania, dodano teraz jeszcze *Wstęp do wydania drugiego*, w którym autor pisał o bolesnych doświadczeniach II wojny światowej i niegasnącej aktualności *Nieznanego kraju*, przypominającego o ważności Śląska dla Polski.

W krótkim wprowadzeniu musiał Szatkowski „złożyć ofiarę reżimowi” i napisać o przodującym miejscu Śląska w Polskiej

M. Nadolna, *Powrót książek zakazanych do młodego czytelnika (wybrane zagadnienia)*, Katowice 2013.

⁴⁴ K. Heska-Kwaśniewicz, *Przed czym chciano uchronić młodego czytelnika na Śląsku w okresie stalinowskim, czyli o czystkach bibliotecznych w bibliotekach szkolnych lat 1948–1953* [w:] *Młody czytelnik w świecie książki, biblioteki i informacji naukowej*, red. K. Heska-Kwaśniewicz i I. Sochy, Katowice 1996, s. 73–80; K. Heska-Kwaśniewicz, *Literatura dla dzieci i młodzieży na cenzurowanym*, „Cywilizacja. O nauce, moralności, sztuce i religii” 2015, nr 53, s. 70–78.

Rzeczypospolitej Ludowej. Nie dość tego, w stosunku do wydań przedwojennych *Wstęp do wydania pierwszego* okrutnie pokiereszowano, gdyż usunięto z niego obszerne fragmenty stanowiące komentarz do reportaży *Wigilia w Nawsiu* oraz *Doczekali*, poświęconym losom Śląska Zaolziańskiego, jego żarliwemu trwaniu przy polskości oraz inicjatywom miejscowych działaczy (Komitet Ratunku 1915, Rada Narodowa 1918), próbujących protestować przeciwko ustanowieniu granicy polsko-czechosłowackiej na Olzie. Żał zwłaszcza *Wigilii w Nawsiu*, z pięknie zarysowaną postacią pastora Franciszka Michejdy, wielką pochwałą patriotyzmu cieszyńskich ewangelików, a wszystko to na tle niezrównanej panoramy beskidzkiej. Usunięto też ze *Wstępu* obszerny fragment o „grozie bolszewickiej”, którą odczuwano na Śląsku w latach powstań i plebiscytu⁴⁵.

Potem były jeszcze dwa wydania zrealizowane przez Instytut Wydawniczy „PAX” w 1961 i 1967, które pozornie edytorsko stanowiły powtórzenie wydania z 1958 r., z tym że w szóstym wydaniu dodano jeszcze opowiadanie o Elżbiecie Lukrecji *Ostatniej księżnie cieszyńskiej*, pochodzące z *Wielkich i Małych*. Te wydania zawierały tylko jeden wstęp Zygmunta Szatkowskiego i zakończenie samej pisarki.

Jednak z ustaleń Mirosławy Pałaszewskiej⁴⁶, która widziała odbitkę szczerkową *Nieznanego kraju*, przesłaną do cenzury 21 września 1961 r., wynika, że w wydaniu z 1961 r. pojawiły się dwie ingerencje cenzorskie. Pierwsza dotyczyła opowiadania *Na ziemi i pod ziemią*. Polecono w nim pisarce usunąć słowo „pancerne” ze zdania: „Laura wyrabia blachy pancerne...”. Druga dotyczyła zakończenia, z którego usunięto informację o tekstach z wydań przed-

⁴⁵ Poświadcza to prasa tamtego okresu, zwłaszcza znakomity „Kocynder” Stanisława Ligionia.

⁴⁶ M. Pałaszewska, *Zofia Kossak*, Warszawa 1999, s. 257.

wojennych, dodano wzmiankę o zwycięskiej Armii Radzieckiej oraz opiece PRL-u nad ludem śląskim.

Zofia Kossak napisała więc tylko, że w stosunku do wydań przedwojennych zaszły pewne zmiany, napisała też, że Armia Czerwona, „wspierana męstwem żołnierza polskiego”, skruszyła potęgę hitlerowską, dzięki czemu w 1945 r. Śląsk wrócił do Polski w swym historycznym kształcie, z Bytomiem, Górą św. Anny i Wrocławiem, do granic wytyczonych przez Chrobrego na Odrze i Nysie.

Najnowsze wydanie, z 2018 r., opiera się na edycji z 1967 r. – wydawca nie wykorzystał możliwości, by przywrócić wycięte teksty, zwłaszcza *Wigilii w Nawsiu*. Może jednak nadejdzie czas, że czytelnik pozna pełną wersję *Nieznanego kraju* i dopiero wówczas zachwyci się pięknem i celowością każdego zdania oraz mądrością kompozycyjną tej niezwyklej książki o Śląsku.

I o jeszcze jednym tekście trzeba wspomnieć. Powrót części Górnego Śląska do Polski w 1922 r., wielkie narodowe święto, został „namalowany” przez Zofię Kossak w ostatnim opowiadaniu z tomu *Bursztyny* (1936). To bardzo mocny akord tego tomu – malarski i patetyczny. Stary, niewidomy poeta, osiemdziesięciosiedmioletni Wawrzyniec Hajda z Piekar, który najpiękniejszymi z zapamiętanych kolorów wymarzył sobie tę chwilę, teraz jej nie może zobaczyć, lecz ją „usłyszy” – w kolorze srebra, młodości i zwycięstwa. Hajda z Piekar Śląskich – zwany śląskim Wernyhorą – już w podeszłym wieku – żył jedynie marzeniem, aby doczekać tego momentu, gdy wojsko polskie wkroczy na śląską ziemię. Hajda był postacią charmatyczną; utraciwszy tragicznie wzrok, nie porzucił swej działalności narodowej, kompozytorskiej, publicystycznej i wychowawczej. Był honorowym członkiem Towarzystwa Alojzjanów, a swą żarliwością skupił wokół siebie sporą rzeszę ludzi, których nazywano „hajdowcami”; wśród nauk przekazywanych młodemu pokoleniu poczesne miejsce zajmowały takie cnoty, jak: jedność spraw

narodowych, religijnych i moralnych, kult pracy i książki oraz wiara w zmartwychwstanie Polski. Hajda nauczał, jak kształcić charakter i wolę, krytykował narodowe przywary, krzewił kult poezji romantycznej. Wychował wielu gorących patriotów, późniejszych uczestników powstań śląskich. Dlatego też zdecydowano, że to on najgodniej powita w czerwcu 1922 r. wojsko polskie w Piekarach. Ten moment powitania utrwaliła właśnie Zofia Kossak:

Czerwone słońce grzało papierową twarz starego Hajdy. Wśród tłumu huczącego jak morze, przepasany powstańczą wstęgą waleczności, stał pod bramą tonącą w zieleni i kwieciu. Brama wzniesiona była na tym samym gościńcu, którym niegdyś król Jan III jechał, by się cudownej Matce Boskiej w Piekarach pokłonić. Tłum czekał⁴⁷.

Historyczność i sakralność miejsca oraz podniosłość momentu dziejowego i oczekujący, pełen wzruszenia tłum budują wysokie napięcie chwili. Rozpalone słońce, świeża zieleni i morze kwiatów tworzą kontrast z bladą, steraną twarzą starego człowieka.

Już som blisko... Wnet bedom. Pieknie w słoneczku jadą. Zielone błonie za nimi. Ułani mają chorągiewki żółte, lance błyszczą, muzyka przodem... Co się wom stało, Hajdo!?... Co wom?

Załamal się, opadł stary. Oto marzenie utracone było prawdą, szło ku niemu!... Boże!!... Widzieć!... Widzieć! Ujrzyć wykany w ciemności sen rzeczywistością! Cudu! Widzieć!... Zobaczyć!!... Bodaj na sekundę!!... Widzieć!!...

Szlochał w głos, niebaczny, że już nadjechali, zapominając pracowicie przygotowanej przemowy. Zgarbiony, ścisnął siwą głowę oburącz z rozpaczą.

– Och, widzieć!... Widzieć!... Chryste, ja chcę widzieć!...

Dowodzący wojskami generał Szeptycki nachylił ku niemu twarz prawie z tkliwością.

– Nie możesz pan widzieć wojska polskiego, ale usłyszysz za chwilę tętent ułanów polskich wjeżdżających...

Krótki rozkaz, moment ciszy.

Srebrny wrzask trąb rozdarł powietrze, zatargnął tłumem, wybił się w górę, popłynął. Zagrzmiała ziemia pod ulewą nagłą kopyt, zaszumiały proporczyki, burza młodych głosów podniosła pieśń nieśmiertelną, młodą, rodzoną, zwycięską.

– Jezui!... – wyszeptał ślepiec i padł bez czucia na ziemię⁴⁸.

Ten wzruszający obraz jest tak wystylizowany, że kojarzy się z biblijnym Symeonem oczekującym chwili, w której zobaczy Zbawiciela. I to jest powrót Śląska do Polski – te słowa generał Szeptycki faktycznie powiedział do Hajdy. Zofia Kossak, jak przystało na wnuczkę Juliusza i bratanicę Wojciecha, była znakomitą batalistką i coś z rozmachu tamtych scen, ich patetycznej wielkości, a zarazem sensualizmu, znalazło się i w tym obrazie. Pisarka bardzo umiejętnie wykorzystując synestezję, doznania słuchowe zamieniła we wzrokowe. Wrażenie jest ulotne, ale ma swoją moc i odbiorcy na długo zapada w pamięć. Wprowadzała w ten sposób pisarka w ogólnopolski obieg czytelniczy wiedzę o wielkim święcie narodowym, jakim był powrót Śląska, po wiekach odłączenia, do odrodzonej Polski.

⁴⁸ *Ibidem*.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

„Nareszcie na starość dorozumiewam się, jak trzeba pisać...” O twórczości dla dzieci i młodzieży

Zofia Kossak była także autorką wielu znakomitych utworów dla dzieci i młodzieży, pisanych głównie przed wojną i cieszących się do dziś sporą popularnością. Nurt ten w pisarstwie autorki *Krzyżowców* otwierają *Kłopoty Kacperka góreckiego skrzata* – jedna z najpiękniejszych baśni polskich.

Baśń powstała w 1926 r., cztery lata po tym, jak wygnana przez rewolucję sowiecką pisarka utraciła swój dom na Wołyniu i poszukując dla siebie i swych dzieci własnego miejsca na ziemi, trafiła na Śląsk Cieszyński, którego urokliwy pejzaż i wysoka kultura mieszkańców urzekły ją na zawsze. Osiedliła się więc w Górkach Wielkich koło Skoczowa. Zakorzeniła się tu szybko i pokochała ludzi i pejzaż. Tu osadziła akcję swego pierwszego utworu o tematyce śląskiej, a były to właśnie *Kłopoty Kacperka góreckiego skrzata*.

Skrzat Kacperk był dobrym duchem góreckiego domu (narrator zresztą zaręcza, że takie skrzaty żyją we wszystkich polskich domach), on więc oraz dom są głównymi bohaterami baśni. W domu właśnie w sposób harmonijny współlistnieją ze sobą dwa światy: realistyczny oraz fantastyczny.

Tak więc w ogniu pod blachą żyją tłumnie niespokojne igi-igi, w każdym zaś zamku od drzwi siedzi mały, rdzawy kluczek, który ma zgrzytliwy głos, wygląda dziurką od klucza i opowiada jednej stronie, co widział po drugiej. Do domu także ucieka szczypiorek, bardzo pomocny w zapędzaniu drobiu. [...] Przez całą jesień i zimę w piwnicy z jabłkami mieszkają piruski, stworzonka okrągłe i zawsze we-

sołe. [...] W fortepianie znowu rozmnażają się klawiki, które bardzo często niszczą struny. Klawik posiada zęby tylko w górnej szczękce, głosu nie ma, ale trąca nóżką w śmieszny rodzaj ogonka i brzęczy cienko jak świerszcz. W skrzynce z węglem mieszkał czarny jak sam węgiel, twardy i swarliwy smolik. Nawet duża beczka na wodę miała towarzysza, który rozweselał jej jałową samotność. Nazywał się trochę cudacznie i z cudzoziemska: akwadon, ale był ruchliwy i uprzejmy. [...] Najwięcej bodaj kłopotu i troski przyczyniały Kacperkowi chytne kanapony, które w swej niepomahowanej żądzy gromadzenia dobytku ściągały do wnętrza kanap wszystko, co się dało¹.

Tym całym światem rządził Kacperek, posiadacz cudownego talizmanu: maru, które dawało mu moc niezwykłą. Stworki napęłniały dom życiem, wносиły do niego barwę, ciepło i humor. Zrodzone w wyobraźni pisarki są kreacjami pod każdym względem niepowtarzalnymi i to one tworzą niezwykle barwną, pełną humoru i niespodzianek aurę góreckiego domu. Wszystkie też zostały bardzo dokładnie opisane. Pomysłowość pisarki, oryginalnie i dowcipnie wykorzystującej onomatopeiczne i semantyczne walory wymyślanych nazw własnych stworków, zadziwia. Dlatego na chwilę zatrzymam się przy tej kwestii. Po pierwsze barwy: rdzawy kolor kluczy i czerwony płomień paleniska przełamane zostają lśniąca czernią węgla, szczypiórek przypomina wiosenną zieleń, klawisze fortepianowe o złamanej bieli kości słoniowej i połyskująca tafla wody dopełniają obrazu, a nad tym wszystkim unosi się bogactwo barw pawiego ogona – to natychmiastowe skojarzenia wzrokowe. Zapach jabłek łagodnie przenika przez cały obraz, a nad nim góruje ostry krzyk pawia. Wszystko widzimy, czujemy i słyszymy, nie

¹ Z. Kossak, *Kłopoty Kacperka góreckiego skrzata*. Baśń, Częstochowa 2004, s. 3–4.

tylko ze względu na wymienianą już ilość wyrazów dźwiękonaśladowczych, ale zagęszczenie i niezwykłą intensywność opisu przy sporej oszczędności słów. Towarzyszy temu nieustanny ruch: igi, igi są niespokojne, szczypioerek ucieka, piruski skaczą po drzewach, a klawiki się nieustannie rozmnażają, smolnik jest swarliwy. Każdy stworek jest określony przez czynność. I to wszystko, dźwięk imienia, barwa i ruch składają się na bogactwo i urok obrazu.

Na granicy świata fantastycznego i realnego żyją zwierzęta, realne w sferze wyglądu i zachowań, a zantropomorfizowane w sferze psychiki. Są pełne uroku: kucyki, psy, ptaki – ładne jest także jedyne niedobre zwierzę w baśni, piękny ptak nocy: biała sowa. Na trzecim poziomie jest świat człowieczy: rodzice, dzieci i służba. Te wszystkie światy żyją w zgodzie i harmonii, są sobie przyjazne i pomocne, a wszystkich chroni wspólny dach domu, który jest symbolem ładu, spokoju i bezpieczeństwa. Na najwyższym poziomie baśni znajduje się transcendencja, a jej znakiem są także czuwające nad dziećmi anioły. Każde z dzieci miało swojego anioła: Julek miał – Majalę, a Tadzio² – Tanemę.

Narrator informuje:

Anioł Stróż Julka nazywał się Majalą, był mocny, mądry i czujny; Tadziowy zaś był marzycielski i zamyślony, a nazywał się Tanema. Bo i anioły mają swoje imiona, słodkie, miłe, jak nazywania kwiatów. W dzień obaj śliczni służkowie Boży mieli aż nazbyt wiele zajęć, goniąc za chłopcami i strzegąc ich od lokomobili, od złego konia, od spróchniałej kładki; ale w nocy, gdy łóżeczka blisko do siebie zsunięte można było jednym skrzydłem okryć, zmieniały się anioły codziennie: jeden czuwał, drugi do nieba leciał po nowiny³.

² Takie imiona nosili synowie pisarki z pierwszego małżeństwa.

³ Z. Kossak, *Kłopoty Kacperka...*, s. 17.

Bo, jak mówi psalmista: „Bóg rozkazał swoim aniołom, żeby Cię strzegły na wszystkich Twoich ścieżkach” (Ps 90,11). W przytoczonym powyżej fragmencie zostały dość wyraźnie zarysowane postaci obu aniołów. Wiadomo, że nie są to ludyczne ani infantylne aniołki, lecz poważni, dorośli aniołowie. Są śliczni, ruchliwi, baczni. Jeden jest mądry, mocny, czujny, drugi marzycielski i zamysłony. Dopelniają się więc charakterologicznie i dzięki temu zapewniają dzieciom staranną opiekę. Prawdziwą zagadkę stanowią ich imiona, dźwięczne, tajemnicze, niepoddające się żadnej interpretacji. Być może wiążą się z jakąś rodzinną anegdotą lub szyfrem rodzinnym, bo pisarka posiadała ogromną wyobraźnię słowotwórczą, o czym najlepiej świadczą imiona domowych stworków. Córka pisarki, Anna Bugnon-Rosset, zapytywana na ten temat jednak nie była w stanie także tego wytłumaczyć.

Kacperek i wszyscy mieszkańcy domu odnosili się do Aniołów Stróżów z wielkim szacunkiem i mówili do nich prześlicznie: „Wasza Jasność”. Były one na tym świecie instancją najwyższą, bo przecież codziennie latały do nieba po wiadomości; „służkowie boży” – określi ich narrator, co jest zgodne z wykładnią teologiczną anielskiego istnienia. Nauczał papież Jan Paweł II:

Kościół wyznaje wiarę w aniołów stróżów człowieka, czcząc ich w liturgii specjalnym świętem i zalecając do nich specjalną modlitwę, np. *Aniele Boży*. Modlitwa ta czyni, zda się, cenny użytek ze słów św. Bazylego: „Każdy wierny ma przy sobie anioła jak wychowawcę i pasterza, by prowadził go do życia”⁴.

Tacy są aniołowie z *Kacperka* – postaci oryginalne, których nie można wywieść ani z oświeceniowej konwencji przedstawiania

⁴ Jan Paweł II, *O Aniołach i szatanie*, Kraków 1998, s. 31–32.

aniołów, ani z romantycznej⁵, bo są absolutnie nieszablonową kreacją Zofii Kossak. Dom otaczają pachnące upojnie krzaki jaśminu i stary sad. Każde miejsce w domu jest ważne, gdyż jest czymś schronieniem, czytamy: „Gdy nadchodziły ciemne, dżdżyste noce, rozplakane deszczem lub buczące halnym wiatrem, stary dom przytulał nieprzebrane mnóstwo istot, z których wiele nie wiedziało o sobie wzajemnie, choć każde się czuło u siebie”⁶. Ciemność, deszcz, silny wiatr – symbole zagrożenia – przeciwstawione sile starego domu słabną. Słowo „przytulał” ma w sobie czułość i funkcję chronienia. Gaston Bachelard nazywał takie miejsca topofiliami⁷. Znajdziemy też przepiękny aforyzm o domu i jego mocy: „Co znaczą lata, gdy zdrowe są mury domu i młode serce domowego skrzata?”. O sile domu stanowi miłość, a nie wiek murów i ich mieszkańców, więc dom w Górkach, w którym wszyscy się kochali, trwał mocny i prosty.

Przed domem był podjazd, na którym na narady zwołane przez Kacperka gromadziły się zwierzęta. Są wprawdzie zantropomorfizowane, ale jednocześnie zachowują wszystkie cechy realnego wyglądu i zachowania: psy, koty, gołębie, byczki, kucyki mają swoje imiona, odrębną psychikę i są bardzo ładne, barwne i sympatyczne, swoją naiwnością przypominają dzieci. W stosunku do ludzi odznaczają się przyjaźnią i wiernością. Często określa je jeden epitet, np. „Tęczowe skrzydła [gołębia – K.H.K.] Filona zabłyśły wśród konarów”, i efekt jest natychmiastowy i cały akapit zostaje

⁵ J. Ługowska, *Anioł w wierszach dla dzieci. Od Stanisława Jachowicza do Władysława OszaŃcy* [w:] *Anioł w literaturze i kulturze*, red. J. Ługowska, J. Skawiński, Wrocław 2004, s. 275 i n.

⁶ Z. Kossak, *Kłopoty Kacperka...*, s. 18.

⁷ G. Bachelard, *Wstęp do „Poetyki przestrzeni”* [w:] *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, oprac. H. Markiewicz, tłum. W. Błońska, t. 2, Kraków 1976, s. 344–365.

prześwieatony barwami tęczy. A „Wielki pies Rolf, płowy jak lew i jak lew mocny, spuszczone na noc z łańcucha przyszedł do kuchni na wieczerzę i poważnie leżał przed ogniem”⁸ – wielkość i powaga, nawet dostojeństwo Rolfa od razu stają się oczywiste – jest królewski jak lew.

Wiemy z pierwszych akapitów baśni, że dom był wiekowy, nieco później dowiadujemy się, że był bardzo duży, bo przez cały na przestrzał szła duża sklepiona sień, zakończona dwiema kutymi bramami. Kuchnia pachniała dobrą kawą, różnymi smakowitymi zapachami i bezpieczeństwem, stały w niej duży piec oraz pojemnik na węgiel.

Na piętrze były duże pokoje, w jednym z nich starsza pani tkala kilimy. To scena zupełnie baśniowa:

Drobne, pracowite ręce kobiety ciągnęły nić długą, nieprzerwaną, biała kądziel lśniła w słońcu jak srebro; srebrne włosy kobiety bieleły się w słońcu jak kądziel, a kołowrotek furczał miarowo rytmicznie. Potem białe kłęby wełny, ufarbowane w przeróżne kolory, szły barwną tęczą na warsztat i drobne, mądre ręce układały z nich precudne wzory. Zamiast kołowrotka warsztat stukał: buch! buch! buch!, a kwiaty i liście rosły w oczach jakby za zaklęciem⁹.

Przez chwilę przypomina się *Śpiąca królewna*, ale ten kołowrotek nie skrzywdzi nikogo. Tak powstaje kilim, ulubiony przez samą pisarkę, która pisała o „duszy” kilimów, a który zdobił polskie dwory, zwłaszcza te kresowe; w Młodej Polsce i dwudziestoleciu projektowało go wielu znakomitych artystów. Tu naturalnie wniknął w treść baśni, tworząc barwną plamę prześwieatłą słońcem.

⁸ Z. Kossak, *Kłopoty Kacperka...*, s. 33.

⁹ *Ibidem*, s. 17–18.

Opisany jest tak sensualistycznie, że wydaje się, iż dotykamy miękkiej wełny i widzimy ruch barw na warsztacie tkackim „starszej pani”. Kilimy tkła matka pisarki, Anna z Kisielnickich Kossakowa. Biografka Zofii Kossak, Joanna Jurgała-Jureczka, napisała:

Zachowało się kilka fotografii, na których widać zawieszone na ścianach góreckiego dworu wzorzyste tkaniny zdobiące już wcześniej wołyński dom Kossaków. Ich kolorów możemy się jedynie domyślać. W Górkach powstawały kolejne tkaniny. Wszystko odbywało się zgodnie z ustalonym rytuałem. Anna przędła wełnę, którą potem zabierały góreckie gaździnki, aby ją zafarbować. Z niej powstawał kolejny kwiecisty kilim wyczarowywany dzięki zręcznym rękom babci Anny. Warsztat tkacki zajmował ważne miejsce w jej sypialni. Wiele godzin spędzała w swojej samotni, a zainteresowane jej pracą wnuki mogły przyglądać się, pod warunkiem, że nie dotkną niczego, by nie poplątać nici układających się w nowy wzór¹⁰.

A na najwyższym piętrze domu był duży przestronny strych, mieszkanie kotki Miauliny i jej kociąt oraz Kacperka i jego cudownego maru, szczęśliwego talizmanu, który musi być w każdej baśni. O bezpieczeństwie tego miejsca narrator zapewnia kilkakrotnie. Chroni ono przed ciemnością, deszczowymi nocami i wichrem halnym: „Wszystkich nakrywał jeden wspólny, stary i gościnny dach, nad dachem zaś, bardzo wysoko i daleko, a jednakże bardzo blisko – był Bóg, który wiedział wszystko i patrzył jednak na mocnych ludzi i ich sprzeczne sny, jak na maleńkiego drzewnika, toczącego chodnik w belce”¹¹. W tych słowach są wielki spokój,

¹⁰ J. Jurgała-Jureczka, *Zofia Kossak. Opowieść biograficzna*, Warszawa 2014, s. 96.

¹¹ Z. Kossak, *Kłopoty Kacperka...*, s. 19.

ukojenie i nawet ciemność nocy nie jest groźna. Słowa „wszyscy”, „wspólny” i „gościnny” oraz zapewnienie o Bożej opiece składają się na klimat domu, w którym nie ma samotności. Owa wspólnota przeciwstawiona ciemności wydaje się silniejsza i niezawodna.

Przyjazne i piękne są także okolice domu: ogród, sad i granicząca z ogrodem rzeka Brennica, w której przeczystych falach mieszka „gazda rzeczny” Hlacz Chlustacz. Również beskidzkie szczyty i gronie, schodzące aż pod sad lasy, miasta, rzeki, stanowiące cieszyńskie realia pejzażowe, są urocze, pogodne i przychylne człowiekowi. Namalowała je autorka jasnymi, pastelowymi barwami, wśród których dominują zieleń i błękit. Te przestrzenie w dzień przeświecła słońce, a w nocy srebrzy księżyc. Są one jednym płynnym ruchem, delikatnym, lecz stałym; to światło tak dynamizuje i przemienia przestrzeń.

Kacperek przez całą dobę pilnował dworu, zachodził do każdego kąta, strzegł ładu i bezpieczeństwa. „Tylko do dziecinnego mógł zachodzić rzadziej, bo tam opieka jego nie była potrzebna: gdy wieczór się zbliżał, Anioł Stróż zasiadał między łóžeczkami i nic już złego się tam stać nie mogło”. I taki właśnie jest świat dobra. Zieleni, stanowiąca dominantę kolorystyczną cieszyńskiego pejzażu, pojawia się już w drugim akapicie baśni, w którym czytamy: „Tuż za dworem zaczynały się wtedy ogromne, przepaściste lasy schodzące z pobliskich gór i wieńcem otaczały świeżo budowany dom”¹².

Zieleń przenika całą przestrzeń w pionie (las schodzą) i w poziomie (rozległość łąk, traw i ogrodu, nurt Brennicy obrośnięty jest zielenią i odbija ją w sobie). Te dwa kierunki: pion i poziom ogarniają całą okolicę, a protagonista znajduje się w jej środku. Zieleń będzie mieniła się różnorodnymi odcieniami, a w miarę rozwoju akcji wyrosną na niej barwne plamy, na których czytelnik dłużej

¹² *Ibidem*, s. 5.

zatrzyma wzrok. Wspominano już, że świat gór był dla pisarki ulubionym, wyczuwała jego sakralność i głęboko odczuwała znaczenia symboliczne wpisane w górski świat¹³ (najbardziej lubiła Równicę), dlatego narrator oprowadza czytelnika po wszystkich miejscach z wielką swobodą i poczuciem zadomowienia.

Ten świat bywa opisywany w dzień i w nocy. Dzień spływa z najwyższego punktu w pionie. Noc odwrotnie: unosi się z dołu wzwyż.

Zza Góry Baraniej wychodziło złote słońce, jasne, wielkie, nieśmiertelne, najpiękniejszy ze wszystkich twór Boży. Ptaszki krzyczały co sił w gardziółkach, zadrżały z radości wszystkie drzewa w sadzie, brzęknęły szumnie pszczoły, rozbłysł w uśmiechu stary dach zwilżony rosą¹⁴.

Tym razem świat oglądamy z najwyższego punktu przestrzeni, Baraniej Góry, rozświetla ją słońce, którego moc podkreśla aż pięć epitetów: złote, jasne, wielkie, nieśmiertelne, najpiękniejsze, i najmocniejsze określenie – twór Boży. „Bez słońca nie ma światła ani życia”¹⁵, pisze badacz znaczenia symboli i w baśni hiperbolizacja słońca ma sprawić, by czytelnik zanim jeszcze wgłębi się w treść opisu, poczuł moc słonecznego światła. A opis blasku słonecznego odbitego od rosy pokrywającej dach daje efekt wzmożonego lśnienia, sprawiającego wrażenie uśmiechu starego domu.

Dopiero w tak rozjaśnionej przestrzeni pojawia się dźwięk: po pierwsze ptasi, „co sił w gardziółkach” – co zawiera pewną czułość

¹³ K. Heska-Kwaśniewicz, *Treść ziemi ojczystej. Zofia Kossak jako malarka krajobrazów*, „Góry – Literatura – Kultura” 2012, t. 6, s. 95–111.

¹⁴ Z. Kossak, *Kłopoty Kacperka...*, s. 22.

¹⁵ M. Lurker, *Przesłanie symboli w mitach kulturach, religiach*, Kraków 2014, s. 147.

dla ptasich starań, po drugie odzywa się ul. Warto się przy tym zatrzymać, pszczoły zabrzęczały – to prosty oczywisty komunikat, ale „szumnie”, to coś więcej. W gwarze cieszyńskiej „szumny” znaczy piękny, bogaty; barwiąc tekst kolorytem lokalnym, pisarka nadała mu wrażenie pewnej oryginalności, a zarazem wzmocniła jego wydźwięk i dźwięk, który wydobył „szum”. Kolejno pojawiają się ruch, radosne drżenie drzew, uśmiech zroszonego dachu. Zieleni prześwietlona przez słońce też staje się złocista. Opis jest tak malarski, tak nasycony jasnością, że wywołuje radość i chęć życia. Słońce spłynęło z góry i prześwietliło cały świat – wstał dzień. Stefania Skwarczyńska w *Teorii listu*¹⁶ napisała, że opis przyrody w listach jest dowodem dobrego samopoczucia piszącego, można by zaryzykować stwierdzenie, że piękny opis przyrody w utworze literackim poprawia też samopoczucie czytelnika.

Inaczej nadchodzi wieczór: „Z ciemnej głębi wionął szum drzew i pluskot rzeki za ogrodem. Góry zdawały się srebrne i bardzo dalekie – a wyżej granatowe niebo skrzyło się gwiazdami”¹⁷. Tym razem zaczyna się od poziomu, od ciemnej głębi, z której nadchodzi noc, gdzieś zza ogrodu, od rzeki, potem podnosi się ku górom, które się teraz oddaliły, są srebrne, a potem granatowe i znowu wznoszą się ku srebrze, ku gwiazdom. Gwiazdy symbolizujące to, co odległe, pozaziemskie dają zarazem wyobrażenie o wielkości kosmosu, świecą, ale nie rozjaśniają. Z obrazu płynie cisza, wrażenie chłodu, pluskot i szum są odległe i wytłumione. Oba opisy pór dnia pokazują naturalne zjawiska, nie ma w nich nic fantastycznego, nie ma tu żadnej antropomorfizacji ani wyszukanych opisów, a jednak są niezwykle sugestywne, nastrojowe, choć bardzo zwięzłe.

¹⁶ S. Skwarczyńska, *Teoria listu*, Lwów 1937.

¹⁷ Z. Kossak, *Kłopoty Kacperka...*, s. 28.

Najbliżej dworu jest jasne, zielone wzgórze, Bucze, dalej góra o złej sławie Rzybrzyczka¹⁸, mniejsza od blisko leżącej Równicy czy Cisowej, ale już z daleka odbija się od zieleni krajobrazu swą ciemnością, znana jest z tego, że mieszka tu szatanek leśny Sato ze swym piekielnym dworem oraz niespotykane gdzie indziej białe sowy. Tylko to jedno zwierzę w baśni Zofii Kossak jest złe: piękny ptak nocny sowa, sprzymierzeniec złego szatanka Sata. Autorka opisuje sowę śnieżną, dużego ptaka, o wielkości puchacza i charakteryzuje je wprost: „Sowa jest ptakiem złośliwym”, „Sowa jest niedobra”, „ten dziwny i nieszczęśliwy ptak boi się światła i słońca jak zbrodniarz”¹⁹, ponieważ z upodobaniem morduje małe ptaszki śpiące w gniazdach i lubi straszyć ludzi. W baśni czytamy też, że sowa była prześliczna:

Skrzydła miała pokryte od spodu i z wierzchu puchem srebrnym i miękkim jak mgła. Dużą okrągłą głowę obracała dookoła, jak gdyby osadzoną na śrubie. Wielkie oczy otaczała poczwórna kryza z drobno karbowanych piórek, obrzeżonych czarnym paskiem. W śnieżnej wspaniałości kryzy chwiały się brunatne rzęsy delikatne i puszyste niby mech. Ale ukryte w tej puchowej bieli oczy błyszczały zimnym, żółtym światłem, a schowany w pierze dziób był zakrzywiony złośliwie²⁰.

Opis jest mistrzowski, niemal czujemy miękkość puchu i widzimy srebrzystość bieli, tym bardziej zaskakuje kontrast zimna i zła, który bije z oczu ptaka, sowa nie porusza gałkami ocznymi, daleko natomiast obraca głowę i dlatego wszystko widzi. Sowy śnież-

¹⁸ Używana jest też nazwa Zebrzydka.

¹⁹ Z. Kossak, *Kłopoty Kacperka...*, s. 24–25.

²⁰ *Ibidem*, s. 29.

ne nie żyją w naszej szerokości geograficznej, to ptak arktyczny, bardzo dziki, nie mógł się więc zjawić w Górkach Wielkich, ale jego wygląd i zachowanie zgodne są z faktycznymi cechami ptaka, mającego wielkie silne szpony, złote oczy i bogate białe upierzenie, i najlepiej widzącego w nocy, a wzrok sowa ma nadzwyczajny. Ale w tej kreacji jest pewna zagadka. Otóż w Muzeum Zofii Kossak-Szatkowskiej znajduje się portret syna pisarki, Julka, który zmarł w 1926 r. w wieku jedenastu lat. Na portrecie, namalowanym przez pisarkę na krótko przed śmiercią syna, chłopiec trzyma w rękach białą sowę. Wiadomo, że okna w dachu dworu były nieuszczelne i sowy podobno wlatywały na strych²¹, a przecież w baśni sowę znaleźli tam właśnie mali chłopcy, Tazio i Julek. Nie rozwiążemy już dzisiaj zagadki białej sowy w Górkach Wielkich, ale być może podobna sytuacja istotnie miała miejsce w rzeczywistości.

Autorka książki o sowach, Leigh Calvez, napisała, że w północnej części Alaski i północno-zachodniej części Kanady *ukpiik* (w języku eskimosko-aleuckim) „pojawia się w szeregu opowieści, które ukazują dumę i próżność tego ptaka”²². Taki też jest w baśni Zofii Kossak. Pisarka była znakomitym ornitologiem, jednym z jej ulubionych zajęć było obserwowanie ptaków²³, ale okazuje się, że miała też o nich profesjonalną wiedzę, zdobytą zapewne nie tylko z czytania księgi natury. Jednak los białej sowy jest nie

²¹ Tę informację posiadam od wnuczki pisarki, pani Anny Fenby-Taylor. O tym, że sowy wlatywały na strych, wiedziała od swego ojca, Witolda Szatkowskiego. Mieszkańcy Górek Wielkich jeszcze obecnie widują na Zebrzydce duże jasne ptaki podobne do sów.

²² L. Calvez, *Rzecz o sowach. Ptaki z pogranicza światów – symbol mądrości i tajemnych mocy*, Warszawa 2018, s. 90.

²³ W *Listach Zofii Kossak* (Lublin 2018) znajdziemy mnóstwo opisów ptaków, dokładnych cech ich wyglądu oraz zachowań, co potwierdza wiedzę ornitologiczną pisarki, ale też upodobanie w obserwowaniu ptactwa.

do pozazdrosczenia, a zarazem stanowi ostrzeżenie, po pierwsze, by nie zadawać się ze złem, bo to zawsze tragicznie się kończy. Po drugie, by nie przekraczać zakazów i norm wyznaczonych przez naturę. Otóż sowa, pewna, że Sato za przyniesienie maru sowicie ją wynagrodzi, przedstawia swoje żądania, które mają być nagrodą za kradzież talizmanu: „Chciałabym mieć tylko zieloną głowę papugi, ogon pawia i bażanta zarazem, brzuszek kropkowany czerwono, piecyk do ogrzewania jaj i widzieć w dzień, jak w nocy”²⁴. Nie zdając sobie sprawy z piękna naturalnego wyglądu, pełen pychy ptak marzy o pstrokaciźnie, to zestawienie barw i form tym razem nie zachwyca bogactwem, lecz tworzy przykry zgrzyt w harmonii opisywanej kolorystyki. Sato zawiedziony, że przy nim maru nie posiada już swej czarodziejskiej mocy, winą obarcza sowę i używszy przemocy, wysłał ją w biały dzień do Górek, niepomny, że jasność dla ptaka nocy stanowi śmiertelne niebezpieczeństwo. Powtórny pobyt w Górkach zakończył się niczym, ptak zmaltretowany przez szatanka wyglądał żałośnie: „Srebrzyste pióra zmięte i zbrudzone zwisały bezwładnie po bokach; z rozdartej piersi kapą krew, znacząc na mchu ślad jej lotu. Nękał ją głód – bo od półtorej doby nic nie miała w dziobie – a w uszach huczało z bólu i zmęczenia”²⁵.

Koniec sowy będzie straszny, widok umierającego ptaka, leżącego na kompoście, skrwawionego, brudnego budzi odrazę, jest zgrzytem estetycznym w całej narracji, ptak nie budzi litości, lecz obrzydzenie. Autorka bardzo świadomie dąży do wywołania u czytelnika wstrętu, ponieważ wprowadza do akcji baśni nekrofaunę, nad leżącą sową zaczynają krążyć muchy zwiastujące śmierć i rozkład: „Błękitne muchy zaczęły z brzękiem krążyć wokół jej pobitej głowy, a na ich widok każde zwierzę wie, że śmierć nadchodzi.

²⁴ Z. Kossak, *Kłopoty Kacperka...*, s. 48.

²⁵ *Ibidem*, s. 56.

Duże mrówki wchodziły śmiało na srebrne puchy, leżące na brudnym nawozie”²⁶.

Taki antyestetyzm zapewne został zastosowany świadomie, po to, by wstrząsnąć czytelnikiem, by porazić i przestrzec. Na tle pięknego krajobrazu, pogodnego nastroju całej baśni ten opis zatrzymuje uwagę na dłużej i skłania do refleksji. Całą sytuację łagodzi ostatnie zdanie rozdziału: „Wśród wrzawy ptasząt i radości świtu skończył biedny ptak nocy”. Opozycja świtu i nocy, światła i ciemności wyznaczyła kres istnienia sowy, określenie „biednego ptaka” wyzwala uczucie litości, odrzę przemienia we współczucie. W książce Zofii Kossak nie mogło być inaczej, pisarka była wyznawczynią tomizmu, a filozofia tomistyczna głosi, że zło jest brakiem dobra.

Wróćmy jednak do głównego nurtu naszych rozważań. Miejsce najważniejszego zdarzenia jest wspomniana już Zebrzydka, powulkaniczna góra, gęsto porośnięta lasem mieszanym, przez swą ciemność od razu budząca złe przeczucia i tworząca opozycję do świata przedstawionego baśni, jasnego i pełnego zieleni.

Nieprzenikniony, jednostajny las jodłowy, bardzo czarny i splątany, porastał jej zbocza, a w lesie tym nie otwierało się ku słońcu żadne okno, żadna najmniejsza polana. Stąd na Rzybrzyczce było zawsze ciemno, nawet w słoneczne lipcowe południe. Grunt stanowiły tu granitowe głazy, porośnięte rzadkim mchem, na których nic nigdy nie rośło prócz grzybów trujących²⁷.

Cały opis jest nacechowany emocjonalnie tak, aby budzić grozę. Dominantą kolorystyczną jest czerń i ciemność. Symbolika czerni jest we wszystkich baśniach podobna, ten kolor to zło, smutek,

²⁶ *Ibidem*, s. 58.

²⁷ *Ibidem*, s. 12.

śmierć, siły wrogie człowiekowi i wszystkiemu, co dobre. Ciemność lasu podkreśla autorka kilkakrotnie, zwracając uwagę słowami, nieprzenikniony, jednostajny, bardzo czarny, splątany, panuje w nim śmiertelna cisza, co sprawia wrażenie ciemnej zasłony odgradzającej ten obszar od światła. Dwukrotnie podkreślony został brak szczytliny, którą mogłoby przeświecić słońce, a zaznaczenie żaru lipcowego południa, czyli pory największego nasłonecznienia, wydobywa ostateczny wymiar ciemności. Martwość dopełnia informacja, że z tej góry uciekły wszystkie zwierzęta. Z opisu góry wieje groza, ten ciemny martwy las zapowiada, że stanie się coś niedobrego. Przez nią kiedyś zbójnicy wraz ze swym hersztem Klimczokiem przebiegali do Jabłonkowa, na Czantorię, gdzie napadali na wozy kupieckie. Tych źle zdobytych skarbów pilnuje teraz Sato ze swym potwornym dworem, jego dwór jest nie tylko straszny, ale i brzydki, tworzy kontrast z domowymi stworkami, którymi rządzi Kacperek. Ta brzydota jest widoczna już w ich nazwach, straszny sowotwór, żernik, opryskliwiec ikoro, groźny latopak i inne. Brzydkie, niebezpieczne stworzenia dla drobnej zwierzyny, chętnie znęcające się nad słabszymi.

Odwieczny problem walki dobra ze złem zyskał w baśni Zofii Kossak niebanalną i porywającą egzemplifikację. Oto bowiem dochodzi do porwania i maru, i Kacperka przez Sata; staremu skrzatowi i całemu domowi góreckiemu grozi śmiertelne niebezpieczeństwo. Ale zanim dobre stworki pospieszą na pomoc Kacperkowi, każdy z nich musi stoczyć walkę z sobą, ze swym lenistwem, wygodnictwem, tchórzostwem. Od wyników tej batalii zależy uratowanie skrzata. Wykładnia moralna takiej sytuacji jest prosta: najpierw trzeba pokonać zło, które tkwi wewnątrz nas, później można walczyć z wrogiem zewnętrznym. Przemienione wewnętrznie i zjednoczone stworki wyruszają na bitwę z Satem.

Opis walki dobra ze złem, jasnych i ciemnych mocy to znakomita scena batalistyczna. Pełna bitewnej wrzawy, szczęku oręża,

namalowana plastycznie i z rozmachem, jak na wnuczkę Juliusza Kossaka przystało. Jest najbardziej emocjonującym i ekspresywnym fragmentem baśni. Przede wszystkim urzeka dynamika sceny, nasycenie czasownikami oznaczającymi ruch, walkę, tumult, wrzask określony jako piekielny, chwilami budzący grozę.

Z dzikim okrzykiem wpadli na górę. Nikt nie zawrócił do domu. Gdzieś bez śladu odpadła poprzednia ich trwoga. – Tuś jest! – ryknął Rolf do Sata, ale w pół drogi wstrzymał go awilo. Zwarli się razem i tarzali po ziemi. Lepkie, giętkie ramiona stwora oplątywały brytana. Zwarł się Topsy z opryskliwcem, a Bekas z ikorem, którego równocześnie szczypały po nogach zajadle piruski.

Szczepił się chichotek drzewny z zawziętą zgrają klawików. Mech obleciał im z ogonów, lecz one nie szczękały już strachem, ale lwią odwagą.

Żernik miotał się wściekle pośród kanaponów. Z płonącymi oczami, z wysuniętymi pazurami podchodziła Miaulina do Sata, który stojąc na kamieniu, kierował walką. – Naprzód, igi-igi!!! – wrzasnęła, najeżając sierść, i rój niebieskich światełek prysnął w twarz szatanka. Plując i parskając, skoczyła ku niemu.

Wybuchła teraz piekielna wrzawa. Warczenie psów, chichot chichotka, zgrzytanie kluczków, brzęczenie klawików – składały się na hałas nie do opisania. Wśród tego zamętu Miluś kopał zawzięcie, niepomny niczego innego. Cały przód jego skrył się już w rozgrzebanej ziemi, a tylne nóżki fikały zamasyżycie w powietrzu. Ale już czuł skrzata blisko! Jeszcze parę grzebińców i otworzyła się szczelina²⁸.

Wszystkie czasowniki oddają zaciekłość obu walczących stron, dynamikę podnoszą okrzyki bojowe oraz słownictwo militarne

²⁸ Z. Kossak, *Kłopoty Kacperka...*, s. 82.

i choć czytelnik wie, że to w gruncie rzeczy tylko zabawa, to pło-
nące oczy i wysunięte pazury Miauliny wcale nie są zabawne (kto
zna koty, świetnie wie, co oznaczają). Te same stworki i zwierzę-
ta domowe, które wcześniej poznaliśmy jako zamieszkujące dwór
sympatyczne i niegroźne, trochę leniwe istoty, teraz, przemienione
przez walkę w słusznej sprawie, stają się nagle kimś innym. Ponie-
waż ich wyjście z domu i wędrówka do ciemnej Zebrzydki są nie
tylko przemieszczeniem się w przestrzeni, ale także pielgrzymką
od egoizmu do altruizmu, od „ja” do „ty”. Od troski o własną wy-
godę do odpowiedzialności za życie Kacperka. Miejscem granicz-
nym jest właśnie las, gdy zwierzęta i stworki wyjdą z ciemnego
lasu na jasność i słońce szala zwycięstwa przechyli się na ich stro-
nę, gdyż zło boi się światła i ciemności. Ta scena ma w sobie coś
ze spokoju i pogody tamtej niezapomnianej, gdy „słońce ostatnich
kresów nieba dochodziło”: „I ciągnęli ku domowi, bardzo pewni
siebie, a właśnie słońce zachodziło za wilamowickim lasem. Szli
bez pośpiechu. Maru świeciło na przodzie i żadna ciemność nie
mogła im być straszna”²⁹. Świat ogarnia spokój i łagodność, dwu-
krotnie podkreślony brak pośpiechu oraz pomnożone prześwietle-
nie całej przestrzeni (słońce i maru) decydują o nastroju chwili –
tak wygląda świat uwolniony od zła. Wśród sentencji dyskretnie
wplecionych w tekst baśni jest i taka, że „Siła zła [...] jest ograni-
czona, gdy siła dobra ograniczeń nie ma”. I ta myśl jest pięknym
i lapidarnym podsumowaniem *Kłopotów Kacperka*.

Hanna Garewicz, badaczka znaczenia przestrzeni, pisze, że
„przeżyciu i odczuwaniu przestrzeni zostaje przyznana pozycja za-
sadniczego doświadczenia ludzkiego, w którym zakorzenione są
wszystkie inne przeżycia, w tym przede wszystkim doznanie lęku

oraz doznanie szczęścia i spokoju³⁰. Otóż ta konstatacja znakomicie sprawdza się w odniesieniu do *Kacperka* – w przestrzeni będącej miejscem akcji bohaterowie przeżyją wszystko: smutek i przeżalenie, radość i zachwyty.

Zofia Kossak pisała baśń dla swoich dzieci: Julka i Tadzia (dzieci bohaterowie baśni noszą ich imiona), dla których cieszyńskie miało stać ojczyzną dzieciństwa, a dla młodych czytelników *Kacperka* ma stanowić piękną wędrówkę po realnym, choć baśniowo pięknym krajobrazie beskidzkim, poszerzając zarazem czytelnikom z innych regionów wyobrażenie ojczyzny. Książka o tym „najpiękniejszym” zakątku, opisanym w zachwyceniu przez barwę, dźwięk i zapach, i obecnie może stanowić doskonały przewodnik po Śląsku Cieszyńskim.

Baśń Zofii Kossak po wojnie dopiero w 1968 r. powróciła do polskiego czytelnika, potem była przerwa wydawnicza aż do 1985 r., nie dotarła więc do co najmniej dwóch pokoleń polskich dzieci. Cudowny świat tej książki zbyt mocno nasycony był elementami religijnymi, by mógł liczyć na przychylność wydawców PRL-u, a szkoda, gdyż *Kłopoty Kacperka* znakomicie sprawdziły się w odbiorze czytelnictwa. Jest to bowiem lektura dobrze odpowiadająca dziecięcej psychice: są w niej dom i świat, przygoda, niebezpieczeństwo i szczęśliwe rozwiązanie, cudowność, dzięki której wszystko może się przydarzyć, ale i swojskość: domowe sprzęty, zwierzęta, rośliny. Z baśni można też zaczerpnąć wiedzę o przeszłości ojczyzny i rodzimym krajobrazie, gdyż została mocno osadzona w realiach historycznych i geograficznych, a napisana jest tak piękną polszczyzną, językiem wielkiej urody, że jest to w jakiś

³⁰ H. Buczyńska-Garewicz, *Miejsca, strony, okolice. Wstęp do fenomenologii przestrzeni*, Kraków 2006, s. 215.

sposób także „centrum polszczyzny”. Obecnie wznawiana jest już często i obecna w bibliotekach szkolnych i publicznych.

Bardzo ważną książką dla dorastającego czytelnika jest powieść *Ku swoim* (1931), opowiadająca o deprawującej i niszczącej sile systemu totalitarnego, której ofiarą padł rodzinny dom pisarki na Wołyniu. *Ku swoim* to opowieść o dziejach rodziny kresowych ziemian, Marii i Jana Turskich, oraz trójki ich dzieci: Włodku, Irce i najmłodszym Janku. Mieszkali oni we wsi Kosobówka leżącej na Wołyniu. Ich biały dwór stał w pięknym ogrodzie, wśród starych wysokich drzew odbijających się w malowniczym stawie. Wokół kwitły purpurowe róże, bzy, magnolie, szumiały szlachetne odmiany drzew. Dwór był dostatni, pełen starych mebli, pięknych dywanów; stare zegary odmierzają czas, a zasobna biblioteka, pełna znakomitych książek, była największym skarbem. Dom i jego otoczenie zostały opisane dokładnie i dość szczegółowo, by jeszcze bardziej podkreślić tragizm utraty. Deprawująca i niszcząca siła rewolucji, której ofiarą padł rodzinny dom pisarki na Wołyniu, tutaj ukazana została właśnie na przykładzie dziejów rodziny Turskich – polskiej szlachty kresowej – jednakże dostrzec w niej można sporo akcentów autobiograficznych. Łatwo to ustalić na podstawie realiów czasowych i przestrzennych. Także Maria Turska w niektórych epizodach przypomina samą pisarkę. Taki los dotknął wiele dworów ziemiańskich na Kresach Rzeczypospolitej i podobnych opisów wypędzenia mieszkańców z ich ojcowizny w naszej literaturze znajdziemy więcej.

Ku swoim pokazuje zagładę Arkadii i odzyskanie ojczyzny. Pan Jan Turski zginął w czasie pogromu rewolucyjnego 1918 r., dwór został zburzony, a pani Turska wraz z trójką dzieci wygnana. Akcja toczy się osiem lat później, gdy rodzina w biedzie i poniżeniu żyje we wsi Kosobówka. Turscy stracili wszystko: dwór został zburzony, sprzęty zniszczone: fortepian i zegary zatopione w stawie,

ogród zdewastowany. Zniszczeniu uległa cała przestrzeń dzieciństwa Włodka, Irki i Janka. Widać, że chłopów ogarnęła dzika żądza niszczenia i mordy, nie tylko dla korzyści materialnych – dokonana grabież nie poprawiła przecież ich doli – lecz dla chwilowego upojenia krwawą zemstą, a teraz wspomnienia dokonanego czynu ciąży im jak z mora. W wyobraźni „słyszą wieczorami dźwięki zatopionego w stawie fortepianu i zegarów bijących godziny, wydaje im się, że w ruinach zburzonego dworu coś straszy, a narrator twierdzi, że tak straszy ich „tylko własne sumienie”. Z kolei dalsze losy pani Turskiej, skazanej na poniewierkę i ciężką ponad siły fizyczne pracę, zawierają w sobie realia z okresu, gdy Zofia Kossak mieszkała w Starokonstantynowie, niemal w takich samych warunkach, w jakich żyła bohaterka powieści.

W opisie nasilającego się upadku cywilizacji i narastającej nędzy ludzkiej w *Ku swoim* bez trudu odnajdujemy obrazy znane już wcześniej z *Pożogi*. Obrazy te malowane są barwami przerażenia. Pani Turska po utracie dworu zajęła się krawiectwem (jak sama pisarka w czasie sążeń³¹), a że ręce miała zręczne i była rzetelna, nie mogła narzekać na brak pracy. To pozwalało jej zaspokoić podstawowe potrzeby dzieci i swoje. Służyła też miejscowej ludności po-

³¹ Por. J. Jurgała-Jureczka, *Zofia Kossak. Opowieść biograficzna*, Warszawa 2014, s. 65. W *Pożodze*, w rozdziale *Ciężkie dni*, znajdziemy stosowny fragment: „Bieżeńki, szwaczki z zawodu, miało być naszą klasyfikacją socjalną na te ciężkie czasy. Jedną maszynę do szycia miałyśmy; drugą pożyczyla nam zaćna pani Dorożyńska. Postawiłyśmy je na widoku, na podłogach i sprzętach rozkładając moc gałganków, nici i różnego śmiecia. Do południa instalacja była ukończona, typowa i brudna aż miło. Skończywszy dekorowanie mieszkania skrawkami, pobiegłam do naszego mieszkania w domu Ojśdaczera” (Z. Kossak, *Pożoga*, Katowice–Cieszyn 1990, s. 202). Wprawdzie Dariusz Kulesza twierdzi, że *Pożoga* i *Ku swoim* nie mają ze sobą nic wspólnego (Kossak-Szczucka, *Służba*, Łódź 2021), ale dobre pisarstwo ma to do siebie, że poddaje się wielu interpretacjom.

mocą pielęgniarską, dawała mądre rady i była uczynna w czym tylko mogła. Toteż ją lubiano i szanowano, jeden z chłopów w dowód poważania dał jej nawet własną krowę, która stała się karmicielką, zwłaszcza dzieci. Autorka nakreśliła szeroki obraz spustoszenia moralnego i materialnego spowodowanego rewolucją. Napisała wprost: „Wieś Kosobówka szła szybko w kierunku gruntownego zapomnienia o tym, jak kiedyś bywało, zapomnienia o wszystkim, co było bodaj cieniem kultury, oświaty, ozdobą lub ułatwieniem życia, wszystkich zdobyczy, jakie ludzkość wywalczyła sobie przez długie szeregi trudów, przez całą historię”³². Łatwo jest bowiem zapomnieć o lepszym życiu i przestać myśleć, poddać się otępiącej wegetacji, która przeważnie prowadzi do śmierci. Do zastanawiającej się nad swoim stanem psychicznym pani Turskiej starszek Fiediuk Pyłypowicz mówi: „Najgorzej, matuszka, pamiętać, jak kiedyś było... Najgorzej myśleć. Co z tego? Myślenie cię nie zbawi. Nie myślisz, zaraz ci się wszystko wyda lepsze”³³ – i dodaje jeszcze, że najlepiej pociechy upatrywać w samogonie. „Zatruta beznadziejność sowiecka, uosobienie nicości i negacji”³⁴ – w takich słowach zostaje określona przez narratora sytuacja ludzi w systemie komunistycznym.

Wspomnianą już wcześniej zagładę wartości ujęła pisarka na trzech płaszczyznach. Po pierwsze – odebrano ludziom wartości religijne, w których dotąd żyli, kościoły zamknięto, zasady wiary wykpiono, wszędzie sączyła się propaganda antyreligijna, którą zagrożona była zwłaszcza młodzież. Zagrożenie takie dotknie właśnie Włodka Turskiego. W lęku o najstarszego syna matka zaczęła myśleć o opuszczeniu ziemi rodzinnej. Wspierała ją w tym zaprzy-

³² Z. Kossak, *Ku swoim. Powieść dla młodzieży*, Łomianki 2016.

³³ *Ibidem*, s. 65.

³⁴ *Ibidem*, s. 66.

jaźniona nauczycielka, panna Janka i piastunka dzieci Motra – obie świadome niebezpieczeństwa, na jakie narażony jest Włodek Turki. To właśnie z nim czytelnik wędruje na zebranie Komsomołu i wysłuchuje otępiającego, pełnego nienawiści wykładu „politgramoty”. Włodek został już do tego stopnia zaindoktrynowany przez Komsomoł, że nie tylko chodzi na zebrania i czyta broszury propagandowe i słucha kłamstw o Polsce, ale nawet dopuszcza się świętokradztwa: wprowadzie z chwilowym wahaniem, ale jednak kradnie świeczki z ubogiej cerkwi. Po tym czynie wraca do domu rozdrażniony, nieuprzejmy i pełen nienawiści, z poczuciem narażającego niepokoju.

Pejzaż ubogiego miasteczka powiatowego znaczony jest błotnistymi uliczkami, chłopskimi straganami i sklepami, rozpoznawalnymi po monstrualnych kolejkach, towar na ogół „wyszedł”, a jeśli był, to tylko dla towarzyszy. Włóczę się po mieście mali włóczędzy, bandy bezdomnych zdziczałych, agresywnych dzieci – plaga miast i miasteczek w Sowietach³⁵. Rzetelność tej refleksji potwierdziły obecnie wielorakie opracowania historyczne.

Autorka kreśli też inny przerażający obraz: oto nauczycielka skrupulatnie wycierająca gumką uczniowskie zeszyty, by dzieci mogły ich nadal używać, a „wycieraczką” jest kawałek starej gumy z roweru. Postać nauczycielki przypomina bohaterkę z rodu *Sila-czek* Stefana Żeromskiego. Wstrząsająca jest scena, gdy mówi ona do Marii Turskiej, że nie może stąd wyjechać do Polski i ratować własnego życia, bo kto będzie uczył dzieci na tej ostatniej placówce oświaty, jeśli jej zabraknie?

³⁵ O tych samych dzieciach zob.: *Miliony zdziczałych dzieci. Przemilczany problem Związku Radzieckiego*, CiekawostkiHistoryczne.pl; W. Jerofiejew, *Moskwa Pietuszki*, tłum. A. Drawicz, Kraków 2011.

Dzieciom i młodzieży odebrano normalną naukę, a szkołę zamieniono w instrument propagandy i deprawacji młodych dusz. Nauczycielka Janina Widzka jest tego w pełni świadoma i szkoła stanowi drugą płaszczyznę przemian komunistycznych. Trzecią – przedstawioną w opowieści – jest fakt, że ludzie pozbawieni podstawowych zdobyczy cywilizacyjnych, jak światło, narzędzia rolnicze, środki czystości, odzież, szybko cofali się i dziczeli, „jednej soli im tylko brakowało”. A upolitycznienie miało charakter totalny i przenikało nawet do domów, przywołajmy fragment opisu domu przemysłowika, do którego trafiła wraz z dziećmi pani Turska, uciekająca do Polski:

W kącie pod pułapem pełgała, mglila się i trzeszczała lampka przed ikoną zatlona, lecz z poczerniałej ramy nie spoglądało ciemne lico bizantyjskiej Bogarodzicy. Niepewny płomyk oświeślał włożoną w ramę ikony fotografię Lenina, jego tatarskie³⁶ kose oczy i okrutny półśmiech³⁷.

W ten dramatyczny obraz zniszczenia i odczłowieczenia wpłotyła jednak autorka – jak jasną nitkę – motyw wzruszającej przyjaźni dwóch małych chłopców: Janka Turskiego i Sydora Pałańczuka. Ojciec Janka, właściciel dworu, jak już wspomniano, został zamordowany podczas rewolucji. Ojciec Sydora, który wówczas właśnie kierował pogromem, był sprawcą śmierci Jana Turskiego. Postać ojca wychyla się ze wspomnień starszych dzieci i ich matki, pamięta go zwłaszcza najstarszy Włodek: „Wysoka postać, energicz-

³⁶ Włodzimierz Lenin (właśc. Władimir Ilicz Uljanow), 1870–1924, miał ze strony ojca pochodzenie rosyjsko-kałmuckie.

³⁷ Z. Kossak, *Ku swoim...*, s. 103–104.

na dobroć, twórczy kulturalny rozmach”³⁸. Dla młodszych chłopców jest to już jednak przeszłość, której nie pamiętają; Janek miał wówczas pół roku, Sydor – trzy i pół. Inna rzeczywistość niż ta porwulucyjna dla nich nie istnieje, nie pamiętają też innych warunków życia. Ruiny dworu, zniszczony park i ogród, które reszta rodziny Turskich omija, by nie budzić rozpaczliwych wspomnień, są dla chłopców terenem wspaniałych, tajemniczych przygód i niezapomnianych zabaw: tam bawią się w Robinsona, zbójców, przemytników i więzienie „czerezwyczajki”³⁹ [sic!]. Tam też mają swoją „wyspę Robinsona”, na którą przeprawiają się dziurawą łodzią, a zdziczałe maliny, porzeczeki i agrest, wspomnienie po owocowo-warzywnym ogrodzie, to dla nich nie lada przysmak. Płożące się róże, magnolie, i bez, kwitnący jak oszalały, wnoszą w ten obraz swoiste piękno, nie są jednak w stanie przywrócić mu dawnego charakteru.

Właściwie dzieci bawią się w „antyogrodzie”, będącym zaprzeczeniem szczęśliwego pejzażu, utrwalonego w toposie⁴⁰, lecz chłopcy tego wcale nie odczuwają, widocznie każdy ogród, nawet ten porażony pogromem, zachowuje swój genius loci. To teraz jest ich „tajemniczy ogród”. Tutaj także czytają w uniesieniu kilka książek, ocalałych z dworskiej biblioteki: Daniela Defoe *Robinsona Kruzoe*, Roberta Montgomery’ego *Ducha puszczy*, Selmy Lagerlöff *Cudowną podróż*, *Serce* Edmunda de Amicisa, *Chłopców z Placu Broni* Ferencza Molnára, *Bitwę pod Raszynem* Walerego Przyborowskiego, czyli klasykę dziecięcej literatury historycznej i przygodowej – pol-

³⁸ *Ibidem*, s. 79.

³⁹ Czerezwyczajka – Tajna Policja Rosji Sowieckiej.

⁴⁰ M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt: świadectwo – wyznanie – wyzwanie*, Kraków 2000; J.M. Rymkiewicz, *Myśli różne o ogrodach. Dzieje jednego toposu*, Warszawa 1968.

skiej oraz światowej. Te książki „wystrzępione i zabrudzone stanowiły największy skarb i radość Janka. Szanował je niby świętość, przewracając ostrożnie nadszarpnięte kartki”⁴¹, w innym miejscu, w rozmowie ze starszą siostrą Irką, Janek mówi o wielkiej szafie pełnej książek, która stała we dworze. „I spaliły się i już ich nigdy nie przeczytamy...” – z rozżaleniem rozpamiętuje przeszłość chłopiec.

W powieściach Zofii Kossak wiele jest stronic, które są pochwałą książek, ale ten opis, w którym książka dla dziecka jest szanowana niby świętość, wydaje się wyjątkowo wzruszający. Przyjaźń dzieci – polskiego i ukraińskiego – jest niby swoisty pomost przerzucony ponad czasem nienawiści i zniszczenia, chłopcy przeżywają wspólnotę uczuć i myśli, nie rozumieją świata dorosłych i targających nimi uczuć, nie jest im to nawet potrzebne. Sydor często mówi po ukraińsku, co przydaje dialogom kolorytu lokalnego i autentyzmu. Dla Janka to jest jego najważniejsze miejsce na ziemi, gdzie wszystko jest znajome, oswojone, harmonijne, bo tu jest zakorzeniony, dlatego dla niego pobyt w ubogiej wiejskiej chałupie nie jest wygnaniem, tylko normalnością.

Pisarka bardzo sugestywnie ukazuje czystość i prawość dziecięcej przyjaźni. Właśnie poprzez to Zofia Kossak poruszyła uczucie i odważyła kwestię, dlaczego tak się stało, że chłopcy wołyńscy (i nie tylko oni) ulegli bolszewickiej demagogii. W dramatycznej rozmowie Janek pyta Sydora, dlaczego zabito mu ojca i zniszczono dom, a Sydor tłumaczy, że oni państwa ze dworu nie znali, widywali z daleka lub podglądali przez parkan; skąd więc mieli wiedzieć, jacy to ludzie: dobrzy czy źli? Sydor jest twardszy, jakby dojrzalszy, nieskory do okazywania uczuć, a przecież w gorączkowej i trudnej rozmowie między chłopcami, też czuje się jakiś bezradny:

– Prawda – mruknął – co chcesz... ja nie był... ani nie pomne tych czasów, no bat’ko był...

– Dlaczego?! – rzekł gorączkowo Janek, przysuwając się ku niemu – za co? Co wam zrobili? Tatusia zabić, dom spalić, mamę wypędzić!!... Mamę, co taka dobra... i leczy was wszystkich... och!

– A cóż, wiedzieli my!? – odparł posępnie starszy – znali my was? Pewnie, że jakby teraz na to przyszło, to sami my ani by ruszyli i jeszcze od drugih obronili... Ale wtedy... skąd było znać: dobre wy, czy złe?

– Nie gadaj! Jak żeście nie znali?

– No mówię ci, że nie znali... czasem widzieli z daleka, jak państwo jechało przez wieś... albo podglądali my przez parkan... Baczysz, Janek: jakby ten dom stał jak stał, ani byś mnie Sydora znał, ani o mnie wiedział, ani by my o sobie gadali⁴².

Rozmowa jest dramatyczna, pełna niejasności, niedomówień, niepokoju i bólu, dzieci próbujące wyjaśnić przyczyny dawnej tragedii dotyczą spraw dla nich zbyt trudnych. Sydor Połańczuk upraszcza pewne problemy, niemniej chłopcy dotyczą bolesnej kwestii, która wprowadzi ich przerasta, jednak intuicyjnie wyczuwają źródło tragedii. Ziarno niepokoju zasiane w duszy Janka będzie potem kiełkowało w matce, zmuszając ją do odpowiedzi na pytanie postawione przez synka: czy naprawdę między dworem a wsią była taka wielka przepaść i obcość? Pani Turska sama przed sobą uczciwie i gorzko przyznaje,

że oni i ludzie wsiowi, tyle lat żyjąc wspólnie, byli sobie jednak obcy. Zamieszkiwali jakby dwa odrębne, odgrozione od siebie światy, nie

⁴² *Ibidm*, s. 16–17.

starając się bynajmniej zrozumieć wzajemnie i poznać. Udzielana laskawie pomoc nie mogła starczyć za pomost łączący.

Jakże jest teraz inaczej! Każdy z tych samych ludzi. Co przed ośmiu laty poszli nocą z widłami mordować, podpalać dom jest dzisiaj jej serdecznym, pewnym przyjacielem. Co ich odmieniło? Nic. Po prostu poznali się nawzajem...⁴³

Takie szczere postawienie problemu budzi szacunek do pisarki, która przecież w tej książce opowiada o własnym losie. Trzeba było głębokiej pokory, by się do tego przyznać. Jeśli porównamy *Ku swoim z Pożogą*, zauważymy ogromną ewolucję postawy samej Zofii Kossak. W *Ku swoim* już nie ma dziczy i motłochu, są nieszczerśliwi ludzie, których uwiodła komunistyczna propaganda i wyzwoliła w nich najgorsze instynkty, ciemni i ubodzy, i nie jest to tylko ich wina. Jakaś część odpowiedzialności za taką sytuację spoczywa też na dworze. Nie ma w książce jednak ani cienia pogardy, są natomiast współczucie i zdumienie, a bolszewicy budzą przerażenie. Znać, że pisarka była w pełni świadoma, że książka dla młodych czytelników winna skłaniać do myślenia, ale nie może budzić nienawiści.

Wielka gorycz przenikająca myśli pani Turskiej ma swe źródło również w uświadomieniu sobie faktu, że tego, co się stało, już nie można odwrócić. A przecież w tej zdegradowanej i sponiewieranej gromadzie ludzkiej tli się dobro. Doświadcza go rodzina Turskich wzruszająco i niespodziewanie, zwłaszcza od starej Rusinki Motry, piastunki dzieci jeszcze we dworze. To ona, oddając uratowane z pogromu klejnoty, umożliwia rodzinie ucieczkę. Jej postać – nakreślona wyraziście i mocną kreską – głęboko zapada w pamięć. Stara kobieta jest uosobieniem wierności, twardej, nieustępliwej,

bezkompromisowej, cechuje ją pełna dyskrecji, powściągliwa godność. Dzieci Turskich traktuje jak swoje. Wiedząc, że gdy wyjadą, zostanie na świecie sama, jednocześnie jest świadoma, że inaczej nie może postąpić, bo dręczyłoby ją sumienie. Moralność prostego człowieka zna tylko „tak, tak – nie, nie” – jest kategoryczna. Scena, gdy miotają nią sprzeczne uczucia, między egoizmem a altruizmem, jest mistrzowska psychologicznie. Oddając pani Turskiej ukrytą w czasie pogromu biżuterię, Motra umożliwia Turskim powrót do Polski, a siebie skazuje na samotność i brak środków do życia. Jej postać urzeka czytelnika autentyzmem. Ten moment, gdy Motra oddaje Turskiej zakopane klejnoty, przesądza o zwrocie akcji; odtąd matka wraz ze starszymi dziećmi zacznie już planować ucieczkę do Polski. Za sprzedane – znów dzięki niespodziewanej pomocy przyjaznego „państwu” Żyda – klejnoty opłaci pani Turska przemytników, którzy ją i dzieci szczęśliwie przeprowadzą przez granicę do Polski. I tak tracąc ojcowiznę, odzyskują Ojczyznę. Jest to proces bolesny, gdyż zmusza ich do zmodyfikowania pojęcia „ojczyzna”. Bardzo przejmująco zostało to opisane na przykładzie pani Turskiej, o której czytamy:

W nadmiernej miłości i przywiązaniu do rodzinnego kąta nie zastanawiała się, że ziemia ta, z umiłowanej, słodkiej ojcowizny, staje się z wolna Molochem, pożerającym jej dzieci. Poznawała teraz dopiero, że na pojęcie Ojczyzny składa się nie tylko grunt rodzinny, lecz i całokształt warunków koniecznych do życia duszy – wspólność tradycji i wierzeń, wymiana myśli i słowa. Teraz dopiero, gdy świtała nadzieja wyjazdu, czuła się dotkliwie wygnanką, której ojczyzna jest tam, w Polsce, wśród Polaków...⁴⁴

⁴⁴ *Ibidem*, s. 67.

Jest to sytuacja w pewnym sensie nowa, gdyż wyrzucenie z przestrzeni oswojonej nie prowadzi w przestrzeń nieznaną, wrogą, lecz staje się powrotem do kraju ojczystego, do Polski. Taką też ma wymowę ostatnia scena książki.

A jednak jest w powieści jakieś pęknięcie, gdyż tak jak pani Turska, myślą też starsze dzieci: Irka i Włodek, mały Janek natomiast ma wciąż pod powiekami zdziczały ogród, stary park ze spalonym dworem, ukochaną „wyspę Robinsona”, postać starej piastunki i przyjaciela; serce ściska mu się boleśnie. Marzy nie o przyszłości w ojczyźnie, lecz o powrocie do ojcowizny, o odbudowaniu domu i uporządkowaniu ogrodu tak, by róże znów pięły się wysoko w górę. Ostatnie spojrzenie na wieś już z perspektywy pewnego oddalenia jest bardzo malarskie, a odczuwany przez uciekinierów żywy ból rozstania (choć słów na to użytych zostało niewiele), jest i dla czytelnika bardzo dotkliwy. Przed odejściem udają się jeszcze na wiejski cmentarz, by z zapadniętej już mogiły ojca wziąć trochę ziemi i zanieść ją niby skarb najdroższy do Polski. Mały wiejski cmentarzyk jest wysoko zarośnięty chaszczami,znaczony przechylonymi krzyżami prawosławnymi, pełen zapadłych, prawie już nierozpoznawalnych grobów. Nie jest jednak naczeczony tragizmem, ale bardzo nastrojowy, melancholijny, przypomina o przemijaniu. Budzi spokój, poczucie równości wobec śmierci, bo nie ma żadnych wzniosłych i monumentalnych grobowców, tylko wyższa powierzchnia zieleni znaczy miejsca mogił. Ta scena ma znaczenie bardzo symboliczne i pełni w powieści istotną rolę, bo przełamuje czas akcji na dwie części. Potem bohaterowie odwrócą się od Kosobówki i rozpoczną drogę ku nieznanej dzieciom ojczyźnie:

Czas był odchodzić. Wyprostowali się i oderwawszy wzrok od murawy, spojrzeli zegnalnie na leżącą w dolinie wieś i staw, sterczące

wśród parku zgłiszcza na przeciwnym wzgórzu. W dole na skraju leżała opuszczona przed godziną chata [...]. Więc teraz stojąc samotni na wzgórzu poglądali na wieś dowoli. Wyglądali Motry, która już na pewno wyszła za próg i patrzy za nimi. Nie widzieli jednak nic poprzez jęczące się w powiekach łzy⁴⁵.

Najdramatyczniejsze było pożegnanie ze starą piastunką, od której musieli niemal oderwać się siłą. Dominantą kolorystyczną tego całego obrazu jest zieleń, zawsze obecna w pisarstwie Zofii Kossak, ona właśnie łagodzi nieco smutek, bo jest kolorem nadziei. Niemniej czytając powieść, odnosi się wrażenie, że poruszamy się w świecie wielkiej bujności i obfitości drzew oraz różnorodnej roślinności, dlatego kilkakrotnie pojawiające się stwierdzenie, że jest to ziemia urodzajna, zamożna, „mlekiem i miodem płynąca” (podobnie jak w *Pożodze*), uznać należy za trafne i oczywiste. Piękno pejzażu spotęgowane jest w opisach pór dnia, gdy przestrzeń barwią na zmianę słoneczny blask i księżycowa poświata, one też kreują nastrój i odczucia bohaterów powieści, a także czytelników. Opisów nie jest wiele i nie opóźniają one akcji, są bardzo skondensowane i dlatego mogą wywierać wrażenie. Opis „wyspy Robinsona”, cmentarza, lasu zostają na długo w pamięci i one właśnie dają wyobrażenie o bujności i urodzie Ukrainy.

Łez jest jednak w powieści *Ku swoim* sporo, mimo racjonalnej decyzji powrotu do Rzeczypospolitej, mimo wszystkich argumentów wysuwanych również przez Motrę, jak i zasną nauczycielkę. Zarówno w pani Turskiej, jak i w jej dzieciach jest bezmierny żal; są w pełni świadomi, że porzucają ziemię najpiękniejszą na świecie, której urodzie nic nie dorówna. Starsi powściągają te uczucia, kłębią się one w ich spletanym myślach, tylko Janek wyraża je bez

⁴⁵ *Ibidem*, s. 80–82.

zahamowań, w nim też dojrzewa silne postanowienie powrotu – do Sydora, do kraju lat dziecinnych, do piękna, które stało się miarą krajobrazu doskonałego.

Objął rozszerzonymi oczami wzgórze i zwaliska domu, staw w dole, wieś poza nim, gęstwą szumną drzew i kiście bzu, jak gdyby chłonął w siebie ten obraz, zamykał w duszy, by pozostał tam niezatarty, jasny i wyraźny na całe długie życie. Ogarnęła go miłość do tego kawałka ziemi, większa niż dziecinne jego serduszko mogło zmieścić, lży stanęły w oczach. Zapragnął objąć coś, uściskać, choć sam nie wiedział, czy ziemię i bzy, czy Sydora⁴⁶.

Janek przeżywa to rozstanie najintensywniej, nie tylko dlatego, że jest dzieckiem bardzo wrażliwym. On ma z Ukrainą tylko dobre skojarzenia: przyjaźń, swobodna przestrzeń, własny dom i własny świat – najlepszy, jaki mógł sobie wyobrazić. Zofią Kosak wszak też kiedyś takie uczucia targały, o czym pisała w wiele razy już przywoływanej *Pożodze*.

Wróćmy jednak do akcji *Ku swoim*. Po opuszczeniu przez uciekinierów cmentarza akcja potoczy się według sprawdzonego już w literaturze dla młodych odbiorców schematu podróży i przygody. I tym razem wędrówka będzie pełna niebezpieczeństw i nieprzewidzianych zdarzeń. Aby znaleźć się w Polsce, rodzina musi przekroczyć granicę nielegalnie, korzystając z pomocy przemytnika budzącego lęk i podejrzenia. Również samo przejście przez granicę jest niebezpieczne, trudne i ryzykowne.

Bardzo ważnym wydarzeniem w tej „podróży” stało się spotkanie nieopodal wsi Horykowce z Aleksym Mikołajewiczem Wołosowem, profesorem uniwersytetu kijowskiego, członkiem honoro-

wym Akademii Petersburskiej i Sorbony – postacią fikcyjną, lecz będącą uosobieniem losu niepokornych uczonych w Rosji Sowieckiej. Profesor teraz mieszka, przymierając głodem w starym kurhanie. Odnajduje go Janek i kojarzy z Robinsonem, czytane książki tak silnie oddziaływały na psychikę dziecka. Ale Wołosow nie jest Robinsonem, lecz obdartym i zarośniętym włóczęgą o groźnym wyglądzie i przenikliwym spojrzeniu. Poczęstowany przez panią Turską kromką suchego chleba, przełamuje nieufność, bo oto „pierwszy raz chyba, odkąd nam raj sowiecki zapanował, ktoś nieprzymuszony daje drugiemu chleb”⁴⁷. Chleb, pokarm najważniejszy, o który prosimy w modlitwie, ma także wartość symboliczną, bo podzielenie się nim jest pięknym gestem ludzkiego braterstwa. Po otrzymaniu chleba Wołosow przedstawia się i opowiada o swoim życiu, sarkastycznie dopowiadając, że oto „były uczony” rozmawia z „byłą właścicielką ziemską”. To z jego ust pada gorzkie stwierdzenie, że w „Rosji każdy żyje jak może...”⁴⁸, kradnąc, oszukując, kombinując.

Postać Włosowa pokazuje jeszcze inny wymiar degradacji komunistycznej – pogardę dla nauki i wiedzy. Wykład o żalniku przedhistorycznym, świadectwie kampańskiej kultury, a dalej opis megalitycznego grobowca z pełnym wyposażeniem z III wieku przed narodzeniem Chrystusa i duma z tego odkrycia zderzają się z rzeczywistością. Swoją gorycz profesor wyraża słowami: „Cóż poczniesz... Bez wódki nie żyć... Duszę by sprzedał za wódkę... Wódka – jedyna przyjaciółka... Ostatnie dobro rosyjskiego człowieka...”⁴⁹. Powraca motyw wódki, jedynej rzeczy, której w sowieckim „raju” nie brakuje, którą piją wszyscy wszędzie i w której

⁴⁷ *Ibidem*, s. 87.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 88.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 90.

szukają zawsze ratunku⁵⁰. Włodek, leżąc nocą w bezpiecznym teraz przedwiozowym grobowcu, myśli:

Przez trzy tysiące lat ludzkość pięła się mozolnie coraz wyżej, zapominając o swych niezdarnych początkach, osiągnęła proporcji greckich, wytrysła w niebo gotykiem, roześmiała się renesansem. Odeszła tak niezmiernie daleko od swych pierwotnych budowli, że zdawać się mogło, iż nigdy, nigdy do nich nie powróci. A oto nagle wielki, bogaty kraj wraca ku tymże właśnie zapomnianym formom prabytu⁵¹.

Tak właśnie zaczyna się u Włodka pełne zwątpienie w komso-molską propagandę. Młody, myślący i krytyczny chłopak sam zdobywa się na taką refleksję i dzięki temu ratuje sam siebie od zatury.

Ostatecznie w bezpiecznym przekroczeniu granicy pomoże Tur-skim napotkany Żyd Icek Silbermann. Piękna postać Żyda, będącego uosobieniem wierności, nie jest pierwsza w naszej literaturze, gdyż wystarczy przypomnieć Szymszela z Kurzy z *Nocy i dni* Dąbrowskiej. Właśnie on, ceniony jako solidny kupiec, spotkany w Ostrowie, już niedaleko granicy polskiej, przypomina, jak pan Turski rozmawiał z każdym „jak z człowiekiem” i szanował wszystkich ludzi. Jemu to pani Turska powierzy swą tajemnicę i to jego poprosi o pomoc, przekazując brylant jako zapłatę za przeprowadzenie przez granicę. Icek zapewnia ją, że jest biednym Żydem i musi

⁵⁰ Może to dość odległe skojarzenie, ale nasuwa się ono nieuchronnie, podobny plan zagłady Ukrainy przedstawił w *Rozmowach z katem* Kazimierz Moczarski, gdy generał SS Jurgen Stroop opowiada, jak chciano odebrać ludności ukraińskiej książki, a dostarczyć bez ograniczenia mocne alkohole, co gwarantowało zagładę narodu, biologiczną i umysłową w ciągu dwóch, najdalej trzech pokoleń.

⁵¹ Z. Kossak, *Ku swoim...*, s. 91.

w ten sposób zarabiać na życie, ale jest uczciwy. Starsze dzieci wyrażają wątpliwość co do jego czystych intencji, ale matka – osoba rozumna i doświadczona – stwierdza, kierując swe słowa do Irki:

...wszędzie jest ten sam odsetek ludzi złych i dobrych, we wszystkich sferach i wśród wszystkich wyznań [...] nawet i u bolszewików [...], ale wśród tłumu, w krasnej armii... tylko, że boją się każdego lepszego odruchu⁵².

Słowa te wpisują się w światopogląd samej pisarki w wielu swych utworach podnoszącej niezwykłą siłę dobra, które wraca do człowieka. I rzeczywiście Żyd nie tylko nie zawodzi pani Turskiej, ale jeszcze przynosi słodką białą chałkę, jakiej zgłodniaли uciekinierzy nie jedli od niepamiętnych czasów. Silbermanna cechuje nie tylko dobroć, ale i życiowa mądrość – umie postępować z przemytnikami tak, by mieć gwarancję, iż rodzina Turskich bezpiecznie przekroczy granicę.

Przemytnik – Mykoła Semeniuk – jest groźny i budzi nieufność, podobnie jak jego synowie, przypominający baśniowych zbójców. Tylko żona i córka Semeniuka wydają się nieco bardziej ludzkie i łagodniejsze. W ich domu najbardziej widoczne są odczłowieczająca bieda i zdziczenie. Tam też dochodzi do ostrej dyskusji pani Turskiej z córką przemytnika Ulaną na temat Boga. Dziewczyna mówi na wpół bluźnierczo, z wielką rozpaczą, że chyba Bóg jest tylko w Polsce, bo gdyby był w Rosji, toby do tego nie dopuścił, do tego, co się dzieje – i ta rozmowa dopełnia grozy sytuacji. Ale napięcie i przerażenie osiągają swój zenit, gdy do przemytnika dociera obława w postaci oddziału krasnoarmiejców lustrujących granicę i poszukujących zbiegów. Wtedy wydaje się, że powodzenie ucieczki

⁵² *Ibidem*, s. 98.

jest tak zagrożone, iż Turscy mogą zginąć. Jednak chytryść starego przemytnika i dobrze przemyślane przekupstwo ratują im życie.

Potem jeszcze czeka ich przeprawa przez las, będący zwykle schronieniem zbiegów, wygnańców i partyzantów. Tyle razy stawał się ich domem i tym razem gwarantuje powodzenie zamierzenia. Las jest też miejscem kontemplacji, wejścia w siebie i odmiany życia – tym razem to właśnie tu dokona się przekroczenie granicy dwóch światów: przyjaznego i wrogiego, cywilizowanego i dzikiego, bezpiecznego i niebezpiecznego. Jest tajemniczy, ciemny i nieprzenikniony, ale jego gąszcz, często podkreślany przez narratora, gwarantuje bezpieczeństwo. Gęstwina jest zarazem dużym utrudnieniem, pani Turska i Janek zaczynają nawet słabnąć:

Mrok gęstniał. Deptali suche igliwie, trzeszcząc pod nogami, to brodzili przez gąszcz paproci sięgających bioder. Chwytały ich za nogi długie pęty widłaków, przytrzymywały kolczaste wicie malin. [...] W boru leżała cichość, która wydawała się im pełna grozy⁵³.

Pokonawszy knięę, uciekinierzy wyjdą już na jasną polanę, ze strażnicą Korpusu Ochrony Pogranicza, a świat z szarego stanie się niebieski, zapowiadając dobrą odmianę losu. Białoryz orzeł na czerwonej tarczy wydaje się świętością. To granica.

Las, przez który przeszła rodzina Turskich, stanowił spore utrudnienie, lecz nie był granicą ostateczną, tak by nazwać ją można było „naturalną”. Bolesna myśl matki, spoglądającej na swe zmizerniałe dzieci z lękiem: „Jak teraz będą żyć?”, to pytanie samej pisarki, która musiała kiedyś opuścić Kresy, ukochany dom i najpiękniejszą okolicę. Granica stworzona przez ludzi i reżimy polityczne przedzieliła ich życie na dwie części – na to, co było, i na to, co będzie.

I tym pytaniem kończy się akcja *Ku swoim*. Teraz autorka zostawia czytelnikowi pole do domysłów.

Tylko mały Janek nie dzieli z matką poczucia ulgi, nie wybiega myślami w przyszłość. Ze smutkiem wspomina to, co zostało za nim:

Przed oczami widział stary, opuszczony park przy spalonym dworze, wyspę Robinsona, dziurawą łódkę, a w ślad zatem starą Motrę – (pocziwa, droga starowina! co robi teraz? czy bardzo tęskni za nimi?) – i przyjaciela Sydora⁵⁴.

Ostatnie zdanie powieści kończy się pełnym troski pytaniem Janka, skierowanym do matki, czy kiedyś „tam” powrócą, bo przecież obiecał Sydorowi! I właśnie to wewnętrzne rozdarcie dziecka sprawia, że książka nie ma jednoznacznie pogodnego charakteru, nie kończy się banalnym *happy endem*, lecz dramatycznie brzmiącym pytaniem o powrót na Ukrainę. Dla Janka Kosobówka stanie się już na zawsze „rajem utraconym”, zgodnym z toposem⁵⁵, a jego pożegnanie z nią zdaje się tragedią przerastającą siły psychiczne dziecka. Z takich uczuć w dorosłym wieku rodzi się nostalgia, która jest tym silniejsza, im bardziej w czasie oddalają się utracone ojczyzny dzieciństwa⁵⁶.

* * *

Opowieść *Ku swoim* Zofii Kossak należy do tej grupy utworów dla młodzieży, napisanych w okresie dwudziestolecia, które opowiadają o zagładzie domu na kresach wschodnich Rzeczypospolitej. Nie jest prawdą – jak to próbowali tłumaczyć niektórzy

⁵⁴ *Ibidem*, s. 121–122.

⁵⁵ J. Cieślowski, *Literatura i podkultura dziecięca*, Wrocław 1975, s. 158–182.

⁵⁶ Cała fala tych utworów pojawiła się w Polsce w latach dziewięćdziesiątych. Por. P. Czapliński, *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Kraków 2001.

badacze⁵⁷ – że przyczyna zapomnienia leżała w słabości artystycznej książki, bo *Ku swoim* jest tekstem znakomitym. Po prostu należała do książek zakazanych przez cenzurę. Grzegorz Lasota, krytyk szczególnie agresywny, napisał o niej: „Tępotą autorów antyradzieckich powieści dla młodzieży rywalizowała z całkowitą ignorancją. Oto, co czytamy w opowiadaniu dla starszych dzieci pióra Zofii Kossak-Szczuckiej pt. *Ku swoim*”⁵⁸, po czym następował stosowny cytat z utworu. Takie „etykiety” krytyk przydzielał wszystkim pisarzom i utworom, których przesłanie ideowe nie współbrzmiało zgodnie z ideologią panującego ustroju. Michał Głowiński, znany teoretyk literatury, wspominał: „o Lasocie mało kto dzisiaj pamięta, był on jednym z upiórów życia literackiego w okresie stalinowskim”⁵⁹. Bano się go jak Urzędu Bezpieczeństwa. Jego „etykieta” miała moc niszczącą i obowiązującą przez długie lata.

Ku swoim – podobnie jak inne opowieści z tego nurtu – pokazuje okrutną prawdę o Rosji sowieckiej i o umiłowaniu przez Polaków Ukrainy, Huculszczyzny, Litwy – „ojczyzny ściślejszej”, by przywołać określenie Stanisława Vincenza.

Obok *Białych róż* Heleny Zakrzewskiej i *Pożegnania domu* Zofii Żurakowskiej, *Ku swoim* Zofii Kossak należy do najlepszych powieści dla młodzieży, poruszających temat utraconej ojcowizny na kresach⁶⁰. Można do niej odnieść słowa, które poświęciła Maria Dąbrowska *Pożegnaniu domu* Zofii Żurakowskiej:

⁵⁷ G. Skotnicka, *Wstęp* [w:] Z. Kossak, *Bursztyny*, Katowice 1990, s. 9–10.

⁵⁸ G. Lasota, *O sytuacji w literaturze dla młodzieży*, „Twórczość. Miesięcznik ZLP” 1951, z. 8, s. 117.

⁵⁹ M. Głowiński, *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna*, Kraków 2010, s. 211.

⁶⁰ Obszernie to zagadnienie omawia A.M. Krajewska, *Trzy legendy. Walka o niepodległość i granice w polskiej międzywojennej literaturze młodzieżowej*, Warszawa 2009.

W tych książkach zawarł się cały heroizm pięknej i zwycięskiej postawy moralnej wobec krzywdzącego losu. Mówiły one dzieciom, że poza domem rodzinnym jest świat pełen ludzi, że miłość może ogarniać środowiska o wiele większe niż jedna rodzina⁶¹.

Książka powróciła do młodego czytelnika w 2016 r., znakomicie wydana nakładem Wydawnictwa LTW Łomianki, z pięknymi ilustracjami Karola Kossaka. Czy jednak po tak długiej przerwie przemówi do młodych umysłów i serc, trudno przewidzieć.

Kolejna powieść Zofii Kossak z adresem młodzieżowym, także wydana w 1931 r., ma zupełnie inny charakter. *Topsy i Lupus* to znakomita, pełna humoru książka, której tematem jest przyjaźń dzieci ze zwierzętami: Topsym – francuskim buldogiem o komicznej mordce i lęklwym, łagodnym usposobieniu – i Lupusem – pięknym, pełnym fantazji, wilczurem. Już pierwsze spotkanie z nimi budzi sympatię:

Lupus był to długi, sprężysty, zaledwie półtoraroczny wilczur. Pod pięknym, puszystym futrem grały wypukłe mięśnie. Ze spiczastego pyska, z błyszczących oczu wзираły zuchwałość, wesołość i spryt. Przyjaciół jego i nieodstępny towarzysz Topsy, stanowił z nim żywe przeciwieństwo. Był to francuski półbuldog, gruby i kwadratowy, o komicznej mordzie murzyńskiej maskary, wielkich, sterczących sztywno uszach nietoperza i krótkiej moregowatej sierści, wystające kły odcinające się lśniącym na atramentowo-czarnej wardze nadawały mu wygląd groźny, nie licujący zgoła z jego lęklwym i łagodnym usposobieniem. Oczy miał wyjątkowo piękne, omal ludzkie⁶².

⁶¹ M. Dąbrowska, *Zofia Żurakowska*, „Wiadomości Literackie” 1936, nr 31.

⁶² Z. Kossak, *Topsy i Lupus*, Lublin 2012, s. 10–11.

Jest to para przyjaciół znakomicie skonstrastowana ze sobą tak pod względem usposobienia, jak i wyglądu, ich niezwykle przygody, mające początek w niewinnej, wydawać by się mogło, zabawie, stanowią oś fabularną książki. Oto unieruchomiona chorobą dziewczynka – Marylka – postanawia „nauczyć” Topsego liczenia i rozpoznawania liter. Gdy po żmudnej nauce, bardzo dla psa wyczerpującej, Topsy osiąga wreszcie oczekiwane rezultaty i systemem stuknięć łapą określa cyfry i litery⁶³, staje się łakomym kąskiem dla bezlitosnego dyrektora cyrku. Pies zostaje skradziony, okrutnie zmuszony do występów, a brat Marylki Julek wraz z kuzynem Władkiem udają się na poszukiwanie psa. I tak właśnie zaczyna się przygoda.

Przygoda, a raczej różne jej odmiany⁶⁴, przeżywana jest w trakcie podróży, której trasę łatwo wykreślić na mapie: Bielsko–Strzemieszyce–Tarnów–Dębica–Rzeszów–Przemyśl. Jest to szlak poszukiwań Topsego w powojennych wydaniach książki. W dwóch

⁶³ W tamtym czasie popularne były teorie na temat stopnia zrozumienia ludzkiej mowy przez zwierzęta, a prof. René Édouard Claparede z Genewy istotnie badał posiadanie świadomości przez zwierzęta. Wspominany w książce Mądry Hans, koń z Elberfeldu istniał w rzeczywistości. Pisarka sama wyjaśniła: „Zdarzenia te miały miejsce na krótko przed pierwszą wojną światową. Zarówno o psie jak i o koniach istnieje bogata literatura naukowa w jęz. angielskim, francuskim i niemieckim. Niektóre z tych publikacji znajdowały się w naszej bibliotece, niestety, w czasie działań wojennych spłonęły wraz z całym księgozbiorem” (Z. Kossak, *Listy*, Lublin 2017, s. 158). Wolno więc sądzić, że nie ma racji Dariusz Kulesza, sądząc, że pisarka przesadziła w opisach porozumienia człowieka ze zwierzęciem (D. Kulesza, *Kossak-Szczucka. Służba*, Łódź 2021, s. 73 i n.).

⁶⁴ Różne odmiany przygód omówiła Jadwiga Szymkowska-Ruszała: *eadem, Przygoda i wartość [w:] Wartości literatury dla dzieci i młodzieży. Wybrane problemy*, red. J. Papużyńska, B. Żurkowski, Warszawa–Poznań 1985, s. 148; por. J. Kolbuszewski: *Dziecko w górach*, „Wierchy. Rocznik poświęcony górcom”, Kraków 1980.

przedwojennych edycjach trasa była o wiele odleglejsza, ponieważ wiodła poprzez Lwów aż do Krzemieńca i do Szumska, leżącego już za granicą sowiecką, która oddzielała od siebie nie tylko dwa kraje, ale także dwa światy. Jeden z nich (Polska) – stale dążył do Dobra, drugi (Rosja) wszelkie Dobro odrzucał. W takim kształcie w PRL-u oczywiście książka ukazać się nie mogła. Autorka, chcąc wydać książkę, musiała wszystkie akcenty antysowieckie usunąć, podobnie jak zdania pełne zachwyty nad urodą kresów wschodnich. Jedyne refleks polityczny, jaki pozostał w wydaniach przedwojennych to niemieckie pochodzenie antypatycznego dyrektora cyrku: Sławiczka, którego brat, także Niemiec, w wersji przedwojennej, mieszkał po stronie sowieckiej i tam trudnił się przemysłem. Dodajmy, że i to nie uchroniło powieści przed ingerencjami cenzury, do czego jeszcze trzeba będzie powrócić. Po tej dygresji wróćmy do głównego nurtu naszych rozważań dotyczących podróży.

Podróż łączy w sobie dwa elementy: rozwój wewnętrzny młodych podróżników oraz swoistą naukę geografii, w skład której wchodzi nie tylko przesuwające się pejzaże (las, rzeka, miasto), ale i elementy folkloru (Cyganie) i rozmaite typy ludzkie (chłop, leśniczy, ksiądz). Poszerza się także obraz świata i ujawniają się nieznane, drzemiące w chłopcach możliwości. Jest to więc podróż kształcąca, bohaterowie bowiem uczą się nie tylko życia w nowych warunkach, jakże odmiennych od tego, co było w dworze i w szkole, ale przede wszystkim uczą się samodzielności, wyciągania wniosków z popełnionych błędów i jest to nauka, której autorka nie ukazuje w sposób ani banalny, ani natrętny – po prostu wypływa ona naturalnie z samych sytuacji i zachowań bohaterów. I dlatego podróż jest nie tylko przygodą, ale także sprawdzianem odwagi, inteligencji i prawości charakterów.

Pejzaże ojczyste odmalowała Zofia Kossak w barwach pełni lata. Tak charakterystyczny dla jej pisarstwa sensualizm najpełniej wyraził się właśnie w opisach krajobrazów. Nocleg w lesie, gdzie

„rozłożone na ziemi gałęzie, przykryte mchem i obficie rosnącymi tam paprociami, uczyniły wygodne i sprężyste tapczany” i poranna kąpiel w stawie „o czystej tafli błękitnej wody” dostarczają niezapomnianych wzruszeń. Chłopcy podróżują rozmaicie: pociągiem, furmanką pieszo; każdy z tych sposobów dostarcza odmiennych wrażeń, a także określa tempo akcji, która raz biegnie bardzo szybko, a raz wolno. Inaczej też ogląda się świat z okien pociągu, inaczej przemierzając go krok po kroku. Ta metoda zbliżeń i oddaleń, a także migawkowych ujęć, wytwarza specyficzną dynamikę narracji, pozwalającą cały czas utrzymywać uwagę czytelnika w napięciu.

W tej przygodzie widać wyraźnie nieustanne przekraczanie „granic zwyczajnej codzienności”, a zarazem „granic własnych życiowych kompetencji”⁶⁵. Niezwykły jest bowiem smak chleba jedzonego przez głodnych i zmęczonych podróżników na stacji kolejowej, i niezwykła jest sytuacja, gdy na ten chleb – otrzymywany dotąd od rodziców – trzeba naraz samemu zapracować. Bohaterowie co chwila ocierają się o niebezpieczeństwa i ryzyko, stykają z sytuacjami, w których niejeden dorosły nie mógłby sobie dać rady. Ale właśnie na tym polegają urok i sens tych przygód. Nie są one jednak tylko zabawą, bo ich ceną jest uratowanie Topsego, który – wykorzystywany w cyrku do granic psich możliwości – jest bliski śmierci. Przygoda jest więc „testem dla bohaterów”, gdyż nieustannie stoją przed koniecznością dokonywania wyborów. Sprzedać buty czy nie mieć co jeść? Podjąć pracę czy wysłać telegram do domu, że skończyły się pieniądze? Zaufać Franckowi, który już raz ich zawiódł, czy też odtrącić nieszczęśliwego chłopca? Jest w tych wyborach, czasem dla dzieci bardzo trudnych, radość podejmowania samodzielnych decyzji i emocje ryzyka. Zofia Kossak, wielka entu-

zjastka harcerstwa, i teraz wskazuje je jako znakomitą szkołę życia i charakteru. To właśnie dzięki niemu chłopcy nauczyli się odwagi i dzielności, które teraz są im tak bardzo potrzebne.

Zarówno portrety dzieci, dorosłych, jak i zwierząt są wyraziste i pełne prawdy psychologicznej⁶⁶. Autorka doskonale uchwyciła czuorność i pyszałkowatość dorastających chłopców Julka i Władka, bezradność małego Bolka – refleksyjność i smutek, a także pewien egocentryzm chorej Marylki. Tworzą oni wraz z rodzicami, służbą i zwierzętami zżytą i serdeczną rodzinę, a jej centrum – jak zawsze w pisarstwie Zofii Kossak – stanowi dom, którego kształt bieleje w gęstwinie ogrodowych drzew. Jest on centrum świata; z niego wyruszają chłopcy na wakacyjną wędrowkę – i do niego, zadowolony z czasu i przestrzeni, dojrzałszy i mądrzejsi – powracają.

Jedną z pięknie zarysowanych postaci jest stary myśliwy, Polański, poznany przez chłopców w czasie wędrowki. Leśniczy jest wytrawnym znawcą zwierząt i w ogóle świata przyrody; jego wiedza jednak nie ma charakteru podręcznikowego, pochodzi przede wszystkim z uważnego „czytania” wielkiej księgi lasu. To on właśnie opowiada chłopcom fascynujące historie o zwierzętach, ich mądrości i pięknej miłości do człowieka. Przeciwnieństwem leśniczego jest dyrektor cyrku „Gloria”, Sławiczek, traktujący zwierzęta wyłącznie jako źródło dochodu, niedobry i dla nich, i dla ludzi. Opisuując cyrk, odsłania pisarka kulisy tresury zwierząt, ukazuje⁶⁷, jakim cierpieniem i męką opłacają one sztuczki, które bawią widzów.

⁶⁶ O zwierzętach w pisarstwie Zofii Kossak zob. też Z. Mokranowska, *Zwierzyniec Zofii Kossak* [w:] *Zofia Kossak. Bezcenne dziedzictwo*, red. E. Hurnik, A. Wypych-Gawrońska, E. Dziewońska-Chudy, przy współudziale A. Warzochy, Częstochowa 2020, s. 167–187.

⁶⁷ Cały „wykład” na ten temat znajdziemy we *Wspomnieniach z Kornwalii* w rozdziale *Radość z obcowania ze zwierzętami* pokazuje on znakomitą znajomość psychiki zwierząt. O psach, owcach, krowach, nawet świnia

Zwierzęta, zarówno cyrkowe, jak i domowe, wyposażone są w atrybuty swego naturalnego wyglądu i zachowania, chociaż delikatnie zantropomorfizowane. Jest to jednak antropomorfizacja szczególna, wynikająca ze znakomitej, wnikliwej i czującej obserwacji oraz zrozumienia zwierząt. Nie czyni z nich pisarka ożywionych zabawek, lecz mądrze i serdecznie komentuje ich zachowania, przybliżając je przez to małemu czytelnikowi. W stosunku Zofii Kossak do zwierząt są wyraźne echa franciszkanizmu, który jako postawa życiowa był pisarce bardzo bliski. Zwierzęta, zwłaszcza ukochane przez nią psy, ukazane są istotnie jako młodszy bracia rodzaju ludzkiego, godni szacunku i miłości, z którymi człowiek dobry zawsze potrafi się porozumieć. Głębokie jest stwierdzenie Zofii Kossak, że „ludzie gardzą zwierzętami, ale świadectwo zwierzęcia jest wiarygodniejsze niż świadectwo ludzkie. Zwierzę nigdy nie skłamie i zwierzę się nie omyli”⁶⁸ – to jakby *summa* całej wiedzy o naszych braciach mniejszych. Pisarka – trzeba to stwierdzić po raz kolejny – znakomicie rozumiała i zwierzęta, i dziecięcą potrzebę bliskości z nimi. W jednym z okupacyjnych opowiadań napisała: „Kto nie miał psa przyjaciela, nie wie, czym jest bezinteresowna przyjaźń. Dzieci, którym krótkowzroczni rodzice nigdy nie pozwolili mieć ukochanego psa czy kota, ukrywać go wieczorem pod kołdrą, zwierzać wszystkie myśli, nie zaznały prawdziwego dziecinnego szczęścia”⁶⁹. Są w tym życiowe doświadczenie, wiedza zarówno psychologiczna, jak i kynologiczna.

Zofia Kossak pisze jak najlepiej wykształcony behawiorysta zwierząt, wiedzy płynącej z wnikliwej obserwacji towarzyszy serdeczne uczucie (Z. Kossak, *Wspomnienia z Kornwalii 1947–1957. Niepublikowane wspomnienia znanej pisarki*, Kraków 2007, s. 121–169).

⁶⁸ Z. Kossak, *Dziedzictwo*, cz. 1, Warszawa 2014, s. 30.

⁶⁹ *Eadem*, *Akusia i Babcia* [w:] *eadem*, *Konspiracyjna „Weronika”*..., s. 148.

Innym aspektem tego zagadnienia jest sprawa wegetarianizmu. Jest w książce taki fragment, który budzi głębszą refleksję. Sędzia Domański, goszczący chłopców w Przemyśle, mówi:

Jadamy jarzyny, owoce, nabiał, jaja i czujemy się zdrowsi i silniejsi niż wszyscy nasi znajomi... Przypuszczam, że z czasem nie będziemy w tym tak odosobnieni jak obecnie. Ludzkość już przeżyła swój okres mięsożerstwa. Oby zlikwidowała go jak najszybciej. Przez jedzenie mięsa podtrzymuje się w ludziach instynkty okrucieństwa i mordu. W rzeźni, tym piekle niewinnych stworzeń, hoduje się zasiew przyszłych wojen i zbrodni. [...] Ręczę ci, że gdyby dziś wydano prawo, że każdy musi sam zarządzić i wypatroszyć to zwierzę, które ma zjeść na obiad, połowa przynajmniej ludzi wyrzekłaby się mięsa natychmiast.

Trudno odmówić tym wywodom słuszności, a obecnie, w dobie większej świadomości ekologicznej, nabierają zdumiewającej aktualności.

Po wielu perypetiach, o których już była mowa, chłopcy odnajdują skradzionego psa, Sławiczek ponosi karę, a wykołojone dziecko Francek doznaje pomyślnej odmiany losu. Wszystko kończy się szczęśliwie, wakacyjna przygoda dobiega końca. Z książki płynie zaś nauka moralna, adresowana do wszystkich posiadaczy zwierząt, nauka o wartościach nieprzemijających. Wyraża ją ksiądz kanonik, który mówi: „Zwierzęta trzeba kochać, szanować i rozwijać, ale w kierunku ich przyrodzonych zdolności, a nie tworzyć jakąś marną karykaturę człowieka”, co właściwie zrozumiano wiele dziesiątków lat później, likwidując okrutną tresurę zwierząt dla potrzeb cyrkowych. A jednak do tej wypowiedzi będzie miał zastrzeżenia cenzor, sugerując, by pisarka usunęła z powieści postać katolickiego kapłana.

Na ten i jeszcze inne zastrzeżenia odpowie pisarka nieustępliwie i z wielką godnością.

Niewiele pokoleń powojennych mogło zetknąć się z tą znakomitą powieścią, gdyż w PRL-u miała tylko dwa wydania (1958, 1968). Dopiero w 2012 r. w Lublinie wznowiono *Topsego i Lupusa* w nieokrojonej, przedwojennej wersji. Jednak powszechnie znana pozostała wersja pokiereszowana przez cenzurę. I o tej „przygodzie” powieści trzeba napisać trochę więcej. W zbiorach Muzeum Zofii Kossak w Górkach Wielkich zachował się dokument (Kw/12/2) świadczący o tym, iż Główny Urząd Kontroli Publikacji Prasy i Widowisk zamierzał jeszcze głębiej ingerować w wymowę ideową powieści i nakłonić pisarkę do usunięcia treści potwierdzających jej katolicki światopogląd. Prace musiały być już poważnie zaawansowane, gdyż 29 listopada 1958 r. Barbara Olszańska, redaktorka wydawnictwa „Iskry”, zwróciła się do pisarki w sposób bardzo taktowny, a nawet z pewnym zakłopotaniem, prosząc o dokonanie zmian w powieści ze względu na zastrzeżenia cenzury.

Dla zrozumienia listu niezbędny wydaje się następujący komentarz: Sławiczek zatrudnia w cyrku ubogą wdowę Michalinę, matkę dwojga dzieci: ślicznej, utalentowanej czteroletniej Lotki, wykorzystywanej w cyrku przez Sławiczka, i starszego Jasia. Udręczona do granic wytrzymałości psychicznej i fizycznej Michalina przypadkowo w Rzeszowie wstępuje do kościoła i przy konfesjonałce opowiada kapłanowi o wszystkich cierpieniach, a ten odsyła ją do swego wuja kanonika w Przemyślu, który do swego probostwa szuka gospodyni. Ale Sławiczek wykrada matce Lotkę i dopiero Żyd Lejbuś, uznawany za miejscowego detektywa, pomaga odnaleźć dziewczynkę i Topsego. Wszystko kończy się pomyślnie, a ostatnią naukę o właściwej miłości do zwierząt, przepojoną duchem bliskiego pisarce franciszkanizmu, wygłasza, jak to już pisało, ksiądz proboszcz. I to się właśnie nie podobało.

Szanowna Pani !

„Główny Urząd Kontroli” wysunął swoje zastrzeżenia w sprawie kilku fragmentów w *Topsym*...

Chodziłoby o następujące sprawy:

1) str. 152 i dalsze

Pomoc spowiednika w uzyskaniu pomocy dla Michaliny. Może Michalina trafi do kanonika jakąś inną drogą ?

2) str. 168 i dalsze

Stuszuwać postać Lejbusia i wykreślić zdania na str. 169 o atawizmie rasowym u Semitów.

Usunąć ilustrację.

3) str. 193

Włożyć morał książki nie w usta kanonika.

Oczywiście nie podejmowałam żadnych rozmów z Cenzurą przed porozumieniem się z Panią. Przesyłam więc Pani wszystkie zakwestionowane fragmenty z uprzejmą prośbą o przeredagowanie ich, o ile uzna to pani za słuszne.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

i bardzo proszę Panią o szybką odpowiedź

Barbara Olszańska

Pisarka odpowiedziała pełnym godności listem, uprzejmym, lecz stanowczym i konsekwentnym.

Górki Wielkie 68

k/Skoczowa, pow. Cieszyński

5/XII/58

Droga Pani,

List Pani z dn. 29 ub. m. zmartwił mnie i zaskoczył. Zmartwił – gdyż lubię powiastkę „Topsy i Lupus”, uważam ją za wychowawczą

i pożyteczną, a znakomite ilustracje bardzo mi się podobały. Szkoda!

Zaskoczona jestem rodzajem zastrzeżeń wysuniętych przez Urząd Kontroli. Przejrzyjmy je po kolei:

1. „stuszuwać Lejbusia”. Nie bardzo rozumiem o co chodzi. Przecież ten przedstawiciel starozakonnych zapełniających przed wojną polskie miasteczka, jest w mojej książce typem pozytywnym. Bez jego sprytu i ruchliwości sprawa nie ruszyłaby z miejsca. Dziś jest Lejbuś postacią historyczną. Nie ma go. Zginął w Treblince. Dlaczego nie może być utrwalony w książce ze swoją charakterystyczną sylwetką, zabawnym żargonem i niewątpliwą inteligencją?

2. „Wykreślić zdanie o rasowym atawistycznym lęku Lejbusia przed lwem”. Ależ i ta wzmianka nie ma znaczenia deprekacyjnego. W dziejach Słowian lew nie istniał, nawet w legendzie. Był smok wawelski, nie było nigdy lwa. Natomiast spotykamy go co krok w dziejach narodu izraelskiego. Samson i lew, Daniel w lwiej jamie, „szatan jako lew ryczący” itd. Itd. Pamięć grozy, jaką budzi lew, utrwaliła się w psychice Żydów. Przytoczę Pani na dowód ciekawy fakt: przed pierwszą wojną światową w jednym z polskich dworów na Wołyniu chowano lewka przywiezionego z Afryki. Wyrósł pięknie, nie znał zamknięcia ani smaku mięsa, był wesoły, przyjacielski, łagodny. Nie wzbudzał w nikim lęku, oprócz... w koniach arabskich i w Żydach. Konie arabskie choć od pokoleń hodowane w Polsce szalały z trwogi, poczuwszy lewka na dziedzińcu. Inne konie nie bały się go wcale, tylko araby. To samo dotyczyło ludzi. Służba dworska, chłopci traktowali lwa obojętnie jak dużego psa. Żydzi z sąsiedniego miasteczka byli jego istnieniem przerażeni i zrozpaczeni. Omijali z daleka daną miejscowość, modlili się gromadnie, by Bóg zgładził bestię, po prostu nie mogli żyć ze świadomością, że lew jest w pobliżu. Na koniec znaleźli sposób, aby zwierzę otruć.

Powyższe zdarzenie było mi dobrze znane. Na jego podstawie przypuszczam, że Lejbuś bał się lwów w podobny paniczny, atawistyczny sposób. Że przezwyciężył ten lęk, świadczyło o jego męstwie. Skoro jednak ta wzmianka uraża kogokolwiek, mogę ją skreślić. Jest błaża. 3. „Michalina powinna dowiedzieć się o swojej posadzie inaczej niż przez spowiednika”. Właściwie, dlaczego? Książeczka o Topsym jest przeznaczona dla dzieci polskich. Polskie dzieci znają spowiedź, często same stają przy konfesjonale. Ta droga otrzymania wskazówki jest więc dla nich najzupełniej zrozumiała. A praktyki religijne wykonywane przez znaczną część społeczeństwa polskiego, nie są w Polsce Ludowej zakazane. Nikt nie odprawia ich potajemnie. Czemu więc epizod powieści miałby razić w książce?

4. „Włożyć morał książki nie w usta kanonika”. Ponownie spytam: dlaczego? Mimowolnie nasuwa się podejrzenie (proszę wybaczyć moją szczerość) – że gdyby morał wypowiadał kapłan innego wyznania, pastor, rabin, pop, muzułmański mułła, tybetański lama, nie zgłaszano by wyżej przytoczonego sprzeciwu. A przecież my, katolicy, jesteśmy pełnoprawnymi, oddanymi obywatelami Polski Ludowej, nasi kapłani również. Jak wszędzie, gdzie w grę wchodzi ludzie, tak i wśród duchowieństwa znajdują się różne usposobienia i temperamenta. Najzarliwszy przeciwnik Kościoła nie zaprzeczy obecności wśród nich zacnych i rozumnych ludzi. Dlaczego zacny i rozumny ksiądz (bo takim jest kanonik) nie może wygłaszać morału książki? Zwłaszcza, że Kościół przez Świętych swoich pierwszy głosił i szerzył ludzkość w stosunku do zwierząt i opiekę nad zwierzętami.

To też, choć z żalem, nie mogę uwzględnić poprawek ad[.] 3 i 4. Podporządkowanie się nieuzasadnionym, antykatolickim urazom [urazom – K.H.K.] uważałabym za ustępstwo na rzecz fanatyzmu. Fanatyzm zaś razi mnie boleśniej, po jakiegokolwiek by się przejawiał stronie.

Na zakończenie mam do Pani prośbę: jeżeli *Topsy i Lupus* nie wyjdą, maszynopis tej książki, względnie arkusze korektorskie nie będą „Iskrom” potrzebne. Czy mogłabym otrzymać egzemplarz jednego lub drugiego, nie posiadam bowiem pełnego tekstu książki, a pragnęłabym go mieć.

Serdecznie pozdrawiam i wyrazy przyjaźni łączę

Z.K.S.

Z wydania „Iskier” z 1958 r. widać, że nie wymuszono zmian dla wymowy ideowej książki tak istotnych. Pisarka wprowadziła tylko bardzo drobną korektę w opisie Lejbusia Kanarka. Jej postawa budzi szacunek tak dla umiejętności mądrej, rzeczowej i pełnej godności obrony własnych racji, jak i dla pewnego zmysłu dyplomatycznego. Powołując się na prawa wierzących w Polsce Ludowej, wytrąca przeciwnikowi argumenty z rąk. Pisarka bardzo chciała wydać *Topsego i Lupusa*, ale nie za wszelką cenę.

Zestawienie obu wydań, przedwojennego i pierwszego powojennego, stanowi nie tylko interesujące zadanie tekstologiczne, ale zarazem wskazuje po raz kolejny, jakie treści były „groźne dla dzieci w Polsce Ludowej”⁷⁰. Wystarczyła bardzo drobna korekta, właściwie nie dotycząca istoty sprawy, by tekst przestał budzić zastrzeżenia. I tak w wydaniu przedwojennym czytamy: „Był to mały, rudy, zezowaty żydek, Lejbuś Kanarek, w długim, świecącym chałacie, z pejsami, znany wszystkim »myszures«, czyli portier z zajazdu, zwanego szumnie »Hotelem Polskim«” (1931, s. 218). A w wydaniu „Iskier” opis został skrócony i prezentuje się następująco: „Był to małego wzrostu, rudy, zezowaty Żydek, Lejbuś Kanarek, w długim świecącym chałacie, z pejsami” (1958, s. 168).

⁷⁰ B. Białkowska, *Książki nie chciane – książki groźne dla dzieci w Polsce Ludowej*, „Nowe Książki” 1991, nr 7, s. 60.

Kolejna zmiana dotyczyła stosunku Lejbusia do lwów. Pisarka miała oczywiście rację, lęk atawistyczny nie ma w sobie nic kompromitującego, a podobny stosunek do lwów zaobserwował wszak i Sienkiewicz u Arabów – ich przerażenie, a nawet porażenie opisał w *W pustyni i w puszczy*, co nie budziło niczych protestów. Wyrażna jest tu obawa cenzury⁷¹ przed posądzeniem o antysemityzm, który przecież w wypadku Zofii Kossak, ratującej w czasie wojny z narażeniem życia żydowskie dzieci, był całkowicie bezzasadny. Rzecz znamienna, że Barbara Olszańska nie chciała nawet użyć słowa Żyd – pisała: „Semita”. W wydaniu przedwojennym *Topsego i Lupusa* było napisane: „Nie mogli wiedzieć, ani oni, ani on, że ryk lwów, nie wywierający na nich żadnego wrażenia, budził w żydzie⁷² głęboki atawizm rasowy, zakorzenioną z prawieka obawę przed lwem” (s. 218). W powojennym została tylko krótka informacja: „Ryk lwów budził w nim paniczny lęk” (s. 169).

Kolejna zmiana jest wręcz zabawna. W wydaniu przedwojennym sędzia radzi chłopcom, którzy nie mają pieniędzy na powrót do domu, by poprosili Topsego o jeszcze jeden występ. Mówi: „Proponuję wam przeznaczenie połowy na bezrobotnych, a połowa wystarczy aż nadto na drogę Francka i waszą” (s. 259). W wydaniu „Iskier” pozostała tylko druga połowa zdania: „wystarczy aż nadto na drogę Francka i waszą” (s. 190), widocznie w Polsce Ludowej nie wolno było pisać o bezrobociu, nawet jeśli dotyczyło ono okresu dwudziestolecia międzywojennego.

⁷¹ Co nie przeszkadzało tej samej władzy w rozpętaniu nagonki antysemickiej w 1968 r.

⁷² Taka pisownia w odniesieniu do wyznawcy judaizmu jest poprawna, poprawienie litery na wielką, a więc oznaczającą narodowość, było także oznaką lęku cenzury.

Opowieść o Topsy i Lupusie wydana została w „Iskrach” tylko raz, kolejna edycja z 1968 r. została już zrealizowana w Instytucie Wydawniczym „PAX”, w którym Zofia Kossak wydała większość swoich książek. Dodajmy, że wznowioną książkę młodzi czytelnicy przyjęli z entuzjazmem. Zachował się list pisarki do młodzieży z Pabianic z 17 kwietnia 1959 r., stanowiący bardzo poważną odpowiedź autorki na liczne pytania młodych odbiorców. Znaleźć tam możemy między innymi i taką informację:

Topsego i Lupusa znałam jak najlepiej. Ich charakter i wygląd był taki właśnie, jak to jest opisane w książce. Lupus to był typowy, dzielny, czujny, inteligentny pies; Topy wyróżniał się rzeczywiście rozumem. Pojmował każde słowa, choć nie do niego skierowane. Nieraz nabierano nieboraka, rzucając w czasie rozmowy taką np. uwagę: Ach, ten biedny Topsy, auto go przejedzie lada dzień! Natychmiast spod stołu dobiegało żałosne: Auuu... auuu... zaniepokojonego o swą całość psa. Topsy żył w domu swoich rodziców od małego szczeniaka do późnej sędziowości, ulubieniec wszystkich, odpłacający za serce bezgranicznym przywiązaniem. Miał szczęście: nie doczekał wojny a z nią zniszczenia świata, w jakim żył⁷³.

Cały list tchnie wielką sympatią dla zwierząt, które istotnie pisarka bardzo kochała i dobrze rozumiała; w jej domu zawsze były psy. W Górkach były to dwa jamniki – Miki i Zorro. Jest też w nim radość z dobrego porozumienia z młodym odbiorcą:

Sprawiliście mi szczerą radość swoimi listami. Dla każdego pisarza bezpośredni kontakt z czytelnikami jest pożyteczny i cenny, a jeśli

do tego jest równie, jak w tym przypadku serdeczny, stanowi dodatkową nagrodę, toteż gorąco wam wszystkim dziękuję⁷⁴.

W liście do bratowej, Marychny Kossakowej, po opisanu kłopotów z cenzurą i radości z powodzenia czytelniczego książki dodawała z przymrużeniem oka: „Nareszcie na starość dorozumiewam się, jak trzeba pisać”⁷⁵. A dzisiaj? Na wortalu czytelniczym „lubimyczytac.pl” znajdziemy oceny wahające się między 6–7 punktów, a osoba posługująca się nickiem „Micelius” zalicza *Topsego i Lupusa* do najważniejszych lektur w swoim życiu⁷⁶. Nie jest to wiele, ale jednak dowód, że lektura dzieciństwa pozostała ślad na zawsze, i to też wydaje się ważne. W 2015 r. Instytut Edukacji Narodowej w Lublinie przywrócił pełne, nieocenzone wydanie książki.

Zofia Kossak na Śląsku Cieszyńskim nie tylko przeżyła wiele pięknych lat i stworzyła wiele pięknych książek, ale też zawarła piękne przyjaźnie. Do nich należała przyjaźń z harcerstwem i jego wybitnymi twórcami, którzy dziwną koleją losu także związali swe życie ze Śląskiem Cieszyńskim. Na pobliskim Buczu od 1931 r. działały Stanica Harcerska i Szkoła Instruktorska Harcererek. Tu odbywały się konferencje, zjazdy, a wieczorami płonęły ogniska. Ośrodkiem kierowała Józefina Łapińska, instruktorka o niezwykle silnej osobowości, z którą pisarka szybko się zaprzyjaźniła⁷⁷. Od 1937 r. także w Górkach Wielkich u podnóża Bucza otwarto Harcerską Męską Szkołę Instruktorską, którą prowadził

⁷⁴ *Ibidem*, s. 159.

⁷⁵ *Ibidem*, s. 124.

⁷⁶ Zob. <https://lubimyczytac.pl/ksiazka/204756/topsy-i-lupus>, dostęp 23 V 2022.

⁷⁷ Zob. Z. Kossak, *Listy...*, s. 124 i n.

Aleksander Kamiński (tam właśnie spędzali swe ostatnie wakacje bohaterowie *Kamieni na szaniec*), a w pobliskim Nierodzimiu już wcześniej działała Szkoła Instruktorów Zuchowych, także prowadzona przez Aleksandra Kamińskiego i Uniwersytet Ludowy, kierowany przez Józefa Kreta (później przeniesiony do Górek).

Bliskość wspomnianych ośrodków, obserwowanie codzienności harcerskiego życia, kontakt z wybitnymi instruktorami sprawiły, iż pisarka zaczęła ulegać fascynacji i stopniowo włączała się w działalność harcerską. Widziała i podziwiała promieniowanie idei harcerskiej na okoliczne wsie, na poziom życia kulturalnego i umysłowego ich mieszkańców. Napisała, że można od harcerzy uczyć się „bezwiednie radości życia, pogody i jasnej wesołości, miłej nade wszystko Bogu”⁷⁸. Przychodziła więc na harcerskie ogniska i snuła piękne, nastrojowe gawędy; na VII Światowym Kongresie Skautek obradującym na Buczu, w którym wzięły udział delegatki z prawie całego świata z Lady Olive Baden-Powell na czele, wygłosiła referat. Za jej wstawiennictwem ojciec, Tadeusz Kossak, odstąpił Szkole Instruktorek część swych gruntów. Była honorowym członkiem wielu drużyn. Uczestniczyła też w wyprawach i wycieczkach zagranicznych, organizowanych przez polskie harcerstwo. Aktem odwagi było utrzymywanie kontaktów ze Związkiem Harcerstwa Polskiego w Niemczech; pisarka odwiedzała bowiem obozy zuchowe i harcerskie na Opolszczyźnie, m.in. na Górze św. Anny, a także ogłaszała swe utwory w „Młodym Polaku w Niemczech”.

O swych harcerskich przeżyciach i wzruszeniach dużo pisała, taki bowiem kształt przyjęła jej harcerska służba. Najwięcej publikowała w harcerskim czasopiśmie „Na Tropie”, wychodzącym początkowo w Katowicach. W „Na Tropie” właśnie zamieściła m.in. reportaż z Bucza pt. *Skautki całego świata na Buczu*. Pisała

także sprawozdania z dalekich wypraw – *Skauci w Ziemi Świętej*, z ważnych narodowych uroczystości – *Matka i serce* (złożenie urny z sercem Józefa Piłsudskiego w Wilnie). Również w dziennikach, takich jak „Gazeta Polska”, „Ilustrowany Kurier Codzienny” i poznańska „Tęcza”, szerzyła idee harcerskie, opisywała obozowe życie, wycieczki, zloty i płonące wieczorem ogniska. Nie były to nigdy suche sprawozdania, lecz tchnące prawdą osobistego przeżycia, tętniące życiem opowieści.

W 1933 r. wzięła udział wraz z delegacją śląskiego harcerstwa i redakcją „Na Tropie” w wielkim ogólnoswiatowym zlocie skautów – jamboree w Goedelle na Węgrzech. Entuzjazm, pełna radości i braterstwa atmosfera zlotu, niezwykle nastrój, liryzm i zaduma obok żywiołowej wesołości; święto młodości i przyjaźni ponad podziałami narodowymi i wszelkimi antagonizmami – to wszystko znalazło się w niewielkiej książce Zofii Kossak *Szukajcie przyjaciół*. (*Na zlocie skautów z całego świata w Gödöllö*), wydanej nakładem wydawnictwa „Na Tropie” w 1934 r. Wzięła też udział w kolejnym jamboree w Holandii, w Vogelenzang w 1937 r., z której reportaż zatytułowany *Laska Jakubowa* ukazał się w formie książkowej w 1938 r. Relacja o nich zadziwia z jednej strony ogromem detali informacyjnych, z drugiej precyzją autorskiej interpretacji oraz oceny. Rola komentarza w tej narracji reportażowej odzwierciedla wiedzę autorki na temat ruchu harcerskiego i skautingu, jego historii, założeń ideowych, myśli przewodnich, przewidywanych planów harcerskich związków w różnych krajach. Ponadto zasługuje na uwagę obszerna orientacja autorki w historii i kulturze krain, przez które wiedzie droga docelowa polskich harcerzy, czy to na Węgry, czy do Holandii przez ówczesne Niemcy, ośladnięte już ruchem nacjonalistycznym.

Ojciec polskiego reportażu, Melchior Wańkowicz, autor niezapomnianego *Ziela na kraterze*, napisał, że „reportaż jest mozaiką kamyków, które układamy tak, by wiernie oddawały rzeczywistość.

Kamykami są fakty z życia”⁷⁹. W obu książkach Zofia Kossak układa piękną, barwną mozaikę harcorską z faktów zaobserwowanych na dwóch jamboree, na Węgrzech i w Holandii. Ale nie tylko z faktów, także z rozmów z ludźmi, z własnych refleksji, z obserwacji podróżniczych i podsłuchanych anegdot. Ponieważ tak buduje się reportaż, którzy musi mienić się nastrojami, mieszać konwencje i techniki narracyjne. Tak, by zaduma sąsiadowała z wybuchem spontanicznej wesołości, fakt – z osobistym odczuciem, a dystans – z emocjami. Reportaż – pisze Ewa Owsiany – jest „formą obecności w świecie. Tej obecności przejawem, wyrazem uczestniczenia w losie ludzi”⁸⁰, a dalej dodaje: „Dobry reportaż powstaje ze zdarzenia. Albo z oczarowania jakimś człowiekiem czy splotem wydarzeń”⁸¹. Te warunki spełnia znakomicie autorka jamborowych tekstów Zofia Kossak, która autentycznie wtopiła się w złotową społeczność i była naprawdę oczarowana skautingiem i jego systemem wychowawczym. Dostrzegała zarówno to, co wzniosłe; jak i to, co zabawne, co jest swoistym folklorem zlotów i to, co wnosi ze sobą obyczaj narodowy poszczególnych delegacji. Obserwując zachowanie pisarki na węgierskim spotkaniu skautowym, jej górecki sąsiad, Aleksander Kamiński napisał:

Usiłuję odtworzyć w pamięci postać Pani Zofii na obu Jamboree. Widzę, jak wędruje ulicami i uliczkami tych namiotowych osiedli młodzieży niemal całego świata, osiedli liczących w jednym i drugim przypadku po około 50 000 mieszkańców, skupionych w odrębnych, swoistych narodowi obozach; wędrując w grupie kilku bli-

⁷⁹ M. Wańkowicz, *Karafka la Fontaine’a*, t. 1, Kraków 1972, s. 542.

⁸⁰ E. Owsiany, *Uleczyc życie (szkic o reportażu)* [w:] *Abecadło dziennikarza*, red. A. Niczyperowicz, Poznań 1996, s. 22.

⁸¹ *Ibidem*, s. 23.

skich osób – Pani Zofia przystaje często, zadaje pytania, notuje: jest ubrana po harcersku, pogodna, żartująca, nawet głośna w swych krzykach zaskoczenia, zdziwienia⁸².

Właśnie owo zdziwienie, które musi towarzyszyć dobremu reportażyście, w tej relacji wysuwa się na plan pierwszy. Pisarka miała już wówczas w swoim dorobku *Nieznany kraj*, jedną z najważniejszych książek dwudziestolecia międzywojennego i obok takich reportaży, jak: *Na tropach Smętka* Wańkowicza, *Na Śląsku Opolskim* Stanisława Wasylewskiego czy *Ziemia gromadzi prochy* Zygmunta Kisielewskiego – wywarły one na czytelnikach ogromne wrażenie, często zmieniając sposób myślenia o powracającym w granice Rzeczypospolitej Śląsku. Nie była więc nowicjuską w tym gatunku publicystyczno-literackim. Z tych doświadczeń, a także drobniejszych tekstów rozsianych w prasie międzywojnia, wyrosły obie pozycje: *Szukajcie przyjaciół* i *Laska Jakubowa* – piękny dar wielkiej pisarki dla polskiego harcerstwa.

Ze względu na wielostronny komentarz narratorski, barwność opisów, szczegółowe charakterystyki obozów, zachowań osób, te reportaże Zofii Kossak dalekie są od suchego sprawozdania bliskiego publicystyce. Są one w pełni literackie. Pierwszy rozdział (reportażowy odcinek) książki *Szukajcie przyjaciół* nosi tytuł *Odjazd*. Pierzeza stanowiła od początku gatunku reportażowego jego istotny komponent. Opis podróży na węgierskie jamboree rozpoczyna się relacją o przygotowaniach komitetu prasowego polskiej reprezentacji „wśród rozpalonych murów katowickich”⁸³. Podróż i ciągła zmiana przestrzeni przekładają się w tych reportażach na potoczność

⁸² A. Kamiński, *Wspomnienia o pani Zofii...*, s. 109.

⁸³ Z. Kossak, *Szukajcie przyjaciół. Laska Jakubowa*, Lublin 2020, s. 13. Wskazana strona w nawiasie po cytatach będzie dotyczyć tego wydania.

i dynamikę narracji. Pokonywaną drogę wyznaczają, jak kamienie milowe, nazwy mijanych miejscowości i opisy krajobrazu.

Na Węgry podróżowała samochodem z Marią i Henrykiem Kapiszewskimi⁸⁴, z którymi była bardzo zaprzyjaźniona. Kapiszewski przez wiele lat był sekretarzem wojewody Michała Grażyńskiego oraz kierownikiem Wydziału Zagranicznego Głównej Kwatery Harcerstwa.

Już pierwsze akapity *Szukajcie przyjaciół* zapowiadają radosną i interesującą podróż, której dynamikę oddają określenia drogi, przez pełne żywiołowości czasowniki wyrażające szybki ruch. Jej znakami są przełęcz, doliny, uroczyska. Droga – ważny symbol kulturowy i religijny – czasem prowadzi do drugiego człowieka, i tak też będzie w tym wypadku, gdyż polscy harcerze nie tyle jadą na Węgry, co na spotkanie z Naczelnym Skautem Świata i innymi druhami. Motyw drogi będzie pojawiał się wielokrotnie, zawsze dynamizując przestrzeń i zapowiadając zmianę, tak jak w poniższym cytacie:

Radosna droga wiedzie przez pszczyńskie lasy, Bielsko, Żywiec, Suchą, Jordanów, Dobrą, Limanową, przez niewysłowionej urody ziemię podkarpacką, to wylatując na przełęcz, skąd ogarnia się okiem więcej, niżli ptak przeleci, to spadając w głębokie, malowane doliny, cieniste, chłodne, lub nagrzane słońcem, parne uroczyska wiedzmy południcy⁸⁵.

Trwało piękne lato, które odmalowała pisarka nie tylko całą paletą barw, ale także rozsnutą na kartach książki wonią chleba – oznaką polskich zniw i papryki, narodowego warzywa węgierskiego.

⁸⁴ K. Jarzembowski, A. Winnicki, *Kapiszewski Henryk* [w:] *Harcerski Słownik Biograficzny*, t. 1, Warszawa, 2006, s. 89– 91.

⁸⁵ Z. Kossak, *Szukajcie przyjaciół...*, s. 14.

Wyprawa posuwała się przez Polskę południową, ku granicy słowackiej. Zdziwienie przyglądających się licznemu obozowi i może wątpiących w potrzebę tak licznej reprezentacji (półtora tysiąca) harcerzy polskich na jamboree z powodu kosztów przedsięwzięcia. Kossak, jak zaangażowany, sprawny publicysta, ustosunkowuje się do opinii publicznej, wytaczając następujący argument:

Koszt owszem wielki, wysiłek ponoszącego go społeczeństwa ogromny, lecz ofiary te wrócą się stokrotnie. Trud wart był podjęcia. Nie dla próżnego zadowolenia miłości własnej, lecz dla istotnej ważności sprawy. Ważność ta tkwi w samorzutnym ruchu, co na wskroś skłóconej, zawistnej, jątrzącej przeciw sobie wzajem Europy, wiedzie gromady młodzieży wszystkich krajów i wszystkich narodowości, ożywione najpiękniejszym duchem braterstwa i przyjaźni⁸⁶.

Z przemówienia przewodniczącego ZHP Michała Grażyńskiego, żegnającego harcerzy jadących na węgierskie jamboree, narrator wydobywa treści patriotyczne, one mają tu rangę najwyższą. Młodzież harcerska ma być ambasadorem swej odrodzonej ojczyzny:

Harcerzu, miej oczy otwarte. Nie przechodź bezmyślnie skroś obozów, ucz się, przyglądaj, porównuj, oceniaj... [...] Rozważaj, co jest z tego dobre, a co najlepsze, co da się przeszczepić w nasze warunki i w nich pozostać⁸⁷.

Odrodzona Polska musi także odrodzić swe postrzeganie pośród narodów Europy, to jest właśnie zadanie, które mają wypełnić harcerze posłani na jamboree:

⁸⁶ *Ibidem*, s. 16.

⁸⁷ *Ibidem*, s. 19.

Wykazać [...] innym polską sprawność, energię i organizację. Zbyt długo mogliśmy wzbudzać w Europie tylko politowanie. Zbyt długo musieliśmy być żebrakiem, ukazującym krwawiące rany. Aż Europa zapomniała, że ów żebrak, wiecześnie pokrzywdzony żałobnik, był królewskim narodem, równym największym w świecie... [...] niedoła wyrobiła nam opinię niezaradnych niedołęgów... [...] Trzeba z nią skończyć nareszcie definitywnie, radykalnie. Trzeba zestrzelić [skupić] wszystkie wysiłki, uzgodnić je, wyteńczyć siły, by słowa: To jest polski obóz, to jest polski harcerz – stały się synonimem największej pochwały, stwierdzeniem rozumnej inicjatywy i sprężystego ładu⁸⁸.

Od Nowego Sącza harcerze podróżują pociągiem, którego ściany pokryte są napisami, godłami, rysunkami świadczącymi, że jadą harcerze z całej Polski. Jadą również na rowerach, a ponieważ pisarka sama była zapalona kolarką, przy tej okazji wygłosiła wielką pochwałę rowerowi, który, jej zdaniem, zapewniając dobre tempo, pozwala poczuć zapach zieleni, uderzenie wiatru, ciepło promieni słonecznych, nawiązać kontakt z mijanymi ludźmi. Znajdziemy też kilka innych przemyśleń o sposobach pokonywania przestrzeni – wynika z nich, że Zofia Kossak najwyżej ceniła sporty przestrzenne i w osobnym rozdziale opisała polskich i węgierskich szymbowników i ich wielką, piękną wspólnotę.

Krajobraz węgierski będzie miał inne wyznaczniki niż polski i bystre oko reportażystki natychmiast je wychwyci: to pola kukurydzy ciągnące się w nieskończoność. Autorka reportażu tworzy literackie, wręcz poetyckie opisy pól i roślinności; tylko poetka może tak pisać o kukurydzy: „Jak okiem sięgnąć leżą pola kukurydzy. Kukurydza atlasowa, mieniąca się, szeleszcząca pióropuszcami kit, chwiejąca warkoczem włosów płowych, stoi jak nieprzeli-

czony szereg orężnych wojów, z których każdy trzyma w zanadru dziewczynę”⁸⁹, a dalej czarnoziem, melony i tytoń. To wszystko jakby wyliczone jednym tchem; płynnie przechodzi jedno w drugie.

Wyobraźni poetyckiej ustępuje za chwilę inna narracja; informacja meteorologiczna o stanie pogody zostaje skumulowana z harcerskimi pogłoskami o „deszczowych właściwościach” Lorda Powella:

W miejsce oczekiwanego, upalnego słońca wisi wilgotna, chłodna mgła, ociekająca mżącym deszczkiem. I mimo woli, z dreszczem przerażenia, człowiek przypomina sobie znane gadki harcerskie o deszczowych właściwościach Baden Powella. Ma on być jakoby wielkim planetnikiem, za którym deszcz dąży nieodmienne trop w trop. Nikt pono nie widział Naczelnego Skauta przy pogodzie – ma przyjechać do Gödöllő, to i na Węgrzech w sierpniu robi się słota...⁹⁰

Ale pojawi się też, już w ostatnich akapitach, refleksja o słońcu wytapiającym siły, o blaknącej trawie i „czerwonym tumanie papryki”. „W zmęczonych żarem oczach upał zdaje się czerwonym tumanem papryki. Wszędzie papryka. To ona sprowadza upał – zapewniają harcerze i cały obóz rozbrzmiewa pieśniami o papryce”⁹¹. Jest jej tyle, że we wszystkich obozach młodzież skautowa zakopuje ją po kryjomu w ziemi, mając dość paprykowego wikt.

Krajobraz jest bardzo ważnym elementem tej narracji, raz zlirowany, raz groźny, ale zawsze w ruchu, barwny, pachnący, czasem pełen niepokoju, nigdy nie jest tylko tłem, ale cały czas uczestniczy w wydarzeniach. Jadąc na jamboree i wracając z niego, pisarka

⁸⁹ Z. Kossak, *Szukajcie przyjaciół...*, s. 22.

⁹⁰ *Ibidem*, s. 22.

⁹¹ *Ibidem*, s. 83.

podróżuje de facto przez te same kraje, lecz za każdym razem opisuje je inaczej. Z kart książki emanuje przede wszystkim fascynacja górami, znać też w niej doświadczenie człowieka blisko z nimi zżyty, świetnie je znającym, któremu nie obce są trudy wędrówki i radość zdobycia szczytu. Góry postrzega pisarka dwojako: z podejścia i z najwyższego punktu. Na przykład z przełęczy Sturec każe podziwiać jadącym kolarzom „widok na jedną z najpiękniejszych dolin słowiańskich, dolinę Wagu, dziką, romantyczną i słodką zarazem. Pogoda dopisywała. Z jodłowych lasów niosły się wonie zdolne upoić i ukołysać najczarniejszego pesymistę”⁹². Wrażenia wzrokowe zostają wzmocnione zapachowymi, a uwaga o ukojeniu pesymizmu wonią nagrzaných lasów żywicznych przypomina dzisiejszą aromatoterapię i jej teorie o wpływie zapachów na poprawę kondycji psychicznej i fizycznej człowieka.

Na temat gór zawarła tu pisarka wiele interesujących refleksji – zwłaszcza w opisach powrotu drużyn harcerskich z Gödöllő do Polski. Ostro rysuje strome szczyty Małej Fatry i Rajeckich Wierchów, płynną linią łuki Beskidów, barwiąc je srebrzyście na wieczornym szafirze nieba. „Góry łączą, nie rozdzielają” – napisze w pewnym momencie.

Pejzaże, budowle, ubiory ludzkie zawsze mają swoją dominantę kolorystyczną, zawsze też obrazom towarzyszą dźwięki i zapachy w wielkiej różnorodności. *Szukajcie przyjaciół* odkrywa przed polskimi czytelnikami niezwykłą urodę Słowacji, kraju tak bliskiego (także w sensie duchowym), a przecież Polakom prawie zupełnie nieznanego.

Idąc z dworców, rozglądali się po panoramie zamkniętej ciemno-szafirowym wałem gór, po starożytnych sylwetkach kościołów, cha-

rakterystycznym budownictwie chat, po wężowej linii Wagu, co prze się wąwozem sroższym niż Dunajcowy przełom w Pieninach, gardzielą czarną, z której wybiega w słoneczne doliny, by za moment znów wdrążyć się w góry. Patrząc na otaczający amfiteatr gór i borów dziwili się, że nikt im dotychczas nie opowiadał o prze-dziwnej, romantycznej a pierwotnej urodzie sąsiedzkiego kraju⁹³.

Opisy są krótkie, bardzo zwarte i może dlatego wywierają silne wrażenie. Autorka lubi zresztą kontrasty: nie tylko pejzażowe, ale także słuchowe, kolorystyczne, nastrojowe i ta technika zawsze daje efekt zaskoczenia. Tak jest przy wjeździe do Gödöllő, gdzie czytamy: „Niewielka miejscina, zazwyczaj cicha, spokojna, prowincjonalna” zderza się z wybuchami śmiechu, okrzykami, radością. Przebywając wraz z harcerzami, była Zofia Kossak uczestniczką wydarzeń (to znamienne zachowanie reportażysty) i swój dzień podporządkowała harcerskim regulaminom, nie podkreślając w żaden sposób, że była gościem specjalnym, choć harcerze świetnie wiedzieli, kim jest. Z tego osobistego doświadczenia wynika właśnie specyfika opisów i ich sensualistyczny charakter.

Dziennikarze pracowali w wielkim hangarze, gdzie pisarka miała swoją maszynę do pisania, ale naprzód kilkakrotnie poprawiała wersję zapisaną w brulionie, z którym się nie rozstawiała, nieustannie coś notując. Dopiero później siadała do maszyny. Obserwatorem była wrażliwym i spostrzegawczym, a zarazem zainteresowanym wszystkim, co się działo: wpatrzona w Baden-Powella notowała jego myśli i powiedzenia, entuzjastycznie biła brawo, gdy występowali polscy harcerze, udawała przerażenie, gdy nad trybunami przelatywał szybowiec. Już wówczas, w 1933 r., pisała, że prasa jest

⁹³ *Ibidem*, s. 89.

„największą potęgą obecnego świata”⁹⁴ i żartobliwie stwierdzała, że wszelkie próby ułatwiania sobie pracy przez dziennikarza kończą się kompromitacją. Było to jakby jej credo: osobiste uczestniczenie i rzetelność. W innym miejscu napisała, że „wałnym niebezpieczeństwem, czyhającym na wędrującego pisarza, jest już wspomniany pęd do uogólniania, wniosków wypływających z wrażeń”⁹⁵.

Dzięki temu mogła w swej relacji zawrzeć bardzo osobiste obserwacje, a jednocześnie zachować obiektywizm i sumienność, a przy tym przekazać mnóstwo wiedzy historycznej i geograficznej. Przywołując historyczne konteksty, zachowywała się jak historyk; tropiąc szczegóły – niemal jak detektyw – przy ognisku była wzruszoną, zadumaną harcerką. Za każdym razem nieocenione usługi oddawały jej odwaga i spostrzegawczość oraz docieklivość. Komentarz autorski odwołujący się do historii stanowi integralną składową stylu i narracji tych reportaży Zofii Kossak. Ustawiczna troska o bogaty przekaz informacji o działaniach harcerskich zastępów łączy się z potrzebą przypominania faktów historycznych, osób, legend. Stała pamięć o młodym odbiorcy wpływa na kształt dyskursu. Opisuując zabiegi harcerzy węgierskich w budowaniu obozu, autorka prócz współczesnych artefaktów (pomnika cesarzowej Elżbiety, księżniczki bawarskiej i żony Cesarza Franciszka Józefa) przypomni odległe legendowe czasy z węgierskiej prahistorii. Teraźniejszość połączona z osobami i epokami w kilku zdaniach:

W sercu parku, gdzie stoi posąg smutnej cesarzowej Elżbiety w sztywnym stroju, z wachlarzem i parasolką w ręku – u stóp sztucznej skały z przyciężką koroną św. Stefana na szczycie – stanie namiot Baden Powella. Gospodarze już przy nim pracują, usta-

⁹⁴ *Ibidem*, s. 60.

⁹⁵ *Ibidem*, s. 120.

wiając piękny totem, ozdobiony olbrzymimi rogami bawołu. Biały jeleni Arpadów, co według legendy przywiódł w te żyzne doliny Hunów i Madziarów, śnieży się na odnace dżemborowej, pomyka na bramach i godłach⁹⁶.

Rozdział zatytułowany *Miasto św. Stefana* jest rodzajem socjologiczno-kulturowego mini opracowania. Autorka stawia pytanie, które nie jest retorycznym, czy istotnie Budapeszt zasługuje na „opinię jednego z najpiękniejszych miast w Europie”. I natychmiast odpowiada: „Tak i nie”. Na tak, jest usytuowanie miasta, które autorka nazwie „niezrównanym”. Położenie Budy i Pesztu nad brzegami Dunaju zachwyca ją i zostaje odmalowane jak znakomity pejzaż: miasto stoi „na urwistym, dziko górskim brzegu, zwieńczone basztami, wieżami i zamkiem królewskim, piętrzy się i wznosi ku górze szeregiem stromych tarasów... [...] Na przeciwległym płaskim brzegu Peszt rozesłał się jak kobierzec. Liczne mosty obejmują rzekę niby nie mogące jej zatrzymać klamry”⁹⁷.

Nocą „czarodziejskie oświetlenie” dodaje uroku miastu, które traci w świetle dnia. Bo chociaż jezdnie są szerokie, dużo kwietników, „czystość nieznana naszym miastom”, to architektura zawiedzie turystę z Polski, który będzie poszukiwał śladów średnio-wiecznych miast z czasów Andegawenów. Z tej dawnej świetności Budy nie pozostało wiele. „Nieliczne, rzekomo stare zabytki, jak [...] baszta rybacka, lub kościół koronacyjny są w rzeczywistości zrekonstruowane niezbyt dawno i... nie nazbyt ściśle”⁹⁸. Wiele najstarszych zabytków uległo zniszczeniu podczas najazdów Turków, ale ten fakt nie jest zdaniem pisarki „jedynym nieszczęściem

⁹⁶ *Ibidem*, s. 24.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 75.

⁹⁸ *Ibidem*, s. 76.

Budapesztu”. Równie groźnym dla miasta wydaje się w jej opinii upadek architektury w końcu dziewiętnastego stulecia i zaprowadzenie stylu secesji. Oto argumenty za sformułowaną tezą, warto tu przytoczyć dłuższy cytat:

Wszechwładny Wiedeń odcisnął na wszystkim swe piętno. Pokonał jeszcze raz starą Budę. Pożarł ją. Zapchał beznadziejnym mnóstwem gmachów przeładowanych ozdobami. Wiedeński wpływ... wiedeński styl, wiedeński szyk... wiedeńska secesja... Można je tu znienawidzić. Wszystko jest świetne, bogate, kapiące od bezmyślnych ozdób i – uderzająco podobne do gmachu teatru w Krakowie. Ten sam duch je zrodził, ta sama epoka⁹⁹.

Odium secesji dostrzega autorka reportażu także w ludziach¹⁰⁰. Austriacki wpływ widzi w „rondelkowej czapce z bączkiem”, „bokobrodach cesarskich”, „huzarze w czerwonym dolmanie, szamowanym złotem od podbródka po żołądek”, także w policyjnym kapeluszu z kogucimi piórami, lejtnancie w błękitnej bluzie, białych rękawiczkach i z pieskiem na lince oraz z monoklem w oku. Tych przyrządów optycznych jest tu zadziwiająco wiele. Także wielość pomników zostaje odnotowana i opisana, chociaż zdaniem autorki ich wartość artystyczna nie wydaje się duża. Opis miasta, jego historii, architektury, skwerów, pomników zyskuje charakter przewodnika (bedekera); to kolejny argument na różnorodność narracyjną reportażu Kossak. Czytelnik otrzymuje jakby scenariusz wędrówek po mieście. Opis budapesztańskich pomników zyskuje niekiedy formę bliską ekfrazy:

⁹⁹ *Ibidem*, s. 76–77.

¹⁰⁰ Autorką tej refleksji, tak jak innych przemyśleń dotyczących opisu Budapesztu u Zofii Kossak, jest prof. Zdzisława Mokranowska.

Gość może [...] podziwiać liczne kwietniki i stojące pośród nich posągi. [...] Monumentalne, białe, piękne nocą, umiejętnie wyrwane z mroku ukrytym w gąszczu reflektorem, lub w słońcu na tle zieleni i kwiatów. Artystyczna ich wartość jest mniejsza. Święty Szczepan, spoglądający na miasto z placu przed kościołem koronacyjnym, siedzi na koniu, okrytym czaprakiem z żelazną frędzlą, podobnym do ciężkiej sztachety. Ówdzie pretensjonalny Petőfi podnosi teatralnym gestem ramię. Tuż nad Dunajem, pośrodku pięknego skwerku, ulubiony przez budapeszteńczyków pomnik Elżbiety bieleje przysadzistą kopułą. Pod kopułą smutna cesarzowa w diademie i dworskiej sukni, cała wyzłocona, siedzi na czarnym tronie-sarkofagu, zasłanym czarnymi różami¹⁰¹.

Nie zabraknie tu wyraźnego autorskiego komentarza, ujętego w formę zdania pytającego, uzasadniającego subiektywne odczucia narratora: „Rozmówiona w pięknie pani nie miała szczęścia do pomników. Nie wiedzieć, który mniej rażący, ten oto posępny, choć złoty, czy tamten w Gödöllő, z parasolką i wachlarzem w ręku?”¹⁰².

Forma organizacji języka reportażu świadczy o tym, że Zofia Kossak dbała o wymiar komunikacyjno-interakcyjny. Dowodzi tego faktu choćby dyskurs na temat kobiet widzianych na ulicach Budapesztu, ich wyglądu, urody, mody. Dodatkowo dzieli się z odbiorcą wiedzą, nabytą w trakcie kilku rozmów i obserwacji, na temat nikłej obecności w życiu społecznym, politycznym i umysłowym kobiet węgierskich. Zadziwia ją sensacja, jaką stanowiło ukończenie prawy przez pierwszą kobietę. Zdaniem autorki brakuje ich nazwisk także na wystawach sztuk pięknych; nawet organizacje harcerskie żeńskie są słabe i podlegają „rozlicznym ubocznym wpływom

¹⁰¹ *Ibidem*, s. 79.

¹⁰² *Ibidem*.

po, na razie berlińskim”. Ta krótka refleksja o kobietach (jak też wiele tematycznie innych), włączona w reportaż, którego głównymi celami były opis podróży i udział skautów w jamboree, sprawia, że utwór Zofii Kossak zyskuje zabarwienie synkretyczne. Autorka nieraz dopominała się o prawa kobiet, nigdy nie robiąc tego w sposób agresywny, ale zawsze stanowczo i rzeczowo.

Wprowadziła też pisarka autentyczne postaci: Roberta Baden-Powella, Andrzeja Strumiłłę, Kazimierza Pierackiego, Michała Grażyńskiego, Mariana Łowińskiego, przywódców poszczególnych delegacji skautowych, jednak poza Naczelnym Skautem Świata zostali oni dyskretnie wtopieni w tkankę narracji i nie wyróżniają się specjalnie.

Autorka uczyniła ze swej opowieści małą kronikę historii światowego skautingu i polskiego harcerstwa, w reportaż z Gödöllö wpisując dzieje poprzednich zlotów. Informuje ona o wcześniejszych zlotach skautowych, poczynawszy od jamboree 1913 r. w Anglii, gdzie „wystąpiła po raz pierwszy jakże szczupłutka reprezentacja nieistniejącej politycznie Polski...” oraz w kolejnych: w Kopenhadze (1924) i powtórnie w Anglii (1929). Polskie harcerstwo nie było obecne w Londynie na jamboree w 1920 r., z powodu wojny, ale i wtedy: „harcerzy zastępował jedyny mały wilczek. Drobny chłopczyzna w mundurze skauta i rogatywce, niosący sztandar Polski z wysiłkiem, ale dumnie”.

Wyprowadziła również genezę słowa „jamboree”, które jest pochodzenia indyjskiego i oznacza wielki przyjacielski zlot. „Szukajcie przyjaciół” – to było zarazem hasło zlotu, rzucone przez Baden-Powella do wszystkich skautów świata, którego głęboką mądrość podkreślała autorka *Bez oręża* wielokrotnie; to hasło stanie się *lejt-motywwem* tej relacji.

W każdym zdaniu znać tu znakomity warsztat dziennikarki zbierającej materiał ze świadomością, że będzie służył kształtowaniu

określonych postaw, a zarazem pisarki, którą cechowała troskliwa dbałość o słowo. Efekty wnikliwej obserwacji i troski o kształt słowa dostrzega się na każdej karcie książki. Dowiadujemy się więc, jaka była pogoda w poszczególne dni jamborowe, nastroje apeli, defilad i ognisk, poznajemy szczegóły wystrojów obozów, czujemy gorączkowy ruch i gwar, tętno obozowego życia, czasem jakby wyliczone jednym tchem, po czym następuje zmiana nastroju, wszystko się wycisza i siedzimy przy ognisku. Podniosłe nakreślona postać Naczelnego Skauta sąsiaduje z barwnym opisem defilady tysięcy młodzieży. Zofia Kossak wiedziała doskonale, że powagę trzeba przełamać żartem, z patosu przejść w konkret informacyjny. Do tego konkretnie będzie należała żartobliwa wiadomość o „koczowisku Amora”, najlepszym rzeczniku zbliżenia międzynarodowego, dzięki któremu następuje uroczysty ślub drużynowej Szkotki z drużynowym Anglikiem, mieszkającym stale w Indiach. Następnie przeczytamy o „gorącym uczuciu” czekoladowego Jamajczyka, zwanego „Starym Bananem” do jasnowłosej Polki.

O polskich harcerzach autorka pisze z wyraźną dumą; wylicza ich sukcesy, odnotowuje pochwałę wygłoszoną przez Baden-Powella. Sukces polskiego harcerstwa na międzynarodowym zlocie postrzega jako sukces Polski, jako dobrze wykorzystaną okazję, by umiłowaną Ojczyznę w świecie rozślawić. Myśl o Polsce jest zresztą w książce nieustannie obecna. Czytamy: „To jest polski obóz – to jest polski harcerz”. Te słowa stają się na jamboree synonimem ładu, staranności i inwencji. Podsumowując jamboree, Zofia Kossak z dumą napisała, że polskie harcerstwo sukcesem odniesionym na Węgrzech dobrze zasłużyło się Ojczyźnie¹⁰³. Chwytem dość chętnie stosowanym

¹⁰³ W. Błażejowski, historyk polskiego harcerstwa, również przyznaje, że dla delegacji polskiej było to wielkie pasmo sukcesów; *idem*, *Z dziejów harcerstwa polskiego (1910–1939)*, Warszawa 1985, s. 252–254.

w reportażu Kossak jest zestawianie tego, co znane, polskie, temu, co obce. Jest to już utrwalony zabieg narracyjny i stosowany był w reportażu niemal od początku jego powstania w drugiej połowie XIX w. Dostrzec go można już w listach z podróży Henryka Sienkiewicza, w reportażach Józefa Ignacego Kraszewskiego czy Władysława S. Reymonta, ale także w dwudziestowiecznych odmianach tego gatunku, szeroko reprezentowanych w polskiej literaturze. Oto dla przykładu węgierski przydrożny świętek jawi się jak replika polskiego: „Przydrożny świętek, Jan Nepomucen, posiada na Węgrzech ten sam co w Polsce gest tkliwego piastowania krzyża i to samo pochylenie głowy”¹⁰⁴. I kolejna egzemplifikacja: „Nieomal w centrum miasta leżąca Góra św. Gellerta wyrasta z wody surowa, nieprzystępna, charakterystyczna dla widoku Budapesztu, jak wieża Piastowska dla Cieszyna”¹⁰⁵. Bywa, że to zestawienie obcego z własnym zostaje obdarzone autorskim komentarzem, niekiedy krytycznym wobec swojskości: „W Budapeszcie dopiero można ocenić, czym może być dla wielkiego miasta rzeka, gdy miasto nie odwraca się od niej plecami, jak to czynią Warszawa lub Kraków”.

Wędrownka na węgierskie jamboree zatacza kształt kolisty: wychodzi z południowej Polski i do niej powraca: tym razem poprzez Śląsk Cieszyński, o którym Zofia Kossak pisze ze szczególnym umiłowaniem. O ognisku w Jabłonkowie, kończącym wędrownkę, stwierdzi, że skrzy iskrami „wśród tłumów tamtejszej najdroższej, cenniejszej jak diament polskiej ludności”¹⁰⁶, by dotrzeć na harcercie Bucze, leżące nieopodal Górek Wielkich, gdzie odbędą się uroczysta msza św. i defilada. Autorka, opisując mijane miejscowości, zdaje się tworzyć coś na miarę instrukcji przeżywania przestrzeni

¹⁰⁴ *Ibidem*, s. 28.

¹⁰⁵ *Ibidem*, s. 75.

¹⁰⁶ *Ibidem*, s. 100.

zarówno siedzib ludzkich, jak i natury. Odwoływanie się do emocji czytelnika nie jest w tych reportażach rzadkie, świadomie założone bowiem jako forma dyskursu i sprawnie wyzyskiwane. Często ze łzami w oczach witani są przez rodaków maszerujący harcerze, jak starzec, który wędrował sześć kilometrów w nocy, aby zobaczyć „orzelki, znaki, i tę biało-czerwoną chorągiew...”¹⁰⁷.

Oprócz podróży w sensie geograficznym, znaczonej nazwami miejscowości, szczytów górskich i zmieniającymi się krajobrazami pisarka kreśli obraz jeszcze innej wędrówki. Prowadzi ona do drugiego człowieka i posiada inne znaki, a skauci stają się ludźmi szukającymi, wpisują się w długi szereg wędrowców obecnych w literaturze. Zmierzają z całego świata różnymi drogami, nie zbaczając z celu, na spotkanie z drugim człowiekiem i taka podróż przypomina pielgrzymkę. Dzięki niej zostanie przełamana obcość, wzbogacona wiedza o innym człowieku, innym narodzie, wygasać będą wrogość i nieufność. Specjalną formą utrwalania tak zadzierzgniętych przyjaźni będzie wymiana pamiątek, tzw. *change*; wymieniać się będzie wszystko, jak pisze żartobliwie Zofia Kossak: wysuszonego krokodyla, ciupagę, torbę huculską, skórę pantery, miotłkę egipską i krajkę. Ten drugi nurt jest dyskretniejszy, prowadzi on w głąb i ma charakter refleksyjny. Jego efektem będą przewartościowania wyobrażeń o innych, zachwianie stereotypami, zawiązywanie przyjaźni. To tu odczuje się wspólnotę celów i dążeń, którą określi pisarka jako „białą magię”. Zwieńczy ją myśl: „Atmosfera jamborowa! Specyficzna, jedyna na świecie. Cały glob zmniejszony nagle do parku w Gödöllő, niby do rajskiej wyspy, gdzie wszyscy żyją w zgodzie”¹⁰⁸. W ten sposób zlot jawi się jako miejsce i czas metafizyczny dający nadzieję na powszechne pojednanie ludzkości.

¹⁰⁷ *Ibidem*.

¹⁰⁸ *Ibidem*, s. 54.

Z obserwacji mijających dni,znaczonych defiladami, wycieczkami, śpiewem i skrami ognisk, wielkiej skautowej wspólnoty narodzi się jedna z najgłębszych refleksji, która i obecnie nie straciła aktualności:

I co dnia, ani wiedząc kiedy, jeden naród nabiera nowej wiedzy o drugim narodzie. I co dnia poznają się gruntownie, bliżej ci sami, co niedawno byli sobie obcy, może wrodzy, w najlepszym razie nieznanzi. I co dnia zacierają się bardziej różnice narodowe, a na ich tle uwypukla się bardziej Człowiek¹⁰⁹.

Zupełnie inny nastrój ma drugi reportaż – relacja z jamboree w Holandii w 1937 r., zatytułowana *Laska Jakubowa (Jakobstaf Wrażenia z V Jamboree w 1937 r.*¹¹⁰. Nie ma w nim tego rozmachu i żywiołowej radości, jak w poprzednim. Pióro biegnie jakby wolniej, mniej tu dynamiki, więcej refleksji, nawet goryczy i smutku, ale przede wszystkim jest przeczucie wielkiej katastrofy, wynikające z obserwowania tego, co się dzieje w hitlerowskiej Rzeszy, przez którą będzie wiodła droga do Vogelensang.

I ten reportaż zaczyna się od refleksji na temat gór. Czytamy: „Są granice przyrodzone, w zaraniu ziemi wytknięte przez Boga, grzbietem gór, korytem rzeki, czy morską falą rozdzielające dwa plemiona, dwie kultury, dwie rasy. Takie granice są bezsporne, logiczne i trwałe. Nazywamy je granicami naturalnymi”¹¹¹. Pisarka pisze o tym, co odczuła przy przekraczaniu granicy niemieckiej w Bytomiu, gdyż takie granice według niej budzą niepokój i bunt. Wstępny fragment nosi tytuł *Pischtschorr*; jest to niemiecki zapis

¹⁰⁹ *Ibidem*, s. 61.

¹¹⁰ Z. Kossak, *Laska Jakubowa (Jakobstaf). Wrażenia z V Jamboree*, Warszawa 1938.

¹¹¹ *Eadem*, *Szukajcie przyjaciół...*, s. 105.

polskiego nazwiska; nawet na cmentarzach groby nie mogą mieć nazwisk pisanych w języku ojczystym. W tych reportażach ton ironiczny dochodzi do głosu, tak obcy reportażom z 1933 r. Autorka przytoczy tłumaczenie Niemca na temat napisów nagrobnych: „Niegdyś, wszystkie nazwy były niemieckie i Blüthenau, i Pischtschorr, Polacy w swej obłądnej polonizacji przekręcili ich brzmienie i pisownię, które dopiero teraz wracają do właściwego kształtu... Niechże i tak będzie. – Pischtschorr¹¹²”. Wywód dotyczący granic otwiera zbiór reportaży, a nie przygotowania harcerzy do podróży na kolejne Jamborre. Granice, „impertynenckie rogatki”, „najwymyślniejsze formalności”, sprawdzanie paszportów utrudniają przejazd przez miasta, które po podziale Śląska w 1921 r. przypadły Niemcom. Jednak szyldy niemieckie w Bytomiu nie mogą zastrzeżać pamięci walki, jaka tu toczyła się w czasie plebiscytu. *Na tropach Smętka* dodatkowo wzmacnia wyraz przygnębienia i pogłębia semantycznie treści, które pragnie zawrzeć autorka w tym krótkim opisie miasta: „Wpływ hitleryzmu znać w pstrzących szyby sklepowe napisach *arisch* lub *Juden sind hier nicht erwünscht!* Ozdabiają każdy sklepik”.

Teraz też podróżowała z Marią i Henrykiem Kapiszewskimi samochodem przez Śląsk Opolski, gdzie dzięki trzydniowej wizie tranzytowej można było odwiedzić obozy harcerskie i porozmawiać z młodzieżą. Cytowany już Aleksander Kamiński, zresztą też uczestnik tej wyprawy, pisze: „Mówiła, że te spotkania z młodzieżą Opolszczyzny maltretowaną przez hitleryzm stanowiły dla niej wielkie przeżycie, do którego raz po raz wracała wspomnieniami”¹¹³.

W *Sprawozdaniu z akcji zachowawczej na Górze św. Anny* w czasie 30 VI – 30 VII 1937 r., opracowanym przez Władysława Planetorza

¹¹² Eadem, *Laska Jakubowa...*, s. 111.

¹¹³ A. Kamiński, *Wspomnienie o pani Zofii...*, s. 108–109.

i Artura Gadzińskiego, czytamy: „Byli również goście z kraju: dh i dhna, p. Kossak, wyprawa rowerzystów harcerzy do Holandii, drużyny i druhowie z obozów w Wilkowicach i Myślinie oraz kierownictwo życia polskiego w N[iemczech – K.H.K.] ze Śląska”¹¹⁴. Zwraca uwagę pojawienie się tylko jednego nazwiska – pisarki – reszta zostaje przemilczana. Widać był to nadzwyczaj ważny gość.

Opisana przez autorkę trasa podróży to jeden z najpiękniejszych i nabojeńszych opisów tej części Śląska, z tym że nauczona doświadczeniami Melchiora Wańkowicza, związanymi z książką *Na tropach Smętka*¹¹⁵, pisarka unika wymieniania wszelkich nazwisk działaczy Związku Polaków w Niemczech i Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech. Jadąc przez Śląsk Opolski Zofia Kossak skwapliwie odnotowuje wciąż żywotne ślady polskości: polską piosenkę, lilijkę i znak rodła na obozach harcerskich, upór harcerzy wyrzucanych przez żandarmów z kolejnych obozów, starannie pielęgnowane mogiły powstańców. W wyniku tych obserwacji napisze: „Niespożyta, bohaterska polskość Śląska to właśnie owoc długich wysiłków germanizacyjnych. Napór zwiększa odpór”¹¹⁶.

Spod „pokostu niemczyzny” bystre oko reportażystki wydobywa znaki żywej, bolesnej polskości: Hotel Lomnitz w Bytomiu – znaną „twierdzę” plebiscytową, gimnazjum polskie w Bytomiu, gwarę śląską w sklepach. Potem Toszek, Błotnica, Gogolin, bardzo pol-

¹¹⁴ *Związek Harcerstwa Polskiego w Niemczech. Wybór tekstów źródłowych 1933–1939*, do druku przygotował i wstępem opatrzył Michał Lis, Opole 1983, s. 159. Rzecz znamienna, że wymieniono tylko jedno nazwisko – właśnie Zofii Kossak, jednak nie wymieniając imienia pisarki.

¹¹⁵ Tę świadomość ujawni narrator wprost, pisząc: „...znienawidzona, surowo poszukiwana książka [przez Niemców – K.H.K.] Wańkowicza *Na tropach Smętka* nakazuje ostrożność. Lepiej nie wpuszczać polskich literatów” (*ibidem*, s. 107).

¹¹⁶ *Ibidem*, s. 110.

sko brzmiące nazwy, choć np. Kalinów teraz nazywa się Blüthenau, a Leśnica – Bergstad.

Szczególnie uważnie tropiła pisarka zbiorowe i pojedyncze mogiły powstańcze, zadbane, ukwiecone, najwidoczniej przez kogoś pielęgnowane, pisała o nich z trudno tłumionym wzruszeniem. Sporo tu refleksji natury politycznej, nieobecnych w reportażu z Gödöllő, widać przypominał się jej własny los, bo z goryczą zauważyła:

Kresy i stolica, obwód i jądro, bardzo rzadko rozumieją się wzajem. Co tu bywa krwawą tragedią, tam się wydaje nieznacznym załatwieniem. Ofiara czyjegoś życia nie jest powodem dostatecznym nawet do dyplomatycznego śniadania. Co dla pierwszych jest całym światem, dla drugich przedstawia jedynie wąski odcinek zakłanej sprawy. Kresowcy zawsze przesadzają – mówi obojętnie stolica. Przypuśćmy, że tak. Lecz jak żebyś się czuła, Warszawo, pozbawiona muru „przesadnych” i nieustępliwych kresowców¹¹⁷.

Użyte tu przez Zofię Kossak kategorie kresowości i pewnego tragizmu dziejowego, wpisanego w los kresowiaków, sprawiają, że wytwarza się wśród nich poczucie wspólnoty i przedmurza, trwania. Kresy stały się w dwudziestoleciu trwałym elementem mitologii narodowej, także Zachodnie, w 1923 r. powstał nawet Związek Obrony Kresów Zachodnich, który działał bardzo prężnie zwłaszcza na Śląsku. To odważna refleksja, ale Zofia Kossak była mężna, jej życie pokazało, jak wysokiej próby była jej odwaga.

Pisarka wydarzenia rozbija na obrazy, spotkania, dialogi, stawia znakomite pytania, powraca do problemów, wnika w nie coraz głębiej – odpowiedź często pozostawia czytelnikowi. W *Lasce Jakubowej* te pytania stawia po mistrzowsku. W opisie Góry św. Anny,

¹¹⁷ *Ibidem*, s. 106.

określanej przez Zofię Kossak jako „śląska Częstochowa”, „dopełnienie Jasnej Góry i Ostrej Bramy”, wydobyty zostaje jeden z najważniejszych znaków krajobrazowych Śląska.

Tu także pojawi się określenie Odry – „odwieczna słowiańska granica”, już wcześniej udokumentowane w *Nieznanym kraju*. W każde zdanie wpisane jest pytanie, dlaczego nie jest w Polsce?

Natomiast we Wrocławiu, spowitym niezliczoną ilością czerwonych flag z czarną swastyką w związku z uroczystym zjazdem Towarzystw Śpiewaczych narratorka – przewodniczka – prowadzi nas do kościoła Świętego Krzyża do grobu Henryka IV Prawego, którego sarkofag podtrzymują piastowskie orły – z koroną. A potem droga wiedzie już prosto do Berlina, miasta z wyraźnym piętnem hitleryzmu. Pisarka tę drogę określi jako *via militaria*, nie szczędząc tu i ówdzie drobnych uszczypliwości, ale jest w tym też przecucie, do czego będą użyte te drogi. To prawdziwy majstersztyk opisu i oceny Reichsautobahn, bodaj trzeciej w świecie po Stanach Zjednoczonych i Włoszech w tym czasie.

Autorka reportażu dostrzega walory i negatywy takich dróg; trafność spostrzeżeń i refleksji zadziwia. Dla ówczesnego polskiego czytelnika autostrada była całkowitą nowością; należało ją dokładnie opisać, aby mógł sobie wyobrazić tę nowoczesność. Pisze więc, że droga ta nie krzyżuje się „z żadną inną drogą”, „podwójny ślimak pozwala zjechać z drogi lub wjechać na nią w należytym kierunku”, „nie zacienia jej żadne drzewo”, „z reichsautobahn nie widać miast, ani osad, ani wsi”, wjechać na nią mogą tylko „pojazdy motorowe”, „niebezpieczeństwem tej wielkiej drogi jest zasypianie szoferów”¹¹⁸. To, co niepokoi pisarkę, zawiera się w pytaniu: Z jaką myślą budowano tę *Via militaris*? Odpowiedź jest jednoznaczna:

W razie wybuchu wojny, Niemcy będą mogli przerzucając swe zmotoryzowane oddziały z jednego frontu na drugi swobodnej, nie tamując w niczym normalnego ruchu w kraju. Wieśniacy przebudziwszy się nocą posłyszą nadlatujący z oddali jak burza, a potem, cichnący łoskot tysięcy motorów pędzących ze wschodu na zachód albo z zachodu na wschód, lecz jadących nie zobaczają¹¹⁹.

Ta część relacji jest mniej żywiołowa, bardziej refleksyjna, sięgająca do analogii historycznych i aktualności politycznych. Wprawdzie mijane krajobrazy rytmicznie układają się w barwną wstęgę, ale świat oglądany oczami podróżników jest jak gdyby przyćmiony, smutny. Tylko stary Brunszwik – miasto Sowizdrzała, kiełbasy i kapusty jest – radosną niespodzianką i przerywnikiem w podróży. Bardzo dokładnie odmalowana architektura ukazuje miasto jak zatrzymane na bardzo starej pocztówce. „Stara brunszwicka baśń” – napisze autorka. Tutaj podróżnicy napotkają pana Schulza i jego żonę Hildę, których syn poległ w czasie I wojny i pochowany został we wspólnym żołnierskim grobie w Łowiczu. Starzy rodzice marzą, żeby mieć choć fotografię jego mogiły i harcerze obiecują, że spełnią ich marzenie i fotografię przysła. Znowu cień wojny przelatuje nad polską wyprawą.

Dla autorki reportaży „miasto posiada urok niewymowny”, dlatego znajdują się tu szczegółowy opis zwłaszcza starego miasta i relacja ze spotkania z małżeństwem Schulzów. W tej relacji o charakterze scenki z życia codziennego narracja ustępuje miejsca dialogowi. Herr Schulz pragnie pokazać przyjezdnym najważniejszą i najpiękniejszą rzecz w mieście. Są to miejsca związane z życiem Eulenspiegela, Sowizdrzała, nieważny jest pomnik konny Henryka Lwa, który dostrzegają goście. Uwagi autorki reportażu, że jest to tylko

¹¹⁹ *Ibidem*, s. 127.

postać literacka, wytwór fantazji nieznanego czternastowiecznego autora, zupełnie nie trafia do małżonków Schulzów; pokazując jego dom, gospodę, piekarnię, tablicę informującą o miejscu urodzenia. Konkluzją tego spotkania, tej scenki rodzajowej, jest refleksja nad siłą słowa o charakterze filozoficznym: „Opuszczając z żalem starą baśń brunszwicką, nie można przestać myśleć o potędze Słowa. Słowo! Słowo! jesteś twórcze, jesteś większe niż czyn, bo czyn jest twoim wynikiem”¹²⁰. Nie jest ważny Henryk Lew, „najdzielniejszy z przeciwników Barbarossy”, ale „stworzony wyobraźnią poety wesołek”.

Później oglądane piękno Holandii jest jednak przygaszone niedobrymi przeczuciami, których zasadność miał potwierdzić wrzesień 1939 r. Nad wrażeniami z V Jamboree w 1937 r. w całości ciąży smutek i zaduma. Wyobrażenie Holandii wywołuje charakterystyczne, głęboko zakorzenione, skojarzenia i obrazy: wiatraki, tulipany, kanały, saboty, wszechobecne rowery i malarstwo Rembrandta – wymienione jakby jednym tchem wprowadzają czytelnika w specyfikę kraju. Ale przede wszystkim zieleń i bogactwo drzew. Autorka zna dokładnie historię Holandii i jest w stanie wytłumaczyć każdy zauważony fenomen, każdy detal historyczny, lecz podziwia przede wszystkim krajobraz przypominający wielki ogród.

W tym cyklu reportaży napotykamy refleksje, które można bez większego ryzyka określić jako autotematyczne. Pisarka dzieli się wątpliwościami na temat błędów, nieścisłości, jakie może popełniać autor dokonujący opisu wrażeń z podróży, zwłaszcza stwierdzeń uogólniających. W sukurs tym przemyśleniom przytacza anegdotę o dziennikarzu, który „ujrzawszy wchodzącą do pokoju rudowłosą dziewczynę z tacą, zapisał co prędzej w podróżnym notatniku: W tym kraju służące są rude”. Jej zdaniem niebezpieczeństwem dla

reportażysty są „przelotne spostrzeżenia”, których jednak trudno jest się wyzbyc, bo „»Swoje oko« bywa dla każdego z nas najważniejszym argumentem”. Te przemyślenia na temat warsztatu pisarza reportażysty zyskują ostateczną konkluzję:

Jedyne sposoby lojalnego wybrnięcia z tej trudności, to bądź skonfrontowanie swych wrażeń z jakiś źródłem o danym kraju, co stwarza podstawy, lecz odbiera wrażeniom bezpośredniość i subiektywność, bądź zaopatrzenie notatek nagłówkiem: Wydaje mi się, że jest tak i tak... Wybieram ten drugi sposób¹²¹.

Zofia Kossak porusza tu zagadnienie wyznaczników form reportażowo-felietonowych. Felieton, jako gatunek prozy publicystycznej, bliski formule literackości, jest z zasady bardziej subiektywny w przedstawianiu wydarzeń aniżeli reportaż. Ocena zdarzeń w reportażu powinna być bardziej obiektywna, o ile obiektywność w ogóle jest możliwa. Proza reportażowa Zofii Kossak nigdy więc nie będzie w pełni bezstronna. Autorka zawsze dokonuje filtracji, kreuje własny obraz zdarzenia. Jednak fakt, autentyczny „widziany” materiał opisu, sprawia, że jej reportaże uzyskują rzetelny fundament obiektywizacji żywego opisu zdarzeń. Gdy zyskuje on niekiedy felietonową aurę, ubogaca to formy podawcze narracji. Opis jest w jej reportażach zawsze zrównoważony z formą opowiadania; ich przenikanie się sprawia, że trudno wyznaczyć granice ich stylów.

Piąty Międzynarodowy Złot Skautowy odbywał się w Vögelenzang – która to nazwa dosłownie oznacza „śpiew ptaków” – koło miejscowości o nazwie Bloemendall – oznaczającej „dolinę kwiatów” i leżącej pomiędzy Amsterdamem a Hagą. Już te dwie nazwy określają charakter opisywanych okolic. Niezwykle

¹²¹ *Ibidem*, s. 120.

wrażenie wywołuje tunel ze splecionych gałęzi nad drogą, znacząco w jego opisie doświadczenie osoby blisko zżytej z przyrodą: rozpoznaje ona poszczególne drzewa, ale i dokonuje oglądu całości i z tego wyłoni się niezwykle porównanie akwaticzne, jakby rodem ze *Stepów Akemańskich* Adama Mickiewicza: „W całej wschodniej Holandii nie masz innej drogi, niż te czarowne tunele, w których wóz nurza się niby łódź podwodna w wodę”. Tak jak w Gödöllö dominantą kolorystyczną była czerwona papryka, tak w Vogelensang taką rolę pełni zieleń. Tu i ówdzie błysnie perełka humoru, gdy po opuszczeniu nadmorskiej plaży pisarka z czytelnikiem podzieli się następującą refleksją: „Między zwałami brzydkich ciał spacerują mewy takie białe, prężne, gładkie, aerodynamiczne. Przebiegają psy muskularne, solidnie odziane w porządne futerka. A tu te gołe brzuchacze... Doprawdy, natura bardzo nas upośledziła!”¹²².

Jednak mimo piękna holenderskich pejzaży, zieleni, kwiatów, morza nastrój nie jest porównywalny z Gödöllö (sama pisarka jest tego świadoma!). Opisując te same wydarzenia, obozy, defilady, robi to pisarka bez żywiołowej radości. Co parę stron pojawia się pytanie „co dalej”, a odpowiedź „nie wiadomo” budzi niepokój. Zofia Kossak i w tej sytuacji, jak i w ogóle w swych reportażach, unika ogólników, zgodnie z tym, co sugerował mistrz Wańkowicz. Pogłębiają to wrażenie głębsze rozmowy toczące się na towarzyszącym zlotowi i obradującemu w Hadze kongresie delegatów skautowych, który ma ustalić miejsce przyszłego jamboree. Wśród wielu dyskusji wynikających z aktualnej sytuacji skautingu, jak np. coraz częstsze w poszczególnych państwach łączenie organizacji z przysposobieniem wojskowym czy stosunku do rodzących się nacjonalizmów, pojawiają się rozważania o charakterach narodowych. I wte-

dy belgijski skaut – przecież życzliwy – powie do polskich harcerzy zadziwiające słowa:

Bo ja wiem? Wy, Polacy, jesteście porywająco sympatyczni, niepospolicie zdolni. Co do militaryzmu, ja sam uważam, że Anglia ma ćwieka na tym punkcie... To przesada... Ale... Wybaczcie, że będę szczery... Brak wam kultury współżycia międzynarodowego... Jesteście ciągle nastawieni, że ktoś gdzieś, chce was urazić... W razie najmniejszej uwagi potrząsacie szablą jak Hiszpan z operetki, żądacie przeprosin, odwolowań... A jednocześnie nie szanujecie tej samej drażliwości u innych...¹²³

Wprawdzie w następnym zdaniu znajdziemy autorski komentarz do tej wypowiedzi, że ta nadwrażliwość wynika z naszej historii, a jednak umieszczenie jej w książce adresowanej do młodzieży budzi szacunek dla mądrości i jednak odwagi pisarki. Nie straciła ona swej aktualności i dzisiaj, i warto się nad nią nieustannie zastanawiać, choć nie jest optymistyczna.

O melancholijnym nastroju całości decyduje też sytuacja Baden-Powella. Pisarka zauważa:

Lord Baden Powell jest bardzo stary. Twarz ma zmarszczoną i zwiędłą, przygasłe oczy; jego słowa brzmią jak testament dla wszystkich pokoleń skautów; „To moje ostatnie posłanie do was: rozszerzajcie przyjaźń i braterstwo po świecie! Żegnajcie! Niech was wszystkich Bóg błogosławi¹²⁴”.

To „żegnajcie” miało wydźwięk ostateczny i w inny sposób (choć tego wówczas nikt nie przeczuwał) – w długich latach istnienia

¹²³ *Ibidem*, s. 195.

¹²⁴ *Ibidem*, s. 196.

Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Związek Harcerstwa Polskiego nie brał udziału w zlotach skautowych.

Oznaką holenderskiego jamboree był „kawałek zielonkawego materiału z odbitką rysunku kształtem zbliżonego do wielkiego samolotu z kilkoma parami zwężających się ku ogonowi skrzydeł”; ten znak otrzymał z rąk Baden-Powella na pożegnanie przedstawiciel każdej organizacji skautowej. Był to dawny, prosty przyrząd żeglarski, służący do wyznaczania położenia statku na morzu¹²⁵, coś jakby busola, nazywał się „Jakobstaf” („laska Jakubowa”). To symbol jamboree z 1937 r., wskazujący konieczność wybrania w życiu kierunku, drogi, co tłumaczył Naczelny Skaut Świata następująco:

Zawiera w sobie Krzyż, symbol wiary chrześcijańskiej, lecz że posiada więcej ramion – oznacza także, iż ruch skautowy nie jest związany wyznaniem i ogarnia wszystkie wiary. Te dziesięć ramion Jakobstafu to dziesięć przykazań naszego Prawa Skautowego...¹²⁶

To samo powtórzyła polska pisarka w *Lasce Jakubowej*, w książce będącej jej przesłaniem do polskich harcerzy przyszłych pokoleń, wskazującym kierunek dla przyszłości. Takie też jest zamknięcie książki Zofii Kossak, opowiadającej o zlocie skautów w Holandii w 1937 r., że najważniejsza w życiu człowieka jest przyjaźń ponad wszystkimi podziałami.

Jest w tym ponadczasowe przesłanie moralne wynikające z poczucia misji, z jaką pisała te reportaże. Przesłanie mówiące o wartości młodzieńczych przyjaźni i o tym, jak one mogą wpływać na kształt świata, a przy tym jest wartościową lekturą, lekturą opowia-

¹²⁵ W. Błażejowski, *Z dziejów harcerstwa polskiego (1910–1939)*, Warszawa 1985, s. 307.

¹²⁶ Z. Kossak, *Laska Jakubowa...*, s. 196.

dającą o urokach wędrowania i poznawania innych ludzi. Po wojnie książkę wznowiono raz, w 1957 r., w jednotomowej edycji pod wspólnym tytułem *Laska Jakubowa*, w katowickim wydawnictwie „Śląsk” i ze znakomitym słowem wstępnym Józefa Kreta. Potem nastąpiła cisza wydawnicza, która trwała do 2020 r., gdy w Lublinie – znów w jednym woluminie – powróciła książka do harcerzy i miłośników tego ruchu¹²⁷. Nie straciła nic na wartości, seniorom może przypominać dawne tradycje, a może nawet znajome osoby, dla młodzieży będzie inspirującą lekcją historii harcerstwa.

W pisarstwie Zofii Kossak adresowanym do młodego odbiorcy zwraca uwagę obszerna grupa utworów o tematyce historycznej¹²⁸. Ich wspólną cechą jest waloryzacja moralna wydarzeń i postaci, barwność tła oraz emocjonalny stosunek do historii. Obejmują one zarówno dzieje ojczyste, jak i powszechne, a swym zasięgiem ogarniają pradzieje Polski i prowadzą czytelnika poprzez większość ważnych wydarzeń z naszej przeszłości, aż po przyłączenie Śląska do Polski w 1922 r.

O dziejach Słowiańszczyzny opowiada *Gród nad jeziorem* (Warszawa 1938), niewielkich rozmiarów powieść z VI w. przed narodzinami Chrystusa. Autorka odmalowała w niej życie codzienne w osiedlu łużyckim w sposób barwny, malowniczy, a zarazem szczegółowy. Przed oczyma czytelnika przesuwają się obrazy pracy, zabaw, obyczajów i walki. Całość jest wtopiona w bujną przyrodę, poddana jej rytmowi i zmienności. Szczególną uwagę zwraca jeziorno, nacechowane symbolicznie, któremu mieszkańcy grodu

¹²⁷ O powrocie książki pisała też Krystyna Zabawa, „Ważność przeżywanej chwili” / *Reportaże harcerskie Zofii Kossak. Szukajcie przyjaciół. Laska Jakubowa, wydane na nowo i czytane w trzeciej dekadzie XXI wieku*, „Paidia i Literatura” 2021, nr 3, s. 1–9.

¹²⁸ Wszystkie te powieści zostały gruntownie omówione w rozdziale o powieściach historycznych.

oddają zabobonną cześć. Na tym tle snuje się niebanalny wątek miłosny dwojga młodych, którzy na przekór niesprzyjającym losom walczą o swoją miłość. Wątek jest dynamiczny i poprowadzony w sposób przygodowy, przykuwający uwagę czytelnika. Bardzo ładnie zarysowała pisarka postaci młodych bohaterów: Olsza jest wrażliwa, dyskretna, przewidująca, pełna delikatnej czułości, Miłosz – odważny, świetny myśliwy, mądry i wzruszająco nieporadny w wyrażaniu uczuć. Razem stanowią świetną parę, doskonale dobraną pod względem charakterologicznym i psychicznym, zarazem dorodną i pełną uroku. Sympatia czytelnika jest więc od początku po ich stronie.

Gród nad jeziorem powstał w 1938 r., w okresie narastającego zainteresowania archeologią, kiedy sensacyjne wykopaliska w Biskupinie pozwalały szczegółowiej poznać naszą przeszłość. Pisarka rzetelnie śledząca postęp badań z nich właśnie zaczerpnęła szczegółową wiedzę do swej książki (np. o kulturze materialnej). Mimo to czytelnik nie odczuwa owej wiedzy jako balastu erudycyjnego. Narracja jest bowiem sprawna i potoczysta, akcja toczy się szybko, a nastrojowe opisy nie opóźniają wydarzeń, lecz wyzwalały emocje.

Najnowsze wydanie książki, zrealizowane przez Fundację Servire veritati Instytut Kultury Narodowej w Lublinie, doczekało się profesjonalnego opracowania pióra prof. Zdzisławy Mokranowskiej.

Od czasów prasłowiańskich wywiodła też pisarka *Bursztyny* (Poznań 1936), swoisty podręcznik przeszłości ojczyznej; zbiór kilkunastu pogadanek historycznych dla dzieci. Osią konstrukcyjną tomu jest czas historyczny i to on prowadzi czytelnika od prehistorii aż do odzyskania niepodległości przez Polskę w 1918 r. Pierwsze opowiadanie, pt. *Opowieść o bursztynie*, sięga, jak już wspomniałam, czasów słowiańskich, ostatnie zaś, pt. *Doczekał*, ukazuje niewidomego poetę z Piekar, Wawrzyńca Hajdę, zwanego śląskim Werwyhorą, witającego gen. Stanisława Szeptyckiego i wojsko polskie

wkraczające na ziemię śląską. Między tymi opowieściami rozsnucone zostały radosne i dramatyczne wydarzenia z przeszłości ojczyzny. A więc tworzenie podstaw państwa polskiego i rządy pierwszych Piastów, rozwój średniowiecznych zakonów i najazdy tatarsko-mongolskie, złoty wiek kultury polskiej, czasy saskie i Wielka Emigracja, w końcu konferencja mocarstw sprzymierzonych po I wojnie światowej. Pojawiają się postacie wielkich Polaków: Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego, Piotra Skargi, Ignacego Krasickiego, Fryderyka Chopina i innych, i wyraźnie snuje się wątek śląski, zarówno jako temat główny poszczególnych opowieści, jak i epizodyczny w treści tekstów tematycznie ze Śląskiem niezwiązanych.

Rysunek postaci jest zwięzły, sprowadzony do dominanty charakterologicznej, ale wyrazisty i jednoznaczny, bo dla Zofii Kosak zawsze najważniejszy jest człowiek. Obok wybitnych postaci historycznych, artystów pióra i pędzla pojawiają się więc także śląski chłop, kaszubski rybak, wiejski parobek i dziewczyna – sierota. W *Uczcie Wierzyńska* sam król Kazimierz Wielki uświadomi zagranicznym gościom, a przy okazji swemu pachołkowi, że „[...] w każdym człowieku jednakie człowieczeństwo jest”. Trzeba też zwrócić uwagę na sylwetki zwierząt, przyjaciół człowieczych, zawsze malowanych ciepło i z wielką sympatią.

Świat przedstawiony *Bursztynów* jest bardzo malarski, przesycony grą światła i barw, zarówno w rysunku postaci, jak i tła. Wspominana już Gertruda Skotnicka stwierdziła:

Malarskie ujmowanie świata, tendencję do podkreślania linii i barwy oraz do cyzelowania detalu zauważyć można również w opisach. W krótkich opisach przyrody dominują ujęcia kolorystyczne. W opowiadaniu *Sąsiedzki dar* powietrze jest „niebieskie”, czajki „srebrzą się”, a łąka bywa „zielona” lub „szmaragdowa”. Nawet mgła wisząca nad nią zostaje określona kolorystycznie. Opisy w *Bursztynach*

pełnią bowiem bardzo ważne funkcje: bywają tłem wydarzeń, zapoznają z wyglądem postaci, zapowiadają wypadki.

Fabula opowiadań jest prosta, akcja zwarta, język klarowny. Jest to dobra, nawet bardzo dobra, lekcja historii. Nic też dziwnego, że teksty z *Bursztynów* szybko trafiły do wypisów szkolnych i od dwudziestolecia międzywojennego¹²⁹ do chwili obecnej ze zmiennym szczęściem bywają w nich obecne.

Warto wreszcie zastanowić się nad poetyką tytułu. W *Opowieści o bursztynie* Zofia Kossak pisze, że został on stworzony po to, „by zamkniętym w sobie słońcem rozświetlał ciemnie podwodne. Niepodobny do żadnego innego kamienia, lekki, całopalny w spalaniu cudownie wonny, obdarzony tajemną siłą przyciągania”¹³⁰. Bursztyn inaczej zwano płonącym kamieniem, był on symbolem bogactwa, polskiego wybrzeża i miał przynosić szczęście. Tak też w opowiadaniach pisarki płonie ogień patriotyzmu i zakłęta w słowo pamięć o narodowej przeszłości, przyciągająca czytelnika swoim pięknem i niezwykłością.

Ale nie tylko ojczyzną przeszłość pragnęła pisarka przyswoić młodzieży. W powieści *Puszkarz Orbano* (Poznań 1936) ukazała koniec istnienia Cesarstwa Bizantyjskiego i upadek Konstantynopola w 1453 r. Ten upadek zwiastują takie postawy ludzkie, jak egoizm obywateli, sybarytyzm i naiwność.

Układ sił politycznych, stosunki wyznaniowe i oblężenie Konstantynopola przez sułtana Mohameda II mają charakter historyczny. Historyczną postacią jest także bohater tytułowy, genialny puszkarz Orbano, postać przejmująco tragiczna. Wszystkie źródła Zofia

¹²⁹ Z. Budrewicz, *Czytanka literacka w gimnazjum międzywojennym. Geneza – struktura – funkcje*, Kraków 2003.

¹³⁰ Z. Kossak, *Bursztyny...*

Kossak wymieniła w posłowie *Od autorki*, będącym świadectwem pisarskiego trudu i rzetelności. Główny wątek powieści stanowi przetworzona i wzbogacona legenda o puszkarzu Orbano, wynalazcy armaty, którego w rodzinnym mieście zlekceważono i wyśmiano. Rozgoryczony, opętany pragnieniem zrealizowania swego pomysłu, ofiarował swe usługi Turkom i w ten sposób przyczynił się do zburzenia Konstantynopola. Jego syn Mario, pragnący odkupić winę ukochanego ojca, ginie i dopiero ten fakt otwiera puszkarzowi oczy na zbrodnię, którą popełnił.

Obraz Konstantynopola, bardzo sugestywnie namalowany, jest pełen bogactwa, wyrazistych barw i złota. Cała malarskość niszczącego piękna wydobyta została dzięki skonstrastowaniu przepychu kolorystyki z postępującym zrujnowaniem miasta (np. w opisie sali Mozaikowej).

Idea moralna powieści zawarta jest w pytaniu, czy wolno realizować samego siebie za cenę zdrady ojczyzny? Odpowiedź jest negatywna, Orbano nie znajduje szczęścia. Niszczy swą rodzinę, ojczyste miasto, w końcu samego siebie.

Autorka przedstawiła dwa wzory miłości: Mario zapłacił własnym życiem, by odkupić zdradę popełnioną przez ojca, Konstantyn zginął, by ocalić swój honor, gdy nie mógł już obronić umiłowanego miasta. Obaj mogą być wzorcami patriotyzmu. Ich postacie też głównie decydują o tym, iż książka oprócz walorów poznawczych posiada głęboki sens wychowawczy. Książka została wprawdzie wydana po wojnie, ale w edycji „Naszej Księgarni” z 1958 r. widać już wyraźnie ingerencję cenzury. Do pełnej wersji powróciła lubelska edycja z 2017 r.

Inna powieść, której akcja toczy się także poza granicami Polski, to *Warna* (1939), nawiązująca do cyklu powieściowego pisarki o wyprawach krzyżowych. Postać Warneńczyka, młodzieńcza i męska zarazem, naznaczona stygmatem wczesnej śmierci,

wyraźnie fascynowała pisarkę. Uwikłany w sprzeczne interesy Polski i Węgier dźwigał samotnie ciężar odpowiedzialności, przerażający jego niewielkie siły. Młodego króla – ostatniego krzyżowca – kreuje autorka według zasad etosu rycerskiego. Bohater jest więc dobrze urodzony, promieniuje urodą i wdziękiem, dba o sławę, jest odważny i bezwzględnie wierny wobec swych ideałów. Wobec kobiet – nawet jeśli zachowują się niegodnie – jest zawsze szlachetny i wielkoduszny.

W książce Marii Ossowskiej o etosie rycerskim czytamy, iż

O chwale rycerza decydowało nie tyle jego zwycięstwo, ile to, jak walczył. Walka mogła dla niego bez jego ujemy kończyć się klęską i śmiercią tak, jak rzecz się miała z Rolandem. Śmierć na polu walki była nawet dobrym zakończeniem jego biografii, bo trudno było dopuścić do życia w starczym niedołęstwie¹³¹.

Taki jest właśnie Warneńczyk Zofii Kossak. Syn Władysława Jagiełły i Rusinki Sonki, którego czyny i tragiczna śmierć stały się świetną pożywką dla legendy, od dzieciństwa marzył o ideale rycerza, uczestnika krucjaty. Jego śmierć, stylizowana na śmierć Rolanda, jest realizacją tego marzenia. Bardzo dobrym sposobem uwznioślenia postaci młodego króla są jego częste odwołania do królowej Jadwigi, jakieś niezwykle powinowactwo duchowe z pierwszą żoną Jagiełły:

Czuł dla zmarłej i miłość, i cześć. Nie mógł żadną miarą uwierzyć, by był jej obcy. Zdawała mu się najbliższą powinowatą, drugą matką, bliższą nieraz od rodzonej. Przez ciało ojca krew jej weszła w jego

kręć, wyniosła dusza przelała się w jego duszę. W głębi serca uważał ją za rodzicielkę, o niej myślał w chwilach trudnych postanowień.

O motywach podjęcia tego tematu pisze autorka w zakończeniu, tłumacząc, iż powieść jej jest próbą obalenia „czarnej legendy Warneńczyka”, którego śmierć miała być karą za złamaną przysięgę. U Zofii Kossak czytamy:

Syn Jagiełłowy, dictus Warneńczyk, jest piękną postacią. Nie tylko jako rycerz ideału, lecz jako żywy dowód niezwykłej potęgi i atrakcyjności kultury polskiej w owym cudownym okresie wczesnojagiellońskim, a raczej piastowsko-jagiellońskim. Syn Litwina i Rusinki, młodzianek ten był wykwitem duszy polskiej, wszystkie jego cechy, zarówno cnoty jak wady, były rdzennie polskie, oddychał polskością, zamięłował kulturę romańską ujrzaną przez pryzmat polski.

Czas więc najwyższy zerwać z zadawnioną krzywdą. Ukazać światu królewskie pacholę takie, jakie spoczywa na sarkofagu wawelskiej katedry, z licem i mieczem krzyżowca. Taki jest też Warneńczyk Zofii Kossak.

Pisarka dba zarówno o realia historyczne, jak i o koloryt epoki; wykorzystując najnowsze badania historyczne, maluje obyczaje, stroje, wnętrza mieszkań i budowle i wytwory kultury materialnej. Odtwarza mentalność dawnych Polaków, wprowadzając subtelny komentarz psychologiczny, tak aby pobudki wszystkich czynów były dla czytelnika zrozumiałe.

Pisarka stworzyła bohatera, który może być młodemu czytelnikowi bliski, który może go wzruszyć i zafascynować. Bardzo podobnie wykreowany jest św. Stanisław Kostka, patron młodzieży polskiej, bohater powieści *Z miłości*. Ta książka jest mniej znana, ale godna przypomnienia, gdyż nie tylko pokazuje barwny

i dynamiczny obraz XVI w., ale sylwetka przyszłego świętego – który mając lat czternaście, postanowił zostać kapłanem – jest wzruszająca i żywa. W całej galerii utworów hagiograficznych napisanych przez Zofię Kossak *Z miłości* wydaje się szczególnie wartościowa.

Jednak podobny bohater, Henryk Pobożny, pojawi się już wcześniej w *Legnickim polu* (1930). I choć powieść ta nie łączy się już ściśle z omawianym zagadnieniem, to warto tu wspomnieć, iż on również posiada cechy idealnego rycerza, a jego śmierć pod Legnicą, przedstawiona *in odore sanctitatis*, ma wymiar symboliczny. I w jego tle jest święta niewiasta, jego matka Jadwiga śląska, ukazana jako uosobienie chrześcijańskiego ideału. Postać Henryka Pobożnego, podobnie jak Warneńczyka, przedstawiła pisarka z wielką sympatią, tak aby czytelnik mógł tego bohatera zaakceptować i polubić. *Legnickie pole*, choć w zamyśle autorskim nie było adresowane do młodego czytelnika, znalazło się w orbicie literatury młodzieżowej – i dlatego też tutaj o niej wspominamy.

Pisarstwo Zofii Kossak dla dzieci i młodzieży jest już od dawna rozdziałem zamkniętym. Czas i kolejne pokolenia młodych odbiorców dokonały jego weryfikacji. Ale perspektywa czasowa rangi ani uroku tej twórczości nie umniejsza. Jest to pisarstwo o szerokim adresie czytelniczym, wiodące poprzez baśń, powieść przygodową, reportaż aż do ambitnego pisarstwa historycznego, może więc towarzyszyć ono młodemu czytelnikowi na różnych etapach jego osobowościowego rozwoju. Młodszych może bawić i wzruszać, starszych kształcić i pobudzać do refleksji. Wartości uniwersalne i narodowe wpisane w tę twórczość nie tracą swej aktualności, podobnie jak nieprzemijające są piękno języka i ciepły, niebanalny humor.

Pragnąc wychowywać poprzez swoje utwory, pisarka przekazywała w nich własne ideały i normy wychowawcze, tak by poruszyć czytelnikiem, wpłynąć na jego przeżycia i przemyślenia. W jej twórczości jest wyraźny podział na dobro i zło, aby młody odbior-

ca nie miał problemów z wartościowaniem. Ale zło raczej budzi litość niż nienawiść. Człowiek zły w pisarstwie Zofii Kossak to ktoś zagubiony, okaleczony, często działający na własną zgubę – i w takiej postawie jest głęboki i piękny humanitaryzm. Pisarka też nigdy nie idzie w stronę łatwych, uproszczonych rozwiązań, jej bohaterowie – zanim dojdą do upragnionego celu – przechodzą długą drogę wewnętrznego dojrzewania. W ten sposób zarówno kreacja bohatera, jak i całego świata przedstawionego harmonijnie współbrzmi z chrześcijańskim światopoglądem pisarki i dzięki temu jest przekonywająca.

Początek lat sześćdziesiątych przyniósł jeszcze dwie książki dla młodego odbiorcy, popularyzujące przeszłość. I tak w 1962 r. Biuro Wydawnicze „Ruch” w Warszawie wydało krótką opowieść o czarnoleskich latach Jana Kochanowskiego, ilustrowaną przez Janinę Neuman, zatytułowaną *Pod lipą*. Bardzo prosta, lecz wdzięczna fabuła pokazuje sławnego poetę, wreszcie odnalazł przystań życiową, i siedząc pod lipą, drzewem niezwyklej urody, napawa się pięknem otaczającego świata. Zaraz przyjdzie sąsiad – podsedek – i zacznie się gra w szachy. Książeczka jest bogato inkrustowana wierszami Jana Kochanowskiego, co przydaje jej urody. Na ten pogodny obraz czarnoleskiej arkadii pada cień smutku, gdy ulubienica poety, mała Orszulka, zacznie śpiewać: „Już ja tobie, miła matko, służyć nie będę”, a Kochanowskiego porazi nagły lęk o ukochane dziecko. Krótka, nieskomplikowana powiastka dobrze oddaje życie w Czarnolesie, a zarazem świadczy o zafascynowaniu pisarki słowem wielkiego poety.

Podobną prostotą odznacza się *Prometeusz i garncarz* – próba przetworzenia mitu o Prometeuszu zrealizowana w realiach wyspy Wolin „więcej niż jedenaście wieków temu”. Nasycenie realiami przeszłości i nieskomplikowana narracja to cechy główne opowieści o lepieniu garnków i obyczajach pogrzebowych na wyspie Wolin,

gdzie istotnie podczas prowadzenia wykopalisk archeologicznych znaleziono bogate zbiory ceramiki. Oba powyżej omówione teksty pochodzą ze zbioru *Bursztyny*, ale ponieważ zaistniały jako samodzielnie wydane książki, omówiono je tutaj bardziej szczegółowo.

Dużym walorem tego pisarstwa jest piękna, klarowna i bogata polszczyzna. Klimat opisywanych epok odtwarza pisarka nie tylko dzięki plastycznym opisom, ale także poprzez umiejętną archaizację leksykalną i składniową, które kunsztownie splata z językiem współczesnym. Podobnie jest z gwaryzmami. Dlatego warto wznawiać utwory Zofii Kossak. Uczą one patriotyzmu, miłości do drugiego człowieka, szacunku dla piękna i dobra, zachwytu ojczystym krajobrazem, są też znakomitym przygotowaniem młodego czytelnika do odbioru literatury ambitnej, o większym stopniu trudności, i pomocą w rozbudzaniu pasji czytelniczych.



Krystyna Heska-Kwaśniewicz, Zdzisława Mokranowska

Zamknięcie

Niniejsze rozważania powstały z prawdziwej fascynacji osobowością autorki *Krzyżowców* i jej dokonaniem literackimi. Podziw ten datuje się od dawna i owocował artykułami i książkami traktującymi o jej pisarstwie. Należy tu podkreślić z całą mocą, że to trwające od lat nasze nieustanne zainteresowanie zarówno jej biografią (życiem), jak i twórczością jest znamienne; sama pisarka podkreślała ten związek, dlatego jej słowa figurują w tytule tej publikacji. Niewielu jest autorów, których twórczość jest tak nierozzerwalnie i widocznie związana z ich życiem, a zasób wiadomości o nim stanowi nieodzowny kontekst interpretacyjny dla badawczych rozbiórów ich dzieł. Lektura wielu wybitnych utworów nie angażuje wiedzy o biografii, niekiedy ją wyklucza i nawet ich analizy i interpretacje nie przywołują życiorysu autora. Bios (życie) i logos (słowo) w przypadku Zofii Kossak są ze sobą połączone. Dlatego rozdział *Twórcze życie...* realizuje tę optykę, omawiając bogaty dorobek literacki autorki.

Zofia Kossak była człowiekiem niezmiernie prawym i odwąży-
nym, ale też potrafiła być nieustępliwa, gdy broniła swoich ideałów
lub przeciwstawiała się głupocie ludzkiej. Światopogląd katolicki
jest fundamentem jej postawy, wyborów moralnych, podejmowa-
nych decyzji i ocen różnych wydarzeń, ale nie był to katolicyzm
określany potocznie mianem „niedzielnego”. Pisarka swym życiem
poświadczała, że był on autentyczny, dotyczył wartości wynikają-
cych z obowiązków człowieka wobec Boga i ludzi. Tak wyraźnie
określony w *Pożodze*, stawał się alternatywą wobec komunizmu
i bolszewizmu, wyrażoną z siłą, którą trudno znaleźć w literaturze

najbliższej czasu powstania *Wspomnień z Wołynia 1917–1919*, nie tylko polskiej, ale i światowej. Także w książce *Z otchłani* – odwołując się do wiary i katechizmu – korzystała z prawa do ukazania własnej perspektywy obozowego doświadczenia, prawa do osobistego rozrachunku ze złem nieludzkiego świata.

Nawet obecnie, we współczesnych omówieniach tych wspomnień, odbiera się jej to prawo, wytyka katolicyzm, przechodząc obojętnie nad wartością artystyczną tego utworu. Jej pisanie brało się zawsze z bezkompromisowości. Powrót z emigracji był decyzją śmiałą: wiedziała, do jakiej Polski wraca i dość szybko, z pewnością siebie i odwagą, podjęła walkę z komunizmem. Podpisuje „List 34” jako protest przeciwko cenzurze i nie przyjmuje państwowej nagrody I stopnia za osiągnięcia „w dziedzinie powieści historycznej”. W oświadczeniu o odmowie przyjęcia napisała: „[R]ozdźwięk między lekceważeniem przez Władze Państwowe uczuć religijnych ludności, a równoczesne przyznanie przez te same Władze nagrody literackiej pisarce katolickiej – jest tak wielki, że zdaje się być omyłką, nieporozumieniem”. Zofia Kossak ma tu na uwadze zatrzymanie obrazu Matki Bożej Częstochowskiej peregrynującej, w związku z Rokiem Milenijnym, po Polsce. W dalszej części wypowie się jednoznacznie: „Nie mogę przyjąć nagrody od Władz Państwowych, wprawdzie własnych, prawowitych, lecz odnoszących się wrogo do spraw dla mnie świętych”. Jej religijność i światopogląd katolicki zawsze były przez jednych wysoko cenione i waloryzowały dla nich pozytywnie rangę dorobku, dla innych stanowiły kłopot i przeszkodę w pełnej akceptacji zarówno osoby, jak i dokonań twórczych pisarki. Czytelnik tej książki znajdzie tu wiele informacji na ten temat. Podjęliśmy też próbę nowego odczytania utworów Zofii Kossak, wznowionych po latach. Książka jako „dwugłos” autorek ujawnia różne style, odmienne typy narracji i metodologie. Przedmiot opisu i zaangażowanie badawcze

niweluje, mamy nadzieję, te różnice, które przekładają się ostatecznie na formę harmonijnego dyskursu.

Publikację rozpoczynają rozważania o osobie i twórczości autorki *Krzyżowców* (*Wprowadzenie*); jest w nich sporo pytań. Próbujemy na nie odpowiadać w dalszych partiach. Portret bohaterki naszej książki jawi się wielowymiarowo. Kim jest, kim była Zofia Kossak? Autorka wielu ważnych, interesujących publikacji, żona, matka, działaczka społeczna, zyskała w wypowiedziach krytyków literackich i badaczy bardzo różnorodne opinie. Od zachwytów i pochwał po negowanie nawet wartości literackich jej twórczości. Można powiedzieć, że budzi emocje, jest ciągle nieobojętna; jej książki żyją, trwają w czytelnicznym obiegu, są ciągle czytane i komentowane (często bardzo fachowo i interesująco) przez odbiorców na forach internetowych. Jej dzieła doświadczają najpiękniejszej ze zdrad, „twórczej zdrady”, odrywają się od kontekstu macierzystego i zyskują nowe sensy, innowacyjne odczytania. To jest chyba pragnienie każdego pisarza.

Jej życie obfitowało w wiele dramatów: utrata domu, śmierć najbliższych, przymusowa emigracja, ciężka fizyczna praca i doświadczenie hitlerowskiego lagru. Lektura *Z otchłani. Wspomnienia z lagru* po latach była impulsem do napisania rozdziału *Raj utracony* – „*Pożoga*”; *piekło* – „*Z otchłani*”. Jak wybrzmiewają jej osobiste wspomnienia w kontekście szeregu prac na temat Holokaustu, ukazujących się przez kilka dziesięcioleci później, na przełomie wieków? I czy *Pożoga*, po stu latach od wydania, zyskuje nowe aktualizacje w obliczu toczącej się wojny w Ukrainie? Czytelnik z pewnością zostanie zachęcony do sformułowania odpowiedzi. Interesujące w tym względzie są mechanizmy komunikacyjne owej „twórczej zdrady” w rozumieniu Roberta Escarpita. Podatność na twórczą zdradę jest przecież kryterium wartości dzieł historycznych Zofii Kossak. Rozdział *Natura historii* akcentuje zasadność podjętego tematu. Interesujące wydaje

się pytanie: dlaczego dzieła z dawnych epok, oddalone dziesięcioleściami od współczesnej lektury, pozostają żywe? Powieści historyczne Zofii Kossak mają wartość i zachęcają do odkrywania nowych sensów (znaczeń) dla współczesności, a przecież wiele wydawanych dziś utworów szybko traci na aktualności.

Powieść o temacie legendarnym, wykorzystująca wątki hagiograficzne, jak *Beatum scelus*, czy późniejsza edycja – *Błogosławiona wino*, nie przestając być sobą, w innym czasie, w odmiennej rzeczywistości historycznej mówią coś nowego, zmuszają do refleksji nad skutkami podejmowanych przez człowieka działań i stawiania pytań o słuszność wyboru. Mądry, dobry pisarz legitymuje się żywą intuicją. Kossak w wielu wywiadach odpowiadała na pytania o to, co jest najistotniejsze dla warsztatu pisarskiego i często stwierdzała, że pracowitość, właściwy dobór tematu i właśnie intuicja. Autorka, kreując portrety „szaleńców Bożych”, rozważa istotę świętości, a jej przemyślenia w tym zakresie wyprzedzają późniejsze ustalenia Soboru Watykańskiego II. *Świętość i hagiograficzność* oscyluje wokół wątków i motywów biblijnych, po które sięga Zofia Kossak i transformuje je na potrzeby kształtu fabularnego swych powieści. Zwłaszcza *Przymierze* zasługuje na uwagę badacza, ale i współczesnego czytelnika. Troska o potencjalnego odbiorcę, widoczna w twórczości Zofii Kossak, modeluje narrację wielu jej utworów. Dostrzega się to w jej powieściach historycznych, reportażach z podróży, ale także w prozie dla młodego czytelnika. Traktuje o tym między innymi fragment naszej książki *Powieść historyczna i nie tylko...* W rozdziale „*Nareszcie na starość dorozumiewam się, jak trzeba pisać...*” omawiamy różne formy wypowiedzi literackiej, jak baśń, krótkie opowiadania, reportaż czy powieść przygodowa, ale także duże powieści historyczne dla młodego czytelnika.

Kossakówna, pochodząca z rodziny o tradycjach artystycznych, w młodości także zaczęła studia rysunku i malarstwa, ale następ-

nie porzuciła tę drogę ekspresji i poświęciła się pracy literackiej. Jej zdolności plastyczne znalazły wyraz w opisach natury i pejzażach w wielu powieściach. Szczególnie wrażliwa na urok gór, umiała je słowem malować; traktuje o tym rozdział „*Żywioł, którego formą jest barwa*”. *Zofia Kossak jako malarka krajobrazów*. Kolejny fragment książki, *Rok Pański przez barwy czasu odmieniany...*, dotyczący utworu *Rok polski*, koncentruje się wokół roli tradycji i obyczaju, które wyznaczają polskie uniwersum, warunkujące przynależność narodową. Ziemia śląska stanowiła w jej twórczość częsty punkt odniesienia, traktuje o tym rozdział *O „Nieznanym kraju” i śląskich sprawach*.

W bardzo różnorodnej gatunkowo twórczości Zofii Kossak – prozie powieściowej, opowiadaniach, literaturze faktu, wspomnieniach, reportażach, dokumentach osobistych, baśni, literaturze dla dzieci i także w interesujących utworach dramatycznych – należy zwrócić szczególną uwagę na bogatą publicystykę: zarówno tę powstającą w okresie dwudziestolecia międzywojennego, jak też w okresie wojny i okupacji. Rozdział *Gdy milczą muzy* stanowi formę rekonesansu i wprowadzenia w okupacyjną publicystykę Zofii Kossak, która zasługuje z pewnością na osobną rozległą dysertację. Nasuwa się też uporczywie pytanie: jak pogodzić fakt, że przywołuje się stale, nawet współcześnie, to określenie stygmatyzujące „katoliczka, antysemitka, ratująca Żydów”, z jej odezwą *Protest*, pierwszym głosem w sprawie zagłady narodu żydowskiego, zaangażowaniem w „Żegocie”? Ta kwestia wymaga szerokiego omówienia, z uwzględnieniem właściwego oświetlenia realiów historycznych i okupacyjnej rzeczywistości.

Książka nasza nie aspiruje do pełnego opisu dziedzictwa literackiego Zofii Kossak; od początku miała w założeniu stanowić rozważania, podejmować charakterystykę i interpretację wybranych zagadnień. Jednak praca nad nią, repetycje lekturowe utworów

autorki *Pożogi*, nowe rozpoznanie omówień krytycznych, prac badawczych i publikacji wielu autorów ujawniły, jakie obszary twórczości autorki *Dziedzictwa* stanowią ciągle *terra incognita*. Może publikacja niniejsza otworzy drogę ku nowym polom badawczym. Wciąż nie posiadamy pełnej dokumentacji, stale pojawiają się nowe materiały archiwalne, a prywatne zbiory, jak można się domyślać, kryją wiele nieznanych dokumentów, listów i może utworów autorstwa Zofii Kossak. Zagadnienia, które mogłyby stać się tematami przyszłych monografii, jawiły się nam wyraźnie podczas pracy nad książką. Jednym z nich, w naszej książce tylko sygnalizowanym, jest kwestia uniwersalizmu chrześcijańskiego. Także lejtmotyw cierpienia i śmierci, który snuje się przez jej życie i twórczość. Osobny obszar badawczy stanowią jej listy do rodziny, przyjaciół i znanych osobistości. Wątki te znajdują się w naszej książce. Rozpoznaniem i wprowadzeniem w ten inspirujący materiał jest rozdział „*Co za moc bije z tych listów!*” *O listach Zofii Kossak do rodziny i przyjaciół*.

Brakuje pełnej analizy malarskości jej prozy artystycznej, nikt też nie podjął się opisanie całej galerii silnych osobowości kobiecych, sprawdzających się zarówno w trosce o codzienny byt rodziny, jak i w heroicznych sytuacjach. Poruszając zagadnienie obrazu natury w jej utworach, trzeba wskazać na szczególną uwagę pisarki do zwierząt. One zawsze żyły w jej domostwie; były to psy, koty i inne drobne stworzenia. Potrafiła je obserwować i opisywać w sposób daleki od zwykłej antropomorfizacji. Ze znanstwem prawdziwej ekolożki tworzy opowieść o zwierzętach hodowanych na farmie Trossell w Kornwalii, ale też jak dobra behawiorystka prezentuje zwierzęta w swych utworach. Zwłaszcza opisy koni nie mają równych w polskiej literaturze, co nie dziwi u „Córy Kossaków”.

Poszukiwanie odpowiedzi na pytanie o jej rozumienie patriotyzmu i polskości to kolejny temat na naukową dysertację. Wyda-

wałoby się, że pisarstwo Zofii Kossak dalekie jest od różnych form śmieszności i gestów śmiechu. Nic bardziej błędnego – w wielu utworach dostrzega się humor, autoironię, czasem złośliwą opinię. Opis tego wachlarza emocji to ciekawy materiał do szkicu czy eseju krytycznego.

Twórczością Zofii Kossak zainteresowani być mogą czytelnicy w różnym wieku, o rozmaitych światopoglądach i doświadczeniach. To także niewyczerpane źródło inspiracji dla następnych pokoleń badaczy. Fenomen jej pisarstwa ciągle zasługuje na baczność uwagę. Nasze rozważania z pewnością nie wyczerpią nawet części z sygnalizowanych problemów, ale może otworzą drogę kolejnym interpretacjom.

Bibliografia

PODMIOTOWA

- Kossak Z., *Bez oręża*, Warszawa 1956.
- Kossak Z., *Błogostawiona wina*, Warszawa 1983.
- Kossak Z., *Błogostawiony Jan Sarkander ze Skoczowa* [w:] *eadem, Wielcy i mali*, Lublin 2021.
- Kossak K., ...byłem głodny [w:] *eadem, Konspiracyjna „Weronika”*, słowo wstępne i wybór M. Pałaszewska, Warszawa 2021.
- Kossak Z., *Co najgorsze* [w:] *Zofia Kossak w Polsce Podziemnej. Wybrane pisma dotyczące lat 1939–1944*, słowo wstępne W. Bartoszewski, wybór i oprac. S. Jończyk, M. Pałaszewska, Warszawa 1999.
- Kossak Z., *Dekalog Polaka* [w:] *eadem, Konspiracyjna „Weronika”*, słowo wstępne i wybór M. Pałaszewska, Warszawa 2021.
- Kossak Z., *Do kobiet polskich* [w:] *eadem, Konspiracyjna „Weronika”*, słowo wstępne i wybór M. Pałaszewska, Warszawa 2021.
- Kossak Z., *Do redakcji „Folks Sztyme”* [w:] *eadem, Listy*, wybór i oprac. A. Zaleska, Lublin 2017.
- Kossak Z., *Dyktator* [w:] *eadem, Konspiracyjna „Weronika”*, słowo wstępne i wybór M. Pałaszewska, Warszawa 2021.
- Kossak Z., *Dziedzictwo*, cz. 1, Warszawa 2014.
- Kossak Z., *Dzień dzisiejszy. Powiastka współczesna*, Kraków 1931.
- Kossak Z., *Dzisiejsze oblicze wsi: reportaż z podróży*, Warszawa 1942.
- Kossak Z., *Gość oczekiwany. Obraz sceniczny w pięciu odsłonach*, Częstochowa 2002.
- Kossak Z., *Jak się to stało, że Morcinek nazywa mnie matką chrzestną* [w:] *Gustaw Morcinek w 70-lecie urodzin*, red. T. Kijonka, J. Górdziałek, Katowice 1961.

- Kossak Z., *Jesteś katolikiem... Jakim?* [w:] *Zofia Kossak w Polsce Podziemnej. Wybrane pisma dotyczące lat 1939–1944*, słowo wstępne W. Bartoszewski, wybór i oprac. S. Jończyk, M. Pałaszewska, Warszawa 1999.
- Kossak Z., *Kłopoty Kacperka góreckiego skrzata*, Górki Małe, b.d.w.; Warszawa 1985.
- Kossak Z., *Konspiracyjna „Weronika”*, słowo wstępne i wybór M. Pałaszewska, Warszawa 2021.
- Kossak Z., *Król trędowaty*, Warszawa 1973.
- Kossak Z., *Krzyżowcy*, Wrocław 2006.
- Kossak Z., *Ku swoim. Powieść dla młodzieży*, Łomianki 2016.
- Kossak Z., *Letnich przeobrażeń w gorących*, „Przegląd Katolicki” 1991, nr 24.
- Kossak Z., List do Anny i Romana Lasockich, datowany na 15 XII 1948 rok [w:] *eadem, Na emigracji*, oprac. M. Pałaszewska, Warszawa 1998.
- Kossak Z., List do Ireny Rybotyckiej, Tressel II 1954 [w:] *Zofia Kossak w Polsce Podziemnej*, red. S. Jończyk, M. Pałaszewska, Warszawa 1999.
- Kossak Z., List do Jana Dobraczyńskiego, z dnia 14 III 1956 r. [w:] *eadem, Na emigracji*, oprac. M. Pałaszewska, Warszawa 1998.
- Kossak Z., List do redakcji „Życia”, pisany w roku 1954 [w:] *eadem, Na emigracji*, oprac. M. Pałaszewska, Warszawa 1998.
- Kossak Z., List do Zdzisławy Dec-Skarżyńskiej, 4 II 1967 [w:] *eadem, Listy*, Lublin 2017.
- Kossak Z., List do Zofii i Melchiora Wańkowiczów, z dnia 27 IV 1953 [w:] *eadem, Na emigracji*, oprac. M. Pałaszewska, Warszawa 1998.
- Kossak Z., *Listy*, red. A. Zaleska, Lublin 2017.
- Kossak Z., *Na emigracji*, oprac. M. Pałaszewska, Warszawa 1998.
- Kossak Z., *Najbiedniejszy* [w:] *eadem, Konspiracyjna „Weronika”*, słowo wstępne i wybór M. Pałaszewska, Warszawa 2021.
- Kossak Z., *Ogólne uwagi o prasie konspiracyjnej* [w:] *eadem, Konspiracyjna „Weronika”*, słowo wstępne i wybór M. Pałaszewska, Warszawa 2021.

Bibliografia

- Kossak Z., Odpowiedź na ankietę „Wiadomości Literackich”, *Co zawdzięczają pisarze polscy literaturom obcym?*, „Wiadomości Literackie” 1927, nr 47.
- Kossak Z., *Pątniczym szlakiem. Wrażenia z podróży do Ziemi Świętej*, Lublin 2019.
- Kossak Z., *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919*, Katowice–Cieszyn 1990.
- Kossak Z., *Prawa i obowiązki młodzieży* [w:] eadem, *Konspiracyjna „Weronika”*, słowo wstępne i wybór M. Pałaszewska, Warszawa 2021.
- Kossak Z., *Prorocтва się wypełniają*, „Prawda” 1942, nr V.
- Kossak Z., *Protest. Zofia Kossak* [w:] eadem, *Konspiracyjna „Weronika”*, słowo wstępne i wybór M. Pałaszewska, Warszawa 2021.
- Kossak Z., *Przedmowa* [w:] eadem, *Błogosławiona wina*, Warszawa 1989.
- Kossak Z., *Przymierze*, Warszawa 1987.
- Kossak Z., *Przy ognisku* [w:] eadem, *Bucze – stacja harcerska*, Katowice 1931.
- Kossak Z., *Puszkarcz Orbano*, Częstochowa 2003.
- Kossak Z., *Rok polski*, Londyn 1955.
- Kossak Z., *Rok polski. Obyczaj i wiara*, Warszawa 1974, 1997.
- Kossak Z., *Służba pisarza*, „Albertinum” 1939, nr 1.
- Kossak Z., *Szaleńcy Boży*, Lublin 2018.
- Kossak Z., *Szukajcie przyjaciół. Laska jakubowa*, Lublin 2020.
- Kossak Z., *Tajemnice twórczości. W odpowiedzi p. Alfredowi Jesiotowskiemu*, „Prosto z mostu” 1936, nr 34.
- Kossak Z., *Topsy i Lupus*, Warszawa 1968; Lublin 2012.
- Kossak Z., *Trembowla*, Lublin 2019.
- Kossak Z., *W pracowniach pisarzy polskich*, „Wiadomości Literackie” 1939, nr 27.
- Kossak Z., *Warna*, Warszawa 1956.
- Kossak Z., *Wokół płonącego getta*, „Prawda Młodych” 1943, nr IV–V.

- Kossak Z., *Wspomnienia z Kornwalii 1947–1957. Niepublikowane wspomnienia znanej pisarki*, Kraków 2007.
- Kossak Z., *Z otchłani. Wspomnienia z lagru*, Warszawa 2004.
- Kossak Z., *Złota wolność*, Warszawa 1987.
- Kossak Z., *Zamknięta czy otwarta brama* [w:] *eadem, Konspiracyjna Weronika*, słowo wstępne i wybór M. Pałaszewska, Warszawa 2021.
- Kossak Z., *Z. Kossak o sobie i swej pracy*. Autoryzowany wywiad, „Słowo Powszechne” 1957, nr 49.
- Kossak Z., Szatkowski Z., *Troja Północy*, Warszawa 1960.
- Kossak-Szczucka Z., *Beatum scelus*, Kraków 1924.
- Kossak-Szczucka Z., *Listy ze Śląska III*, „Tygodnik Ilustrowany” 1930, nr 23.
- Kossak-Szczucka Z., *Wielcy i mali*, Kraków 1927.
- Kossak-Szczucka-Szatkowska Z., *Nasze drogi*, „Gość Niedzielny” 1935, nr 7, s. 86.

PRZEDMIOTOWA

- „Homo Dei” 1949, nr 3/4, tekst od redakcji bez tytułu.
- Agamben G., *Co pozostało z Auschwitz*, tłum. S. Królak, Warszawa 2008.
- Ankersmit F., *Język a doświadczenie historyczne* [w:] *idem, Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, tłum. E. Domańska, red. i wstęp F. Ankersmit, Kraków 2004.
- Arystoteles, Hume D., Scheler M., *O tragedii i tragiczności*, tłum. W. Tatarkiewicz, T. Tatarkiewiczowa, R. Ingarden, wybór, przedm. i oprac. W. Tatarkiewicz, Kraków 1976.
- Bachelard G., *Wstęp do poetyki przestrzeni* [w:] *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, oprac. H. Markiewicz, t. 2, tłum. W. Błońska, Kraków 1976.
- Bachelard G., *Wyobrażenia poetycka*, Warszawa 1975.

Bibliografia

- Balbus S., *Zagłada gatunków* [w:] *Genologia dzisiaj*, red. W. Bolecki, I. Opacki, Warszawa 2000.
- Balicki S., *Epopeja wojen krzyżowych (O „Krzyżowcach” i „Królu trędowatym” Zofii Kossak)*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1937, nr 14.
- Bartoszewski W., *Polacy, Żydzi, okupacja. fakty, postawy, refleksje*, Kraków 2016.
- Bartoszewski W., *Skąd pan jest? Wywiad rzeka*, red. M. Komar, Warszawa 2006.
- Bartoszewski W., *Środowisko naturalne. Korzenie*, spisał M. Komar, Warszawa 2010.
- Bartoszewski W., *Z Zofią Kossak w Podziemiu* [w:] *Zwyczajna świętość, Zofia Kossak we wspomnieniach*, wstęp, oprac. i wybór K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice–Cieszyn 1997.
- Bartoszyński K., *„Popioły” i kryzys powieści historycznej* [w:] *idem, Teoria i interpretacja. Szkice literackie*, Warszawa 1985.
- Bawół D., *„Przymierze” Zofii Kossak jako apokryficzne dzieje Abrahama*, „Pamiętnik Literacki” 2003, z. 4.
- Bednarski S., *Na marginesie „Złotej wolności” Z. Kossak Szczuckiej*, „Przegląd Powszechny”, t. 182 (1929), nr 545.
- Bernanos G., *Pod słońcem szatana*, Warszawa 1958.
- Besançon A., *Przekleństwo wieku*, tłum. J. Guze, Warszawa 2000.
- Bestialstwo i heroizm, czyli o literaturze lagrów i łagrów* [w:] *Antologia literatury lagrów i łagrów w opracowaniu szkolnym*, oprac. K. Heska-Kwaśniewicz, B. Zeler, Katowice 1997.
- Białkowska B., *Książki nie chciane – książki groźne dla dzieci w Polsce Ludowej*, „Nowe Książki” 1991, nr 7.
- Bielski Z.S., *Zgon i narodziny O. Spenglera i jego krytycy*, „Nowa Kultura” 1924, nr 2.
- Bienek H., *Podróż w krainę dzieciństwa = Reise in die Kindheit: spotkanie ze Śląskiem = Wiedersehen mit Schlesien*, tłum. M. Podlasek-Ziegler, Gliwice 1993.

- Bieńkowski W., *Dar męczenników*, „Dziś i Jutro” 1946, nr38.
- Bierdiajew M., *Nowe średniowiecze. Los człowieka we współczesnym świecie*, tłum. H. Paprocki, Warszawa 2003.
- Birkenmajer J., *Zofia Kossak-Szczucka*, „Tęcza” 1929, nr 15.
- Biuletyn „Kamyka”*. Z prof. Maria Straszewską o „Biuletynie Informacyjnym” i jego naczelnym redaktorze Aleksandrze Kamińskim rozmawia Paweł Wroński, „Gazeta Wyborcza”, 8–9 II 2003, s. 16.
- Blet P., *Pius XII i druga wojna światowa w archiwach watykańskich*, Katowice 2000.
- Błażejowski W., *Z dziejów harcerstwa polskiego (1910–1939)*, Warszawa 1985.
- Błoński J., *Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków 1996.
- Bojarska K., *Historia Zagłady i literatura (nie)piękna*, „Pamiętnik Literacki” 2008, z. 2.
- Bratny R., *W poszukiwaniu nowego stylu*, „Twórczość” 1948, nr 3.
- Buczyńska-Garewicz H., *Miejsca, strony, okolice. Wstęp do fenomenologii przestrzeni*, Kraków 2006.
- Budrewicz Z., *Czytanka literacka w gimnazjum międzywojennym. Geneza – struktura – funkcje*, Kraków 2003.
- Bujnicki T., *Niezwykły wiek siedemnasty. O powieściach historycznych Zofii Kossak-Szczuckiej* [w:] *idem, Trylogia w kontekstach*, Kraków 2019.
- Bujnicki T., *Postawie* [w:] Z. Kossak, *Legnickie pole*, Katowice 1985.
- Bujnicki T., *Postaci historyczne Trylogii w świetle literackiej fikcji* [w:] *idem, Trylogia w kontekstach*, Kraków 2019.
- Buryła S., *Katoliczka, patriotka, antysemitka*, „Gazeta Wyborcza”, 24–26 XII 2008.
- Buryła S., *Zofia Kossak odpowiada na (dwa) pytania* [w:] „*Krzyżowcy*” i *nie tylko. Studia i szkice o twórczości Zofii Kossak*, red. K. Heska-Kwaśniewicz, K. Uniłowski, Katowice 2011.
- Calvet J., *O twórczości i krytyce katolickiej*, tłum. i przedm. A. Górski, Poznań b.r.w.

Bibliografia

- Calvez L., *Rzecz o sowach. Ptaki z pogranicza światów – symbol mądrości i tajemnych mocy*. Warszawa 2018.
- Cat-Mackiewicz S., *Sienkiewiczowska córka*, „Wiadomości” 1955, nr 33.
- Cattaneo P., *Dlaczego Bóg dopuszcza cierpienie*, Kraków 2008.
- Chartier R., *Lectures et lecteurs dans la France d’Ancien Régime*, Paris 1987, cyt. za: A. Drózd, *Książki i rewolucja. Ks. Antonio Marini – neapolitański jakobin i jego biblioteka*, Kraków 2004.
- Chesterton K.G., *Święty Tomasz z Akwinu*, tłum. A. Chojceki, Warszawa 1976.
- Ciepliński P., *Niedyskrecje literackie*, „Dziś i Jutro” 1946, nr 45.
- Cieślowski J., *Literatura i podkultura dziecięca*, Wrocław 1975.
- Conrad J., *Listy*, wybór i oprac. Z. Najder, Warszawa 1968.
- Cysewski K., *Teoretyczne i metodologiczne problemy badań nad epistolografią*, „Pamiętnik Literacki” 1997, z. 1.
- Czajkowska A., *Dzieje Polski jak różaniec. Chrześcijański wymiar pisarstwa Zofii Kossak* [w:] *Zofia Kossak. Bezcenne dziedzictwo*, red. E. Hurnik, A. Wypych-Gawrońska, E. Dziewońska-Chudy, przy współudziale A. Warzochy, Częstochowa 2020.
- Czajkowska A., *Z czego są zrobione powieści wybitne? Przykład „Sukni Desjaniry” Zofii Kossak* [w:] *Sztaluga i pióro. Księga pamiątkowa ku czci profesora Wacława Pyczka*, red. W. Kruszewski, Lublin 2020.
- Czapliński P., *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Kraków 2001.
- Czermińska M., *Autobiograficzny trójkąt – świadectwo – wyznanie – wyzwanie*, Kraków 2000.
- Czuperska-Śliwicka A., *Cztery lata ostrego dyżuru*, Warszawa 1978.
- Dąbrowska M., *Dzienniki 1914–1965*, t. 1, red. T. Drewnowski, Warszawa 1998.
- Dąbrowska M., *Zofia Żurakowska*, „Wiadomości Literackie” 1936, nr 31.
- Dobraczyński J., *Pustynia*, Warszawa 1955.

- Drewnowski J.F., *Świadectwo chrześcijańskie „Z otchłani”, „Orzeł Biały”* 1946, nr 42.
- Dworakowska D., *Św. Franciszka droga do Boga przez zwierzęta* [w:] *Święci autorzy*, red. E.M. Kur, E. Borkowska, Siedlce 2018.
- Dybcia K., *Miejsce Zofii Kossak w prozie polskiej XX wieku* [w:] *Zofia Kossak. Bezcenne dziedzictwo*, red. E. Hurnik, A. Wypych-Gawrońska, E. Dziewońska-Chudy, przy współudziale A. Warzochy, Częstochowa 2020.
- Dybcia K., *Pisarz, który został papieżem. Twórczość Karola Wojtyły – Jana Pawła II*, Warszawa 2020.
- Engelking B., *Jest taki piękny słoneczny dzień. Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, Warszawa 2011.
- Estreicher S., *Przedmowa do wydań przedwojennych* [w:] Z. Kossak-Szczucka, *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919*, Katowice–Cieszyn 1990.
- Eustachiewicz L., *Między współczesnością a historią*, Warszawa 1973.
- Ewangelia wg św. Mateusza, rozdz. 5, wersety 33–34 [w:] *Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego o Nowego Testamentu*, Poznań 2000.
- Fenby-Taylor A, Bittner-Burkot B., *Zofia Kossak-Szczucka-Szatkowska*, Górki Wielkie 2016.
- Fiała E., *Abraham w polskiej prozie biblijnej*, Lublin 2012.
- Frankl V.E., *Człowiek w poszukiwaniu sensu. Głos nadziei z otchłani Holocaustu*, Warszawa 2009.
- Friedman F., *Oświęcim*, Warszawa 1946.
- Fros H.S.J., Sowa F., *Twoje imię. Przewodnik onomastyczno-hagiograficzny*, Kraków 1995.
- Gdak B., „Św. Patryk po wędrówce skroś czyściła płakał nieustannie do końca swych dni...” *O utworze „W piekle” Zofii Kossak* [w:] „Krzyżowcy” i nie tylko. *Studia i szkice o twórczości Zofii Kossak*, red. K. Heska-Kwaśniewicz, K. Uniłowski, Katowice 2011.
- Gdak B., *Okupacyjna twórczość literacka i dziennikarska Zofii Kossak*, Katowice 2012.

- Giergiel T., *Legenda Męczenników Dominikańskich – geneza i funkcjonowanie* [w:] *idem, O męczennikach dominikańskich i sandomierskich podczas najazdu tatarskiego na Sandomierz na przełomie lat 1259 i 1260 oraz o ich kulcie*, Katalog wystawy w Muzeum Diecezjalnym Domu Długosza *Relikwią ziemia jest w nim*, Sandomierz 2010.
- Głosy z „Ostatniego kręgu”. Korespondencja z Konzentrationslagier Auschwitz Józefa Kreta i Zofii Hoszowskiej-Kretowej*, oprac. K. Heska-Kwaśniewicz, L. Sadzikowska, Katowice 2020.
- Głowiński M., *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna*, Kraków 2010.
- Głowiński M., *Świadectwa i style odbioru*, „Teksty” 1975, nr 3.
- Głowiński M., Wołowicz G., *Czas nieprzewidywany. Rozmowa rzeka*, Warszawa 2018.
- Górski K., rec. *Złotej wolności*, „Świat Książki” 1929, z. 6.
- Grynberg M., *Księga Sprawiedliwych*, Warszawa 1993.
- Grzegorzczak A., *Moi Święci*, Poznań 2015.
- Hadyna S., *Przez okna czasu. Jasnovidząca z Wisły*, Kraków 1993.
- Heidegger M., *Budować, mieszkać, myśleć. Eseje wybrane*, tłum. K. Michalski, K. Pomian, Warszawa 1977.
- Herbert Z., *Potęga smaku* [w:] *idem, Raport z oblężonego Miasta i inne wiersze*, Wrocław 1992.
- Herling-Grudziński G., *Inny świat*, Warszawa 1997.
- Herling-Grudziński G., *Kłopoty moralistów z moralizatorami*, „Orzeł Biały” 1946, nr 23.
- Heska-Kwaśniewicz K., „*Nie dla chleba ciągniemy do onej Polski*”. *Wątek powstańczy w pisarstwie Zofii Kossak*, „Książnica Śląska”, t. 32. Katowice 2021.
- Heska-Kwaśniewicz K., „*Pieroński farosz*”. *Ksiądz Karol Woźniak – kapelan powstańczy*, „Śląsk” 2021, nr 5.
- Heska-Kwaśniewicz K., *Co się stało z Obliczem matki Zofii Kossak?* [w:] „*Krzyżowcy*” i nie tylko: studia i szkice o twórczości Zofii Kossak, red. K. Heska-Kwaśniewicz, K. Uniłowski, Katowice 2011.

- Heska-Kwaśniewicz K., *Jak kochać psa: „Topsy i Lupus” Zofii Kossak*, „Guliwer. Czasopismo o książce dla dziecka” 1994, nr 6.
- Heska-Kwaśniewicz K., *Jeszcze o „Topsym i Lupusie”, „Guliwer”*. Czasopismo o książce dla dziecka” 1996, nr 5.
- Heska-Kwaśniewicz K., *Józef Kret (1895–1982). Opowieść o harcerskiej wierności*, Katowice 1997.
- Heska-Kwaśniewicz K., *Literatura dla dzieci i młodzieży na cenzurowanym*, „Cywilizacja. O nauce, moralności, sztuce i religii” 2015, nr 53.
- Heska-Kwaśniewicz K., *Między Górkami Wielkimi a Skoczowem. Dlaczego Morcinek nazywał Zofię Kossak „matką chrzestną”*, „Biblioteka Nostra” 2021, nr 2.
- Heska-Kwaśniewicz K., *Niezwykłe konsekwencje odrzucenia nagrody państwowej. (O Zofii Kossak)*, „Tygodnik Powszechny” 1996, nr 30.
- Heska-Kwaśniewicz K., *O kłopotach Kacperka górckiego skrzata. Wstęp* [w:] Z. Kossak, *Kłopoty Kacperka górckiego skrzata*. Baśń, Częstochowa 2004.
- Heska-Kwaśniewicz K., *O Lasce Jakubowej, harcerstwie i Zofii Kossak* [w:] Z. Kossak, *Szukajcie Przyjaciół. Laska Jakubowa Szukajcie przyjaciół. Laska jakubowa*, Lublin 2020.
- Heska-Kwaśniewicz K., *Od „góry z metalu” po „górę z lasu”. Kontrasty krajobrazowe Śląska*, „Góry – Literatura – Kultura” 2014, t. 8.
- Heska-Kwaśniewicz K., *Przed czym chciano uchronić młodego czytelnika na Śląsku w okresie stalinowskim, czyli o czyszkach bibliotecznych w bibliotekach szkolnych lat 1948–1953* [w:] *Młody czytelnik w świecie książki, biblioteki i informacji naukowej*, red. K. Heska-Kwaśniewicz, I. Socha, Katowice 1996.
- Heska-Kwaśniewicz K., Sadzikowska L., *Listy z Dachau. Gustaw Morcinek do siostry Teresy Morcinek*, wstęp, oprac., tłum. M. Szalonek, Katowice 2016.
- Heska-Kwaśniewicz K., *Treść ziemi ojczystej. Zofia Kossak jako malarka krajobrazów*, „Góry – Literatura – Kultura” 2012, t. 6.

- Heska-Kwaśniewicz K., *Zwyczajna świętość. Zofia Kossak we wspomnieniach*, wstęp, oprac. i wybór K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice–Cieszyn 1997.
- Historia przeznaczonego Obrazu Kodeńskiego Przenajdostojniejszej Panny Maryi, Grzegorzowi Wielkiemu ulubionego, de Guadelupe nazwanego*, przez ks. Jakóba Walickiego, altarystę Kodeńskiego, wyd. w r. 1721.
- Hołuj T., *Temat Oświęcim*, „Twórczość” 1947, nr 2.
- Huizinga J., *Jesień średniowiecza*, tłum. T. Brzostowski, wstęp H. Barycz, posłowie S. Herbst, Warszawa 1967.
- Hurnik E., *Zofia Kossak w świetle listów i wspomnień rodziny Kossaków* [w:] *Zofia Kossak. Bezcenne dziedzictwo*, red. E. Hurnik, A. Wypych-Gawrońska, E. Dziewońska-Chudy, przy współudziale A. Warzochy, Częstochowa 2020.
- Hutnikiewicz A., *Motywy religijne w poezji lat międzywojennych* [w:] *Polska liryka religijna*, red. S. Sawicki, P. Nowaczyński, Lublin 1983.
- Ihnatowicz E., *Rok polski w życiu, tradycji i pieśni. Literackie sensy i konteksty*, „Bibliotekarz Podlaski” 2017, nr 1 (XXXIV).
- Iwaszkiewicz J., *Niewiasty kresowe*, „Wiadomości Literackie” 1926, nr 5.
- Jan Paweł II, *Nowe spojrzenie* [w:] *idem, Oświecenie dzisiaj. Rozmowy w Castel Gandolfo*, tłum. M. Łukasiewicz, J. Migasiński, A. Pawelec, Kraków–Warszawa, b.r.w.
- Jan Paweł II, *O Aniołach i szatanie*, Kraków 1998.
- Janion M., *Ciern i róża Ukrainy. Wobec zła*, Chotonów 1989.
- Janion M., *Do Europy – tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Warszawa 2000.
- Janion M., *Płacz generała. Eseje o wojnie*, Warszawa 1998.
- Janion M., *Zagadka Zofii Kossak-Szczuckiej* [w:] *Porzucić etyczna arogancję. Ku reinterpretacji podstawowych pojęć humanistyki w świetle wydarczenia Szosa*, red. B.A. Polak, T. Polak, Poznań 2011.
- Janion M., Żmigrodzka M., *Posłanie* [w:] *eaedem, Romantyzm i historia*, Warszawa 1976.
- Jarzembowski K., Winnicki A., *Kapiszewski Henryk* [w:] *Harcerski słownik biograficzny*, t. 1, Warszawa 2006.

- Jasienica P., *Warto pogadać*, „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 40.
- Jaspers K., *Wprowadzenie do filozofii* *Wprowadzenie do filozofii. Dwanaście odczytów radiowych*, Wrocław 1995.
- Jedlicki J., *Dzieje doświadczone i dzieje zaświadczone* [w:] *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, red. Z. Stefanowska, J. Sławiński, Warszawa 1978.
- Jelonek T., ks. [w:] *Biblia w kulturze świata*, Salwator 2007.
- Jerofiejew W., *Moskwa Pietuszki*, Kraków 2007.
- Jesionowski A., *Świat śląski w twórczości Zofii Kossak-Szczuckiej*, „Zaranie Śląskie” 1935, z. 1.
- Jonas H., *Idea Boga po Auschwitz*, tłum. G. Sowiński, Kraków 2003.
- Jurgała-Jureczka J., *Dzieło jej życia. Opowieść o Zofii Kossak*, Częstochowa 2001.
- Jurgała-Jureczka J., *Kossakowie. Biały mazur*, Poznań 2018.
- Jurgała-Jureczka J., *Nieznane rękopisy i maszynopisy Zofii Kossak (ze zbiorów Muzeum w Górkach Wielkich)* [w:] „Krzyżowcy” i nie tylko. *Studia i szkice o twórczości Zofii Kossak*, red. K. Heska-Kwaśniewicz, K. Uniłowski, Katowice 2011.
- Jurgała-Jureczka J., *Oswajanie „nieznanego kraju”. Śląsk w życiu i twórczości Zofii Kossak*, Cieszyn 2002.
- Jurgała-Jureczka J., *Śląsk Cieszyński w „Roku polskim” Zofii Kossak*, „Śląskie Miscellanea” 1996, t. 9, nr 19, red. J. Malicki, K. Heska-Kwaśniewicz.
- Jurgała-Jureczka J., *Zofia Kossak. Opowieść biograficzna*, Warszawa 2014.
- Kaczmarek G., *Tradycji biblijnej w literaturze polskiej. Bibliografia opracowań. Wiek XX*, Lublin 2004.
- Kałkowska A., *Struktura składniowa listu*, Wrocław 1982.
- Kamiński A., *Narodziny dziełności*, Katowice 1958.
- Kamiński A., *Wspomnienie o pani Zofii* [w:] *Zwyczajna świętość. Zofia Kossak we wspomnieniach*, wstęp, oprac. i wybór K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice–Cieszyn 1997.

- Kann M., *Na Weronikę można było zawsze liczyć. Zwyczajna świętość, Zofia Kossak we wspomnieniach*, wstęp, oprac. i wybór K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice–Cieszyn 1997.
- Karski J., *Tajne Państwo*, Warszawa 1999.
- Katechizm Kościoła katolickiego*, Poznań 1994.
- Kępiński A., *Refleksje oświęcimskie*. Kraków 1968.
- Kielar W., *Anus mundi*, Wrocław 2004.
- Kisielewski S., *Przeciw ciasnocie*, „Dziś i Jutro” 1947, nr 32.
- Klein E., *Czas*, Katowice 1999.
- Klich A., współpraca E. Furtak, *Spór o Zofię Kossak*, „Wysokie Obcasy”, dodatek „Gazety Wyborczej”, 26 III 2007.
- Kodeń Sapiechów i starożytny obraz matki Boskiej Gwadelupeńskiej przez P.J.P.*, 1897, b.m.w., b.r.w.
- Kolbuszewski J., *Dziecko w górach*, „Wierchy. Rocznik poświęcony górrom”, Kraków 1980.
- Kolbuszewski J., *Nowy obraz literatury polskiej. Wokół „Pożogi”, „Odra”* 1990, nr 11.
- Kondek S.A., *Papierowa rewolucja*, Warszawa 1999.
- Kopaliński W., *Paraneza* [w:] *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Warszawa 1983.
- Korboński S., *Bohaterowie Państwa Podziemnego – jak ich znałem*, Warszawa 1990.
- Korepta E., *Międzypokoleniowe rozmowy na temat Zofii Kossak-Szczuckiej (Realizacja programu poszerzania wiedzy o Śląsku w Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Rybniku)* [w:] *Zofia Kossak i jej czasy*, red. E.M. Kur, L. Sadzikowska, Siedlce 2019.
- Kosowska E., *Legenda. Kanon i transformacje. Św. Jerzy w polskiej kulturze ludowej*, Warszawa 1985.
- Kosowska E., *Postać literacka jako tekst kultury. Rekonstrukcja antropologicznego modelu szlachcianki na podstawie „Potopu” Henryka Sienkiewicza*, Katowice 1990.

- Kossak T., *Wspomnienia wojenne. 1918–1920*, Lublin 2018.
- Kot S., *Ideologia polityczna i społeczna Braci Polskich zwanych Arianami*, Warszawa 1932.
- Koziółek R., *Modernizowanie świętości [w:] „Krzyżowcy” i nie tylko. Studia i szkice o twórczości Zofii Kossak*, red. K. Heska-Kwaśniewicz, K. Uniłowski, Katowice 2011.
- Krajewska A.M., *Trzy legendy. Walka o niepodległość i granice w polskiej międzywojennej literaturze młodzieżowej*, Warszawa 2009.
- Krawczyńska D., Wołowicz G., *Fazy i sposoby pisania o Zagładzie w literaturze polskiej [w:] Literatura polska wobec Zagłady*, red. A. Brodzka-Wald, Warszawa 2000.
- Krzyżanowski J., rec. bez tytułu, „Przegląd Warszawski” 1923, nr 25.
- Kubala L., *Szkice historyczne*, reprint wyd. IV, Warszawa 1901, Poznań 2004.
- Kuczyńska-Mędrak J., *Andrzej Apostoł [w:] Encyklopedia katolicka*, t. 1, Lublin 1989.
- Kujawińska-Courtney K., *Wprowadzenie. Stephen Greenblatt i poetyka nowego historyzmu [w:] S. Greenblatt, Poetyka kulturowa. Pisma wybrane*, Kraków 2006.
- Kulesza D., *Dwie prawdy. Zofia Kossak i Tadeusz Borowski wobec obrazu wojny w prozie polskiej lat 1944–1948*, Białystok 2006.
- Kulesza D., *Kossak-Szczucka. Służba*, Łódź 2021.
- Kuliczowska K., *Powieść historyczna przemawia do współczesnych*, „Tęcza” 1938, nr 4.
- Kur M.E., *Świętość według Zofii Kossak (Szaleńcy Boży) [w:] Zofia Kossak i jej czasy*, red. E.M. Kur, L. Sadzikowska, Siedlce 2019.
- Kwiatki św. Franciszka z Asyżu*, tłum. L. Staff, Kielce 2013.
- Labuda W.A., *O literackich i nieliterackich obrazach postaci*, „Teksty” 1979, nr 4.
- Lasota G., *O sytuacji w literaturze dla młodzieży*, „Twórczość. Miesięcznik ZLP” 1951, z. 8.
- Leibniz G.W., *Essais de Théodicée sur la bonté de Dieu, la liberté de l’homme et l’origine du mal*, Paris 1999.

Bibliografia

- Literatura polska wobec Zagłady*, red. A. Brodzka-Wald, Warszawa 2000.
- Ludorowska L., *Sztuka opowiadania w „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza*, Warszawa–Poznań 1977.
- Ludorowski L., *O postawie epickiej w Trylogii Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1970.
- Ludwicki K., *Refleksje wokół opowiadania Zofii Kossak Wigilia na Pawiaku. Wiara w Opatrzność wobec okupacyjnej rzeczywistości* [w:] Zofia Kossak. *Bezcenne dziedzictwo*, red. E. Hurnik, A. Wypych-Gawrońska, E. Dziewońska-Chudy, przy współudziale A. Warzochy, Częstochowa 2020.
- Lurker M., *Przesłanie symboli w mitach, kulturach i religiach*, Kraków 1994.
- Lutosławski W., *Listy o literaturze. Z powodu powieści Zofii Kossak Szczuckiej Beatum scelus*, „Tygodnik Ilustrowany” 1924, nr 20.
- Lytard J.F., *Poróżnienie*, tłum. B. Banasiak, Kraków 2010.
- Łempicki Z., *Oswald Spengler*, „Przegląd Filozoficzny” 1936, nr 3.
- Ługowska J., *Anioł w wierszach dla dzieci. Od Stanisława Jachowicza do Władysława Oszajcy* [w:] *Anioł w literaturze i kulturze*, red. J. Ługowska, J. Skawiński, Wrocław 2004.
- Maciąg W., *16 pytań*, Kraków 1961.
- Maritain J., *Religion et culture*, Paris 1930.
- Markowski A., Puzynina J., *Współczesny język polski*, Wrocław 1993.
- Mauriac F., *Le roman*, Paryż 1928.
- Mazanowa D., *Zofii Kossak-Szczuckiej relacje z obozu Auschwitz-Birkenau*, „Akcent” 1993, nr 3.
- Michalski K., *Między heroizmem a bestialstwem*, Częstochowa 1984.
- Mickiewicz A., *Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*, Warszawa 1986.
- Mokranowska Z., „Z otchłani”. *Zmiana perspektywy, lektura po latach* [w:] *eadem, Fakty – historie – metafory. O twórczości Zofii Kossak i Henryka Sienkiewicza*, Piotrków Trybunalski 2013.

- Mokranowska Z., *Błogosławiona wina – powieść hagiograficzna czy metafora słusznego wyboru?* [w:] eadem, *Fakty – historie – metafory. O twórczości Zofii Kossak i Henryka Sienkiewicza*, Piotrków Trybunalski 2013.
- Mokranowska Z., *Opisać Prasłowian – zadanie literackie (Zofii Kossak Gród nad jeziorem oraz Troja Północy Zofii Kossak i Zygmunta Szatkowskiego)* [w:] *Zofia Kossak i jej czasy*, red. E.M. Kur, L. Sadzikowska, Siedlce 2019.
- Mokranowska Z., *Tryptyk legendowy – święci i świętość w „Szaleńcach bożych” Zofii Kossak*, red. M. Kopsztejn, B. Szargot, Bytom 2009.
- Mokranowska Z., *Zwierzyniec Zofii Kossak* [w:] *Zofia Kossak. Bezcenne dziedzictwo*, red. E. Hurnik, A. Wypych-Gawrońska, Ewelina Dzieniowska-Chudy, przy współudziale A. Warzochy, Częstochowa 2020.
- Montorsi G., *Franciszek z Asyżu nauczycielem życia. Według przekazu źródeł franciszkańskich*, tłum. M. Wszolek, Kraków 2002.
- Monumenta albo Zebranie starożytnych ozdób Przenajświętszej Bogarodnicy Kodeńskiej*. Polskie tłumaczenie poprzedniego, rozszerzone przez ks. Albrychta Stawskiego, wyd. w r. 1723.
- Monumenta Antiquitatum Marianarum In Imagine Vetustissima Deiparae de Guadelupe Codnensis*. Spisane w dwóch częściach przez Jana Fryderyka Łukasza Sapiechę, kasztelana trockiego, wydane w Warszawie 1720 r.
- Morcinek Gustaw do Aleksandra Kamińskiego, list z dnia 20 I 1947, w zbiorach Muzeum w Skoczowie.
- Morcinek Gustaw do J. Kuglina, list z dnia 16 X 1961, w zbiorach Muzeum Morcinka w Skoczowie.
- Moskwa J., *Niewygodny prorok. Biografia ks. Jana Ziei*, Kraków 2020.
- Motywy religijne w poezji lat międzywojennych* [w:] *Polska liryka religijna*, red. S. Sawicki, P. Nowaczyński, Lublin 1983.
- Nadolna M., *Powrót książek zakazanych do młodego czytelnika (wybrane zagadnienia)*, Katowice 2013.
- Nawrocki W., *Oczyszczanie księgozbiorów. Przyczynek do dziejów polityki kulturalnej*, „Życie Literackie” 1981, nr 49.

Bibliografia

- Nietzsche F., *Jutrzenka*, tłum. S. Wyrzykowski, Warszawa 1907.
- Norwid C.K., *Fortepian Szopena, Pisma wybrane*, wybór i oprac. J.W. Gomułicki, t. 1: *Wiersze*, Warszawa 1968.
- Nowakowski M., *Z. Kossak-Szczucka pisze o Oświęcimiu*. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 28 VIII 1945.
- Nycz R., *Sylwy współczesne*, Kraków 1996.
- Obraz Kodeński chronologicznie opisany do roku teraźniejszego 1718*. b.m.w., autor nieznany.
- Olszewska M.J., *O wierności sobie. Zofii Kossak-Szczuckiej trudne doświadczenia emigracyjne: przypomnienie*, „Język – Szkoła – Religia” 2014, nr 9/2.
- Oost K. van, *Katolicyzm Mauriaca*, „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 7.
- Orwid M., *Przeżyć... I co dalej? Rozmawiają Katarzyna Zimmerer i Krzysztof Szwejca*, Kraków 2006.
- Orwid M., *Trauma*, Kraków, 2009.
- Ossowska M., *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 1986.
- Pałaszewska M., „*Pożoga*” powstała we Lwowie, „Semper Fidelis” 1994, nr 1.
- Pałaszewska M., *Listy Zofii Kossak do Marii Dąbrowskiej*, „Ruch Literacki” 1994, z. 5–6.
- Panenkowa I., *Prawda o pobycie Zofii Kossak-Szczuckiej w Oświęcimiu*, „Tygodnik Warszawski” 1948, nr 1, 2.
- Parnicki T., *Dziedzictwo Walter-scottowe. (Uwagi o współczesnej powieści historycznej)*, „Myśl Narodowa” 1931, nr 37.
- Parnicki T., *Krzyżowcy* [w:] *idem, Szkice literackie*, Warszawa 1978.
- Parnicki T., *Literatura piękna katolickiego humanizmu* [w:] *idem, Szkice literackie*, Warszawa 1978.
- Parnicki T., *Szkice literackie*, Warszawa 1978.
- Pawłowiczowa M., „*Nieznany kraj*” *Zofii Kossak w służbie integracji zmarłych państwa* [w:] *Książka polska na Śląsku w latach 1922–1945*, Katowice 1994.

- Pazyra S., *Z dziejów książki polskiej w czasie drugiej wojny światowej*, Warszawa 1970.
- Pekaniec A., *Czy w tej autobiografii jest kobieta? Kobieta literatura dokumentu osobistego od początku XIX wieku do wybuchu II wojny światowej*, Kraków 2013.
- Pęczkowska L., *Zawiercie – Auschwitz – Bergen Belsen* [w:] *Polska Partia Socjalistyczne w latach wojny i okupacji 1939–1945. Księga wspomnień*, t. 2: *Polska Fundacja Upowszechniania Nauki, Polskie Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa*, Warszawa 1995.
- Pękański P., *Żywoty świętych patronów polskich*, Kraków 1862.
- Pigoń S., *Z ogniw życia i literatury. Rozprawy*, Wrocław 1961.
- Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Poznań 2003.
- Podlewski S., *Na widowni*, „Dziś i Jutro” 1947, nr 24.
- Pogonowska E., „Pożoga” *Zofii Kossak-Szczuckiej, czyli rzecz o utracie Kresów* [w:] *Formy dyskursu w powieści*, red. M. Woźniakiewicz-Działosz, Lublin 1966.
- Polskie miody z tyżką dziegiu. Z prof. Januszem Tazbirem... rozmawia Eugeniusz Sterna-Wachowiak. Część II*, „Odra” 2017 nr 9.
- Poszumski S., *Falsz, cynizm, krzywda... Wspomnienia z obozu godzące w godność więźnia i męczennika*, „Słowo Powszechne” 1947, nr 81.
- Półtawska W., *Beskidzkie rekolekcje. Dzieje przyjaźni księdza Karola Wojtyły z rodziną Półtawskich*, Częstochowa 2009.
- Prekerowa T., *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942–1945*, Warszawa 1982.
- Prokop J., *Dom rodzinny* [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991.
- Prokop J., *Szczególna przygoda żyć nad Wisłą. Studia i szkice literackie*, London 1985.
- Prokop J., *Uniwersum polskie. Literatura – wyobrażenia zbiorowa – mity polityczne*, Kraków 1993.
- Promiński M., *Drugi raz Birkenau*, „Odrodzenie” 1946, nr 45.

Bibliografia

- Przyboś J., *Centrum polszczyzny*, „Twórczość” 1962, nr 3.
- Przyboś J., *Linie i gwar*, „Zaranie Śląskie” 1938, z. 3.
- Przyłęcka M., *Zofia Kossak, jaką pamiętam (wspomnienia łączniczki)* [w:] *Zwyczajna świętość. Zofia Kossak we wspomnieniach*, wstęp, oprac. i wybór K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice–Cieszyn 1997.
- Puzynina J., *Słowo – wartość – kultura*, Lublin 1997.
- Pytlos B., „Córa Sienkiewicza” czy „Alicja w krainie czarów”. *Z dziejów recepcji twórczości Zofii Kossak*, Katowice 2002.
- Pytlos B., *Beskid w przestrzeni krajobrazowej „Nieznanego kraju” Zofii Kossak*, „Śląskie Miscellanea” 2002, t. 15, red. K. Heska-Kwaśniewicz.
- Rachwałowa S., *Zwyczajna świętość. Zofia Kossak we wspomnieniach*, wstęp, oprac. i wybór K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice–Cieszyn 1997.
- Regiewicz A., *Średniowieczność Zofii Kossak. Figura Św. Franciszka w Bezoręża* [w:] *Zofia Kossak. Bezcenne dziedzictwo*, red. E. Hurnik, A. Wypych-Gawrońska, E. Dziewońska-Chudy, przy współudziale A. Warzochy, Częstochowa 2020.
- Rogalski A., *Personalizm katolicki*, „Życie i Myśl” 1959, nr 7–9.
- Rosenbaum R., *Wyjaśnianie Hitlera. W poszukiwaniu źródeł zła*, tłum. A. Siewior-Kuś, Warszawa 2001.
- Rosset F., „Jak Twardowski na księżycu”; *o kodeksie wartości Zofii Kossak* [w:] *Zofia Kossak. Bezcenne dziedzictwo*, red. E. Hurnik, A. Wypych-Gawrońska, E. Dziewońska-Chudy, przy współudziale A. Warzochy, Częstochowa 2020.
- Różewicz T., *Unde malum?* [w:] *Zawsze fragment. Recycling*, Wrocław 1999.
- Rymkiewicz M.J., *Myśli różne o ogrodach. Dzieje jednego toposu*, Warszawa 1968.
- Sacks J., *Cienista dolina. Holocaust w kontekście judaizmu*, tłum. P. Śpiwak, „Znak” 1987, nr 8.
- Samozwaniec M., do Zofii Kossak, kartka pocztowa z dnia 5 I 1965, znajdująca się w zbiorach Muzeum w Górkach Wielkich.

- Samozwaniec M., *Zalotnica niebieska*, Kraków 1973.
- Sapiński A., *Pogrzeb Zofii Kossak-Szatkowskiej w Górkach Wielkich*, „Gość Niedzielny” 1968.
- Sariusz-Skąpska I., *Polscy świadkowie GuŁagu*, Kraków 1995.
- Sarwa A., *Słowo o błogosławionym Sadoku – Przeorze i czterdziestu ośmiu Dominikańskich Braci w Sandomierzu przez Tatarów okrutnie pomordowanych*, Sandomierz 1994.
- Scheller M., *Cierpienie, śmierć, dalsze życie*, tłum. A. Węgrzecki, Warszawa 1994.
- Scheller M., *O zjawisku tragiczności*, tłum. R. Ingarden [w:] *Arystoteles, D. Hume, M. Scheller. O tragedii i tragiczności*, oprac. W. Tatarkiewicz, Kraków 1976.
- Schreiner S., *Żydowska myśl teologiczna po Oświećcimiu*, tłum. J. Zycho-wicz, „Znak” 1983, nr 7.
- Seneca A.L., *Listy moralne do Lucyliusza*, tłum. W. Kornatowski, War-szawa 1961.
- Sforski K., *Historia cudownego obrazu Matki Boskiej Kodeńskiej (de Guade-luppe) umieszczonego w roku 1875 w kaplicy Aniołów Stróżów na Jasnej Górze*, Częstochowa 1887.
- Sienkiewicz H., *O powieści historycznej* [w:] *idem, Pisma Henryka Sienkie-wicza*, Warszawa 1906.
- Sienkiewicz H., *Ogniem i mieczem, powieść z lat dawnych*, Kraków–Lu-blin 2000.
- Sinko T., *Niepospolita książka*, „Czas” 1922, nr 221.
- Skibiński P., *Boży szaleniec w czasach Zagłady. Zofia Kossak-Szczucka*, „Biuletyn IPN” 2017, nr 12.
- Skimbirowicz H., Załuski W., *Dzieje Kościoła polskiego w żywotach świę-tych, błogosławionych i zasłużonych Polaków i Polek*, t. 1, 2, Warszawa 1904–1906.
- Skotnicka G., *Wstęp* [w:] Z. Kossak, *Bursztyny*, Katowice 1990.
- Skwarczyńska S., *Teoria listu*, Białystok 2006.

Bibliografia

- Skwarczyńska S., *Wokół teorii listu (Paradoksy)* [w:] *eadem, Pomiędzy historią a teorią literatury*, Warszawa 1975.
- Sławek T., *Morze i ziemia. Dyskursy historii* [w:] „*Facta Ficta*”. *Z zagadnień dyskursu historii*, red. W. Kalaga, T. Sławek, Katowice 1992.
- Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, wyd. 2, Wrocław–Warszawa 1988.
- Sosnowska I., *Listy do redakcji. Głos „Z otchłani”*, „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 9.
- Stępień M., *Wyproszona z kraju. O Zofii Kossak-Szczuckiej*, „Zdanie” 2004, nr 1/2.
- Strzelczyk J., *Po tamtej stronie Odry. Dzieje i upadek Słowian połabskich*, Warszawa 1968.
- Strzelczyk J., *Słowianie połabscy*, Poznań 2002.
- Suchodolski B., *Oswald Spengler i jego krytycy*, „Przegląd Współczesny” 1924, nr 24.
- Syrek J., *Nie bój się żyć. Biografia ojca Joachima Badeniego*, Kraków 2014.
- Szafrąńska A., *Kossak-Szatkowska*, Warszawa 1968.
- Szajnocha K., *Dwa lata dziejów naszych 1646, 1648*, t. 1, Warszawa 1900.
- Szarota T., *Mord w Jedwabnem. Dokumenty, publikacje i interpretacje z lat 1941–2000. Kalendarium* [w:] *Wokół Jedwabnego. Studia*, red. P. Machcewicz, K. Persak, t. 1, Warszawa 2002.
- Szarota T., *Mord w Jedwabnem. Udział ludności miejscowej w Holokauście. Karuzela na placu Krasińskich. Studia i szkice z lat wojny i okupacji*, Warszawa 2007.
- Szarota T., *Niemcy i Polacy. Wzajemne postrzeganie i stereotypy*, Warszawa 1996.
- Szarota T., *Niemiecki Michel. Dzieje narodowego symbolu i stereotypu*, Warszawa 1988.
- Szatkowska A., *Był dom. Wspomnienia*, Kraków 2006.
- Szatkowski Z., *Wstęp* [w:] Z. Kossak, *Nieznany kraj*, Warszawa 1932.

- Szczepański J.J., *Święty* [w:] *idem, Przed nieznanym trybunałem*, Kraków 1996.
- Szczucki J., *Cynizm czy koncepcja literacka*, „Żołnierz Polski” 1947, nr 15.
- Szmaglewska S., *Dymy nad Birkenau*, Warszawa 1984.
- Sztaudynger J., *Kantyczki śnieżne*, Poznań 1934.
- Sztaudynger J.I., „Tęcza” 1935, nr 11.
- Sztaudynger J.I., *U Pani Kossak-Szczuckiej* [w:] *Zwyczajna świętość. Zofia Kossak we wspomnieniach*, wstęp, oprac. i wybór K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice–Cieszyn 1997.
- Szymborska W., *Odmienne spojrzenie na obóz*, „Dziennik Literacki” 1948, nr 37.
- Szymkowska-Ruszała J., *Przygoda i wartość* [w:] *Wartości literatury dla dzieci i młodzieży*, Warszawa–Poznań 1985.
- Ślisz-Oyrzyńska M., *Zwyczajna świętość. Zofia Kossak we wspomnieniach*, wstęp, oprac. i wybór K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice–Cieszyn 1997.
- Świder A., *Skończone powstanie*, „Powstaniec” 1921, nr 8.
- Święch J., *Kresy i centrum* [w:] *O dialogu kultur wspólnot kresowych*, red. S. Uliasz, Rzeszów 1998.
- Tałuć K., *Współczesna recepcja pisarstwa Zofii Kossak (na podstawie wybranych portali czytelniczych)* [w:] *Między książką a literaturą. Księga jubileuszowa dedykowana profesor dr hab. Teresie Wilkoń*, red. K. Tałuć, M. Nadolna-Tłuczykont, Katowice 2020.
- Tanalski D., *Katolicyzm ewolucja ideologii*, Warszawa 1978.
- Tasso T., *Godfred albo Jeruzalem wyzwolona*, tłum. P. Kochanowski, Wrocław 1951.
- Tazbir J., „Złota wolność” *Zofii Kossak-Szczuckiej w opinii recenzentów*, „Pamiętnik Literacki” 2009, z. 2.
- Tazbir J., *Arianie w literaturze pięknej*, „Kwartalnik Historyczny” 1966, z.3.
- Tomczok M., *Refleksja środowiskowa w twórczości Zofii Kossak (wybrane przykłady)*, referat wygłoszonym podczas konferencji „Historia Zofii Kossak. Doświadczenia i Konteksty” w Katowicach w czerwcu 2022 r.

Bibliografia

- Tonini C., *Czas nienawiści i czas troski. Zofia Kossak-Szczucka – antysemitka, która ratowała Żydów*, tłum. T. i W. Jekiel, Warszawa 2007.
- Toynbee J.A., *A Study of History*, Oxford 1960.
- Toynbee J.A., *Studium historii*, tłum. i przedm. J. Marzęcki, Warszawa 2000.
- Trzynaśdłowski J., *List i pamiętnik. Dwie formy wypowiedzi osobistej* [w:] *idem, Małe formy literackie*, Wrocław 1977.
- Tychowa L., Romanowski A., *Tak, jestem córką Jakuba Bermana. Z Lucyną Tychową rozmawia Andrzej Romanowski*, Kraków 2016.
- Urbańczyk S., *Uniwersytet za kolczastym drutem (Sachsenhausen – Dachau)*, Kraków 1946.
- Wańkowicz M., *Karafka la Fontaine'a*, t. 1, Kraków 1972.
- Wańkowicz M., *Nowakowski contra Zofia Kossak* [w:] *idem, Zupa na gwoździu doprowadzona*, Warszawa 1972.
- Wańkowicz M., *Szczenięce lata*, Kraków 1987.
- Wańkowicz M., *W Górkach Wielkich* [w:] *Zwyczajna świętość. Zofia Kossak we wspomnieniach*, wstęp, oprac. i wybór K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice–Cieszyn 1997.
- Wańkowicz M., *Wspomnienia o Zofii Kossak* [w:] *Zwyczajna świętość. Zofia Kossak we wspomnieniach*, wstęp, oprac. i wybór K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice–Cieszyn 1997.
- White H., *Realizm figuralny w literaturze świadectwa* [w:] *idem, Proza historyczna*, red. E. Domańska, tłum. R. Boryśławski, T. Dobrogoszcz, D. Kołodziejczyk, J. Mydla, M. Nowak, A. Żychliński, Kraków 2009.
- Wilczek S., *Gustawa Morcinka listy do Alfreda Jesionowskiego z lat 1932–1935*, Katowice 1973.
- Wiśniewski A., *Obraz wojny i okupacji w literaturze polskiej*, Warszawa 1988.
- Witkowska A., *Hagiografia* [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 6, Lublin 1993.
- Wojewódzki M., *W tajnych drukarniach Warszawy 1939–1944. Wspomnienia*, Warszawa 1978.

- Wojtyła K., *Personalizm tomistyczny*, „Znak” 1961, nr 5.
- Wróbel E., *Zofia Kossak i Częstochowa. Dopowiedzenia*, „Nowe Ślady”, oprac. i red. L. Dudkiewicz, Częstochowa 2019.
- Wykaz książek podlegających niezwłócznemu wycofaniu 1 X 1951*, posłowie Z. Żmigrodzki, Wrocław 2002.
- Zabawa K., *„Ważność przeżywanej chwili”/Reportaże harcerskie Zofii Kossak. Szukajcie przyjaciół. Laska Jakubowa, wydane na nowo i czytane w trzeciej dekadzie XXI wieku*, „Paidia i Literatura” 2021, nr 3, s. 1–9.
- Zabierowski S., *Wojna i pamięć*, Katowice 2006.
- Zaleska A., *Przedmowa* [w:] Z. Kossak, *Listy*, Lublin 2018.
- Zawieyski J., *Dzienniki*, t. 1, Warszawa 2011.
- Zieja J., *Życie Ewangelii. Spisane przez Jacka Moskwę*, Kraków 2010.
- Ziomek J., *Zofii Kossak Księgi Powtórzonego Prawa* [w:] *Wizerunki polskich pisarzy katolickich. Szkice i polemiki*, Poznań 1963.
- Związek Harcerstwa Polskiego w Niemczech. Wybór tekstów źródłowych 1933–1939*, do druku przygotował i wstępem opatrzył Michał Lis, Opole 1983.
- Zwyczajna świętość. Zofia Kossak we wspomnieniach*, wstęp, oprac., wybór K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice–Cieszyn 1997.
- Życia Sapiehów i listy do Monarchów, Xiążąt i różnych Panujących do tychże pisane*, spisał K. Kognowicki, wyd. 1792 r., b.m.w.

ŹRÓDŁA INTERNETOWE

- Prorocza zapowiedź dwudziestowiecznej historii*, <https://e-civitas.pl/pl/ludzie/prorocza-zapowiedz-dwudziestowiecznej-historii>, dostęp 20 VIII 2022 r.
- Olszewska M.J., *(O)powieść historyczna*, „Teologia Polityczna Co Tydzień” 2017, nr 10 (50), <https://teologiapolityczna.pl/prof-maria-jolanta-olszewska-historia-i-religia-w-tworczosci-zofii-kossak-szczuckiej>, dostęp 30 VII 2022 r.

Bibliografia

- Dr Adam Cyra, Dr Władysław Dering. Auschwitz. Brytyjskie więzienie. Niesprawiedliwe oskarżenia (tysol.pl), dostęp 20 VI 2022 r.
- Culture.pl/pl/tworca/zofia-Kossak-szczucka, dostęp 15 IV 2022 r.
48. rocznica śmierci ks. A. Marchewki | Niedziela.pl, dostęp 16 czerwca 2022 r.
- https://repozytorium.amu.edu.pl/bitstream/10593/4788/1/Porzucic_etyczna_arogancje.pdf s. 74, dostęp 16 VI 2022 r.
- <https://e-civitas.pl/pl/ludzie/prorocza-zapowiedz-dwudziestowiecznej-historii>, dostęp 20 VIII 2022 r.
- <http://daszynski2018.pl/2018/11/27/wspomnienie-janusza-rolickiego-o-katarzynie-laniewskiej>, dostęp 15 IV 2022 r.
- Wikipedia, Słowo „wrażenia”, dostęp 1 VIII 2022 r.
- <https://www.google.com/search?client=firefox-b-d&q=Giergiel+T.%252C+Legenda+M%C4%99czennik%C3%B3w+Dominikańskich>, dostęp 5 XII 2021 r.
- <https://lubimyczytac.pl/ksiazka/4927659/krzyzowcy>, dostęp 6 VII 2022 r.
- https://pl.wikipedia.org/wiki/kwiatki_Franciszka/, dostęp 26 VIII 2022 r.
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Tomasz_z_Celano, dostęp 26 VIII 2022 r.
- <https://lubimy czytać/książka/144326/bezoreza>, dostęp 30 VIII 2022 r.
- http://www1.yadvashem.org/yv/en/righteous/pdf/virtial_wall/poland.pf, dostęp 30 VIII 2022 r.

Fragmenty prac i szkiców, które zostały wykorzystane w tej książce są przepracowane i przeredagowane. Oto miejsca ich pierwodruków:

Heska-Kwaśniewicz K., *Jak kochać psa: „Topsy i Lupus” Zofii Kossak*, „Guliwer. Czasopismo o książce dla dziecka” 1994, nr 6.

Heska-Kwaśniewicz K., *Jeszcze o „Topsym i Lupusie”*, „Guliwer. Czasopismo o książce dla dziecka” 1996, nr 5.

Heska-Kwaśniewicz K., *Józef Kret (1895–1982). Opowieść o harcerskiej wierności*, „Książnica”, Katowice 1997.

Heska-Kwaśniewicz K., *Rok Pański przez barwy czasu odmieniany, czyli o Roku polskim Zofii Kossak* [w:] *Dzieło literackie i książka w kulturze. Studia i szkice ofiarowane Profesor Renardzie Ociecek w czterdziestolecie pracy naukowej i dydaktycznej*, red. I. Opacki przy współpracy B. Mazurkowej, Katowice 2002.

Heska-Kwaśniewicz K., *Literatura dla dzieci i młodzieży na cenzurowanym*, „Cywilizacja. O nauce, moralności, sztuce i religii”, Lublin 2015, nr 53.

Heska-Kwaśniewicz K., *„Nie dla chleba ciągniemy do onej Polski”. Wątek powstańczy w pisarstwie Zofii Kossak*, „Książnica Śląska” 2021, t. 32.

Heska-Kwaśniewicz K., *Niezwykłe konsekwencje odrzucenia nagrody państwowej. (O Zofii Kossak)*, „Tygodnik Powszechny” 1996, nr 30.

Heska-Kwaśniewicz K., *Od „góry z metalu” po „górze z lasu”. Kontrasty krajobrazowe Śląska*, „Góry – Literatura – Kultura” 2014, t.8, red. E. Grzęda.

Heska-Kwaśniewicz K., *O kłopotach Kacperka góreckiego skrzata*, wstęp [w:] Z. Kossak, *Kłopoty Kacperka góreckiego skrzata. Baśń*, Częstochowa 2004.

- Heska-Kwaśniewicz K., *O Lasce Jakubowej, harcerstwie i Zofii Kossak* [w:] Z. Kossak, *Szukajcie Przyjaciół, Laska Jakubowa*, Lublin 2020.
- Heska-Kwaśniewicz K., „Pieroński farosz”. *Ksiądz Karol Woźniak – kapelan powstańczy*, „Śląsk” 2021, nr 5.
- Heska-Kwaśniewicz K., *Przed czym chciano uchronić młodego czytelnika na Śląsku w okresie stalinowskim, czyli o czystkach bibliotecznych w bibliotekach szkolnych lat 1948–1953* [w:] *Młody czytelnik w świecie książki, biblioteki i informacji naukowej*, red. K. Heska-Kwaśniewicz, I. Socha, Katowice 1996.
- Heska-Kwaśniewicz K., *Treść ziemi ojczystej. Zofia Kossak jako malarka krajobrazów*, „Góry – Literatura – Kultura” 2012, t.6.
- Heska-Kwaśniewicz K., *Zwyczajna świętość. Zofia Kossak we wspomnieniach*, wstęp, oprac. i wybór teksów K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice–Cieszyn 1997.
- Mokranowska Z., *Błogosławiona wino – powieść hagiograficzna czy metafora słusznego wyboru?* [w:] eadem, *Fakty – historie – metafory. O twórczości Zofii Kossak i Henryka Sienkiewicza*, Piotrków Trybunalski 2013.
- Mokranowska Z., *Opisać Prastłowian – zadanie literackie (Zofii Kossak Gród nad jeziorem oraz Troja Północy Zofii Kossak i Zygmunta Szatkowskiego)* [w:] *Zofia Kossak i jej czasy*, red. E.M. Kur, L. Sadzikowska, Siedlce 2019.
- Mokranowska Z., *Tryptyk legendowy – święci i świętość w „Szaleńcach bożych” Zofii Kossak*, red. M. Kopsztein, B. Szargot, Bytom 2009.
- Mokranowska Z., „Z otchłani”. *Zmiana perspektywy, lektura po latach* [w:] eadem, *Fakty – historie – metafory. O twórczości Zofii Kossak i Henryka Sienkiewicza*, Piotrków Trybunalski 2013.
- Mokranowska Z., *Zwierzyniec Zofii Kossak* [w:] *Zofia Kossak. Bezcenne dziedzictwo*, red. E. Hurnik, A. Wypych-Gawrońska, E. Dziewońska-Chudy, Częstochowa 2020.

Z bogatej spuścizny literackiej Zofii Kossak do *Aneksu* wybrano takie pozycje, które mogą być czytelnikowi zupełnie nieznane, ze względu np. na cenzurę w PRL-u, lub te, które mogły dotrzeć do wąskiego grona specjalistów, a są specjalnie ważne w wymowie lub cechuje je wysoki artyzm. Wybrano więc opowiadanie *Wigilia w Nawsiu*, która była w przedwojennych wydaniach *Nieznanego kraju*, a po wojnie cenzura nie mogła już dopuścić jej do druku. Zarówno ze względu na postać Józefa Piłsudskiego, jak i na fakt, że akcja opowiadania toczyła się na Zaolziu, które po II wojnie światowej znalazło się po stronie czeskiej. Wielka to szkoda, gdyż jest to zapewne najpiękniejszy tekst o polskich ewangelikach i pochwała ich etosu, przypomnienie mało znanego epizodu z dziejów Legionów, jak i pełen uroku opis zaolziańskiego pejzażu.

Z okupacyjnej publicystyki wybrano fragmenty większego eseju *Jesteś katolikiem... Jakim?*, zaskakująco aktualny, a zarazem ukazujący myślenie pisarki-katoliczki, zatroskanej zarówno o swój Kościół, jak i o morale i stan ducha narodu. Warto pokazać refleksje powieściopisarki na długo wyprzedzającej swój czas, zakochanej w polskości i ostro wytykającej wszystkie błędy „Polaków-katoli-

ków”. Dwa kolejne teksty: list do Ireny Rybotyckiej i odpowiedź na ankietę „Folks Sztyrne” są ważnym przyczynkiem do wciąż diskutowanego stosunku Zofii Kossak do kwestii żydowskiej. Pisarka otwartym tekstem pisze o antysemityzmie i opisuje własne doświadczenia, zwłaszcza z żydowskimi dziećmi. Przedostatnia pozycja to opowiadanie *Zmartwychwstał prawdziwie*, bardzo atrakcyjne czytelniczo, zwarte, zaskakujące w wymowie. Znajdziemy w nim świadectwo bardzo starej Jewdokji Maksymownej, „mądrej gruntowną mądrością, opartą na doświadczeniu” o tym, jak w Moskwie kazano się ludziom modlić za umierającego Stalina. Całość zamyka wspomnienie łączniczki pisarki Marii Przyłęckiej „Urszuli” – świadectwo postawy pisarki w okresie okupacji hitlerowskiej, rzetelne, a zarazem bardzo budujące, godne przypomnienia współczesnemu odbiorcy.

Ten wybór, subiektywny przecież, jak wszystkie wybory, być może zachęci łaskawych czytelników do lektury innych tekstów Zofii Kossak, a może wyprostuje jakieś błędne mniemanie o autorce *Nieznanego kraju*.

Zofia Kossak, *Wigilia w Nawsiu* [w:] *eadem, Nieznany kraj*, Warszawa 1932.

Zofia Kossak, *Jesteś katolikiem... Jakim?* [w:] *Zofia Kossak w Polsce Podziemnej. Wybrane pisma dotyczące lat 1939–1944*, wybór i oprac. S. Jończyk, M. Pałaszewska, wstęp. W. Bartoszewski, Warszawa 1999.

Zofia Kossak, *Do redakcji „Folks Sztyme”* [w:] *eadem, Listy*, Lublin 2017.

Zofia Kossak, *List do Ireny Rybotyckiej* [w:] *Zofia Kossak w Polsce Podziemnej. Wybrane pisma dotyczące lat 1939–1944*, wybór i oprac. S. Jończyk, M. Pałaszewska, wstęp. W. Bartoszewski, Warszawa 1999.

Zofia Kossak, *Zmartwychwstał prawdziwie* [w:] *eadem, Ognisty wóz*, Lublin 2019.

Maria Przyłęcka, *Zofia Kossak, jaką pamiętam (wspomnienia łączniczki)* [w:] *Wspomnienia o Zofii Kossak*, wstęp, opracowanie i wybór tekstów K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice–Cieszyn 1997.

Wigilia w Nawsiu

Drobna i zwinna jak wiewiórka, Elza Karasowa, z domu Michejdówna, wraz z nauczycielką miejscowej szkółki Malinowską, krzątały się żywo wokół długich, wąskich stołów, ustawionych w podkowę w wielkiej sali domu gminnego. Sala ta niska, lecz obszerna, przeznaczona była pierwotnie na kino; wybuch wojny powstrzymał realizację projektu, na razie stała pusta, dziś odświętnie przybrana jedliną, jemiolą, białoczerwonym kwieciami chorągiewek, miała stanowić salę jadalną do wspólnej uroczystej wilji legionowej. Czerwone od mrozu gaździnki znosiły już świeże, gorące jeszcze kołaczki w wielkich koszach, które dźwigały po dwie. W sieni stała beczułka ze śledziami. Ryby, piękne karpie, ofiarowane przez wójta Adama Sikorę z jego własnego stawu, za darmo, z dobrej chęci polskiego serca, gotowano już i smażyono na farze, również jak kluski ze słodkim wierconym makiem. W pośrodku między stołami stało ubrane już drzewko, ubogie, wojenne drzewko, lecz wdzięczne przemysłną pieczołowitością przybrania.

– Skończyłyście już? – zabrzmiał głos od progu. Strzepując ze siebie starannie śnieg za drzwiami, wchodził ksiądz Franciszek Michejda, pastor zboru nawiejskiego. Miał wysokie charakterystyczne czoło myśliciela o wydatnych skroniach i spokojną słodką twarz.

– Już, już kończymy tatusiu, zapewniła córka. A o tamtych pamiętacie? – Ukazał wzrokiem okno, a za nią białą przestrzeń, przeciętą linią drogi.

– Mamy już wszystko gotowe... Jabłka, i kompot, i ciasto...

– A mleko migdałowe dla tego biedaka? Dla Wagnera?

– Już się robi... Za chwilę będzie... Ale, wie tatuś, Julia mówiła, że on najwyżej dzień, dwa, pożyje... Taki już słaby, słaby... Biedaczek!

Ruchliwa twarz młodej kobiety omroczyła się szczerym żalem, dojmującą litością nad umierającym żołnierzkiem. Złożyła bezwiednie ręce, zapominając na chwilę o robocie.

Pastor westchnął również, patrząc w okno. Tam, za przecinającą pole linią drogi, stał domek, mieszczący przygodnie szpital epidemiczny. Leżało w nim ośmiu legionistów, chorych na czarną ospę i tyfus. Ośmiu chłopców-niedorostków, co z najgłębszego ideowego nakazu, najpiękniejszego porywu duszy, poszło w pole, marząc o pięknej śmierci za ojczyznę, zmagало się ze śmiercią zdradziecką i owrzodzoną, wstrętną im samym, napełniającą odrazą otoczenie. Z prawdziwym bohaterstwem i poświęceniem pielęgnowały ich sanitariuszki ochotniczki: dr Julia Świtalska i Anna Minkowska. Policja pilnowała surowo, by nie było żadnej łączności między tym siedziskiem moribundów a światem zewnętrznym, nie dbając jednak o to, ksiądz Michejda przekradał się codziennie z ukrytymi w koszu garnuszkami, które wręczał siostrze Julii. Uśmiechali się do siebie wtedy jak spiskowcy.

Nie mniejszą opieką pastora i jego rodziny cieszył się szpital dla rannych, umieszczony „na farze” w ich własnym domu. Pracowały w nim niemniej ofiarnie, jak poprzednie, sanitariuszki harcerki: Basia Kossuthówna, piętnastoletnia Zosia Sikorska, Ela Guzikówna i inne. Szpital ten nie opróżniał się ani na chwilę, niestety, owszem, powiększał liczebnie, zajmując coraz więcej miejsca w domu, wiążąc się coraz ściślej z sercami mieszkańców.

Trzy miesiące już mijały, jak losy wojny rzuciły w te strony Pierwszą Legionową Brygadę. Jakoś koło św. Michała zeszyły na Śląsk te chłopaki, niepodobne do widywanych przedtem wojsk. Drobne, chude, niepozorne, o wątłych, na poły dziecinnych szyjach i bar-



kach. Zrazu nie wiedzieli, gdzie się podzieją. Starosta cieszyński, Bobowski, polski Austriak, nie troszczył się o nich bynajmniej. Rozkwaterowano ich na koniec w Jabłonkowie, Nawsiu, Bystrzycy, Trzyńcu, Łyżbicy i innych wsiach okolicznych. Zaraz pierwszej niedzieli, jednomyślnie, choć bez uprzedniego porozumienia, ewangelicki ksiądz Michejda w Nawsiu i katolicki ksiądz Ściskała, wikariusz w Jabłonkowie, objaśnili z kazalnicy swych parafian, co zacz to wojsko, po co poszły w bój one niedorostki, z trudem dźwigające karabin, i co mają nadzieję wywalczyć.

Żebyśmy byli jednym z Polską, z całą Polską! Z Polską wolną i niepodległą, rozumiecie?...

– Słyszałem też – mówił pastor – że wyśmiewacie się z legionistek, sanitariuszek... Powiadacie: „niech się żeńsko nie styrało w nieswoje wiecy” i wołacie za niemi grube słowa... A ja wam powiadam, że taka służba, jak ich, to największa cześć i zacność, a dla nas zaszczyt i uciecha, że możemy ich gościć u siebie... Bo te chłopcy i dziewczęta walczą za nas wszystkich, za nasz powrót do Ojczyzny... o tym pamiętajcie!...

– Był tu, tatusiu, przed chwilą Wańtuła – opowiadała Elza, kręcąc się dalej zabiegliwie koło stołu

– Janek? Z Trzyńca przyszedł?

– Nie, aż od siebie z Ustronia... Przez Czantorię szedł... z całym plecakiem książek dla tego rannego legionisty Struga... Aż dziwno, że tyle uniósł...

– Strug będzie rad, bo już mi się żalił, że wszystko przeczytał... Dziesięć książek na tydzień mu mało...

– Cała biblioteka Wańtuły nie starczy...

– Mówiła Basia, że Strug i inni legionieści strasznie się dziwią, że zwykły hutnik, jak Wańtuła, tyle ma książek i tak się w nich kocha... Powiadali też, że w innych stronach Polski tego nie zobaczyć...

– To jest prawda, że u nas na Śląsku, ludzie bardziej kochają polskie książki niż gdzie indziej – stwierdził ksiądz z zadowoleniem – żałuję, że Wańtuły nie widziałem...

– On tu zajdzie, przyniesie pieniądze, co jeszcze w tym tygodniu zebrał na Legiony... Podobno robotnicy bardzo kupują „cegiełki”.

– Chwała Bogu!... Porządny chłopak ten Janek! – Elza wróciła do porzuconej roboty i przez chwilę zaległo pracowite milczenie.

– Tak się krzątacie – podjął pastor z uśmiechem – a ja siedzę i nic nie pomagam... ale darujcie staremu, bom się dziś setnie nachodził...

– Nie poszedłby lepiej tatuś odpocząć do domu?

– Do domu?... Kiedy widzisz... przywieźli tam z rana jeszcze trzech rannych i...

– I nie ma już ani jednego spokojnego kąta dla tatusia!? – roześmiała się Elza.

– Ano nie ma... Nie szkodzi.

Usiadł w głębi, z głową opartą o ścianę przybraną jedliną. Siedział cicho, rad, by o nim zapomniano. Mimo ciągłego ruchu i nieustrudzonej pracowitości był człowiekiem całym na wewnątrz. Najwłaściwszą jego dziedziną była dziedzina myśli. Gdy często chodził pieszo po bezdrożach górskich, spełniając funkcje kościelne, żałowano go, on zaś lubił te samotne wędrówki przez zasute śniegiem góry. Mógł się przynajmniej nadumać do woli. Horyzont tych dumań był szeroki, szeroki jak widok rozścielający się ze szczytu Girowej – przerastający Śląsk, wybiegający na całą Polskę i poza nią. Nie brała go jednak nigdy ochota w ślad za myślami wybiec z górskiego zacisza na szerszą arenę świata. Śmiałość i głębokość myśli łączyła się u niego bowiem z przedziwną wrażliwością i skromnością. Był urodzonym kierownikiem, wodzem, przywódcą ludu, świetnym, porywającym mówcą, inicjatorem i twórcą, a zarazem najcichszym, najsłodszyim człowiekiem, szczęśliwym tylko w do-

mowym zaciszu, w ukochanym swoim Nawsiu. Nie sądził, by gdziekolwiek na świecie mogło być równie pięknie. Gdy odprowadzał któregoś ze swych współwyznawców na wieczny spoczynek, to, z położonego na wzgórzu cmentarza, obejmował wzrokiem panoramę pełną niewypowiedzianego uroku. Z lewej strony piętrzyły się Czantoria i Stożek, z prawej Jaworowy, Ostry, Girowa i Kozubowa. Spływały ku sobie faliście zastygłą w prawiekach strugą. Wielka stara jarzębina rozkładała pośrodku cmentarza baldachim osuwających się kopulasto gałęzi. Na niezliczonych mogiłach, obłych kopczykach zielonych, chyliły się krzyże drewniane. Często nie chyliły się już, rozsypane w mialkie próchno. Tylko ulubione szklane kulki kolorowe sterczały zatknięte na prosty pręt, żelazny, więc trwalszy od krzyża. Gdy słońce zaświeciło, cały cmentarz płonął odbiciem setki tych małych gorejących słońc niby odbłaskiem dusz zbawionych. Cisza i spokój leżały na tym górskim cmentarzu otoczonym wieńcem szczytów, z polskimi napisami na stojących jeszcze krzyżach. Na jedynej kamiennej płycie, leżącej w cieniu starej jarzębiny widniał napis: „Anna Winkler, księżna Nawiejskiego kościoła umarła w lat żywota 32, małżeństwa 13”. Nad drzwiami stojącej w rogu cmentarza „marowni”, starannie wykute w kamieniu litery składały werset wyjęty z Biblii gdańskiej w najczystszej, pięknej polszczyźnie. Poniżej, znacznie poniżej cmentarza, pośrodku wsi, stał kościół erygowany w 1820 r. na miejsce poprzedniego drewnianego. „Albert książę sasko-cieszyński osobliwą łaską forytował, a zbór Nawiejski sobie i swoim potomkom z ochotą wybudował” głosiła tablica u wejścia. Wielkie kasztany ocieniały dziedziniec kościelny i farę, czyli plebanię, otoczoną pieczołowicie utrzymanym ogrodem pełnym drzew szpalerowych. (Obecnie drzewa te opakowane w chochoły ze słomy, wydawały się niejednemu rannemu rzędem niemych ciekawych postaci zaglądających w okna, w bezsenne gorączkowe noce). Pod kasztanami

stały trzy niskie i długie ławy, ciosane z litego kamienia, ozdobione pięknym ornamentem i napisem: „Na cześć i pamiątkę zasłużałem panu Farożowi, Janowi Winklerowi w Nawsiu, ofiarował Jan Pilch z Grudku”. Latem na tych ławach siadały rzędem czekające na rozpoczęcie nabożeństwa rozświegotane dziewczyny, szeliszczące pięknymi, krochmalonymi fartuchami. Stare gaździnki odziane w starodawny góralski strój: kypce, nodkaci, spodki i hałeny, zwierzały sobie wzajemnie troski i plotki sąsiedzkie. Świątoty dziewcząt i rozmowy babskie toczyły się wartko w jędrnej i prastarej polszczyźnie, pięknej, bogatej wyrażeniami, które w Polsce zatracił język literacki. Polskość rzeczywista, żywa, dawniejsza i terazniejsza, trwała wszędy, spływała z gór, z ziemi, ze starych napisów, z ust ludu. Polskość stara, „tak stara, że o niej zapomniano, jak się zwykle zapomina o starych...”, mawiał ks. Michejda pastor, z pogodnym uśmiechem.

Tę polskość rodzinną, równie właściwą podbeskidzkiej ziemi jak stanowiąca jej najistotniejszą cechę przyroda, on, pastor Nawiejskiego zboru, zgarnął w swe serce i w swój dom. Uczynił z niego „Soplicowo śląskie”, gdzie mógł się każdy do syta napić, nałykać Ojczyzny. We krwi miał niezłomne przywiązanie do Polski. Wszakże to matka jego, kobieta z ludu, odważyła się ongiś na zebraniu kościelnym, w przepełnionym ludźmi, olbrzymim kościele Jezusowym w Cieszynie, zażądać głośno od dygnitarzy kościelnych, by prowadzono rozprawy w języku polskim, tym samym, w którym jako jedynym ludowi zrozumiałym, głosi się Słowo Boże w kazaniach. Ówczesny Kościół ewangelicki śląski, obejmujący cały dawny Śląsk austriacki, czyli tak zwane Księstwo Cieszyńskie, liczył około 80.000 Polaków i 15.000 Niemców. Jedność zborów była formalna, zewnętrzna, głęboki bowiem rozłam psychiczny i polityczny dzielił obie narodowości. Acz w mniejszości, Niemcy jako nacja rządząca narzucali Kościołowi swoje rządy, grawitując ku ewange-

likom z Niemiec. Usiłowania te, choć popierane usilnie przez rząd austriacki, rozbiły się skutecznie o niewzruszoną stałość ewangelików polskich. Siedzieli oni od wieków u stóp Beskidów, na tym narożniku Polski, odrębni i dalecy od racjonalizującego, oschłego protestantyzmu niemieckiego – w prostej linii dziedzice dawnych „niespokojniczków” duchowych, dziedzice Arian brzydzących się przelewem krwi, dziedzice Braci Polskich, chrystianów, głoszących braterstwo i równość karmazyna z chłopem. Stojąc wytrwale, w wielkiej samotności i odosobnieniu, przechowywali tradycje swego niepokoju wiary, poszukiwania Prawdy Prawd i życia według Ewangelii. Pozbawieni poparcia znikąd, odpierali wytrwale zakusy niemieckie, dzierżąc oburącz swą polskość zaklętą w starych postyllach.

Przez długie bowiem wieki nietolerancji, Austria broniła wydawania i drukowania książek ewangelickich, dzięki czemu jeszcze w połowie XIX w. dzieci uczyły się, a starsi modlili, na tych samych co w XVII w. książkach: postylli ks. Gdacjusza, czyli Dacjusze, kancjonale Trzanowskiego i Biblii Dambrowskiego zwanej Dombrówką, pisanej polszczyzną Skargi. Te stare księgi, chronione jak relikwie, gdyż nie mogły być zastąpionymi, księgi ciągle żywe, ustawicznie czytane, dotrzymały w śląskich gminach ewangelickich nietkniętą polskość, aż do chwili „Wiosny Ludów” i następującego po niej nagłego rozkwitu świadomości narodowej.

Ściśle przestrzegany w zborach obowiązek czytania osobiście Biblii, wykluczający analfabetyzm, w połączeniu z brakiem innych książek jak polskie, stał się potężną dźwignią narodową.

Ksiądz Franciszek Michejda, w bliskiej przyszłości Senior, głowa Kościoła ewangelickiego na Śląsku, oddał wszystkie swe siły tej sprawie. Usiłowania jego szły w podwójnym kierunku: zwalczania zakusów niemieckich, zwalczania uprzedzenia panującego w opinii polskiej w stosunku do ewangelików śląskich. „Nie jesteśmy wiara

niemiecką, lecz wiarą Modrzewskich i Rejów – powtarzał. – Nie pragniemy nawracać ani zyskiwać prozelitów wśród braci Polaków–katolików, my pragniemy tylko być częścią naszego narodu i czynnikiem duchowym w jego życiu. Pragniemy wnieść w polską kulturę ducha Ewangelii w oświeceniu ewangelickim, jak to było w »złotym wieku«. Pragniemy zdjąć z naszego Kościoła przesąd, jakoby był On zwiastunem »niemieckiego Boga i pruskiej pikielhauby«. Zarazem pragniemy odświeżyć nasze dusze prądem ożywczym, jaki wieje z polskiej poezji, i polskiej filozofii”.

Dla szerzenia tych haseł i pozyskania dla nich ludności polsko-ewangelickiej, ks. Franciszek Michejda wydawał sam i redagował przez ćwierć wieku dwutygodnik „Przyjaciel Ludu” (wychodzący do dzisiaj jako „Poseł Ewangelicki” pod redakcją ks. Jana Stonawskiego) oraz stworzył Towarzystwo Ewangelickie Oświaty Ludowej, które wzbogaciło literaturę polską na Śląsku szeregiem cennych dzieł.

W tej dziedzinie najwierniejszymi z niezliczonych jego współpracowników byli: ks. Jerzy Boruta, pastor w Starych Hamrach, brat, ks. Karol Michejda, pastor w Bystrzycy, oraz Jan Kubisz, autor *Pieśni Starego Jakoba*.

Praca ta jednak, acz wytężona, nie wyczerpywała całej jego energii. Brał również wybitny udział w politycznej robocie organizacyjnej. Sam nie sięgał po godności, unikał ich, lecz przez kilka dziesiątków lat nie było znaczniejszego posunięcia w życiu publicznym Śląska, do którego by współtwórco nie przyłożył ręki. Zainicjowany przez ks. Ignacego Świeżego bujny okres ścisłej współpracy obu Wyznań w kraju i na terenie parlamentarnym, której to współpracy ludność Śląska zawdzięczała swe pierwsze cenne zdobycze językowe i narodowe, był zarazem okresem żywej inicjatywy i czynnego wpływu ks. Michejdy w życiu publicznym. Z ówczesną trójką poselską złożoną z ks. Ignacego Świeżego, dr. Jana

Michejdy i Jerzego Ciencialy z Mistrzowic, łączyły go rzadka przyjaźń i solidarność w działaniu.

Rozumiejąc, iż ruch polski na Śląsku Cieszyńskim oprzeć się musi w pierwszej linii na zorganizowanym i narodowo uświadomionym stanie rolniczym – utrwał i rozbudowywał Towarzystwo Rolnicze dla Księstwa Cieszyńskiego, które stało się podstawą organizacji ludowych śląskich. Założył i przez lat dziesięć redagował dwutygodnik „Rolnik Śląski”. Pomagali mu w tym z całym oddaniem: dr Józef Zaleski z Puńcowa, znakomity popularyzator wiedzy rolniczej, i Władysław Szybiński, dyrektor pierwszej polskiej szkoły zimowej rolniczej w Cieszynie. Uwolnieniu ludu od lichwy i niewoli kapitału niemieckiego miało służyć „Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek”, które wraz z serdecznym przyjacielem Hilarym Filasiewiczem i Adamem Sikorą założył i któremu do końca życia przewodził. „Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek” jest po dziś dzień najpoważniejszą polską placówką gospodarczą po obu stronach Olzy.

Na koniec był przez długie lata wiceprezesem Macierzy Szkolnej, gdzie w r. 1885 postawił wniosek o otwarcie prywatnego gimnazjum polskiego w Cieszynie, prezesem Towarzystwa Domu Narodowego w Cieszynie i czynnym działaczem w całym szeregu organizacji kulturalnych i narodowych.

Pragnąc górnikom Zagłębia dać do rąk polską książkę, wydał przez szereg lat „Kalendarz Górniczy”, do współpracy z którym pozyskał grono pierwszych polskich inżynierów w Karwińskim i Ostrawskim z Franciszkiem Brzozowskim na czele.

Spośród tych różnorodnych prac żadna nie była traktowana po bieźnie lub po dyletancku. Ksiądz Franciszek Michejda na wszystko miał czas, wszystko umiał. Za głębokie poczucie sprawiedliwości i miary cenili go i szanowali nawet Niemcy. On zaś pracował nieustraszenie dalej, nie dbając o zdanie niczyje. „Idziemy z niewoli,

ciągniemy puszcza” – mawiał, cytując chętnie przy każdej okazji Pismo Święte tak drogie ewangelikom, „pijemy gorzkich wód, cierpimy niedostatek chleba, szemrzemy przeciw sobie, swarzymy się, ale przyszłe pokolenia wejdą do ziemi obiecanej”.

Ubrana jedliną sala była już pełna ludzi, lecz wilia jeszcze się nie zaczęła. Przeszło dwieście szarych mundurów skupiło się wokół stołów. Panował przyciszony gwar. W kącie jakiś cienki, na poły dziecinny głos nucił bezwiednie:

– ...byliśmy już byli w piekle, ale tam gorąco wściekle... (byli już wszyscy w piekle, rzeczywiście i niejednokrotnie, w straszliwym piekle okopów).

– ...leguny chcą raju, leguny...

Rajem im się wydawała ta niska obszerna izba, ciepła i jasna, przekreślona białą podwójną drogą stołów, białą drogą wiodącą w niedawny choć tak odległy kraj beztroskiego dzieciństwa. Z mimowolnym niedowierzaniem patrzyli na ustrojone dla nich drzewko. Dla nich? Więc byli jednak jeszcze ludzie życzliwi? Co nie patrzyli na legiony jak na szkodliwe wariactwo? Czyż możliwe?... Jak to dobrze... Byli zziębnięci moralnie i skołatani. Przyszłość była tak niewiadoma, rzeczywistość i twarde konieczności wojny tak rażące! Wyniesione z domów szlachetna wrażliwość, idealny pogląd na świat, tak trudno się do nich dostosowywały! Po wielu latach, ciż sami legionieści mieli się stać przedmiotem ogólnej zazdrości, mieli osiągnąć najwyższe odznaczenia i stanowiska w kraju, na razie jednak byli oni po prostu gromadą biednych chłopców, którzy oddali idei Niepodległości wszystko, co człowiek może oddać, nie mając w zamian żadnej pewności, że ta ofiara przyniesie korzyść Ojczyźnie.

Gdybyż przynajmniej „On” był tutaj z nimi! Sama jego obecność sprężała ducha, przekreślała widma obawy i zniechęcenia. On wiedział. On ich wywiodł z domów, by wywieść naród z niewoli.

Nawet gdy na surową swoją twarz nakładał maskę dobroduszości, gdy żartował z niemi, dowcipkował jak dobry „Dziadek”, jak starszy kolega, czuli za tą wesołością nieustanny, zgęszczony war myśli, wysiłek umysłu i woli troszczących się o nich wszystkich. On myślał za nich i ta świadomość krzepiła. Sądzieli, że będzie dziś z niemi. Lecz nie. Wpadł przed godziną tak nagle, że warta nie zdążyła przerzucić w zmarzniętych dłoniach karabinów, pozdrowił ich krótko, serdecznie i wypadł z powrotem. Tegoż właśnie wigilijnego wieczoru wysyłał na front stojący w Jabłonkowie batalion, wieczór spędzi z nim w wagonach... Słusznie. Oni pójdą również na front, ale dopiero jutro lub pojutrze. Odwiedzi ich przedtem, pożegna... Dobrze i to.

Dziewczęta zapalały świeczki na drzewku; wszyscy siadali za stolami. Ksiądz Franciszek Michejda podniósł się, trzymając w ręku opłatek. Przelotnie z nagłym ostrym bólem pomyślał o swoich własnych ośmiorgu dzieciach, rozsypanych wojną po świecie. Tylko ta jedna córka była przy nim. Reszta... Bóg jeden wie gdzie... Najstarszy ukochany Władysław aż w Moskwie, najmłodszy Janek w Legionach... Czy im jakie polskie serca podadzą również wigilijny opłatek? Odsunął od siebie te rozważania jako błahe, karygodnie osobiste, całą uwagę skupiając na wieńcu jasnych i ciemnych krótko ostrzyżonych głów. Troska, z jaką zwykle na nich patrzył, ustąpiła, gdy uprzytomnił sobie nagle, że od czasów, gdy Jan Kaźmierz chronił się przed „potopem” w Cieszyńcu, w domu zwanym po dziś dzień „pod polskim królem”, od czasów odsieczy wiedeńskiej, od czasu postoju księcia Józefa z niedobitkami armii Księstwa Warszawskiego, pierwszy raz Wojsko Polskie stoi kwaterą na Śląsku. A wobec tego stwierdzenia znikły wszelkie poboczne utyski i głosem spokojnym, lecz drgającym od wewnętrznego napięcia jął mówić:

– Wybaczenie teologowi, że zacznie słowami psalmisty: Panie jesteśmy jako ludzie, którym się śni... Nadspodziewanie wielką

i chwalebną jest Twoja dobroć... Od Pana się to stało, a dziwno jest w oczach naszych... Przyszliście do nas, bardzo utęsknionych, z godłem Polski i dobrem zwiastowaniem... Przyszliście do nas na Gody... Czekaliśmy was, czekaliśmy tych Godów od wieku... Od wieku wzdychamy do tego, by być wolnymi Polakami, by być sobą! Miłujemy was i rozumiemy...

Wprawdzie wy młodzi, my starzy, lecz biedny to naród, biedne społeczeństwo, w którym tylko młodzież byłaby młodą... Nie postarzały [się] nasze serca, chociaż siwe skronie. Doczekaliśmy się was... Czasy dzisiejsze, święte i błogosławione, przyniosły spełnienie naszych marzeń. Bóg ściągnął rękę nad światem... Odwieczna sprawiedliwość sprawuje sądy dziejowe: ostoi się w jej obliczu co wieczne, co odpowiada prawom przyrody, zginie, jednostki czy narody, co się tym prawom sprzeciwia i depcze je nogami. Kto w dzisiejszej katastrofie europejskiej nie widzi tych sądów Bożych jawnych, namacalnych, jest z owych, o których powiedziano: mają uszy, a nie słyszą, mają oczy, a nie widzą... Nasza sprawa jest w tym Sądzie wygrana i pewna, gdyż dążenie do swobody ducha, miłość do własnej narodowości Bóg sam dał i zachowywać nakazał. Boskiem jest wszystko co wyzwala ducha z samolubstwa, a gdzież większe wyzwolenie, jak nie w poświęceniu samego siebie dla sprawy? Na najniższym szczeblu drabiny uczuć pozaegoistycznych leży dom, rodzina, na najwyższym Bóg, w pośrodku miłość narodu, ojczyzny, ludzkości... Kto by wyłamał lub opuścił jeden szczebel, nie pójdzie wyżej... Miłość narodowa może się wyrodzić w fanatyzm, w szowinizm, jak wszystko może się wyrodzić, jak rodzą się dziwolągi i karły, lecz rzecz sama jest jedną z najwyższych Świętości człowieka. Niech wam Bóg błogosławi za to, żeście tę miłość górną pojęli i na najwyższym miejscu w sercach swoich postawili... Niech was strzeże i ochrania... Dzielimy się opłatkiem, tym symbolem zwycięstwa

i ofiary, a zarazem żegnamy się pono? Wracajcie rychło, szczęśliwie. Zamieńcie chwilową okupację Śląska w wieczystą upragnioną aneksję. Pamiętajcie o nas, o naszej serdecznej myśli towarzyszącej wam nieustannie... Bądźcie radośni i ufni. Słyszałem, że niektórzy z was trapią się i dręczą tem, że połowa społeczeństwa uważa wasz krok za błędny... Czym tu się frasować? Co wam o to? Prawda nie stanie się mniejszą prawdą, choćby ją tylko jeden uznał, prawda i słuszość wydadzą owoce, choćby je tylko jeden wykonywał... Nawet zaś, gdyby oni mieli rację, pamiętajcie, że kto nie błądzi i nie myli się, nic nigdy nie stworzy... Każde ludzkie poczynanie jest błędzeniem w ciemności, Bóg nim kieruje według Swojej Woli, a ocenia intencjami... Doniosłość czynów nie zależy od ich rozsądnej trafności, która jest dziełem przypadku, lecz wyłącznie od dobrej woli, wiernej i bezinteresownej ofiary. Wybraliście służbę najcięższą, przeto najsłuszniejszą, najbardziej owocną... Znów słowa psalmu przychodzą pamięci i odejść nie chcą: „On musi urość, nas musi ubywać”... Niech nas ubywa, byle Polska rosła!

Ksiądz Ściskała, wikariusz Jabłonkowski mówił:

– Bóg się rodzi, a niejednemu z was śmierć pisana... Śmierć ciężka rzecz dla młodego, lecz kosztem jej Polska się rodzi... – i urwał, nie mogąc dalej mówić ze wzruszenia...

Kapitan Władysław Sikorski mówił:

– Twarde są żołnierskie słowa i twarda ma być żołnierska wilia... Wśród tylu zacnych serc gotowiśmy uwierzyć żeśmy bohaterami... Nie zapominajmy, że to co robimy, to jest tylko najprostszy nasz obowiązek...

Obowiązek...

Wilia dobiegała do końca. Wojenne świeceki dopalały się, tworząc niby sople, odwrócone stożki stygnącej parafiny. Zjedzono już do ostatniego okrucza kołacz, kluski i ryby. Wstawali wszyscy od

stołów, by grzmiącym młodzieńczym chórem śpiewać kolędy. Starszyzna skupiła się wokół pastora.

– Nie spodziewaliśmy się... tak, wyznam, że nie spodziewaliśmy się... że wy tu tacy... Polacy... – mówił gorąco półgłosem kapitan Marian Kukiel. Miał młodzieńczą powierzchowność, wrodzoną wytworność w ruchach, charakterystyczny falsetowy głos i niewielkie przenikliwe oczy.

– Pewnie, tak mało przecież o nas wiecie – uśmiechnął się pastor.

– I to wszędzie jest tak, czy tylko w tej okolicy?

– Ależ bynajmniej. Wszędzie na całym obszarze Śląska. Nie zastaliście tu panowie inteligencji, która dawno przepadła, wsiąkła w niemieckość... lecz został lud, twardy nieugięty, wytrzymały chłop. Ten chłop czuje się Polakiem żywiej, niż chłop w Kongresówce lub Małopolsce... Zresztą, czyż trzeba słów wobec tego, że trzystu z górą naszych chłopców poszło do was?

– To prawda, są z całego Śląska, nawet z Ostrawy... cały pluton Ostrawski... i jeszcze napływają zgłoszenia...

– Chwała Bogu – wtrącił porucznik Minkowski o zapalanej, entuzjastycznej twarzy, ciągle nas mało, mało... O, gdyby cały Naród, zrozumiał ideę legionową, inaczej by wszystko wyglądało... Pobić najpierw Moskali... zawrócić, sprać Niemców... Stanąć mocno na gruncie Polski od morza do morza...

– Da Bóg – szepnął ksiądz Ściskała – że gdy się następnym razem spotkamy będzie to już w wolnej Polsce...

– Wierzę w to mocno... A jak też myślicie? Czy realizacja naszych marzeń nie będzie napotykać tu, u was, na jakie przeszkody ze strony Czechów?

– Czechów? – zdziwił się pastor. – Z jakiej przyczyny? Oni tak samo dążą do niepodległości jak my...

– Nie wynikną z niemi jakie spory terytorialne?

– O Śląsk? Wykluczone! Przecież tu nigdy nie było i nie ma ani jednego Czecha... Niemieckie tendencyjne spisy ludności, nawet one wykazują wszędzie 98,99 proc. Polaków!... Mogą ostatecznie zająć jakieś drobne spory o parę gmin pogranicznych, ale to się da łatwo rozstrzygnąć.

– Jako historyk, nie dowierzałbym im tak bardzo... – upierał się kapitan Kukiel.

– Niemożliwe! Mam wrażenie, że znam dobrze Czechów... Chciwi są, chytry, bezwzględni, to prawda, ale żeby chcieli krzywdzić nas bez żadnych ku temu podstaw?... Nie! Przecież to nie Prusacy...

– Radbym w to wierzył...

Młodziutki, urodziwy legionista przerwał rozmowę, podchodząc żywo do pastora.

– Jestem Stanisław Kot z Krakowa, specjalnie interesuje mnie zagadnienie reformacji w Polsce... Takim szczęśliwy, spotykając w tym zakątku górskim żywioł ewangelicki, niezmienny od czasów Reja, Glicnera, Żarnowczyka... Zawsze jednakowo polski!

– Bóg zapłać za dobre słowo... Jakoś dotrwaliśmy i trwać będziemy...

– A wasz Trzanowski, Łaski śląski! „Tranoscius Teschiniensis Silesius”, tak mało znany, a niepospolity umysłem i zdolnościami!

– O, tak, świeżo właśnie wydaliśmy jego „Modlitwy” na nowo...

Elza Michejdówna weszła, niosąc oburącz wielką księgę. Była to księga gości Nawsia. Onieśmielonym głosem prosiła, aby wszyscy, wszyscy, zechcieli podpisać się... na pamiątkę... Kałamarz i pióro już są...

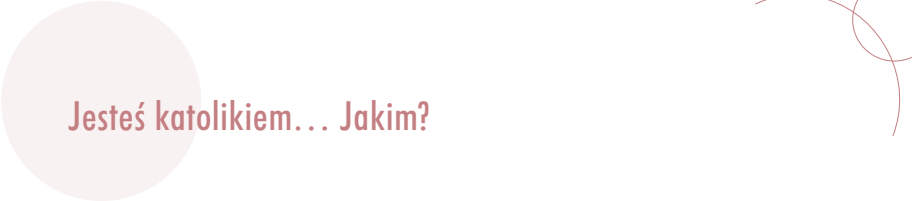
Zgromadzili się koło niej, ochotnie ujmując pióro. Ochotnie, bo w każdym człowieku chęć utrwalenia swego przelotnego pobytu, nikłej egzystencji, tkwi zawsze, a cóż dopiero w czasie wojny, tempore belli! Komendant zapowiedział, że jutro, pojutrze, odchodzą na front... Któż wie, czy niejeden z nich nie kładzie po raz ostatni

swego podpisu, tej nieodłącznej części własnego ja? Któż wie? Któż zgadnie, o ile wiotki papier kartek okaże się trwalszym od ich młodych mięśni, twardych kości, giętkiej skóry? „Księga gości” leżeć będzie spokojnie na stole pastora i wtedy, gdy niejeden z nich dawno rozłoży się w gnój we wspólnej mogile nieznanych żołnierzy. Ostatnim jego śladem będzie może ten podpis właśnie? Więc podchodzili kolejną, szarżę z szeregowcami, jak popadło, kryjąc duże białe strony arabskimi podpisów, wprost, z boku, na ukos. Litery śmiały, pełne rozmachu, zuchwałe, lub drobne, ściśnione, ostrożne, nieudolne, dziecinne, i wyrobione, sprawne. Podpisywali się rzędem:

...Kulesza Zenon, Warszawa, Osiński, Kazimierz Świtalski, komendant placu, Marian Klimaszewski, Wacław Denhof Czarnocki ppor., Jan Ciapara por., Zygmunt Dobrzański kpt., Mandrak, kapral 14-letni, tuż obok przyjaciół jego: Trzyna Kazio, lat 15... Tadeusz Zwoliński, Zakopane, a pod nim Andrzej Kulwiec, aż z dalekiej Litwy... Stanisław Zaruski por., Dionizy Nowosielski, Władysław Studnicki i szeregowiec Michał Wrublewski, Niezgoda Jan, Rokosz Filip szeregowiec, Roman Albinowski komendant Szkoły Podchorążych Legionów Polskich, Jaworski Karol i Stach Sek...

W powietrzu był swąd pogaśłych świeczek, dym kołował pod sufitem. Trzeszczała cicho żarząca się gdzieś gałązka. Chór młodych głosów śpiewał przed rozejściem się:

...Przybieżały do Betlejem leguny!!...



Jesteś katolikiem... Jakim?

Wiadomo. Zostałeś w swoim czasie ochrzczony i zapisany w księgach parafialnych. Twoi rodzice, dziadowie, pradziadowie i dziadowie tych byli katolikami. Wypełniając wszelkie formularze urzędowe, w rubryce wyznaniowej piszesz: rz.-kat. Ślub bierzesz w Kościele katolickim. Spowiedzi przedślubnej starasz się uniknąć jako zbędnej formalności. Zdarza się, że zwalnia cię z niej zbyt ustępliwy ksiądz. Mówisz o nim z uznaniem, że „kulturalny”, „nie fanatyk”. Czyjaś pobożność jawna nie buduje cię, lecz razi. Słyszac, że taki a taki codziennie przed pójściem do biura obecny jest na mszy św. i przystępuje do komunii św., określasz go niechętnie: „Udaje dewota. Musi być numer”...

Twoje dziecko ma cztery lata i nie jest jeszcze ochrzczone. Wciąż się „nie składa”. Umyśliłeś sobie, że chrzestnym będzie Z., mieszkający zagranicą, a chrzestną Y., przeiadująca gdzieś na kresach. Zebrać tych dwoje równocześnie w jednym mieście jest bardzo trudno. Czas mija. Nadchodzi wojna... Pomimo to wyboru chrzestnych zmienić nie chcesz. Tymczasem dziecko rośnie na schwał. Żona, idąc na przechadzkę, wstępuje z nim czasem do kościoła. Ktoś zwraca uwagę, że nie ma prawa tego czynić. Dziecko nie jest ochrzczone, nie należy do społeczności chrześcijańskiej. Wybuchasz oburzeniem na podobnie „głupi fanatyzm”. Opowiadasz zdarzenie wszystkim wokół, jako dowód obskurantyzmu nieproszonego doradcy.

Z okazji ślubu twego przyjaciela-rozводnika jesteś w kościele protestanckim, podoba ci się tam. Uważasz, że wszystko załatwia się znacznie dyskretniej, dystygnowaniej niż w Kościele katolickim. „Nie ma tej nieznośnej teatralności” – powiadasz. Omal nie żałujesz, że nie urodziłeś się protestantem. Niemniej, gdy w czasie procesji wymagają okoliczności, prowadzisz księdza niosącego Najświętszy

Sakrament i odczuwasz nawet wtedy coś w rodzaju religijnego wzruszenia. Bywałeś obecny na mszach św. polowych i wszelkich nabożeństwach o charakterze narodowo-politycznym. Co prawda w twoim przekonaniu były one zawsze za długie. Nie rozumiesz konieczności tylu zbędnych ruchów księdza przy ołtarzu. W kościele zerkasz nieznacznie na sąsiadów, by wiedzieć w porę, kiedy wypada wstać, kiedy klęknąć, nie chciałbyś bowiem wyglądać na obcego w świątyni, a dalibóg sam nie wiesz. Kto by się rozeznał w tych wszystkich ceregielach! Co do modlitwy, potrafisz powtórzyć bezbłędnie Ojciec nasz i Zdrowaś, lecz gdyby ci kazano wyrecytować głośno, uważnie, Wierzę, przykazania kościelne lub dary Ducha Świętego, znalazłbyś się w nie lada kłopotcie. W obliczu niebezpieczeństwa, gdy znajdowałeś się wśród kul lub [pod] bombami, modliłeś się żarliwie, gorąco, szczerze. Gdy niebezpieczeństwo minęło, zapomniałeś o tym. Jeżeli te momenty wspominasz, to tylko, by stwierdzić, jak dziwnie groza działa na człowieka. O śmierci starasz się nigdy nie myśleć. Odsuwasz starannie wszystko, co ją na pamięć przywołuje. Nie znosisz jej widoku. Twoim zdaniem myśl o śmierci mąci radość życia. Kiedyś, oby najpóźniej, przyjdzie czas na to. Kiedy ten czas przyjdzie, nie precyzujesz. Gdy w szpitalu zakonnica uprzedziła o bliskim zgonie twego przyjaciela konającego, a okłamywanego przez rodzinę i lekarzy, wybuchnąłeś strasznym gniewem. Postępek siostry zakwalifikowałeś jako brutalne barbarzyństwo. Jak można straszyć człowieka, wyrwać go ze złudzeń! Byłby biedak zasnął spokojnie, nie wiedząc nawet, że umiera, śniąc o rychłym wyzdrowieniu... Czy ów „biedak”, ocknąwszy się po Tamtej Stronie, byłby wdzięczny wszystkim, co okłamując i łudząc, nie dopuścili, aby pojednał się z Bogiem, nie pytasz. Nie sięgasz wyobraźnię w zaświaty, choć zasadniczo w nieśmiertelność duszy wierzysz.

W kościele szukasz wzruszeń przede wszystkim artystycznych i w świątyni o brzydkiej polichromii nie możesz się modlić. Nie zno-

sisz też tłumnych nabożeństw. Uważasz, że najprzyjemniejszy nastrój panuje w kościele, gdy „nic się w nim nie odprawia”. Ów „nastrój” jest dla ciebie istotą religii, zamyka w sobie cały twój stosunek do Boga. Choć nie rozumiesz się nic a nic na sprawach kościelnych, krytykujesz chętnie i ostro papieża, wierzysz wszelkim niezwykłym plotkom o nim. „Watykan nigdy nie interesował się Polską” – stwierdzasz z urazą – „a przecież Polska to ostoją katolicyzmu”. Wspominasz z rozrzewnieniem arian polskich, znanych ci poprzez powieści Żeromskiego, i przytakujesz wszelkim fantazjom na temat kościoła narodowego. Bardzo wyrozumiały dla siebie i swoich, surowy jesteś dla księży, nieskory ku wybaczeniu im jakiegokolwiek ludzkiej słabości. I tak oto żyjesz, oddany osobistym lub ogólnym, lecz zawsze doczesnym sprawom. Takich jak ty są miliony. Jesteś typowy, najtypowszy, przeciętny polski inteligent-katolik. Jeżeli jesteś półinteligentem, ćwierćinteligentem, robotnikiem, młodym chłopem – wizerunek twój, jeśli idzie o religie, odmienia się nieco. Odmienia się na gorsze. Odmawiasz nawet tych skąpych świadczeń duchowych na rzecz Kościoła, jakie dawał inteligent. Wierzysz, że postęp, wyższość umysłowa polegają na lekceważeniu dogmatu religii, Objawienia. To wszystko dobre dla starych. Nie wierzysz w życie nadprzyrodzone. Nie ma w tym nic dziwnego. Pięćdziesiąt lat temu szczyty społeczeństwa polskiego mniemały to samo, co ty dzisiaj. Poglądy ich, przesiąkając w dół, teraz dopiero dotarły do ciebie. Wieś polska, robotnik polski przeżywają obecnie okres sceptycyzmu. Podobnie zdarza się często z modami. Jakiś stroik noszony niegdyś przez inteligencję, staje się po latach nowością dla wsi.

Tak więc młody proletariusz polski, wiejski czy miejski, jest w 80 proc. zdecydowanie niewierzący. W niedzielę idzie wprawdzie do kościoła, bo umówił się z panną, chce przy tym ludzi zobaczyć, cały czas nabożeństwa jednak stoi przed kościołem, ćmiąc papierosy i dowcipkując z towarzyszami. Księży nie lubi. Uważa

ich za wydrwigroszów i obłudników. Korzysta z każdej okazji, by wytknąć ich wady. Obywanie się bez religii i praktyk religijnych poczytuje się za cechę męską. Modlenie – to dobre dla bab.

Te dwa typy zasadnicze nie wyczerpują całkowicie przekroju religijności w Polsce. Istnieje jeszcze rodzaj katolików „gorących”, praktykujących, jawnie głoszących swą wiarę, nienawidzących niektórych bliźnich równie mocno, jak miłujących Boga. Na przykład: „Jesteś katolikiem, więc bij Żyda!” Głoszący to hasło wierzą święcie, iż Żydzi nie są objęci Odkupieniem. Nakazy miłości bliźniego nie dotyczą Żydów.

Dla innych przedstawicieli tegoż samego typu nienawiść ta koncentruje się na Niemcach lub volksdeutschach. Marzą o zemście, o „rżnięciu” znienawidzonych wrogów. Zdaniem ich ta zemsta będzie czynem godziwym, aktem słusznym, Bogu przyjemnym. Po prostu wyręcą sprawiedliwość Bożą. Przykazanie: nie zabijaj! – nie może dotyczyć Niemców, szatanów, potworów, zbrodniarzy.

Nareszcie typ ostatni, prawie wyłącznie kobiecy: dewotka. Trzy czwarte czasu spędza w kościele, odmawia coraz nowe nowenny, niezliczone dziesiątki różańca. Uważa się za doskonałość nieskończenie wyższą od wszystkich, którzy postępują inaczej.

Takiż twój obraz, Polsko katolicka, przedmurzu chrześcijaństwa, obiekcie, dla którego szczególny sentyment winien żywić Ojciec Święty?... Takiż twój wizerunek, polska katolicka nawo, płynąca skroś odmetów wzburzonego świata?...

Obraz świata

Jest groźny i przerażający. Przerażający w ślepej zapamiętałości, z jaką stacza się ku przepaści. Przepaścią tą jest wtórne pogaństwo, ogarniające coraz szerzej Europę. Stanowi ono zarodek zniszczenia, bakcyl zagłady tak silny, że wszelkie klęski, jakie dotychczas

spotykały świat, są w porównaniu z nim dziecinną igraszką. Obecna wojna, przechodząca w barbarzyństwo wszystko, co wieki widziały, jest w znacznej mierze skutkiem rzeczonego zarazka. Pozwala zmierzyć głębokość otchłani, ku której w zaślepieniu zdąża Europa, matka niezliczonych Świętych, kolebka wspaniałej chrześcijańskiej kultury.

Wtórne pogaństwo! Neopogaństwo! Odbiega ono tak daleko od stanu prymitywnej nieznamomości Boga, w jakim żyją ludy dzikie, kierujące się naturalnym prawem Bożym, że użycie tego samego terminu określającego stanowi dla uczciwych dzikusów mimowolną obelgę. Ludy istotnie pogańskie mogą być w swojej niewiedzy bezgrzeszne i spokojnie szczęśliwe, gdyż nieświadomość grzechu nie czyni. Obraz beztroskiego ich bytowania pociągał już niejednego, zaćmiewał umysł mętnego filozofa z Genewy oraz jego następców. Być może też, że dzisiejsi sekciarze, nudyści, neopoganie, członkowie Zadrugi, czciciele Rosenberga marzyli o nawrocie do podobnego prymitywu, wyidealizowanego w ich oczach przez filmy egzotyczne i gitary hawajskie. Może sądzili, iż odrywając ludzkość od ciężkiej wspinaczki nakazanej przez wiarę, uczynią ją beztroską i na sposób zwierzęcy szczęśliwą, że dopną tego, o czym marzył poeta... pisząc:

Rozbyczę się, rozjuszę,
Wycharknę z siebie duszę,
Ten pęcherz pełen strachu,
I będę ryczał wolny,
Tarzając się w piachu.

Życie

Jeżeli takie marzenia im przyświecały, zostały one srodze zawiedzione. Istnieją procesy nieodwracalne. Kto raz poznał światło

Prawdy, nie może się jej zaprzec, nie może o niej zapomnieć. Nie może żyć tak, jak gdyby ona nie istniała. Przepaść dzieli dzikusa, który przeczuwa Boga, tylko nie umie Go znaleźć i poznać, gdy Go wielbi pod postacią każdej nasuwającej mu się rzeczy wielkiej lub niezrozumiałej – od neopoganina, zaprzańca, który wiedział, ale woli udawać, że zapomniał. Dzikus czci po swojemu Boga, kładąc w tę część maksimum swojej dobrej woli – neopoganin usiłuje zatrzeć Jego ślady i ze świadomą złą wolą wmawia w samego siebie, że Boga nie ma. Dzikus kieruje się naturalnym prawem Bożym, odpowiadającym Dekalogowi, instynktem, rozróżniając dobro od zła, nikczemność od szlachetności. Neopoganin staje się z konieczności amoralny. Instynkt zatracił, naturalnego prawa Bożego nie uznaje, kieruje się wyłącznie własną korzyścią lub upodobaniem. Nie posiada żadnej busoli prócz zachcianek swego ja. Dzikus może być zatem szczęśliwy – neopoganin nie. W najlepszym razie cechą jego będzie tragiczny beztwórczy niepokój, jakże daleki od dziecinnej beztroskiej swobody autentycznych dzikusów! I to w najlepszym razie. Na ogół człowiek, który posiadał świadomość swej nieśmiertelności, wszedł w kontakt z Bogiem, nie może powrócić do poziomu życia zwierzęcego. Może jedynie stoczyć się poniżej poziomu zwierzęcia, o tyle poniżej, o ile przedtem stał wyżej. Wtórni poganie, którzy wiarę odrzucili, starli święte stygmaty Sakramentów, stają się świadomymi lub nieświadomymi świętokradcami.

Autentycznego poganina cechują obojętność i niewiedza. Świętokradcę nienawiść ku temu, co sprofanował. Nienawidzi to, czego się zaparł. Nienawiść prowadzi do zbrodni, zbrodnia do obłędu. Chwila obecna daje nam przykłady podobnych obłądów masowych. Spełnia się przypowieść ewangeliczna o człowieku opętanym przez szatana po raz wtóry – „I stają się ostatnie rzeczy tego człowieka gorsze niżli pierwsze”... (Łk 11,26).

Opętani przez szatana... Dobrowolni odstępcy od Światła stają się naturalnym łupem Pana Ciemności. Nigdy jeszcze pieczęć Złego Ducha nie widniała na sprawach świata tak jawnie jak dziś. Ksiączę Kłamstwa przestał się skrywać, proklamuje jawnie swą obecność. Wielki Piątek został obrany w Niemczech na dzień orgii neopogańskich, zwanych świętem młodzieży. „Tu wolno modlić się tylko do diabła!” – ostrzegają siepacze w Oświęcimiu, gdzie nakreślenie znaku krzyża karane jest chłostą. Kat męczący księdza uwięzionego u Montelupich w Krakowie powtarza: „Widziałeś złego ducha?... Widziałeś?... Nie?... No to patrz, masz go teraz przed sobą!...”. Gdzie nie ma Dobra, wchodzi Zło. Miejsca, skąd Boga wygnano, stają się siedliskiem Złego Ducha. I zebrany do wielkiej ofensywy szatan pcha ku zgubie bezwolny, znikczemniały, ogłupiały świat. Ta zguba staje się bliską. Godzina jest pięć minut przed północą...

A Kościół?...

Kościół nie lęka się zguby. Bramy piekielne nie przemogą go. Nie zginie, nie skurczy się, nie upadnie. Niezależnie od tego, co się dzieje w Europie, rozszerza on z każdym dniem swój zasięg, zdobywa nowych wyznawców, wieczyście młody, walczący i nieśmiertelny. Nie Kościół jest zagrożony, ale Europa wypuszczająca prymat chrześcijaństwa z rąk. Wiara odpływa od niej niby życiodajna fala od pustej muszli porzuconej na wybrzeżu, odpływa ku innym ludom, innym lądom. Podobne przykłady zdarzały się w historii świata. Widziano, jak chrześcijaństwo odeszło na długie wieki z Afryki Północnej i z Azji Mniejszej, przenosząc się do Europy, gdzie zdało się obrać wieczystą siedzibę. Dzisiaj opuszcza z kolei tę niewdzięczną ziemię, pozostawiając ją losowi Niniwy, Babilonu, Sodom, Gomory... W naszych oczach los ten poczyną się spełniać...

Gdzie ratunek?...

„...Na Imię Jezus niech wszelkie kolano upada, niebieskie, ziemskie i piekielne...” Poskromić szatana, uratować świat od zguby, odrodzić ludzkość, przywrócić jej spokój, szczęście i możliwość drogi wzwyż może jedynie odrodzenie chrześcijaństwa, rewolucja moralna, przewrót głęboki, zasadniczy, podobny temu, jaki miał miejsce przed dwiętnastu wiekami. [...]

Kto ma tego przewrotu dokonać?

Ludzie. Nikt inny. Ludzie wspomagani Łaską Bożą. Bóg zechciał, by nic na świecie nie dokonało się poza człowiekiem, osią i przyczyną istnienia globu. Sam przyjął postać człowieczą, by sprawić swe dzieło na ziemi. Nie duchy przyjdą zbawiać świat, lecz ludzie muszą podjąć akcję ratowniczą. [...]

Jacy ludzie mają dzieła dokonać?...

Polaku-katoliku! Ty opisany na początku, bierny, mdły, senny, katolik tylko z imienia, ty masz jąć się tego dzieła! Obudzić się i pracę rozpocząć. Przeobraziwszy samego siebie, przeobrazić swój naród, przeobraziwszy naród, przeobrazić świat. Ta sprawa czeka na ciebie!... Paralityku pozornie nieuleczalny, leniwy oczekiwaczu, aż Anioł wodę sadzawki poruszy, stań, weźmij łożę twe i chodź! [...]

Zadanie jest olbrzymie i niełatwe...

Jeden z autorów współczesnych mówił: „Nie znam serca zbrodnia-
rza. Znam tylko serce porządnego człowieka. Jest okropne”. Autor miał słuszność, mówiąc to. Każdy z nas, tak zwanych porządnym

ludzi, gdy wejrzy szczerze, uczciwie, bezlitośnie w zakamarki własnej duszy, w jej najtajniejsze komórki nieotwierane od lat – wzdyga się ze wstrętu i grozy. Brud, małość, wykrętny egoizm, egoizm przerażający. Te zadawnione pokłady należy wzruszyć, przewietrzyć, przeświecić, usunąć, przepalić, odmienić... O dla Boga, ależ to niemożliwe, to przechodzi siły ludzkie! Właśnie że nie przechodzi, właśnie że to „dla Boga”, więc jest możliwe...

Wielu ludziom się zdaje, że byle końca wojny doczekać, byle nieprzyjaciela wygnać, niepodległość odzyskać, reszta już się dokona sama z siebie. Ej, nie tak łatwo! Cóż, wojna?... Pękła niby straszliwy wrzód, rozlała ropę nurtującą całe ciało. Wojna była błogosławionym ujawnieniem stanu zepsucia, w jakim znajdował się organizm świata. Gdyby nie wojna, rozkład zacząłby się w najbliższych latach od wewnątrz i byłby stokroć straszliwszy w skutkach i zniszczeniu. Wojna... Któż ośmieli się powiedzieć, że czasy przedwojenne były dobre, sprawiedliwe, kierowane Bożymi prawami?... Kto się ośmieli?... Dreszcz przenika, gdy wspomnieć owe „dobre” czasy przedwojenne, zarówno w Polsce, jak w całej Europie, jak na całym świecie. Jeżeli rewolucja moralna będąca naszym celem nie nastąpi, wojna może się skończyć, a te same czasy powrócić. Dlatego nasza walka nie może ustać ani z przerwaniem działań wojennych, ani nawet z odzyskaniem niepodległości. Nie wolno w niej spocząć, aż gdy się osiągnie cel: moralne odrodzenie świata.

Jak masz walczyć? Pytasz...

Och, to przecież takie proste! Jeszcze nie pojąłeś?!... Z katolika nominalnego, formularzowego, przedzierzgnij się w katolika rzeczywistego, gorącego, konsekwentnego, a zadanie zostanie spełnione. O resztę się nie troszcz. Reszta będzie ci przydana.

NA CZYM POLEGA KATOLICYZM RZECZYWISTY, RÓWNIE DALEKI OD OBOJĘTNEJ BIERNOŚCI, JAK OD PŁYTKIEJ I ZAKŁAMANEJ DEWOCJI?

Na życiu wewnętrznym i właściwej postawie zewnętrznej.

Życie wewnętrzne

Polega na Eucharystii. Możliwie najczęstsze przystępowanie do komunii św. stanowi jego podstawę, źródło, fundament. Eucharystia zapewnia Łaskę, bez której człowiek ani nie może być zbawiony, ani osiągnąć należytych wyników swej pracy. Eucharystia otwiera oczy na rzeczywistość życia nadprzyrodzonego, ustala kontakt między człowiekiem a Bogiem. Przeobraża duszę. Nie jest łatwo o tych rzeczach pisać ani mówić. Człowiek wtajemniczony, znający te cuda, nie potrzebuje słów. Wypowiada się milczeniem. Człowiek, który ich nie doznał, nie doświadczył, nie zrozumie, chociażby go zapewniać najwymowniej. Wielką przeszkodę stanowią niedomogi języka ludzkiego. Byle chcieć sięgnąć wyżej poza drobne sprawy ludzkie, a już treść przerasta brzmienie słów. Już słownik okazuje się beznadziejnie ubogi i niedokładny. By określić górne stany i procesy duszy, należałoby stworzyć nową mowę, odrębne święte słowa, których pod karą śmierci nie wolno by używać do pospolitego użytku, jak niegdyś nie śmiano używać Imienia Boga. Takich słów nieużytych, nienadużytych, niewyświechtanych i niezszarpanych brak. Wszystko, co język ludzki wymyślił w zakresie wielkości, piękna i mocy, zostało dawno zwleczone z wyżyn i dostosowane do najniższych potrzeb ludzkich. Adaptacja ta stała się tak powszechną, że już nie można użyć żadnego superlatywu, żadnego określenia wzniosłego, by nie ujrzyć za nim płaskiej i szyderczej powszedniości. Nie było świętości, której by człowiek nie użył do przystrojenia samego siebie, do paradowania w niej jak paw. Pro-

fanacja ta odbywała się bez niczyjego sprzeciwu, nikt się za drugim przykazaniem Dekalogu nie ujmował. Do czego dochodziło, może zaświadczyć znany i popularny w swoim czasie wiersz erotyczny, zaczynający się od słów: „Ma dusza cierniem uwieńczona, na białym krzyżu twego ciała, przybita pragnień swych gwoździami...” – krytyka chwaliła i podziwiała ów erotyk, ogół katolicki obojętnie milczał.

Nie ma słów, które by zostały oszczędzone, które by brzmiały czysto, nie ciągnąc za sobą cielesnych obrazów. Z winy tego kalclectwa mowy zdarza się, że najszczerze sprawozdania mistyków, o ile nie są poparte wielkim talentem literackim, dźwięczą sztucznie i nieprzekonywająco. Bo jakimże akcentem wyróżnić i wyodrębnić miłość Bożą, miłość niebiańską, owo uczucie skrzydlate zawarte w Dantejskiej *Vita nuova*, co nigdy się nie sprzykrzy, nie zużywa, nie płowieje, nie zna dosytu, przesytu, zmęczenia, co odradza się samo z siebie, wciąż świeże i nieśmiertelne – od miłości, jaką człowiek czuje do człowieka, miłości choćby najszczerzej, lecz ułomnej, przemijającej, zawierającej tyleż goryczy, niepokoju, zazdrości i łez, co radości?!

W promieniach Eucharystii, pod działaniem owego uczucia, na które w języku potocznym nie ma odpowiednika, dusza ludzka osiąga swą pełnię, maksimum życia – za wszystko radośnie dziękuje, za powodzenie zarówno, jak za niepowodzenie, za zdrowie i za chorobę, za życie i za śmierć. Nie prosi o nic więcej, jak o kieroownictwo i dar rozróżniania woli Bożej od własnej. Pod wpływem tegoż uczucia, dusza, skądinąd nędzna i plugawa, może się wznieść na wyżyny przebaczenia. Tylko w obliczu Eucharystii możliwym jest, by Polak, widząc przystępującego z nim razem do Stołu Pańskiego Niemca, nie odsunął się z nienawiścią i wstrętem od siepacza z Oświęcimia, lecz myślą najszczerzej szepnął: „Bracie, niech ci Bóg przebaczy!”.

W tym stanie Łaski każde cierpienie staje się owocne, ofiara pożyteczną, śmierć w mękach chwalebnym męczeństwem, walka – krucjatą, więzienie – zbawiennymi rekolekcjami. Stąd płyną spokój i moc, stąd płynie odwaga. Wierzysz, że nic cię nie spotka, czego by ci Bóg nie przeznaczył, przed wiekami nie zasądził i do twoich sił nie zastosował. Czyliż ci trudno zatem być żywą torpedą?...

By ten stan Łaski osiągnąć, a otrzymawszy utrzymać, konieczna jest modlitwa. Jaka ona winna być? Nieustanna. O, to nie znaczy, że trzeba powtarzać pacierz bez liku, naznaczać sobie sztywne godziny modłów i bohatersko dotrzymywać ich ze szkodą nieraz innych obowiązków. Modlić się to znaczy przede wszystkim przy każdej sposobności, z okazji każdego wrażenia myśleć o Bogu. Uprzątnąć sobie Jego obecność. Myśleć o Bogu nie można inaczej niż wielbiąc albo dziękując, albo prosząc, a to wszystko jest modlitwa.

Źródłem, podstawą wszelkiego nabożeństwa katolickiego jest msza św. Żadne nadbudówki nie powinny przysłaniać trzonu zasadniczego, jakim jest Najświętsza Ofiara. Dlatego wypadałoby raczej zwalczać wszelkie śpiewania godzinek itp., odrywających uwagę wiernych w czasie mszy św. od tego, co się dzieje przy ołtarzu. Na mszy św. nie jest dosyć być obecnym. Trzeba w niej uczestniczyć, powtarzając za kapłanem wszystkie jego słowa, rozumiejąc każdy moment ofiary, każdy gest ofiarnika. Do tego konieczny jest mszał. Rzeczywisty katolik nie powinien wchodzić do kościoła bez mszału. Podobnie należy domagać się jak największego rozpowszechnienia nabożeństw gregoriańskich, przywrócenia zwyczaju powtarzania głośno za księdzem niektórych części mszy św. Odrzucając późniejsze, przesłodzone i cikliwe modlitwy, spadek płytkiej dewocji osiemnastego wieku, nawrócić do przepięknych modłów liturgicznych. W tym kierunku katolicy świeccy winni wywierać nacisk na swe duchowieństwo.

Przedmiotem modlitwy, jej celem i przyczyną jest Bóg. Nikt inny. Gdyby Boga zabrakło, nie byłoby do kogo się modlić. Modlitwa straciłaby sens. W obecnym wieku przedmiotem szczególnej żarliwości wiernych stał się kult Najświętszego Serca Jezusa i Maryi Pośredniczki Łask. To słuszne. Jedno i drugie apelują do Miłosierdzia Bożego. Świat ginący czuje instynktownie, że tylko miłosierdzie, niewyczerpane, niezgłębione, może go ocalić, do miłosierdzia zatem się zwraca. Nie uszczuplajmy w niczym tego nabożeństwa, tak drogiego ze względu na Maryję sercu każdego Polaka. Odwoływać się trzeba również do innych osób Boskich, przede wszystkim do Ducha Świętego. Trzecia Osoba Trójcy Świętej bywa raczej pomijana w modlitwach, co jest błędem zasadniczym. Bezcenne, a tak niezbędne dary Mądrości, Rozumu, Rady, Męstwa, Umiejętności, Pobożności i Bojaźni Bożej wiszą ponad nami, otaczają nas, nie mogąc się wypełnić, ludzkości sobą przepoić. Musi chcieć je otrzymać. Ten akt woli jest konieczny.

Człowiek-pył. Czyż opory lub niechęci pyłu mogą stanowić przeszkodę dla potężnych prądów przenikających przestworza wieczności? A jednak stanowią. Pył ma wolną wolę, Bóg, który go stworzył, chciał, by ta wola była rzeczywiście wolną, i wolność jej szanuje. Bóg nie łamie praw, które sam ustanowił.

Maryja jest Pośredniczką Łask. Wszystkie modlitwy przez Nią płyną, wszystkie dary przez Nią są udzielane. Pomiedzy Jej litością a ludzką nędzą stoją pośrednicy, Święci i Aniołowie. O jednych i drugich należy wspomnieć. Kult Świętych jest niezmiernie ważny. Kim są Święci? Zwycięzcami. Tymi, którzy dają nam miarę naszych możliwości. Wszak byli ludźmi, takimi samymi jak my. Te same przywary, skłonności ciążyły na nich co na nas. Dziś patrzą w oblicze Boga, wstawiając się za nami. Nie zapomnieli więzów łączących ich z ludźmi. Słusznie przeto, że są czczeni, zrozumiałe, że człowiek z większą poufałością zwraca się do tych Świętych

krajanów niż bezpośrednio do Majestatu Bożego. To zaufanie jednak nie może się wyradzać [tj. przeradzać] w fetyszym, równie grzeszny jak gorszący. Na przykład taka pani miłuje nad wszystko św. Ekspedyta. Wierzy tylko w niego, w modlitwach zwraca się wyłącznie do niego. W jej oczach św. Ekspedyt zamyka w sobie całe niebo. Obrazek jego czci jak poganin czci amulet. Gdyby obrazek ten zginął, nie wątpi, że spotkałoby ją nieszczęście. Bywa, że kult św. Tereski od Dzieciątka Jezus przesłania kult Maryi. Przed obrazem małej słuźki, a nie przed obrazem Pani kupią [tj. gromadzą] się ludzie i składają wota. Jakże to bolesne musi być dla samej Świętej. W pewnej miejscowości cudowny posąg św. Antoniego jest zasłonięty obrazem przedstawiającym Ukrzyżowanego. W dniu świąteczne obraz bywa uroczyście odsłaniany, Pan Jezus usuwa się w dół, ludzie padają na kolana, w glorii światła ukazuje się Pan Antoni... Ów najpokorniejszy miłośnik Boży, który Chrystusa uwielbiał tak, iż stał się godnym na rękach Go piastować! Mamy tu do czynienia z karygodnym przeinaczeniem pojęć. Równocześnie ze wspomnianym fetyszymem plamą polskiego katolicyzmu jest zaniedbanie własnych polskich Patronów. Jakże ich mało posiadamy. Kilkunastu, gdy inne narody mają po kilkuset. Dlaczego, czy brakło u nas świętości? Gdzie tam! Święci byli, lecz nikt nie starał się o ich kanonizację, a gdy się nawet starano, nie doprowadzano procesu kanonizacyjnego do końca. Wstyd pali, gdy o tym wspomnieć. Święci to nie tylko potężni Orędownicy narodowi, ale świadectwo kultury chrześcijańskiej kraju. Jakże to może być, że domagamy się uznania Kopernika za Polaka, a nie zależy nam na uznaniu Świętymi szeregu Polaków?... Nie rozumiemy chyba wagi Świętych obcowania i nie posiadamy dumy narodowej? Czczymy Świętych francuskich, włoskich, niemieckich, a nie zależy nam na tym, by świat czcił i modlił się do Świętych polskich. Gdy wspomnieć tę sprawę, szereg imion ciśnie się na usta. Przede wszystkim królowa Jadwi-

ga, Węgierka rodem, lecz wrośnięta w Polskę – proces kanonizacyjny zaczęty przed wiekami, poniechany z braku starań ze strony polskiej... Ojciec Stanisław Papczyński, założyciel zakonu mariańców, wielki, niewątpliwy Święty, wstawiony [tj. wstawiał] cudami za życia i po śmierci. Proces kanonizacyjny, będący na ukończeniu, przerwał trzeci rozbiór Polski. Akta leżą i czekają. Po odzyskaniu niepodległości nikt nie upomina się o dokończenie procesu. Zapomnienie pokrywa potężną postać sądeckiego górala Papczyńskiego. Ścieżyna do jego grobu zarosła trawą...

Piotr Skarga, Jeremiasz Rzeczypospolitej, ojciec ubogich, prorok i jałmużnik; Kazimierz Korsak, życiem odtwarzający legendę o św. Aleksym; Kasper Cieciszowski, arcybiskup mohylewski; Wanda Malczewska, wonią rzetelnej świętości napędzająca część Polski, która ją znała; brat Albert Chmielowski, powstaniec, artysta, opiekun najuboższych. Wszyscy ci ludzie, gdyby się urodzili we Francji, Włoszech, Niemczech, byłiby już dawno wyniesieni na ołtarze. Modły do nich zanoszone stanowiłyby potężny akumulator Łaski, przy grobach ich działałyby się cuda. Że byli Polakami, toną w zapomnieniu jako zmarnowane narodowe wartości...

Wypadki i nieszczęścia polityczne mogą wiele tłumaczyć w tym stanie rzeczy, ale nie wszystko. Społeczeństwo ponosi winę w przeszłości i w ostatnich przedwojennych czasach. Sprawa kanonizacji Świętych polskich była dlań najzupełniej obojętną. Najwyższy czas, by się to zmieniło.

Kult Anioła Stróża jest u nas zaniedbany równie jak Ducha Świętego. O Aniele Stróżu można mówić jako o Wielkim Zapomnianym. Zasadniczo modlą się do niego tylko dzieci. Starsi zapominają o jego obecności, jak się zapomina o otaczającym nas powietrzu. A wszakże to nasz opiekun indywidualny, towarzysz nieodstępny, obrońca, czuwający nad nami od chwili przyjścia na świat do momentu zgonu. Jest wciąż przy nas, zna każdą naszą myśl, rozumie

każdą prośbę. Jest naturalnym bezpośrednim łącznikiem pomiędzy nami a światem nadprzyrodzonym.

Wszczepiony w Łaskę, w życie wewnętrzne Kościoła, wsparty o moc Bożą czerpaną z Sakramentów – ufny, pogodny i odważny – katolik nie śmie zapomnieć, że jest członkiem Kościoła wojującego – przeto postawa katolika to postawa aktywna zapaśnika gotowego do walki ze złem. Bierność – ta najczęstsza nasza wada – jest zbrodnią. Chrystus Pan miał słowa litości dla łotra, pogardy dla biernych (letnich). Potykać się potykaniem dobrym, szermować nie jakoby wiatr bijąc, jest jednym z zasadniczych obowiązków katolika.

Niemniej ważne jest umiowanie Prawdy. Bóg jest Prawdą samą. Szatan jest panem Kłamstwa. Prawda wyraża się w prostocie. Dla tego wszystko, cokolwiek Bóg czyni i wymaga, jest proste. Wszystko, co wymyśla szatan i ludzie, jest skomplikowane. Cechą każdego poczynania katolickiego muszą być Prawda i Prostota, najpiękniejsze rzeczy na świecie. Siostry Dostojne, strzegące przed obłudą, histerią, zakłamaniem. Kierując się prawdą i prostotą, człowiek nie może nigdy zbłądzić.

Przedmiotem częstego nieporozumienia ze strony niekatolików jest sprawa pokory, tej zasadniczej cnoty chrześcijańskiej – identyfikują ją nieraz z uniżonością, lękiem, uległością, kompleksem niższości. Jakże to mylne i śmieszne! Między pokorą a uniżonością zachodzi taka sama różnica, jak między dumą a pychą. Pierwsza jest piękna i szlachetna, druga obmierzła i destrukcyjna. Pierwsza jest zaletą, drugą Kościół zowie słusznie „koroną Lucypera”.

Pokora chrześcijańska jest zrozumieniem własnej małości wobec Boga.

Chrystus Pan rzekł do św. Małgorzaty Marii: Ja jestem ten, który Jest – ty jesteś ta, której nie ma.

Katolik mówi: ...Jestem niczym. Sam z siebie zdolnym tylko do upadku. Lichość moja mnie przeraża. Ale za mną stoi Bóg, który

wszystko może, który tyle jest silny i wielki, ile ja słaby i mały. Jam pył, ale mam prawo uczepić się Jego gwiazdzistego płaszcza zwanego wszechświatem i współpracować z Nim twórczo i świadomie. Jam pył, lecz mogę zostać pracownikiem Bożym. Przeto moja pokora przedzierzga się w dumę, dumę sługi, który patrzy z zachwytem na potęgę i wspaniałość swego Pana. Należę do Niego. Ta świadomość mnie wywyższa. Jestem Jego posłem, gońcem – stokroć więcej – jestem Jego dzieckiem!... Wszelkie poniżenie obelgą skierowane ku memu ja przyjmuję jako zasłużone i słuszne. Lichszym o wiele, niż możecie to sobie wyobrazić. Gniew ogarnia mnie dopiero wtedy, gdy Bóg jest zaatakowany. Wówczas walczę, wówczas się unoszę, wówczas ginę w obronie Jego, mego Boga, mego Pana, mego Ojca!

Więc czy pokora nie jest raczej dumą, a duma słuszna pokorą?...

Ze wszystkiego, co powyżej, jasno wynika, że katolik musi być też radosny. Poddawanie się smutkowi jest grzechem. Pesymizm, przygnębienie obrażają Boga. Tak wieleś otrzymał i jeszcze narzekasz?!...

Tyle o życiu wewnętrznym. Zamknięcie.

Zewnętrzna postawa katolika

Pierwszym jej miernikiem jest miłość bliźniego. Z miłości bliźniego wypływają cnoty decydujące o wartości człowieka jako jednostki społecznej. Bezpośrednim wynikiem miłości bliźniego jest miłosierdzie.

Miłosierdzie stanowi esencję chrześcijaństwa. Bez tej cnoty – mówi Skarga – żadna się inna Bogu nie podoba. Święty Wincenty à Paulo pisał: Gdyby spytano Chrystusa: Po co, mój Jezu, przyszedłeś na świat? – odpowiedziałby: Aby czynić miłosierdzie. I jeszcze co? Miłosierdzie.

W ostatnich czasach pod wpływem zlaicyzowanej, zbiurokratyzowanej opieki społecznej zapanowało wśród katolików dążenie do zmechanizowania miłosierdzia. Miesięczna składka złożona w Caritas, zawiadamiająca o tym tabliczka, przybita na drzwiach, mają zwalniać z obowiązku jałmużny. To błędne, z tym trzeba zerwać bezwzględnie! To wypaczenie idei braterstwa, zerwanie kontaktu między człowiekiem a człowiekiem! To oszukiwanie własnego sumienia! Jak to?... Dałeś trzy złote miesięcznie i uważasz, żeś dał dosyć?... A któż określił tę normę? Kto powiedział, że nie powinienś dać dziesięciokroć więcej? Przybiłeś z zadowoleniem tabliczkę na drzwiach i sądzisz, że masz prawo odgonić od drzwi każdego biedaka, choćby był nim sam Chrystus Pan?... O nie! Składki na Caritas musisz płacić, ale jałmużnę też musisz dawać, ilekroć jej od ciebie żądają. Nie drżij przesadnie przed możliwym nadużyciem twej dobroci. I cóż stąd, choćby się tak stało, choćbyś został niejednokrotnie oszukany? Lepiej to zaryzykować, niż zgrzeszyć najcięższym grzechem: brakiem miłosierdzia. Miłosierdzie, jałmużna są bowiem potrzebne i pożyteczne w równej mierze temu, co daje, jak temu, co bierze.

Miłosierdzia nie można traktować biurokratycznie. Tu okienko, tam „strona”. Biedny nie może być „stroną”. To brat twój.

Jak są trzy zasadnicze cnoty chrześcijańskie, tak i trzy najprzedniejsze dobre uczynki. Każdy katolik wie, że pod tą nazwą katechizm wylicza: 1. Modlitwę. 2. Post. 3. Jałmużnę.

1. Modlitwa to znaczy myśl o Bogu, praca w służbie Bożej, ciągłe zrozumienie obecności Boga, wznoszenie się ku Niemu myślą, mową i uczynkiem.

2. Post oznacza hartowanie własnej woli. Niejednokrotnie nic nie jest tak trudne do zachowania jak post. To dobrowolne ograniczenie posiada olbrzymie znaczenie. Przez wyrobienie woli prowadzi do panowania nad sobą. Panowanie nad sobą jest nie-

odzwone dla każdego człowieka pragnącego katolikiem być nie tylko z imienia.

3. Jałmużna stanowi jedno z miłosierdzia. To określenie miłosierdzia. Miłosierdzie zawiera w sobie cały stosunek do zewnętrznego świata. I oto ów trzon zasadniczy, jeden z trzech słupów, na których wspierać się winno całe życie ludzkie, miałby być zastąpio-ny, zrównoważony przez tabliczkę przybitą na drzwiach?...

Niezmiernie ważnym czynnikiem właściwej postawy katolickiej jest wyciągnięcie konsekwencji z wiary. Wierzę w to a to, zatem postępuję tak a tak. To pojęcie musi być stosowane do wszystkich spraw politycznych, ekonomicznych, socjalnych, narodowych. Brak należytej konsekwencji, odgraniczenie życia od wiary spowodowały zapoznanie społecznych walorów katolickich w życiu polskim, a nawet wyraźną niepopularność katolicyzmu pośród inaczej wierzących. Zaprawdę bowiem, czym „typowy katolik”, przedstawiony na początku, mógł jako katolik zaważyć dynamicznie na całokształcie spraw życia? Na czym odbić swoje piętno, co przeobrazić, przepalić?...

Ten stosunek do wiary musi się zmienić, tak jak dotychczasowy typ katolika.

Na czele odrodzeńczej akcji katolickiej leży właściwy stosunek do rodziny. Rodzina „mała, ale najszlachetniejsza komórka społeczna” (Pius XI) stanowi podstawowe źródło pomyślności lub klęski socjalnej. Rozkład rodziny prowadzi nieuchronnie do rozkładu społeczeństwa – siła i rozkwit rodziny decydują o sile i rozkwicie państwa. Ta prawda wiadoma była ludzkości od wieków.

Od stu lat blisko zaczął się w Europie rozkład rodziny, zrazu powolny, nieznaczny, z biegiem czasu akcentujący się coraz wyraźniej, by dojść do obecnego stanu, który trudno nazwać inaczej niż katastrofalnym. Dawna spoistość i zwartość rodziny, solidarność, wzajemny szacunek, przywiązanie, autorytet, tradycja ustąpiły

miejsca obopólnej niechęci, rywalizacji pokoleń, niestałości, dowolnym zmianom, zaprzeczeniu wszelkiego autorytetu, szacunku i ładu. Ponure marzenia Russella o racjonalnej hodowli ludzi, makabryczne wizje Huxleya (*Nowy wspaniały świat*), bolszewicki komunizm płciowy, hordy dzieci „bezprizornych” są naturalnymi etapami procesu rozkładowego rodziny.

Jedna z głównych przyczyn straszliwego kryzysu, w jakim ugrzązł świat, leży w tym właśnie poniżeniu i upadku rodziny. Zatem nie od czego innego, lecz od naprawy rodziny należy zacząć wszelką katolicką reformę społeczną.

By leczyć, trzeba wprzód poznać przyczyny zła. Są one liczne, pośrednie i bezpośrednie, sięgające głęboko w przeszłość lub niedawne. Na czele ich stoją:

Zachwianie autorytetu Boga, pociągające zachwianie wszelkich autorytetów w ogóle.

Niski stan środowisk rodzinnych w ubiegłym stuleciu. Zakłamanie obłuda. Socjalizm. Emancypacja i wynikająca z niej praca zawodowa kobiet. Indywidualizm. Prądy eugeniczne i populacyjne. Dzisiejsza kultura schlebiająca najniższym instynktom tłumu. Powszechna żądza użycia. Bierność i ospałość katolików świeckich... Wszystko to koncentrycznym atakiem uderzało w podstawy rodziny, doprowadzając ją do dzisiejszego tragicznego stanu.

Aby zahamować ten proces, powstrzymać bieg zła, należy rozpocząć otwartą walkę ze wszystkimi wymienionymi wyżej czynnikami. Najważniejszą pomocą w tej walce będą: przywrócenie autorytetu przykazań Bożych, reforma stosunków socjalnych, umożliwiająca kobietom powrót do ogniska rodzinnego.

Bezpośrednio zależna od zagadnienia rodziny jest sprawa wychowania. Wychowanie musi w pierwszym rzędzie należeć do domu, a dopiero w następnej kolejności do państwa. Wychowanie jest dalszym ciągiem aktu tworzenia, stwarza bowiem nowe wartości, budzi

zalety. Gdy matka nie może lub nie chce wychować dziecka, małżeństwo tylko w części jest spełnione. Kto zrodził co do ciała, wziął na siebie obowiązek, że zrodzi co do ducha. Wychowanie matki góruje nad wychowaniem przez państwo, gdy matka wychowuje bezinteresownie, państwo wychowuje pod swoim kątem widzenia i dla swoich potrzeb. Matka wychowuje człowieka, państwo – obywatela. Matka rozwija osobowość, państwo – indywidualność.

Służba matki dla dziecka jest zarazem służbą dla Ojczyzny i dla Boga. Powinna istnieć analogia pomiędzy kultem Boga a kultem rodziców. Pozbawione współdziałania z domem, najlepsze nawet wychowanie nie daje należytych wyników. By stworzyć odpowiedni typ człowieka, potrzebna jest harmonijna współpraca tych dwóch czynników: domu i szkoły. Nie przymus lub słowa wychowują przyszłego człowieka, lecz autorytet i atmosfera. Słowa są plewą, przymus wywołuje odpór i reakcję. Otóż, jeśli dziecko z domu, od kołyski nie nauczyło się cenić i szanować autorytetu rodziców – darmo marzyć, by to uczucie wzbudziła w nim szkoła! Podobnie, gdy idzie o atmosferę. Te drugą podstawę wychowania daje również przede wszystkim i wyłącznie dom.

Zatem:

Katolik świecki walczy o prawa rodziny, o jej uprzywilejowanie – domaga się należytego wychowania młodzieży.

W dziedzinie spraw socjalnych rozwiązanie tychże znajduje się dla katolików w encyklikach papieży: Leona XIII, Piusa XI i Piusa XII, w pismach św. Tomasza z Akwinu i św. Augustyna. Pozwalają one zdać sobie dokładnie sprawę z tego, na czym polega katolicka koncepcja ustroju społecznego. Granice, w których się ta koncepcja zawiera, są dość obszerne, by mogły się w nich pomieścić programy różnych systemów socjalnych, a na tyle wąskie, że wykluczają wszystko, cokolwiek jest sprzeczne z zasadami filozofii i nauki chrześcijańskiej.

Państwo jest połączeniem terytorium, narodu i władzy. Stanowiąc zespół jednostek, podlega tym samym prawom moralnym i normom sprawiedliwości, które obowiązują w życiu jednostkę. Życie państwowe musi być zorganizowane tak, by rozwijało osobowość ludzką, nie przeciwstawiając się jej przez swe urządzenia zbyt liberalne lub zbyt hamujące rozwój. (Jedno równie szkodliwe jak drugie.) Katolicka koncepcja uznaje własność prywatną, uważając prawo własności za wynikające z natury ludzkiej i niezbędne do pełnego jej rozwoju. W tym punkcie katolik, choćby najbardziej radykalnych przekonań, znajduje się w zasadniczej sprzeczności z programami socjalistycznymi lub komunistycznymi. Równocześnie jednak pamiętać musi, że prawo posiadania kładzie nań obowiązek dzielenia się posiadaniem dobrem z innymi.

„Praca stanowi najważniejszy z czynników kształtujących życie społeczne. Praca nie może istnieć bez kapitału ani kapitał nic nie stworzy bez pracy” – pisze Leon XIII. Pius XI podkreśla to jeszcze dobitniej, stwierdzając, że kapitał i praca stanowią wkład o równej wartości, przeto dochód osiągnięty musi być dzielony według zasad sprawiedliwości i równości między kapitał a pracę.

W katolickiej koncepcji społecznej miernikiem kalkulacyjnym nie jest jednostka, lecz rodzina. Szczególnie odpowiednią formą organizacyjną wydaje się korporacjonizm. Nie jest on związany sam przez się z żadną specjalną formą rządu, nie jest systemem niemożącym istnieć przy innym systemie. Wynika z niezmiennych przesłanek gospodarczych i moralnych, z określonego poglądu na budowę społeczeństwa, budowę jednostki i wzajemny ich stosunek.

Właściwa postawa katolicka nie da się osiągnąć bez ustalenia należytego stosunku do pracy. Praca stanowi konieczność i obowiązek równie ważny jak modlitwa. *Ora et labora!* Praca jest sama w sobie błogosławiona tak dalece, że człowiek pracowity nie może być w stu procentach zły. Człowiek pracowity nawet wtedy, gdy robi

źle i na niegodziwe cele nastawia swą pracę, osiąga wyniki wręcz przeciwne niż zamierzał. Siła Dobra, tkwiąca w samej istocie Pracy, przeobrazi skutki wbrew intencji pracującego.

Oczywiście dotyczy to pracy spełnianej z pełnym wewnętrznym przyzwoleniem, a nie wykonywanej z musu lub ze strachu.

Katolik musi być pracowity, inaczej nie jest rzeczywistym katolikiem!

Pod tym względem katolickie społeczeństwo polskie powinno wiele zmienić w swych przyzwyczajeniach i poglądach. Zbyt dużo tkwi w nas zakorzenione lenistwo, zbyt rozpowszechnione przekonania, że możliwość niepracowania to cenny przywilej wyróżniający zaszczytnie człowieka. Z podobnym poglądem należy kategorycznie i radykalnie walczyć. Próżniactwo jest hańbą i grzechem.

Zmiana postawy względem zagadnienia pracy stanowić będzie sama z siebie zarodek przyszłej gruntownej przemiany społecznej o wielkiej doniosłości. Wprawdzie zewnętrzne warunki pracy mogą nie ulec zmianie, ale samo spojrzenie na nią z innego punktu widzenia wywoła zbawienną rewolucję moralną. Wszakże od wewnętrznego ustosunkowania się pracodawcy i pracującego zależy, czy dana praca staje się czynnikiem twórczym, czy rozkładowym. Jeżeli zniknie typ nieroba, to równocześnie zniknie typ człowieka nieszczęśliwego, że musi pracować – jeżeli w marzeniach ogółu o szczęściu przestanie królować próżniactwo – zniknie jedna z walnych przyczyn walki klas. Tą przyczyną jest zawiść. Zawiść wywołana tym, że jedni pracują ciężko i nic nie mają, gdy drudzy nic nie robią i wszystko mają.

Stosunek do swego kraju, uczucie patriotyczne zaakcentowane być muszą u katolika silniej niż u osobnika jakiegokolwiek innego wyznania. Katolik nie może być obojętnym narodowo. Miłość Ojczyzny wypływa naturalnie ze światopoglądu katolickiego, z pojęcia ofiary, z całokształtu pojęć. Najpiękniejsze wyrazy miłości

Ojczyzny, jakie zna świat, zawarte są w Piśmie Świętym. Ksiądz Skarga nazywał tę miłość szczeblem do osiągnięcia doskonałej miłości Boga. Narodowość to stygmaty, którym Bóg naznaczył rodzaj ludzki; narodowość to forma, bez której jednostka nie może osiągnąć pełnego swego rozwoju. Biskup niemiecki Bogedain, wstawiając się za Ślązakami germanizowanymi przez Bismarcka, pisał: „Miła Bogu jest tylko modlitwa zasyłana przed Jego tron we własnej mowie”.

Ludzie obcy wierze zowią nieraz katolicyzm międzynarodowym, jak międzynarodowa jest masoneria lub partia socjalistyczna. Popełniają błąd zasadniczy. Katolicyzm nie jest międzynarodowy, ale nadnarodowy, nie niweluje różnic narodowościowych, ale je wszystkie ogarnia i sobą przepaja. Nie dąży do ich zniesienia, lecz przeciwnie, do ich zachowania. Każe je miłować we wszystkim, co zawierają cennego i pięknego, uważając, że skoro Bóg je stworzył, są potrzebne i pożyteczne. I gdy kiedyś Opatrzność pozwoli, że rozbrzmi na ziemi hasło: Katolicy wszystkich krajów łączcie się! – hasło, będące zapowiedzią, że przybliżyło się Królestwo Chrystusowe – to słowa te nie padną z ust jednolitego, szarego, międzynarodowego tłumu, lecz z piersi stu narodów obcujących ze sobą jak wolni z wolnymi, równi z równymi. I Kościół będzie im wszystkim błogosławił z wyżyn Stolicy Piotrowej...

W ów dzień zwycięski i uroczysty, przy sprawowaniu powszechnej, nieśmiertelnej, łacińskiej mszy św. jednakiej dla Polaka i Niemca, Francuza i Greka, Chińczyka i Szweda – wysuną się na czoło pochodów i przy ołtarzu służyć będą ci, co się w swoim narodzie odznaczyli miłością Ojczyzny. Wierni, mężni, ofiarni żołnierze, godni być żołnierzami Chrystusowymi. A nad radosnym polem, nad ołtarzem i nad mszą św. unosić się będą, błogosławiąc duchy tych, co za swoją Ojczyznę polegli. Dzień ten bowiem będzie dniem ich triumfu i nagrody, znakiem, że Bóg przyjął ich ofiarę...

Takie wytyczne dotyczą twojej postawy zewnętrznej, świecki katoliku-Polaku. Wiążą się ściśle z twym życiem wewnętrznym, wraz z nim wspierają się na dwóch podstawowych fundamentach: oparcia o Łaskę i konsekwencji w wierze. Jeżeli je uznasz, przyjmiesz za swoje i zrealizujesz, staniesz się mocarzem, dla którego nic nie wyda się trudne, niebezpieczne albo niemożliwe. Poczujesz się na siłach dokonania dzieła przeobrażenia Polski, przez przeobrażenie Polski przeobrażenia świata.

W tej chwili, gdy to czytasz, czujesz, że to wszystko szczerą prawdą, że tak jest, a nie inaczej. Czujesz nawet więcej: żeś właściwie to wszystko wiedział, odczuwał, że ci to samo chodziło po głowie, nie chciało ci się tylko wstać i położyć kropki nad i. Wolałeś drzemać. Więc nuże, wstawaj! Patrz, co się dzieje na świecie! Wielki dzwon bije na trwogę. Kołacze jak oszalały. Za pięć minut zegar dziejowy wydzwoni północ a z nią spełni się zagłada... Nuże! Jeśli masz w żyłach krew, [a] nie zgniłą wodę, jeśli zachowałeś w duszy choć odrobinę honoru, dumy, dobrej woli, wstań, zabieraj się do dzieła! Tych słów nie pisze jeden człowiek. To woła kupy ludzi, co byli tacy sami jak ty, jeno ocknęli się żdźbło wcześniej i ujrzeni łunę, więc budzą pozostałych, podrywając ich na nogi...

Jezusie, Maryjo! Świat gore! Nie ma chwili do stracenia! Bracie zbudzony, nie mędrkuj, nie ociągaj się, tylko leć z nami ratować! Bo chodzi o rzecz największą: nie puścić Chrystusa od siebie!...

Wyd. FOP [1942]

10 II 1957

Do redakcji „Folks Sztyme”

Redakcja żydowskiego pisma „Folks Sztyme” zwróciła z pytaniami, na które niniejszym chętnie odpowiadam:

1. Postąpiłabym niesumienne, przypisując sobie zasługę zapoczątkowania akcji ratowania Żydów zagrożonych eksterminacją hitlerowską w latach okupacji niemieckiej. Byłam tylko jedną z grona osób, które pracę tę podjęły. W pierwszym rzędzie wymienię tu p. Wandę Filipowiczową (pseudo Alina Zabielska) i p. A. Wąsowiczową, z domu Raabe (pseudo Klementyna), z którymi wspólnie układałyśmy plan akcji przy najżyczliwszym poparciu ówczesnej Delegatury Rządu i AK. Dalszych nazwisk nie wyliczam, byłoby ich bowiem zbyt wiele. Organizacja używała kryptonimu „Familia Konrada Żegoty” (Fundusz Komitetu Żydowskiego). Całe społeczeństwo, niezależnie od zabarwienia politycznego, brało udział w akcji ratowniczej. Szczególną ofiarnością i męstwem wyróżniały się klasztory.

O ile mi wiadomo, większość naszych ówczesnych „podopiecznych” żyje, z niektórymi, w owe lata dziećmi, dziś dojrzałymi kobietami, łączy mnie trwała przyjaźń. Spotkałam też wzruszające dowody wdzięczności ze strony uratowanych w stosunku do ich opiekunów z czasów okupacji.

Pragnę zaznaczyć, że żadna z osób podejmujących wymienioną akcję nie uważała ani wówczas, ani dziś, by należała jej się z tego tytułu pochwała lub wyróżnienie. Ratując brata w niedoli, spełniało podstawowy obowiązek chrześcijański, nie więcej. Zaniedbanie tego obowiązku byłoby współnictwem w zbrodni.

2. Likwidacja warszawskiego getta i związane z tym powstanie żydowskie wywołały w całym społeczeństwie polskim odruch współczucia, sympatii i grozy. W kołach zbliżonych do Komendy AK wysuwano żądanie natychmiastowego ogólnego polskiego powstania. Motywowano je koniecznością ratowania obywateli Rzeczypospolitej oraz logicznym przewidywaniem, że co dziś dzieje się w getcie, jutro obejmie całą Generalną Gubernię. Dowództwo AK uznało wprawdzie podjęcie w owej chwili powstania za niemożliwe, lecz udzieliło walczącemu gettu broni, amunicji i ludzi.

3. W latach, gdy tyłu Polaków narażało życie, by ocalić Żydów, pogańsko-rasistowski, obcy duszy polskiej prąd zwany antysemityzmem wygaś doszczętnie i zdawałoby się, bezpowrotnie. Toteż wróciwszy niedawno do Polski po 12-letniej nieobecności ze zdumieniem posłyszałam, że antysemityzm jakoby istnieje i stanowi problem. Wydaje mi się to nieprawdopodobne i sztuczne. Zbyt krótki przeciąg czasu dzieli mnie od chwili powrotu, bym mogła wyrobić sobie własny pogląd na tę sprawę, sądzę jednak, że chodzi o pojedyncze wybryki chuligańskie, (dające się we znaki całemu społeczeństwu, nie tylko Żydom), nadto spieszenie uogólniane i określane mianem antysemityzmu.

Jeżeli, jak mniema Redakcja „Folks Sztyme”, są w społeczeństwie polskim jednostki szerzące nienawiść do Żydów, mogą to być tylko ukryci lub jawni wrogowie obu narodowości, polskiej i żydowskiej.

[List do Ireny Rybotyckiej]¹

[Trossell, II 1954]

Irusiu moja najmilsza,

Boję się, że niniejsze uwagi o Żydach są spóźnione o sześć tygodni. Twój Gibbs² mógł zdążyć wykitować przez ten czas. Trudno. Nie dało się wcześniej, choć wciąż o tym pamiętałam. Jeżeli nie-

¹ Irena Wanda Rybotycka (1908–1999), polska i angielska wydawczyni i księgarz, córka Wandy i Rudolfa Wegnerów. Ojciec jej był właścicielem Wydawnictwa Polskiego w Poznaniu. Po jego śmierci została współwłaścicielką i kontynuatorką wydawnictwa. Była członkiem AK i finansowo wspierała tę organizację. Uczestniczka Powstania Warszawskiego, po upadku którego dostała się do niewoli niemieckiej, po zwolnieniu wyjechała do Norymbergii. Razem z mężem Tomaszem Rybotyckim, oficerem łącznikowym Polskiej Misji Wojskowej w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec, podjęła starania o wznowienie działalności Wydawnictwa Polskiego Rudolfa Wegnera. Otrzymali zezwolenie na druk książek o tematyce edukacyjnej i religijnej i wydawnictwo ruszyło na początku 1946 r. W chwili, gdy polskie placówki zostały przez aliantów przekazane rządowi komunistycznemu, wyjechali do Londynu, gdzie od 1947 r. (razem z Wandą Wegner) uruchomili wydawnictwo i księgarnię wysyłkową *Tern(Rybitwa) Book Co.Ltd*. Irena Rybotycka utrzymywała bliskie kontakty ze środowiskiem polskiej emigracji; drukowała w swym wydawnictwie książki autorów emigracyjnych. Wydała między innymi dzieło Zofii Kossak, *Dziadziectwo t. 1* (1956). Obszerny list do Ireny Rybotyckiej, będący odpowiedzią (prawdopodobnie) na wcześniejsze prośby adresatki kierowane do Zofii Kossak o wspomnienia z czasów okupacji i eksterminacji Żydów, jest (jak jasno wynika z listu) związany z książką Sir Philipa Gibbsa *Wolność nie ma ceny* (*No Price for Freedom*), wydaną przez wydawnictwo Rybotyckich w Londynie 1954, t. 1; 1955, t. 2, w 10. rocznicę powstania warszawskiego.

² Philip Hamilton Gibbs (1877–1962), angielski dziennikarz, powieściopisarz, autor publikacji autobiograficznych i prac historycznych. Podczas I wojny światowej był korespondentem wojennym, a w 1939 ponownie otrzymał nominację; pracował w ministerstwie informacji.

potrzebne wyrzucić. Jeżeli jeszcze przydatne, wybierz z tego bigosu, co potrzebne. Piszę chaotycznie i bez sensu, w miarę jak mi te wspomnienia przychodzą do głowy. Żadnych dat się nie spodziewaj. Myślę, że znajdziesz je bez trudu gdzie indziej, choćby w książce Bora³ lub w książce Orwicza⁴ *Europa nie odpowiada*.

A zatem:

Tępienie Żydów odbywało się etapami. Czy te etapy były dyktowane chęcią oswojenia społeczeństwa polskiego i niemieckiego z potwornością zamysłu, czy sami hitlerowcy pomału dopiero dochodzili do ostatecznych konsekwencji swej rasistowskiej nienawiści – nie wiem. W każdym bądź razie, choć od razu od [19]39 roku poczęto ustalać pochodzenia żydowskie i traktować Żydów pełnej, pół czy ćwierćkrewi jako obywateli drugiej klasy – nie było jeszcze bestialstwa. Żydom kazano nosić białą opaskę z gwiazdą syjońską na ramieniu pędzono ich do robót. Gdy szli, obowiązani byli śpiewać. Jakiś volksdeutsch (zapewne) ułożył dla nich piosenkę:

„Pan Generał Rydz / Nie nauczył nas nic / A nasz Hitler złoty /
Nauczył nas roboty” [sic!].

Dalszego ciągu nie pamiętam. To był oficjalny hymn tych drużyn roboczych. Nie interesowano się ich przekonaniami politycznymi i w owych pierwszych miesiącach okupacji zdarzało się nieraz, iż ten lub ów konspirator, chcąc bezpiecznie przemknąć się przez pilnie strzeżoną strefę, zakładał gwiazdę syjońską. To

³ Zofia Kossak wskazuje tu książkę Tadeusza Bora-Komorowskiego *Armia podziemna*, wydaną w Londynie w 1951 r. „Bór” (jeden z wielu pseudonimów Tadeusza Komorowskiego) pełnił wiele funkcji, między innymi: generała dywizji Polskich Sił Zbrojnych, premiera Rządu Rzeczypospolitej na Uchodźstwie, Komendanta Głównego Armii Krajowej.

⁴ Roman Orwicz-Bulicz (1902–1973), powieściopisarz, reżyser, związany z Teatrem Polskim ZASP w Londynie. Autor książki *Europa nie odpowiada. Powieść w 14 obrazach*, wyd. J.T. Bruckner, Londyn 1950.

chroniło przed rewizją. Zdaje mi się, że w swej pogardzie dla Żydów Niemcy nie przypuszczali, by Aryjczyk mógł się za Żyda podawać.

Ten okres był krótki. Już pierwszej wiosny okupacyjnej wprowadzono zamknięcie gett. Trwało długo, chyba z rok, zanim opróżniono wszystkie polskie miasteczka z Żydów i upchano tych ostatnich w kilku wybranych miejscowościach. W Warszawie stanęły w poprzek ulic mury z drutem i szkłem na wierzchu, strzeżone przez Niemców. Rozpowiadano przejmujące zgrozą wiadomości o natłoczeniu panującym za tymi murami, o nędzy, głodzie, a zarazem zbytku bogatych. To były dziwnie diabelskie sprawy. Ludzie marli z głodu na ulicach, a równocześnie czynne były niesłychanie wytworne lokale, domy gry, do których przyjeżdżali jako stała klientela – Niemcy. Nędza panująca w getcie nie była przesadą. Wystarczyło zobaczyć dzieci żydowskie, które, sobie tylko wiadomymi przejściami, wymykały się poza obręb getta i żebrały. Straszno było patrzeć na te małe widma ciemnożółte, o skórze przyległej do kości, małe szkielety, u których głód zabijał strach. Polacy dawali im jedzenie, pieniądze, Niemcy, spostrzegłszy takiego półtrupka, mordowali je natychmiast.

Działy się potworne wypadki. Na Nowym Świecie oficer niemiecki złapał takiego chudzińca, sześciolatniego najwyżej, trzymając jak szczenię za kark, podniósł drugą ręką pokrywę od kanału i wepchnął tam dziecko. Przechodnie patrzyli ze zgrozą. Ksiądz, który był świadkiem, zaczął błagać o litość nad dzieckiem. Oficer spojrział na niego ze zdumieniem: „Jude!” – objaśnił informacyjnie, zatrzasnął kłapę i poszedł spokojnie dalej.

Kiedy indziej na moście Kierbedzia Niemiec spostrzegł Polaka dającego jałmużnę żydowskiemu głodomorowi, dziecku. Przyśkoczył i rozkazał Polakowi wrzucić dziecko natychmiast do wody, inaczej on sam zastrzeli i Żydzia, i niewczesnego jałmużnika.

„Nic mu nie pomożesz szydził – ja go zabiję tak czy tak. On nie ma prawa tu być. Ty albo możesz odejść, jeśli go utopisz, albo cię zastrzelę. Rachuje do trzech. Uwaga. Raz... Dwa...”

Polak nie wytrzymał, załamał się, rzucił dzieciaka przez poręcz do rzeki. Niemiec poklepał go po ramieniu. Braver Kerl⁵. Rozeszli się. W dwa dni potem Polak się powiesił. Nie mógł ani na chwilę zapomnieć momentu, w którym chude rączyny dziecka czepiały się go rozpaczliwie, a on je oderwał i cisnął.

Podobne obrazy można by opowiadać bez końca. Straszna również była dola Żydów poza gettem, tzn. tych, którym udało się uciec. Koczowali po lasach jak dzicy ludzie, przepłacając za żywność, ścigani przez policję. Zimą do jednego dworu przyszła para Żydów z lasu. We dworze tym był tartak, tartak został zarekwirowany przez Niemców i był przy nim posterunek niemiecki. To było przed świętami [Bożego] Narodzenia. Podoficer niemiecki dowodzący posterunkiem, katolik, odjeżdżał właśnie na świąteczny urlop i czuł się z tego powodu bardzo szczęśliwy. Przyszedł do dworu życzyć spokojnych świąt i opowiedzieć o swojej rodzinie, dla której wiozł kielbasę i gęś. Czekał tylko na przyjazd swojego zastępcy i denerwował się, że tamten się spóźnia. Wtedy właśnie dano znać, że przyszło tych dwoje. Ojciec i córka. Inteligenci, z klasą. On stary, ona młoda i piękna. Zmarnowani nieprawdopodobnie, wymarzeni, obdarci. Po co przyszli? Zgłosili się dobrowolnie na posterunek, aby ich zastrzelono, bo już nie mają sił prowadzić takiego życia jak obecnie, jak od pół roku. Podoficer był zły o to, że przyszli, nie czuł się wcale w nastroju do strzelania Żydów. Poza tym okazało się, że nie ma już naboji. Naboje miał przywieźć ze sobą zastępca. Poszedł jakoś tę sprawę załatwić, a ci dwoje stali nieruchomo przed gankiem. Pani domu wyszła do nich. Namawiała, żeby uciekali, że

⁵ *Braver Kerl* (niem.), dobry chłop (facet).

przecież to szaleństwo... Powiedzieli, że nie chcą. „Gdyby była jakaś nadzieja... powiadali. Ale nadziei nie ma...”

I czekali. Podoficer posłał żołnierza na rowerze na sąsiedni posterunek po naboje. Gdy żołnierz wrócił, podoficer wyprowadził skazańców za podwórze i zastrzelił ich oboje.

Zawsze mi się zdawało, że ten wypadek był bardziej przejmujący od innych, bo jakiejże sumy cierpień trzeba, cierpień, upokorzeń, ponieważ, by człowiek przyszedł sam, prosząc: Zabijcie mnie.

I tego nie potrafię powiedzieć, kiedy zaczęto likwidować getta. Zapewne znacznie wcześniej, niż wieść o tych potwornościach buchnęła wśród społeczeństwa polskiego. Umarli nie wracają, dopiero kolejarze polscy podnieśli alarm. Od nich dowiedziano się o wagonach z warstwą wapna na podłodze, wagonach, w których ścisk był tak straszny, że na miejsce przeznaczenia dojeżdżały tylko zsiniałe trupy. Technikę tych transportów opisywałam w *Z otchłani* – była taka sama, czy chodziło o Oświęcim, czy Treblinkę, nie będę więc powtarzać. Trzymajmy się tego, co na zewnątrz. Latem, chyba 1942 r., organizacja katolicka Front Odrodzenia Polski, do której należałam, wydrukowała Protest przeciw temu, co czyniono z Żydami. A może to był 1941?⁶ Nie potrafię sobie przypomnieć, musiałabym pogadać z Haliną Czarnocką⁷. Ponieważ byłam gene-

⁶ W roku 1942 r. (a nie 1941) w czasie akcji likwidacyjnej warszawskiego getta, z którego Niemcy wywieźli do Trebinki 300 tysięcy Żydów, Zofia Kossak – działaczka Frontu Odrodzenia Polski – napisała odezwę-ulotkę *Protest*, która była kolportowana na ulicach Warszawy w sierpniu 1942 r. oraz w całym kraju. Dotarła także do Londynu do Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej. To pierwszy w tym czasie tak stanowczy głos w sprawie zbrodni na narodzie żydowskim.

⁷ Halina Czarnocka (1900–1998), działaczka społeczna i oświatowa. Zaanżażowana w działalność Związku Walki Zbrojnej, Okręg Wilno, następnie Armii Krajowej. W 1943 r. aresztowana i osadzona na Pawiaku, zostaje wywieziona do Auschwitz-Birkenau, a potem do Bergen-Belsen. Po wojnie

rałną maszyną do pisania wymienionej organizacji, więc i Protest ja redagowałam. Chodziło nam o podanie do wiadomości publicznej okropnych faktów, potępienie ich, zajęcie stanowiska. Protest został rozrzucony w dużej ilości po kraju (dotarł i do Londynu).

Po pewnym czasie zostałam wezwana do jednego z ministrów Delegatury Rządu, pseudonim Zawadzki⁸, gdzie zastałam p. Alinę Zabielską⁹ (prawdziwe nazwisko Tytusowa Filipowiczowa, uroczą, wspaniałą kobietą). Ja reprezentowałam FOP, ona POD (a może PAD – Polska Organizacja Demokratyczna czy Polska Armia Demokratyczna? Znow trzeba by zapytać Haliny).

Przed Zawadzkim leżał Protest. Aha, zapomniałam powiedzieć, że tuż po Proteście pisemko POD-u¹⁰ (czy PAD-u) gorąco

zamieszkała w Londynie. Autorka wspomnień *Od Warszawy po Krzemieniec do Londynu*.

⁸ „Zawadzki” to jeden z pseudonimów Leopolda Rutkowskiego (1887–1949). Już podczas I wojny światowej włączył się w działalność polityczną. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości pracował w ministerstwie spraw wewnętrznych. Podczas II wojny światowej pełnił funkcję Szefa Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu RP w Londynie na kraj. W kwietniu 1945 r. aresztowany przez NKWD i wywieziony do Moskwy. Po interwencji Stanisława Mikołajczyka wrócił do kraju, ale natychmiast został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa. Skazany na dwa lata więzienia, zostały zwolniony w 1946 r. dzięki decyzji Jakuba Bermana. Ponownie aresztowany 1949 r., zamordowany podczas przesłuchań w więzieniu na Rakowieckiej.

⁹ Wanda Krahelska-Filipowicz (1886–1968), ps. „Alina Zabielska”, działaczka PPS, członek Organizacji Bojowej PPS, w czasie okupacji podjęła działalność konspiracyjną i społeczną w Stronnictwie Demokratycznym. We wrześniu 1942 wraz z Zofią Kossak-Szczucką powołała – przy wsparciu Delegatury Rządu na Kraj – Społeczny Komitet Pomocy Ludności Żydowskiej, znany jako Komitet im. Konrada Żegoty.

¹⁰ Mirosława Pałaszewska w publikacji *Zofia Kossak na emigracji* wyjaśnia: „Chodzi o artykuł *Czarne nasienie* w piśmie »Nowe Drogi« z 21 VIII 1942”.

przyklasnęło, zaznaczyło swą solidarność z nami. Zawadzki zapytał, czy jesteśmy gotowe poprzeć czynami powyższą wypowiedź. Odpowiedziałyśmy, że oczywiście, tak.

Dobra oznajmił. Pieniądze dam, a wy ratujcie Żydów. Proszę o plan jak najprędzej.

Wyszłyśmy obie trochę kołowate. Ratujcie Żydów! Jak? Mnóstwo ludzi ratowało już na swoją własną rękę (ja też, ona też). Klasztory męskie i żeńskie już były pełne aż pękały, już w wielu domach uczono rzekomych członków rodziny wzgl[ędnie] lokatorów pacierza i znaku Krzyża, żeby się nie zasypali. Już w związku z tym było wiele ofiar, gdyż Niemcy w razie wykrycia Żydów mordowali wszystkich mieszkańców. Sądziło się, że tym terrorem odstraszą ludzi od okazywania Żydom pomocy.

Rozumiałyśmy jednak obie, że to były krople w morzu, indywidualne wysiłki, a tu Rządowi chodzi o akcję mającą istotne znaczenie. O ilość. Myślałyśmy intensywnie. Dobrałyśmy paru pewnych i mądrych ludzi. Prawą ręką naszą stała się „Alicja”¹¹, wdowa po malarzu Wąsowiczu, z domu Rapaport, mądra, zacięta, ostrożna, no i osobiście zainteresowana. Przedstawicielem ze strony żydowskiej był „Mikołaj”¹², rodzeniuteński brat Bermana wielkorządcy reżimu. Pomału akcja rozwinęła się ogromnie, weszło do niej wielu ludzi i uratowano mnóstwo, tysiące Żydów. Akcja miała kryptonim „Fundusz Konrada Żegoty” (Fundusz Komitetu Żydowskiego).

¹¹ „Janina, wdowa po malarzu Wąsowiczu”, to Janina Raabe-Wąsowicz, ps. „Ewa”, w czasie okupacji wstąpiła do Stronnictwa Demokratycznego. Była jedną z założycielek Rady Pomocy Żydom.

¹² Pseudonim „Mikołaj” należał do Leona Feinera (1885–1945), od sierpnia 1944 r. do stycznia 1945 r. był prezesem Rady Pomocy Żydom „Żegota”. Brat Jakuba Bermana to Adolf Abraham Berman (1906–1978), polski i izraelski działacz społeczny. Polityk o poglądach komunistycznych, doktor filozofii, był sekretarzem w prezydium „Żegoty”.

Nie była to praca ani łatwa, ani wdzięczna. Ryzyko szalone. Ży-
dzi są rasą nieodporną psychicznie, przedenerwowaną, załamy-
wali się od razu. W razie schwytania „sypali” wszystkich, którzy
im dali schronienie. Kiedyś pytałam jednego b[ardzo] porządne-
go Żyda, czy w razie „wpadki” sypnąłby nas. Namyslił się nad od-
powiedzią. Powtarzam, to był b[ardzo] porządny i rozumny czło-
wiek. Powiedział: „Proszę pani, ja bym nie chciał, ale jakby bardzo
bili, to ja bym musiał”.

Otóż to. A Niemcy „bardzo” bili. Dużo ludzi zginęło w tej ak-
cji. Sieć przeprowadzania Żydów w lasy czy do ustalonych punktów
była zorganizowana wcale dobrze, najtrudniejszym zadaniem było
przeprowadzanie delikwenta czy delikwentki z jednego punktu na
drugi. Myślę o Warszawie. Z powodu godziny policyjnej nie moż-
na było czekać zmroku. Nie można było jechać tramwajem, gdyż
pominąwszy typ, ci biedacy zdradzali się swym nerwowym zacho-
waniem, panicznym strachem malującym się w oczach. Trzeba było
prowadzić pojedynczo piechotę, usiłując rozmawiać o czymś tak
interesującym, tak pochłaniającym czy sensacyjnym, żeby konwo-
jowany „obiekt” zapominał o strachu.

Pamiętam, jak kiedyś przeprowadzałam z Powiśla na Śniadec-
kich Żydówkę, Witold osobno na ten sam punkt prowadził jej
męża, a Anna córkę, swoją rówieśnicę. Cała rodzina miała typ ja-
skrawo semicki, bijący w oczy. Boże, jakże się bałam o te moje
dzieci! Patrzałam z okna, jak Witold wychodził, prowadząc przy-
jacielsko pod rękę skulonego niskiego Żyda, pochylał się nad nim
jak śliczny anioł opiekuńczy, opowiadając „coś ogromnie ciekawe-
go”. Potem Anna roześmiana, w podskokach, ciągnąc za rękę swoją
niby koleżankę, słaniającą się ze strachu. Nigdy nie zapomnę tego
okropnego uczucia lęku, tego poczucia, że własne najukochańsze
dzieci narażam na śmierć prawie pewną. A z drugiej strony to prze-
świadczenie, że to przecież obowiązek. A potem ta radość szalona

i wdzięczność Bogu, gdy po półtorej godzinie spotkaliśmy się na Powiślu cali i zdrowi, ze świadomością, że „podopieczni” zostali szczęśliwie doprowadzeni, gdzie należy.

Dodatkowe utrapienie stanowiło częste buntowanie się podopiecznych. Przyprowadziłaś ich na dany punkt, gdzie przewidziana była tylko jedna noc, nazajutrz mieli być przerzuceni dalej poza miasto. Lecz oni nie chcieli się ruszyć. Za nic. Powiadali, że tu zostaną, nie wyjdą. Gadał tu z ludźmi na wpół obłąkanymi ze strachu. Poróżniłam się przy tej okazji z wielu przyjaciółmi, do których przyprowadziłam jakiegoś biedaka „tylko do jutra rano”. A biedak siedzi tydzień i nie ma sposobu go zabrać. Gorzej, gdy czekała już kolejka innych na ten sam punkt i psuła się cała technika przerzutu. Wyobraź sobie, że kiedyś musieliśmy zrobić fałszywy alarm, udać, że gestapo idzie, rzucając panikę na całą kamienicę, by tą wiadomością nakłonić takich opornych Żydów do wyruszenia z miejsca.

Nie mogę pominąć paru słów zachwyty nad żydowskimi dziećmi. Nie uwierzysz, jak są miłe, zdolne, inteligentne. Po prostu czarujące. Rozwijają się o tyle wcześniej od naszych dzieci, że dopiero poznawszy, człowiek rozumie przedwojenne badania pedagogów, że żydowska młodzież „demoralizuje” naszą. To jasne. Żydowska młodzież była już dojrzała płciowo, gdy nasze to były jeszcze dzieci. Różnica w poziomie rozwoju wynosi 4–5 lat.

Najwięcej ratowaliśmy dzieci. Wiele z nich trzymałam do chrztu. Nie zapomnę przedziwnie mądrego i miłego Marcysia, faworyta siostr służebniczek; Pawełka, ulubieńca urszulanek, i innych. Dzieci żydowskie są z natury gorąco religijne. Chwytają wiarę jak dar oczekiwany. Przejmują się nią całym sercem. Oczywiście pierwszą fazą jest nadzieja, że katolicyzm ochroni je przed Niemcami. Potem przychodzi miłość do Boga bezinteresowna, prawdziwa. Po jedną z tych naszych „podopiecznych” zgłosiła się po wojnie bogata

rodzina z Ameryki, wyznania mojżeszowego. I ta mała, która została w czasie okupacji zaadoptowana przez ubogą rodzinę polską, odmówiła zdecydowanie wyjazdu. Nie była już dzieckiem, miała piętnaście lat, mogła sama decydować, nikt na nią nie wpływał, rodzina naprawdę chciała, nalegała. Dziewczyna została.

Nie ulega wątpliwości, że to jest rasa intelektualna. Wyobraź sobie, prowadzę kiedyś na „punkt” taką dwunastoletnią Joasię. Idziemy z gęstymi minami, bo zima, więc już ciemno, choć jeszcze daleko do policyjnej godziny. Mała na pewno nigdy mnie nie widziała, nic o mnie nie słyszała. Zresztą ciemno. Coś jej opowiadam. Ona nagle pyta: „Czy pani przed wojną nie mówiła kiedyś przez radio?”. Kłamię gładko, że nigdy. „Ej, może pani mówiła? Ja nie pamiętam co, ale ja pani głos słyszałam przez radio”... Zmieniłam temat.

Uważaliśmy dawniej, że większość nawróceń Żydów jest dyktowana snobizmem. Oczywiście był to sąd uproszczony. Mogli być tacy, ale na pewno nie wszyscy. W czasie okupacji miałam okazję poznać Żydów katolików, prawdziwych katolików. Wszystko to były pierwszorzędne typy. Zaczynając od ks. Pudra¹³, tego samego, któremu głupia młodzież oenerowska robiła awantury przed wojną i ściągała z ambony (wstyd wspomnieć), a który dobrowolnie poszedł zamknąć się w getcie i tam zginął, od dwóch Natan-sonówien pełnych poświęcenia i heroizmu – aż do najskromniejszych przykładów.

¹³ Ksiądz Tadeusz Puder (1908–1945) pochodził z rodziny żydowskiej i jako młody chłopiec przyjął chrzest. Studiował w seminarium duchownym, po święceniach wyjechał do Rzymu, a po powrocie do kraju objął parafię. Istotnie, jak pisze Zofia Kossak, był przed wojną szykanowany przez skrajną prawicę. Z powodu donosu innego księdza (Stanisława Trzeciaka) został aresztowany przez gestapo i skazany na więzienie, gdzie poważnie chory trafił do szpitala, z którego, dzięki pomocy sióstr, udało mu się uciec. Nie zginął w getcie, zmarł z powodu urazów odniesionych w wypadku samochodowym.

Najmniej stosunkowo mogę Ci powiedzieć o powstaniu w getcie, gdyż terenem mojej pracy nie było wojsko. AK współdziałało jak najściślej z 2 Bojową Organizacją Żydowską. Dostarczało broń, kierowników. Po szczegóły odsyłam Cię również do Haliny. Ja mogę opowiedzieć tylko, jak wyglądało w oczach cywila na zewnątrz. Wyglądało przerażająco. Ten pożar, którego nikt nie gasił, który płonął, płonął bez przerwy, tuż, o ścianę, napełniał grozą samym widokiem, Niemcy nie dopuszczali blisko. Tramwaje na Muranów nie chodziły. Na placu Zamkowym trzeba było przesiąść się na furmanki, które tam czekały, i dopiero przy Dworcu Gdańskim chwycić tramwaj, by jechać na Żoliborz. Ale mimo straży ludzie podkradali się blisko. Słyszeli potworne wycia rozpaczających, rozbestwienia drugich, głuszone przez huk pożaru i trzask walących się ścian. Moje łączniczki widziały, jak na balkon czwartego piętra domu, który płonął od dołu, wybiegła grupa ludzi. Małżeństwo, stara babka. Małżeństwo objęło się ramionami i skoczyło w dół w płomienie. Babka za nimi. Przed skokiem zamachnęła się i cisnęła w bok tłumoczek z pościelą, który upadł na pas ziemi nieobjętej pożarem. Leżał. Nagle poruszył się... Ten tłumoczek się poruszył. Przyskoczył Niemiec i zaczął dziobać go bagnetem raz koło razu. Tłumoczek znieruchomiał, po chwili ziemia pod nim szczerwieniła...

Straszne robiły na nas wrażenie postacie bojowników żydowskich wychodzących z kanałów. Potem, gdy powstańcy warszawscy tak samo przechodzili i tak samo wyglądali, to wrażenie zbladło.

Czy jeszcze co więcej, Kochana? Cyfry znasz. Żydów było w Polsce ponad trzy miliony. Zostało przy życiu 40–50 tys. Ta resztką została przy życiu dlatego, że Polacy ją uratowali. W tym ratownictwie brały udział wszystkie warstwy społeczne i wszystkie organizacje.

Przepraszam za styl, chaos, niedostateczność relacji. Za opóźnienie już nie przepraszam. To naprawdę pierwszy dzień, w którym mogło to być napisane. Wysyłam to, nie czekając na napisanie listu w sprawie Jerozolimy¹⁴.

Ściskam gorąco, mocno, Bogu polecam.

Z.K.S.

List został opublikowany przez córkę pisarki Annę Bugnon na łamach „Tygodnika Powszechnego” 1995, nr 16 pt. *Umarli nie wracają...*

Źródło: Zofia Kossak, Muzeum Niepodległości w Warszawie, Fundacja Archiwum Polski Podziemnej 1939–1956, Warszawa 1992, red. Mirosława Pałaszewska, tekst niepublikowany.

¹⁴ Rybotyccy prowadzili starania o wydanie *Przymierza* Zofii Kossak w tłumaczeniu na język hebrajski.

Zmartwychwstał prawdziwie

Jewdokja Maksymowna, była bardzo stara. Do siedemdziesiątki liczyła swoje lata, potem przestała, dawno już. Nikt od tego nie młodnieje. Była mądra gruntowną mądrością, opartą na doświadczeniu, na znajomości kolejności rzeczy. Mądrość ta jest nieprzeñośna, stary człowiek bierze ją ze sobą do grobu. Chciałby się nią dzielić, a nie może, bo każdy chce po swojemu próbować. Mądrość starości jest niespieszna i pełna spokoju. (Chciałby użyć ją bez obłudy, jak każe Pismo Święte, ale nikt jej nie ciekaw.)

Mądrość Jewdokji polegała i na tym, że się bogatymi swymi wspominkami z nikim nie usiłowała dzielić. Są czasy, w których można gadać, snuć jak nitkę opowieść o tym, co oczy widziały, co uszy słyszały; są czasy, w których chcesz żyć, musisz milczeć. Milczenie staje się najważniejszą sprawą. Co wiesz, to wiesz, nikt ci do duszy nie zajrzy, ale wara gadać. Nikomu się nie zwierzać, nawet córce, nawet synowej, nawet wnukom. Takie czasy.

Usta nie wypuszczają zbyt cennego słowa, ale myśli kołują swobodnie pod czepecem starej babuszki, Jewdokji. Przymus milczenia przestał ciążyć, sama rozumie bowiem, że nie można opowiadać. O czym by mówiła, gdyby jak niegdyś rodzina usiadła na przyzbie w pogodny miesięczny wieczór i młodzi pytali starych, jak dawniej bywało? Dopieroż byłaby Jewdokja w kłopotcie. Opowiadać o tym, jak za carskich czasów żyło się dostatnio, jadano tłusto, ubierało chędogo. Każdy miał kozuch, czarne buty do roboty, czerwone do cerkwi czy tańca. A we wsi ludno, wesoło, śpiewnie. Od płotu do płotu rajcowały titki. Parobczaki pędzili wygonem konie do pojenia, krzycząc i śpiewając. Każdy gadał, co chciał, wolno było. Byłe na cara nie. Po co miał na niego gadać. Car biały siedział w swoim pa-

łacu i chciał, żeby wszystkim w Rosji było dobrze. Nie jego wina, że isprawnik z urzadnikiem robili po swojemu i naród okradali. O tym nie mogła mówić. Ani o latach swobody, co grożą się wbiły w pamięć każdego. Niech Bóg broni od swobody czy o latach głodu, kiedy matki zjadały dzieci, a w każdej chałupie warzono i jedzono trupy; czy o tym, jak kołchozy zaprowadzali, a ludzie bili krowy i konie i woły, żeby ich nie oddać. O tym wszystkim nie mogła opowiadać.

Ale pamiętała. O, pamiętała dobrze. Najżywiej wbiło jej się w pamięć, kiedy, zrzuciwszy z tronu cara, bolszewicy (szczob ich trastia) chcieli Pana Boga zrzucić. Sama słyszała, jak komisarz prawił: „Cara łatwo było wygnać, ale dopiero jak wygnamy tego starego Cara, o... pokazał na niebo, nasze dzieło będzie skończone”. Tak, tak. Na Pana Boga rękę podnieśli. Judaszowi pomnik w Tule postawili, popów, monachów topili, cerkwie palili, ale wszystko jedno, do nieba nie dosięgli. Mścili się, niszcząc na ziemi wszystko, co Bogu służyło, i ludzi, i rzeczy. Pamiętała Jewdokja czasy, kiedy za znak świętego krzyża ludzie szli pod ściankę. A gadali, że wszystko zło pochodzi od Boga, że religia to opium dla ludu. Jewdokja ani miliony jej podobnych nie wiedziały, co to jest opium, ale nauczono się milczeć, więc nie pytały. Przyjechała kiedyś do wsi na czterech samochodach wystawa bezbożnicza, mająca ciemny tłum przekonać, że religia to głupi zabobon. W wielkich budach na kołach zgromadzono wiele relikwii, obrazów, ikon, krucyfiksów z odpowiednimi napisami. Jak ludzie weszli, jak te ikony zobaczyli, jak nie buchną płaczem... Na kolana wszyscy i w piersi się biją i szlochają, jakbyś zgubionemu dziecku oblicze Matki pokazał. Zgniewały się studenty, co z wystawą przyjechały, wygnali ludzi precz z wozów, jęli wpuszczać pojedynczo i dopieroż tłumaczyć, jaki to zabobon i oszustwo.

„Tobie jak? Jewdokja”. Ucieszyli się. „Nu popatrz na swoją świętą Jewdokję. Gdzie ona?” „W Peczerskiej Ławrze. Olej święty z nosa

jej kapał. Chodziłam do Kijowa do Ławry, tam brała i rubla dała”. Śmieli się, klepali ją po plecach. „Nu chodź, posmatri, wot twoja święta”. W skrzyni leżała moszcza w szatach, które Jewdokja poznała, złotolitych, tylko czepiec z głowy był zdarty i mogłeś ujrzyć, że to nie ciało było cudownie zachowane od zepsucia, ale wosk czy gips malowany, a w czaszce mały zbiorniczek, a od zbiorniczka rurka do nosa. Tamtędy olej wyciekał... Pytali, a śmieli się. Nic nie odpowiedziała. Już umiała milczeć. Żal jej było świętej Jewdokji za to pohańbienie. O monachach z Ławry wszyscy wiedzieli, że to chytre lisy i dla grosza diabłu by się oddały, ale co to ma do świętej w niebie przy tronie Boga Ojca siedzącej w wielkiej chwale.

Jedno, co było pewne, to że Bóg wydał naród Antychrystowi na próbę. Jak w Wielki Piątek, kiedy Chrystus Pan w grobie, a larwy i złe duchy swobodnie po świecie chodzą, tak i teraz było. Tylko że Wielki Piątek trwał jedną dobę, a to zaciągnęło się na lata. Wiele lat ciężkiej pokuty. Ludzie umierali w tym popiele pokutnym, w tej szarości, pustce, bez Bożego słowa rodzili się jak szczenięta. Ani cerkwi, ani dzwonów, ani modlitwy, ani Komunii Świętej. Ani Bożego Narodzenia, ani Zmartwychwstania. Bóg po dawnemu władał Niebem i ziemią, w to nikt nie wątpił, ale z tego kraju odszedł. Ani do Niego zagadać, ani przystąpić. Nic tylko tęsknić, milczeć i czekać. Pokuta na całą Rosję, jak długa i szeroka. Rosja – nigdzie dawniej nie było tyle dzwonów, a cerkwi, a monasterów, a świętych starców jurodiwych, a pielgrzymów... Wszystko to zgasło, znikło. Trzeba cierpieć. I czekać. Gdyby Bóg sam tej biedy nie dopuścił, to by dawne życie przywrócił. Widno tak ma być, aż się pokuta dopełni i zło się odmieni.

O tych wszystkich sprawach nikt nigdy z drugim nie mówił, bo po co? Jeszcze diabeł podsłucha i rozniesie. Po co mówić. I tak każdy wie, że drugi to samo ma w sercu, co on. Nie trzeba mowy. Najwięcej żalu Jewdokji i innym babuszkom przyczyniały wnuczę-

ta. Prawie zwierzątka. Ani znaku Krzyża nie znają, a o modlitwie nawet nie wiedzą, co to znaczy. Uczyć ich strach, bo dziecko głupie wygada w szkole i całą rodzinę wywiozą. Trzeba milczeć, a tylko w duchu modlić się za dziecko, bo ono temu niewinne. Wańka, bystry wyrostek, był ulubieńcem Jewdokji. Próbowала mu kiedyś opowiedzieć o Bogu. Wyśmiał ją. „Dobre dla starych, babuszka” – zapewnił. W szkole nikt już w te bajki nie wierzy.

Uczucia ukryte były w sercu równie głęboko, jak ikony w strzesze.

Kto na górze rządził? Nazwiska nie trzymały się głowy. Na miejscu był komisarz i politruk i różne inne jeszcze kazionne osoby, wszystko złe jak pies, prachwost złodziej. Skoro jednak Bóg go cierpiał, czemu ludzie znosić by go nie mieli. Nie będzie ten, przyjdzie gorszy.

Od dłuższego czasu najwięcej gadano o Stalinie, nowym carze. Że jasny jak słoneczko, że wszystkich ludzi miłuje, że cichy i pragnący pokoju, że druh trudiaszczym ludziom, że ojciec. Jewdokja Maksymowna i miliony podobnych jej kobiet i mężczyzn wierzyło w to, bo czemu nie wierzyć? Ludzie skorsi źle gadać niż dobrze, skoro tego tak wychwalają, musi być prawdziwie dobry. I za cara było tak samo, car dobry, a uriadnik swołocz. Inaczej nie może być.

Stalin jest dobry.

Potem była wojna z Germańcem i wszystko nieszczęście i bieda, jakie wojna niesie ze sobą. Oj, napatrzyli się ludzie, nasłuchali niedoli. Jeszcze takiej nigdy nie było. Z Uładówki mało kto przeżył i z Hrehorówki mało kto pozostał przy życiu. Jewdokja, choć najstarsza w siole, przeżyła. Co się napatrzyła, to się napatrzyła, lecz milczała nadal. Szły wojska sowieckie przez Hreh, goniąc Germańca. Szumno szli, jechali na czołgach wielkich z portretem Stalina. Na każdym czołgu były litery USA. Jewdokji i litery były obojętne, bo czytać nie umiała, ale słyszała, jak dzieci szkolne pytały żołdata jadącego na czołgu, co one znaczą. Objaśnił z wielką

dumą, że Stalin słoneczko kazał je umieścić i znaczą „Ubij sukinsyna Adolfa”. Adolf to był generał Germańców. Potem już nauczyciel wziął dzieci i powiadał uczenie, że litery wypisano nie rosyjskie bukwy, żeby każdy Francuz czy Angliczanin, czy inna swołocz zachodnia, zrozumiał, co Stalin każe, bo oni duraki rosyjskiej bukwy nie znają. Dobrze tłumaczył nauczyciel. Kształcony był człowiek.

W tę wojnę wyszedł ukaz, że Stalin pozwala swoim ludom chodzić do cerkwi i modlić się i że nie ma już za to kary. I święty świaszczennik, jeżeli się gdzie uchował, może riasę wdziać i pisać, i śpiewać, i diaka zgodzić nająć. Na to wszystko Stalin słoneczko pozwalał. Dziwno było ludziom, bo miejsce po cerkwi dawno było zaorane i do pól kołchozowych włączone. Batiuszka pop umarł z dziesięć lat temu albo więcej, innego nie było w całym powiecie, w całej oblasti, a komsomolcy po staremu drwili z Pana Boga. Ikony pozostawały ukryte i ludzie oglądali się jeden na drugiego, kto pierwszy swoją wydobędzie. Myśleli starzy, żeby krzyż przy drodze postawić, skoro pozwolenie jest, i pod krzyżem na pacierze się zbierać, w porę jednak posłyszeli, że komsomolcy psa obiecują sobie na krzyżu powiesić – więc dali spokój i zostało jak przed ukazem.

Miała szczęście Jewdokja, bo i Wańka wrócił z wojny zdrów i cały. Z całej familii tylko babuszkę zastał. Odmieniony był, dziwiła się Jewdokja. Jakiś gorzki, hardy, a milczący. Ani słowa z niego nie wydobędziesz. Zapytała go raz stara, co widział na onym zachodzie, czy tam, jak tutaj, czy gorzej, to się rzucił, jakby go pies wściekły ukąsił, nałajał, że biedę chce na niego sprowadzić, że on nic nie powie, że tam jest bardzo źle, a tutaj raj, poszedł taki zły, nie wiedzieć czemu. Niedługo zresztą popasał, któregoś ranka wpadł do starej, wcisnął jej coś w rękę, powiedział: „Nie zobaczysz mnie więcej babuszka. Pomódl się za mnie do swojego Chrysta” – i poszedł. Wywieźli. Za karę. Pokuta, pokuta. A to, co w rękę babce

włożył, to był medal srebrny z Panną Przczystą po jednej stronie, a św. Józefem po drugiej. Z wojny widno go przywiózł.

Pokuta trwała nadal. Może nigdy się nie skończy? Skończyła się. Któregoś dnia, początek był marca, przyszła wiadomość, że Stalin jest bardzo chory i kazał, żeby cały naród modlił się za niego, i na bożeństwa, i post. I zaraz nie do roboty jęto pędzić ludzi, a do modlitwy, a te same komsomolcy, co na krzyżu psa chciały wieszać, pierwsi szli, choć nie wiedzieli, co to modlitwa, bo Stalin kazał. Chcieli starzy krzyż budować, komisarz nie pozwolił, władze nie pozwoliły. Salę od zebrzań partyjnych dali na tymczasową kaplicę. Wnet jak spod ziemi znalazły się obrazy stare pozłociste i krzyże, i książki modlitewne. Młode zwierzaki patrzą na starych, jak ze szloch, z uniesieniem pokłony biją, znak krzyża kreślą, a śpiewają. I lzy wdzięczności dla Stalina, że modlić się kazał. Pewnie z szatanem się zmagał i zwyciężył, ale diabeł go pobił. Więc modlą się za złowrogię tyrana jak za ojca, jak za matkę, jak za dziecko. Wołania modlitewne pomieszane z płaczem płyną przez całą cierpliwą, szeroką, nieszczęsną Rosję, rwą się w górę jakby białe gołębie, wyprzedzają okrutnika na sąd i kto wie, może od ich siły drgnie szala sprawiedliwości Bożej?

Modlono się cały dzień, nie śmiano przerywać, bo modlitwy za Stalina były z nakazu władzy. Jewdokja wyszła o zmierzchu. Czuła się bardzo słaba i pomyślała, że pewnie przyjdzie się umrzeć. Bez żalu, bo doczekała końca pokuty. Spotkała starego jak ona Grzegorza Iwanowicza. „Chrystos wskres” – powiedział do niej radośnie. Jewdokji nie zdziwiło powitanie, choć do Wielkanocy było jeszcze kilka niedziel. Bezzębną pomarszczoną twarz rozjaśnił szczęśliwy uśmiech, gdy po raz pierwszy od trzydziestu sześciu lat odparła głośno: „Istinno wskres”.

Maria Przyłęcka z d. Tomaszewska („Urszula”)

Zofia Kossak, jaką pamiętam

(wspomnienia łączniczki)

Jeżeli się nie mylę, był to początek roku 1942 – zwróciłam się do księdza, którego dobrze znałam, żeby mnie skierował „w dobre ręce” do pracy w podziemnej organizacji. Wkrótce potem podał mi adres, pod który polecił się zgłosić. Przyjęła mnie pani pełna uśmiechu o żywych rozświetlonych złotymi ognikami oczach, w wieku, jak mi się wydawało, lat ok. 40. Po wymianie kilku zdań i pytań, co umiem, co bym chciała robić itp., zapytała mnie, jakie chcę przybrać imię. Jakoś nie umiałam wpaść na stosowne. Wtedy Ona, przyjrzawszy mi się, powiedziała: do pani pasuje imię Urszula. I tak zostałam Urszulą do dziś, choć moje właściwe imię jest Maria.

Zostałam też jej kolejną łączniczką (jedną z kilku) i robiłam to, co mi było powiedziane: roznoszenie poufnych listów, prasy, kontaktowanie osób i to wszystko, co młodzi (choć miałam już 23 lata, a byli tam też młodszy ode mnie) robili, żeby pomóc tym, którzy kierowali akcją podziemną.

Choć od pierwszego spotkania z panią Zofią Kossak zorientowałam się, że jest kimś niezwykłym, nie pamiętam, w którym momencie i od kogo dowiedziałam się, kim Ona jest. Nie ukrywam, że byłam dumna i szczęśliwa, że los mnie zetknął z tak wybitną postacią.

Działalność podziemna wielkiej autorki „Krzyżowców” miała bardzo szeroki zasięg: udział w Delegaturze Rządu, działalność katolicka, zdobywanie pieniędzy na indywidualną pomoc potrzebującym, oczywiście piśmiennictwo i nade wszystko działalność

w akcji „Żegota”. Była jedną z najbardziej czarujących osób, jakie można sobie wyobrazić, pełna życzliwości w stosunku do każdego człowieka, niezależnie od tego, czy udzielała mu pomocy, czy o tą pomoc dla kogoś innego prosiła. Wszyscy do Niej Ignęli, wszyscy chcieli Jej rady, wstawiennictwa, opinii i po prostu chcieli z Nią być. Była bez miary szczodra w obdarowywaniu innych, o cokolwiek się do niej zwracali. Może najlepiej zobrazuje to wierszyk piosenka, którą ułożyła jedna z Jej łączniczek, Zosia Janickówna, bardzo zdolny satyryk, na szopkę, na „nasz światek” konspiracyjny, w okresie Bożego Narodzenia w 1942 r.

Mała uliczka, pierwsze piętro,
Drzwi na prawo, pokój dwa.
Czy to powszedni dzień, czy święto
Tam gości znajdziesz, że aż strach
Co ich tu ściąga, co pociąga
Przyjdź raz sam, a powiesz wiem
Ta kamienica to tajemnica,
A źródło sprawy leży w tem

Tam mieszka Ciotka, najlepsza ciocia,
Tam konspiracji świat ma rendez-vous
I już od rana elita sama
Gada i gada, gada bez tchu.
Do Cioci biegnie się po informacje
Ciocia odpowie dlaczego, gdzie i kto
Ciocia rozstrzygnie, kto ma rację
Ciocia zaradzi coś na każde zło.

Ten chce najświeższe wiadomości,
Ów to delegat wielki znów,

Tamten dla Fopci przyniósł kości,
 Ach, Ciociu, pomóż, poradź, zrób!
 Tego trza uczyć na maszynie,
 Temu powiedzieć jak i co,
 Ten chce na piątą, ów na dziesiątą
 Wszyscy dlatego, no że to

Tam mieszka Ciocia...

Za lat pięćdziesiąt, gdzieś po wojnie,
 Kiedy wspominać będziem to,
 Kiedy już będzie tak spokojnie,
 Jakby nie były wojna, zło,
 Ja wtedy babcia, lecz podreptam
 Na Powiśle z wnuczką swą,
 Słowa się mącą, lecz ręką drżącą
 Pokażę kamienicę tą: Popatrz,

Tam mieszkała Ciocia, najlepsza Ciocia...

W domu, gdzie mieszkała Ciotka (będę od teraz używać pseudonimu Zofii Kossak), często ukrywali się w charakterze pomocników do ciężkich robót księża. Wtedy w godzinach przed świtem, zwykle około 3–4 nad ranem, gdy cały dom był jeszcze uśpiony, w domowej kaplicy odprawiali Mszę Św[iętą], Ciotka zawsze służyła im w charakterze ministranta, a gdy nocowałam u Niej, zabierała mnie ze sobą i czasem też odstępowała mi swoją rolę służebną. Czasem znów wczesnym rankiem wysyłała mnie do pobliskiego kościoła, gdzie od zaprzyjaźnionego księdza dostawałam w kopercie konsekrowane Hostie, które odnosiłam na dalszy punkt, skąd sztafetą docierały na Pawiak, żeby umacniać

Bogiem tam przebywających oraz tym samym eliminować zażywanie cyjanku potasu.

Do innych moich zadań należało regularne roznoszenie pieniędzy, które ciotka wydobywała z sobie tylko wiadomych miejsc, żeby pomóc rodzinom uwięzionych, zaginionych lub tym, którzy przechowywali Żydów; zwłaszcza dzieci żydowskie, wyrwane z getta, były przedmiotem Jej troski. Pamiętam, jak nieraz wracając do domu, mówiła ze śmiechem, wicie, znowu pan X czy pan Y przeszedł na drugą stronę ulicy, jak mnie zobaczył, pewnie z obawy, żebym go nie poprosiła o przechowanie małego Żydką. A robiła to zwykle z czarującym uśmiechem, zapewniając, że jest 100 proc. w aryjskim typie.

Wczesnym latem 1943 r. bodajże Władek Bartoszewski zdobył listę osób poszukiwanych przez gestapo: była na niej i Ciotka, która niedawno przedtem wynajęła pokój przy Polnej 8, zostawiwszy na Powiślu Babcię i suczkę Fopcię, bo jakoś zaczęła się tam czuć niepewnie. I właśnie wtedy, kiedy już mieszkała na Polnej, wpadli na Jej ślad. Informacja na liście była dokładna: „Zofia Kossak-Szczucka-Szatkowska, pseudonim Ciotka zamieszkuje Polna 8, obecne nazwisko i numer mieszkania nieznane”. Byłam jak raz tego dnia umówiona z Ciotką na trzecią; jakoś się nie zdziwiłam, że w bramie stoją jakieś indywidua, wdrapałam się na 6 piętro, posiedziałam długo na schodach i wreszcie poszłam. Na szczęście nie zatrzymali mnie wtedy. Szukali dalej, ale na próżno. Na wszystkich dojsiach do ulicy zostali postawieni znający ciotkę harcerze. Ten, który Ją z daleka rozpoznał, dyskretnie zagroził Jej drogę i szepnął „w tył zwrot”. Zrozumiała i wróciła na Powiśle, a w parę dni później opróżniono Jej pokój i wyniesiono Jej osobiste rzeczy i zawartość skrytek.

Nie widać było potem po Niej żadnego zdenerwowania. Żyła dalej swym pełnym, pracowitym, konspiracyjnym życiem. Na okres lata dla swojej uwielbianej matki wynajęła w Zielonce mieszkanie,

gdzie sama dojeżdżała ilekroć mogła, a w ślad za Nią kto żyw podążał po informacje, na rozmowy, a przy okazji i na wypoczynek. Spaliśmy potem na słomie na strychu tegoż domu, było nam dobrze i mimo sytuacji ogólnej radośnie, i chyba nawet beztrąsko.

Jednej z ostatnich niedziel Jej i mojej wolności zaniechaliśmy zwykłych środków ostrożności i fotografowaliśmy się zawzięcie w różnych grupach, a zjechało wtedy do Zielonki chyba pół konspiracyjnego świata (z przesadą oczywiście); pamiętam nawet zdjęcie na stacji pod napisem „zupełnie nic rozumiem, jak to się stało”, że „starsi” na to pozwolili. Niedługo potem, pamiętnego dnia, w poniedziałek 28 września 1943 r., kiedy zgłosiłam się rano do Ciotki po dyrektywy, powiedziała mi, że przyjechał kurier z Krakowa i że na godzinę trzecią na punkt na ul. Brackiej, który był w mieszkaniu Anny i Romana Lasockich, mam dostarczyć 300 egzemplarzy „Prawdy”. Myślę, że miałam jeszcze coś do roboty, względnie, że przygotowywałam się do lekcji (uczęszczałam wtedy na roczny kurs nauczycielski u ss. urszulanek na Powiślu; kierowniczką kursu była s. Jana Plaska, która zdopingowała mnie definitywnie do napisania tych wspomnień, kiedy byłam w Polsce w październiku 1991 r.), ale około godz. 14 przysłałam z trzema dość dużymi paczkami „Prawdy” do Ciotki po dalsze instrukcje, wiedząc, że tegoż popołudnia jedzie do matki do Zielonki. Wyszliśmy z domu razem; część drogi Jej i mojej była wspólna. Nie było w tym nic dziwnego, że razem idziemy, wiele razy tak bywało, nie zachowywaaliśmy zanedo zasąd ostrożności. Kiedy doszliśmy do rogu Browarnej, Ciotka mówi do mnie: „wiesz, dziś nie pójdziemy jak zwykle Obozną, bo tam na schodach (były wtedy tam prowizoryczne ponad wyrwą w skarpie, powstałą na skutek bombardowania) siedzi żebrak, któremu zawsze coś daję, a dziś mam przy sobie tylko górala (500 zł), żadnych drobnych, więc nie śmiałabym koło niego przejść, ani mu w oczy spojrzeć, nic mu nie dając”. Poszliśmy

więc w kierunku Tamki i Tamką pod górę, idąc po lewej stronie pod skarpgę od Okólnika. Kiedy podchodziłyśmy pod górę, zauważyłam, że po zachodniej stronie ul. Kopernika idzie policyjny patrol niemiecki złożony z trzech żołnierzy. Było dość pusto na ulicy. Jeden z nich spojrzał w dół Tamki jakby w naszą stronę, za chwilę ten sam żołnierz spojrzał po raz drugi, zwróciłam na to uwagę Ciotki, ale Ona się tym nie przejęła i mówi: „Pewnie Ci się zdawało”, a tymczasem żołnierz (ten sam) spojrzał po raz trzeci, ale równocześnie poszli w kierunku ul. Ordynackiej. Powiedziałam Ciotce o tym, ale nie było gdzie się schować; stanęłyśmy przez chwilę u wejścia do małego sklepu warzywnego, który był już w narożnym domu tuż przy ul. Kopernika. Ale trudno było tam stać bez końca i narażać innych ludzi, poza tym Ciotka spieszyła się na pociąg, żołnierzy już nie było, więc poszłyśmy w tym kierunku, gdzie oni skręcili, a tymczasem oni wrócili i spotkaliśmy się na rogu Ordynackiej i Kopernika. Ciotka miała w jednym ręku koszyk z bielizną do prania i jedną z moich paczek; ja niosłam pozostałe dwie oraz dużą torbę z przygotowanymi zajęciami szkolnymi dla dzieci (miałam wtedy tydzień zajęć praktycznych w szkole) oraz dużym plikiem fotografii z Zielonki, które tego dnia odebrałam. Zrewidowali nas i kazali iść za sobą. Ten, który się nam przyglądał, mówił łamaną polszczyzną. Ciotka zaczęła z nim pertraktować, żeby nas puścił. Odpowiedział, że nie on tu najważniejszy, tylko jeden z dwu pozostałych (szli przodem), a wskazując na mnie, dodał: „ta młoda jest winna, bo ona widziała, że ja na was patrzę, a ja dawałem wam znać, żebyście uciekały, aż zauważył to ten starszy i powiedział, co ty tak patrzysz na te kobiety, wróćmy, żeby je zrewidować”. Nie pamiętam, żebym miała uczucie zadowolenia w tej chwili, że miałam rację i dobrze widziałam.

Zaprowadzili nas przez Ordynacką i Nowy Świat na komisariat policji, mieszczący się na podwórzu przy „naszym” kościele

św. Krzyża tuż naprzeciw przylegającej do murów kościoła pracowni wielkiej rzeźbiarki Zofii Trzcińskiej-Kamińskiej, kuzynki Ciotki. Siedziałyśmy na ławie w jakimś dość dużym pomieszczeniu, gdzie żołnierze-policjanci grali w karty, ciągle ktoś wchodził i wychodził; może to nie było nawet długo, ale mnie wydawało się wieki całe, aż zawezwano nas obie razem z łaskawego zarządzenia Bożej Opatrzności, przed biurko jakiegoś dygnitarza. Musiał chyba znać język polski, bo nie pamiętam obecności tłumacza. Ciotka, zapytana pierwsza, zaczęła bardzo wolno i dobitnie opowiadać historijkę, jak to nam biednym szmuglerkom zabrano wszystek towar po przyjeździe do Warszawy, jak ja strasznie płakałam i jak Ona próbowała mnie bezskutecznie pocieszyć. Aż tu podszedł do nas jakiś pan i zapytał, o co chodzi. Ona mu opowiedziała o tym, co nas spotkało, a on wtedy zaproponował, że da nam 500 zł, jeżeli zawieziemy te paczki na przystanek na Rozdrożu, tam będzie czekał na „ten towar” mężczyzna, który da nam drugie 500 zł. Na pytanie, po czym miałyśmy go poznać, Ciotka opisała go niczym Sherlock Holmes: jasny płaszcz z podniesionym kołnierzem, kapełusz z rondem, ciemne okulary, broda, wąsy. I pokazała tego „górala”, jedyne pieniądze, jakie miała.

Kiedy z kolei ja zostałam zapytana, powtórzyłam, na ile mogłam, jota w jotę to samo, choć muszę powiedzieć niechętnie, bo historijka wydawała mi się więcej niż naiwna; tymczasem to nas uratowało. Siedziałyśmy tam, czekając na dalszy rozwój wypadków jeszcze ze dwie godziny – pewnie oni wtedy czekali na Rozdrożu na „Sherlocka” z pieniędzmi. Około 6.00 wieczorem kazali nam jechać z jednym już tylko żołnierzem, nasze paczki zostały na policji, torba moja, w której były fotografie, też; zostawiono nam tylko torebki. Ciotka, widząc mnie zupełnie zmartwiałą, próbowała mnie pocieszyć i rozweselić i szepnęła mi, że pierwszy raz jedziemy zerem, ten numer był zastrzeżony tylko dla Niemców,

a ja tymczasem rozpaczliwie wyglądałam przez okno w nadziei, że ktoś z naszych nas zobaczy. Tak dojechałyśmy do Rozdroża; Ciotka zdołała, jak mi potem powiedziała, wyrzucić w tramwaju listy z oflagu od swojego męża; choć pisane do jego brata, były przeznaczone dla niej.

Kiedy już szłyśmy al. Szucha, Ciotka zdołała mi szepnąć, że nie pamięta, gdzie i kiedy się urodziła. Często zmieniała kennkartę, pamiętała tylko, jak się nazywa. Nie mogłam Jej pomóc, ale myślałam, że to nie jest ważne, bo skoro są na Jej tropie, rozpoznają Ją, jak tylko wejdzie do gestapo – ale nic takiego nie zaszło. Sprawdzili najpierw moje dane i zawartość torebki, a potem przyszła kolej na Ciotkę. Zapytana o datę urodzenia powiedziała chyba pierwszą lepszą, jaka Jej przyszła na myśl, a on wtedy, pokazując Jej na kennkartę, wrzasnął: „To kennkarta, to jest lipa, nie kennkarta”, i trzasnął Ją z całej siły w głowę z prawej strony (nigdy już dobrze nie słyszała na to ucho). Oderwałam się od ściany, pod którą mnie postawiono, żeby Ją podtrzymać, ale jeden z gestapowców schwycił mnie za kołnierz i sprowadził do podziemi do tzw. tramwaju. Dopiero dość długo potem usłyszałam głos Ciotki, którą sprowadzali na dół. Swym dźwięcznym głosem prosiła po niemiecku, żeby ją puścili do toalety; długo musiała prosić.

A potem przyszła długa, zdawało się niekończąca noc, choć w porównaniu z tymi, którzy bici i torturowani, spędzili tam po kilka tygodni, było to niewiele. Ale myśli wirowały wokół czekającego nas przesłuchania, co mówić, jak wytłumaczyć fotografie i tyle innych spraw: do uzgodnienia nie było żadnej możliwości.

O świcie dołączono nas do grupy więźniarek przywiezionych na przesłuchanie z Pawiaka. Byłyśmy tym razem wzywane już oddzielnie i bez bicia. Siedziałam pod ścianą przy stoliku, gdzie leżały trzy stosy „Prawdy” i zapewniałam, jak umiałam, że pierwszy raz widzę to na oczy. Mimo przerażającej niepewności, co może być za

chwilę, byłam zdziwiona, że przesłuchujący mnie, dziko wrzeszcząc darł fotografie jedną po drugiej i rzucał do kosza na śmieci, przy jednej, na której była matka p. Zofii i jeden z o. dominikanów z Zielonki zatrzymał się i zapytał, kto to jest – odpowiedziałam znajomi. Natychmiast wpadł w dziki szał, przeglądając różne tabelki przygotowane na lekcje dla dzieci, wrzeszczał, że to szyfry i że albo wytłumaczę, co to jest, albo dziś po południu będę rozstrzelana, nawet podał godzinę 15.30. Pamiętam, że pomyślałam, że to nie będzie najgorsze, krzyknę bohatersko: „Niech żyje Polska” i będzie po wszystkim.

Ciotkę indagowano dodatkowo w sprawie zeszytu, który znaleziono przy niej. Był to rodzaj grubego brulionu, zapisanego dokładnie artykułami do „Prawdy”. Ale Ciotka miała tak niewyraźne pismo, że nikt nie mógł go odczytać. Powiedziała im, że chodzi do kościoła i zapisuje co ciekawsze kazania – nie mogli Jej niczego udowodnić.

Pojechałyśmy na Pawiak razem z innymi. Ciotka została osadzona w izolatce, ale też równocześnie otoczona najczulszą opieką więzionych tam lekarek i innych, które wykonywały jakąś funkcję. Wiele z nich znała osobiście. Muszę podkreślić, że choć od razu wieść się rozniosła, kto przybył na „Serbie”, do Niemców to nie doszło, podobnie zresztą jak później w obozie.

Byłam osadzona w przejściówce ogólnej, ale też szybko zostałam wywołana niby to do doktora i dano mi napisać parę grypsów. Wyściskana i oblana łzami znajomej „dozorczyni” z naszej komórki, zapewniłam, że nic ode mnie się nie dowiedzieli i mam nadzieję w Bogu, że nikogo nie wydam.

Już nie pamiętam, czy to było w piątek czy w sobotę, 1 czy 2 października, wezwano nas na przesłuchanie, które się odbywało w dawnej kaplicy na męskim oddziale Pawiaka. Grożono i odpowiednio straszono, ale nie byłyśmy bite.

3 października wraz z transportem liczącym 250 kobiet załadowano nas na ciężarówkę, potem zaryglowano w bydłących wagonach i w dwa dni potem znalazłyśmy się w Oświęcimiu-Brzezince.

Nie pamiętam dokładnie kiedy, ale już w obozie dowiedziałam się od Ciotki, że na Brackiej szybko się zaniepokojono, że nie przychodzę na umówioną godzinę, tym bardziej że syn pp. Lasockich Krzysztof wpadł do Ciotki na krótko przed naszym wyjściem z domu i ofiarował swą pomoc w niesieniu paczek, ale już było ustalone, że pójdę razem z Nią, żeby jeszcze to i owo omówić.

Z miejsca starano się nas wykupić (piszę nas, ale oczywiście chodziło głównie, a nawet wyłącznie o Nią, a mnie przy okazji i dla zamknięcia sprawy). Było już jednak za późno, już nas nie było na policji, ale udało się przekupić gestapo; także dlatego nasze tam, a potem w więzieniu przesłuchanie było raczej formalne. Namówienie gestapowców do wysłania nas pierwszym nadarżającym się transportem do obozu było dalszym ciągiem przyjacielskiej troski o Nią władz państwa podziemnego i rodziny.

W Oświęcimiu poczułyśmy się jeszcze bardziej wśród swoich niż na Pawiaku. Wieść rozniosła się szybko i kto tylko, i z czym mógł, przybiegał, żeby Jej życie ułatwić, każdy drobiazg osobisty był bezcenny. Życzliwość była bezgraniczna. Kontakt łatwiejszy między współwięźniarkami, a otwarta przestrzeń podnosiła na duchu. Oczywiście trzeba było doświadczyć samemu głodu, zimna, braków w ubraniu i wszystkich innych okropności obozu, ale odporność psychiczna była na medal. Ciotka była najdzielniejszą z dzielnych, mężnie znosiła wszystkie trudności i niewygody, nic nie tracąc ze swego człowieczeństwa, ale jeszcze je jak gdyby rozwijając. Promieniała uśmiechem, pogodą i życzliwością dla wszystkich, bardziej czy mniej znanych i zupełnie nieznanymi, często i z tzw. marginesu społecznego. W Oświęcimiu dla przybyszów obozu wiążywała bodajże 6-tygodniowa kwarantanna, tak że w tym czasie

nie byliśmy zmuszane do pracy. Całe dni spędzałyśmy na „wizie” (w bloku tylko się jadło i spało), rozmowom i opowiadaniom nie było końca. W dni pogodne czasem były widoczne Beskidy. Ciotka, która je świetnie знаła, „przechodziła” je słowami krok po kroku, wyczarowując przed nami ich piękno, poza tym w każdej możliwie wolnej chwili modliła się w cichości, a w niedzielę „odmawiała” po polsku całą mszę św. półgłosem, jeśli się udało skupić choćby małej grupce. Niezapomniane chwile. Ponieważ, choć nie wolno było nas wziąć do pracy, musiałyśmy dbać o wygląd i czystość baraku i wydzielonego na kwarantannę odcinka obozu, Ciotka podjęła się pełnić obowiązki „nachtwacht”, proponując zawsze tym, które biegły w nocy do latryny, żeby załatwiały wszelkie swoje potrzeby fizjologiczne pod blokiem, to ona to wszystko sprzątała. Po tej nocnej pracy wolno jej było w dzień spać, z czego i ja czasem korzystałam, chowając się za nią – dzieliłyśmy kojce. Mniej więcej w dwa miesiące po naszym przyjeździe wybuchła w obozie epidemia tyfusu plamistego. Byłam jedną z tych, które szybko dołączyły się do stanu chorych.

Pamiętam, jak w okresie Bożego Narodzenia Ciotka któregoś wieczoru przyszła mnie odwiedzić. Miałam jeszcze wysoką gorączkę, ale musiało to już być po przesileniu, bo rozumiałam, co mówiła. Zapewniała z ogniem w oczach i przekonaniem, że już wojna się kończy i że niedługo będziemy w domu. Nie przypominam sobie, jak reagowałam, ale myślę, że uwierzyłam; było to każdej z nas potrzebne.

Uświadomiłam sobie, że nie napisałam o tym, że tak się szczęśliwie dla naszego transportu złożyło, że w tydzień, a najwyżej dwa, po naszym przyjeździe do obozu była niedziela pisania listów (raz na miesiąc). Dzięki temu dostałyśmy szybko paczki z domu. Ale Ciotka rozdawała większość zawartości innym, które paczek nie dostały, i to bez względu na narodowość; dla nas niewiele zostawało,

a do głodu niełatwo przywyknąć. Podobnie po zupę z brukwi stawałyśmy w 500-osobowej kolejce współtowarzyszek z baraku ostatnie, często nic nie dostając. Ale to nie było najważniejsze. Większość Polek trzymała się dzielnie i wzajemnie się wspomagały, jak tylko to było w warunkach obozowych możliwe.

Wracam do okresu potyfusowego. Nie wiem, jakim cudem epidemia została zatrzymana. Ciotka dostała zastrzyk szczepionki Weigla, tak że wyglądało, że jest zabezpieczona. Niestety nie uchroniło Ją to przed zarazkiem, powodującym tyfus brzuszny; była dosłownie u progu śmierci. Pewnego wieczora podeszła do koi, na której leżałam (byłam ciągle na rewirze), lekarka i mówi: „Urszulko przynieśli na ten blok Ciotkę, jest ciężko chora, nie wiemy, czy przeżyje tę noc, jeżeli masz siłę wstać, podejdź do końca bloku, gdzie Ją położyłyśmy, żeby Ją jeszcze zobaczyć. Zobaczyłam nieruchome ciało i twarz spuchniętą, podobną raczej do maski niż ludzką. W miejscu, gdzie powinny być oczy, wąskie wgłębienia szpareczki, żadnego drgnięcia nawet, już jakby nieobecna. Ale jednak przeżyła tę noc i od tego czasu zaczął się powolny powrót do sił i życia. Lekarki robiły wszystko, co było możliwe i osiągalne, łaska Boża wróciła Jej życie.

Leżałyśmy potem jeszcze bodajże dwa miesiące na sąsiednich kojach. Mogłam obserwować, jak odzyskiwała swój uśmiech, jak w oczach zapalały się znów złociste ogniki. Modliła się każdej chwili, chyba nieustannie. Na deskach koi wyższego piętra, w zasięgu swego wzroku wypisała ołówkiem to, co czuła i czym wewnętrznie żyła: „Każdej chwili mego życia wierzę, ufam, miłuję”. Nagle 1 kwietnia 1944 r. podchodzi rano do Jej łóżka blokowa (była Jugosłowianką) i mówi „wstawaj, idziesz na wolność”. Zdziwienie w Jej oczach i niedowierzanie Jej samej i nas, które to słyszały, a blokowa powtarza „wstawaj, idziesz na wolność, ja nie jestem »april«. Pomogłyśmy Jej podnieść się z łóżka, jeszcze nie wstawała

ani nie chodziła od czasu choroby. Pamiętam jak dziś, jak ledwo ciągnie nogi za sobą, w dwa razy za dużych, podsunętych Jej butach, koc zarzucony na ramiona i plecy, i znika za drzwiami baraku, wyprowadzona przez lekarki na tzw. wolność. Przez miesiąc odżywiano Ją intensywnie i leczono, przebywała w baraku przeznaczonym dla tych, którzy wychodzą z obozu, a mieszczącym się tuż za drutami naszego obozu. Codziennie chodziła do Niej świetlanej pamięci dr Katarzyna Łaniewska, cudowny, dzielny, wspierała człowieka, która wielu więźniarkom (m.in. i mnie) uratowała życie. Przez ten miesiąc miałyśmy z Nią kontakt. Jak się już chyba po wojnie dowiedziałam, pierwszym postojem było więzienie Montelupich (jeden dzień), w Warszawie najpierw krótko więzienie na Danilowiczowskiej, od razu w ciągu pierwszej nocy tam spędzone udało się zorganizować widzenie z synem, panią Anną Lasocką i jeszcze z kimś bliskim i zaprzyjaźnionym, a potem powrót na Pawiak. Nigdy już po wojnie i to chyba nikomu nie chciała powiedzieć, jak Jej tam było źle, jak Ją męczyli i dręczyli, ale ja dostałam jeszcze do Oświęcimia gryps w paczce z ostrzeżeniem, że gdyby mnie chcieli wziąć „na wolność”, mam zachorować obłożnie i z tego nie skorzystać za wszelką cenę. Jak mi opowiadała już na ziemi angielskiej, gdzie spotkałyśmy się po raz pierwszy w 1947 r., wypuszczono Ją nagle jednego wieczoru na dzień czy dwa przed wybuchem powstania i kazali Jej zabrać rzeczy, natychmiast wychodzić. Za bramę więzienia wyprowadził Ją jeden tylko strażnik więzienny z karabinem. Szła w ciemności przez ruiny getta przekonana, że tam padnie od jego strzału. Ale na granicy krzyknął tylko „raus” i zawrócił. Bała się odwrócić, na drżących nogach dotarła na Bracką do Anny i Romana Lasockich, gdzie się kłębiło od ludzi, od wreszcie swoich. Mówiła ze śmiechem, że ten, kto Jej otworzył, cofnął się, myśląc, że ma przed sobą ducha. Nie wierzyli już, że Ją żywą zobaczą.

Okazało się, że powodem Jej „uwolnienia” z Oświęcimia były starania o to, czynione nieustępliwie przez podziemie i rodzinę. Niemcy wreszcie postawili warunek, że zwolnią Ją, jeśli im powiedzą, kto to jest ta Zofia Śliwińska, o którą tak zabiegają. Długo odwlekano decyzję ujawnienia Jej tożsamości. Kiedy się wreszcie zdecydowali to zrobić, Niemcy nie dotrzymali słowa. Mogę sobie wyobrazić, co czuli ci, którzy decyzję Jej ujawnienia podjęli. Z tego, co wiem, nigdy się nie dowiedziano, jak to się stało, że Ją ostatecznie zwolnili, ale to już nie było ważne, skoro dzięki temu była jeszcze ponad 20 lat wśród nas.

Źródło: Zofia Kossak, Muzeum Niepodległości w Warszawie, Fundacja Archiwum Polski Podziemnej 1939–1956, Warszawa 1992, red. Mirosława Pałaszewska, tekst niepublikowany.



Krystyna Heska-Kwaśniewicz, Zdzisława Mokranowska

Podziękowanie

Wszystkim Osobom, które słowem wsparcia i dobrą radą towarzyszyły naszym poczynaniom, dziękujemy z całego serca. Rodzinie pisarki, a zwłaszcza wnukom: pani Annie Fenby-Taylor z Anglii i panu prof. François Rossetowi ze Szwajcarii dziękujemy za zgodę na wykorzystanie tekstów i zdjęć pisarki, za pełną aprobatę i szybkie reakcje na nasze zapytania, pani kustosz Dianie Pieczonco-Giec, kierownicze Muzeum Zofii Kossak-Szatkowskiej w Górkach Wielkich, za pomoc w odnajdywaniu potrzebnych materiałów i nieustanną gotowość do wszelkiej pomocy, całemu Personelowi Muzeum za uśmiech i herbatę. Badaczom, koleżankom i kolegom z Uniwersytetu Śląskiego, dzielącym nasze pasje Koszakowskie, a także dr Weronice Pawłowicz z Biblioteki Śląskiej składamy podziękowania za wszystkie dyskusje, uwagi i wszelki wspólny namysł.

Naszym rodzinom za cierpliwość i życzliwe sekundowanie piarskim trudom, a przede wszystkim dr. Krzysztofowi Kwaśniewiczowi za pomoc w nadaniu książce ostatecznego kształtu dziękujemy najgoręcej.



Antonin 1912, „Przyjacielu, przyjacielu! Koniu, o koniu!” (*Pożoga*) (zbiory Anny Fenby-Taylor)



Górki Wielkie 1925 r., Topsy „[...]” oczy miał wyjątkowo piękne, omal ludzkie
(*Topsy i Lupus*) (Muzeum Zofii Kossak-Szatkowskiej w Górkach Wielkich)



Górk Wielkie 1932 r., Zofia Kossak i Gustaw Morcinek, „Gdyby nie ona, pisałbym tylko piękne listy dziewczynom” (Gustaw Morcinek do Alfreda Jęsionowskiego) (zbiory François Rosseta)



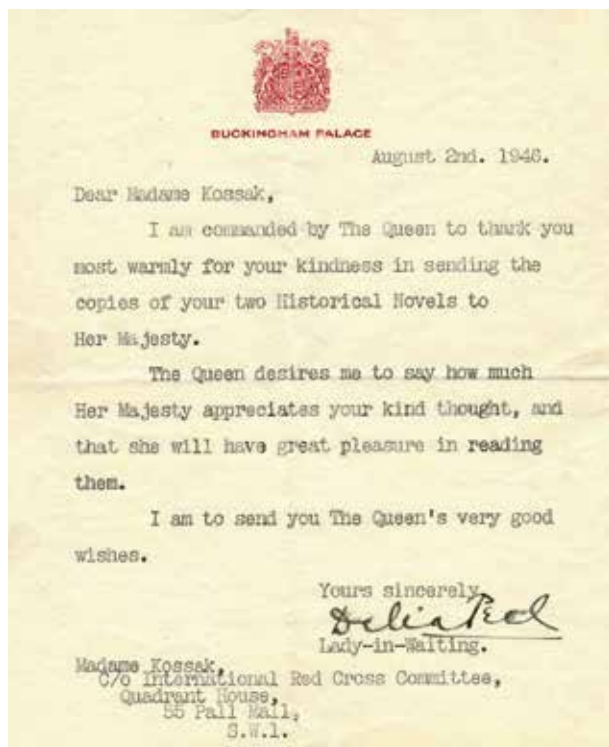
Górki Wielkie 1934 r., „Zosia, na głowie której wszystko” (M. Wańkowicz), z rodziną: od lewej Zygmunt Szatkowski, Witold Szatkowski, Anna Szatkowska, Zofia Kossak, na ziemi siedzi Tadeusz Szczucki (zbiory Anny Fenby-Taylor)



Górki Wielkie 1939 r., „[...] normalne lato. Ostatnie” (A. Szatkowska), od lewej Anna Kossakowa, Zygmunt Szatkowski, Dudek Kunicki, Witold Szatkowski, Zofia Kossak, Anna Szatkowska, Tadeusz Szczucki (zbiory Anny Fenby-Taylor)



Dania 1946, „Znana polska pisarka przebywa obecnie w naszym kraju [...]”
(A. Szatkowska, *Był dom*) (zbiory Anny Fenby-Taylor)



Anglia 1946, zaproszenie do Windsoru (Muzeum Zofii Kossak-Szatkowskiej w Górkach Wielkich)



Trossel 1948, „On wysoki, o wydatnych rysach, pesymista. Ona znacznie niższa, przysadkowata optymistka” (Z. Kos-sak, *Wspomnienia z Kornwalii*) (zbiory Anny Fenby Taylor)



Górki Wielkie 1964, „Gdyby nie Górki, nie byłabym chyba wróciła. Tu przeżyłam najtragiczniejsze i najszcześniejsze chwile mego życia” (zbiory Anny Fenby-Taylor)



Skoczów 1967, „Dla każdego pisarza bezpośredni kontakt z czytelnikami jest pożyteczny i cenny” (Z. Kossak, *Listy*) (Muzeum Zofii Kossak-Szatkowskiej w Górkach Wielkich)

Indeks osób

- Abu al-Fida (Abulfeda, Abu Al-fida) 269
- Abu al-Hassan Ali ibn Muhammad ibn Muhammad (Ibn al-Asir) 268
- Abul Mehacen 268
- Adamski Stanisław, bp 43, 44, 75, 99
- Ademar z Monteil, bp 276, 277
- Agamben Giorgio 368
- Alaqocue Małgorzata Maria 414
- Amalryk I 274
- Amenemhat IV, faraon 179
- Amicis Edmund de (Edmondo de Amicis) 519
- Andrzej Apostoł, św. 203, 205, 206
- Ankersmit Frank 354
- Anna, św. 19
- Arquien Maria Kazimiera de La Grange d' 20
- Arystoteles 146, 392, 474
- Augustyn z Hippony (Aurelius Augustinus), św. 142, 148, 244, 661
- Aureliusz Antoninus Marek, cesarz 244
- Bachelard Gaston 302, 328, 388, 500
- Bachórz Józef 122
- Baden-Powell Robert 555, 557, 559, 562, 563, 575, 576
- Badeni Joachim (właśc. Kazimierz Stanisław hrabia Badeni) 158
- Balbus Stanisław 423, 424
- Baldwin IV Trędowaty 52, 256, 273–275, 279, 284
- Balicki Juliusz 51
- Balicki Stanisław 258, 259
- Banasiak Bogdan 355
- Bartoszewski Władysław 9, 10, 25, 26, 30, 56, 58, 60, 62, 63, 111, 113, 114, 125–128, 170, 689
- Bartoszyński Kazimierz 238, 248
- Barycz Henryk 194
- Bawarska Elżbieta, pseud. Sisi, cesarzowa 558
- Bawoł Dariusz 176, 179
- Bednarski Stanisław 251, 252
- Bednorz Herbert 99, 103, 104
- Benedykt z Nursji, św. 35
- Benisz Adam 475
- Berek Florian 58, 135

Indeks osób

- Bernanos Georges 372
Bernatowicz Feliks 252
Berman Adolf Abraham 79, 674
Berman Jakub 79, 80, 673
Besançon Alain 377
Białkowska Barbara 544
Bielatowicz Jan 86, 445
Bienek Horst 309, 485
Bieńkowski Witold 63, 108, 110, 349
Bierdiajew Mikołaj (Nikołaj) 184
Bierut Bolesław 81
Biłka Leopold 82
Bird Robert Montgomery 519
Birkenmajer Józef 13, 342, 436, 439–441, 449
Birkenmajer Maria 449
Bismark Otto von, książę 113, 664
Bittner-Burkot Bogumiła 33, 40, 65, 92, 104
Blet Pierre 114
Błaszczyk Mirosław Jacek 141
Błażejowski Wacław 563, 576
Błońska Wanda 500
Błoński Jan 64
Bogedain Bernard (Bernhard Bogedain), bp. 664
Bojarska Katarzyna 367
Bolecki Włodzimierz 424
Bolesław I Chrobry 422, 467
Bolland Jean 170
Borkowska Ewa 231
Borowski Tadeusz 27, 345–347, 349, 350, 352, 357–360
Boruta Jerzy 632
Borysławski Rafał 356, 378
Bowes-Lyon Elżbieta 84
Bożek Józef 468
Brandstaetter Roman 104
Bratny Roman 352
Braun Jerzy 74
Broda Józef 141
Brodzka-Wald Alina 355
Brożek Ludwik 43, 105
Brzozowski Franciszek 633
Brunon z Querfurtu 429
Brückner Aleksander 287
Brzostowski Tadeusz 194
Buczyńska-Garewicz Hanna 295, 331, 470, 513
Budrewicz Zofia 580
Bugnon-Rosset Anna, z d. Szatkowska (córka pisarki) 25, 40, 55, 76–79, 81, 83, 89, 93, 94, 106, 155, 156, 499, 679, 705
Bujnicki Tadeusz 240, 422, 423, 465
Bukraba Czesław 59
Bura Antoni 96, 97
Buryła Sławomir 9, 10, 64, 373
Bürckl Franz 158, 159

- Calvet Jean 172
 Calvez Leigh 507
 Cattaneo Patrizia 151
 Cazalet-Keir Thelma 113
 Cervantes Miguel de 244
 Cieciszowski Kasper 655
 Ciencial Jerzy 632
 Ciepliński Paweł 349
 Cieslikowski Jerzy 531
 Claparède René Édouard 534
 Claudel Paul 186
 Charewiczowa Łucja 67, 363
 Chartier Robert 244
 Chesterston Gilbert Keith 210
 Chmielowski Albert 655
 Chodkiewicz Jan Karol 256, 315
 Chojecki Artur 210
 Chrystowska Aleksandra 141
 Chrzanowska Anna Dorota 53
 Chrzanowski Jan 53
 Conrad Joseph (właśc. Józef Kozłowski) 13, 35, 153, 186, 244
 Cudzych Andrzej 141
 Cymś Paweł 475
 Cyra Adam 83
 Cyrankiewicz Józef 101, 102
 Cysewski Kazimierz 133
 Czachowski Kazimierz 394
 Czajkowska Agnieszka 53, 166, 167, 419
 Czajkowski Michał 384
 Czapliński Przemysław 531
 Czarnocka Halina 672
 Czerwińska Małgorzata 358, 519
 Czop Jerzy 43
 Czuperska-Śliwicka Anna 73
 Dante Alighieri 651
 Dąbrowska Maria 19, 44, 45, 57, 382, 436, 528, 533
 Dec-Skarżyńska Zdzisława 237, 432
 Defoe Daniel 519
 Dering Wacław 83
 Długosz Jan 215
 Dobraczyński Jan 44, 88, 177, 178, 345, 350, 438, 445, 453
 Dobrogoszcz Tomasz 356, 378
 Dołęga-Mostowicz Tadeusz 461
 Domańska Ewa 354, 356, 378
 Domejko Ignacy 12
 Dorożyńska Maria 389
 Dragat-Strońska 447, 449
 Dragatówna Hanka 363
 Drawicz Andrzej 517
 Drechsler Margot Elisabeth 380
 Dreifinger Artur 78
 Drewnowski Jan Franciszek 349
 Drewnowski Tadeusz 382
 Drózd Andrzej 244

Indeks osób

- Dudkiewicz Lidia 78
Dumas Aleksander 248
Dunin-Kozicka Maria 336
Dunin-Wąsowicz Janina 73
Dunin-Wąsowicz Krzysztof 73
Dybczak Krzysztof 47, 234, 344
Dymna Anna 141
Dziwiońska-Chudy Ewelina 89,
167, 220, 234, 419, 475, 537

Eckhard Mieczysław, por. 60
Emmich Otto von 268
Engelking Barbara 160
Escarpit Robert 589
Estreicher Stanisław 336, 341
Eustachiewicz Lesław 344

Farnowski Stanisław 289
Feiner Leon 674
Fenby-Taylor Anna 32, 33, 40,
65, 92, 104, 507, 700, 701, 705,
706, 708, 709
Fiała Edmund 171
Filasiewicz Hilary 633
Filipowiczowa Wanda (Alina Za-
bielska) 666, 673
Fischer Ewa 346
Fojkis Walenty 475, 479
Franciszek Józef, cesarz 558
Franciszek z Asyżu, św. (właśc.
Giovanni di Pietro di Bernar-
done) 52, 164, 168, 228, 229,
232, 233, 279, 284
Frank Hans 26
Frankl Victor E. 131
Franklin Benjamin 432, 433
Friedman Filip 363
Fros Henryk 144, 145
Fulcher z Chartres (Foucher
de Chartres) 268
Furtak Ewa 64

Gadziński Artur 568
Gajdzica Jura 467
Gajowniczek Franciszek 103
Galen Clemens August van, bp
118
Gall Anonim 484
Galvani Pelagio, kard. 292
Gałczyńska Anna z Kurnatow-
skich 32
Garewicz Hanna 512
Gąsiorowski Wacław 252
Gdak Beata dr 71, 111, 113, 116,
117, 126, 131, 155, 160
Gelber Maurycy (Aleksander Ar-
tymowicz) 106
Gerold ze Starogardu 429
Gibbs Hamilton Philip 668
Giergiel Tomisław 215
Giertych Roman 13
Globisz Krzysztof 141

- Gloger Zygmunt 407
 Głowiński Michał 10, 13, 358, 532
 Godlewska Eugenia 155
 Goetel Ferdynand 39, 91, 304
 Gomulicki Juliusz Wiktor 414
 Gomułka Władysław 89
 Goszczyński Seweryn 336
 Gotfryd z Bouillon (Godefroy de Bouillon) 268, 279
 Goyau Georges 34, 119, 173
 Górdziałek Józef 304
 Górski Konrad 290, 291
 Grabowski Andrzej 141
 Grabski Jan Władysław 104, 439, 453
 Grażyński-Borelowski Michał 473, 475, 490, 553, 562
 Greenblatt Stephen 236
 Grim Emanuel 48
 Grodziecki Melchior 463
 Gronkowski Witold 178
 Groszkowski Janusz 27, 103
 Grynberg Mikołaj 106
 Grzegorzcyk Anna 210
 Grzegorz IX (właśc. Ugolino di Conti di Segni), papież 229
 Grzęda Ewa 306, 328, 471
 Grzybowska Krystyna 67
 Guze Joanna 378
 Gwidon Lusignan de 257
 Habicht Ernst 45
 Hadyna Stanisław 43
 Hajda Wawrzyniec 578
 Haller Józef, gen. 478
 Hammurabi (Hammurapi) 178
 Hanicka Janina 363
 Hegel Georg 113, 242
 Heidegger Martin 12
 Henryk II 465, 467
 Henryk Brodaty 465
 Henryk Pobożny 465, 584
 Henryk IV Prawy 467, 570
 Henryk Lew, książę Saksonii 571, 572
 Herbert Zbigniew 209
 Herbst Stanisław 194
 Herling-Grudziński Gustaw 349, 377
 Heska-Kwaśniewicz Krystyna 10, 14, 29, 44, 58, 86, 102, 113, 132, 159, 169, 198, 308, 328, 348, 359, 360, 406, 471, 491, 504
 Hitler Adolf 114, 116
 Hlonde August 80
 Hofman Artur 141
 Holszańska Sonka 582
 Hołuj Tadeusz 352
 Homer 407, 425, 426
 Horst Bienek 485
 Hugo Victor 244

- Huizinga Johan 195
Hulewicz Witold 108
Hume David 146, 474
Hurnik Elżbieta 89, 167, 220, 234, 419, 475, 537
Husserl Edmund 210
Hutnikiewicz Aleksander 16, 421
Huxley Aldous 660
- Ibn Giuzi 268
Iłakowiczówna Kazimiera 104
Ingarden Roman 474
Innitzer Theodor 116
Innocenty III (właśc. Lotario de' Conti di Segni), papież 229, 272
Iwaszkiewicz Jarosław 104, 341
- Jadwiga Śląska, św. 19, 164, 465
Jakimiak Z. 235
Jan II Dobry 467
Jan III Sobieski 19, 251, 467
Jan XXIII (właśc. Angelo Giuseppe Roncalli), papież 23, 453
Jan Paweł II (właśc. Karol Wojtyła), papież 10, 12, 47, 120, 134, 141, 148, 154, 190, 203, 213, 285, 499
Jan z Brienne, cesarz 278
Janicka-Krzywdą Urszula 320
- Janiczek Jan 135
Janickówna Zofia 65, 687
Janion Maria 10, 64, 350, 351, 361, 388, 392
Januszkiewiczowa Jadwiga 336
Jarzembowski Krzysztof 552
Jasienica Paweł 349
Jasnorzewska-Pawlikowska Maria, z d. Kossak 44, 438
Jasnorzewski Stefan 443
Jaspers Karl 118, 142
Jaworowski Feliks 35, 340
Jaworski Józef 96
Jedlicki Jerzy 368
Jekiel Wojciech 9
Jeleński Szczepan 41, 42
Jelnicz-Skumin Irena 363
Jerofiejew Wiktor 517
Jerzy z Kapadocji, św. 197–199
Jesionowski Alfred 42, 463, 703
Jeż Teodor Tomasz (Zygmunt Miłkowski) 384
Jędrkiewicz Edwin 21
Jędrzejko Ewa 344
Jonas Hans 351
Jończyk Stefan 27, 65, 109, 111, 122, 126, 162, 170
Joscelin I z Courtenay (Joscelin de Courtenay) 256
Jurgała-Jureczka Joanna 28, 30, 33, 41, 59, 67, 82, 88, 91, 92,

- 99, 101–103, 138, 139, 406,
412, 502, 515
- Kaczkowski Zygmunt 252, 384
- Kaczmarek Czesław, bp 87, 457
- Kaczmarek Grzegorz 171
- Kaczyńska Kazimiera 363
- Kaden-Bandrowski Juliusz, kpt
91
- Kalenkiewicz Maciej, pseud. Ko-
twicz 59, 60
- Kałkowska Anna 133
- Kamińska Janina 49
- Kamińska-Trzcińska Zofia 56,
78
- Kamiński Aleksander 12, 14, 15,
30, 49, 50, 56, 74, 75, 82, 108,
123, 139, 150, 547, 550, 567
- Kamiński Zygmunt 56, 78, 443
- Kann Maria 59, 60, 65, 445
- Kapiszewska Maria 49, 552, 567
- Kapiszewski Henryk 49, 552, 567
- Karol IX Waza, Karol Sudermań-
ski 256
- Karol I Wielki, cesarz 422
- Karski Jan 30, 59, 62
- Kawa Franciszek 475
- Kazimierz III Wielki 579
- Kemel-ed-Din 268
- Kępiński Antoni 67, 68, 125
- Kielar Wiesław 360
- Kierkegaard Søren 143
- Kieślowska Stanisława 363
- Kijonka Tadeusz 304
- Kipling Rudyard 439
- Kisielnicka Maria 32, 36, 440
- Kisielnicki Wojciech 440
- Kisielewski Stefan 349, 352
- Kisielewski Zygmunt 551
- Kistner Hanna 86
- Kistner Marian 82, 86, 445
- Kłosowska Inka 363
- Kochanowski Jan 101, 279, 579,
585
- Kognowicki Kazimierz 191
- Kohut Janusz 141
- Kolbe Maksymilian (właśc. Raj-
mund Kolbe) 104, 376
- Kolberg Oskar 414
- Kolbuszewski Jacek 301, 315,
320, 387, 467, 534
- Kolendo Janina (Zofia Grzybow-
ska) 67, 101–103
- Kołąkowski Leszek 173
- Kołodziejczyk Dariusz 356, 378
- Komar Michał 113
- Kominek Bolesław, bp 98, 99
- Komorowski Tadeusz, pseud. Bór
669
- Konarski Stanisław 248
- Kondek Stanisław Adam 490
- Koneczny Feliks 169

- Konopnicka Maria 122, 439
 Kopernik Mikołaj 654
 Kopsztejn Maria 198
 Korboński Stefan, pseud. Nowak 61
 Kordecki Augustyn (właśc. Klemens Kordecki) 153
 Korepta Edyta 30, 31
 Korfanty Wojciech 23, 473, 490
 Kormanowa Żanna, z d. Zealikman 287
 Kosowska Ewa 197, 355, 390
 Kossak Anna, z d. Kisielnicka (matka pisarki) 32, 37, 54, 59, 79, 502, 705
 Kossak Jerzy (stryj pisarki) 32, 33, 36, 295
 Kossak Juliusz (dziadek pisarki) 32, 36, 40, 44, 265, 440, 462, 484, 495
 Kossak Karol (stryj pisarki) 533
 Kossak Maria, z d. Musielewicz (bratowa pisarki) 32, 77, 92, 436, 438, 449, 450, 452, 455, 474, 547
 Kossak Stefan (brat pisarki) 32
 Kossak Tadeusz (ojciec pisarki) 32, 33, 37, 45, 56, 462, 548
 Kossak Witold (brat pisarki) 25, 40, 55, 33, 67, 71, 76, 79, 81, 83, 106, 295
 Kossak Wojciech (stryj pisarki) 26, 32, 36, 37, 45, 295, 440, 474, 495
 Kossak Zygmunt (brat pisarki) 33, 77, 449
 Kossowski Aleksander 287
 Kostka Stanisław 39, 40, 164
 Kościński Hieronim 295
 Kops Jerzy 469
 Kornatowski Wiktor 209
 Korompay Mieczysława 363
 Korsak Kazimierz 655
 Kostka Stanisław 583
 Kot Stanisław 288
 Kotowa Ida 67
 Kotlarczyk Mieczysław 141
 Kowalczyk Marta 344
 Kowalczykowa Alina 122
 Kowalska-Leder Justyna 126
 Kownacka Maria 439
 Koziół Ryszard 198, 203
 Koźmińska Maria 363
 Klein Étienne 405
 Klemens VII (właśc. Giulio de' Medici), papież 213, 217
 Klich Aleksandra 64
 Kraczkiewiczówna Zofia, pseud. Ksenia 363
 Krahelska-Filipowiczowa Wanda 63, 673
 Krajewska Anna Maria 532

- Krasicki Ignacy 579
 Krasieński Zygmunt 171
 Kraszewski Ignacy Józef 240, 246, 247, 252, 385, 564
 Krawczyńska Dorota 355
 Krauze Edmund 60, 66
 Królak Sławomir 368
 Kret Józef 49, 82, 359, 360, 548, 577
 Kret Zofia 49
 Kruszewski Wojciech 54
 Krzysztofek Anna 173
 Krzywousty Bolesław 422
 Krzyżanowski Julian 241
 Kubala Ludwik 336
 Kubina Teodor, bp 52, 77
 Kubisz Jan 632
 Kuczyńska-Mędrek Jadwiga 206
 Kuglin Jan 81, 99
 Kujawińska-Courtney Krystyna 236
 Kulesza Dariusz 102, 159, 361, 515, 534
 Kuliczowska Krystyna 258, 269
 Kuliś Radosław 141
 Kunicka Jadwiga 448
 Kunicka Joanna 67, 363
 Kunicki Dudek 705
 Kunicki Stanisław 94
 Kur Elżbieta M. 31, 212, 231, 425
 Kurdybach Łukasz 490
 Kuryatto Czesław 45
 Kuźnik Barłomiej 120
 Kwaśniewicz Krzysztof 700
 Labuda Aleksander W. 263
 Lagerloff Selma 519
 Lasocka Anna Maria (siostra cioteczna pisarki) 71, 72, 128, 177, 178, 442, 443, 690, 698
 Lasocka Janina 49
 Lasocki Roman 83, 177, 178, 442, 443, 690, 698
 Lasota Grzegorz 532
 Leon XIII (właśc. Gioacchino Vincenzo Raphaelo Luigi Pecci), papież 172, 661, 662
 Levi Primo 378
 Leibniz (Leibnitz) Gottfried 371
 Lelewel Joachim 242
 Lenin Włodzimierz (właśc. Władimir Ilicz Uljanow) 518
 Leociak Janusz 358
 Leszczyński Stanisław 248
 Lewandowska Wanda 363
 Lewińska Pelagia 357–359
 Lewis C.S. (właśc. Clive Staples Lewis), pseud. Jack 142
 Ligocka Roma 358
 Ligoń Stanisław 492
 Lis Michał 568

Indeks osób

- Lisiecki Arkadiusz 44
Loepfe Alfred 176, 445
Lompa Józef 475
Londzina Józefa 469
Ludorowski Lech 391
Ludwicki Konrad 159
Ludyga-Laskowski Jan, mjr 475
Lukrecja Elżbieta 463, 492
Lurker Manfred 416, 482, 504
Lutosławski Wincenty 192
Lytard Jean-François 355
- Łaniewska Katarzyna 71, 698
Łapińska Józefina 49, 90, 93, 446, 449, 455, 460, 547
Łaznowertówna Henryka 315
Łempicki Zygmunt 282
Łopalewski Tadeusz 259
Łowiński Marian 562
Ługowska Jolanta 500
Łukasiewicz Małgorzata 203
- Machcewicz Paweł 128
Maciąg Włodzimierz 259
Mackiewicz Stanisław, pseud. Cat 249, 273, 445
Majdański Kazimierz 104
Maksymowna Jewdokia 623
Malczewska Wanda 655
Malewska Hanna 259
Malicki Jan 406
- Mann Tomasz (Thomas Mann) 171
Marchewka Antoni 77, 78, 448
Marcinkowski Karol 248
Marczak-Oborski Stanisław 346
Maritain Jacques 282, 283
Marek Jan 60
Markiewicz Henryk 500
Markowski Andrzej 125
Mateusz z Edessy 268
Mauriac François Charles 372
Maykowski Stanisław 51
Mazanowa Danuta 350
Mazowiecki Tadeusz 452
Mehmed II (Mehmed Zdobywca) 580
Miarka Karol 475
Mickiewicz Adam 12, 63, 171, 244, 248, 574
Michalski Konstanty 24, 25
Michalski Krzysztof 12
Michalski Wilhelm 178
Michejda Franciszek 632, 633, 635
Michejda Jan 632
Michejda Karol 632
Mieszko I 422
Migasiński Jacek 203
Mikołajczyk Stanisław 673
Milewska Zofia 372
Miłosz Czesław 387
Moczarski Kazimierz 528

- Mokranowska Zdzisława 185, 198,
221, 345, 425, 537, 560, 578
- Molnar Ferenc 519
- Moniuszko Stanisław 407
- Montorsi Giambattista 231
- Morawski Szczesny 287
- Morcinek Anna 42
- Morcinek Gustaw 40–42, 47, 57,
58, 81–83, 94–100, 135, 305,
481, 703
- Morcinek Marian 42
- Morcinek Teresa 42, 81, 82
- Moskwa Jacek 66, 150
- Musilewicz Maria 33
- Musset Alfred de 143
- Mydla Jacek 356, 378
- Myśliwski Wiesław 203
- Nadolna-Tłuczykont Marta 234,
491
- Najder Zdzisław 13
- Nałkowska Zofia 357
- Napieralski Adam 473
- Naruszewicz Karol 340
- Nawrocki Witold 490
- Niczyperowicz Andrzej 550
- Nietzsche Fryderyk (Friedrich
Nietzsche) 113, 149, 196
- Niewidowska Magdalena 438
- Norwid Cyprian 171, 414
- Nowacki Witold 102
- Nowaczyński Piotr 16, 421
- Nowak Maciej 356, 378
- Nowak-Jeziorański Jan 87, 445,
460
- Nowakowski Zygmunt (właśc.
Z.J.B. Tempka) 81
- Nycz Ryszard 408
- Nyka Józef 323
- Oblamska Irena 363
- Odojewski Włodzimierz 393
- Odrowąż Jacek, św. 164
- Olszańska Barbara 540, 541, 545
- Olszewska Maria Jolanta 83, 165,
236, 237
- Olszewski Krystyn 359
- Oost Karol van, OSB 282
- Opacki Ireneusz 424
- Orbano Mario 580, 581
- Orwicz-Bulicz Roman 669
- Orwid Maria 125, 129
- Orzechowski Paweł 286
- Ossendowski Ferdynand, pseud.
Feranto 91
- Ossowska Maria z d. Niedźwiec-
ka 582
- Otton z Bambergu 429
- Owsiany Ewa 550
- Pac-Pomernancka Alina 363
- Pachocki Dariusz 437

- Pałaszewska Mirosława 27, 45,
 60, 65, 84, 85, 102, 105, 108,
 111, 112, 122, 126, 169, 170,
 177, 180, 334, 436, 492, 673,
 699
 Pannenkowa Irena 26, 69, 70, 348
 Papużyńska Joanna 534
 Parandowski Jan 104
 Parnicki Teodor 9, 21, 239, 241,
 246, 252, 259, 282, 289, 291
 Paryshazówna Jadwiga 319
 Pasierbiński Tadeusz 287
 Paszyńska Maria 344
 Pawelec Andrzej 203
 Paweł VI, św. (właśc. Giovanni
 Battista Enrico Antonio Maria
 Montini), papież 114
 Pawłowicz Weronika 700
 Pawłowiczowa Maria 466
 Pazyra Stanisław 489
 Pekaniec Anna 435
 Persak Krzysztof 128
 Pękalski Piotr 168
 Piasecki Bohdan 442, 452
 Piasecki Bolesław 67, 87, 88, 90,
 101, 452
 Pieczonka-Giec Diana 45, 464
 Pieracki Kazimierz 562, 700
 Pigoń Stanisław 53, 441
 Pilchowa Agnieszka 43
 Piłsudski Józef 487, 622
 Pitera Romuald 475
 Piotr z Amiens (Piotr Pustelnik,
 Piotr Eremita) 268, 278, 403
 Pius XI (właśc. Ambrogio Da-
 miano Achille Ratti), papież
 659, 661, 662
 Pius XII (właśc. Eugenio Maria
 Giuseppe Giovanni Pacelli),
 papież 114, 661
 Planetorz Władysław 567
 Płotnicka Helena 363
 Podlasek-Ziegler Maria 485
 Podlewski Stanisław 349
 Poeplau Leon 110
 Pogonowska Ewa 341
 Pol Wincenty 387
 Polak Beata Anna 10, 361
 Polak Tomasz 10, 78, 361
 Pomian Krzysztof 12
 Porazińska Janina 439
 Porfirogenetka Anna 268
 Poszumski Stanisław 352
 Potocka Katarzyna z Branickich
 397
 Potocki Adam 397
 Potocki Józef, hrabia 35
 Półtawska Wanda 10
 Platon 143, 192
 Pradelski Minka 355
 Pfeferblum Żabka 363
 Prekerowa Teresa 63, 106

- Promiński Marian 349
 Prokop Jan 12, 122, 408, 421
 Pronaszko Zbigniew 47
 Przyborowski Walery 288, 384, 519
 Przyboś Julian 135, 469, 471
 Przyłęcka Maria, pseud. Urszula 15, 26, 30, 623
 Pruszkowski Józef, pseud. P.J.K. Podlasiak 191
 Puder Tadeusz 677
 Puzynina Jadwiga 12, 125, 301
 Pyczek Wacław 54
 Pytlos Barbara 26, 36, 308, 346, 350–352, 465

 Raabe-Wąsowicz Janina, pseud. Ewa 674
 Rachwałowa Stanisława 67, 68
 Racziewicz Władysław 132
 Radziwiłł Janusz, książę 256
 Radziwiłł Mikołaj Krzysztof, zwany „Sierotką” 397
 Rajmund III, hrabia 257
 Rajmund IV z Tuluzy (właśc. Rajmund de Saint-Gilles) 268
 Rajmund z Aguilers 268
 Regiewicz Adam 220
 Rej Mikołaj 579
 Reymont Stanisław Władysław 257, 564

 Ringelblum Emanuel 146
 Robert II Krótkoudy 268
 Rodziewiczówna Maria 47, 114
 Rogalski Aleksander 285
 Romanowski Andrzej 80
 Rybotycka Irena 10, 25, 27, 623, 668
 Rybotycki Tomasz 668
 Rymkiewicz Jarosław Marek 519
 Rosen Henryk Jan 407
 Rosenbaum Ron 351
 Rosenberg Alfred 113, 646
 Rosset François (wnuk pisarki) 89, 700
 Rosset Jan (wnuk pisarki) 95
 Rosset Jean Marie (zięć pisarki) 89, 94, 450
 Rosset Maria-Anna (wnuczka pisarki) 94
 Rosset Michał (wnuk pisarki) 95
 Rościszewski Lucjan 110
 Różewicz Tadeusz 373
 Rutkowski Leopold 673
 Rzewuski Henryk 385, 387

 Sadowska Hanna 449, 455, 458, 461
 Sadowska Maria 67
 Sadzikowska Lucyna 31, 58, 212, 360, 425
 Saladyn, sułtan 257

- Samozwaniec Magdalena (Anna Magdalena Kossak) 32, 37, 44, 99, 412, 438
- Sapieha Jan Fryderyk Łukasz 191
- Sapieha Mikołaj 39, 81, 185, 186, 189, 191, 193, 194
- Sapiński Andrzej 104
- Sariusz-Skąpska Izabella 393
- Sarkander Jan, św. 164, 165, 463, 464
- Sarwa Andrzej 216
- Sawicka Irena 447
- Sawicki Stefan 16, 421
- Scheler Max 131, 145, 146, 474
- Schelling Friedrich 242
- Schreiner Stefan 351
- Scott Walter 244–246
- Seneka Młodszy (Lucjusz Anneusz Seneka) 208, 209
- Sforski Ksawery 191
- Siedlecki Nel Janusz 359
- Sienieńska Katarzyna 73
- Siewior-Kuś Alicja 351
- Sikora Adam 63
- Sikorski Władysław 56
- Sinko Tadeusz 37
- Skarga Piotr 168, 239, 290, 579, 655, 664
- Skarżyński Zygmunt 168
- Skawiński Jacek 500
- Skibiński Paweł 80
- Skimbirowicz Hipolit 168
- Skorupko Ignacy, kapelan WP 480
- Skotnicka Gertruda 494, 532, 579
- Skwarczyńska Stefania 133, 436, 442, 451, 505
- Sławek Tadeusz 196, 197
- Sławiński Janusz 143, 368
- Słonimski Antoni 90, 101
- Słowacki Juliusz 171, 336, 397
- Smajdor Edward 287, 310
- Sobociński Zdzisław 94
- Sobór-Świdarska Anna 80
- Socha Irena 491
- Socyn Faust 289
- Sokrates 278
- Sosnowska Joanna 349
- Sowa Franciszek 144
- Sowiński Grzegorz 351
- Spengler Oswald 282
- Stachiewicz Piotr 411
- Stadowska-Strońska Maria 363
- Staff Leopold 220
- Stalin Józef 89, 101, 623, 683, 684, 685
- Stanisław ze Szczepanowa, św. 101
- Stawski Albrycht, św. 191, 194
- Steckiewicz Maria 446, 449
- Stefanowska Zofia 368
- Stempowski Jerzy 387, 393

- Straszewska Maria 74
 Strumiła Andrzej 562
 Strzelczyk Jerzy 425
 Szafarzówna Helena 54
 Szafrńska Amelia 25
 Szajnocha Karol 336
 Szalonek Michał 58
 Szargot Barbara 198
 Szarota Tomasz 118, 128
 Szatkowska Anna Maria 95
 Szatkowski Witold 67, 95, 507,
 704, 705
 Szatkowski Zygmunt (mąż pisar-
 ki) 10, 15, 16, 27, 40, 50, 54,
 55, 79, 83, 84, 85, 90–96, 99,
 100, 105, 257, 422, 424, 426,
 428, 431, 433, 447, 450, 459,
 466, 488, 489, 491, 492, 704,
 705
 Szczepański Jan Józef 376
 Szczucki Juliusz 35, 349
 Szczucki Stefan 10, 35–37, 340
 Szczucki Tadeusz 35, 71, 82, 450,
 704, 705
 Szeptycki Stanisław, gen. 578
 Szersznik Leopold 467
 Szmaglewska Seweryna 357–359,
 361–363
 Szopen Fryderyk 248, 579
 Sztaudynger Jan Izydor 44, 46,
 47, 48, 254
 Szybiński Władysław 633
 Szylling Jadwiga, pseud. Dada
 67, 363
 Szyborska Jaga 363
 Szyborska Wisława 349
 Szymkowska-Ruszała Jadwiga
 534, 536
 Sygański Jan 287
 Syrek Judyta 158
 Sienkiewicz Henryk 21, 33, 105,
 153, 227, 240, 243, 246, 248–
 251, 254, 256, 257, 291, 336,
 383, 384, 386, 388, 390, 393,
 394, 564
 Stelmach Paweł 23
 Sterna-Wachowiak Eugeniusz 21
 Straszewska Maria 56
 Suchodolski Bogdan 282
 Ślisz-Oyrzyńska Maria 70
 Śliwińska Zofia 72, 699
 Śpiewak Paweł 351
 Świerad Andrzej, św. 164
 Święch Jerzy 383
 Święcicka Aniela 342
 Świder Augustyn 487
 Świdorski Edward 76
 Tałuc Katarzyna 234
 Tanalski Dionizy 285
 Tasso Torquato 279

- Tatarkiewicz Władysław 145,
146, 474
- Tatarkiewiczowa Teresa 474
- Tazbir Janusz 21, 286–288,
291
- Tetmajer Alina 363
- Thietmar z Merseburga 484
- Thumowa Józefa 363
- Tichy Karol 33
- Tomaszewska Maria 59
- Tomaszewska Urszula 363
- Tomasz z Akwinu (Akwinata),
św. 142, 148, 151, 203, 210,
661
- Tomasz z Celano 229, 230
- Tomczok Marta 470
- Tonini Carla 9, 106
- Toynbee Arnold Joseph 282
- Trzeciak Stanisław 677
- Trzecińska-Kamińska Zofia 443,
449, 692
- Trzynadlowski Jan 435
- Twardowski Jan 438
- Tychowa Lucyna 80
- Tymek Jadwiga 363
- Ugolino z Montegiorgio 227
- Uliasz Stanisław 383, 385
- Uniłowski Krzysztof 10, 86, 113,
198
- Unrug Jadwiga 14, 44
- Urban II (właśc. Odon de Lagery),
papież 21, 256, 270, 272, 276
- Urbańczyk Stanisław 58
- Usakiewicz Edward 78
- Usakiewicz Filomena 78
- Vincenz Stanisław 387, 532
- Vinci Leonardo da (właśc. Leonar-
do di ser Piero da Vinci) 407
- Voragine Jakub de 167, 199, 200
- Wagner Halina 363
- Wagner Ryszard 25
- Walicki Jakób 191
- Wanat Leon 72
- Wańkowicz Melchior 18, 44, 46,
81, 84, 87, 91, 93, 104, 180,
342, 406, 445, 488, 549–551,
568, 574, 704
- Wańkowiczowa Zofia 81, 85,
104, 180, 456
- Wardasówna Maria 43
- Warneńczyk Władysław 240
- Warzocha Artur 89, 167, 220,
419, 475, 537
- Wasylewski Stanisław 551
- Waza Karol Ferdynand 467
- Wąsowicz Stanisław 74
- Wąsowiczowa (z d. Raabe),
pseud. Klementyna 666
- Wegner Rudolf 668

- Wegner Wanda 668
 Weil Simone 295
 Werkenthin Maria 363
 Węglarzówna Emilia 49
 White Hayden 356, 378
 Wilczańska Wanda 66, 73
 Wilczek Stanisław 42
 Wilkoń Teresa 234
 Wincenty a Paulo 657
 Winnicki A. 552
 Wiśniewski Andrzej 363
 Witkowska Aleksandra 167, 168
 Witkiewicz Stanisław Ignacy 14,
 44
 Witkiewiczowa Nina 474
 Wittlin Józef 387
 Władysław II Jagiełło 413, 582
 Wojciechowski Zygmunt 14
 Wojciech Sławnikowic (Adalbert
 z Pragi), św. 167
 Wojdowski Bogdan 358
 Wojewódzki Michał 74
 Wojnakowski Ryszard 416
 Wolikowska Izabela z Lutosław-
 skich 336
 Wołowiec Grzegorz 13, 355
 Woźniak Fryderyk 475, 480
 Woźniak Karol 475, 478
 Woźniak Wilhelm Jan 479
 Woźniakiewicz-Dziadosz Ma-
 ria 341
 Wójcicki Jacek 141
 Wroński Paweł 56
 Wróbel Elżbieta 78
 Wróbel Szczepan 104
 Wszolek Maurycy 231
 Wujek Jakub 177
 Wyka Kazimierz 346, 362
 Wypych-Gawrońska Anna 89,
 167, 220, 234, 419, 475, 537
 Wyrzykowski Stanisław 196
 Wyspiański Stanisław 143
 Wyszyński Stefan, kardynał 28,
 87, 103, 104, 453, 457
 Zabawa Krystyna 577
 Zabierowski Stefan 416
 Zagórska Aniela 13
 Zajączek Aniela 446
 Zaleska Anna 134, 435
 Zaleski Józef 633
 Załuski Walenty 168
 Zarębińska-Broniewska Maria
 357, 358
 Zatwardnicki Sławomir 173
 Zawieyski Jerzy 89–91
 Zegadłowicz Emil 47
 Zeler Bogdan 159
 Zgorzelski Czesław 385
 Zgrzebniok Alfons 479
 Zieja Jan, ks. 66, 104, 149, 150
 Ziętek Jerzy 447

Ziomek Jerzy 266, 282	Żmigrodzka Maria 392
Zyberk-Plater Henryk, hrabia 71	Żmigrodzki Zbigniew 490
Zychowicz Juliusz 351	Żółkiewski Stanisław 256, 290
Zygmunt III Waza 314	Żółkiewski Stefan 465
Zygmunt I Stary 113, 217	Żukrowski Wojciech 88, 105, 350
	Żurakowska Zofia 532
Żeleński Tadeusz (Boy) 122	Żurakowski Bogusław 534
Żeromski Stefan 241, 246, 257, 259, 485, 517, 643	Żychlewicz Tadeusz 173
Żmizdiński Jakub 315	Żychliński Arkadiusz 356, 378
	Żywulska Krystyna 357–359